Biblja Sejmu Śląskiego
4620
1841 A

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

47627

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

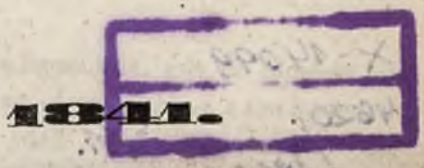

1841.

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA.

w Drukarni S. Kaczanowskiego przy ulicy Miodowej

№ 493.

4620. 1841. 1.
II.
X-14099
4620/ II 1.
/1841
Biblioteka Śląska
30.000,-

ZABYTKI

POGAŃSTWA W POLSCE.

Przykrzyło się niegdyś Izraelitom, gdy im Mojżesz poszedł szukać prawdy na górze Synai, a z tęschnoty, że za długo tam bawił, ulali sobie złotego cielca i kłaniali się jemu, niechcąc dłużéj zostawać w niewiadomości. Podobnież uczynili i nasi kronikarze. Bo patrząc się na zabytki pogaństwa zachowywane pomiędzy ludem, widząc jak on w dnie naznaczone ze wsiów i osad gromadzi się do miast (grodów, ogrodzeń dawnych uroczysk), jak bezwstydne igrzyska czyni, tłuste piosnki z giestami i tańcem wyśpiewuje, nadobnie wykręcając członki ciała; jak z pieśniami miłosnémi pochwały bogów i bogiń głosi (1), jak o jakimś tam Lelu i Polelu nucąc, obraca się w koło i ruchi stada (zwierząt) udaje, na to wszystko patrząc się ci ludzie, a mianowicie Długosz, gdy w starych szpargałach, których oczywiście nigdy nie było i być nie mogło, żadnego dowodu na wytłumaczenie tych dziwów nie znalazł, sięgnął do

(1) Długosz 1. str. 37.

głowy po rozum, i z pogańskiego Rzymu sprowadziwszy sobie bóstwa, ułożył pewien rodzaj pogańsko-polskiéj wiary, którą ażeby istotnie przyjąć za prawdę, wiary rzeczywiście potrzeba, bo o dowód ani tu pytaj. Powiada on (2), że poganami będąc Polacy czcili Jowisza, Marsa i Wenerę, Plutona, Dyanę i Cererę; zowiąc ich Jesse, Liada, Dzidzielia, Nija, Dziewanna, Marzanna: do tego mieli jeszcze czcić bóstwa czasu i życia, mianując je Pogoda, Żywie. Na tę myśl nie wpadli piszący przed nim kronikarze, którzy téż wszyscy co do jednego, z wyjątkiem Galla, nic o pogaństwie Polaków nie wspomnieli, Gallus chociaż się na zabobony i bałwochwalstwo zżyma (3), nie przepomina Piasta i jego żony Rzepichy, widząc w ich dziejach ukryte zamiary boskie, pomięszane powieści pogańskiéj Grecyi (o wędrówce po świecie Jowisza z Merkuryuszem, i uraczeniu ich w niskim domku starego Filemona i zgrzybiałéj Baucis), z podaniami pisma świętego o cudownem rozmnażaniu jadła i napitku przez Jezusa Chrystusa. Podania owe, stawiając oczywisty dowód na to, że bardzo wcześnie krążyły u nas wyobrażenia chrześciańskie, tłumaczą nam oraz przyczynę ubytku pogaństwa w dziejach naszych najdawniejszych. Wyższe stany narodu otarłszy się wcześnie o cywilizacyą zachodniéj Europy, wyzuły się zupełnie z pogaństwa zabytków; gmin przechowywał pamiątki jego, i takowe nawet dotąd przechowuje. Skoro je zbierzemy i wpatrzymy się w nie głęboko, znajdziemy, że pogańska religia przodków naszych, była podobną do téj, jaką reszta Słowian wyzna-

(2) Dług. 1. str. 37.
(3) Gall str. 26.

wała. Bo podług Helmolda I. 83, nadelbiańscy Słowianie, którym głównie przodkowali Lachowie, czcili jednego Boga, a z nim wiele bóstw różnych, rozmaite przymioty wielkiego owego boga przedstawiających, a różnémi przedmiotami opiekujących się. Podług mniemania powszechnego, bogowie ci tym samym co i ludzie podlegali ułomnościom, na takież same co i oni wystawieni byli dolegliwości, smucili się i rozkoszowali. Ciż sami podług okoliczności nagradzali i karali. Wpływ wyobrażeń obcych (indyjskich, mianowicie, które zwichnąwszy następnie podanie pisma ś. o upadku aniołów, w tak przeistoczonéj postaci zostały przejęte od Chrześcian i upowszechniły się nad Elbą i Wisłą), wcześnie sprawiły, że zgiermanizowani Słowianie dzielili bogów na dobrych i na złych. Piérwszych białémi, drugich czarnémi nazywano, skąd czarta czyli diabła powstało jestestwo. Nigdzie, wyjąwszy nadelbiańskich Słowian, podobny podział bogów nie pokazuje się: sądze więc, że on, nie był w słowiańskiéj narodowości uzasadniony. Gdy każdy przedmiot na świecie miał opiekującego się nim boga, i gdy dla tego cały świat z tém wszystkiém co w sobie mieści, był podług mniemania przodków naszych bóstwem, dla tego téż wszystkie dary przyrodzenia, po których się oni albo spodziewali czego dobrego, albo których skutku obawiali się, we wielkiéj czci mieli. Była to religia zmysłowa, więcéj mniéj okazała, podług zamożności narodu, który ją wyznawał. U Słowian nad Baltykiem mieszkających, gdzie handel kwitnął i wiele bogactw znajdowało się, bogowie (podług świadectwa Ditmara i Adama Bremeńskiego), mieszkali w pysznych świątyniach dziwnie przystrojonych, ryn. sztunku wojennego pełnych, w posągi i obrazy cudne

obfitujących. Oddychały wojną jak skandynawskie bóstwa, krwią bydlęcą a nawet i ludzką napawały się. Przeciwnie u Słowian tych, gdzie mniejsze były dostatki, jako to u Pomorzan i Czechów, a pewno i u Lachów, nie znały takiéj okazałości bogi, potulne były i przestawały na małym darze, składającym się ze zabijanych im na ofiarę bydląt, z jadła i napitku, które przynosili pobożni, dając takowe swym bogom nie za darmo, lecz w pewnych widokach. Nie latały te bóstwa ponad ziemią, jak błędne bożyszcza wałęsających po świecie Skandynawów, lecz tkwiły przy ziemi, jak gmin słowiański, który im cześć oddawał. Bo wyższe narodu ludzkiego stany, już wyznawały wtedy chrześciańską wiarę, kiedy nam o istniejącém u niego pogaństwie, podali niecoś kronikarze. Powiada Prokopiusz (w powszechnie znaném miejscu), że Słowianie ślubowali ofiarę swym bogom, jeżeli spełnią życzenia pobożnych. Kosmas (4) mówi, że w XI jeszcze wieku, wieśniacy czescy cześć oddawali bogom przy drzewach, w gajach i nad źródłami, ofiary im czyniąc i pokarmy przynosząc: ażeby dusze zmarłych miały przez to wieczny odpoczynek. W życiu ś. Ottona (III. 15) czytamy, że w XII wieku stały na Pomorzu orzechowe i dębowe drzewa, a pod niémi były źródła, mieszkania bogów.

W pierwotnéj siedzibie Lachów w krajach nadelbiańskich, snadź tymże samym obyczajem, pogańskie mieszkały bogi, na szerokich i głębokich ługach (w krzakach i na łąkach wysoką porosłych trawą), na wielkich dębach, bagnach wierzbami obrosłych, na górkach i na mogiłach sypanych na cześć rycerskich mężów i nie-

(4) W kronice str. 107.

wiast (5), pokazując się, to w postaci zwierząt, ziół i kruszców, to w ludzkim kształcie jako duchy lub ziemskie istoty, to jako żywioły niezbędnie śmiertelnych potrzebne życiu, to nakoniec jako choroby i leki. — Mianowicie też płeć żeńska, u narodu łagodnym obdarzonego charakterem, występowała tu najczęściéj w postaci bóstwa; to jako czarującego lica Rusałka (6), to jako myśliwa dziewoja polująca po kniejach jeżdżąc na rumaku (7), to jako letnia niewiasta kłusująca na koniu po Tatrach (8). Rzeczą było naturalną utworzyć ztąd Dyannę, i dać jéj za towarzyszki z Rzymu sprowadzoną Wenerę i Cererę, przezwać je nazwiskami roślin, za których cudowną mocą biegłe w czarodziejskich sztukach niewiasty, nosiły pomoc skuteczną dla ziemi, i ludzi. Od morowego powietrza używały one ziela marzanny, a to było dostateczną przyczyną dla Długosza, ażeby nazwiskiem ziela tego przezwać Cererę, bo któż jeżeli nie ona, będąc bóstwem zbiorów i plonów ziemskich, mogła się opiekować rolnikiem, dotykanym szczególniéj przez morowe powietrze. Od dzięgla, za którego używaniem miewały białogłowy uczucie ku mężczyznom, Dzidzilią nazwał on Wenerę, bo do któréjże inszéj bogini mogli się skuteczniéj modlić ci, co pożądali rozkoszy. Z bo-

(5) R. 1174 u Lisch. meklemburgische Urkunden, Schwerin 1837. I. str. 8, 9.

(6) Prokopiusz w znaném miéjscu mówi, że Słowianie czczą rzeki i Nimfy.

(7) U Słowian nadelbiańskich, Grimm Deutsche Mythologie, Goetingen 1835. str. 706.

(8) Kollara zpewanki I. str. 13. Jeszcze za czasów Marcina Bielskiego, jak to widać z jego wierszy pod napisem: Sejm niewieści, opowiadano o Amazonkach mieszkających na Bieskidach i Tatrach.

ginią to wypadało mu połączyć Marsa, gdyż u wszystkich ludów Wenus i Mars chodzili i chodzą w jednéj parze, a lud miał o tém w miłosnych piosenkach, jak Rusałki igrają po lesie z Ładonami czyli z ładnémi mężczyznami (9). Stosownie więc Mars Ładem nazwany został od niego (10). Najwyższy zaś nad wszystkie bogi, którego kronikarz tenże Jowiszem mianował, z dwóch przyczyn został nazwany Jesse. Bo od błyskawic, którémi przestraszał, był on jesny czyli jasny w oczach śmiertelnika; i najokazalsze drzewa, jakiémi są dąb, klon i jesion, bóstwu najwyższemu poświęcone były. Nad Elbą nazywał się bóg gromów Ossopirno, czyli jasny piorun (11). Długosz opuściwszy Peruna, sam tylko przydomek jego zostawił. W zbiorze wyrazów czeskich, zrobionym przez Wacerada w XI wieku, czytamy, że Perun a Jowisz jedno znaczą, że wyrazy yessen, yassni (12), oznaczają Izydę. Wyraźnie jest wymienione tamże drzewo jesion (13), tudzież dąbrowa, z tą wzmianką, że się tak nazywają dębowe gaje poświęcone Jowiszowi. Powiada Gwagnin, że we wielkim Nowogrodzie palił się dniem i nocą ogień z dębowego drzewa na cześć Peruna (14).

(9) U Wacerada p. w. nitens venus, czytamy, że Wenerę nazywano także Ładą, dla tego że była ładną.

(10) Porównać co pisarze nasi XVI wieku pewno na podaniach ludu mniemania swoje opierając, mówią, w Słowniku Lindego o roślinach marzanna, bylica, dziewanna, dzidzilia, dzięgiel.

(11) Graeve, tamże str. 14.

(12) Jesion jasny.

(13) Jezzen.

(14) Mater verborum z dopisanémi wyrazami czeskiemi przez Wacerada, w wydanéj w Pradze 1833 przez P. Hanke, (Zbjrka neydáwnèyšjch slownikú latinsko-cèskych) p. w. fraxinus Isis, Jupiter silva jovis Kollara Slava Bohyne, w Peszte r. 1839. str. 164.

Jedno i toż samo bóstwo, od różnych które mu przyznawano przymiotów, miało nazwiska różne. Długosz Cererę mianuje Marzanną, odróżniając ją od inszego bóstwa opiekującego się życiem, a które on wyrazem Żywie nazywa. Lecz Wacerad (15), Cererę i Żywie za jedno bierze. Pogoda podług Długosza była boginią czasu. Późniéjsi od niego kronikarze (16) wymieniają Pochniściela, jako bożka wiatru i burzy. Lel i Polel (17), było nazwisko ptastwa, kwiatów, ludzi i bogów (18). To wszystko przekonywa nas, że odmiany powietrza, rośliny, zwierzęta i sławni ludzie ubóstwiani byli, a mianowicie i ci, co nie wachali poświęcić się za kraj. Tak (19) Wanda, córka Krakusa, wskoczywszy w rzekę, dała według mniemania gminu, nazwisko Wiśle.

Tańcem i pieśnią jeszcze za czasów Długosza i Bielskiego, czcił pogańskie bóstwa gmin polski, co bez wątpienia czynił od czasów najdawniejszych. Poświadczają to owi dwaj śpiewacy z gęślą w ręku schwytani od Greków, którzy od brzegów Baltyku przybyli za Karpaty w poselstwie do Hunów (20). We świętych ogrodzeniach czyli uroczyskach (po grodach czyli miastach, jak Długosz mówi), zakładanych na rozstajnych drogach, które snadź granicami były pól, odbywały się niegdyś te obrzędy. Tam sąsiad ze sąsiadem, gmina z gminą, schodziła się dla spólnego uczczenia bóstwa.

(15) p. w. Ceres.
(16) Linde p. w. Pochniściel.
(17) Popiel.
(18) Linde p. w. lelek, Leluja, lilia, nazwa herbu u Długosza, Kollara, Slava Bohyne str. 75.
(19) Podług Boguchwały u Kollara Slawa Bohyne str. 169.
(20) Wyciąg z kronik byzanckich u Rakowieckiego Prawda Ruska I. str. 3.

Wnoszę to z Kosmasa, który na rozstajnych drogach umieszcza wieśniaków czeskich jeszcze w końcu XI wieku, pogańskim obyczajem cześć przynoszących bóstwu (21), tudzież z aktów urzędowych morawskich, wydanych przez pana Boczka (22), gdzie granice ról uroczyskami nazwano.

Bądź cześć oddając swym bogom, bądź wypychając je od siebie i tak uwalniając się od nich, Polak miał piosenki. Szczególniéj téż, gdy Marzannę czyli powietrze morowe topił (23), żałośnie śpiewał, rzucając we wodę niewieściéj postaci bałwana. Co szczególniéj czynił około środopościa czyli podczas zbliżającéj się wiosny, a z nią wielkiego szeregu chorób (24). Gdziekolwiek lechicki lud mieszkał, znano i topiono Marzannę (25). Spiewywał i ofiary czyniąc za dusze zmarłych czyli obchodząc święto dziadów w Turyngii, Czechach (26) i Polsce. Bo Długosz w szeregu bogów pogańsko-polskich umieszcza i Plutona, nazywając go Nija (27), co wskazuje na bóstwo opiekujące się umarłymi. Dotąd wskazano dwie drogi, dla odgadnienia i jakiegośkolwiek wyrozumienia pogańsko-słowiańskiéj, a więc i polskiéj, religij-

(21) Kosmasa kronika wydana w Pradze 1783. str. 197.

(22) Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae, II. str. 78, 81.

(23) Podług Klechd gminnych u Wojcickiego, Powietrze.

(24) Kollara, Slawa Bohyne str. 171.

(25) Graeve Volkssagen der Lausitz Bautzen 1839. str. 50 następn.

(26) Spis zabytków pogańskich zrobiony w IX wieku, a znajdujący się w drugim tomie zbioru Pertza; gdzie wspomnione są dasisa, to jest dziady czyli modły za umarłych odbywane. Kosmas str. 197. mówi scenas (czytaj coenas) quas faciebant ob animarum pausationem.

(27) W sanskrycie *nisza* znaczy noc, ruskie *noszcz*; Kollara Slawa Bohyne str. 216.

ności. Z tych jedna nader trudną, ale pewną jest i doprowadzić może do celu, lubo nie tak rychło; druga jest wygodniejsza ale mylna, którą świeżą poszedł i Kollar, w dziele wyżéj zmiankowaném. Przypuściwszy nawet, że zarody oświaty naszéj dałyby się wyprowadzić z Indyi wschodniéj, to i tak wątpliwą byłoby rzeczą, ażali godzi się pogaństwo nasze tłómaczyć z indyjskich podań, gdy wiadomo jest, że jak pieśni ludu jedne i też same przetrwały wieki, w różne przybierając się postacie, wszelakoż wątek swój pierwotny jakożkolwiek zachowały (28); tak i zabobony i gusła ludu polskiego, jedyny zabytek wykształcenia się jego umysłowego za pogańskich czasów, przerabiały się i odmieniały, mięszały z wyobrażeniami chrześciańskiémi zarody pogaństwa, i tak wydawały na świat dziwolągi kształtne i potworne, jako płód ze sprzecznych zrodzony nasion. Pasmo tych przeistoczeń i ciągłych przemian jedynie na drodze historycznéj wywieść i wyrozumieć się da bezpiecznie. Należy więc do wyrozumienia podań, jakie nam o nich gmin zachował, szukać wątku w dziejach i starać się przy téj pomocy dawne wyrozumieć czasy, a inaczéj nie dojdziem prawdy.

Wacław Alexander Maciejowski.

(28) Z wzgląd historyczny na gminne polskie pieśni w numerze 1. Magazynu powszechnego z r. 1840.

ROZBÓJNICY.

1.

Podania i pieśni ludu naszego, często wspominają dotąd jeszcze o rozbójnikach, których siedzibą były lasy i puszcze starożytne, co znikły teraz z ziemi naszéj.

Piosnka góralska mówi:

Pod gaikiem, pod zielonym
Orze dziewcze jednym koniem:
Jeszcze skiby nie zorała
Matusia ją zawołała.
— „Chodźże córko, chodź do domu,
Wydam ja cię niewiem komu,
Wydam ja cię za jednego
Za hetmana zbójeckiego.“

Zmuszone dziewcze oddaje rękę dowódzcy zbójców, zamieszkawszy z nim chatkę w zielonym lesie ukrytą. Kiedy powiła syna, śpiewa mu przekleństwo jakie wisi nad jego głową, kołysząc niemowlę:

„Lulaj! lulaj synoszku mój!
Byś nie był tak jak ojciec twój:
Na kęski bym cię rąbała
Wronom, srokom, rozdawała!
We dnie idzie
W nocy przyjdzie,
Złe go po boru niesie
Nic dobrego nieprzyniesie,
Jeno szabelkę skrwawioną
I koszulkę uznojoną.

Podsłuchał tę piosnkę rozbójnik, wpada gniewny, i każe jéj powtórzyć słowa, przestraszona odpowiada:

Kiedy ja syna kolebała,
Tom mu tak pięknie śpiewała:

— „Lulaj! lulaj! synu mój
Żebyś był tak jak ojciec twój,
We winie bym cię kąpała
I w jedwabie powijała.“

Nie przebaczył jéj srogi i okrutny rozbójnik; oślepiwszy nieszczęśliwą, odrąbał jéj

— „ręce i nogi
„I rzucił na rozstajne drogi.“

W dumce naszéj Rusi dziewczyna płacze na ojca co ją za rozbójnika wydał, bo zbójca zły człowiek *(łychy-i czołowik)*, o północy wypada i ludzi rozbija. Wypadek zdarzył, że jéj ojca, co był kupcem, zamordował: wraca do domu, puka do drzwi, i w te się słowa odzywa:

„Otwieraj miła nowe wrota
Oj czy rada ty miła, złotu, i srebru.
A czy ty radośniéjsza, żem zdrowo powrócił?

Poznała nieszczęsna wrone konie swego ojca, i nową kolasę, w żalu więc woła:

— Oj ta kolasa to mego ojca,
Wrone konie to mateczki mojéj.
Oj nieradam miły, ni złotu ni srebru,
A jeszczem nie radośniéjsza żeś zdrowo powrócił.

Sypie dla zamordowanych rodziców mogiły, na ojcowskiéj zasadziwszy zielony jałowiec, na matczynéj czerwoną kalinę.

Zbójcom szczególniejsze tajemnice usypiania ludzi przypisują podania; oni to bowiem biorą rękę trupa, smarują i zapalają tyle palców, ile chcą by osób w domu napadniętym spało: nadto w takąż liczbę szklanek chuchają przewracając je dnem do góry. Powieść mazowiecka podaje, że bardzo już dawno temu, kiedy dwór szlachecki napadli, zapalili cztéry tylko palce, i cztérech szlachty spało snem twardym, piąty nie gorzał, dla tego nie zasnęła małżonka gospodarza. Widziała więc jak zbój-

cy weśli, zabierali sprzęty, nikogo dobudzić nie mogła. Wymordowali wszystkich, i biednéj niewieście ubroczywszy ją we krwi męża i braci, siekierę morderczą zostawili: a tak schwytana ze znamieniem zbrodni, niewinnie śmierć od kata poniosła.

2.

Rozmaite były rodzaje, a ztąd nazwy rozbójników w starożytnéj Polsce: wiele band z cudzych krajów napadało dwory szlacheckie. — Podole wielkie krzywdy w XVI wieku ponosiło od rozbójników *Wołoskich* (1). Za Zygmunta Augusta, ze Szląska rabusie do tyla dali się we znaki, aż przeciw nim zbrojne straże król utrzymywać rozkazał (2). Nie były to świeże plagi, bandy zbójców wewnątrz kraju grassowały od dawna. W r. 1459 Jan z Rytwin wymawiał na sejmie Piotrkowskim Kazimierzowi Jagiellończykowi, że dopuszcza rojom złodziei i zbójców przeciwko dworom szlacheckim szerzyć (3).

Kiedy Polska miała swoje porty, i okręty pod własną banderą, wtedy i przeciw morskim rozbójnikom działać było potrzeba. Nazywano ich *Frejbiterami* (4). Krzysztof Okuń z Grodziska (5), opisując czyny Zygmunta Augusta, mówi o poskromieniu przez tegoż króla Frejbiterów.

„I morscy rozbójnicy odnieśli karanie
Nie jednego narodu; którzy żeglowanie
Niebezpieczne okrętom do Gdańska czynili,
Bo w krótkim czasie srodze poraženi byli.
Za czém północne morze spokojném się stało,
I męztwa jego ludzi rycerskich doznało.“

Złapanych i na śmierć skazanych rozbójników morskich było zwyczajem, ubierać w wieńce różane. Dostrzegamy to z wypadku w r. 1568, kiedy zawistni wzra-

stającéj na morzu Baltyckim flocie królewskiéj Gdańszczanie, zniszczyć ją postanowili, i jedynastu młodzieńców pochwyciwszy, rzucając na nich winę, jakoby *Frejbiterami* byli, na śmierć skazali, a pod miecz katowski ich prowadząc, w wieńce różane, wkrótce spaść mające głowy, przystroili.

Rękopism XVI wieku wspomina o nowym rozbójników morskich rodzaju »*Niejacy fratres Vitaliani*« (6), którzy tak groźni byli, że żeglugę utrudniali naszym okrętom, i ztąd przeciw nim tak dla obrony, jak i dla wykupna zabranych w niewolę, ustanowiono podatek, zniesiono ich ze szczętem w r. 1435.

* * *

Nie brakło rozbójników. i na lądzie: odwieczną ich siedzibą były góry *Beskidy* (7), ztąd téż stara przypowieść o wierutnym łotrze:

»Bywały, był trzykroć na Beskicie, a czwarty raz na krępaku zbijał« (8).

Dla tego i Chlebowski w XVI wieku narzekając na rozboje domowe, mówi:

»Zbójców własnych z Beskidów do Polski zwodzimy« (9).

Po nich zajmują piérwsze miejsce góry *Swięto-Krzyskie*. Nazwa ich pochodzi od klasztoru *Swiętego Krzyża* Benedyktynów w Sandomirskiém, położonego na szczycie wyniosłéj góry — w starych wiekach zwanéj *Łysą*, Jeszcze urok dawny, dla téj góry nie znikł pomiędzy ludem, gdy zapomniał o bożyszczach przedchrześcijańskich, zaludnił ją latawcami i czarownicami, co we *Czwartek* po nowiu księżyca na łopatach i miotłach zlatują się z całéj Polski na uczty i biesiady swoje.

Ciągnące się pasmo tych gór zarosłych nieprzejrzanémi lasami, było od niedawna przytułkiem dla łotrów i rozbójników, którzy tu swoje niewali kryjówki. Jakoż te miejsca są bardzo dogodne, dla podobnego rodzaju ludzi. Niedostępne skały, w ciemnych tajnikach puszczy ukryte liczne bezdroża, przepaście, głębokie jamy ręką przyrody skopane, rozliczne potoki i strumienie trudzące przejście, gęstość borów, wszystko to sprzyja łatwéj ucieczce, ukryciu bezpiecznemu przed okiem szukających, a w razie potrzeby sposobne do dzielnego oporu. Dziś już wędrowiec z większą spokojnością przebywać może te drogi, które dawniéj, zbrojno tylko z natężonym słuchem i wzrokiem, strzegąc się napaści, przebiegał. Ztąd to znane nam oddawna powstało przysłowie: »*Swięto-Krzyski zbojca*«, którym oznaczamy zwykle oblicze odrażające i dzikie: »*patrzy jak rozbójnik Swięto-Krzyski*«. W kłótniach zwyczajnych pomiędzy naszym ludem, gdzie i ręce nie spoczywają, pospolicie słyszymy:

— »*A ty Swięto-Krzyski zbójco, co ludzi rozbijasz!*« — »Bij — bij Swięto-Krzyski rozbójniku, oddam ci ja z nasypką« (10).

Zupełnie odpowiadające powyższemu przysłowiu, słyszałem w Karpatach od strony Węgierskiéj: »*Kamecznicki rozbójniku* lub *złodzieju*«, od wsi Kamecznicy między górami położonéj. Wieś ta za miastem Żywcem o dwie mile, rozciągająca się blizko na pół mili, dziedzictwo Potockich, liczyła pomiędzy mieszkańcami własnymi rozbójników, dopóki surowe kary, i szubienice dotąd jeszcze stojące, nieuskromiły zuchwałych górali.

Mamy jeszcze dwie nazwy szczególne rozbójników: »*Opryszki*, i *Hajdamaki*.«

Opryszkami, nazywają rozbójników Karpat z górali polskich, i górali ruskich Hucułów, zamieszkujących Karpaty od strony Węgier, Bukowiny i Wołoszczyzny.

Opryszki Hucuły, są to zwyczajnie osiadli gospodarze po wsiach, którzy przez całą zimę siedzą we własnéj chacie, a z wiosną na rozboje wychodzą, razem z odgłosem kukułki. Charakterystykę ich skreśliłem już w innem miejscu (*). Z pomiędzy nich, w końcu XVII wieku, zasłynął szeroką sławą Aleksy Dobosz — zabity srebrną kulą od Stefana Dzwinki. Imie jego brzmi dotąd uwieńczone pieśnią ludu ruskiego. — Ostatnim wodzem tych Opryszków był Głonka, zabity przez dworskich Hajduków — wysłanych przez P. Gorzeckiego w r. 1818 dzierżawcy wsi *Krzyworownia*. — Obecnie góry przerznięte drogami murowanémi, i osadzone zbrojną strażą, wytępiły niemal do szczętu Opryszków.

Hajdamak, wyraz powiatowy oddawna znajomy w języku ludu, dopiéro za Stanisława Augusta w pismie piérwszy raz się zjawił: dawniejsze bowiem zawichrzenia i rozboje przez zbieranie się w gromady łupiezców, zwano za Jana Kazimierza, Kozactwem lub Kozaczczyzną (11). Imie Hajduków czyli raczéj Hajdamachów, zasłynęło nie w górach ale na stepach Ukrainy, znane na Litwie całéj, Rusi i Polsce, a w języku naszym pamięć zostawili w rozlicznych przysłowiach.

»Mina lub postawa Hajdamacka.«

Gdy na licach maluje się rzeźwość i zdrowie, a w oczach jaśnieje ogień odwagi.

»Napad hajdamacki.«

Jest to napad niespodziany, nagły, zdradziecki.

(*) Stare gawędy i obrazy 1840 r. W obrazie „Hucuły.“

»Postępować po hajdamacku.«

Łotrować i rozbijać: a nazwę Hajdamaków, dawano hultajom, i w ogóle wszelakiego rodzaju rozbójnikom.

Ile oni dali się we znaki, maluje oświadczenie swata, u ludu mińskiego na Rusi, kiedy dziewce i rodzicom, wychwalając przymioty zalotnego parobka, między innemi wymienia: »Nie pijak, nie hajdamaka, nie złodziéj, chata zamożna, rodzina uczciwa, nikt się z niéj nie urąga.«

Hajdamaki zwykle zbrojni na koniach napadali nie tylko domy, ale i podróżnych w drodze. Szlachta nasza i panowie odbywając podróże w tamtych stronach, nie wyjeżdżali jak z licznym pocztem dworzan i czeladzi.— Taki napad Hajdamaków maluje nam ustne opowiadanie naocznego świadka (12).

»Byłem małem pacholęciem, służąc dworsko u pana Wojewody: gdyśmy się zaczęli wybierać w drogę do dóbr na Ukrainę. Dworzanie, czeladź, jako i sam pan Wojewoda uzbroili się dobrze, żeby na przypadek od Hajdamaków było się czém bronić. Wyruszyliśmy w sań kilka, i szczęśliwie większą połowę drogi odbyli. Po ośmiu dniach wjechaliśmy już w większe stepy, gdzie na mil kilka zaledwie znajdzie lichą karczmę, i do takowéj pod lasem zjechaliśmy na nocleg. Mieszkali w niéj jak zwykle żydzi — a przy nich pełno smrodu i zaduchu. Pan Wojewoda kazał posłać sobie w blizkiéj stodółce, i mnie przyzwał do siebie. Porozwieszano dywany, zalepiono dziury, znaleźliśmy nocleg wygodny. O północy zbudził mnie szelest, jakby coś się w zasieku po ścianie sunęło. Zbudziłem z cicha pana Wojewodę: dorozumiał się co to znaczy. Z udaną spokojnością, wydaje mi głośno rozkaz, ażeby się ludzie rozpakowali,

bo nie wyjedzie rychło, czując się słaby, cicho zaś by wszystko w pogotowiu było. Wybiegłem, zbudziłem dwór cały w największéj cichości. Pan Marszałek porwać żyda karczmarza rozkazał: rozniecono światło, zaprzęgano skrycie. Rozmyślałem jak wydobyć Wojewodę z nieszczęśliwéj stodoły: wbiegam więc co żywo, i donoszę że gniadosz nagle zachorował. Wojewoda z gniewem się zrywa, wybiega z posłania i dostaje się do sani. Za danym znakiem wypadamy na drogę dobrze przygotowani na przyjęcie rozbójników. Ledwie kilka staj ujechaliśmy, Hajdamaki dopędzają nas w lesie. Pan Wojewoda rozkazał pojedynczo strzelać i celnie mierzyć, jakoż żaden strzał nie był próżny. Siedząc w nogach u niego widziałem, jak spadali z koni, jednakże pędzili 2 dobre mile za nami. Aż w końcu znacznie przerzedzeni, i zmordowani pogonią — zawrócili się napowrót, nietamując dalszéj drogi.«

O Hajdamakach śpiewa Ruś dotąd pieśni, które nie do charakterystyki, ale raczéj jako pamiątkę po nich uważać należy.

„Oj na górze na górze jara pszenica,
A po dolinie, kozaki mołodce,
Chodzą że oni chodzą,
Konie w rękach wodzą:
Przed dworem stoją,
Z Marysią rozmawiają.
— Marysieńku pani
Czy jest twój pan doma?
— Nie masz mego pana,
Pojechał na wojnę.
— Kiedy niema pana, (*)
Wyjdź-że do nas sama.

(*) Pan — znaczy męża.

Marysieńka pyszna,
Za wrota wyszła,
Lekko stąpa,
Cicho przemawia.

— Oj! wy nie kozaki,
Ale hajdamaki,
Bo ja swoje konie
Pod wami poznała,
I srebrne siodełka.

— Nie prawdę mówisz
Bo my to te konie
U pana kupili
Na zielonéj trawie grosze odliczyli,
Ze zimnéj krynicy mohorycz (13) wypili,
A pod kłodą pana na sen położyli."

W Kołomyjkach Pokucia zasłyszeć jeszcze można wspomnienia Hajdamaków:

„Koby my śia taj dub rozwyw, taj berezy bili,
Oj! piszow bym w Hajdamachi na cztery nydili:
„Koby my śia taj buk rozwyw, zełena jałycia,
Oj ne odna pusta stałab ży diwska krąmnycia" (14).

Żeby mi się dąb rozwinął, i brzozy białe
Oj, poszedłbym w Hajdamachy na cztery niedziele:
Żeby mi się buk rozwinął, zielony jałowiec,
Oj nie jeden pusty stałby kram żydowski.

3.

Do najdawniejszych rozbójników należy bez wątpienia Madéj, nie z pisanych dziejów znany, ale z klechdów ludu naszego i Rusi. Imie jego musiało być wielce rozgłośne, kiedy w podaniu ludu wiele przetrwało wieków, i żyje w przysłowiu: »Madejowego łoża« (15).

W pieśniach Rusi nadgranicznéj Węgrów, słyną imiona rozbójników »*Białego-Janczia.*« — *Marczaja*, i *Dańko.*

I.

O piérwszym to można z ułamku pieśni wyrozumieć, że jakiś pan nazwiskiem *Romano*, zamożny, który miał wielkie doliny zielone, wysyła na złapanie *Białego-Janczia* i mówi do swéj pogoni:

„Idźcie go pochwyćcie, przedemnie przywiedźcie.“
(Id'ite ho ułapite — pered mene prewed'ite).

Jak się z ostatnich wierszy okazuje, nie schwytano zbójcy: rozgromił on wysłanych, a srogo się na samym Romanie pomścił, bo szydersko zwycięzko Biały-Janczio zapytuje:

— „Ej Romane, Romane! gdzie twoje woły różane.
Gdzie twoje złoto w lipie schowane! (16).

II.

»Chodzi Marczaj pośpiewuje: napotkał go cudzo-ziemiec.«

— Ej Marczaj, mój Marczaj, pośpiewaj ty pośpiewaj, scicha po wołosku, cudnie jak dziewczyna.

Posłyszał śpiew stary ojciec dwunastu synów, siwy jak gołąbek.

— »Syny moje młode, rycerze wielce sławni, cho»dzi Marczaj pośpiewuje, scicha po wołosku, cudnie jak »dziewczyna. Idźcie k'niemu, nie obiecujcie mu ani »wołów, ani krów, ani koni wronych, ale puśćcie do »niego ogniste kule.«

Jak się Marczaj obrócił, wszystkich dwunastu braci pościnał, trzynastemu ojcu, siwemu jak gołąbkowi, ręce obciął i schował w zanadrze.

I wziął Marczaja do siebie *Danko*, sławny rozbójniczek.

III.

Trzecia pieśń lubo imion nie wskrzesza, ale godna uwagi dla szczegółów, z jakiémi opisuje wyprawę braci zbójców na bogatych Giegeri (kupców).

»Siwa kukułka kuka, aż się zielona dąbrowa rozlega. matka budzi synów młodych.«

— Wstańcie synki moje młode, rycerze wielce sławni, idźcie na dziesięciorakie rozdroże, tam będą iść bogate kupcy, tam na nich uderzcie, i łupy zabierzcie.

Czarny kruk pokrakuje — najstarszy brat najmłodszemu nakazuje:

— Bracie mój bracie, pójdę ja zasnąć, jak nadejdą bogate kupcy, żebyś na nich sam nie uderzał, ale mnie zbudził, bo to kruk nieszczęśliwy źle wróżył.

Ale najmłodszy nie słuchał, sam na kupców i setniki uderzył. Jak ci się obrócili, głowę mu ucieli i na szablę zatknęli.

A spi brat jego, godzinę, dwie: w trzeciéj się przebudza, i postrzega krew swego brata. Jak poskoczył przez doły, i wąwozy, tak wypatrzył kupców bogatych.

— Poddajcie się! poddajcie! nie uciekajcie!

Jak im zaskoczył, po trzech na raz ścinał, i bogate łupy zdobył. Wraca na dziesięciorakie rozdroże, brata głowę w ziemi grzebie, złotem obsypuje, aby ludzie złoto brali, Pana Boga wychwalali.

Do swojéj matki przychodzi i swojéj matce powiada:

— Matko moja matko, zginął mój brat sławny rozbójnik.

4.

W połowie XIV wieku zasłynął w Polsce jako rozbójnik Maciéj Borkowicz, herbu Napiwonia, Wojewoda

Poznański za Kazimierza W. Dawał on najprzód przytułek hultajstwu, korzystając z łupów, a gdy się pierwiastkowe udawały zbrodnie, sam został rabusiów przywódzcą. Mężny i zuchwały na czele rozjuszonéj zgrai, roznosił mordy i łupieże. Zginęło z rąk jego wielu ludzi szlachetnych, a między niémi Benjamin Wojewoda (17). Upomniony od Króla, dał na siebie pismo, potwierdzające dawniejszą wierności przysięgę (18). Ale jak prędko Królowi przesłał swoje zaręczenie, tak prędzéj na nowo rozpoczął rozboje. Niedługo schwytany zaprowadzony do Kalisza, za rozboje przeszło cztéroletnie usłyszał wyrok okropny, wyrok głodnéj śmierci. Wtrącony w Olsztynie do głębokiéj wieży, gdy niemając innego pożywienia prócz wiadra wody, a wiązki siana, po kilku dniach srogiéj męczarni, wściekły, własne rwąc zębami ciało, skonał w piekielnych bólach. — Znaczniejszych jego pomocników Sędziwoja i Skurę, żywcem wpleciono w koło (19).

Za Kazimierza Jagiellończyka, Krzysztof Szafraniec, pan na zamku *Pieskowéj-Skały* (20), wsławił się rozbojami, a zebrawszy niemały poczet łotrów, z warownego zamku wypadając, stał się postrachem całéj okolicy. Nie mało ze szlachty dzieliło wyprawy i bogate łupy Szafrańca. Złupili wielu kupców bogatych z Krakowa, przecięte były publiczne gościńce, tak że nikt bezpiecznie przejeżdżać nie mógł.—Król zuchwalca ogłosił bannitą, ale Szafraniec stojąc na czele silnéj zgrai, zamożny w skarby, mało dbał na wywołanie. Nie uszło mu to wszakże bezkarnie: w Sarczowie miasteczku Sieradzkiéj ziemi, oskoczony i pojmany z rozkazu królewskiego, w Krakowie ściętym został roku 1483 (21). Smierć Szafrańca nie uśmierzyła rozbojów, które tak były za-

gęszczone, że Marcin Bielski wyraźnie mówi: »*iż pospolicie szlachta łupieztwem i rozbójstwem żyła.*«

Mieszkańcy sąsiedni Pieskowéj-Skały opowiadali mi o nim, jak był to potężny i zamożny pan, a rozbijał przecie. Miał mieć most skórzany, po którym zaczepiwszy go u drugiéj poblizkiéj skały z zamku, na wyprawy wychodził, inne albowiem bramy zabite były dla trudniejszego dostępu. Kuł i pieniądze, »którymi biedne ludzie oszukiwał.« Ten to sam Szafraniec zostawił pamięć imienia swego w przysłowiu ludu: »Ty Szafrańcze, a to Szafraniec,« oznaczające zdziercę, fałszerza i rabusia.

Na 16 lat przed Szafrańcem, Włodek Daneberski, Starosta Nakielski, w Kaliszu wyrokiem Generała Wielkopolskiego ścięty, a to dla powściągnienia rozbojów i łotrostw napełniających w owym wieku różne okolice, a mianowicie góry i Szląska pograniczne (22).

Do tegoż okresu czasu należy *Katarzyna Włodkowa.* Na górze Żar zdawna zwanéj, w pobliżu zamku Lanckorony stał zamek, w nim przemieszkiwał Włodek, wraz z żoną Katarzyną, rozbojem się bawiąc. Po śmierci męża Katarzyna sama stanęła na czele drużyny łotrów. Z rozkazu Króla Kazimierza Jagiellończyka, wyruszył z wojskiem przeciw niéj Wojewoda Sandomierski i Starosta Krakowski Jakób Dębiński, który szturmem wziąwszy zamek, cały w gruzy zamienił. Katarzyna schwytana 1477 roku, żywcem spaloną została. Z gruzów tego zamku wymurowano późniéj *Eremitorium* pięciu braci i kapliczkę Swiętéj Maryi Magdaleny (23).

Za panowania Zygmunta I. zasłynęła Rusinowska, co na czele licznéj zgrai rabusiów, osiadła Swięto-Krzyskie góry i ztąd rozbójnicze zaczynała napady. Na ma-

ryginesie piérwszéj edycyi Kroniki Bielskiego Marcina, którą widziałem (w roku 1826) u jednego z obywateli, zamieszkałego w poblizkości téj góry, wyczytałem pomiędzy innémi przypisami następną o niéj wiadomość, którą tu w treści przytaczam.

»Słyszałem (mówi przypiśnik), że Rusinowska dała się dobrze we znaki okolicznym mieszkańcom. Napadała na wsie i rabowała: pokusiła się była i do *Słupi* (miasteczka u stóp Łyséj góry położonego), ale ją mieszczanie ostrzeżeni wcześnie odpędzili, i w lasy aż pod *Swięty Krzyż* zagnali. Nie obeszło się wszelako bez szkody, bo kilku z mieszczan zabito. Schwytano niektórych z jéj bandy łotrów, i związanych pilnowano, ale że tacy z djabłami dobrze się znają, za ich pewnie pomocą, rozbójnicy wydobyli się szczęśliwie, pilnujących jak baranów powiązali, i cichaczem uciekli. Poznali z nich jednego na odpuście w kościele Swięto-Krzyskim, ale tak się łatwie wysunął, jak piskorz z ręku. — Mówiono, że i sama Rusinowska przebrana jak zwyczajnie po męzku, serdecznie się modliła, snadź za zbrodnie, prosiła Pana Boga o przebaczenie, ale musiano ją ostrzedz, bo znikła zaraz z kościoła. Niedługo przecież ją złapali, a na wozie zasłana do Krakowa, jak zasłużyła, powieszoną została: na co wszyscy patrzali, a żałowali ją niektórzy, bo była to białogłowa, i młoda i gładka, a rozbijała jak drugi Szafraniec. Marcin Bielski w Kronice pisze: »*W skórniach, z ostrogami, z mieczem, w ubiorze męzkim, jak ją pojmano, powieszono w Krakowie.*«

W ustach ludu Sandomierskiego, a szczególniéj w okolicy pomienionéj góry, gdzie i Rusinowska rozbijała, jest przysłowie, gdy kto komu dokucza, że tak daje się we znaki »*jak Zakuta Zaszycki.*« Miał to być

rozbójnik w górach i lasach Swięto-Krzyskich siedzący jak podanie niesie, który przez napady i rabunki uwiecznił w przypowiastce imie swoje tak dawniéj groźne i straszliwe.

W XVII wieku, w górach karpackich rozbijał Kostka Napierski: zdobył nawet szturmem zamek obronny Czorsztyn. Sławny Brożek (Broscius) astrolog, przepowiedział na lat kilkanaście, o tym zamachu na pomieniony zamek. Bantysz Kamiński (24), ważną podaje wiadomość, że to z namowy Chmielnickiego na czele górali stanął, dla zatrudnienia Polaków. Przecież został schwytany i ścięty. Rozbójnicy w téj epoce mieli swoje przytułki w *Wołku*, w *Berwald*, *Ciecierzów* i *Górzów*, których pamięć jeszcze trwa między góralami (25).

W roku 1711 odnowiła pamięć Rusinowskiéj jedna szlachcianka ziemi Dobrzyńskiéj, dzierżawczyni dóbr *Sadłowa*, niewiasta już podeszła, córki za mężami mająca: przebrawszy się po męzku, najechała sąsiada swego, na kilka tysięcy: a potém przybrawszy sobie ludu, udała się na rozbój, lecz prędko złapana i do Trybunału oddana (26).

Jak imie *Dobosza* sławne jest na całéj Rusi Galicyjskiéj, tak znowu *Januszka* u naszych górali mówiących narzeczem polskim, i u Słowaków w Węgrzech. Rozsławiony Januszko był prostym *Baczą* (27): jak inni powiedają, że się uczył w szkołach, piosnkę nawet po łacinie ułożył, którą nócił, zostawszy naczelnikiem rozbójników. Do łupieży wprawiał się za młodu, zaczął kraść ojcu własnemu woły, a ten go nigdy ani złapał, ani poznał. Cała moc jego była w pałce: zdradliwa kochanka, gdy żołnierze go oskoczyli, schowała ją aż za siódme drzwi. Januszko pozbawiony obrony, wybił sześć drzwi, chcąc

straszną swą pałkę dostać: ale przy siódmych schwytanym został. Skazany na śmierć, miał pisać do Maryi Teressy, z oświadczeniem, że pułk wystawi, dla czego miał darowane życie, i wolność otrzymał. Panowie wszelako węgierscy, przyspieszyli wyrok. Januszko zawieszony na żebrze, wypalił jeszcze fajkę, przeklął swoich katów, i skonał. Że zaś miał bogatym zabierać, a ubogim rozdawać, Słowaki uważają go za błogosławionego, tém więcéj, gdy po odkopaniu ciała, broda mu w ziemi urosła. Obrazy, czyny Januszka przedstawiające, zdobią wszystkie gospody tak w Karpatach polskich, jak węgierskich, z tych dwa widziałem.

Pierwszy. Januszko przybrany bogato w stroju węgierskim, stoi zadumany na sztućcu, przed nim kociołek pełen złota. Towarzysze weseli otaczają go w około: z tych jeden przygrywa na gajdach (dudach), inni tańcują wolny *werbunek*, lub prędkiego *friszke* (28), strzelając z pistoletów. — Scena w lesie.

Drugi: Januszko konno z kilku towarzyszami, zdobyte pędzi stado wołów białych węgierskich z ogromnemi rogami.

Że w młodym wieku i sile życia stracony, ztąd przypowieść u naszych górali: »Niebrój Januszko, bo przed czasem zginiesz.«

W bramie starożytnéj miasta Bystrycy *(Neüsohl)*, jest kilka pałek zawieszonych towarzyszów Januszki: samego zaś widziałem przechowaną o2 ztąd mile, w dawnym zamku Zwolenia *(Altsohl* po węgiersku *Zolyom)*, wyrobioną z cisowego drzewa, nadzwyczaj grubą, i tak ciężką, że ją w ręku zaledwie podźwignąć można.

W ostatnich już czasach zasłynął w puszczy Braciszczyk nad Bugiem, Sękkurp, sławny z olbrzymiéj siły.

Kazimierz Władysław Wojcicki.

PRZYPISY.

(1) Volumina Legum.

(2) Statut Herborta.

(3) Krótkie rzeczy potrzebnych zebranie 1587r. in 4to.

(4) Skąd i przysłowie w języku naszym: „fréjbiterować," rozbijać, łotrzyć, „To Fréjbiter." to zbójca Świętokrzyski. (S. Linde).

(5) Chwały Zygmunta Augusta w Krakowie u And: Piotrkowczyka 1600 r. in 4to.

(6) „Przestroga do Scriptów trojga, przeciwko cłu morskiemu „we Gdańsku świeżo wydany." Rękopism z biblioteki Józefa Dzieszkowskiego we Lwowie folio.

(7) Beskid, beszkid, beszczad, część gór karpackich, do ich liczby Ładowski policza góry Modra, Turza i Wapienna. W dawnych dziełach znajdujem mnóstwo zastósowań, z powodu, że były przytułkiem łotrów:

„Albo to tu Mospanie pod Bieszczadem,
Takli się to rozbijać godzi bez sromoty?
(Wacław Potocki, Joviialitates).

* * *

„Leda gnojek wśród miasta pastwi się nad żydem,
I tak im miéjski rynek stanie się Beskidem."
(Tenże „Nowy zaciąg").

(8) S. Hysiński przypowieści polskie. 1619 r.

(9) Chronologia o wywodzie Cesarzów Tureckich 1619. W. Chlebowskiego in 4to.

(10) Przysłowia przezemnie wydane T. 3. — z r. 1830.

(11) „Hajdamak od słowa hajdema, idźmy, którego używali ko„zacy, gdy na jakową wyprawę z domu wyruszali." (A. Czartoryski): Hajdamak, Hajdamaka oznacza właściwie Kozaka Zaporoskiego, łotrostwem żyjącego. (A. S. Linde Słownik).

„A szczo uti Czornohori za waroni koni
Chodzim brate w hajdamachy czujem za czerwoni."
(Pieśni ludu Rusi Galicyjskiéj).

(12) Z opowiadania naocznego świadka Stanisława Zleńkiewicza mego dziada. Było to w początkach panowania Stanisława Augusta.

(13) Mohorycz: po polsku w języku ludu litkup: to jest gdy po dobitym targu kupujący lub przedający częstuje drugiego wódką. Żadna sprzedaż bez litkupu nieobéjdzie się nigdy, Przekład téj pieśni z Ruskiego.

(14) Piosnka z Kołomyjskiego,—przecież dłuższą w któréj też same wiersze przechodzą, słyszałem od Ukraińców śpiewaną.

(15) Obszerniéj to podanie spisałem w dziele:„ Klechdy starożytne podania ludu Polskiego i Rusi.“

(16) Pieśni te wydobył z ust ludu P. Kazimierz Turowski nad granicą Węgierską we wsi Sianki dwie mile od miasteczka Lutowisk gdzie się San poczyna, i umieścił w dziele „Słowianin“ T. 2. 1839 r. we Lwowie.

(17) Anonym Archidyakon Gnieźnieński pod R. 1354 wspomina o zabiciu przez Maćka Borkowicza, Wojewody Beniamina, ale nie dodał jakim był Wojewodą.

(18) Pismo to Borkowicza znajdowało się w Archiwum Koronném w orginale z datą: „Actum, et datum Siradiae feria 6 post diem Cinerum anno 1358.“

(19) Długosz pisze że Maćko (jak Borkowicza pospolicie zwano): był obwiniony przed Królem, o tajemne około żony jego zaloty, lecz Adelajda Heska wedle badania Naruszewicza już pod ten czas w Polsce nie była, a Król téż dawniéj mało o nią dbając chyba z tąd tylko pozoru zemsty szukał, za inne wojewody przewinienia Rzecz do prawdy podobna iż Maciéj prócz najazdów, i rozbojów skryte przeciw Królowi bunty przysposabiał, czego dowodem być może w Roku 1352 Wielkopolanów związek, mający na czele tegoż wojewodę. Szlachta wtedy zebrawszy się do Poznania, uczyniła konfederacyą pierwszą ile wiedzieć możemy w dziejach naszych. Obiecali sobie miłość, braterstwo i wzajemną pomoc przeciwko wszelkim ludziom, wyjąwszy Króla, przeciw któremu żadnéj ligi i związku czynić nie myślą, ale owszem wszelkie mu posłuszeństwo i służby dopełniać pragną i oręż swój na jego nieprzyjacioły obrócić przedsiebiorą. Mocą tegoż związku braterskiego każdy obywatel winien będzie jeden drugiego bronić, i nigdy nie opuszczać, nie żałując krwi i życia. „Gladio, vita, et rebus omnibus assistendo.“ Słowa oyrginału transakcyi, który był w Archiwum koronnym z datą w Poznaniu 1352. (A. Naruszewicz T. 6.) Król Kazimierz brata Maćka, Jana za knowanie spisków stracić roskazał, a dobra jego Czacz, i Koźmin na skarb obrócił. Syn samego wojewody Borkowicz do Marchii Brandeburskiéj zbiegły, gdy na pograniczu łupieztwa i pożogi roznosił, mordując szlachtę i kupców, oskoczony

od kmieci w Kostraczowie zabitym został, a jego drużyna w pień wycięta.

(20) Pieskowa-Skała w Krakowskiém, 2 mile od Krakowa słynna z zachwycającego położenia.

(21) Kronika M. Stryjkowskiego Ed: Warsz: 1764. str. 639.

(22) Joachim L. Tygodnik Wileński T. I.

(23) Stała kapliczka ta, w całości do 17 wieku. (Kalwarya albo nowa Jeruzalem na polach Zebrzydowskich zasadzone, a przez Ojca Fr. Dzielowskiego wywiedziona. W Kazimierzu przy Krakowie w Drukarni Balcera Śmieszkowica 1669 r. in 12o.

(24) ИСТОРІЯ МАЛОЙ РОССІИ T. 3. w Moskwie 1830 r.

(25) Pamiętnik Warszawski T. XIX.

(26) Rękopism E. Otwinowskiego str. 197.

(27) Bacza pasterz owiec w Karpatach i Tatrach. Baczami w osadach Słowaków w Węgrzech nazywają nie tylko owiec pasterzy, ale i wołów, i koni. Baczowie mają szczególne tam swoje święta. Na Zielone Świątki widziałem (w roku 1829) zebranych razem z okolicy: schodzą się najprzód na oznaczoną łąkę, gdzie przygrywając na gajdach, tańcują i przyśpiewują wesoło. Ztąd razem z muzyką i śpiewami idą do gospody, w niéj cały dzień bawią, na pijaństwie i zabawach. Baczów uważać należy jakby oddzielną kastę, różnią się też ubiorem. Kapelusz z wielkiemi skrzydłami, koszula i spodnie napojone olejem, przez co czarnego nabierają koloru: pas szeroki z długim nożem. Żyjąc prawie samotnie przez całe lato są skłonni do rozbojów, i z nich też wielu suszy kości na wysokich szubienicach.

(28) Taniec Narodowy Węgierski składa się z dwóch części wolnego Werbunku i prędkiego friszko. Górale przejęli go i niezgrabnie naśladują.

O DRAMACIE FANTASTYCZNYM.

WYCIĄG Z PISM JERZEGO SAND.

Znana z znakomitych swoich zdolności autorka romansów i powieści w literaturze francuzkiéj, Pani Dudevant, ogłaszająca swe pisma pod imieniem Jerzego Sand, tworzy teraz dramata i wstępuje w ten zawód z rozwagą i krytyką. Ważnémi są jéj myśli o utworze dramatycznym nowszych czasów, to jest: o dramacie fanatstycznym, a raczéj filozoficznym. — Trzy dzieła nowoczesne, uważa słusznie jako reprezentacyą i ozdobę tego rodzaju literatury, to jest: *Fausta* Getego, *Manfreda* Byrona, i poema *Dziady* w literaturze naszéj. Zamieszczone tu jéj zdanie o Fauście i Manfredzie, wykaże czytelnikom sposób widzenia i stanowisko artystyczne téj kobiety, która przez całe życie dąży do kształcenia umysłowego i prawdy, chociaż często z przesadą, a zawsze prawie z namiętnością.

—»Dzieła powyższe, nadzwyczajne i śmiałe utwory, są owocem filozoficznych badań naszego wieku, a z niémi żadne z przeszłych czasów porównać się nieda, dziś nawet nie każdy z czytelników pojąć je może. Faust dla tych jest tylko dostępnym, którzy są już magnatami w świecie umysłowym. Manfred zaś nawet w Angli nie podniósł sławy autora, chociaż w nim widać najświetniejszy polot geniuszu Byrona.

Za zjawieniem się Fausta, powstały krzyki w owczas panującego ducha akademii francuzkiéj przeciw niepo-

rządkowi, nadzwyczajności, brakowi związku i niejasnéj wystawie tego arcydzieła. Poetyka Boala jeszcze kierowała opinią, a przy takim usposobieniu, trudno było zrozumieć to pomięszanie metafizycznego i rzeczywistego życia, które stanowi nowość i wielkość form Fausta.

Zdaje się, że jednemu tylko z współczesnych Getego przeznaczoném było, pojąć znaczenie i piękność tych form, a tym współczesnym był wielki poeta epoki owéj, Lord Byron. On nie namyślał się nad opanowaniem tych form nowych, gdyż każda forma raz odkryta i puszczona w publiczność, jest własnością ogółu, którą każdy poeta ma prawo przyswoić do własnych pomysłów. Byron pochwycił formę Fausta, nawet bez wiadomości o tém, z przeczucia, z mimowolnego przypomnienia, nie przyznaje się nawet do istotnego źródła swoich natchnień w Manfredzie, to jest: Prometeusza Eschyla. Lecz za daleko posunął się Gete w swoim zdaniu o Manfredzie, utrzymując bez względu na formę, że Byron Fausta przyswoił sobie, że go w swe dzieło wcielił. — Jak mało rozumiem zdanie Getego, kiedy utrzymuje, że go Byron naśladował, tak nie pojmuje Byrona, kiedy się lęka, ażeby nie był o naśladownictwo obwiniony. Rzeczywiście, podobieństwo obudwóch dram co do formy, nie jest tak uderzające, jak się to Getemu zdawało. Forma nowa w Fauście jest tylko próbą, świetnie wykonaną próbą, forma jednak ta w Manfredzie jest wzniesioną i udoskonaloną. Równość i oryginalność tych form zasadza się na połączeniu metafizycznego świata, z światem rzeczywistym. Te dwa światy krążą około Fausta i Manfreda, jak gdyby około swych osi. Są to dwa środkowe, zupełnie odmienne punkta, a jednak ściśle połączone, i zręcznie związane, które już to myśl, już na-

miętność typu Fausta i Manfreda poruszają. Czyli używając języka filozoficznego, można powiedzieć, że Faust i Manfred przedstawiają filozoficzne *ja* czyli przedmiot; Małgosia, Astarte i wszystkie na gruncie rzeczywistym utworzone osoby obudwóch dram, przedstawiają podmiot, życie filozoficznego *ja*. Zaś Mefistofil, Nemesis, zjazd czarownic, geniusz Manfreda i cały świat fantastyczny, który się przy nich rozwija, wykazuje stosunek filozoficznego *ja* do tego co nim nie jest. Tu przedstawia się oku myśl, namiętność, reflexya, rozpacz, żal, całe życie filozoficznego ja, całe życie duszy, w oprawie poetycznéj, pod takiémi formami allegorycznémi i imionami, jakie uświęcone zostały przez religią chrześciańską, lub przyjęte w Bogosłowiu pogańskim, albo też w zabobonach wieków średnich. To uzmysłowienie świata wewnętrznego, ta wielka walka wiedzy o sobie z samym sobą, przedstawiona dramatycznie w działaniach świata zewnętrznego, sprawia uderzające i nowe wrażenie. Nowe, pomimo Promoteusza Eschyla, pomimo jędz Oresta i całego fantastycznego świata starożytnych, pomimo duchów Hamleta, Banka i Juliusza Cezara, i pomimo Don Juana Moliera i Mozarta; bo równie u starożytnych jak u nowożytnych, którzy ich naśladowali, zjawiska tego rodzaju nie miały czysto metafizycznego charakteru, jaki im Gete nadał. Używali oni tego wynalezienia bardziéj jako środek dramatyczny, aniżeli filozoficzny. Wprawdzie przewodniczyła im w tym względzie idea moralna i estetyczna, lecz ona nie była zasadniczą myślą ich dzieła, jak to siliła się dowieść krytyka nowożytna. Czas wykaże, że naszym badaniom twórczym w wieku dziewietnastym o tajemnicach dawniejszéj poezyi, jako też o myślach historycz-

nych brak zasady, i że te zupełnie z dowolnych przypuszczeń są wysnute. Pomimo wyjaśnienia i pełnych ducha spostrzeżeń Getego nad Hamletem, jestem tego przekonania, że Szekspir z większą naiwnością i z brakiem wiedzy, tworzył pomysły swoje, i rozwijał je, niżeli to Gete przypuszcza; a te ustępy, w których bohatérowie Szekspira tak subtelnie i zagadkowo wyglądają, rzeczywiste swe wyjaśnienie znaleść tylko mogą w zabobonnych wyobrażeniach owego wieku. Bo z jakiéjż przyczyny najgłębsze dramata Szekspira, zyskały sobie tak nadzwyczajną w ówczas popularność? Chybaby przypuścić należało, że publiczność ówczesna przy piérwszéj wystawie Hamleta, albo Machbeta, składać się musiała z samych tylko metafizyków i filozofów. Sam nawet poczciwy Szekspir, daleko wyższy kunsztmistrz, a daleko mniejszy sceptyk, jak to po Niemcach i Francyi ogłoszono, gdyby teraz wrócił do życia, jakżeby się zdziwił czytając to wszystko, co tylko od lat dwudziestu, jako komentarz i badanie przy przekładach dzieł jego, jest wydrukowane.

Cały Hamlet, tak, jak jest w Wilhelmie Majstrze rozebrany, bardziéj należy do Getego niżeli do Szekspira, równie jak Faust nie jest własnością ani kronik niemieckich, ani Marlowa, ani Widmanna, ani Klingera, lecz samego tylko Getego. I tu powiedzieć można, że Faust pośrednio jest utworzony z Hamleta Szekspira, o tyle, o ile ten bezpośrednio pochodzi z Hamleta, którego Gete w Wilhelmie Majstrze przedstawił. To właśnie wykazuje najjaśniéj potężny i twórczy geniusz Getego, który, nieprzestając w Szekspirze na wielkości Hamleta, wzniósł go do stopnia ducha swojego wieku, i był w stanie nadać mu takiego jak Faust następcę.

Drama Faust, wykazuje w sobie granice pomiędzy erą fantastyczności naiwnéj, któréj w dobréj wierze, jako środek dramatyczny do podwyższenia effektu użyć można, a erą fantastyczności głęboko pomyślanéj, która służy myśli filozoficznéj, jako środek do wystawy metafizycznéj, a raczéj religijnéj.

Literaci całéj Europy uwierzyli Getemu na słowo, że Byron przyswoił sobie Fausta, i myśli jego, prowadzących do założonego przez siebie celu, w swoim właściwym sposobie użył. Sam Byron przerażał się podobieństwém, jakie Gete upatrzył, kiedy z wymuszoną obojętnością napisał; »piérwsza scena podobną jest wprawdzie piérwszéj scenie Fausta.« — Ztąd każdy późniéjszy fantastyczny dramat, głoszono za naśladowanie Byrona. Dramata, o których przy Fauście mówię, mają z nim podobieństwo, ale daleko mniejsze niżeli jakakolwiek klassyczna sztuka pięcio-aktowa wierszami, z inną klassyczną sztuką pięcio-aktową i wierszami napisaną. Drama metafizyczne jest jedną formą, oddaną już na własność publiczną. Wynalezienie jéj jest zasługą Getego, za które apotheozami uwielbienia nagrodzonym już został. Teraz forma ta należy do przyszłości, która jak to już Byron rozpoczął, rozwinie ją stosownie do usposobienia swego. Należy teraz wykazać, że treść, zakres i rozwinięcie powyższych metafizycznych dram, co do istoty jest różne, i zarazem ze względu na główną ideę i formę filozoficznego i religijnego postępu, oznaczyć epoki ich zjawienia się.

GETE.

Gete wpatrywał się w człowieka i nie mógł w nim nic innego widzieć, jak ofiarę losu; zdawało się Getemu, że człowiek czy w ciemności zagrzebany, czy swoją wie-

dzą wzniesiony, zawsze być musi igraszką namiętności i ofiarą dumy. Jednę tylko potęgę uznawał na świecie, to jest: nieugiętą rzeczywistość. Gete zakończył wiek Woltera blaskiem, który zaćmił Woltera.

Wprawdzie, Gete jest uznanym za wielkiego poetę, i przeczyć temu byłoby bluźnierstwem. Jednak według wyobrażeń, jakie o ideale poety mamy, Gete zostałby właściwiéj wielkim sztukmistrzem. Bo nie możemy pojąć, ażeby był poeta bez entuzyazmu, bez wiary, bez namiętności, a siła Getego, która bez tych żywiołów poezyi działała, jest cudem otwierającym zawód bardziéj talentowi, a niżeli zmysłom. Gete jest istotnym ojcem, tak długo i tak źle wykładanéj z obu stron teoryi zajmowania się *sztuką, jedynie dla sztuki*. Tak był potężnym sztukmistrzem, że tylko same błędy jego zawracały głowę, a najzaciętsi jego wielbiciele, którzy, za swoim wzorem zajmowali się *sztuką jedynie dla sztuki*, w końcu nic ukleić nie mogli. Teorya Getego, nie w jego, lecz w ręku innego talentu, wcaleby zastosowania znaleść nie mogła, co bliżéj wyjaśnić należy.

Nie pamiętam już kto powiedział, że poeta jest mięszaniną sztukmistrza i filozofa, to jedyne określenie pojmuje. Z uczucia piękności, która objawia się duchowi za pośrednictwem zmysłów, i nazywa się pięknością materyalną, i z uczucia piękności, którą materyzycznémi swémi siłami dusza chwyta, a która ma nazwisko piękności umysłowéj, rodzi się poezya, wyraz życia w nas, przyjemny lub wzniosły, według sił i potęgi tych obu rodzajów zdolności naszych. Ideał poety, zdaniem mojém, stanowi ta świetna równowaga zdolności sztukmistrza i filozofa. Czy żył taki poeta? Nie, lecz myślę,

że się jeszcze urodzi. Słabi, w wieku nieukończonéj walki i prac, czujemy wewnętrznie, że jeden rodzaj zdolności rozwija się kosztem drugiego. Rozdzierani silną dążnością naszéj duszy, nie biegniemy po pomoc do religii i uciekamy przed obrazami społeczeństwa: w ówczas rzucamy się znowu na łono wiecznie pięknéj i młodéj przyrody, poddajemy się snom poetycznym, a patrząc oko w oko w twórcę, na łonie stworzenia czerpamy wszystkiémi siłami piękność przedmiotów, wołając z Faustem:

»Wielki duchu! ty dałeś mi, dałeś mi wszystko.« —

W takim oddźwięku naszego umysłu jesteśmy sztukmistrzami; i w takim stanie Gete był panteistą, to jest wpatrującym się po swojemu w przyrodę, jako sztukmistrz, jako wielki sztukmistrz.

Lecz samotność i rozwaga nie wystarczają nam, równie jak Faustowi, a w ówczas wyrywa nas z tego odosobnienia, nie głos Mefistofila, lecz głos ludzkości, który jego wyrazami przemawia:

„Jakżeś mógł, ty biedny synu ziemi
Bezemnie życie twe pędzić.“

W istocie, czujemy, jak wszystkie nasze usiłowania w zbliżeniu się do Boga są bez żadnych sił, ile razy wznieść się do niego chcemy, nie tą drogą jaką nam wskazał. Czujemy, że cała tak piękna przyroda jest niczém bez działań ludzkości, któréj Bóg dał władzę rozwijania dzieł stworzenia. Życie nasze, nie na tém się ogranicza, ażeby tylko wpatrywać się w świat zewnętrzny i ten wielbić. Człowiek musi kochać, cierpieć, szukać prawdy z walką i trudem. Na próżno chce uniknąć burz nad jego głową grzmiących, burza rozbija się w jego sercu, społeczeństwo i rodzina ciągną go jako swą

własność, więzy uczuć rozerwać się nie dadzą, musi do życia powrócić.

I natychmiast otacza nas wrzawa świata, natychmiast porywają nas znowu uczucia ludzkości potężniéj i boleśniéj jak kiedykolwiek; a kiedy w téj burzy myśli i potrzeba naszego serca znajduje ideał wiary, cnoty, mądrości, w ówczas nasza dążność duchowa przybiera nowy kierunek. Owo uczucie piękności materyalnéj, z któréj wrażenie w nas niedawno było tylko sztuką, teraz rzuca się na przedmioty wyższe, na przedmioty bez granic, i silniéj niémi włada jako wzbogacone już formami, które nam sztuka nadała. W takiém usposobieniu ducha jesteśmy filozofami. Moglibyśmy prawdziwie poetami zostać, gdybyśmy zdolni byli dłużéj sztuką władać, i użyć jéj na wyraz naszego metafizycznego i poetycznego życia.

Lecz stan taki byłby już postępem, bo sztuka nie rozwinęła się jeszcze do tego stopnia, aby zwalczyła opór przesądu, który uważa, że zadaniem sztukmistrza-poety jest malować życie zewnętrzne, i najwyższy ten zakres dla niego przeznacza, gdy mu dozwala tak daleko zagłębić się w serce ludzkie, by w nim tajemnice namiętności przerazić. Gete największy w literaturze sztukmistrz, jaki żył dotąd, nie chciał czy téż nie mógł tego uczynić. W swém dziele najbardziéj filozoficzném i abstrakcyjném, w Fauście, widać, że sztuka gwałtem od niego żądała, ażeby był zupełnie filozofem, a przynajmniéj w części. W tym świetnym poemacie, gdzie prawie nic nie brakuje, brakuje jednak istoty saméj ,to jest tajemnicy serca Fausta. Jakim jest Faust człowiekiem, nikt nie jest w stanie powiedzieć. Jest to człowiek! jest to walka pomiędzy surowością praw a namiętnościami, pomiędzy

idealizmem a ateizmem. Lecz jak słabą jest ta walka, jak łatwo zręczny duch sceptycyzmu odnosi zwycięztwo nad mężem dojrzałym w naukach i rozmyślaniu. I takiego męża w dramacie tym, w dziwnie ułożonym prologu wprowadzony Bóg nazywa sługą swoim. Jeśliby Bóg tak o ludzkości miał mówić, to zły duch niewieleby napotkał przeszkód do walki, dość mu skrzydłem swém ziemi dotknąć, aby ją pod swoją moc ogarnął. Jeżeli zaś tylko chodzi o wsławionego doktora Fausta, to tak Bóg przez Getego wprowadzony, jak czytelnicy jego, zaraz przy początku są uwiedzeni mylném wystawieniem usposobienia duchowego téj istoty, którą najmniéjszy żart Mifistofila mięsza, a najmniéj znacząca obietnica bogactw i roskoszy, w przepaść rzuca. Jeśli w osobie poety przebija się wielka postać samego Getego, w ówczas przestajemy na tém wyjaśnieniu, i pojmujemy, dlaczego w formach i treści swojego dzieła sztukmistrz nieukończonym i ciemnym się przedstawił, lub nie raczył z siebie reszty zasłon zerwać; pojmujemy, dla czego upadek Fausta jest tak nagły, a tryumf Mefistofila tak naiwny. Rozumieliśmy, że ujrzemy walkę tego, co jest boskiém i idealném, przeciwko pospolitéj rzeczywistości; widziemy, że walka ta nie może się odbyć w takiéj duszy, która już z natury poddaną jest najzimniejszéj rzeczywistości. Tam, gdzie żadnych nie ma wzniosłych dążeń i usiłowań, tam także nie może być ani żadna ułuda, ani żaden upadek, ani żadna przemiana istoty. Dla tego Gete nie zdaje mi się być ideałem poety, bo on jest poetą bez ideału.

Musiemy więc tajemnic Fausta w głębi serca Getego szukać. Jak tylko nam poeta jest znany, mamy zaraz i wyjaśnienie poematu. Bez téj wiadomości Faust

Sejmu Śląskiego Biblioteka

byłby dla nas zagadką; główny w nim jest ten błąd, którego autor uniknąć nie mógł, że wystawa niezgodna ani z historycznym charakterem osoby, ani z planem poematu. Oddawna Gete był już w ścisłych stosunkach z Mefistofilem nim mu na myśl wpadło ogłaszać bohaterskie jego czyny przeciw Faustowi, a jak mu łatwo przyszło wystawić w mowie i działaniu złośliwego djabła z całą wyższością swego ducha, tak przeciwnie niepodobieństwem dla niego było utworzyć z Fausta młodzieńca ideału zbłąkanego, z swéj drogi. Faust w dziele Getego stał się istotą bez oznaczonéj fizionomii, chwiejący się, dręczący się i niepojmujący siebie charakter. Nie ma przekonania o swojéj wielkości; i swojéj sile, a mniéj jeszcze o swém poniżeniu i słabości. Nie ma sił do oporu pokusie, i rozpaczy po upadku. Jedynem jego cierpieniem jest niesmak, przesyt życia. Faust jest starszym bratem splennego i znudzonego życiem Wertera. Od czasu kiedy wydał djabłu cyrograf na siebie, obmierzła mu mądrość i myśl. Zaledwie połączył się z swym zimnym i bezczelnym towarzyszem, zaraz w wyższym stopniu, czuje wstręt ku wiecznemu i monotonnemu szyderstwu, które mu niedozwala swobodnie puścić się w swoje marzenia i namiętności: nim Małgosię pokochał, samotność była mu ciężarem, kiedy jéj miłość pozyskał, już jéj nie kocha, przynajmniéj porzuca ją, zapomina o niéj, czuje czczość tego wszystkiego, co tylko jest ludzkiem, tak, że Mifistofil musi mu o jego kochance przypominać, i wtenczas dopiéro wraca do niéj. Bo on jest dobrym, litościwym, sprawiedliwym, a ta z natury dana mu prawość, któréj diabeł pokonać nie może, stanowi znowu odznaczający rys charekteru Getego tworzący osobę Fausta jeszcze bar-

dziéj dziwną i niezgodną z rozsądkiem. Na czém bowiem polega występek Fausta? Niemożna nawet domyślić się czém sobie na to zasłużył, że go Bóg tak opuścił wtenczas, kiedy wypełniał obowiązki jakie ku diabłu zaciągnął. Na umysł jego napada zawsze jakiś ideał sławy i nadludzkiéj potęgi, który jednak nie jest ideałem boskim. Namiętności przez złego ducha rozpalane ani go porywają ani nasycają. Nawet niewidać jakim sposobem Małgosię uwiódł. Nie ma nigdzie śladu ani przyrzeczeń z jego, ani żądań z jéj strony. Chociaż od niéj pędzi na Łysą górę (Brocken), to jest: chociaż się rzuca w odurzające go namiętności, w wir rozpusty i fałszywéj sławy ludzkiéj, zaraz jednak w objęciach nieczystéj piękności czuje odrazę, a przed wzrokiem jego zjawia się fantastyczny obraz Małgosi. A kiedy za powrotem z Łysséj góry opowiada swoje nieszczęścia, gniew jego i boleść przeciwko złemu duchowi w takim sposobie wybucha, iż ta scena obok najpiękniejszego wylewu duszy Szekspira godnie stanąć może. W gwałtownem swém uniesieniu Faust, który tu dopiéro po raz piérwszy w wyraźnych przedstawia się rysach, nabiéra życia z owego zapału ku sprawiedliwości i przez ową wielką a prostą otwartość, które w Getem w tak dziwny sposób zastępują brak idealnego przymiotu. Pokonywa bezczelność diabła, tak że ten przymuszony prowadzi do Małgosi Fausta przynoszącego jéj pomoc. Tu, kiedy rola kochanka już się skończyła, a wystąpić ma mąż, zapominamy co niedostaje Faustowi, ażeby uczuciu Małgosi zupełnie odpowiedział. Widziemy tylko jego jeszcze prawość i gorliwość z jaką stara się oddalić nieszczęście, które mimowolny występek sprowadził. Bo nie od Fausta zależało zapełnić czczość swego serca miłością kobiéty, a w końcu Mefi-

stofil odzyskuje nad nim władze w sposób zupełnie dowolny.

Z tego wnieść należy, że Gete wielki sztukmistrz wzniosły lyryk, bystry i gruntowny uczony, szlachetnego i czystego charakteru, lecz nie filozof, nie idealista, nie mógł, czy niechciał, rozwinąć Fausta w delikatnych odcieniach myśli, tak czule i namiętnie, jak sobie ułożył. Że te całe dzieje, całe to drama, wszystkie osoby i zdarzenia tak cudownie przedstawione i spojone, tak bogate w ciekawość, wdzięk, zapał i patetyczność, jednak nieobejmują przedmiotu, jaki obejmować powinny, to jest walki uczucia Boskiego, z tchnieniem Ateizmu. Faust nie jest dramatem takim jak go dziś pojmujemy, i jak go w ówczas sam Gete pojmował nim do pisania przystąpił: są to zdarzenia autora w pół z natury, a w pół dowolnie z fantazyi brane: są to dzieje wieku zeszłego, zjawisko Woltera i jego szkoły: rezultata systematów Karteziusza, Leibnica (?) i Spinozy, których wyobrażeniem ogólném, a razem cudotworczym i lyrycznym heroldem jest Gete. Osnowę i idee Fausta takby można przedstawić: Bałwochwalcza cześć ubóstwionéj przyrody (tak jak to ośmnasty wiek pojmował) zawraca tak dalcko głowę namiętéj istocie, że dla niéj staje jéj się obmierzłym los i życie ludzkie, a przystęp do niéj uczuć wzajemnego pociągu ludzi ku sobie, i ich obowiązków, jest niepodobnym. — Na straszliwą karę tak wielkiego obłąkania nauk i filozofii, które materyą ubóstwiły i dla skutków zapomniały o przyczynie, dla wniosków o zasadzie, Gete wieszczem natchnieniem porwany, ucznia Spinozy, dręczy okropném obrzydzeniem życia i wolno trawiącą rozpaczą, przeciw którym napróżno walczy szyderstwo Woltera, duma nauk i silna wesołość, jaką Gete z natury był obdarzony.

Filozofia taka (jeśli nią jest) nie może innych skutków sprowadzić. Po upojeniu się roskoszą, jaką uczuli zwolennicy téj filozofii na widok znieważonéj i niby zwyciężonéj przez siebie religii, i po zniknieniu żądzy któréj duch ludzki wyrwany z ciasnych szranek doznawał przez posunięcie się samodzielne w wyższą sferę, znowu dała się czuć potrzeba idealności, a ktokolwiek żądze ku téj potrzebie tłumił w sobie i niechciał jéj poznać, żądza ta w ówczas zamieniała się na głęboką, tajemną, niewypowiedzianą niepojętą tęsknotę, na jakiś rodzaj przeklętego potępienia, nazywany przesytem, splinem, nędzą ludzką, a którego przyczynę zwolennicy idealności łatwo odgadnąć mogli. Cześć przyrody Jana Jakóba Roussa i szkoły osiemnastego wieku wznowiona przez Getego, upowszechniona gieniuszem jego syntetycznym, jaki objawił w naukach przyrodzonych, niemogła wystarczyć potrzebom tak rozlegle pojmującego umysłu i tak otwartego ducha, jakim był umysł i duch Getego. Faust ten wzniosły utwór, ten dźwięk harmonijnych stron lutni, pozbawiony idei twórczéj miłości, którą Dante *il primo amor* nazwał, musiał w krótce utrudzić żądze Getego duszy, i przedstawił się przerażonéj jego fantazyi, jako przedmiot głuchy, martwy, przerażający, bez wiedzy, równie jak ów los ślepy, ślepa konieczność która dusze jego na jaw wywiedła i utrzymywała na świecie. Geniusz jego obiegał koło całego świata; a w swym polocie bez granic, witał wszystkie świetne gwiazdy nieskończoności. Lecz kiedy z polotu swego na ziemię się znowu dostał, uczuł w ówczas jak słabe i niezdolne miał skrzydła; bo on równie w niebie jak na ziemi tylko materyą mógł czuć i pojmować; a niewarto było tyle trudów ponosić dla przemierzenia tak

wielkiéj przestrzeni, kiedy nic nadto lepszego w niéj nie odkrył. Chętnie byłby oddał życie, aby tylko wyżéj myślą sięgnąć.

Oderwać się nie można od tych wszystkich monologów Fausta, któremi Gete w tak świetnych barwach maluje swe pragnienie ku nieskończoności. Ale jeśli szukać będziemy pojedynczych wyrażeń, któreby wykazywały że to pragnienie dumy i ciekawości jest zatlone uczuciem miłości Boskiéj, to w ówczas zaledwie kilka wyrazów napotkamy, które koniecznie musiały być włożone w usta Doktora Jana Fausta, aby całości nadać jakąśkolwiek fizionomią legendy, i ducha wieków średnich, te jednak wyrazy, tak źle są spojone z ogółem, tak mało płyną z przekonania i natchnienia poety, że tylko stają się przeszkodą do zrozumienia dzieła, i są widocznym kontrastem ogółu. Trzeba i to także wyznać, że uczucie miłości w Getem, jest zepsute: jego namiętność ku płci pięknéj, zasadzała się tylko na wzbudzeniu i zaspokojeniu żądzy; jego przyjaźń jest tylko protekcyą i udzielaniem nauk; jego symboliczna theosophia tylko pełną ducha i bogatą allegorią, która rzuca zasłony na cześć materyi, i na brak uczucia Boskiego. Jedna tylko idea miłości byłaby Faustowi zamknęła tę przepaść niebios, których tajemnica rozbijała mu bez ustanku wyniosły umysł i pierś gwałtowną, gdyby tylko był uwierzył w opatrzność, w mądrość, w dobroć, w miłość twórcy, a podkładając swoje wyrazy w texcie z księgi rodzajów (Genesis), za wyrażenie »na początku była siła (a raczéj działanie), gdyby był powiedział »na początku była miłość«. W ówczas ta miłość okazałaby mu w naturze inne attributa, inne siły, nie samą tylko władzę panowania nad stworzeniami. Władza najwyższego ducha, któ-

ra go oburzała i goryczą zaprawiała życie, wydałaby mu się w ówczas sprawiedliwą i ojcowską: nie miałby nigdy téj pożerającéj go, i obłąkanéj namiętności, aby być równym władcy świata i Bogu, i aby poznać tę potęgę, przed którą słodko jest bić czołem w tém życiu, a na któréj łonie w roskoszy przybywa nam nadzieja, ile razy w przyszłość spojrzemy.

Bez takiego natchnienia czy Gete był prawdziwym poetą? Nie, nigdy,—chociaż w wyrażeniu i w formie występuje jako piérwszy lyryk, jako wielki sztukmistrz dwóch wieków, ich ozdoba i gwiazda. — Czy był filozofem? nie, chociaż w wydziale nauk przyrodzonych znakomite są jego prace, któremi ma się równać najsławniejszym badaczom przyrody, i chociaż piérwszy w świetnéj w poetycznéj mowie umiał uzmysłowić ideę dość abstrakcyjnéj metafizyki. Wielkie i bogate mnóstwo dzieł Getego utwierdza we mnie to przekonanie, że więcéj był sztukmistrzem niżeli poetą. Nigdzie nie widzę w nim natchnienia, uniesień pochodzących z uczucia idealności, odbitéj w charakterze ludzkim. Gete niewolnik chwilowych zjawisk świata, to jest pospolitéj rzeczywistości, sprzysięgły nieprzyjaciel romantycznego hèroizmu, równie jak odrażających obrazów, nie mógł się nakłonić do wystawienia człowieka zupełnie dobrym jak diabła zupełnie złym. Zamknięty w teraźniejszości malował świat tak, jak jest, lecz nie tak, jak być powinien. Zdaje się, jakoby się lękał wykazać jaki rezultat moralny, lub jakążkolwiek pewność na tym świecie.

Dla tego biada każdemu naśladowcy Getego. On systematycznie każdy sposób przekonania rozbija, a w własném sercu każdéj sympatyi wojnę wypowiada, aby tylko oddać się ciasnym dla serca prawom pospolitéj rzeczy-

wistości. Któż w tym żywiole może być wielkim? Sam tylko Gete, który w takiem stanowisku jeszcze pozostał poczciwym: bo nietylko był wielkim pisarzem, lecz miał piękny charakter, szlachetną naturę, nie samolubne poczciwe serce. Sąd mój nie wspiéram na biografiach jakie o nim wyszły, ani na pamiętnikach przez niego napisanych, bo niedowierzam zdaniu człowieka, który dożył lat późnych bez pewności o sobie samym, i o czynach swojego ubiegłego życia. Sąd mój wspieram jedynie na własnych utworach Getego. Jego bohaterowie nie są romansowemi bohaterami, lecz są poczciwemi ludźmi. Żal mi, że tam znaleść nie mogę tego promienia niebios, który z niemi razem uniosłby mnie w wyższe światy, lecz wiem także, że to nowe światło jeszcze im błyskać nie mogło: światło takie jeszcze niezjawiło się na horyzoncie, kiedy Gete życie swoje i geniusz rzucił na cmentarz wieku. Bezpośrednio nad nim wzniosła się inna postać nie tak wzniosła, nie tak wykończona, a jednak zaciemiła Getego, bo już noc nikła, nadchodziło słońce, a gwiazda Byrona już jaśniała tém światłem. Idealność, na chwilę przytłumiona dążeniem wieku do nowatorstwa zjawiła się znowu wyrwana z chmur téj filozofii przechodniéj, jak zwycięzca pokonywający noc myśli fałszem wprowadzonych.

MANFRED.

Drogą nam puściznę Gete zostawił. Jakakolwiek myśl spadkodawcy była, dobrodziejstwa jego przyjmujemy z wdzięcznością i staramy się z nich korzystać. Piękna forma w sztuce jest już dobrodziejstwem dla naszego ducha. Podnosi nasz sąd, doskonali i wzmacnia nasz smak, uszlachetnia obyczaje naszego życia i ożywia

wszystkie uczucia nasze. Czy nie postępujemy jeszcze za zdaniami zbyt ciasnémi dla serca, i czy nie używamy dotąd niedorzecznych proskrypcyi, wyrzucając z naszych nowych świątyń wielkich ludzi, których modła, których forma nie przystaje do naszéj prawowierności idealistycznej! To wszystko zastosować można do Byrona bardziéj jak do Getego, bardziéj do Manfreda jak do Fausta. W tym poemacie, godnym potomku Fausta, napotykamy na piérwszy rzut oka, nieszczęśliwszego, bardziéj winnego i potępionego człowieka, jak Faust. Pod względem historycznym, jest tą samą co Faust osobą, bo on jest Faustem wybawionym z rąk Mefistofila, postępującego zupełnie według przeciwnych z nim zasad, on jest tym Faustem, który stawia opór całéj potędze piekła, Faustem zwycięzcą nad zmysłami, nad marném zaciekaniem się naukowém, nad marną sławą, i nad gorejącémi namiętnościami. Pod względem psychologicznym, on nie jest tym samym co Faust człowiekiem, lecz nowym wytrwałym Faustem, który zniósł męki czynnego życia, mordercą mimowolnym lecz nie pocieszonym, Faustem, który Małgosię i wszystkie nadzieje, i wszystkie pociechy przeżył. Nie przesyt, ani niespokojność rozrywają jego duszę, lecz żal i rozpacz. Przebywa nowy perjod swego bytu. Zmienił się przeklęty świat, który go dawniéj otaczał, i w którym był uwięziony; jego istota nawet zmieniła się. Nie ma przy nim szydercy Mefistofila, któryby go swémi docinkami dręczył, a odurzał roskoszą, i tym sposobem zmuszał do życia według woli ślepego trafunku. Cała potęga ciemnoty piekielnéj występuje. Diwy, Ahriman, sam władca piekła osobiście przybywa z jędzą i straszliwémi parkami na walkę o życie i śmierć. W walce téj wprawdzie Faust-Manfred zwy-

ciężcą został, lecz okropniejsze jak dawniéj męki napadają go w chwili zgonu i w walce z śmiercią. W tym nowym perjodzie, któryby nazwać można perjodem pokuty i pojednania się Fausta z samym sobą, wielki ten przestępca, wzniosły potępieniec, nie czuje męczarni ducha przejętego żądzą nieograniczonego wznoszenia swéj wiedzy. Żądza za wiedzą w śmiałym pędzie utaiła się wewnątrz, w téj właśnie chwili, kiedy serce pękło. Z tych pożerających boleści, serce, które u Fausta nie żyło, a które u Manfreda nabiera sił życia z żalu i zgryzot sumienia, czerpa bez ustanku niesłychane męczarnie. Nowy ten Faust jest bardziéj ożywiony, bardziéj przystępny dla naszéj sympatyi, daleko szlachetniejszy jako człowiek, niżeli Faust piérwszy. Nie napotykamy w nim kontrastów, które nas w Fauście Getego zdumieniem i wątpliwością przejmują. Tajemnica, przeszłość jego życia pokrywająca, obejmuje tylko czyny i zdarzenia, których badanie żadnegoby pożytku nie przyniosło. Dzieje jego życia są nam nie znane, lecz serce odsłonięte. Serce jego objawia nam się widocznie, we krwi, w cierpieniu, pojmujemy, poznajemy je, bo cierpienie wszystkich nas jest udziałem, a bez popełnienia występku wiemy co to znaczy: płakać wiecznie i cierpieć bez nadziei!

Manfred daleko wyżéj podniesionym jest człowiekiem jak Faust. Równie jak tamten ma uczucie i liryczny entuzyazm dla piękności przyrody: lecz czuje ją w innym sposobie i inaczéj ją ubóstwia jak Spinoza i Gete. On nie zamienia w prostą materyą Boskiéj idei, lecz przeciwnie utwor materyalny w ducha przerabia. I on, »rozpoznaje swych braci w cichym krzaku, w powietrzu i wodzie» jednak nie dla tego niszczy siebie i równa się

z materyą, nie dla tego wyrzeka się nieśmiertelności myśli, ażeby w rozpaczy swéj zawrzeć braterstwo z dzikiémi żywiołami fizycznego życia. Nie! Manfred sposobem pogan Pytagorejczyków wlewa życie, dar Boski w nieme piękności przyrody, lub daje im wyższe nad ludzi pojęcie. Zaklina wiedma w gwiazdkach jasnego śniegu, i we mgle szumiących wodospadów. Na odgłos multanek woła:

Obym był duchem tych lubych tonów,
Głosem żyjącym, dźwiękiem z życiem, z ruchem,
Dla wszystkich miłym, a bez ciała duchem!

Idealność, któréj brakło Faustowi, płynie w Manfredzie potokiem; uczucie i pewność o nieśmiertelności ducha wyrywa go ciągle ze świata rzeczywistego w świat nadziemski.

Nikt tu zapewne nie zrobi tego grubego zarzutu, że te obrazy fantastyczne w Manfredzie są tylko grą ducha, tworem wyobraźni, że Byron nigdy ani w Wiedmę góry Montblanc, ani w zamek Ahrimana i. t. d. nie wierzył. Każdy wie, że w fantastycznéj poezyi, postacie i kształty podobne są tylko allegoriami. Lecz w wyborze i w rozwijaniu tych allegoryi, widocznie się otwiera idealny horyzont poety. Tam, gdzie Faust w swéj wyobraźni napada tylko na czarownice, na czarowników, na łyse góry, na ożogi, gdzie mu się snuły czołgające się i jadowite potwory, pełne brzydoty i potworności, wizye obłąkanéj pamięci opanowanéj wrażeniami ludzkich zbrodni, tam Manfredowi błyska nieśmiertelność z góry pięknych geniuszów i z czystych a spokojnych gwiazd. Fantastyczność w Fauście stanowi ślepy nieporządek i trafunek, w Manfredzie Boska mądrość i piękność.

Dla tego właśnie zdaje mi się, że Byron jakkolwiek niższy od Getego sztukmistrz, to jest: nie tak zręczny, nie

tak poprawny, nie tak loiczny pod wielu względami, daleko wyższym jest poetą jak Gete, a nawet bardziéj religijnym jak wielu teraźniéjszych znakomitych poetów. Niech mi przebaczy wielki liryk francuzki, który do Byrona te sławne napisał wiersze:

Tajny duchu! człowieku! diable czy aniele
Czém bądź jesteś, złym, dobrym duchem w ludzkim ciele
Gieniuszu!

Lecz wyznam, że Byron daleko głębiéj oddawał się umiejętnościom i badaniom nad Bogiem, jak sam pan Lamartin. Nidy on lekko nie użył podań religijnych do poezyi, sam przedmiot uważał za tak ważny, że go tylko jako największą świętość przechowywał w swéj duszy z zapałem i goryczą. Mało go obchodziło, czy go uważać będą za artystę lub sceptyka, jego, który ze wszystkich poetów najsilniejszym popędem i natchnieniem religijném był obdarzony. Z natury już swojego religijnego uczucia skazany na to, ażeby zawsze był w nadzwyczajnym sposobie śmiałym i szczérym, oddał się dobrowolnie wszystkim nieporządnym poruszeniom swéj wiedzy i swych badań o sobie. Kiedy się trudzi szukaniem jakiéjkolwiek dla siebie zasady do wyrozumowania swéj wiary, w wieku tym, który dla niego okazywał z jednéj strony zbyt wiele zabobonów, z drugiéj zupełny brak wiary, zmordowany upada pod ciężarem wzniosłéj rozpaczy i febrycznie drżącym głosem woła:

O! umrzéć!
Zmienić się w nicość, rzucić cielesne okrycia,
I wyrwać się na zawsze z cierpień tego życia.

Lecz takie chwile nie dowodzą bolesnego osłabienia duszy ginącéj w badaniach nad nieśmiertelnością: mnóstwo miejsc w Manfredzie wykazuje, że on wierzył w nieśmiertelność myśli i duszy.

Każdy zna ostatnią scenę Manfreda, która wyżéj stoi bez porównania nad wszystkie rozwiązania dramatyczne tego rodzaju, dla przekonania się o tém, dość porównać z nią zakończenie Fausta. Tam woła Fausta Mefistofil »do mnie! do mnie!« a Faust zawsze niewolnik złego ducha, dozwala się wyrwać z ostatnich uścisków, westchnień i łez Małgosi. Jakże uderza ta nikczemna słabość przy wzniosłém męztwie umierającego Manfreda. Jak wygląda rola, którą w Byronie odgrywa człowiek ożywiony Boskiém tchnieniem przy roli Fausta w Getem, który walczy z duchem ciemności, to jest: z własną nędzą, pozbawioną wszelkiego Boskiego wsparcia. Nie wierzę, aby fantastyczność gdziekolwiek tak po mistrzowsku rozwiniętą była, a nawet rozwiniętą być mogła, jak w téj ostatniéj scenie Manfreda. Nigdy dramatyczny effekt nie dał się wykonać w tak prostym sposobie. Jakąś posępną powagą przeraża to powolne zjawienie się ducha, które podeszły kapłan za niepodobieństwo z początku uważa, a któremu przypatruje się późniéj bez przestrachu, chociaż z boleścią, kiedy duch stanął widocznie pomiędzy nim a Manfredem. Zdaje mi się, że nic trudniejszego niema na świecie, jak poważne duchów zaklinania. Gete, łatwo nadał Mefistofilowi świetny dowcip i szyderstwo, lecz kiedy go chciał zamienić na obraz fantastyczny straszliwy, musiał rozwinąć wszystkie jakie tylko miał zdolności do tworzenia malowideł okropnych, i scen przerażających. Po Getem, rodzaj téj wystawy stał się niepodobieństwem, a ktoby jego poszedł śladem, zmieniłby tylko swój utwor w parodyą. Byron nie naraził się na to niebespieczeństwo, jego posępny i majestatyczny geniusz, pogardził małémi środkami, którémi świetny gieniusz Getego umiał tak

wielkie zrobić wrażenie. Byron uważał w diable tylko uosobnienie rozpaczy, którą czuł w swych piersiach, a jednak w wystawie ducha piekieł, równym był Getemu sztukmistrzem. W utworach swych fantastycznych, i przerażających, starał się zawsze zachować smak czysty o tyle, o ile utwory te nie przechodziły w obrazy malownicze. Do stopnia tak wysokiego, samą tylko potęgą idei wzniósł utwory swoje, które jednak nie są suchémi allegoryami, a przynajmniéj za takie nikt ich nie uważa. Równie one zimnym dreszczem przejmują fantazyą, jak i czarownice błąkające się w ówczas pod szubienicą, kiedy Faust z Mefistofilem tajemnie w nocy na czarnych rumakach w szumie przebiegają. Tém większe wrażenie robią utwory Byrona, im to mniéj jest spodziewane. Po mistrzowsku działa, kiedy przy effekcie zamierzonym umie znieść granicę, jaka rozdziela filozoficzną allegoryą, od poetycznéj fantazyi. Charakter opata S. Maurycego jest arcydziełem wyższym nad wszystkie tego rodzaju charaktery. W charakter ten przelana jest z życiem dobroć, gorliwość pokorna, wiara i miłość. Manfred nicokazuje mu najmniejszéj niechęci lub goryczy: poeta czuł, że ten utwor jego zbyt wzniosłą obejmował filozofią, i nie śmiał walczyć przeciwko religii, objawiającéj się w takiéj lub w innéj formie.

Czy jest wyższa wzniosłość w uczuciu i wyrażeniu nad tę niepokonaną siłę Manfreda w chwili zgonu, kiedy pogardza rozpaczą, walczącą z ostatnim jego oddechem, i kiedy tak zgryzoty sumienia jak wszelkie wątpliwości i męczarnie życia zwycięża, wsparty tą wielką ideą odwiecznéj mądrości i sprawiedliwości:

Ty duchu nieśmiertelny! ty tylko jedyny
Sam w sobie masz nagrodę z swego przeznaczenia

Za wszystkie złe i dobre, i myśli, i czyny, —
Ty sam sobie początkiem i końcem cierpienia.

W téj myśli zawarte jest całe dogma, prawdziwe dogma. Jakiéż zaślepienie upowszechniło w Anglii ten przesąd, jakoby Byron był poetą bezbożności. a najdziwniéjszą jest rzeczą, jakim sposobem ta opinia mogła opanować umysły i w innych krajach. Czy on w istocie nie jest poetą z najsilniéjszém natchnieniem? nie jestże najszlachetniéjszym zwolennikiem idealności, który w wieku obłudy, rozpusty i fałszu piérwszy zawołał: »Nie! duch złego nie na to jest na świecie, aby utrzymywał równowagę potęgi niebios? Nie! szatan nie zabrał nas w swe szpony: Ahriman jest ujarzmiony: fałszywe zasady paść muszą pod stopy archanioła, a tym archaniołem jest człowiek ożywiony promieniem Boskim.« Grube i niedorzeczne obelgi cierpieć musiał Byron: chciwie chwytano wszystkie jego błędy, z roskoszą bez granic rozgłaszano je jako zgorszenie publiczne. Lecz nadejdzie ten czas, w którym te płaskie i nędne opinie wzbudzą tylko litość, i będą uważane jako przestarzałe obłąkania. Czekajmy! — Potomność wiele błędów sprostuje, a wyrządzoną niesprawiedliwość wynagrodzi. W ówczas tobie Byronie, proroku bez pociechy, poeto bardziéj jak Job dręczony, a wyższy natchnieniem od Jeremiasza, wzniesie ludzkość pomnik, jako wybawcy myśli i wielbicielowi idealności.

A. J. Szabrański.

POEZYE

SMĘTARZ.

Obraz Ruisdala znajdujący się w Galeryi Drezdeńskiéj.

Jak ta noc głucha, ponura,
Jakby wymarło stworzenie,
Tylko chmurę pędząc chmura
Zmniejsza albo zwiększa cienie.
Po kamieniach potok mruczy,
Wśród pomroków nocy znika.
Czy słyszysz jak wicher huczy?
I wrzaskliwy głos puszczyka?
Ten mur ręką czasu starty
W koło gęsty las osłania,
Zimne głazy, grób otwarty;
Tu człeku koniec naznacza.
Przechodzień niech kroki wstrzyma,
Pod umarłem drzewem siada,
Patrzy jak mu przed oczyma
Obraz się życia rozkłada.
Gdzie noc ciemna, tam dzień minął,
Chmura, — było niebo czyste,
Potok, — strumieniem wprzód płynął,
Przerzynał łąki kwieciste,
Kędy wicher, — zefir wionął,
Kędy puszczyk, — słowik śpiewał,
Ten mur, któren czas pochłonął
Niegdyś przepychem zdumiewał.

Widać przeszłość wśród pamiątek,
W zmarłym czujesz serca bicie,
Kędy koniec, był początek,
Kędy groby, było życie!

ŁÓDKA.

Widzisz tę łódkę na tém wód przestworze
Jak igra sobie wesoło,
Tu z falą płynie, tam znów falę porze,
Tu z wirem walczy w około.
Puszcza się w odmęt i w nurt się zanurza,
Tu wiatr i pęd wody kraje,
Bezdeń pod spodem, chociaż grozi burza,
Burzy urągać się zdaje.

*

Póki młodości mamiące złudzenie,
Między życiem a człowiekiem,
Póki za szczęście bierzemy marzenie,
A szczęście zdaje się wiekiem;
Póty człek buja, po życia przestrzeni,
Nic go nie boli, nie smuci,
Nie dba o wczoraj i jutra nie ceni,
Nie wie że wczoraj nie wróci.

*

I ja niewiedząc co mnie kiedyś czeka,
Z życia igrałem zuchwale,
Wątpiąc, że blizko, co było zdaleka,
Gdzie radość, tuż troski, żale.

Kiedym losowi mojemu zawierzył
Z pędem wiatru płynął śmiało,
Burza nadeszła, w tém piorun uderzył,
Serce się moje strzaskało.

Leon Potocki.

GĄSKI.

(Bajka).

Żal mi was moje gąski że boso chodzicie!
Mówiło dziécię,
Jabym wam dał trzewiczki, siostrzyczka pończoszki,
I byłoby ładniéj troszki.
A gąski powiedziały: — nic nam to nie szkodzi,
Nie ten szczęśliwy co w trzewiczkach chodzi;
Czym mniéj potrzebujemy, tym szczęśliwsze życie,
Pamiętaj sobie dobrze tę naukę dziécię.

MYSZKA I PANI.

(Bajka).

Dano śniadanie dla dziatek,
A matka, jak zwyczaj matek,
Łamię bułeczkę, mléka naléwa,
Serwetką dzieci okrywa,
Nie żałuje cukru, ciasteczek,

Dla ukochanych dziateczek.
Myszka się patrzy z daleka
I czeka
Rychło nie padnie jaka odrobinka,
Jakoż istotnie cukru upadła kruszynka;
Zbliża się myszka nieśmiała,
Pani tupnęła nogą i ruszyć nie dała.
(Myszka). Przepraszam..... ależ Pani kochasz dzieci swoje!
O! i ja kocham moje.
Myślałam, że co upadnie
Tego podnosić panom niewładnie,
Że to dla biednych zostanie,
Że mogłabym to zanieść dzieciom na śniadanie;
Ale kiedy się nie godzi
To biédna myszka odchodzi.
Łzy stanęły w oczach Pani,
Upuściła cukru dla niéj,
I bułeczek, i ciasteczek,
Dała matce dla dziateczek.

CHŁOPCZYK I GNIAZDKO.

(Bajka).

Samotny chłopczyk wdrapał się na drzewo
Patrzy i w prawo i w lewo,
Spostrzega gniazdko, wylata ptaszyna
I tak go prosić zaczyna:
Ah! nie ruszaj naszéj chatki,
Przelękną się biedne dziatki.
Chłopczyk wprawdzie miał ochotę,
Spłatać ptaszkom zwykłą psotę;

Ale jeszcze chwilkę czeka,
Przypatruje się zdaleka
Otóż i matka przybyła,
Pod skrzydełka dzieci skryła,
I jakby na dziękczynienie,
Tak tkliwe wydała pienie,
Tak ujmujący był powab w jéj śpiewie:
Iż chłopczyk gniazdko zostawił na drzewie.

Stanisław Jachowicz.

ŚWIAT.

Mów co nie myślisz, opasz serce stalą,
Na ustach osadź uśmiech fałszu wieczny,
Nie płyń pod wodę ale płyń wraz z falą,
Choćby brat tonął byleś był bezpieczny;
Zaprzyj się Boga, świętość miéj za fraszkę
Zaprzyj się uczuć za świecącą blaszkę,
I najbrudniéjsze lichwiarskie rachuby
Umiéj ubarwić prawości pozłotą,
A świat cię nazwie honorem i cnotą,
Piękna dziewica powie ci: mój luby! —
Celu zazdrości, gdzie tłumy, gdzie pany,
Iść będziesz w blasku przez życia manowiec,
Rozkosz ci wieniec nawiąże różany,
I złote cyfry przystrojąć grobowiec.
Lecz jeśliś serce wpół-nagie dotkliwe,
Otoczył tylko niewinności zbroją,
Jeśli twe usta jak czucia, poczciwe,
Łatwo przepuszczą rzetelną myśl twoją,

Biédna istoto będziesz jak wał kruchy
Po którym deptać innowiercy będą,
Prostotę twoją potępi szmer głuchy,
Na gruzach marzeń sępy duszy siędą:
I niespodzianie na świata obrębie
Ujrzysz się jeden, sam jeden posępny,
Jak jeden listek na stoczonym dębie,
Jak pusty kościół, z którego występny
Poździerał wszystkie kosztowne ozdoby,
Zostawił tylko — świętości i groby!
Gdy Bóg osądzi w powijakach dziecie
Że mu źle będzie i ciasno na świecie,
Wtedy zawczasu bierze je do raju;
Gdy ci wyroki pozostawią Boże
Duch, który przystać do świata nie może,
Utwórz świat inny w własnéj duszy kraju;
Zacznij żyć w sobie, chociaż nie dla siebie,
I tak się obwiń tkanką twéj osnowy,
Jak liszka, co się dobrowolnie grzebie,
Lecz z niéj powstaje owad brylantowy. —

REKOLLEKCYA.

Słyszysz wolny ruch zegarka,
Z każdym ruchem kropla znika:
Jak z klepsydry piasku ziarka,
Jak kropelki wód strumyka.
Łów te dźwięki pilnem uchem,
Rachuj wszystkie pulsu bicia,
Z każdém biciem, z każdym ruchem
Scieka kropla twego życia.

Chwilka zbiegła, już nie wróci,
Wpada do morza, wieczności;
Więc ją naznacz, nim cię rzuci,
Pieczęcią dobréj czynności.
Życie jest to pieniądz dany
Na moralnych dzieł sprawunek.
Po śmierci Panu nad pany
Musisz z niego zdać rachunek.
Gdy kontroler główny całą
Księgę regestrów rozłoży,
Dobry sługa stanie śmiało
Marnotrawca się zatrwoży.

OBŁOK.

Za tym obłoczkiem co w przestworzu wionie
Nie raz myśl puszczam i oczyma gonię,
Bo nasze losy tak są podobnémi!
On sam na niebie, a ja sam na ziemi.
Krucha istota
Wiater nią miota,
Wędrowna cień
Zasępia dzień.
W ileż postaci obleka się razem,
Za ladajakim powiewem!
To jest kolebki obrazem,
To wspaniałém lauru drzewem,
To jako bałwan rozparty,
To jako rozbita nawa,
To jakby świątynia stawa,
Lub jak grobowiec otwarty.

Patrzaj! Słońce mu jeden bok umalowało,
Jak miłość gdy maluje błogie sny młodości,
Lecz tyle cienia zostało! —
Trudno się przedrzeć Boskiéj jasności.—
Smutny żeglarzu bracie mój!
Choć ty tak ciemny, choć ty tak zmienny,
W twém łonie żyje ożywczy zdrój,
Kropelki rosy wiosennéj.
Każda łza twoja jako deszczyk maju
Odświeży kwiaty na grzędzie,
Odwilżać będzie
Grunt mego kraju.
Płyńmy więc razem kędyśmy rzuceni,
Niech nami wicher pomiata,
Ty po niebiosów przestrzeni,
A ja po przestworzu świata.
Jaki los dalszy? Jaki kres żeglugi?
Mniejsza o jeden i drugi,
Dla siebie dosyć się żyło,
I mnie i ciebie słońce rumieniło.
Młodość, miłość, ideały
Wrzącéj duszy przyświecały,
Ich wspomnienie przez odbicie
Ubarwi nam dalsze życie.
Może téż bracie obłoku
Byt nasz zdał się i dla świata,
Bujny deszczyk z twego stoku,
Użyzni plon tego lata.
A ja ziarko mojéj ziemi
Polewając łzami mémi,
Możem téż się przydał na co
Lecz czy żniwa trud opłacą?

WDOWA.

Znałem ją — była piękną i mówiącą mało,
Przywiązaną do domu, lecz lubioną wszędzie,
A w jéj spojrzeniu takie brzemie uczuć grało,
Żem sobie mówił: szczęsny! kto ten skarb posiędzie.
Była potém zamężną. Widziałem ją w chwili
Kiedy szła do ołtarza przy ślubnym bukiecie,
Odtąd jéj nie widzałem, lecz ludzie mówili,
Że szczęśliwszego stadła nie było na świecie.
Słychać teraz że wdowa, że chodzi w żałobie,
I że ta barwa padła na przestwór jéj duszy.
Czy prawda? lecz jakkolwiek po dotkliwéj probie,
Czas co wszystko uśmierza i jéj łzy osuszy.

Ktoś.

Są łzy jako ranne rosy,
Jak perły w strumienia fali,
Jak gwiazdki tęczowéj kosy,
I te skwar słońca wypali.
Lecz są łzy jak krople święte,
W głębinie morza zamknięte,
Których nie dojrzy trawiąca
Zrenica świata ni słońca.
Bo tak jak morze po burzy,
Znowu się w bezdeń zanurzy.
I zwierzchnie przybierze wody,
W kłamliwą postać pogody,
Tak serce co raz kochało,
Nie będzie łzami płakało,
Lecz zamknie żal w głębi łona,
Tym żalem żyje i kona.

Ja.

Swiat dziś do niewiernego podobny Tomasza,
Głębsze wieczne uczucie za bajkę ogłasza.
I podobno że słusznie: bo wiek nasz zepsucia
Zda się, jakby wystraszył wszelkie trwałe czucia.

Ktoś.

Chodzą po nowych manowcach,
A odbiegli drogi staréj.
Nie mierz świata po światowcach,
Niedowiarkom nie daj wiary.
Niech szyderczy ci zuchwalce
Do jéj rany zbliżą palce,
A nie rzekną: to bajeczność!
A uwierzą, że jest wieczność.
O gdybyś ją mógł zobaczyć!
O jedną jéj myśl zachaczyć!
Kiedy w swéj duszy krysztale,
Pije wspomnienia i żale;
Lub gdy przy świetle miesiąca
Zrenica jéj niebem tchnąca
W pośród obłoczków się błąka
Szukając cienia małżonka,
Rzekłbyś: twarda tam zapora
Gdzie jéj wołanie nie wskóra.

Ja.

Niepojęte są losy z całą ich budową
Lecz tęschnota jest pewnie tajną dusz rozmową.

Ktoś.

Zkąd w niéj taka siła zamożność,
Co w tém kruchém ciele skrycie

Utrzymuje dotąd życie:
Nic innego jak pobożność. —
Bo kto mieszkając na ziemi
Zbrzydzi powaby ziemskiémi,
Tylko przeszłością przykuty
Znosi byt nakształt pokuty,
O w tym chyba tchnienie Boże
Tlącą iskrę żywić może. —
Nie widują jéj sąsiedzi,
Nie wychodzi nigdy z domu,
Tylko czasem pokryjomu
Krewnych lubego nawiedzi.
Zawsze sama zawsze jedna,
Ciężarem nie jest nikomu,
Ona tak spokojnie biedna..
Tak cicho tak lekko płynie
Po ciasnéj życia dróżynie,
Że jéj lice, że jéj miano,
Już na świecie zapomniano.
Ona niegdyś świetna tęcza
Na tle czasu, i przestrzeni,
Jest tém, czém nitka pajęcza
Podwiana wiatrem jesieni.
Nieznana po trudach wielu
Samotnie dąży do celu.
Taki los jéj, taka strata,
I tak przeżyła trzy lata.

Ja.

Trzy lata! nie w wieczności, lecz w życiu człowieka,
Trzy lata to nie kropla, chyłkiem nie przecieka.
Ztąd wnoszę, że jéj smutek szczery i bez zmiany.
O jakżebym ja pragnął równie być kochany!

Sroga to myśl, że na téj ziemi, gdzie się żyło,
Gdzie się tyle chwil złotych, poświęceń przebyło,
Zaledwie znikną ślady śmiertelnéj powłoki
Wraz i pamięć przewionie,—wszystkiém grób głęboki.—
Straszny to wyraz: nicość! niechybna, konieczna,
Nicość w sercu kochanki, przyjaźni — i wieczna! —

Ktoś.

Niechaj więc ufność nas wspiera!
Jéj miłość ciągła i stała,
Dowodzi, że z prochem ciała
Nie wszystko razem umiera.
Zajrzyj w tę duszę bez skazy,
Posłysz jéj tajne wyrazy,
Którémi skrycie i z cicha,
Do cienia lubego wzdycha.
Przejrzyj tę księgę, bez miary
Czystéj miłości i wiary,
A ona więcéj ci powie
Niż wszyscy świata mędrcowie.

Ja.

O tak! ten widok wlewa radość i nadzieję!
Rozkosznych marzeń moich wątpliwość nie plami,
Bo jeśli taka miłość na ziemi istnieje,
Jakże wielką być musi ta, co jest nad nami!

NOC.

Gdy po zgiełku dziennych marzeń
Cichość miasto ukołysze;
Północ, to hasło do marzeń
Zwolna bijącą usłysze.

Gdy sen innym oczy lepi,
Ja się wtedy ze snu budzę,
Jakoś w mroku widzę lepiéj,
Jakoś w ciszy mniéj się nudzę.
Noc — to dzień bez żadnéj chmury,
Cisza — to śpiew niezrównany,
Być samotnym wśród natury
Jest to rozmawiać z niebiany.
Jak ludno! gdzie nie ma ludzi,
Głośno! gdzie głos nie dolata;
Jak jasno! gdzie ócz nie trudzi
Fałszywy blask tego świata.
Tu ja żyję, tum ja władzcą;
Stolik pracy moim tronem;
Pióro berłem, a doradzcą
Serce z czuciem ukorzoném.
Pan błahy, przed Panem światów
Uniżam znikome skronie,
Chłód z wonią lipowych kwiatów
Przez okienko moje wionie.
A księżyca promień blady,
Błąka się po moich ścianach,
Jak młodości srebrne ślady
W ciemnéj przeszłości tumanach.
Cicho — tylko na drzewinie
Z lekka wietrzyk listki cuci,
I ukryty gdzieś w szczelinie
Swierszcz piosenkę nocną nuci.
Niechaj inni nocy pędzą
Na wrzawach, światowéj męce,
Litując się nad ich nędzą
Ja milczeniem noc mą święcę.

I najlichszy ma śmiertelnik
Swe właściwe szczęścia gody,
I najcichszy ma pustelnik
Uroczyste swe obchody.
Spokój, natura, sumienie,
Blask miesiąca, cicha cela,
Szelest listków, świercza pienie,
Trzebaż większego wesela?
Daj mi tylko Twórco wielki!
Póki rdzeń żywota tleje,
Cieszyć się tém wśród méj celki,
Mieć serce i mieć nadzieje.

Józef Paszkowski.

KRÓTKI RYS ŻYCIA

ADAMA MAXYMILIANA

KITAJEWSKIEGO

b. Professora Chemii w b. Uniwersytecie Warszawskim.

Adam Maxymilian Kitajewski urodził się w Warszawie dnia 24 Grudnia 1789 r. Odbywszy początkowe nauki w Gimnazyum XX. Pijarów, z zamiłowania do umiejętności przyrodzonych, poświęcił się zawodowi aptekarskiemu, jako jedynie nastręczającemu w owych czasach sposobność obszerniejszego ich nabycia. Wkrótce zdarzyła się okoliczność skierowania jego usiłowań na drogę właściwą: Rząd bowiem b. Xięstwa Warszawskiego, dla podniesienia nauk w kraju, postanowił pewną liczbę młodych ludzi, wysłać kosztem skarbowym za granicę, w celu ukształcenia ich w różnych gałęziach umiejętności; między innémi padł wybór na Kitajewskiego, któremu ówczesna Izba Edukacyjna poleciła w dniu 18 Września 1809 r. sposobić się na Professora Chemii.

Zaszczytne to wezwanie jak z jednéj strony otwierało chciwemu nauki młodzieńcowi obszerne pole rozprzestrzenienia zakresu swoich wiadomości, tak z drugiéj przez powołanie go do rozkrzewienia i upowszechnienia w kraju nauki, w ówczas prawie z imienia tylko u nas znanéj, dało mu uczuć całą ważność przyszłego przezna-

czenia. Nie tracąc zatém ani chwili czasu, zrzekł się wszelkich innych przyjemności życia, tak ponętnych dla większéj części młodzieży obce kraje zwiedzającéj, odłączył się od towarzystw, i cały oddał się pracy. W Berlinie przez dwa lata, już to w szkole medycznéj, już w Uniwersytecie, uczył się chemii, któréj szybkim postępom tylko tak bystre pojęcie i nadzwyczajna usilność, jakiémi Kitajewski był obdarzony, wydołać zdołały.

Zwiedziwszy następnie znakomitsze zakłady techniczne Pruss i innych państw Niemieckich, udał się do Paryża, gdzie głośna sława tylu wielkich w naukowéj dziedzinie imion, stała się nową dla jego umysłowych dążeń pobudką. Tu w ciągu przeszło dwuletniego pobytu, poświęcał się umiejętnościom przyrodzonym, a w szczególności chemii ogólnéj i stosowanéj. Nareszcie uzupełniwszy zakres swoich wiadomości obejrzeniem licznych zakładów przemysłowych Francyi, Bawaryi i Austryi, wrócił w r. 1814, do kraju rodzinnego, z bogatym plonem nauk, które przez cały ciąg życia były głównym i prawie jedynym jego celem.

Mianowany professorem umiejętności przyrodzonych w Liceum Warszawskiém, w samych zaraz początkach dał niezaprzeczone dowody znakomitego w tym trudnym zawodzie usposobienia i zdolności do wyższych przeznaczeń. Dla tego też razem z otwarciem Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1817 poruczono mu ustanowioną przy nim katedrę chemii ogólnéj, którą to naukę Kitajewski, urządziwszy własném staraniem pracownią chemiczną, aż do końca istnienia Szkoły Głównéj Warszawskiéj, praktycznie wykładał.

Nie tajno znawcom umiejętności przyrodzonych ile starania i mozołu wymaga każda lekcya doświadczenia-

mi objaśniana, jak wiele czasu łożyć potrzeba na praktyczne przysposobienie tego, co często, a mianowicie też w wykładzie chemii, z używa się przy doświadczeniu chwilę tylko trwającém: dla tego dziwić się należy, że Professor Kitajewski obok tak licznych i ważnych zatrudnień w Szkole Głównéj Królestwa, a nadto obok gorliwego wypełniania obowiązków w Szkole szczczególnéj Leśnictwa, w Szkole Artyleryi i Inżynierów, znalazł jeszcze czas do ciągłego obeznawania się z postępami swojéj nauki, pomnażania i tak już niepospolitéj wiedzy innych umiejętności, a nawet do wykonania oddzielnych i trudnych zleceń Rządu. W liczbie tych mieszczą się głównie obowiązki członka Rady do urządzenia b. Szkoły politechnicznéj w Warszawie, wyjazd za granicę dla obejrzenia zakładów hutniczych, i naostatek uskuteczniony na miejscu z całą ścisłością i dokładnością rozbiór wód mineralnych w Goździkowie, Ciechocinku, Busku i innych okolicach Gubernii Krakowskiéj.

Ostatnie lata spędził ś. p. Professor Kitajewski pełniąc obowiązki Professora Chemii w kursach dodatkowych, członka Komitetu examinacyjnego i członka examinatora w Radzie Lekarskiéj.

Pomimo tak licznych i mozolnych czynności z powołania wynikających umiał jeszcze ś. p. Kitajewski znaleść czas do prac naukowych piśmiennych umieszczonych w Rocznikach b. Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, którego był członkiem, w Pamiętniku Warszawskim, Sylwanie i t. p. Lecz najważniejszémi jego dziełami dowodzącémi zarazem ogromu różnorodnych wiadomości, są naprzód *Sławianin*, pismo techniczne w dwóch tomach wydane, powtóre, *Roz-*

biór wód mineralnych w Gubernii Krakowskiéj (*). Kto zna trudności téj ostatniéj pracy, dziwić się będzie nad dokładnością z jaką ją Professor Kitajewski wykonał. Dołączone do niéj tablice, obejmujące wypadki badań, są najwymowniejszém świadectwem gruntownéj jego nauki, pracowitości i ścisłości, i stanowią może jedyny pomnik prac analitycznych tego rodzaju.

Życie tak czynne, pożytek społeczeństwa i dążenie umysłowego postępu głównie na celu mające, nie nastręczało sposobności okazania w obszérnym zakresie na widowni publicznéj, równie ważnéj strony towarzyskiego człowieka, strony moralnéj. Znać ją dostatecznie i ocenić mogli ci tylko, których bliższe stosunki z ś. p. Kitajewskim łączyły, lub na których on bezpośrednio wpływ swój wywiérał. Do tych więc śmiało odwołać się możemy o poświadczenie, jak szlachetne Professora Kitajewskiego zdobiły przymioty, jaka moc charakteru i prawość duszy we wszystkich jego postępkach się okazywała. Tak więc pod każdym względem zgasł on zawcześnie w miesiącu Czerwcu 1837 r.

(*) Ostatnia ta praca dotąd nie wyszła na widok publiczny, i znajduje się złożona w Radzie Lekarskiéj; z niéj to poniżéj krótki przytaczamy wyjątek.

O WODACH MINERALNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

(wiadomość wyjęta z rapportu, który w języku francuzkim złożył w r. 1837 Rządowi, ś. p. Professor Kitajewski).

Okolice miasta Wiślicy w Gub: Krakowskiéj położonego, odznaczają się licznémi źródłami mineralnemi zimnemi, solnemi, siarczystemi, i nawet żelaznemi. Źródła jednak solne na samprzód na siebie zwróciły uwagę, tak z powodu soli kuchennéj w nich zawartéj, z których, ją wydobywano; i następnie dla swych ważnych skutków lekarskich. Ztąd to w Busku od r. 1783 do 1792 otrzymywano bez przerwy sól warzonkę. — Rozmaite okoliczności krajowe zpowodowały w owym czasie zaniedbanie powyższego rodzaju przemysłu, który zakwitł na nowo dopiéro pod Rządem Królestwa Polskiego; w tym to czasie założono warzelnie soli w Ciechocinku, i wszędzie pod naczelnictwem P. *Becker*, głównego Inżyniera górnictwa, czyniono w kraju naszym poszukiwania dla wynalezienia soli kuchennéj, czego ślady w Szczerbakowie, Solcu, Nękanowicach, Pobiednikach i Złotnikach do dziś dnia widzieć się dają.

Jakkolwiek w dzisiejszych okolicznościach, wydobywanie soli z niektórych źródeł solnych, korzystném by nie było; z tém wszystkiém jednak, źródła te z innego stanowiska uważane, zasługują na największą uwagę; chcę mówić o ich skutkach lekarskich. Pod tym to ostatnim

względem uważać należy Busk, którego wody mineralne od roku 1828 nie przestają zwracać na siebie bacznéj wszystkich uwagi, dla tego szczególniéj że można niemi zastąpić kąpiele morskie; wiadomo bowiem dostatecznie, iż źródła solne nie wiele w swym składzie różnią się od wody morskiéj.

Wody mineralne wodorodno-siarczyste, są dosyć liczne w Gubernii Krakowskiéj. Wszystkie źródła tego rodzaju, tam się znajdujące, są zimne; jednak widocznie na dwa gatunki podzielone być mogą. Piérwszy stanowią źródła siarczyste, i tych główną częścią składową jest gaz siarkowy-wodorodny, z małą ilością soli ziemnych. Próby przezemnie (mówi Pr. Kitajewski), na miejscu odczynnikami chemicznemi wykonane, przekonały mię, że wody powyższe nie zawierają wcale żadnego siarczyku alkalicznego, że tylko niektóre z nich, okazują ślady siarczyku wapiennego i magnezyalnego obok wodorodu siarkowego, którego ilość lubo jest zmienna, zawsze jednak bywa bardzo mała w porównaniu do znanych wód mocnych, tego rodzaju. Tu policzone być winny dwa źródła w m. Wiślicy, źródło w wsi Pierściec blisko Zborowa leżącéj, źródła w Zagościu, Hajdaczku i Czarkowy. Do drugiego gatunku należą wody nie będące prawie siarczanemi. Wprawdzie zawierają one wodoród-siarkowy, lecz w porównaniu z piérwszemi w nadzwyczajnie małéj ilości; tu należą prawie wszystkie źródła solne w okolicy o któréj mowa.

Jakkolwiek część kraju powyższa, zawiéra wiele źródeł mineralnych żelaznych, wyjąwszy jednak jednego, żadne z nich nie zasługuje na uwagę. Tem zaś jest źródło położone przy m. Wiślicy. Woda z niego żelazna, należy do wód zimnych, i odznacza się znakomitą ilością żela-

za, i tą okolicznością, że metal ten znajduje się w niéj rozpuszczony za pośrednictwem samego kwasu węglowego, znajdującego się tylko w takiéj ilości, jaka jest potrzebną do tego rozpuszczenia, czyli do utworzenia węglanu obojętnego niedokwasu piérwszego.

Po wyliczeniu zródeł mineralnych, znajdujących się w okolicy przezemnie opisywanéj, pozostaje mi jeszcze wspomnieć o sposobie ulepszenia zakładów zdrowia przy wodach słono-siarkowych, którémi się szczególnie zajmowałem.

Potrzeba do czerpania wody tak urządzić pompy, ażeby woda zawiérająca gaz, nie uderzała z gwałtownością na ściany wewnętrzne naczynia, które ma napełnić; wtedy bowiem woda pieniąc się, ułatwiony ma przystęp kwasorodu z powietrza atmosferycznego, rozkładającego gaz siarkowy-wodorodny.

Ponieważ ważną jest rzeczą, ażeby woda, w szczególności do picia przeznaczona, zachowała swą świeżość naturalną i tę temperaturę, którą posiada w studni, (to bowiem jest najpewniejszą skazówką, iż nie uległa rozkładowi) należy przeto zrzec się wszelkich zbiorników (réservoir), i tylko czerpać wodę ze studni zaraz do użycia. Dla zachowania nadto wodzie mineralnéj, jéj właściwéj temperatury, i uchronienia jéj od następnego rozkładu, nie należy rur służących do jéj przeprowadzania robić metalowych, lecz powinny one być ze złego przewodnika cieplika, to jest drewniane, grubo wewnątrz pociągnięte kauczukiem i przyzwoicie spojone. Dobrzeby było pociągnąć je i po wierzchu także kauczukiem, tym bowiem sposobem oprócz innych dogodności, ułatwiłoby się ich oczyszczanie.

Jeżeli idzie o ogrzanie powyższéj wody w ten sposób, aby nie uległa najmniejszéj zmianie, wyjąwszy podwyższenia temperatury; potrzeba nasamprzód zważać, że do kąpieli woda najwięcéj ociepłoną być ma na 48° do 50° C., w razie bowiem wyższego podniesienia temperatury, rozkład jéj mógłby nastąpić.

Co do zabezpieczenia samego źródła, wiadomo, iż to powinno być przykryte, wiele bowiem okoliczności wpływać może na zmniejszenie skutków zbawiennych wody. Działanie powietrza atmosferycznego rozkłada wody o których mowa, i to w tym większym stopniu, im zetknięcie jego z wodą dłużéj będzie miało miejsce, lub téż im bardziéj będzie ułatwiona sposobność odnawiania się jego cząsteczek stykających się z płynem, jak to następuje np. przy każdego rodzaju mięszaniu wody. Z powyższego wynika, iż woda tego rodzaju nie ma być w naczynia z wysokości wlewana, i jeżeli téj mocy jak jest w źródle ma być używaną, powinna być natychmiast po wlaniu jéj w naczynie wypita.

Wanny do kąpieli byłyby najstosowniejsze kamienne, których części za pomocą kitu szczelnie mają być spojone. Metalowe, a w szczególności cynkowe, z powodów chemicznych zarzucone być muszą. Ponieważ zwykle robią kąpiele przez mięszanie wody ciepłéj z zimną, należy przeto nalać w wannę całą massę wody ciepłéj potrzebnéj do zrobienia kąpieli, i dopiéro tę roztwarzać wodą zimną; przy niniejszych kąpielach nie należy spuszczać z uwagi temperatury powietrza otaczającego, i dla tego téż łazienka tak powinna być zbudowana, aby w niéj wszelkie prawidła hygieny ściśle mogły być przestrzegane.

Dołączamy tutaj wypadki rozbioru źródła głównego wody Buskiéj, wykonanego przez Prof. Kitajewskiego. 16 uncyi czyli 7680 gran, wagi medycznéj Norymbergskiéj wody Buskiéj, zawiérają co do wagi:

a) istot stałych

Bez wodnych —	z wodą krystalizacyi:
grany 74,0983 —	grany 74,0983 chlorku sodu suchego.
16,5273	33,6605 soli gorzkiéj (siarkanu magnezyi).
9,3274	11,7755 gipsu (siarkanu wapna).
4,7080	9,1136 solanu magnezyi.
0,6505	0,6505 węglanu wapna zwyczajnego bezwodnego.
0,5903	0,5903 magnezyi.
0,2688	0,2688 soli organicznych usaletrorodnionych, wyciągu (extraktu) torfowatego.
0,1696	0,2104 wodo-jodanu sody.
0,0598	0,0810 wodo-bromianu sody.

b) istot gazowych.

W powyższych 16 uncyach wody było:

cali sześciennych reńskich 0,98 gazu siarkowego-wodorodnego.
0,50 gazu kwasu węglowego.
0,56 gazu saletrorodnego (*).

J. Bełza.

(*) Oprócz powyższego rozbioru, Prof. Kitajewski jeszcze dawniéj wykonał następne analizy wód krajowych, których z wypadki tu przytaczamy.

Woda Goździkowska (w Gubernii Sandomierskiéj) na 100,000 co do miary zawiéra:

Gazu kwasu węglowego	4520.
Saletrorodu	3320.
Kwasorodu	410.
Węglanu żelaza	3,9240.
Krzemionki	2,4213.
Węglanu wapna	0,1876.
Węglanu sody	1,5351.
Istot organicznych ślad.	
Solanu wapna z trochą soli kuchennéj	0,3837.

Woda w Ciechocinku (słona) na 100,000 co do wagi zawiérała:

Solanu sody	7633.
Siarkanu sody	373.
Solanu magnezyi	223.
Solanu wapna	23.
Węglanu mcgnezyi	62.
Wapna	29.
Istot organicznych ślad.	
Gipsu i krzemionki	274.
Straty	230.

Odkąd służy ustawie hypotecznéj i wszelakim przepisom w niéj połączonym, moc obowiązująca? (*)

Lubo w ustawach sejmowych, w tworach prawodawstwa naszego, dość liczne a w skutkach swoich nader dotkiwe wydarzają się wątpliwości: jednakże prawnicy nasi upatrują częstokroć i tam wątpliwość, gdzie jéj w istocie nie ma; gdzie owszem przeciw wszelkiéj dwuwykładności redakcya prawa jasnémi i dobitnémi obwarowała się wyrażeniami, i to ostatnie właśnie da się powiedzieć o następującéj kwestyi:

Czy ustawa hypoteczna z r. 1818 przepisom co do majątków małżeńskich, opiek i spadkowego postępowania, nadała moc obowiązującą natychmiast w całym kraju od dnia ogłoszenia, to jest od dnia 20 Lipca t. r. czyli też dopiéro koleją zaprowadzenia po ośmiu byłych województwach (**) porządku hypotecznego, w miarę rozmaitych siedmiu terminów prekluzyjnych w Art. 145 zakreślonych.

Różnica skutków z dopuszczenia jednéj lub drugiéj zasady na tém szczególniéj polega, że ustawa hypotecz-

(*) Ustawa hypoteczna jest to skrócony tytuł, nadany przez praktykę sądową prawu o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, o przywilejach i hypotekach, z r. 1818 w tomie V. Dziennika praw ogłoszoném.

(**) Wyraz ten używany w samym texcie prawa, dziś zastąpiony jest przez wyraz Gubernija.

na zmieniła główną podstawę Kodexu Cywilnego Francuskiego o domniemaniach prawa w materyi stosunków majątkowych między małżonkami, wyrzekłszy: że w braku umowy przedślubnéj, już nie wspólność majątku, ale rząd posagowy będzie miał miejsce (*). Ztąd bowiem podług zasady jednéj, domniemanie prawa za rządem posagowym, zaczęłoby się ogólnie dla całego kraju od ogłoszenia ustawy hypotecznéj, podług drugiéj zaś, dopiéro od rozmaitych terminów prekluzyjnych, dla każdego województwa w szczególności i odmiennie oznaczonych, a przez to ulegałyby pośrednie epoki pomiędzy 20 Lipca 1818 r., a każdym terminem prekluzyjnym przypadające raczéj domniemaniu za wspólnością majątku.

Kwestya nasza, wprawdzie była już przedmiotem rozwagi sądownictwa, lecz pozostała dotąd nierozstrzygniętą, a nawet przybrała poniekąd cechę kwestyi autentycznéj, gdyż Sąd Najwyższéj Instancyi w jednym i tymże samym wydziale, w dwóch oddzielnych sprawach sprzecznie ją rozstrygnął. Dwoista interpretacya prawa czyli niejednostajne tłumaczenie jednéj i téjże saméj ustawy, sprzeczne wyrokowanie *in jure*, zwłaszcza ostateczne acz w odmiennych sprawach, największą jest klęską jurisprudencyi sądowéj, nieuleczonym ciosem saméjże sprawiedliwości zadanym. Jakoż powyższa wątpliwość, wdzierać się będzie do wszystkich familii, które w zakresie ustawy hypotecznéj i w przeciągu czasu od

(*) To zdanie zgadza się z saméin prawem i ustaloną niemal w tym względzie praktyką sądową. Czytałem atoli z lat dawniejszych wyrok Trybunału Kaliskiego, w którym przyjęto, że Ustawa hypoteczna nie uchyliła domniemania za wspólnością majątku w braku umowy. Patrz Themidę Tom IV. 205,

d. 20 Lipca 1818 do d. 1 Stycznia 1826 r. bez umowy przedślubnéj się zawiązywały; zniewoli wszystkie te familie do zakłócenia się w wnętrzu swoim o przyznanie rządu posagowego lub wspólności majątku; spadnie po największéj części na małoletnie dzieci, bo takie najczęściéj przy rozwiązaniu familii przez śmierć jednego z małżonków pozostają.

Łatwo atoli tak szkodliwą w skutkach swoich wątpliwość usunąć przez teoretyczne wyjaśnienie jéj, a nawet przez proste zbadanie i ocenienie samychże tylko wysłowień prawa i związku logicznego między pojedynczemi artykułami, mało co dotknąwszy motywów prawodawczych.

Opinia ta, jakoby ustawa hypoteczna zmianom co do kontraktu małżeńskiego, opieki i form spadkowych, nadała moc obowiązującą od dnia ogłoszenia, ma za sobą następujące usprawiedliwienie: że wprawdzie ustawa ta, co do przepisów tworzących porządek i prawo hypoteczne, zaczęła obowiązywać koleją podług osobnych terminów prekluzyjnych, lecz co do zmian w tytułach Kodexu cywilnego o kontrakcie małżeńskim i opiece, otrzymała moc obowiązującą wcześniejszą od dnia ogłoszenia (*): gdyż inaczéj dzień ten niemiałby żadnego znaczenia i skutku, a nawet co większa, zmiany co do stosunków majątkowych między małżonkami, a mianowicie podstawienie rządu posagowego w miejsce wspólności majątku, nienależąc do rodzaju praw hypotecznych, nie mogą być we względzie mocy obowiązującéj zawisłémi od zaprowadzenia tego lub owego porządku hypotecznego; że na koniec w dziale X. ustawy

(*) To jest od dnia 20 Lipca 1818.

hypotecznéj, wskazującym prawidła zastosowania téjże ustawy art. 163 w ustępie piérwszym, tudzież art. 162 mówiąc jedynie o nieruchomościach i hypotekach ziemskich, tudzież miastach w których zasiada Sąd ziemski, do tych tylko się ściągają, a bynajmniéj do praw ze stanu osób wynikających, to jest do zmian porobionych w stosunkach majątkowych pomiędzy małżonkami i w opiekach (*).

Gdyby tu szło o przyjęcie i usprawiedliwienie zasad głównych do prawodawstwa w materyi hypotecznéj, natenczas zgodzilibyśmy się na jeden punkt w powyższéj opinii wytknięty, że instytucye cywilne, jakiémi są kontrakt małżeński czyli stosunki majątkowe między małżonkami albo opieka, ich wewnętrzne urządzenie, zmiana lub udoskonalenie, wcale od zasad i urządzeń hypotecznych nie zależą; że nie prawo cywilne do prawa hypotecznego, lecz ostatnie do piérwszego stosować się powinno (**): lecz skoro rzeczą naszą jedynie jest wytłumaczyć ustawę obowiązującą podług jéj osnowy i wysłowień, tudzież motywów prawodawczych, w takim razie nie wolno nam odwoływać się do takich zasad pra-

(*) Zwolennicy téjże opinii, powołują się jeszcze na Art. 74 Ustawy hypotecznéj, twierdząc: „że skoro artykuł ten stanowi, że przepisy Kodexu cywilnego, względem stosunków majątkowych między małżonkami, będą nadal obowiązywały z ograniczeniem w następnych artykułach wymienionem, zatém samo pozostawienie ich nadal w swéj mocy okazuje: że łącznie z niémi zmiany w nich zaprowadzone, co do praw ze stanu osób wynikających, mają swą moc obowiązującą od daty ogłoszenia, czyli od dnia 20 Lipca 1818 roku.“ — Lecz takie rozumowanie, taka iuterpretacya nie zasługuje na odparcie. Wszakże Art. 74, o początku lub końcu mocy obowiązującéj jakich bądź przepisów, ani słowa nie mówi.

(**) Odsyłam czytelnika i co do tego przedmiotu do powyższéj noty na stronnicy 77.

wodawczych, jakieby się nam podobały, lecz musimy przyjąć te, które zaprowadzeniu ustawy przewodniczyły.

Motywów prawodawczych, do zupełnego pojęcia i wytłómaczenia ustawy hypotecznéj z r. 1818 powinniśmy zaczerpnąć z dyaryusza sejmowego, a w szczególności z wywodu i odpowiedzi na zarzuty projektowi poczynione, w imieniu Rady Stanu przedstawionych. Z nich jasno i wyraźnie pokazuje się, że ustawie hypotecznéj przewodniczyły i ją wskróś przejęły następujące zasadnicze powody, które w skróconym wyciągu, atoli dosłownie tu się przytaczają.

»Projekt, którego celem tylko jest uporządkowanie hypotek, mieści w sobie jednak inne spokrewnione materye o spadkach, stosunkach majątkowych między małżonkami i o opiekach. Zaiste bardzo wielką w nich, a co do kontraktu małżeńskiego nawet w głównych zasadach zrobiono zmianę. Lecz takowe zmiany stały się potrzebnémi dla pogodzenia przepisów Kodexu cywilnego z nowym systematem hypotecznym, na wzór Pruski urządzonym, dla związania z nim łącznych spokrewnionych materyi, dla uniknienia sprzeczności, *bo prawo hypoteczne nie będzie się stosowało do Kodexu cywilnego, lecz ten do tamtego;* zgoła wszystkie odrębne materye i przepisy w ustawie hypotecznéj połączone, odmieniono lub uporządkowano tak, aby z przepisami hypotek, *jednę harmoniczną, jednę związkową składały całość*« (*).

Że ustawę hypeteczną w całéj zupełności według dobitnych tych motywów urządzono, że zmian odrę-

(*) Dyaryusz sejmowy z r. 1818 Tom III. 20 na końcu i 21 na początku do połowy téjże stronnicy. Tom II. 78 na końcu.

bnych w kontrakcie małżeńskim, tudzież w opiece porobionych, i nowego systematu hypotecznego za dwa odrębne prawa nie przyjęto, ale owszem za jednę całość, za systemat hypoteczny, kiórego części jedne od drugich zawisły; że nowy porządek hypoteczny za główny przedmiot, inne zaś materye za podrzędną rzecz poczytano, i w tym duchu całéj ustawie hypotecznéj moc obowiązującą nadano: o tem przekonywa tak zewnętrzna jak wewnętrzna postać téjże ustawy. Jest bowiem jedną intytulacyą, jedną sankcyą, i jednym dniem ogłoszenia opatrzoną, a co do wewnętrznego rozkładu, tedy wszystkie dziesięć działów, z których ustawa ta się składa, mają napisy do zasad hypotecznych zastosowane, w szczególności zaś owe zmiany w stosunkach majątkowych małżeńskich i opiekach, znajdują się w dziale pod napisem: *o hypotekach prawnych.*

Wziąwszy wszystkie te punkta pod widok naszéj kwestyi, i zważając, że tak podług zasad prawodawczych ustawie hypotecznéj towarzyszących, jak podług zewnętrznéj i wewnętrznéj formy téjże ustawy, zmiany w kontrakcie małżeńskim i w opiece nastąpione, jednę nierozdzielną z przepisami hypotecznémi całość stanowią; że nadto tamte zmiany, za podrzędne nowemu systematowi hypotecznemu, jako celniejszemu przedmiotowi ulegające uważać należy: niepodobna przypuszczać, ażeby ustawa tym duchem tchnąca a w sprzeczności sama z sobą, chciała jednéj materyi lub części, i to jeszcze podrzędnéj nadać wcześniejszą, drugiéj zaś i to główniejszéj późniejszą moc obowiązującą. Wszakże każda ustawa, którąby w sobie saméj znalazła powody, do naznaczenia sobie w całości lub w części, różnych terminów moc obowiązującą, czyli wykonywanie poczy-

nających, nie zaniedbałaby tego postanowić z wszelką precyzyą co do każdéj pojedynczéj materyi, lub dyspozycyi. Jakoż w rzeczy saméj, ustawa hypoteczna obmyśliwszy w Art. 145 kolejne po województwach zaprowadzenie nowego systematu hypotecznego, a mianowicie:

1) w województwie Mazowieckiém od 1 Lipca 1819 do 1 Lipca 1820.
2) w Kaliskiém od 1 Lipca 1820 do 1 Stycznia 1821.
3) w dwóch województwach Płockiém i Augustowskiém od 1 Stycznia 1821 do 1 Stycznia 1822.
4) w województwie Podlaskiém od 1 Stycznia 1822 do 1 Stycznia 1823.
5) w Lubelskiém od 1 Stycznia 1828 do 1 Stycznia 1824.
6) w Sandomierskiém od 1 Stycznia 1824 do 1 Stycznia 1825, nakoniec
7) w województwie Krakowskiém od 1 Stycznia 1825 do 1 Stycznia 1826 roku.

oznaczyła w Art. 163 wyraźnie i zrozumiale początek mocy obowiązującéj wszelkich materyj i przepisów w niéj zawartych.

Artykuł ten, zaiste, wraz z poprzedzającym artykułem 162, tworząc dział X, o prawidłach zastosowania ustawy hypotecznéj, a nawet cała ta ustawa z wszelkiemi działami swojémi, nic z niéj ani jednéj litery niewyłączając, ściąga się jedynie *do dóbr i hypotek ziemskich, tudzież miast w których sąd ziemski* zasiada: lecz takowe ściąganie się prawa do przedmiotu nic innego nie oznacza, jak tylko to: że ustawa hypoteczna z r. 1818, rozciągnęła moc swoję do pewnego li rodzaju nieruchomości, albo do pewnych przestrzeni, albo pewnych okolic, a mianowicie do nieruchomości należących do

kategoryj dóbr i hypotek ziemskich, tudzież do miast w których zasiada (sąd ziemski) trybunał cywilny I. instancyi, a w szczególności do miast Warszawy, Kalisza, Płocka, Łomży, Lublina, Siedlec, Kielc i Radomia. Wyłączone więc były wszelkie inne nieruchomości pod kategoryą dóbr i hypotek ziemskich nie podpadające, tudzież wszystkie inne miasta po całym kraju.

Tę interpretacyą wspiera nietylko samo wysłowienie się ustawy hypotecznéj, i pierwiastkowa regulacya hypotek, która całą miejscowość przez ustawę tę zakreśloną w nowo utworzonych księgach hypotecznych objęła, ale nadewszystko późniejsze prawo sejmowe o przywilejach i hypotekach z d. 1 (13) Czerwca 1825 r., które w art. 10 i 11 ustawę hypoteczną z r. 1818 *rozciągnęło do wszelkich nieruchomości, praw i kapitałów hypotecznych, do których taż ustawa dotąd nie rozciągała się.*

Wywodzić początek lub datę mocy obowiązującéj ustawy hypotecznéj z art. 162, byłoby to wkładać weń czego w nim nie ma, byłoby to uważać przedmiot za czas; wywodzić go zaś z art. 163 ustępu piérwszego, jest to zapominać o dwóch drugich ustępach, które takąż samą moc mają jak piérwszy. Utrzymywać, że ponieważ pomienione artykuły tylko o nieruchomościach i hypotekach, i miastach wojewódzkich mówią, przeto do praw wynikających z stanu osób, z stanu małżonka lub małoletniego ściągać się nie mogą, byłoby to na chybi-trafi rozumować, i w brew art. 20 prawa o przywilejach i hypotekach z r. 1825 tak brzmiącemu: »Przepisy względem stosunków majątkowych między małżonkami, prawem z d. 26 Kwietnia 1818 r. objęte,

stosować się będą *nadal do tych tylko małżeństw, które pod powagą tegoż prawa zawarte zostały.*«

Lecz zaniechajmy odpierania podobnych rozumowań i wróćmy do zdrowéj interpretacyi działu X ustawy hypotecznéj. Dział ten wskazując prawidła zastosowania takowéj ustawy, ściąga się tak do przedmiotu jak do czasu, a skutkiem tego z dwóch artykułów namienieny dział tworzących, piérwszy a mianowicie art. 162 oznacza *przedmiot*, czyli zakres całéj ustawy drugi zaś *czas*, datę, *chwilę*, od któréj ustawa ta obowiązywać zacznie. Wszakże art. 163 rozróżnia wyraźnie w trzech ustępach trojakie przepisy a w szczególności:

a) przepisy hypoteczne;

b) wszelkie przepisy *dotychczasowych praw ustawie hypotecznéj przeciwne*, nakoniec

c) sześć artykułów następujących, jo test: art. 123 i artykuły od 140 do 144 włącznie.

Ustępy piérwszy i trzeci same z siebie będąc jasnémi żadnego nie potrzebują objaśnienia, pozostaje tylko pytanie, o jakich to przepisach ustęp drugi mówi? odpowiedź łatwa, że ustęp ten ogarnia przepisy których ustęp piérwszy i trzeci nie obejmują, a które w ustawie hypotecznéj, po potrąceniu, iż tak rzekę, materyj prawdziwie hypotecznych, i wymienionych sześciu artykułów, pozostają, a takowémi nie mogą być żadne inne, jak tylko przepisy co do stosunków majątkowych między małżonkami, co do opiek i spadków, czyli w dziale V oddział I, tudzież dział VII.

Dla wszelakich przepisów tych, powołany art. 163, w każdym z trzech ustępów oznaczył *chwilę* czyli datę mocy obowiązującéj. Stanowi więc najprzód, że hypo-

teka francuska, to jest tytuł XVIII kięgi III Kodexu cywilnego, przestaje obowiązywać od chwili zaprowadzenia porządku hypotecznego, według kolei w art. 145 zakreślonéj, to jest według terminów prekluzyjnych; powtóre, że od téjże chwili przestaną obowiązywać wszelkie przepisy Kodexu cywilnego, nowéj ustawie przeciwne; potrzecie, że jedynie sześć artykułów powyżéj wyliczonych, mają obowiązywać natychmiast od ogłoszenia nowéj ustawy a zatém od d. 20 Lipca 1818 r.

Z osnową art. 163, zgadza się zupełnie wstęp do art. 29, który nierozróżniając materyi lub szczegółów ustawy hypotecznéj, czyli przepisów hypotecznych i niehypotecznych, zapowiada wykonywanie całéj ustawy w ogólności od terminów prekluzyjnych dla każdego Województwa zakreślonych.

Nie ma potrzeby zapuszczać się w wyjaśnienie, jak dalece dla wewnętrznych przyczyn, niepodobném było narzucać wszystkim bez wyjątku województwom moc obowiązującą nowych zasad o majątkach małżeńskich, o opiekach i spadkach, od daty ogłoszenia ustawy, bez poprzedniego ustalenia nowego porządku hypotecznego, bez poprzedniego zaprowadzenia w całéj rzeczywistości ksiąg hypotecznych nowych. Tylko motywa z dyaryusza sejmowego do kwestyi naszéj odnoszące się dosłownie zamieścić nie będzie zbytecznem. Objęte są w kilku wyrazach następujących, naszą interpretacyą prawa usprawiedliwiających. »Przepisy o stopniowém wprowadzeniu nowego porządku hypotecznego, zmierzają do osiągnienia następujących celów: aby w każdem województwie po upłynieniu właściwego dlań terminu prekluzyjnego zaczął *w całém znaczeniu istnieć taki systemat hypotek jaki jest zawarty w poprzedzających*

ośmiu działach. Wcielenie obecnego prawa do kodexu francuzkiego, ten konieczny za sobą pociąga skutek, *iż wszelkie przepisy* kodexu temu prawu przeciwne, uważają się *za uchylone od chwili jak tylko to prawo zaprowadzonem będzie w kolei do każdego województwa.*« (*)

W obliczu tak jasnych, dobitnych i zgodnych między samą ustawą a motywami prawodawczemi wysłowień twierdzić, że oprócz sześciu artykułów osobno wytkniętych, jeszcze niektóre inne przepisy ustawy hypotecznéj zaczęły obowięzywać od daty ogłoszenia, byłoby to opiniować wbrew wyraźnemu co do litery i ducha prawu, wbrew prostéj niczem nie zaćmionej prawdzie.

Otóż i dzień ogłoszenia stosując się do sześciu artykułów ma swój skutek; lecz chociażby żaden zgoła artykuł ustawy hypotecznéj od daty ogłoszenia nie obowiązywał, tedy przecież wiadomo być powinno, że żadna ustawa, żadne prawo, a nawet i takie które sobie samemu początek mocy obowiązującéj oznacza, tejże mocy bez poprzedniczego ogłoszenia otrzymać nie może.

Czy ustawa hypoteczna obowięzuje od początku, czy téż od upływu każdego terminu prekluzyjnego?

Z wątpliwości rzeczywistych lub pozornych, często nowe rodzą się kwestye. Podobny wypadek tu właśnie się nastręcza. Zastanawiano się bowiem nad tém, czy nowy systemat hypoteczny wraz z wszelkiemi innemi materyami, wyjąwszy sześć artykułów, otrzymawszy kolejną moc obowiązującą, podług terminów prekluzyjnych, obowiązuje od początku, czy téż od upływu terminu ka-

* Dyaryusz Sejmowy z r. 1818 T. II. 81 na początku.

żdego prekluzyjnego. Dwa przykłady objaśnią to pytanie. Najpiérwszy termin prekluzyjny służy województwu Mazowieckiemu od d. 1 Lipca 1819 r. do d. 1 Lipca 1820 r Ostatni termin prekluzyjny, pominąwszy inne, służy województwu Krakowskiemu od dnia 1 Stycznia 1825 r. do 1 Stycznia 1826. — Ztąd wątpliwość: czy moc obowiązująca dla województwa Mazowieckiego, zaczyna się od 1 Lipca 1819 r., czy téż od 1 Lipca 1820 r. a dla województwa Krakowskiego, czy od 1 Stycznia 1825 r., czy téż od d. 1 Stycznia 1826 r. — Jeżeliby zawsze wpływ terminu prekluzyjnego, czyli ostatni dzień zaczynał moc obowiązującą, w takim razie ten szczególny dla województwa Krakowskiego okazałby się wypadek, że w niém przepisy ustawy hypotecznéj co do stotunków majątkowych małżeńskich i opiek, żadnego nie zyskiwałyby zastosowania, żadnéj mocy obowiązującéj: ponieważ z 1 Stycznia 1826 r., zaczęło obowiązywać w całym kraju nowe prawo sejmowe w r. 1825 zaprowadzone, a mianowicie księga I Kodexu Cywilnego, a to stosownie do prawa przechodniego z d. $\frac{1}{13}$ Czerwca 1825 r., które oddział I. w dziale V ustawy hypotecznéj wyraźnie uchyliło.

Kwestya ta, acz nieco wprawniejszego wpatrywania się potrzebuje, także bardzo łatwo da się rozwiązać, już to nietylko przez widoczną myśl przytoczonego powyżéj motywum prawodawczego: »że w każdém województwie, *po upłynieniu właściwego dlań terminu prekluzyjnego*, nowy systemat hypoteczny w całém znaczeniu istnieć zacznie, ale szczególniéj podług ustępu art. 29 samejże ustawy hypotecznéj, żadnéj dwuwykładności niedopuszczającego, dosłownie tak brzmiącego. »*Nim* prawo niniejsze przyjdzie do wykonania,

w czasie dla każdego województwa oznaczonym, *poprzedzić je powinna czynność pierwiastkowego zaprowadzenia*, a to w myśl artykułów od 145 do 162.» — Pierwiastkowe zaprowadzenie bowiem nowego systematu w myśl art. 145 i następnych, odbywało się w każdém województwie między początkiem i końcem czasu prekluzyjnego przez cały termin prekluzyjny, zajmowało cały ciąg czasu do odbywania tejże czynności przeznaczonego. Skoro zatem cała taka czynność z upływem terminu się kończąca, poprzedzić była powinna chwilę wykonywania prawa czyli ustawy, jasna rzecz że moc obowiązująca, do upływu terminu, do ostatniego dnia w terminie prekluzyjnym postanowionego, jest przywiązaną.

Przez to województwo Krakowskie unikając zawiłości z częstéj zmiany praw cywilnych wypływającéj, używa téj prostéj jurisprudencyi, że co do mniemań i przepisów prawa w materyi stosunków majątkowych małżeńskich i opiek, kodex cywilny francuzki styka się bezpośrednio z księgą I kodexu cywilnego w r. 1825 zaprowadzoną.

W rezultacie otrzymaliśmy tę niewątpliwą teoretyczno-praktyczną prawdę, że ustawa hypoteczna co do przepisów o stosunkach majątkowych pomiędzy małżonkami, tudzież o opiekach otrzymała moc obowiązującą w województwie Mazowieckiem od d. 1 Lipca 1820 r. w województwie Kaliskiem od d. 1 Stycznia 1821, w dwóch województwach Płockiém i Augustowskiém, od 1 Stycznia 1822 r. — w województwie Podlaskiem od d. 1 Stycznia 1823 r., w Lubelikiem od d. 1 Stycznia 1824 r., w Sandomierskiém od d. 1 Stycznia 1825 r., a kończyła się wszędzie po wszystkich tych

województwach z dniem 31 Grudnia 1825 r., że nakoniec też same dni, a co do województwa Krakowskiego dzień 1 Stycznia 1826 r. początkującą moc obowiązującą wszelkich przepisów hypotecznych nabycia lub utraty prawa hypotecznego dotyczących się stanowią: z wyjęciem jedynie sześciu artykułów, które od dnia 20 Lipca 1818 roku obowiązują.

Pisano w Warszawie w r. 1837.

A.

O PRZEMYŚLE

JEGO HISTORYCZNYM POSTĘPIE I WPŁYWIE NA BIEG CYWILIZACYI.

PRZEZ

Alexandra Kurca.

Żyjemy w epoce panowania przemysłu, żyjemy w czasie, w którym bogactwo stało się jednym z najpotężniejszych środków szczęścia i wykształcenia człowieka. Długim ciągiem wieków wyrobiona cywilizacya, dalszy swój postęp, dalszy ruch swój, na dobrém i wygodném materyalném mieniu ludzkości wsparła. Nią wypieszczone potrzeby uszlachetniające byt człowieka, znajdują w przemyśle źródło zaspokojenia swego, i czynią przemysł jednym z najważniejszych elementów dzisiejszego społecznego stanu. Żywy ruch i olbrzymie postępy, jakie przemysł w obecnym czasie czyni, pochodzą z powagi stanowiska które zajmuje. — Kiedy więc pośród nas tyle stał się ważnym, nie będzie bez ogólnego interesu poddać go pod rozbiór, wyjaśnić właściwe jego pojęcie, wykryć bieg jego znaczenia i wpływu na historyczny postęp cywilizacyi, i wykazać dzisiejszy stan jego. — Ponieważ pojęcie przemysłu ściśle wiąże się ze stanowiskiem, jakie on pośród innych sfer działania ducha ludzkiego zajmuje, aby więc pojęcie to dokładnie wyświecić, zwróćmy przedewszystkiém uwagę na całość tego działania, i wykażmy tam stanowisko przedmiotu, o którym mówić zamierzamy.

Natura ma stałe, raz postanowione, i niezachwiane prawa, na których istnienie jéj polega, ona pod wpływem praw tych sama sobie wystarcza, i pewność swego bytu już w tychże prawach znajduje. — Dla człowieka inne przeznaczenie wypadło; on pewność swego bytu materyalnego, wydźwignienie i uszlachetnienie swéj exystencyi duchowéj, w sile własnego ducha, w pracy własną myślą prowadzonéj szukać musi, a otaczająca go natura, z całym bogactwem i obfitością swych tworów, z całym blaskiem i urokiem swéj żywotności, jest mu do tego tylko środkiem, którego sposób użycia on sam sobie stworzyć winien. Takie przeznaczenie postanawia konieczność rozwinięcia się działań ducha ludzkiego, i jest głównym powodem istnienia cywilizacyi. — Jeżeli badawczą zwrócimy myśl na całość tych działań ducha, jeżeli zastanowimy się nad rozmaitémi sferami jego czynności, jeżeli historyczny postęp jego uważnie śledzić będziemy, łatwo postrzeżem pośród nas samych, tu na ziemi, świat cały, który jego jest utworem. — Rozumny układ tego świata, na którego coraz wyższe ukształcenie ludzkość opatrzną wolą Bóstwa prowadzona, długie wieki pracowała i pracować będzie, jest podstawą bytu materyalnego, i exystencyi duchowéj człowieka.

W świecie tym, który siłą ducha ludzkiego tu na ziemi powstał, a który ruchem i skutkami cywilizacyi wyraża się, trzy główne kierunki działań rozróżnić się dają.

Piérwszy dąży ku zapewnieniu i kształceniu materyalnego bytu człowieka.

Drugi zmierza ku doskonaleniu i uszlachetnieniu jego exystencyi duchowéj.

Trzeci zaś ma na celu bezpieczeństwo człowieka jako osoby, i czuwanie nad tém, aby postęp działań ducha jego w obu poprzednich kierunkach żadnéj nie doznawał przeszkody.

Piérwszy kierunek. Działanie ducha ludzkiego, dążące ku zapewnieniu i kształceniu materyalnego bytu człowieka, wywołało na świat pracę zarobkową, i przemysł. — Ponieważ człowiek całą exystencyą swego ducha na konieczności materyalnego bytu opierać musi, a środki do utrzymania tego bytu, jedynie w naturze znajduje, piérwsze więc działanie jego myśli, ku naturze zwrócić się musiało. On bowiem w pierwotnym stanie swego istnienia, rzucony w naturę, żył nią, jak żyje niemowlę piersią swéj matki. Duch myślą i wolą obdarzony, który go ożywiał, nie znał w swém dzieciństwie potęgi, własną jego istotą będącéj. Poddany naturze, tulił się do niéj, i byt swój na jéj łasce wspierał. — Była to chwila panowania natury, i człowiek sam wówczas był naturą. — Taki stan pierwotności, wkrótce jednakże sam siebie zdradzić musiał: bo być naturą, nie jest przeznaczeniem człowieka. W treści swéj exystencyi skazany on jest na konieczny z nią stosunek, lecz stosunek ten ustanowiony być powinien przez myśl, która jest substancyą ducha ludzkiego. Zwierze instynktem prowadzone, znajduje exystencyą swą gotową na świecie, uniknie wszystkiego co mu jest szkodliwém, spożyje to tylko, co Opatrzność mu przeznaczyła, znajdzie nawet bez potrzeby doświadczenia ziółko, które go uleczy — ono nigdy z naturą walczyć nie potrzebuje, rodzi się w stosownym czasie, i żyje we właściwem mu miejscu — bo natura nim włada, bo ono samo jest naturą. — Inaczéj jest z człowiekiem; jemu myśl a nie natura za matkę

i opiekunkę jest przeznaczona; on wszystko to, co wie i co umie, wszystkiego tego dowiedzieć się i nauczyć musiał. — Organizm jego nie jest stworzony do życia w naturze, on pokonywając naturę siłą myśli, sposobić ją musi do utrzymania i zapewnienia swego żywota. To pokonywanie stanowi jego stosunek z naturą, i w tym pokonaniu dopiéro prawdziwość jego istoty występuje. Walka, którą on z naturą wieść musi, aby byt swój materyalny zapewnił, i exystencyą swą duchową wzniósł i uszlachetnił, stonowi właśnie dla człowieka konieczność pracy. Dla tego to pracę, równie jak mowę, możnaby uważać za pierworodną córę ducha, który poznaje siebie, bo praca o tyle materyalnie, o ile mowa idealnie exystencyą ruchomej myśli w świecie objawia. — Jeżeli z tego stanowiska w pierwotne dzieje ludzkości spojrzemy, natenczas w piérwszym sprzęcie, w piérwszém narzędziu, które człowiek wymyślił, znajdziemy piérwsze duchowe jego urodzenie się. W tym piérwszym na świecie wynalazku, który był piérwszém dziełem myśli człowieka, piérwszém targnięciem się jego na naturę, i piérwszym historycznym czynem ducha jego, leży najodleglejszy początek przemysłu. — Od owego to czasu, człowiek myślą podbijać zaczął naturę, a za jedyny na to środek uznał konieczność pracy. — Pomoc jaką w pracy ludzie wzajemnie sobie nieść mogą, rozwinęła wzajemne między niémi stosunki, i położyła zasadę sformowania się społeczności.

Aby więc człowiek byt swój materyalny zapewnił, musi zostawać w stosunku z naturą i w stosunku z innymi ludźmi. — *Stosunek ten w ciągłém trwaniu utrzymany i myślą urządzony, stanowi dziedzinę i ruch przemysłu.* — Życie więc człowieka, o tyle o ile ono

ze stanowiska bytu materyalnego uważaném być może, główną swą zasadę w konieczności i dobrodziejstwie przemysłu znajduje — on bowiem jest dla człowieka środkiem skutecznego działania na naturę, i użycia jéj sił, jéj bogactwa, i jéj żywotności na swą potrzebę. — Z takiego pojęcia przemysłu, wywinął się z postępem cywilizacyi wewnętrzny jego układ. — Układ ten w dwóch kierunkach nastąpić musiał, jeden urządza stosunek człowieka z naturą, a drugi urządza stosunek jego z innémi ludźmi. Stosunek człowieka z naturą rozdzielił przemysł:

1) na rolnictwo,
2) na rękodzieła i fabryki,
3) i na handel.

Rolnictwo uczy człowieka, jak żywotne siły natury na swą obracać korzyść. — Rękodzieła i fabryki ujarzmiają i ku potrzebom człowieka przysposabiają naturę nieorganiczną lub nieżywą, — a handel pokonywa i podbija czas i przestrzeń. Wzajemne stosunki między ludźmi wywołały na świat konieczność pieniędzy, wprowadziły w przemysł potrzebę cyrkulacyi i kredytu, — i dały powód do powstania banków i innych kredytowych i cyrkulacyjnych instytucyi.

Duch ludzki mając w przemyśle organ władania naturą, i dążąc ciągle ku wyższéj swéj godności i ukształceniu, nie poprzestaje we względzie materyalnego bytu, na zaspokojeniu koniecznych potrzeb człowieka, to bowiem jest tylko pierwszym warunkiem; nastręczanie się środków rodzi natychmiast chęć wygody i uprzyjemnienia materyalnego życia, a dalszy bieg myśli w tym kierunku wywołuje żądze zbytku i okazałości. W drodze takiéj dążności ducha ludzkiego, postęp przemysłu i ukształcania się materyalnego bytu człowieka wzaje-

mnie na siebie wpływają. Przemysł będąc rodzicielem bogactwa daje człowiekowi środek prowadzenia wygodnego, przyjemnego lub okazałego życia,—i kształci jego byt materyalny; a odwrotnie ukształcenie bytu materyalnego, powodując konieczność wygody, i zamiłowanie przyjemnego i okazałego życia, budzi w człowieku tysiączne i coraz nowe potrzeby, których zaspokojenie, żywszy ruch i szybszy postęp przemysłu stanowi.

Z tego co dotąd o przemyśle powiedziałem, wykazuje się, iż on jest pośrednikiem stosunku człowieka z naturą, i że w pośrednictwie tém ma na celu nietylko pewność lecz i kształcenie jego bytu materyalnego. Wykazuje się daléj że myśl człowieka przez przemysł działająca, objawić się tylko może w formie produkcyjnéj pracy, i że praca ta jest jedynym środkiem utrzymania bytu materyalnego ludzkości. Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na treść tego działania ducha ludzkiego, które dąży ku zapewnieniu i kształceniu materyalnego bytu człowieka, łatwo postrzeżem że dziedziną przedmiotu jego jest materya. — Myśl ludzka zajęta tu jest ciągle ciałem i zmysłowością człowieka, i cała sfera jéj ruchu na szczegółowym i czasowym opiéra się interesie. Tu ona nie wznosi się po nad byt materyalny świata, i nie zna innego celu swego działania, jak tylko pracę produkującą materyalną wartość. Dla tego to przemysł będąc organem ducha ludzkiego w tym kierunku działającego, tak silnie exystencyą człowieka materyalizuje, i głęboko go w praktykę życia zatapiając, czyni go obojętnym na wszystko, co po nad materyalną wartość, po nad poziom osobistego interesu i czasowości jest wzniesione.

Drugi kierunek. Działanie ducha ludzkiego ku doskonaleniu i uszlachetnieniu exystencyi duchowéj czło-

wieka, stworzyło i rozwinęło sztuki piękne, religią i nauki.

Myśl ludzka w téj sferze czynności, nie zajmuje się już pewnością utrzymania bytu materyalnego, dążność jéj jest tu wysoko po nad poziom zmysłowości człowieka wzniesiona, i wszelka walka z naturą jest jéj tu obcą. Tu duch ludzki występuje w zupełném wyzwoleniu, nie jest związany czasem, ani przestrzenią, i wolny jest od wszelkich drobnych pojedynczo rozrzuconych względów które się łączą z życiem praktycznem. Celem jego działania jest uszlachetnienie i kształcenie exystencyi duchowéj człowieka. Uczucie piękności, potrzeba wiary, i konieczność wiedzy teoretycznéj, które człowiek w naturalnym układzie ducha swego znalazł, są to elementa wznoszące go w świat bóstwa, i wyższość jego istoty nad naturą dowodzące. Z nich to rozwinął się tu na ziemi obszerny świat, który chlubę i godność cywilizacyi stanowi. Z uczucia piękności powstały sztuki piękne na których serce i gust człowieka kształcą się; z potrzeby wiary powstała religia, która go do bóztwa zbliża, pociechę zasmuconemu sercu podaje i w godności własnéj jego istoty umacnia, a z konieczności teoretycznéj wiedzy, powstały nauki, które uczą go aby sam siebie zrozumiał, i pojęciem absolutnéj prawdy cały ogrom potęgi swéj urządził.

Działanie myśli w tym kierunku, ogół ducha ludzkiego mając na celu, wolne jest od wszelkiego szczegółowego względu i osobistości, i jako takie wprost odwrotnie do działania jego w poprzedzającym kierunku stawia się. Tam bowiem pojedynczy i osobisty interes wywołany koniecznością utrzymania bytu materyalnego, tłumi to wszystko co ogół dotyczy, i stawia każde poje-

dyncze indiwiduum we wzajemnéj względem innych obcości. Różnica dwóch tych kierunków nie może być niepojętą, tam ruch odbywa się siłą interesu pojedynczo rozdzielonego, mającego na celu byt materyalny, którego utrzymanie pozostawionem jest własnéj każdego człowieka myśli, tu ruch odbywa się siłą interesu ogólnego, który ma na celu szlachetność i godność exystencyi duchowéj. Tam życie praktyczne, tu życie duchowe czyli teoryczne zajmuje człowieka. Sztuki piękne, religia i nauki, będąc organami tego kierunku działania, w takiéj dążności wykazują powód hołdu, jaki im ludzkość przez cały ciąg historyi oddawała, na tém szlachetność ich i wzniosłość, na tem dzielny wpływ ich na cywilizacyą polega.

Trzeci kierunek. Działanie ducha ludzkiego mające na celu bezpieczeństwo człowieka, jako osoby i czuwanie nad tem, aby postęp działań jego w obu poprzednich kierunkach żadnéj nie doznawał przeszkody, wywołało potrzebę władzy Rządu.

Władza Rządu na moralnéj i materyalnéj sile oparta zapewnia byt polityczny człowieka.

Ona to stanowi prawa, które zabezpieczają każdą pojedynczą osobą i jéj własność od krzywd i szkód przemocy lub złéj chęci, ona również tworzy i utrzymuje instytucye publiczne, w których przemysł, sztuki piękne, nauki i religia, opiekę i pomoc znajdują. Instytucye te są świątyniami długowiecznych prac cywilizacyi i trwanie jéj dobroczynnych skutków zapewniają.—Pod wpływem władzy Rządu istnie nietykalność moralności i obyczajów społeczeństwa, na których porządek i przyzwoitość publiczna są oparte. Działanie ducha ludzkiego w tym kierunku, nie zajmuje się wyłącznie, ani

kształceniem bytu materyalnego, ani doskonaleniem exystencyi duchowéj człowieka, lecz mając na celu bezpieczeństwo jego osoby, i podając mu środki spokojnego rozwijania się, stanowi główną możność ogólnego postępu cywilizacyi i szczęśliwości żywota ludzkiego.

Jak duch ludzki jest jedną w sobie zamkniętą całością, jest zupełnym ogólnikiem, i w każdym rezultacie swéj dążności, wszędzie i zawsze jest w swéj całości, w swéj jedności i ogóle, tak też i trzy tu wykazane kierunki działania jego, nie stanowią trzech wzajemnie obcych sobie części, lecz w ruchu ogólnéj cywilizacyi, w jedną nierozłączoną składają się całość. — Człowiek bowiem pośród tego ruchu, w całéj wszechstronności swego bytu jest punktem wyjścia, i powodem działania, a doskonalenie jego istoty jedyny tu cel stanowi. — Dla tego wychodząc ze stanowiska takiéj całości i takich części, wszystkie te trzy kierunki, o ile we względzie postępu cywiliyacyi, wzajemnie się wspiérają, o tyle w równéj powadze występują. — Bez pewności utrzymania bytu materyalnego, bez możności wolnego od ciągłéj fizycznéj pracy życia, nigdyby na świecie światło teoretycznego wykształcenia wiedzy ludzkiéj nie powstało, i odwrotnie bez światła takiéj wiedzy, byłby człowiek skazany na ciągłą dzikość i na ciągłą nędze; a bez zabezpieczenia osoby w społecznem życiu ani bogactwo, ani oświata istnieéby nie mogły. — Wszystkie więc, sfery czynności człowieka, zostają co do swych rezultatów, we wzajemnéj między sobą względności. Bieg jednakże cywilizacyi według ducha czasu, wnet do jednéj wnet do drugiéj większą wagę przywięzuje, jak to w dalszym ciągu wykażę.

Jakkolwiek jasnym jest że wszystkie sfery działań człowieka, w równi ku historycznemu postępowi cywilizacyi zmierzają, nie można przecież zaprzeczyć różnicy jaka leży w treści tych działań.

Różnica ta treści, we względzie trzech wyżéj wskazanych kierunków, wyrazić się daje jak następuje:

Pierwszy kierunek, jest to działanie pojedynczego człowieka, w którém on odnosząc się do ogółu, siebie samego ma na celu.

Kierunek ten możnaby nazwać praktycznym, — głównym jego organem jest przemysł i zarobkowa praca, a elementem ruch rodzącym, jest interes osobisty wypływający z konieczności utrzymania bytu materyalnego, lub potrzeby, albo żądzy posiadania bogactw.

Drugi kierunek, jest to działanie pojedynczego człowieka, odnoszące się do ogółu, i mające ogół za cel swój.—

Kierunek ten możnaby nazwać teorycznym, — głównym jego organem, jest nauka, religia, lub sztuki piękne, a elementen ruch rodzącym, jest interes ogółu z zamiłowania oświaty i doskonalenia exystencyi duchowéj wypływający.

Trzeci kierunek, jest to działanie pewnego ogółu ludzi, odnoszące się do tegoż ogółu.

Kierunek ten możnaby nazwać teoryczno-praktycznym, głównym jego organem jest władza Rządu, a elementem ruch rodzącym, jest interes publiczny z konieczności bezpieczeństwa osoby i swobodnego biegu cywilizacyi wypływający.

Z takiéj różnicy treści działań trzech tych kierunków widzimy, iż one występują w pewnéj względem siebie

podrzędności, i że każdy według swego ruch rodzącego elementu, ma sobie nadany właściwy charakter.

Interes ogółu, z zamiłowania oświaty rodzący się, interes publiczny z konieczności bezpieczeństwa osoby i swobodnego biegu cywilizacyi powstający, zawsze świetniejszym jaśnieć mogą blaskiem, aniżeli interes osobisty, z konieczności utrzymania bytu materyalnego lub miłości złota wypływający.

Jeżeli ze stanowiska naszego na przemysł spojrzemy, łatwo pojmiemy dla czego cywilizacya na którą równie dobroczynnie, jak inne sfery działań człowieka wpływał, tak długie wieki pewną odrazę do niego wiązała. Dziś nawet kiedy społeczną uzyskał emancypacyą, kiedy wyższa jego doskonałość, przemysłowe dążności pojedynczego człowieka ściśléj z dobrem ogółu łączy, gra interesu osobistego, ruch jego stanowiąca, tworzy w około niego atmosferę, która łatwo prostocie łzy wyciśnie, a szlachetność i sumienność często zakrztusi. Obecne jego panowanie, obecna przewaga nad innemi kierunkami działań ducha ludzkiego, jest bez zawodu jednym z głównych powodów tego egoizmu dzisiejszéj społeczności, który każde czulsze serce, każdą wyższą myśl smutkiem przejmuje, i na który zewsząd powstają narzekania. Taki jednakże wpływ jego na usposobienie ogółu społeczności, tylko przemijający stanowić może period. — Bieg ogólnéj cywilizacyi mądrością Boga prowadzony, nietylko przemysł i bogactwo ma na celu, on raczéj widzi w nich środki żywszego rozwinięcia doskonałości i duchowéj godności człowieka — dla tego przyćmiony na chwilę horyzont żywszém światłem i w przyszłości zajaśnieć musi.

Rozebrawszy pokrótce cały układ świata rozwiniętego działaniem ducha ludzkiego, i wyjaśniwszy (o tyle o ile to w zakresie, na prędce skreślonego artykułu, uczynić można było), właściwe pojęcie przemysłu, przez wykazanie stanowiska jakie on pośród innych sfer czynności człowieka zajmuje, przejdę teraz do wykrycia biegu, różnego w różnych czasach znaczenia jego, i wpływu na historyczny postęp cywilizacyi.

Ponieważ exystencya ducha ludzkiego, wspiéra się bezpośrednio na konieczności materyalnego bytu człowieka, a on środki tego bytu tylko przez przemysł i zarobkową pracę w otaczającéj go naturze znaleść może, nim więc zebrane bogactwo, dające pewność utrzymania życia dozwoliło mu zwrócić działanie swe ku doskonaleniu i uszlachetnieniu exystencyi jego duchowéj, całe pierwotne usiłowania jego myśli, skierowane były na podbijanie natury i użycie jéj sił, jéj materyi i jéj żywotności, do potrzeb swego bytu materyalnego. Piérwsze więc początki istnienia ludzkości, były epoką ubóstwa, epoką ogólnéj fizycznéj i zarobkowéj pracy, epoką bezpośredniego i samą tylko praktyką życia rozwijanego przemysłu. W pierwszych chwilach téj epoki, człowiek bez cywilizacyi i świadomości o potędze swego ducha, więcéj w naturze i jéj samorodnych darach, aniżeli w pracy myślą prowadzonéj szukał swego wyżywienia. — Świadkiem tego są czasy, w których ludzie wyłącznie łowiectwem się trudnili. Zwolna jednakże myśl brała górę nad naturą. Polowanie narażało człowieka na niebezpieczeństwo, i zbytnie utrzymanie życia, na grę losu wystawiało. Zaczął więc oswajać i chodować zwierzęta, które uznał sobie za najprzydatniejsze. To było początkiem pasterskiego życia, którego tradycyą historya

nam przechowała. — Konieczność przywłaszczania sobie na czas pewien pastwisk i obrona bydła od napaści innych pasterzy, zmuszała go do łączenia się w bandy.—Bandy te pasterskie, potrzebując coraz świeżych pastwisk dla swego bydła, koczowały z miejsca na miejsce, słabsze ulegać musiały mocniejszym, i tym sposobem pierwotne polowanie, czyli bezpośrednia walka z naturą zamieniła się na walkę ludzi między sobą.

Ponieważ siła fizyczna stanowiła bezpieczeństwo, i prawo mocniejszego było lepszém prawem, bandy więc coraz bardziéj wzrastały. Czas umorzył ich liczbę i zwiększał ilość bydła, aż w końcu niedogodność tułaczego życia, zmusiły ludzi do pozostania w miejscu i do uprawy roli. Jak więc skutkiem piérwszego tryumfu człowieka nad naturą, było oswojenie dzikiego zwierza, tak skutkiem drugiego, bardziéj stanowczego powstało rolnictwo. — Tam siłą myśli obrócił na swą potrzebę organizm zwierzęcy, tu podbił i ujarzmił organizm roślinny. Rolnictwo ustaliło człowieka w miejscu, i ziemię którą uprawiał własnością jego zrobiło. Ono bez zawodu stało się matką piérwszych wydatnych zawiązków społecznego życia. Ludzie bowiem uprawiając rolę własną pracą, do niéj się przywiązywali, a żyjąc pospołu, dawne swe pasterskie walki na wzajemną pomoc zmienili. — Taki dopiéro stan człowieka wywołał w nim potrzebę, i dozwolił rozwinąć rozmaite myśli jego, tak we względzie użytecznych mu sprzętów i narzędzi, jako téż i we względzie potrzebnych urządzeń. Regulowały się więc wzajemne między ludźmi stosunki, powstały rękodzieła i handel. — Aż dotąd jednakże produkcya wszelkich wartości nie znała innych środków, jak tylko

ziemię która plon i surowe wydawała materyały, i fizyczną pracę człowieka, który bądź ziemię do plonu sposobił, bądź surowe jéj materyały na potrzebne przerabiał wyroby. Człowiek w takim stanie wykształcenia, nie miał innych dążności, jak tylko te, które wprost zmierzały do tworzenia niezbędnych mu do życia przedmiotów. Lecz wola Opatrzności, która go do ciągłego postępu wyzywa, nie dała mu długo w takim stanie pozostać. — Tworzona pracą wartość zaczęła się gromadzić, i pojawiło się na świecie bogactwo. Nieustająca w działaniu myśl ludzka, wnet ujrzała w bogactwie obok pracy i ziemi, nowy środek tworzenia wartości. Cały więc ruch produkcyjny, nowym wzmocniony został elementem; rolnictwo, rękodzieła i handel, nową ożywiły się siłą. — Powstały wsie i miasta, i ludzie mając zapewnione konieczne potrzeby, ku wygodzie materyalnego życia, i udoskonaleniu swéj exystencyi duchowéj, myśl zwracać zaczęli. Tu jest kolebka sztuk i nauk, lecz zarazem grób pierwotnéj i bezpośredniéj równości ludzi między sobą i swobnego każdemu użytku swéj pracy. Z wystąpieniem bowiem na świat bogactwa, wystąpiło rozróżnienie się ludzi na pracujących zarobkowo, i tych, którzy bez pracy w majątku znajdowali środki swego bytu. Ci pierwsi zarabiać musieli na zaspokojenie koniecznych swych potrzeb, kiedy ci drudzy, w wygodzie żyjąc, wyższém kształceniem swéj exystencyi duchowéj zajmować się mogli. To dało przewagę jednym nad drugimi, która zwolna coraz bardziéj wzrastając, jednych zrobiła panami, drugich zamieniła w niewolników. — Zamiłowanie wygody życia, wolnego od pracy fizycznéj, i godność duchowa jaką człowiek nabywał teoretycznem kształceniem myśli, raz zaprowadzoną różni-

cę między ludźmi, coraz silniéj ustalały, aż w końcu różnica ta, we krwi człowieka niewzruszoną znalazła zasadę. — Pan na zawsze rodził pana, a niewolnik skazany został na zawsze aby rodził niewolnika. Taki układ społeczeństwa w zupełnéj jego doskonałości, znajdujemy w staréj Grecyi.

O ile w piérwszych epokach historyi ludzkości, człowiek pod wpływem pierwotnego swego stanu zostając, jedynie zwrócony był działaniem myśli na pracę zarobkową, byt materyalny na celu mającą, o tyle w dalszym postępie cywilizacyi, która w staréj Grecyi silny swój organ znalazła, cała dążność jego polega na doskonaleniu i uszlachetnieniu exystencyi duchowéj. — W Grecyi praca fizyczna a z nią i cały prawie ruch przemysłowy, naznaczoną została piętnem niewoli, bo tego wymagała wygoda życia wolnego człowieka, tego żądała jego godność duchowa. W takim układzie społeczności kwitnąć mogły nauki i sztuki piękne, lecz przemysł w niewolniczych zostając rękach, poruszany pracą, którą każda wyższa myśl się brzydziła, wszelkiego na cywilizacyą pozbawiony był wpływu, i w zupełném zostawał potępieniu. Pamiętne jednakże na zawsze czasy klassycznéj Grecyi, nie zaciągnęły długu u potomności takiém potępieniem przemysłu, bo w miejsce Guttenbergów, Wattów (*) i Askwrightów (**), zrodziła Peryklesów, Homerów, Platonów i Arystotelesów.

(*) Sławny wynalazca poprawionéj konstrukcyi maszyny parowéj, którą w r. 1776 po raz piérwszy ustawił. On jest twórcą nieoszacowanéj użyteczności parowych maszyn, które obecnie w Anglii zastępują siłę przeszło dwóch milionów ludzi, co stanowi prawie połowę ludności Królestwa Polskiego.

(**) Wynalazł maszyny do przędzenia bawełny 1774 r. Jak wynalazek jego, silnie wpłynął na rozwinięcie się handlu i bawełną

Istnienie niewoli w Grecyi obok tak wyzwolonéj cywilizacyi, polegało na religijno-politycznem pojęciu Greka. Było bowiem w Grecyi wiarą wyrobione przekonanie, iż tylko obywatel grecki jest prawdziwym człowiekiem. — Kto nie miał prawa do obywatelstwa, uważany był za istotę więcéj w przeznaczeniu swém do zwierząt niż do człowieka zbliżoną. Handel jako zajęcie przemysłowe, najmniéj styczności z fizyczną pracą mające, i więcéj na umysłowém działaniu człowieka polegające, był w Grecyi, tu i owdzie prowadzony. Za czasów Alexandra Wielkiego, Korynt, Cypr i Kreta, nim słynęły. W ogólności jednakże, przemysł na postęp cywilizacyi Greckiéj żadnego nie wywiérał wpływu. Czcili Grecy różnych Bożków siłami natury władających, czcili nawet Triptolema jako wynalazcę pługa i wozu, lecz czynili to przez wdzięczność dla natury, a nie przez uznanie ważności zarobkowéj pracy człowieka.

W starym Rzymie przemysł równego jak w Grecyi doznawał losu. Praca zarobkowa uważaną była za niegodną obywatela rzymskiego. Źródło bogactwa Rzymu, opierało się więcéj na zdobyczach wojennych, i podbijaniu pod swą władzę obcych narodów, których pracą, przepych i zbytek Rzymian jaśniał.

wyrobów z niéj, dowodem jest: że od r. 1771 do 1780, wprowadzono przez przecięcie do Anglii rocznie, tylko 5,800,000 funtów bawełny, zaś od r. 1817 do 1821, przywóz coroczny przez przecięcie wynosił 144 mil. funt. Bawełna stała się jednym z najważniejszych produktów południowych części Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj; ona głównie zbudowała sławne fabryczne miasto Manszester, dziś około 200,000 ludności mające, wzniosła Liwerpool, jeden z najhandlowniejszych obecnie portów świata — i stanowi przez swą tanność większą część odzienia uboższego ludu zachodniéj Europy.

W Rzymie, tak jak w Grecyi, przemysł nie miał wyzwolonéj exystencyi; choć rolnictwo a poczęści i handel nie w zupełném zostawały potępieniu, jako to prawa rolne (leges agrariae) i handlowy traktat z Kartaginą dowodzą.

Praca zarobkowa o tyle tylko z prawdziwym skutkiem na postęp przemysłu działać może, o ile płynący z niéj zarobek staje się korzyścią pracującego człowieka. Tam zaś, gdzie stosunki i pojęcia społeczne stoją temu na oporze, tam ruch przemysłu zbyt jest ścieśniony, zbyt mało poważany, aby w czém bądź na cywilizacyą mógł wpływać.

Bieg cywilizacyi starożytnego świata, wykazuje nam, że duch ludzki działając w piérwszych epokach istnienia ludzkości w kierunku kształcenia materyalnego bytu człowieka, stworzył przemysł, i nim się wyłącznie zajmował. — Ta wyłączność zajęcia się przemysłem, była powodem wielkich postępów jakie on w ówczas czynił. — Owczesny jednakże jego stan, możnaby nazwać bezpośrednim stanem, bo postępy jakie czynił, nie opierały się na teoretycznéj wiedzy człowieka, lecz wypływały wprost z doświadczenia praktycznem życiem nabywanego. Nie było jeszcze światła teoryi na ziemi — wszyscy ludzie pracowali na utrzymanie życia, i pracować musieli, niewiedząc nawet, że wpływem téj pracy, tworzyło się bogactwo, i formowała się społeczność, która coraz wyższą cywilizacyą pośród siebie rozwijała. Duch ludzki widząc skutkami téj cywilizacyi przemysłową pracą wyrobionéj, zapewniony materyalny byt człowieka, zwrócił swe działanie w inny kierunek, w kierunek doskonalenia jego exystencyi duchowéj. — Czas działań ducha ludzkiego w tym kierunku stanowi epokę, w któ-

téj postęp cywilizacyi, wyłącznie na rozwijaniu się teoryi polegał. — W téj epoce, która czasy Greckie zajmuje, nauki, sztuki piękne, i religia, całą myśl człowieka wyczerpały. — Wpływ przemysłu na stan społeczny, zupełnie w ówczas odciętym został. Uważano pracę produkcyjną, jako konieczne złe na świecie, i stworzono niewolnika, aby nią się zajmował. Przemysł więc wydźwignąwszy człowieka z pierwotnéj dzikości, stawszy się ojcem późniejszéj jego cywilizacyi, niewdzięcznego doznał losu — cywilizacya ta bowiem, to własne przemysłu dziecko, oddała go pod zarząd niewolnika, i wpływ jego na historyą ludzkości, na długie wieki przerwała. Po rozwinięciu się w następstwie po sobie, i we wzajemném wyłączaniu się, dwóch tych powyższych, to jest praktycznego i teoretycznego kierunku działań ducha ludzkiego na postęp cywilizacyi, trafimy w Rzymie na trzeci jego kierunek, to jest teoretyczno-praktyczny, w równéjże wyłączności innych działający. — W Rzymie nie miał znaczenia przemysł, ani panowały nauki i sztuki. Rzym nie czynił użytecznych wynalazków, bytu materyalnego dotyczących, jak pierwotne epoki historyi ludzkości, ani tworzył ideały jak Grecya. — Całe działanie ducha rzymskiego zwrócone było ku kształceniu i rozwijaniu władzy rządu i potęgi państwa. Tam materyalny byt człowieka nie tylko pracą niewolnika jak w Grecyi, ale i łupem wojennym był zapewniony. — Dla tego to Rzym nie położył zasług w przemyśle jak piérwsze czasy rozwijania się bytu społecznego, ani położył zasług w naukach i sztukach, jak to Grecya uczyniła, lecz zasługi jego we względzie postępu cywilizacyi leżą w wykształceniu prawa, które w potomności długo za wzór każdemu prawodawcy służyć będzie.

Przebiegłem więc pokrótce bieg cywilizacyi starożytnéj i wykazałem znaczenie i wpływ przemysłu na jéj postępy, przejdę teraz w tymże celu do chrześcijanizmu i cywilizacyi, która na jego zasadach w dalszéj historyi ludzkości rozwinęła się.

Małżeństwo Grecyi, téj pięknéj i pogodnéj dziewicy, z Rzymem, tym dumnym potęgą, a przepychem i zbytkiem jaśniejącym mężem, nie zostawiło po sobie prawego potomstwa. Łupem schorzała cywilizacya starego świata, nie miała już dostatecznych sił, aby ciężar dalszego postępu ducha ludzkiego, na sobie dźwigać. — Wtenczas to Opatrzność Boska, nigdy ludzkości nie opuszczająca, zesłała wielką ideę na ziemię, którą przez Chrystusa objawiła. Idea ta w skromnéj prostocie, będącéj cechą każdéj prawdziwéj wielkości, Boskie na ziemię sprowadziła światło, i wytykając błędy cywilizacyi starego świata, siłą swéj prawdy dalszy jéj bieg wstrzymała. — Runął pod jéj wpływem potężny i zatwardziały w swym błędzie Rzym, i stał się łupem barbarzyńców przeznaczonych, na dzieci nowéj chrześcijańskiéj cywilizacyi. Czarną zaszedł chmurą, jasny przed tém horyzont starego świata; gwałtowna burza szarpała w kawały jego naukę, jego sztukę, i cała tylowieczna praca jego, zupełną zagładą zagrożoną była. Zdawało się jakoby wola niebios odrodzenia się rodu ludzkiego wymagała. Żaden w ówczas Bóg grecki ani rzymski, nie litował się nad tak nieszczęśliwym losem tego świata, który przez długie wieki czcił go i do niego modły wznosił. Tylko myśl Chrystusa jako święta arka w tym drugim niemateryalnym już lecz duchowym potopie na ludzkość zesłanym, wszystko w sobie na korzyść cywilizacyi przyszłych wieków przechowała, aby daleka potomność umiała chwalić

wielkiego Boga, który nigdy miłości swéj od człowieka nie odwraca.

Ludzkość przez zupełne zagładzenie starego świata, z całą jego nauką, sztuką i cywilizacyą, skazana została na nowe wypracowanie pośród siebie, bytu społecznego i cywilizacyi. — Lecz w powtórnéj swéj pracy, chronioną już była od błędu, który łup i niewolę uprawniał, bo myśl prawdziwego Boga pośród niéj żyła, i stała się dla niéj przewodniczką w postępie. — Religia Chrystusa położyła dla cywilizacyi wieczne i niczém niewzruszone zasady. Rzucone jednakże nasienie jego na barbarzyńską ziemię, zwolna tylko wzrastać i rozkrzewiać się mogło. Tworzący bogactwo przemysł, który jak widzieliśmy, sam głównie wypracował podstawę dla pierwotnéj starego świata cywilizacyi; przy wyrabianiu się cywilizacyi chrześciańskiéj, nie tylko na pierwotny jéj stan, lecz na cały jéj bieg, silny wpływ wywierał. Tu nie uległ on przytłumieniu jakiego tam doznał, lecz zupełne swe z postępem czasu uzyskał wyzwolenie. Nauka bowiem Chrystusa, objawiając człowiekowi w formie miłości stosunek jego z Bogiem, łączy swémi zasadami wszystkich ludzi w jednę familią — którzy tak wzajemnie siebie jak Bóg wszystkich miłować powinni. — Wielka myśl pisma świętego zajęta w wyrazach: »*miłuj bliźniego jak siebie samego*,« zniweczyła na zawsze pośród chrześciańskiéj społeczności niewolę (*), a tylko pośród takiej cywilizacyi, gdzie zarobkowa praca nie jest pię-

(*) Niewola murzynów, jest tylko chwilowym wyskokiem źle zrozumianéj chciwości pojedynczych ludzi. Cywilizacya chrześcijańska jéj nie uznaje, jak to dowodzą dzisiéjsze usiłowania, ku zupełnemu jéj zniesieniu. Że jest nawet przeciwną przemysłowym widokom, jasno przekonać się można, biorąc pod uwagę stany zjedno-

tnem niewoli shańbioną, może przemysł wzrastać, rozwijać się, i błogi swój wpływ na los społeczności wywierać. W Boskiéj więc nauce Chrystusa, która zagubioną grzesznym błędem od dawna równość ludzi w obliczu Boga na powrót na świat wprowadziła, znalazł przemysł obronę, znalazł siłę, która działanie jego ku szczęściu człowieka zwrócić mu dozwala.

W rozwijaniu się cywilizacyi starego świata wykazałem, że działanie ducha ludzkiego w trzech głównych swych kierunkach, w czasowém następstwie po sobie i we wzajemnéj wyłączności jednego względem drugich następowała. Bieg cywilizacyi chrześcijańskiéj inną drogą postęp swój prowadzi. Na gruncie świętéj nauki Chrystusa, wszystkie te trzy kierunki jednocześnie i razem działanie swe rozwijają, i wzajemnie się wspierając, cały rezultat swój w urzeczywistnianiu zasad téj nauk wyrażają.

Piérwsze wieki po narodzeniu Jezusa Chrystusa, są to czasy burzy w historyi ludzkości. — Wykwintna i zbytkiem przesycona światowładnego Rzymu cywilizacya, wraz z jéj bogactwem, rzuconą została pod nogi barbarzyńcom. Milczał w ówczas przemysł, bo ludzie nie tworzeniem wartości, lecz raczéj niszczeniem już stworzonéj zajmowali się. Czasy te stanowią panowanie ruchomych hord barbarzyńskich, które były dzikim i grubym materyałem, na sformowanie narodów dla chrześcijaństwa i błogosławionéj jego cywilizacyi prze-

czone północnéj Ameryki. Te pośród tych stanów, w których istnieje niewola są ubogie i niedołężne, kiedy przeciwnie te, w których zniesioną została, są bogate, i cały tamtéjszy ruch przemysłowy powodują.

znaczonych. Pośród dziczy téj żyła w ukryciu nauka, żyła wiara w wielkiego Boga, którą Ojcowie kościoła wytrwałą pracą, poświęceniem i bogobojnością od zagłady chronili — i jako skarb w którym całe szczęście przyszłych pokoleń złożone było, troskliwie pielęgnowali. — Iluż to z nich własném życiem, męczarniami wydartem, świętość swego powołania okupiło.

Zwolna, biegające i zbrojne hordy, zaczęły się ustalać, a barbarzyńska i dzika ich natura, łagodzoną była światłem nauki Chrystusa. Formowały się narody, a praca wnet wsie i miasta mnożyła. Lecz i w ówczas choć pod wpływem chrześcijanizmu, odraza od fizycznéj i zarobkowéj pracy, dążność do wygody, a może i wpływ tradycyi starego świata, rozróżniły ludzi między sobą. Słabsi i mniéj oświeceni, musieli uledz mocniejszym i światlejszym. Nie pojawiła się już niewola na religij, ném przekonaniu u starożytnych oparta, lecz wystąpiła różnica stanów. Słabszy musiał się poddać mocniejszemu, u którego pracą lub lennością okupywał sobie opiekę i pewność swego bytu, i tak czynił się poddanym. Ponieważ tym sposobem utworzona różnica stanów między ludźmi, ulegając wpływowi kościoła i wiary, nie mogła stałéj swéj zasady we krwi człowieka znaleść, i więcéj w ugodnéj aniżeli w naturalnéj formie istniała, wystąpiły więc na świat przywileje, do stanów, miejsc i osób przywiązane, które słabsi u mocniejszych wypraszali, wysługiwali lub kupowali. Na takiéj budowie oparta hierarchia, w któréj słabszy ulegał mocniejszemu w celu pewności swego bytu, stanowi feodalny układ społeczności wieków średnich. Układ ten był naturalnym wypływem pasowania się zasad chrześcijaństwa, z dziką naturą barbarzyństwa. Do dalszéj dopiéro cywilizacyi

należało świetniejszy tryumf zasadom nauki Chrystusa zapewnić.

Wieki średnie nie wyczerpywały działań ducha ludzkiego w żadnym szczegółowym kierunku. Praca ich we względzie postępu cywilizacyi, zajmowała się bardziéj zrzucaniem z siebie barbarzyństwa, sposobieniem się do prawdziwego postępu, a niżeli samymże postępem. Był to czas dziecinności, czas młodzieńczéj poezyi chrześcijańskiéj cywilizacyi. Powstałe mieczem i męztwem rycerstwo, z ktorego późniéj stan szlachecki rozwinął się, zajmowało myśl swą politycznym bytem człowieka, krzyżem świętym zrodzony kościół i stan duchowny, dawał przytułek nauce i sztuce, a przemysł którego siłą miasta powstały, dał zawiązek trzeciego stanu, to jest stanu miejskiego. Ludność wiejska w poddaństwie żyjąca, wyglądała od przyszłych wieków i wyższéj cywilizacyi, lepszego losu.

Feodalny układ społeczności wieków średnich niemając centralizacyi władzy rządu, zbytnie ludzi rozdzielając, i czyniąc jednych zależnémi od drugich, nie dawał dostatecznéj pewności i opieki, ani osobie, ani własności. Nie budził on w ludziach wspólności interesu, i nie mógł wyrodzić pośród siebie idei jedności i bogactwa narodowego. Dla tego téż przemysł w tych czasach stanowiąc zajęcie wyłącznie tylko stanu miejskiego, małe czynił postępy, i istniał, że tak powiem w formie zupełnéj prywatności. Nie był jednakże bez silnego wpływu na bieg cywilizacyi, a szczególniéj handel, który mało mając styczności z pracą fizyczną, bardziéj myślowo ludzi zajmował, i dawał powód do ciągłych i dalekich podróży.

Ludność w miastach gromadząca się, pędząc swe życie na zarobkowéj pracy, bądź siłą, bądź bogactwem nabywała od rycerstwa rozmaite przywileje i okupywała swą niezależność. Na téj to drodze powstały prawa rozmaitych cechów rzemieślniczych, i prawa municypalne miast.

Już od piątego wieku napotykamy w historyi wzmiankę o handlu miast włoskich, które późniéj bogactwem, w drodze pracy przemysłowéj zebranem, tak świetnie cywilizacyą, nauką i sztuką zajaśniały. Im to prócz wielu innych ważnych odkryć i przedsięwzięć we względzie ogólnéj cywilizacyi, winni jesteśmy wprowadzenie do Europy cukru i jedwabiu. One były kolebką odważnego żeglarza, który odkrył Amerykę i sławnego wynalazcy bussoli. Założenie w 7mym wieku przez Mahometa państwa Arabskiego, złożonego z narodu przemyślnego i handlowego, a późniéj między 10 i 13 wiekiem przypadające, wzniosłe i wielkiéj chwały prawdziwego Boga godne przedsięwzięcie krucjat, przez zawiązanie stosunków zachodu ze wschodem, i ośmielenie człowieka z morzem, przemysłowy ruch Europy, a za nim i wpływ jego na cywilizacyą wiele podniosło.

W 13 wieku zaczął już przemysł z prywatności swéj, do społecznego i politycznego wydźwigać się znaczenia. W tym to bowiem wieku powstał związek miast hanzeatyckich, utworzony pierwotnie w celu zabezpieczenia pobrzeżnéj żeglugi od rozbójników morskich, a rozwinięty późniéj, jako wielkie zjednoczenie handlowe miast, północnéj części Europy. Związek ten utworzony został przez Lubekę, Bremę i Hamburg, lecz przyłączyły się do niego późniéj wszystkie prawie miasta portowe, nad brzegami morza północnego i Baltyku położone, a nawet i inne

znaczniejsze, lądowy lub rzeczny handel prowadzące.— Do związku tego należały także: Gdańsk, Ryga i Nowogród. — Miasta włoskie przez swe stosunki ze wschodem, i przez rozwinięcie u siebie rękodzieł, były głównym punktem przemysłowym i handlowym Europy. Związek hanzeatycki zostając z niémi głównie w stosunkach, utworzył drugi taki główny punkt, dla północnéj jéj części. Antwerpia, była miejscem wzajemnego obu stron zjazdu, i od owych to czasów, datuje się wzrost rękodzieł, bogactwo, i późniejsza potęga morska Holandyi. Gust Holendrów do malarstwa, i sława ich szkoły, która jedna tylko jako prawdziwa siostra, nieporównanéj dotąd szkoły włoskiéj wystąpiła, obudzony był również ówczesnémi przemysłowémi stosunkami dwóch tych krai z sobą, i powstałem z tąd bogactwem.

Prócz drogi morskiéj zostawała Hansa i lądową drogą z Włochami w stosunkach. Wzajemny handel dwóch tych punktów na téj drodze prowadzony, nie mało przyczynił się do wzrostu Norymbergi, Augsburga, Lipska i Frankfortu nad Menem. Wszakże przemysłowy charakter tych miast, aż do dziś dnia przechował się i bogactwo ich stanowi.

Tak więc w wiekach średnich, choć pierwotnie w formie prywatności, a późniéj nie wzupełném swém społecznem wyzwoleniu, wznosił przemysł, bogactwo nie narodów, lecz miast, i czynił je głównymi punktami cywilizacyi i oświaty. Nim to prowadzona myśl ludzka, poczyniła wielkie i ważne wynalazki, które wieki średnie jako główne środki szybkiego biegu cywilizacyi, późniejszym w spadku zostawiły czasom.—Wynalazek prochu(*),

(*) Wynalazek prochu przypisywany jest mnichowi Szwarcowi około r. 1800.

który zabezpieczył cywilizacyę od napadu dziczy, i dał jéj środek odporu, nie na organicznéj sile człowieka, lecz na sile myśli jego, przez proch działającéj polegający, — wynalazek bussoli (*), który człowieka na ocean wyprowadził, i nowy świat mu odkrył, — i wynalazek druku (**), który wpływ wykształconéj myśli pojedynczego człowieka, na całą ludzkość i przyszłe wieki, tak silnie poparł, są to kamienie węgielne, które wieki średnie, dla dzisiejszéj budowy społeczności i jéj cywilizacyi położyły.

(Dokończenie nastąpi).

(*) Bussolę miał wynaleść podług jednych Flavio Gioja, podług drugich Giri, na początku 14 wieku.

(**) Druk odkrył Guttenberg w pierwszéj połowie 15 wieku.

ANDRZEJ WOLAN.

PRZEZ

Michała Balińskiego.

Mało u nas ludzi wié teraz, kto był Andrzéj Wolan? — i nic dziwnego. — Pisał w obcym dawno zmarłym języku, który już od stu lat wyszedł z użycia w księgach: pisał po łacinie, i tylko (z małym wyjątkiem) w przedmiotach sporów religijnych. Znikły zatem dzieła jego z widowni naukowéj, w półtora wieku po nim zupełnie, schroniwszy się na police księgozbiorów klasztornych; i tam, zaledwo w niewielu exemplarzach od zniszczenia ocalały. Dziś tylko błyszczą swą rzadkością, w chciwych oczach miłośników bibliograficznych osobliwości. Ale zdobądźmy się na cierpliwość i zajrzyjmy pod te okładki pargaminowe, w owe starodawne karty rozlicznych dzieł jego: a odkryje się przed nami, świat zupełnie nowy, świat zawziętéj polemiki religijnéj, spiérających się namiętności oddzielnego rodzaju, świat który znamy w Niemczech, Anglii i Francyi, a nie mamy prawie wyobrażenia jakim był u nas; bośmy się za późno wzięli do szukania osnowy dziejów naszych, w prawdziwém ich źródle. W epoce świetnéj kwitnących nauk w Polsce, w szesnastym i na początku XVII wieku, kiedy w żadnym innym kraju, tak w rodowitym języku, jako i po łacinie wdzięczniéj i jędrniéj nie pisano jak u nas: zaświtało razem wiele znakomitych talentów, które w ciągu niezmordowanych zapasów teo-

logicznych, wyjawiły zadziwiającą potęgę rozumowania i krasomowstwa. Najprzedniejszym ze wszystkich co do téj walki z obu stron wchodzili, był Skarga, mąż wielki, mowca zachwycający, obrońca wiary katolickiéj najżarliwszy. Ale najdzielniejszym jego przeciwnikiem, i śmiem mówić godnym jego pod względem talentu, był Andrzéj Wolan! Już mieliśmy zręczność w historyi Wilna, (*) ile nam zakres pisma na głównym widoku dzieje swobód municypalnych mającego dozwolił, wspomnieć o wpływie na stan umysłowy narodu w owéj epoce Andrzeja Wolana. Teraz obszerniéj o tym znakomitym mężu pomówić zamierzamy, bacząc przedewszystkiém na to, że przykładać się do wznowienia pamiątek uczonych ludzi, którzy stanowczo działali na opinią swojego wieku, ludzi historycznych, jest obowiązkiem każdego, komu okoliczności w tém posłużą. Tworzyć ciągle takiego rodzaju monografie, jest to ziarnko do ziarnka przydawać w spichlerzu wiadomości historycznych, i tym sposobem przygotować nakoniec obfity zasób do dziejów krajowych, za pomocą którego jeżeli nie spółcześni pisarze, to następcy nasi z upodobaniem i wdzięcznością zdołają wznieść piękną budowę prawdziwéj historyi narodu.

Za panowania Zygmunta Augusta, kiedy się różnowierstwo od zachodnich granic Polski, szérzyć na cały kraj zaczęło, wiele zdolnéj młodzi stanu miejskiego i z uboższéj szlachty, szukało na dworze panów sprzyjających reformie, nietylko pomocy do ustalenia losu, ale i zasiłku dla umysłu chciwego nowości i nauki. Jednym z takich ludzi był Andrzéj Wolan.

(*) Tom II. str. 104. 117. 118.

Urodzony około roku 1530 w Wielkiéj Polsce w stanie szlacheckim, i wychowany w domu do którego już się dostały zasady wyznania reformowanego, nie mógł jednak korzystać z nauk żadnego wówczas ze słynnych dyssydentów za granicą. Nie był też w Genewie, ale w domu od matki, i potem od uczonych nowowierców w Wielkiéj Polsce światła nabiérał (*). Beza wszakże jeden ze znamienitych w owym wieku dyssydentów, był piérwszym wzorem dla Wolana (**). Jak wielu jem upodobnych, znalazł i on w osobie sławnego Mikołaja Radziwiłła, brata rodzonego Królowéj Barbary, mecenasa i opiekuna, który młodzieńca upodobawszy pociągnął z sobą do Litwy. Wtenczas właśnie stolica jéj była, że tak powiém, bojowiskiem licznych zapaśników, równie ze strony wiary katolickiéj, jako i ze strony tych co ją nadwerężyć usiłowali. Radziwiłł chwyciwszy się, jak Niesiecki powiada, genewskich nowości, skwapliwie otaczał się zwolennikami reformy, i dla tém łatwiejszego jéj rozkrzewienia w swoich stronach, i dla rozerwania umysłu przywykłego podczas podróży w cudzoziemskich krajach do rozumowań i rozpraw o przedmiotach teologicznych. To było powodem, że los zaniósł młodego Wolana w dość odległe strony od rodzinnéj krainy.

(*) Łasicki w obronie Wolana pod tyt: *„Johan. Lasicii poloni, pro Volano et puriore religione, defensoribusque ejus, adversus Antonium Possevinum socium Jesu, scriptum Apologeticum*, wydanéj w Wilnie r. 1584 u Daniela Łęczyckiego przy dziele Wolana przeciw Skardze: powiada pag. 116. *„Atqui Volanus Genevam nunquam vidit, neo unquam a quoquam alio, quam ab matre sua Nobili polona lactatus est.“*

(**) Prócz innych pisarzy Skarga: *Duodec. artos* i t. d. *Undec. Impost.* pag. 411 pisze: *„Illud est risu dignum, quod Volani Magister Beza* quaesitus i t. d.

Wilno i Nieśwież, może nawet Brześć, były zapewne miejscem pierwiastkowego pobytu jego w Litwie. Tam używany to do prywatnéj korrespondencyi, jako Sekretarz Radziwiłła, to przypuszczony do jego towarzystwa, jako człowiek pełen wiadomości w literaturze dawnych Greków i Rzymian, biegły w pismie św: stał się z czasem piérwszym doradcą Radziwiłłowskim, człowiekiem wziętym: przyszedł do majątku i stanął na czele litewskich dyssydentów. Wolan pisząc dzieła swe po łacinie językiem w onczas powszechnie od uczonych używanym, chciał zapewne żeby myśli jego były rozumiane i ocenione w krajach cudzoziemskich. Może wreście usiłując pociągnąć do przekonania swego możniejszych, nie mógł wystąpić na to piękne pole rodowitego języka, na którém Skarga przejęty świętą swoją żarliwością w ojczystych wyrazach, z całym ogniem duszy swéj zagrzewał lud do zachowania wiary naddziadów. Lecz Wolan jakkolwiek nowéj nauki, która nie mogła się utrzymać przed potęgą złotoustéj wymowy obrońców kościoła katolickiego, był orędownikiem: przeszedł jednak do potomności, jako pisarz wielkiego talentu, jako człowiek który w swoim czasie wywiérał wielki wpływ na ruch umysłowy w narodzie, słowem jako mąż historyczny. My nie pod względem zasad i polemiki, ale raczéj pod względem literackim, żywot jego poznać zamierzyliśmy.

Nim jednak Wolan pociągniony został wirem kłótni religijnych, piérwsze jego prace naukowe były w języku rodowitym. Najznaczniejsza z nich sięga jeszcze epoki owych namiętnych pism Orzechowskiego, któremi cały kraj przez trzydzieści lat zagłuszając i kłócąc, ściągał nieraz na siebie zasłużoną karę nietylko od władz, ale i od różnych spółczesnych pisarzy. Gdy w niedorzecznem

dziele *Quincunx*, rzucił się z największą zawziętością na Litwę i Radziwiłła *czarnego*, swego niegdyś dobrodzieja: gdy potem w Apologii tegoż Quincunxa, jeszcze dosadniéj zaczął ich szarpać: Wolan wspólnie z innemi uczonemi na dworze Radziwiłłowskim w Wilnie przebywającemi, wezwany był do swego mecenasa do skarcenia w osobném piśmie tak gwałtownych obelg i potwarzy. Jakoż między 1565 a 1566 rokiem, wyszła ta głośna na cały kraj odpowiedź bezimiennie i pod płaszczem katolickim ogłoszona, do któréj najczynniéj przyłożył się Wolan, jeżeli nawet nie jedynym był jéj autorem. Silne to i dobrze wyrozumowane pismo, zadało dotkliwy cios powadze literackiéj Orzechowskiego, płochość charakteru jego i nierozwagę lekkiego umysłu jawnie wyświecając. Prócz tego, umieszczony w pośród listownego opowiadania ostry wiérsz polski Wolana, zgnębił go bez litości, wytykając Orzechowskiego nie jako znajomego pisarza, ale jako paplacza niezasługującego na żadne względy (*). Wiérsz ten, jeżeli do żadnych zalet poetyckich, tak jak i dalsze rymy Wolana, prawa mieć nie może: przecież razem z całém pismem, okazuje nietylko zdrowy sąd o rzeczy i naukę, ale dowodzi jeszcze, że autor umiał władać macierzystym językiem szczérze i zręcznie, posiadając znaczny zapas satyrycznego dowcipu, którym nieoszczędnie zaprawiał potém wszystkie swoje płody pismienne. Slad innéj jeszcze pracy

(*) Tytuł tego pisma: *Rozmowa polaka z litwinem, z którey thu snadnie każdy obaczyć może* i t. d.... *przeciw sromotnemu y omylnemu Stanisława Orzechowskiego pisaniu, którym niewinnie ks. lit. zelżyć chciał uczyniona.* 4to bez miejsca druku *ob.* obszerniéj w T. III. *Ossol.* k. 95—6. Po piérwszéj rozmowie następuje ów wiérsz Wolana, podpisany wiadomą cyfrą jego A. W.

Wolana w polskim języku dokonanéj, pozostał w świadectwie niezaprzeczoném i chlubném Cypryana Bazylika. Wyborny ten tłumacz Żywota Szkanderberga (*), księgi zaledwo dziś w najpierwszych bibliotekach znanéj, a dla gładkości języka wartéj wznowienia, wyznaje z prostotą i szczérością dobrego człowieka, tak pisarzom polskim owego wieku właściwą, jako tenże sam Wolan przed nim jeszcze żywot Szkanderbega przekładać zamierzył, i już trzech piérwszych ksiąg tłumaczenia dokonał. W ostatniéj z kilku przedmów na czele dzieła swego umieszczonych, pisze Bazylik: »Ponieważemci thedy już łaskawy czytelniku pokazał (na czym mam za to, że przestaniesz) potężny o historiey dowód, prżeto wiedz o tym, że pierwéj niźlim ja był pomyślił około ksiąg tych cokolwiek robić, niejaki Andrzey Wolan, człowiek cnotą, nauką y rozumem zacny, powziął był ty księgi z łacińskiego języka na polski wykładać, jakoż jednak nie próżna była ona praca jego, abowiem troje księgi z przodku już był tak dobrże przełożył, że nietylko poprawy żadnéj nie potrzebowały, ale y owszem, Panie Boże day to, aby on za tą godnością, którą mu Bóg dał, przez takową pracę swoją wydawał wiele ksiąg potrzebnych służąc w tym narodowi swemu. Ten potem zwierzył się mnie tey pracy swéy, a iż sam prze trudności swe, któremi się ustawicznie u Jego M. pana swego bawił, tych ksiąg przekładania do-

(*) *Historya o żywocie y zacnych spruwach Jerzego Kastryota, którego pospolicie Szkanderbegiem zowią, Książęcia Epireńskiego, na* 13 *ksiąg rozdzielona, napisana od Maryna Barlecyusa.* Przydane są ktemu o oblężeniu i dobywaniu Szkodry księgi troje, z łacińskiego języka na polski przełożone przez Cypryana Bazylika. Przemowa do Łaskiego z podpisem: „Dan w Brześciu Litewskim d. 27 Października r. 1569, Cypryan Bazylik.“ folio.

kończyć nie mógł, podał to na moję wolą, jeślibych ja tego donończyć chciał. Masz thedy słuszną przyczynę łaskawy czytelniku jemu dziękować, jako temu, ktory téż miał wolą tak zacny klejnot polskim językiem wydać.« »A tak ja, gdym ony księgi w ręce wziął, abych przełożenie kończył, trefiłem jakoby ślepy na ciemną drogę, trudno mi było rzeczy daléj idące wyrozumiéć, musiałem o tém myślić, abych wszystko znowu przekładał.»

Słowa takiego tłumacza jak Bazylik, jawnie okazują, że Wolanowi nietylko na zdolności, ale i na chęci pisania po polsku nie brakło. Piérwszéj dowiodą jeszcze własne jego listy, które w tém naszém pismie niżéj czytelnik umieszczone znajdzie: chęci zaś ogłaszania myśli swych w rodowitym języku, stanęły zapewne na przeszkodzie, ważne powody, jakeśmy wyżéj przytoczyli. Związki naukowe Wolana z Bazylikiem trwały długo i do końca życia tego ostatniego. Kiedy bowiem wyborny tłumacz żywota Szkanderbega, przełożył na język polski sławne owe pięć ksiąg Modrzewskiego *o poprawie Rptéj*, Wolan zbogacił je swoją przedmową (*). Tym sposobem jeszcze jeden pomnik pismienny w rodowitéj mowie po nim pozostał. Lecz odtąd już, stracony Wolan dla ojczystego języka, zajął potem znakomite miejsce między pisarzami łacińskiéj u nas literatury. Wielka nauka jego i rzadki talent pisarski, zaostrzały w nim niepowściągnioną ochotę do obrócenia pióra swego ku

(*) Tłomaczenie polskie dzieła *Fricza Modrzewskiego de Republica emendanda. Lib. V.* wyszło w Łosku r. 1577 nakładem Mikołaja Dorohostajskiego Wojewodzica Połockiego. Drukował Jan Karcan z Wieliczki.

takim przedmiotom, które w owym wieku sporów o wiarę, zajmowały powszechnie oświecensze umysły. Łaciński nawet język w ówczas, mógł się dla nich nazwać popularnym, a nawet właściwszym od pospolitéj mowy, jak ją zwano, dla tego: iż rzeczy teologiczne, rozprawy dogmatyczne, w Niemczech i Polsce, a nawet we Francyi i innych cudzoziemskich krajach, zajmowały wzajemnie i zobopólnie wszystkie te narody; dla tego nakoniec, że stawający do walki z sobą teologowie, tak ze strony katolickiéj wiary, jako i od reformy, należeli do różnych narodów. W Polsce przebywali Niemcy i Włosi, do Niemiec zachodzili Polacy. Język Rzymu gromiący nowatorów, musiał u nich znajdować opór w tejże saméj mowie. Ztąd i Wolan, chociaż umiał władać rodowitym językiem, wolał jednak użyć w swoich pismach łaciny. Piérwsze jego dzieło wszakże, nadające mu istotnie pewne i znakomite stanowisko między łacińskiemi w naszéj literaturze pisarzami, nie miało za przedmiot żadnéj polemiki religijnéj. Może sam jedynie cel polityczny i obyczajowy, który sobie w téj pracy zamierzył, może nawet niedostateczne jeszcze wyrobienie w sobie samym przekonania o reformie, wstrzymały go od dotknięcia materyi religijnéj. I dla tego téż, dzieło o którym mówimy teraz, zjednało mu zaraz wielkie poważanie w kraju pod względem naukowym, nie wzbudzając niechęci w tych nawet, którzy się stali późniéj najzawziętszemi jego nieprzyjaciołmi. Kiedy je pisał Wolan, to jest w r. 1571, wzbogacony powtórzonym już związkiem małżeńskim z szlacheckiemi rodzinami w Litwie, zasilony chlebem publicznym za łaską i opieką mecenasa swego Radziwiłła, był już w tenczas majętnym obywatelem mającym piękną posiadłość

dziedziczną koło Wilna Bijuciszki zwaną (*), a do tego trzymał dwa Starostwa w dożywotnéj dzierżawie, Niemież i Rudominę, również pod Wilnem leżące (**). Tak przyzwoicie opatrzony, oddał się cały w ustroniu swém wiejskiem, naukom i oświecaniu współobywateli z razu, a późniéj nieskończonym zatargom o dogmata wyznań różniących się od nauki kalwina, za którą szedł z niczém niezłomną stałością.

Najwalniejszym tedy, jeżeli nie najpiérwszym po zamieszkaniu w Bijuciszkach (***) płodem pióra jego, jakeśmy teraz powiedzieli, było ważne dzieło, które w rok po napisaniu wyszło w Krakowie u Wierzbięty, pod tytułem: *De libertate politica sive civili* (****). Że je po-

(*) ***Bijuciszki*** piękna wieś przy Dubinkach i z niemi razem kiedyś dziedzictwo Radziwiłłowskie składająca, leży w powiecie Wileńskim o 2 mile od Giedroić, a o 8 mil od Wilna, dziś własność Xięcia Jana Giedrojcia. Może i ona z jakiejś szczodrobliwości Radziwiłła dostała się w ręce Wolana.

(**) Niemież znaczna majętność, obok niéj Rudomina miasteczko o milę od Wilna odległe, należą teraz do Hr. Tyszkiewicza.

(***) Augustyn Rotundus w liście swoim przy końcu tego dzieła Wolana wydrukowanym, wspomina o liście tegoż Wolana do Biskupa Kijowskiego, który miał być publicznie ogłoszonym. Nie znamy tego listu, z mowy jednak Rotunda widzimy, że w nim rzeczy tyczące się wiary roztrząsane były.

(****) ***De libertate politica sive civili libellus lectu non indignus, autore Andrea Volano.*** Cracoviae in officina Matthiae Wirzbiętae Thypographi S. R. M. 1572 in 4to, Signatur Aij — Oiiij. Przemowy do Mikołaja Radziwiłła (Ilustri et Magnifico domino. D. Nicolao Georgii Radivilo, Duci in Dubinki ac Bierze Palatino Viln. Mag. Ducatus Litu. Cancellario, Mozirensi, Borisoviensi, Lidensique Capitaneo, Domino et benefactori suo summa semper observantia dignissimo) kart 5, textu kart 52 nieliczbowanych. Następują wiérsze na tę książkę przez Richiusza napisane str. 3, nakoniec list Rotunda do autora kart 10. *Siarczyński* błędnie *(Obraz wieku Zygmunta III)* w Wilnie druk téj książki oznacza.

słał aż do Krakowa drukować, sam oddawna mieszkając w Litwie, i to albo w samém Wilnie, albo tuż pod niém, słusznieby wnieść można: że drukarnia Radziwiłłowska w tém mieście, przed kilką laty dość czynna, zaniedbaną była, a właściciele jéj całą usilność swą w tym względzie na drukarnie w Nieświeżu i Brześciu założone obrócili (*). Cożkolwiek bądź, dzieło to nim poszło do druku, posłaném zostało od autora, do przeczytania i osądzenia przyjacielowi, który podobnież jak on, w Wilnie i okolicach téj stolicy zamieszkały, nauką, pismami i urzędem, zaszczycał kraj a w szczególności prowincyą litewską. Przyjacielem tym Wolana był słynny z rozległych wiadomości i powagi uczonéj Augustyn Rotundus Mieleski, obojga praw Doktór i Wójt Wileński. Wolan obowiązywał go nadto do poprawienia usterków i przydania obyczajem wówczas powszechnym zalecającéj przemowy. Wkrótce zobaczemy jak chlubne było dla autora zdanie Rotunda, teraz dosyć na tém, że Wolan więcéj jeszcze niém zachęcony, pospieszył z wydaniem jego na widok publiczny. Przebieżmy pokrótce tę ciekawą i ważną książkę. Na czele jéj znajdujemy przemowę, jako hołd wdzięczności od autora Mikołajowi (synowi Jerzego) Radziwiłłowi xięciu na Birżach i Dubinkach, Wojewodzie Wileńs. i Kanclerzowi Litews. poświęconą. Wysławia w niéj ród możnych Radziwiłłów, cnotami publicznémi w pokoju i wojnie słynny, a od stu lat z górą ciągle znakomitych mężów wydający. Przebiega potem, zacząwszy od dziada Mikołaja zasługi całéj familii Radziwiłłowskiéj. Wyliczając świetne czyny swojego mecenasa, któremu dzieło przypisuje, powia-

(*) Cfr. *Bantkie.* Histor. Drukarń II. p. 265. squ.

da między innemi rzecz ważną, że za radą tegoż Mikołaja Radziwiłła, Andrzéj, czyli Jarosław pan Ruski, z nieprzyjaciela stał się przezacnym kraju obywatelem (*). Co do siebie, Wolan wyznaje: „że od piérwszéj młodości aż do tego czasu, na dworze Radziwiłła wychowany, świadkiem był wszystkich prac jego dla ogólnego dobra podjętych, że tak świetnym przykładem zachęcony, i on téż usiłował pomódz czemkolwiek krajowi, a nakoniec że sam przez hojność i dobrodziejstwa orędownika swego, stał się obywatelem litewskim (**).» Taką przemowę napisawszy na wsi u siebie w Bijuciszkach dnia 5 Stycznia r. 1572 posłał ją wraz z rękopismem całego dzieła temuż Radziwiłłowi do Wilna dla przeczytania, a wkrótce potem, bądź sam, bądź może za pomocą mecenasa swego do Krakowa do drukowania wyprawił. — W tymże samym roku jeszcze, praca Wolana jakeśmy wyżéj powiedzieli wyszła z pod prassy. Dzieło dziś nawet ciekawe i poważne, a na one czasy przewyborne, zawarte jest w XV rozdziałach. Jest to bardzo logiczny i moralny chociaż krótki traktat o prawie publiczném. Autor dobrze wykłada co jest i na czym zależy szlachectwo; rozpustę i pijaństwo prawami surowo karcić zaleca. Mówiąc o pijaństwie utyskuje nad nieszczęśliwie zaprowadzonym w kraju zwyczajem przymuszania do zbytecz-

(*) Zdaje się że tu jest mowa o Książęciu Kurbskim, którego pamiętniki zostały niedawno wydane p. Professora Ustriałowa, i który w Litwie osiadłszy umarł w tym kraju.

(**) „Ego qui a prima mea aetate ad hoc usque tempus in aula tua educatus, magnos tuos labores pro communi salute vidi exhantlatos: aliquid etiam operae et studii, tam praeclaro permotus exemplo, conferendum esse im Rempubl. putavi et maxime cum tuo insigni beneficio, summaque liberalitate, sum hujus quoque Reipubl. incola factus.“

nego picia przez gościnność, a chociaż, powiada potém, że inne narody nie są wolne od brzydkiego nałogu pijaństwa, wszakże polakom nie wypada naśladować co jest gorszącém, ale zapatrywać się na umiarkowanie i wstrzemięźliwość w wielu narodach zachowywaną. I w tym celu, zachęca brać wzór z Hiszpanów, Włochów i Francuzów (*). Prawa na zbytek (Leges sumptuariae) mocno zaleca; i z tego względu o kobiétach naszych owego wieku tak pisze: »U nas zaś, gdy w każdym rodzie mieszkańców, jako i we wszystkich stanach, zbytek do nadzwyczajnego stopnia urósł, taka się teraz okazuje swawola w wystawnych strojach płci żeńskiéj i w zdobieniu ich ciała, że zdaje się jakby cała Rzeczpospolita, dla jednych tylko niewiast pieniądze chowała. A ponieważ teraz kobiéty taką wystawą bogactw, tak rozmaitym a wyszukanym strojem, tylą błyszczącemi perłami jaśnieć publicznie się wysadzają, mężczyzni téż inszych posagów jak na tysiące liczonych nie oczekują. Zkąd pochodzi, że wiele szlacheckich córek, po mniéj dostatnich domach, chociaż uczciwie wychowanych, za mąż iść nie może. Tak więc dziewice albo niezamężnie w domu starzeją, albo

(*) „Una tamen pestis est, quae fidam et tranquillam inter plurimas plerumque dirimat ac dissipat societatem: potandi nimirum, et aequales haustus exigendi peruersa consuetudo: quam gens nostra moribus jam receptam, et quasi communi omnium lege approbatam, minime indecentem reputat. Nec vero aliae etiam gentes ab hoc vitio sunt immunes, ut quaedam etiam nostram nimio helluandi usu superent. At non obscaenae et perversae consuetudinis ab aliis petenda, sed sobrietatis ac temperantiae potius sequenda sunt exempla. Magna sobrietatis lauda excelere dicuntur Hispani nec inferiores his reputantur Itali, atque item Galli; et cur gens nostra, omnibus aliis virtutibus praestans se similem, non hujus quoque laudatae temperantiae sese exhiberet aemulam?“ Cap. XXI.

uwłaczające dla rodziny swojéj związki zawierają (*). Dziś kiedy zamiast spółubiegania się w cnotach, o sam tylko przepych i bezrozumną bogactw okazałość w zawody idą, dla tego też na świetniejszych zgromadzeniach i biesiadach same sromotnice lub wdowy z nierządu i gachostwa znajome, przed wszystkiémi innémi zacnémi niewiastami witane i przyjmowane bywają. Każda bowiem, ponieważ bogactwa tylko są u nas w cenie, uważa siebie za dosyć uczciwą, kiedy się wspaniałym wozem, od wielu koni ciągnionym przejeżdża, albo też kiedy w złoto, szkarłaty i perły wystrojona i po wszystkich rynkach i rozstajnych ulicach oczom się ludzkim przedstawia. — Ale u naszych kobiét, prócz innych wad ze zbytku pochodzących, i to jest jeszcze właściwém, że tak do strojów przywiązane nie przestają na siedzeniu w domach, lecz po wszystkich końcach miasta przejeżdżając się, nawzajem siebie odwiedzają, a szczebiocąc i biesiadując z sobą, niekiedy nawet popijając razem, występne płomienie podbudzać starają się« (**). Jakkolwiek surowy to jest sąd ówczesnéj społeczności, wszakże w obec

(*) Cap. XIII.

(**) „At vero nunc cum pro virtutum aemulatione solo splendore luxus, ac insana opum ostentatione susceptum inter omnes sit certamen, adeo nulla impudica a caeteris contemnitur, ut in celebrioribus conuentibus et conviviis, primos adulterae aut viduae stupris ac lenociniis infames sortiantur accubitus. Nam quia solae in praetio habentur opes, solis honesta reputatur quae curru vehitur superbo multis caballis iuncto, aut quae auro et ostro gemmisque fulgens se in omnibus plateis et compitis conspiciendam offert. Accessit enim ad caetera luxus vitia et hoc iam nostratibus foeminis nimis familiare, ut intra privatos parietes se minime contineant, sed per omnes angulos urbis obequitantes se mutuo invisant ut garientes et convivantes, ac grandibus quandoque poculis certantes, flammas libidinis concipere discant.“ *id. ibid.*

tamtego wieku wydany z pewnością i powagą, zbliżonym musi być obrazem tego, co się w ówczas między kobietami działo. — W XV rozdziale najdłuższym prawie ze wszystkich, rozsądnie wykłada sposoby do zachowania praw dla bezpieczeństwa Rptéj. Z Arystotelesa i Cycerona przywodząc zdania celniejsze, wystawia za przykład urządzenia w téj mierze Weneckie. Powstając zaś na to, że w jednéj osobie ostateczne rozstrzygnienie sporów sądowych jest połączone, która nad siły ludzkie pomimo całéj swojéj mądrości i gorliwości, nie może wszystkiemu podołać: zdaje się, że przewiduje rychłe potém ustanowienie trybunałów przez Stefana Batorego. Słowem wiele myśli w téj rzeczy wybornych i rad zdrowych dla kraju objawia. Opuszczając mało znaczący wiérsz na pochwałę Wolana przez Bartłomieja Richiusza napisany (*), znajdujemy zaraz po nim wydrukowany i kończący to jedyne wydanie dzieła Wolana, list ów do niego Augustyna Rotunda (**), o którym wspomnieliśmy wyżéj. Ważnym on jest, że tak powiem, dokumentem w życiu Wolana, każde bowiem słowo takiéj powagi męża, jakim był w swoim czasie ów Augustyn Rotundus, równie dawniéj jak i teraz niezaprzeczonym jest dowodem czém był sam Wolan. Wymawiając się Rotun-

(*) In libellum Andreae Volani Poloni a secretis illustri principis domini Nicolai Georgii Radivili, palatini vilnensis. Po takim tytule następuje wiérsz z podpisem: *Bartolus Richius* J. C. Decanus Ecclesiae S. Blasii Brunsuicensis.

(**) Datowany z Taboryszek, wsi pięknéj nad rzeką Mereczem, o 6 mil od Wilna położonéj, niegdyś Biskupa Wileńskiego Wojciecha Tabora dziedzictwem będącéj; *Datum Tabarisciis* 4. Id. Decembr. anno salutis humanae 1571, z podpisem: „*Tui amans et observans, Augustinus Rotundus J. Utriusque Doctor*, Advocatus Vilnensis,“

dus od poprawy pisma jego i ułożenia zalecającéj przemowy, wyznaje ze skromnością prawdziwie uczonym mężom właściwą, że tak wybornemu dziełu niezdolnym jest nic dodać, coby wartość jego podnieść mogło: że zajęty obowiązkami urzędu swojego, i cały sprawom publicznym miasta poświęcony, zaniechał od wielu lat czytywania pisarzy klassycznym stylem zalecających się, tak że nawet sztuka dobrego pisania, jeśli w młodych latach była kiedyś nabytą, teraz przy takich zatrudnieniach, z pamięci wygluzowaną została. Wszakże była to skromność ze strony Rotunda nader wielka, bo istotnie rozum jego, głęboka nauka prawa i filozofii, oraz talent pisarski w języku łacińskim, słynęły znamienicie i krajowi wielki pożytek przynosiły (*). Nakoniec ośmiela się wyrzec z pewnością: że Wolan tak rozsądnie i tak jaśnie wyłuszcza przedmiot wzięty pod rozwagę, (który chociaż nie jest tyle ciemny i zawikłany, ile gminowi czytelników mało znany), iż mało jest między Polakami pisarzy, coby mogli z nim iść w porównanie. Chwaląc daléj piękny styl jego dzieła, gdy przystępuje do rzeczy w niém zawartych, gdy potwierdza z uznaniem prawdziwości zasad, wszystko to co o prawie publiczném Rzpltéj autor powiedział: robi mu tylko jeden zarzut, ale zarzut wielki, który pokazuje czém już był Wolan wtenczas, chociaż jeszcze z żadném z ważniejszych swych pism polemicznych na świat nie wystąpił. Rotundus przyzna-

(*) „Proinde quantum ad perfectum accedas, quantumve ab eo absis, non facile judicare possum, citra assentationem tamen affirmare audeo, paucos esse polonos nostros, quorum quidem scripta videre et perlegere mihi licuit, qui in hoc scribendi genere tecum conferantur, ita perspicue et dilucide res non tam obscuras, quam a vulgi opinione remotas effers atque enuntias, i t. d.“

jąc, że to co wskazał w księdze swojéj za szkodliwe bezpieczeństwu krajowemu, jest prawdą oczewistą i zbawiennie wyjaśnioną: zapytuje, dla czego Wolan nie policzył między szkodliwémi dla bezpieczeństwa kraju rzeczami, iż każdemu z Polaków wolno teraz (za panowania Zygmunta Augusta) trzymać się jakiego chce wyznania, odstępując od dawnego wiekami uświęconego. Myśl tę aż do końca listu rozmaicie rozszerza, a silnie karcąc rozwiązłość wiary, i powstając na tolerancyą względem różnowierców zachowywaną, przypomina Wolanowi list jego do Biskupa Kijowskiego pisany, drukiem ogłoszony (*); radzi nakoniec ażeby wyrok Władysława Jagiełły przeciw Hussytom przed półtorasta laty wydany, do piérwszéj mocy przywrócić i Biskupom do wykonania polecić.

Dzieło o którém teraz mówiliśmy, z niepospolitym talentem i piękną łaciną pisane, ugruntowało znaczenie Wolana w literaturze krajowéj owego czasu. Wszakże nie wprzód, aż w trzydzieści lat późniéj wskrzeszone zostało, w nieznanym prawie dziś przekładzie Dubingowicza (**).

(*) „Do tamen hoc interim tibi, ut ea, quam tu sequeris, vera Ecclesia sit, reliquae autem praeter hanc Volanc tuam, quas in civitatibus et conuentibus hominum nostrorum licenter versari et in concionibus tantum non Regnum obtinere Epistola illa tua, quae ad Episcopum Kiioviensem aedit a publice extat, dolere te ostendis, etc.“

(**) Zaledwo zdarzyło mi się raz widzieć chwilowo tę nadzwyczaj rzadką książkę, któréj tytuł mniej więcéj jest: „*Andrzeja Wolana o wol. Rptéj w Wilnie* (podobno u Karcana) drukow, r. 1606 in 4to.“ Siarczyński w T. I. *Obraz panow. Zygmunta III* tak mylnie o nim pisze: „Dubingowicz Stanisław pisarz dziełka o Woln. Rptéj wydanego r. 1606. Zaburzenia w kraju dały pochóp rozsądnym uwagom i radom zbawiennym.“ — Siarczyński jak widać dzieła samego nie znał, i na czyjąś wiarę pisząc, tłumaczenie wziął za oryginał.

W tym właśnie czasie, kiedy Wolan ogłosił drukiem dzieło, o którém tylko cośmy mówili, umarł Zygmunt August r. 1572 osierociwszy tron polski z dynastyi Jagiellońskiéj, i zostawując po sobie dawno nie znane, a zgubne i długie bezkrólewie (1572—1574). Między różnémi pisarzami, którzy w takich okolicznościach sądzili za rzecz stosowną i potrzebną wpływać przez ogłoszenie zdań swych, na opinią publiczną, pośpieszył i Wolan wymownym i doświadczonym głosem przypomnieć narodowi, jak wysokich przymiotów ma szukać w tym, którego na czele swém postawić zamyśla. Ten był powód napisania *Mowy do Senatu* (*), którą w tymże samym zdaje się roku podał do druku. Nie zamierzał w niéj mowca nakłaniać Senat i szlachtę do wybrania któregokolwiek ze spółzawodników do korony: usiłowaniem jego było tylko wskazać wzór dobrego Króla. Jakoż dokazał tego, w pismie tém, małém ale pełném zalet pod względem sposobu uważania i wymownego wysłowienia rzeczy.

(Dokończenie nastąpi).

(*) Oratio ad Senatum Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae, qua boni principis in Republica constituendi modus ostenditur pp. n. l. 14. in 4to; bez roku i miejsca druku.

List Piotra Gyuka Rotmistrza (*).

Z Ręk. bibl. P. pod liczbą 1594. pod tytułem listy ori. od 1387 po 1520.

Wyelyebnij(**)oijcze w crijstuszije mijlij. Szlusba ma pokorna vyelyebnosczij vaszey, Racz vyelmoznoscz vasza vijedzyecz zeczijem został na zamku ij na mijesczjie vyelyebnosczij vaszeij abarzo szija choro mam veszpijzij ( ) Vyelyebnosczij vaszeij proszą racz vyelyebnoscz vasza ukazacz panu starosczije zijwnoscz yaką ku pozyvyeniju mnije y stovarzijsmij moymij, Czoz wije-

Przekład.

Wielebny ojcze w Chrystusie miły! Służby me pokorne wielebności waszéj zalecam. Racz wielmożność Twa wiedzieć, żem pozostał na zamku i w mieście wielebności waszéj. Bardzo się ubogo mamy co do zapasów. Wielebności waszéj proszę racz wielebność wasza opatrzyć pana starostę żywnością jaką, dla wyżywienia mnie i towarzyszów moich. Ufam Wielebności

(*) Redakcya postanowiła zamieszczać w swém pismie ciekawsze oryginalne zabytki pismienne z dawnych wieków, jako to: ważniejsze dokumenta, dyplomata, przywileje, listy i t. p. Rozpoczyna druk tych pamiątek od powyższych listów i ma nadzieje że znakomici nasi badacze i miłośnicy starożytności, dostarczać będą redakcyi ze zbiorów swoich co najważniejsze pisma.

(**) Użyte tu w tych listach ij oraz ii zastępują znajdujące się w oryginale y oraz u z dwiema kropkami.

rza vyelyebnosczij vaszeij ze tho raczysz udzyalacz dlija mnije szlugy swoijego, Bo yeszlij miją vasza vyelyebnoscz umorzijsz na zamku naszwijm thedy wyelyebnosczij vaszeij grzech vyelgij bądzije bo muszysz thwa wyelyebnoscz do rzymu yechacz a zathijm szija Lascze vyelycbnosczij vaszeij poruczą. datu ex Reszel fra sexta prima pq festu sti Bartolomei anno domini 1520.

(Pieczęć na laku zielonym.

Petrus Gynek podkomorzij Camyenyeczky Rothmags regie Mts

Reverendissimo in chro pri et domino dno fabiano epo Alspergen vermien diocs

waszéj że to zdziałać raczysz dla mnie sługi swego; bo jeśliby mnie wasza Wielebność umorzył na zamku swym, Wielebność wasza będziesz miał grzech wielki, i będziesz musiał do Rzymu jechać (dla pozyskania odpuszczenia téj winy) Zatem się łasce Wielebności waszéj poruczam. Dań w Reszel w piątek piérwszy po ś. Bartłomieju Roku Pańskiego 1520.

Piotr Gynek Podkomorzy Kamieniecki rotmistrz JK: Moi.

Wielebnemu w Chrystusie Ojcu panu a panu Fabianowi Biskupowi Heilsberskiemu, Warmińskiéj dyecezyi.

List Olbrachta Gastolda

WOJEWODY WILEŃSKIEGO.

z Xięgi pod liczbą 1596 któréj tytuł listy orig: od 1521 do 1540.

Urodzonij panije przyaczieliju mylij. Zdrovya y wsche° dobre° myenija tego t. m. bratu a przyaczielyovy memu mylemu vyernye sprzam, nijcz vischey yedno yako sobye sam Czo vascha m. przedthim dal mi znacz ysch pan Danthischek Biskup poslal do thvey M. przyvyleij ktory mmje na grofsthvo od czesarskyego magestatu vpravijl, za ktory vyloszil sto zlothich. Inom ija do thvey m. przes pissarza mego venczeslavssa poslal tho sto zlothich czijrwonych za then przyvyley pa^u Danthischkovij a ktemu koszuch kunij. I thva by M.

(przekład).

Urodzony panie przyjacielu miły. Zdrowia i wszelkiego dobrego mienia, Twéj miłości bratu i przyjacielowi memu miłemu rzetelnie życzę, nie więcéj jak sobie samemu. Coś Wasza miłość przedtem dał mi znać, że Dantiskus biskup przysłał twéj miłości przywiléj, który dla mnie na hrabstwo od Cesarskiego Majestatu wyjednał, i że na to wyłożył sto złotych. Jam twéj miłości przez pisarza mego Wacława posłał te sto czerwonych złotych (*) a za ten przywiléj; nadto kożuch z kun. Twa miłość racz

(*) Czerwony złoty ówczesny podług tablic Czackiego wart 16 zł.

raczil thy zlothe y ten kozuch yego M. odeslacz. a then przyvyley themu meu pissarzovij venczeslawssovy dacz. A thvey tesch M. poslalem za upomynek dvye ryssy, z ktoremy tva M. dal znacz przes pissarza mego przes thura. racz to°demnye wdzecznye przijąijąncz. a mnye sswey dobrey przyasny brathskey nyeracz opuskacz. Dan vylnije wpathek po pannij Marij navyedzenyu 1531.

Pieczęć na papierze wytłoczona.

Olbracht Gastold Voyevoda vilenskij.

Generoso ac strenuo militi domio Nicolao Nypschicz S. Mtis R aulico, amico suo charmo.

złoto i ten kożuch Jego miłości odesłać, a przywiléj ten memu pisarzowi Wacławowi oddać. Twéj miłości posłałem téż w upominku dwa rysie, których życzyłeś sobie mówiąc z pisarzem mym Turem. Wdzięcznie racz to odemnie przyjąć, i mnie w swéj dobréj przyjaźni braterskiéj zachować. Dan w Wilnie, w piątek po nawiedzeniu Panny Maryi 1531.

Olbracht Gasztold Wojewoda Wileński

Urodzonemu walecznemu rycerzowi Mikołajowi Nypszyc Dworzaninowi JKMci, przyjacielowi swemu miłemu.

List Królowy Anny Jagiellonki.

Naiasznieijszij Mlcziwij Kroliv, Panie Siestrzencze Sijnv nasz namilszij.

Wczora wieczorem przijbieżał do nasz iedęn ze Świeczinej z listhij do W: Cro: M: ktorego zarasz odsijłaiącz, W: Cro: M: pozdrawiamij. A prosiemij, abij nąm W: Cro: M: oznaijmicz raczijł, iakosz na mieijscze doiachał. Mij thu zostawszij, Pana Boga prosziemij, o zdrowe spocziechami do nasz szie W: Cro. M: wroczenie. Aliecz tho Panie Sijnaczku niedobrze, że Matuchnij przepominasz, ni wskazaniem, ni listkiem, choczbij gi Hramothą Ruską, iesli Polskich Secretarzow niemasz, a bijło bij tho nąm od W: Cro: M: barzo wdzięczno. Za thym W: Cro: M: Panu Bogu wsechmogączemu poruczamij. Dąn z Warssawij dnia i ij° Miesiąncza Liuthego. Roku Pańskiego M°D°XCj°.

(Podpis własnoręczny):

w. k. m.

zyczlywa czijotka
y matka

Anna Krolowa
polska sspt.

Adres: Sacræ ac Serenissimæ Regiæ Mti Poloniæ Mag. Duc. Lith.æ Nepoti ac filio nro charissimo.

Pieczęć czteropolowa z dwoma orłami i z dwoma pogoniami, we środku na tarczy herb Sforcyuszów (wąż pożerający dziecię). Do koła napis: Anna+Jagelonia+D+G+Regina+Poloniæ+ Mag+Dux+Lit+

(w Arch. Sekr. N. 1421. Kart. N. 1411.).

WYJĄTKI

z Poezyi Zbignieva Morsztyna Miecznika Możyrskiego. (*) z r. 1647.

1. DO S. JANA CHRZCICIELA.

Któżby cię nie miał za wielkiego Gońca,
Za zorzę raczey prawdziwego słońca?
Zorza języki ptasze kiedy wschodzi
Do muzyk y chwał niebieskich rozwodzi;
Ty gdy się rodzisz, do Bozkiego krzyku,
W niemym oycowskim gwałt czynisz Języku,
Zaś kiedy zorza ustępuie słońcu,
Krwawym szkarłatem rudzi się przy końcu;
Ty kiedy słońce nowe świat szeroki
Oświeca, krwie twey wylewasz potoki.

2. DO PANNY.

Obrazie Bostwa, nieśmiertelny wzorze
Urody, gładszéy nad rożane zorze;
Przeczysta duszo w krysztale zamknięta,
Z którą przebywa każda nota święta;
Naydoskonalsza natury roboto,
Pociecho oczu, serc ciężka ochoto,

(*) Wiadomość o Zbigniewie Morsztynie zamieszczona w trzeciem poszycie Panoramy stronnica 66.

Ty, Panno chciey mię mieć na swoiey pieczy!..
Ktorejem tak swe niezwiędłey pamięci
Wiersze poświęcił, jako oddał chęci;
Y jakoś we mnie wznieciła pochodnie,
Tak day żebym mógł spiewać twą cześć godnie
Żeby wszystek świat usłyszał oboie,
Okowy moie y zwycięstwo twoie.

3. SONNET DO MOTYLA.

Lekko Motylku! ogień to szkodliwy,
Strzeż się tey swiece y tey jasney twarzy
W którey się skrycie ozdoba iey zarzy,
Y niebądź swego męczeństwa tak chciwy;
Sam się w grób kwapisz y w pogrzeb zdradliwy,
Sam leziesz w trunnę y tak ci się marzy,
Że cię to zbawi, co cię na śmierć sparzy.
Ach! — jużeś poległ Gachu nieszczęśliwy. —
Aleś w tym szczęśliw, że z pocałowaniem
Y dokazawszy zawziętey rozpusty,
Z Twoią kochaną rozstałeś się świecą; —
O gdybysz wolno równym powołaniem,
Dla tey którey się ognie we mnie niecą
Umrzeć, złożywszy usta moie z usty,

4. TAIEMNICA.

Milcz serce: przebóg, możnali
Niech się cicho ogień pali
Wolisz zgorzeć od tęsknice,
Nisz wyjawić taiemnice.

Y wy serdeczne westchnienia
Swiadome mego cierpienia,
Wiadome same y tego,
Żem przecię dokazał swego,
Co się z ust mych wydzieracie?
Ach cyt, y tak mnie wydacie.
W szkole miłości wzdychanie
Za wyraźne słowo stanie.
Niech z was o wymowne oczy,
Żadna iskra niewyskoczy;
Niech gdzie wam patrzać nasłodzy,
Rozum was trzyma na wodzy.
W miłości w iedney są cenie
Mowa y chciwe poyzrzenie.

5. NIEPEWNOŚĆ.

Chciałbym cię z dusze dziewcze pocałować,
Ale muszę wprzód to w sobie uknować.
Oczy są tego godnieysze czy usta;
Taka to we mnie z łaski twey rozpusta.
Przecię ja do was oczy; serca mego
Zwierciadła, gwiazdy nieba miłosnego . . .
Mylę się — raczey do was się udaię,
Rubiny żywe których ogniem taię,
Bo kto płaczu studnicą iest, a wy
Nie wydaiecie tylko śmiech łaskawy.

6. DO JAGNIESZKI.

Bez ciebie moie dziewczę tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się bydź rokiem;
A z tobą tak dni bieżą y tak mi czas ginie
Że cały rok y iedney nie zrówna godzinie.
Bez ciebie mi mrok padnie choć w samo południe,
A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie;
O jako masz nademną władzą y rządzenie,
Że mi niebo y samo mienisz przyrodzenie.

7. LAIS STARA.

Poświęcam stara Lais zwierciadło Venerze,
Niech nieśmiertelna gładkość w rękę to szkło bierze;
Mnie nic po nim; owszem mi większą czyni trwogę,
Jakam iest widzieć niechcę, iak byłam niemogę.

8. O KUPIDYNIE.

Dziecię Venery kochane
Kiedy kwiatki rwie różane,
Poymałem y za barki
Zaniosłem go do Szynkarki,
Y w końcu nalawszy wina
Utopiłem Cupidyna.
Z kąd kiedy podleię głowy,
Czuię w sobie zapał nowy;
Bo na miłość co go słucha
Mokrem skrzydłem w sercu dmucha.

9. DO ZOSIĘ.

Tak twierdzisz Zosiu że kto ie szczwanego
Zaiąca, gładkim iest do dnia siodmego;
Jeśli kto bywa gładkim z tey przyczyny,
Znać żeś nie jadła nigdy tey zwierzyny.

10. NA STAREGO.

Młodem się czynisz sposobem nie nowem,
Kopcisz się ługiem, y czeszesz ołowem,
Nie odrwisz śmierci, zna ona tę sztukę
Y zerwieć ze łbem fałszywą perukę.

11. DO SZTUCZNEGO.

Że tłustym w domu y bogatym dary
Starcom rozsclasz, żebym ia s tey miary
hoynym cię nazwał?. — owszem cię zmindakiem
I chytrym nazwę Jakobie żebrakiem.
Bo na to daiesz y sypiesz dostatkiem
Zebyć się dary wróciły z przydatkiem.
Tak więc na nędzę między wodne męty
Rybkom y ptastwu nieskąpią ponęty.
Chcesz-li hoyney kunszt wyprawić ręki.
Mnie daruy — pewnie daruiesz na wieki.

12. STOLARZ Z DOKTORA.

Przedtym chorych dobiiał, teraz truny robi
Tak dwoiakim rzemiosłem ieden cmentarz zdobi.

P.

JÓZEFA ŻELICHOWSKA.

Zdarzenie prawdziwe.

Msza się kończyła. a każden korząc się u stóp świętych ołtarzy, myśl swoją unosił do nieba, każden dziękował, lub prosił. — Ustały śpiewy, zamilkły organy, kapłan pobłogosławił ludowi. — Któż to jest? zapytałem mojéj ciotki, wskazując na kobietę klęczącą przy wielkim ołtarzu. W czarnéj sukni, w czarnéj chustce na głowie, trzymała w ręku duży pęk świeżych kwiatów, w koło siebie rozsypanemi kwiatami otoczona była. — »Jest to Józefa Żelichowska« (*), odpowiedziała ciotka, podaj mi rękę, a wracając do domu opowiem ci ciekawe wypadki jéj życia.«

W Mełchowie małéj wiosce, niedaleko Koniecpola, urodziła się Józefa z rodziców niemajętnych, ale poczciwych, szlacheckiego rodu. W ósmym roku życia swojego, utraciła ojca i matkę. Odtąd wychowana przy dziadku, pielęgnując zgrzybiałego już starca, jedną myśl karmiła w sobie, myśl opuszczenia świata, przepędzenia dni swoich w murach klasztornych, z tą myślą wzrosła, z nią się wychowała, ona się stała potrzebą jéj życia, jéj spełnienie koniecznością. Niestety! nie wiedziała jeszcze, iż poświęcenie się Bogu jest nadgrodą, poświęcenie się ludziom obowiązkiem. — Nieraz modląc się nad rodzi-

(*) Józefa żyje dotąd, może mieć lat trzydzieści kilka, mieszka w mieście Koniecpolu.

ców mogiłą, zaledwie w kwiecie wiosny, a już żyła po za grobem, tam kędy się z niémi połączyć pragnęła.

Józefa szesnastą wiosnę skończyła. Nadszedł był czas dokonania powziętego postanowienia. Nie żałowała światowych uciech, których nie znała, towarzystwa ludzi, z któremi nie żyła, lecz skoro rzuciła okiem na starca, którego opuścić miała, dla którego była osłodą, pociechą, a nawet potrzebą, serce się jéj ściskało, spływała łza po licach, nic jednak jéj wstrzymać nie było w stanie, gdyż się zawsze jéj zdawało, iż słyszy głos Boga powołujący ją do siebie.

Nadeszła chwila stanowcza, bliska sąsiadka miała odwieść Józefę do odległego klasztoru, pojazd zaprzężony już stał przed domem, Józefa u stóp dziadka swojego klęczała i o błogosławieństwo prosiła. — Starzec milczał długo, powstał nakoniec z miejsca, podniósł Józefę, a sam się do jéj nóg rzuciwszy, wyciągnął ku niéj żebrzące ręce: »Józefo, zawołał, nie opuszczaj mnie, już nie jesteś dziecięciem, jużem ciebie wychował, już mnie nie potrzebujesz. Teraz ja potrzebuję ciebie. — Gdy ty mnie opuścisz, któż mi rękę poda w niemocy, któż głodnego starca nakarmi, łaknącego napoi, któż mnie rozerwie, pocieszy, któż mi zawrze powieki, na moim się grobie pomodli? Józefo, przez litość nieopuszczaj starca, Bóg ci to nadgrodzi.«

Kogóż widok proszącego starca, téj schylającéj się siwéj głowy nie wzruszył? — Zaledwie przestał mówić, już Józefa była w jego objęciach dokonana ofiara.

Józefa, młoda, słodka, dobra, cnotliwa, od wszystkich kochana, od niejednego poszukiwaną była. Nie jeden majętny obywatel o jéj rękę prosił, nie dla majątku, którego nie miała, lecz dla przyszłego szczęścia,

którego pewną rękojmią być mogła. Józefa odmawiała wszystkim. — Dla czego? — czuła że na téj ziemi kochać nie może, a ta co się chciała jedynie poświęcić Bogu, czuła że się jeszcze poświęcić może, lecz tylko cierpiącéj ludzkości.

Od kilku lat mieszkał już niemłody człowiek w Koniecpolu, nazwiskiem Dominik Żelichowski, z urodzenia garbaty i nadzwyczajnie szpetny, z przypadkowego szwanku kulawy, straciwszy podczas wojen całą swoją chudobę, żył prawie z jałmużny. — Rzadko kiedy wychodził z chaty w któréj znalazł schronienie, gdyż na ulicy pokazać się nie mógł dla szpetności swojego ciała, on był pośmiewiskiem miasta całego. — Skoro go ujrzały dzieci, palcem go wytykały, goniły za nim, wyszydzały z niego. — A jednak on był dobrym, on się tylko litował nad niémi. — W kościele można go było widywać, tam go parę razy spostrzegła Józefa, widziała raz gdy napastowany na ulicy przez chłopców, ze łzami w oczach, w milczeniu, zwolna do swojéj chaty powracał.

Pewien dziedzic obszernych włości, poznawszy Józefę, potrafił ją ocenić, ofiarował jéj rękę swoją i cały majątek, napróżno dziadek, przyjaciele, znajomi, wszyscy, namawiali ją, prosili jéj aby szła za głosem rozsądku, nie odpychała szczęścia od siebie; Józefa odmówiła bogatemu panu. — »Jeżeli pójdę kiedy za mąż, rzekła, to pójdę chyba za Żelichowskiego, on jest sam jeden na świecie, on jest tak biédnym, tak nieszczęśliwym; a Pan Bóg może przeznaczył aby ja dla niego pociechą na téj ziemi była.«

Minęło lat parę, dziad Józefy już wstąpił do grobu. Józefa za Żelichowskiego poszła.

W wiosce, w której młodość przepędziła, mieszkała. — Widzisz ten domek biały, mały ogródek go otacza, przededrzwiami ławeczka stoi,— przejdź progi téj strzechy, a znajdziesz rządnie i chędogo, znajdziesz uśmiech na ustach gospodarzy, gościnne przyjęcie, przyjazne ściśnienie dłoni. — Już Józefa piastuje niemowlę.— Dominika, skoro w niedzielę wychodzi z kościoła, już chłopcy nie gonią, każden się z nim grzecznie wita, każden przed nim czapki uchyla, bo każden widzi przy nim anioła, któren go strzeże i chroni.

Czémże szczęście na tém świecie, tym snem któren nas na jawie odurza i mami, tém dniem zetknięcia jutra z wczoraj, tą teraźniejszością, która zaledwo wymówiona już przeszłością się stała. — Lat siedm minęło, a Józefa siódme dziecko swoje już do trumny wkłada.— Na skromnym wiejskim smętarzu, kopią mały dół, tam spuszczono zwłoki dziecięcia, tam zasypano ostatnią nadzieję, całe szczęście matki. — Zalana łzami rzuciła się twarzą na ziemię Józefa, chciała raz jeszcze pożegnać ostatnie dziecko swoje. — Gdy ją z miejsca podniesiono, oczy jéj były suche, już jéj łez nie stało.— Serce biło jeszcze, lecz już nic nie czuło, zmysły już ją były opuściły na zawsze.

Odtąd Józefa zawsze czarno ubrana, jakby pamiętała ze żałobę nosi, lubi się dziećmi otaczać, jakby pamiętała że miała swoje własne dzieci, zawsze zbiera kwiatki, ale już nie pamięta, że niémi groby tylko obsypywać może. — Codziennie do kościoła idzie, klęczy, ale się nie modli, zapomniała modlitwy. Tylko kiedy w górę wzniesie oczy, powtarza: »*Józefo nie opuszczaj starca, Bóg ci to nadgrodzi!*« — Bóg ci to nadgrodzi, — tam!

Leon Potocki.

TOMIŁA.

Powieść z podań gminu.

Między borami stał piękny dwór, we dworze mięszkali państwo dziedzice obszérnych włości, a państwo mieli trzy wdzięczne córy. — Prócz włości, wód i boru, mieli państwo brylanty, srebro i złoto.

Nie jeden z młokosów dzielnych z urodzenia i wiana w okolicy słynący, skoro ujrzał dziewice z pięknego dworu, co stał śród boru, rozrzewniony miłością wzdychał daremnie. Państwo z pięknego dworu czekali książąt, dla wdzięcznych córek; cóż u nich znaczył z okolicy młodzian? — choć mężny w boju, na łowach z okiem sokoła, a przy tkliwéj dziewicy z jękiem synogarlicy — cóż taki młodzian? dzieciuch śród boru, nie zna wykwintu, ni miast huczących, ni ubiorów niemieckich, ni francuskich błyskotek.

Jeden taki młodzieniec z okolic pięknego dworu, kiedy ujrzał Tomiłę, najmłodszą z trzech wdzięcznych córek, zaniechał w borach krwawy bój, porzucił roskosz gonitwy i swych przyjaciół grono. — Wolniéj zwierz tętnił w kniei, swobodniéj wysmukła sarna bujała w gąszczy parowu, bo ucichł róg myśliwski Rusława, a jego strzelba rdzewiała.

Hoża Tomiła z pięknego dworu, jedna z trzech wdzięcznych córek, kiedy ujrzała Rusława, serce jéj dotąd spokojne z cicha zadrżało — i wzrok spuściła; a kiedy Rusław, silną swą dłonią uchwycił z lekka śnieżną

jéj dłoń, usta jéj wierność wyrzekły, bo Rusław przysiągł wielbić ją wiecznie.

Od tego czasu wdzięczna Tomiła z krużganku pięknego dworu, w błękit źrenicą śledziła kroki kochanka kiedy wychodził z boru. — A jego zwykłą dróżyną, była dróżyna z ciemnego boru, pod mury pięknego dworu.

Państwo z pięknego dworu, czekali książąt dla wdzięcznych cór, a Rusław nie był książęciem, Rusław był synem Rusława z okolic dworu sąsiada.

W pięknego dworu jednym pawilionie, była stara komnata, w któréj hełmy, pancerze, tarcze, szable i miecze, na wieczną pamiątkę sławy pradziadów państwa ze dworu złożono. — Ale w staréj komnacie duchy pradziadów często gościły; nie jeden mięszkaniec dworu, słyszał o tarczę szabli brzęk. A więc żaden z mieszkańców nawet i podstarości nie życzył sobie śród głuchéj nocy odwiedzać szanownych gości.

Lecz że miłość nie zna trwogi, Tomiła w oknie staréj komnaty za żelaznemi kraty nie raz i do północy na kochanka czekała. — »Rusławie, rzekła raz do lubego, wyciągając dłoń do niego za okno staréj komnaty: — jutro ze świtem spieszno a dworno jedziem do miasta, i nie rychło wróciemy, — a może nim wróciemy Rusław zapomni Tomiły.«

»Rusław!... — Tomiła pewno nie kocha Rusława, myśląc że Rusław, zapomni Tomiły« powiedział Rusław kochance.

»Czy będziesz tęschnił?« — Tomiła znowu rzekła.

»Nie,« mówi Rusław, a Tomiła zadrżała i zamilkła.

A Rusław mówił daléj:

»Rusław dla tego, ażeby Tomiła nie tęskniła bez niego, chociaż od niéj niewidziany, koło pięknego dworu, trawi noce bezsenne, błąka i wzdycha, to jego nędzne pociesza serce, że go Tomiła słyszy, że choć za murem jest przy niéj blizko.

Szczęśliwy inny kochanek w domu rodziców kochanki, wesoło wieczory pędzi, wszyscy go lubią, wszyscy mu radzi — a Rusław jak wyklęty, w próg Tomiły rodziców nie może wstąpić, jak zbrodniarzowi w przybytek święty, w bramę pięknego dworu biednemu wejść nie wolno.«

Tak Rusław mówił, a Tomiła drżała wciąż, biło jéj serce, odejść już miała, ale jéj śnieżna dłoń w objęciu Rusława dłoni, którą w téj chwili Rusław do piersi cisnął, a w jego piersi wrzała krew; — ta wrząca krew nadęła żalem piersi; — jednak po chwili wszystkie zebrawszy siły tak jeszcze mówił do swojéj Tomiły.

Tomiła, dla tego, iżby Rusława nie truła bez niéj tęsknota, nie pojedzie do miasta. — Wszakże ztąd niedaleko, na drugiéj stronie boru jest dom Rusławski, w tym domu Rusława ojciec i matka i dobre siostry przyjmą Tomiłę i to jeszcze dziś przed świtem, przed wyjazdem do miasta państwa pięknego dworu.

»Boże cóż to powiedział Rusław? — drżąca dziewica zawoła:

»Rusław dawno powiedział, że Tomiła jego być musi, chociażby ten dwór był daleko piękniejszy, a jego państwo dumniejsi — prędzéj z tych murów zostaną gruzy, bory wicher obali, niż Rusław przysięgę złamie, jedna śmierć tylko, ach! śmierć Rusława, czy słyszysz Tomiło droga?«

»Słyszę, z ciężkiem westchnieniem Tomiła rzecze, —

»Niechże Tomiła powié, czy jeszcze kocha Rusława?

»Tak mi kazało serce i tak powtarza.

»Więc czekaj miła dziewico, za chwilę będziesz wpośród uścisków w Rusława domu.«

I pobiegnął jak strzała, znaną sobie dróżyną po narzędzia potrzebne do wyłamania żelaznéj kraty; a w komnacie pawilonu, gdzie były tarcze, szable i miecze, wdzięczna Tomiła czekać przyrzekła, modląc się czekała.

Noc była piękną spokojną, księżyc błyszcząc na niebie przez szérokie okniska, pół oświecał komnaty, zdrój tylko mruczał i zdaleka z cicha szumiały bory i modląca się westchnęła czasem.

Tak lubą cichość nocy przerywa podziemny hałas i brzęk, Tomiła drży, bo szmer i brzęk znagła się wzmaga. — Przelękniona chroni się za jednę tarczę rycerską, a nad tarczą porozwieszane były szable i miecze.

Jeśli w tę północ praddziadów duchy zwiedzają komnatę starą, Tomiła nie ulęknie się przodków cieni, lecz jeśli ze dworu kto słyszał rozmowę z kochankiem, jeśli przychodzą by ich rozłączyć na wieki? na tę myśl Tomiła traci odwagę — ach! wieleżby znieść musiała od pysznych siostr, ojca, matki i braci.

Takową dręczona myślą, słyszy jak podziemnych drzwi komnaty brząkają zamki, skrzypią zawiasy, a z pod uniesionéj części podłogi, chociaż ostrożnie wiedzioną, straszną słychać rozmowę i taki rozkaz okropny zapewne zbójców herszta »Spieszno i śmiało naprzód Mściwoju, chociaż noc cicha i xiężyc świéci, tylko bór z daleka szumi rychło się zawiń do swój roboty, jak zawsze śmiało z krwią zimną umiesz toczyć krwi strumienie i dziś jest pora, dalejże, śmierć bogaczom, złoto nam!«

»To zbójcy w duchu Tomiła rzecze, zdejmując ze ściany stary miecz.

W tak wielkiéj trwodze przyszło jéj na myśl zbudzić dwór cały, ale wnet zwraca chwiejący krok, bo zbójca z nożem w ręku wychylił głowę i naprzód idzie, biédna Tomiła drętwieje, lecz zbiéra myśli, w bijącém sercu szuka odwagi, patrzy w jéj dłoni miecz połyskuje, to miecz, to zbójca, ojciec i matka, śmierć albo męka, jéj umysł gnębią, odwagę rzeźwią.

Z cicha milcząco wznosi miecz w górę, a miecz ogromny, twardy i ciężki. gdy spadł na głowę zbójcy, za jednym razem pękło zbójeckie skronie — jęknął spadając zbrodzień do lochu, ale mężniejszy następca ze zbójecką pałką w ręku chce wejść do starej komnaty.

Tomiła z cicha dźwiga miecz w górę, a miecz ogromny, twardy i ciężki gdy spadł na ramię zbójcy, za jednym razem zbojecka ręka z pałką w staréj komnacie została.

»Cóż tó? herszt zbójców krzyknie, i sam podnosząc drzwi lochu, skoro tylko u wiérzchu żyłastą oparł dłoń, wnet ciężki ostry miecz dziewczyny wzniesiony ręką ucina zbójecki palec.

Strwożona klęską morderców banda spieszno uciekła. — U drzwi podziemnych trzasnęły zamki, kiedy Rusław klasnął w ręce. Ale Tomiła już na pół martwa o zbroczony krwią miecz wsparta, może nie słyszy Rusława.

»Nie masz jéj Rusław narzeka» jutro pojedzie do miasta, — lecz nim pojedzie do miasta, niech się dowie zdrajczyna, że ten, co dla niéj umrze, podług danego słowa, jak zbójca dla marnych bogactw, dla jéj miłości

wyłamał kraty. W rozpaczy sięga do okna staréj komnaty, sypią się gruzy, żelazna krata wypada.

Noc była piękną spokojną, księżyc błyszcząc na niebie, przez szerokie oknisko, pół oświecał komnaty i postać w bieli przybraną o zbroczony krwią miecz wspartą.

«To ona! Tomiła droga! krzyknie Rusław uniesiony, podaj dłoń wierna kochanko dłoni Rusława»

Imie Rusława rzeźwi znękaną upada miecz krwią zbroczony, szczęk jego budzi Tomiłę — idzie chwiejącym krokiem, wierną podnosi dłoń, chwyta ją Rusław jak skarby świata, na silnéj piersi Rusława, składa swoją wzdętą pierś — i nim północ minęła, już był za dworem, rodzinny dwór, a jeszcze na jedną chwilę już dom Rusławski, był jéj mieszkaniem, na drugiéj stronie boru.

Do pięknego dworu, co stał śród boru, zajechało trzech panów, — jeden książe, drugi hrabia, trzeci starościc.

Książe przyjechał z Niemiec, Hrabia z Paryża, a Starościc z Podola. Książe choć młody, przywdział modną perukę. Hrabia choć kształtny już stracił rękę zapewne w boju, lub pojedynku po same ramię, a Starościc nigdy nie zdjął rękawicy.

Ci panowie jechali każdy ze swego kraju szukać żony po świecie, a zjechawszy się razem blisko pięknego dworu, dowiedzieli się że jego państwo mają trzy wdzięczne córy, a w okolicy nie ma dla nich młodzieńców.

Nie słali dziwosłębów, bo to stare zwyczaje, ale sami otwarcie, jak moda każe, — przychodzą prosić o ręce wdzięcznych cór.

Państwo z pięknego dworu, czekali książąt dla wdzięcznych cór, radzi byli swym gościom, przyobiecali dwie córki a trzeciéj nie.

Zmartwili się panowie, że tylko dwóch przyjęto, a trzeci pójdzie z odprawą, nalegali na państwo, badali o przyczynę, aż im wreszcie powiedziano, że najmłodszą dziewczynę, wykradł kochanek z dworu i uszedł w bór, a może i Bóg wie gdzie.

»Ha ten podły nikczemnik zawołali panowie« jeśli za swoją zbrodnię jeszcze nie siedzi w piekle, my go znaleźć musiemy i dziewczynę odbierzemy.«

Wybrali się panowie szukać owéj dziewczyny, i wyjechali z dworu prosto do boru, każdego się pytali, kogo w drodze spotkali, czy nie widział dziewczyny takiéj a takiéj, córki bogatych państwa pięknego dworu. I nie daleko jechali i zaraz się dowiedzieli, że na drugiéj stronie boru, w domu starego Rusława przebywa młoda dziewczyna, lecz podobno żona syna.

Zatrąbił jeden pan w myśliwski róg, obróciwszy się na gęsty bór — i w krótkim czasie zajechało trzech służących, a każdy miał nóż i broń, a pod każdym dzielny koń.

Jak tylko zaszło słońce, a w boru była noc, choć na polach blady mrok, trzéj panowie ze sługami, na dom Rusławski wpadli, czeladź pozabijali, młodego poranili, dziewczynę porwali i pojechali.

Na zielonéj łące pod gęstym borem, stoi rzeżka drużyna, chłopcy jak laleczki, wąsik i czupryna, przy boku szablica, w ramieniu rusznica, każdy na koniku.

Siedzą i czekają, koń kopytem tupie z sobą rozmawiają, wąsa pokręcają.

Było ich dwunastu, przyjechał trzynasty ale smutny, blady z posępnem obliczem — tylko wzrokiem pała, a piersiami wzdycha, a jego westchnienie, ach! ciężkie westchnienie, wesołą drużynę smuci i przeraża.

Jedźmy braciszkowie, jedźmy przyjaciele, mówi Rusław smętny, a rzeźka drużyna, jak chmura ze grzmotem, ruszyła na koniach do boru galopem.

Wjechali do boru, zwawo i galopem, a potem stanęli i ruszyli stępa.

Na lewo paniczu, na lewo za parów, za błota rzeknął Witomir leśnika syn.

A syn leśnika od dziecka małego wychowany w lesie wié najdokładniéj gdzie parów gęsty, po którym dębie został pień, kędy wybiegłe szumiące sosny, albo liściasta olszyna, gdzie grywacz grucha, kukułka kuka, jeziorko szemrząc głuszy słowika śpiew. Witomir wszystko to wiedział i wiedział jeszcze, że za chrapami i trzęsawiskiem, pod wzgórzem zbójcy mieszkali — i poprowadził rzeźką drużynę tuż pod zbójeckie schronienie. Stanęli — a smutny Rusław z swym Witomirem idąc na zwiady pod samym wzgórkiem zbrojnego zbójcę w krzaku ujrzeli.

Zbójca ten znać był na czatach; gdy spostrzegł dwóch młodzieńców, pochwycił strzelbę, kurek odciągnął i już, już miał wypalić, kiedy śmiały Witomir, uderzywszy na zbójcę bez wystrzału, po cichu na ziemię go powalił i bez życia zostawił.

Idą, a im szli daléj wyraźniejsze słychać głosy, krzyki, wiwaty i bezładną muzykę zbójeckiego biwaku.

I weszli na samo wzgórze, gdzie przez otwór jaskini gęstym chrapem okrytéj, ujrzeli bandę morderców.—I słyszeli ich słowa, a każde słowo zbojeckie, Rusława raniło serce.

Spiewał jeden bez palca: »pijmy brachy, poncz i wino, jutro koniec z dziewczyną; jak ona mi ścięła palec, ja téż jutro tak z nią zrobię.«

Spiewał drugi bez ręki: »pijmy brachy poncz i wino, jutro koniec z dziewczyną, jak ona mi ramię ścięła, ja téż jutro tak z nią zrobię.«

Spiewał trzeci w peruce: »pijmy brachy poncz i wino, jutro koniec z dziewczyną, jak ona mnie łba nadcięła, ja téż jutro tak z nią zrobię.«

»Ach gdzież ona Witomirze?« truchlejący Rusław rzecze.

»Patrzno w lewo mój paniczu, co tam leży na barłogu w tym kąciku?«

»O wiem, widzę Witomirze, spiesz się, Boże ratuj — prędzéj.«

»Cicho, cicho,« rzekł Witomir, i pobiegnął po drużynę. — I za chwilkę cichuteńko dwónastu młodzieńców dzielnych w zbójecką jaskinię jak piorun wpadło — a Rusław z orężem w ręce jednéj, z barłoga z kącika ręką drugą porwawszy Tomiłę swoją, krzyknął, że mu jéj piekło wydrzeć nie zdoła, i rąbiąc siekąc zbójecką toczył krew — a Tomiła jak nie żywa na jego ramię upadła i zemdlała.

Tak napadnięta zbójców banda, wpół została wycięta, a pół związana i do pięknego pojmana dworu.

Rusław z swoją drużyną i wierną sobie Tomiłą w pogodną noc, stanął niebawem pod pięknym dworem, za-

kołatał do bram, które gdy otworzyli, wjechał na dziedziniec prowadząc zbójców trzech.

Zbudził się cały dwór, zbudzili się i państwo, Rusław Tomiłę swoją ująwszy za drżącą dłoń, wiódł kochaną przed rodziców, a za niemi przyjaciele wiedli w łańcuchy okutych zbójców.

Rozrzewnili się państwo z radości i podziwienia, gdy ujrzeli Tomiłę, którą już opłakali, bo o wszystkiem wiedzieli. — Dziwno im także było, gdy ujrzeli tych zbójców, tak miłych swoich gości, ledwie nie mężów dwóch starszych cór — a dziś im złorzeczyli, klął na nich cały dwór.

Oswobodzoną błogosławili rodzice, krewni i dwór, o wszystko się pytali, Panu Bogu dziękowali — potém Rusławowi oddali, a zbójców powywieszali.

Za Tomiły przykładem, starsze dwie idąc siostry, z grona rzeźkiéj drużyny wybrały sobie młodzieńców — były chuczne wesela, wrzał radością cały dwór, cieszyli się rodzice, choć nie byli książęta mężowie ich cór.

Karol Baliński.

Postrzeżenie bibliograficzne

Wiadomo, że na końcu Herbarza Hieronyma Spyczyńskiego wydania Marcina Siennika (u M. Szarfenberga 1568), znajduje się *Wykład imion trudnych*, przez samego Siennika sporządzony. W tym to *Wykładzie* pod wyrazami *Izop* i *Noc y dzień*, przytacza Siennik swoje dzieło pod tytułem: *Lekarstwa wydane w drukarni Łazarza Andrisowica w Krakowie roku* 1564. Niewątpliwie z tego tylko źródła powziął wiadomość o tém dziele Linde, to jest zaciągnął rzeczony tytuł do swoich konotatek, z których potém przytoczył go Bentkowski w tomie II na stronie 395 swojéj historyi literatury polskiéj.

W rzeczonym dopiéro *Wykładzie* zastanawiając się Siennik, pod wyrazem *Izop*, nad izopem Pisma ś. a teraźniejszym, odsyła czytelnika do obszerniejszego swojego téj materyi *wywodu w Lekarstwach wydanych u Łazarza Andrisowica w Krakowie roku* 1564.

A ponieważ znajduję ten *wywód* na stronie 227 książki in 4to, któréj aż dwa, lecz obadwa niecałkowite i bez kart tytułowych, exemplarze znajdują się w tutejszéj bibliotece rządowéj, wykrywam przeto niezbity dowód, że ta właśnie książka jest owémi *Lekarstwami wydanemi w drukarni Łazarza Andrisowica w Krakowie roku* 1564, które jako swoje dzieło, sam Siennik (ll. cc.) przytoczył.

Lekarstwa Siennika możnaby uważać za dwa osobne dzieła: jedno medyczne o lekarstwach, drugie bo-

taniczne o roślinach. Część botaniczna zaczynająca się od strony 193, obejmuje 58 kart z wizerunkami roślin i przydaniem do każdéj nazwiska w języku polskim, łacińskim i niemieckim. Ta część poprzedzona jest osobną przedmową, ku końcowi któréj autor tłumaczy się ze szczególniejszéj zasady, jaką przyjął na uporządkowanie roślin, w wyrazach: »Ale iż zwyczay iest poczciwszéy rzeczy, piérwsze miejsce dawać, niewiedzieliśmy ziółka poważnieyszego, a któreby w więtszey poczciwości było, nie iedno u ludu mieyskiego, ale też y u nagrubszego wieśniaka, iako iest pokrzywa: tego ziółka mieyski lud, iako rzeczy święconey szanuie: iż ręką gołą po nię sięgnąć nie śmie, ale rękę wprzod uwinie w co: lud wieyski zaś, ktory wiele ziela podepce, a gdy mu ku otarciu wiechcia potrzeba, wiaruie sye tego pilnie, aby w onym wiechciu pokrzywa nie była: a tak iż tho ziółko w thakowey wadze, u wszystkich iest, poczniemy od niego porządek innych ziół,« i zaczyna od pokrzywy.

Na inném téjże przedmowy miejscu, mocno usiłując przekonać ziomków, że należy ażeby ich język posiadał wyrazy na oznaczenie wszystkich w szczególności roślin, przywodzi, ze: »*Doctor Antonius Schneebergerus Tigurinus, mąż ważnie uczony w naukach lekarskich, lubo polskiego nieumiejąc*, dodał jednak nomenklaturę roślin polską w swojém dziele, dawszy takowe *wydrukować u tegoż prasownika, który y ninieysze robił*, i oznaczywszy napisem: »Catalogus stirpium quarundam latine et polonice conscriptus anno 1557, *w których książkach (iako polskiego nieumieiętny, acz kilka ziół pochybił, a kilka seth niedołożył: nie widzę aby syę za the sześć lat, który Polak uczony obudził, a iego chybę naprawił.*«

Dochodząc z tych ostatnich Siennika wyrazów, wypadałoby jego dziełu rok druku 1563 naznaczyć.

Ossoliński (Tom II. str. 255) przyjmując je na domysł za Siennikowe, w rzeczy saméj ten mu rok druku naznacza, ale nie z téj, lecz z innéj pobudki, to jest że przypisane jest Walentemu Dembińskiemu Kasztelanowi Sądeckiemu z Krakowa d. 28 Października 1563.

Okazuje się ztąd, że nawet exemplarz Ossolińskiego był bez ogólnego tytułu. W żadnym z exemplarzy tutejszéj biblioteki rządowéj, nie ma nawet téj dedykacyi, którą Ossoliński wspomina. Exemplarz więc *Lekarstw Siennika* z tytułem, który byłby dziś osobliwością bibliograficzną, może już nigdzie nie istnieje.

w Warszawie w miesiącu Listopadzie 1840 roku.

A. Waga.

KRONIKA LITERACKA.

Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 i powrót w dom rodzicielski opowiedział Wincenty Pol. Lwow. 1840.

Mały ten oryginalny poemat zaledwie dwa arkusze druku obejmujący, należy do arcytworów literatury naszéj i wykazuje jak wielkim jest talent pisarza. — W poemacie tym a raczéj w staréj téj gawędzie szlacheckiéj, poeta przedstawia podróż i przypadki Winnickiego dworzanina z orszaku Cetnera Wojewody Bełzkiego, który wysłany z listami do Karola Radziwiłła (Panie Kochanku) na jego dworze, wśród mnóstwa osób podejmowanych hojnością gospodarza, zwyczajem owczesnym ani proszony ani odprawiany przeżył trzy lata w Nieswieżu, i byłby tam do śmierci pozostał, gdyby nie miłość i fatalny z tąd przypadek, który Winnickiego przymusił do wyznania Radziwiłłowi iż nie jest jego dworzaninem, lecz w domu jego czeka responsu na listy wojewody przed trzema laty oddane. Kompozycya ogółem swym porywa czytelników, a przy uniesieniu jakiem przejmuje giną usterki i miéjsca nieprzystające do piękności całego utworu. Zadziwia najbardziéj koloryt historyczny. Wszystkie prawie wypadki a szczególniéj też obyczaje i sposób myślenia są z owéj epoki jakby na rozkaz poety do życia przywołane.

Spomnienia Gustawa Olizara. — Wilno 1840.

W jednym małym poszycie sześć krótkich utworów lirycznych: Zycie — Nadzieja — Strumyk — Slub — Płynęliśmy — Do Syna. — W poezyach tych myśli świéże oryginalne i silne, uczucie łagodne, miłe, w malowaniach wiele wdzięku, w ogóle przy prostocie smak wytworny. Wielką zasługą poety jest samodzielność w myślach a osobliwie w stylu. Napotkać tam nie można ani jednego z tych zwrotów już zużywanych jakich powtarzanie przy najlepszéj nawet myśli już się nieznośnem staje. Wyglądamy z upragnieniem następnych poszytów. Zal nam tylko że

wydawca w zbyt ozdobnéj formie chce poezye Olizara publiczności przedstawić. W książce takiéj prawie więcéj będzie białego papieru jak druku. Cena wydania pomnożyć nie może liczby czytelników.

Zbiory Pieśni Ludu z r. 1840.

Literatura nasza długo obcym wpływem kierowana od niedawnego czasu zwraca się do prawdziwych źródeł, pomiędzy któremi piérwsze mają miejsce powieści a osobliwie pieśni ludu. Te twory wyobraźni i uczucia oddzielone od wszelkiéj obczyzny, powstają z natchnienia, żyją w narodzie własną swoją siłą bez pomocy pisma i druku. Późno bo dopiéro w ostatnich czasach poznaliśmy wartość téj poezyi ludu, a bolesno wspomnieć, że chociaż życie nasze pędziemy wśród tych miłych prostaczych głosów, chociaż dźwięk znajoméj od dzieciństwa nuty sprawia nam prawdziwą rozkosz, chociaż nie uczone wyrazy i śpiewy ludu silnie przemawiają do najpolerowniejszego uczucia nawet, tak długo jednak nie czuliśmy potrzeby zbierania tych poezyi, tych pięknych tonów i myśli, które codzień się rodzą pieszczą serce i własną naszą niedbałością giną nam w oczach bez powrotu. Wpatrując się w pieśni i powieści ludu ze stanowiska estetycznego, dziwiemy się oryginalności myśli i uczucia, które są wyłączną własnością miejscową, a jak życie krajowe u nas przez ciąg wieków zawsze dwiema wielkiemi płynęło strumieniami, tak i w utworach tych widać, dwa główne charaktery, mające pewną z sobą wspólność i wyraźną różnicę, widać w nich wybitnie życie szlachty i życie ludu wiejskiego.

Pieśni więc i powieści ludu pod temi dwiema względami gromadzone, najważniejszemi są pomnikami literatury naszéj i ten tylko niemi przysłużyć się może, kto posiada gruntowną znajomość życia krajowego.

U nas najpiérwszy pieśni ludu wydał *Wacław z Oleska* (Zaleski) Spisywał on i wydrukował wszelkie pieśni, jakie tylko usłyszał bez żadnego względu na wybór. Dla tego w pieśniach tych znajdują się przy pieśniach ludu śpiewki teatralne, miejskie, aryjki niektórych poetów

i t. p.,— Zbiór *K. W. Wojcickiego* jest ważnym. Znający lud nasz i życie nasze zbieracz szedł w wyborze tych pieśni za swojem uczuciem które go nie uwiodło. — *Łazíński* zebrał pieśni ludu Ruskiego w Galicyi i wydał pod tytułem: *Ruskie wesile opisanoje czerez Łazińskogo* w Przemyślu. Zbiór ten oznacza się dokładnością i wiernością.— *Pauli Zegota* wydał pieśni ludu Polskiego i oddzielnie pieśni ludu Ruskiego.— W dzienniku wychodzącym pod tytułem *Przyjaciel L.* znaczna liczba wyborowych pieśni ludu jest wydrukowaną. — U nas w Warszawie p. *Oskar Kolberg* artysta muzyczny zajmuje się zebraniem pieśni ludu, a bardziéj samych melodyi, któremi pragnie oznaczyć i wykazać charakter muzyki Słowiańskiéj. Do tych zbiorów i prac przybył w roku zeszłym nowy pod napisem; *Pieśni ludu Krakowskiego*, zebrał J. K. *z rycinami i muzyką w Krakowie, nakładem i drukiem Czecha r.* 1840. Zbiór ten obejmuje Krakowiaki — Pieśni weselne.—Pieśni obrzędowe — i pieśni różnéj treści. — Pierwsza to jest w tym wydziale literatury wzorowa praca. Widać że p. JK. jest usposobiony do pracy tego rodzaju i zna całą jéj wartość. Jako gruntowny badacz przejmuje się życiem ludu. Każda myśl, każdy zwrot piękny w pieśni gminnéj nie znikł przed jego uczuciem. — Ztąd pieśni te odznaczają się szczególniéj wiernością myśli i wyrażeń ludu. Wydawca nawet wymawianie wiejskie w pisowni swéj pozostawił, co właśnie wielki wdzięk piosnek takich stanowi i zupełny ich charakter wykazuje. Krakowiaki jego pełne lekkości, obrazów przyrody, wesołości, uczucia miłego i dowcipu. Pieśni weselne wystawiają wszystkie obrzędy i cały obraz téj uroczystości. Uczucie religijne, pewna przyzwoitość, przywiązanie do rodzinnéj strzechy, znamionują te pieśni w których wiele pozostało pamiątek z wieków pogaństwa, równie jak w pieśniach obrzędowych. — Z ostatniego oddziału pieśni, kilka szczególniéj zwracają uwagę pod względem treści odnoszącéj się do zbyt odległéj starożytności i pod względem kompozycyi obrazowéj alegorycznéj i dramatycznéj.

Godne są uwagi pieśni ludu wydane pod napisem: *Piosnki wieśniacze z nad Dzwiny.*— Wilno 1840. Jest to trzecia książeczka jako dalszy ciąg dwóch tomów

z r. 1837 i 1839. . *Piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dzwiny.* Tak w tym tomie jak i poprzednich zebrał wydawca pieśni ludu tamtych okolic, lecz niepozostawił im formy i wyrażeń gminnych; przetłumaczył i przerobił je po swojemu. Zebrał od ludu myśli, zwroty, obrazy piękne. Przedstawił je wprawdzie w formie tchnącéj prostotą; lecz w stylu ogładzonym, z przyzwoitością najpilniéj strzeżoną. Jako szkodliwą zdrowiu gminu wyrzucił wydawca z piosnek gorzałkę a dał za to obficie piwa i miodu. Córka woła matkę wyrazem *Mamo.* W niektórych miejscach, chociaż widać główną myśl i utwor ludu, znajdują się przecież szczegółowe myśli i pojedyncze wyrażenia, których lud wcale nieznа. W takiem przerobieniu mnóstwo pięknych miejsc oryginalnych pozostało, jako zupełna własność ludu, w ogóle czuć wyższe towarzystwo i polor, przed któremi znikł urok poezyi gminnéj.—Zbiór ten ma jednak wielką wartość. W nim język pismienny nagina się mocno do języka ludu. Wiérsz miarowy w toku wiérszy ludu. Wyrażenia łatwe. Pieśni w téj szacie zawsze dają poznać stopień umysłowego usposobienia, i uczucie ludu, w tém najużyteczniejsze, że przystępne dla ogółu czytelników. Jak w pieśniach p. J. K. tak i w tych napotykamy wiele wyobrażeń, które z wszelką pewnością można odnieść do czasów pogańskich.— Owa chmurka, w któréj matki duch przemieszkuje; przemiana żony w wierzbę, a brata i siostry w kwiaty bratki; przepiórka co dziatek swych szuka; miłość kukułki z sokołem; słowika z zuzulą (kukułką); owe senne marzenia o gołębiach, łabędziach, o pochyleniu się na grobie jaworu i brzozy i. t. d.; te piosnki kupalne gdzie nawet pojedyncze zwroty językowe podobne do starożytnych pieśni czeskich; wszystko to są szczątki, przez które jak przez drobną szczelinę przyglądamy się starożytnemu życiu Słowian.—Ażeby ten zbiór odpowiedział zupełnie celowi swemu, wypadałoby jeszcze wydać text oryginalnych piosnek.

W roku zeszłym wyszedł także przekład pieśni ludu czeskiego, które znakomity czeski poeta p. Franciszek Władysław Czelakowski naśladował. — *Fr. Wł. Czelakowskiego odgłos pieśni czeskich przełożył A. Szu-*

kiewicz — Wydanie J. E. Purkiniego prof. Filozofii — Wrocław 1840. — Jak z przemowy wnosić należy powstał zachętą p. Purkiniego i akademickiego sławiańskiego towarzystwa w Wrocławiu. — Od niezbyt dawnego czasu w literaturze wszystkich plemion słowiańskich, widać ruch, widać silne życie. — Z tych pięknych uczuć niemało dzieł znakomitych powstało, a teraz powstały i te oryginalne utwory Czelakowskiego i przekład ich i zachęta do przekładu.

Poeta usiłował w tém naśladowaniu utworzyć: 1. Pieśni opisowe tła historycznego. 2. Pieśni elegiczne charakteru cichego i miłego, przez któreby wesołość ludu czeskiego przebijała. 3. Pieśni naiwne żartobliwe i satyryczne, jako wypływ humoru miejscowego. 4. Pieśni uczuć z piętnem narodowem i 5. Pieśni lekkie, bardzo krótkiéj treści śpiewkami (popjewky) nazywane, które szybko w ustach wraz z melodją muzyczną się rodzą. W wielu pieśniach tych, poeta talent swój świetnie wykazał, a tłumacz uczuł ich piękności i umiał je w naszym języku zręcznie i z równą prostotą oddać. Lecz mało czuć się tam daje tak pożądany duch ludu. Sama prostota, same zwroty naśladujące mowę ludu a nawet pojedyncze jego myśli nie stanowią jeszcze piętna w jakim się objawiają pieśni ludu. Zycie tylko gminne, miłość prostaczych niewinnych gminn obyczai, piosnki tego rodzaju utworzyć może. W tym nawet stanie, trudno osobie wyższego wykształcenia przy największym nawet talencie oderwać się zupełnie od swojego świata i puścić się o własnych siłach, w świat inny do którego na nowo urodzić się należy. Ze wszystkich pieśni Czelakowskiego w przekładzie Szukiewicza mocno nas zajęły zbliżające się do pieśni ludu: Łaskawa gołębica — Wawerek — Dziecinna — Dziewczyna jak anioł.

A. J. S.

Witolorauda. pieśń z podań przez J. J. Kraszewskiego. — 1840. Wilno.

Mało zapewne jest imion, któreby w przeciągu lat tak niedługich, tyle zyskały rozgłosu, jak imie obecnego poematu autora. Dzienniki i felietony ukazujące się w mowie polskiéj, bez względu na stronę, nie przestawały i nie przestają je wznosić. Rzadkiéj też obfitości autor, każdemu z pism tych udzielaniem płodów swéj pracy odwdzięczyć się umie i może. — P. Kraszewski istotnie mógłby sięnazwać u nas, że tak się wyrazimy, naukowém dzieckiem dzienników. P. Kraszewski zaledwie lat temu dziesięć zaczął swój zawód pismienny. — Zaczął go (jeśli pamiętamy to dobrze) od *satyrycznych powieści* i od *prospektu*, w którym obalił przy samym występie sławę dwóch swego miasta pisarzy. *Wielki świat małego miasteczka* i pan *Walery* odznaczyły się: dyalogiem, uśmiechem i własną treścią — ukazały się wnet p. *Karol*, *Cztery wesela*, *Improwizacye*, a rzuty w tych utworach talentu, mniéj zwykłego zapowiedziały pisarza. Tu jednak wstrzymał się autor, i uznawszy ważność dzienników, do dzienników się zwrócił. Ogłaszał nam wieści obce, wieści najświeższe, zaczął nawet być twórcą krytyk; krytyk być może za lekkich, naśladowanych, bez celu, jak sądzono w prost dla effektu; ale zyskał poklask dzienników. Powszechność żałowała tych błysków, które w nich dostrzegała, błysków straconych.— Powszechność tuszyć to mogła, iż autor wznieść będzie w stanie sławę piśmiennictwa krajowego, dzieł szczególnych pod ówczas tyle żądającego; autor jednak myślał tylko — o własnéj. — Żałość ta mieć mogła zasadę; dzienniki jednak rzekły: iż głos ten, jest głosem zawistnych, albo dotkniętych.—Szczęściem jednak myśl rychła autora, i żądza (z kąd inąd zapewne słuszna) oklasków, kazały zapragnąć mu trwalszych, jakoż po przerwie lat kilku przedstawił nam dzieła szczególne. — *Poezye*, *Badania*, *Wędrówki*, ukazały się prawie jednocześnie. P. Kraszewski wyjrzał owszem i daléj: — przed laty parą dał powieść określającą starcie się dwóch światów, świata zmysłowego z moralnym: *Poeta i Swiat.* — I wreście w roku ubiegłym epopeję z podań Litewskich, poemat—*Witoloraudę*.—

Uważaliśmy za stosowne uczynić tę małą wzmiankę o przeszłości znakomitego autora, abyśmy mogli trafniéj obecny przedmiot odkreślić.

Poemat *Witolorauda* (ten właśnie który przed sobą mamy) opowiada nam dzieje *Witola* syna Litwina *Romojsa* i bogini miłości *Mildy*. Olimp Litewski (w poemacie) ściga to dziecko w swym gniewie. — Witol przecież ukryty, i wkrótce na męża wzrosły, wędruje po nadniemeńskich ziemiach, odbywa napowietrzne podróże, zwalcza smoki, olbrzymy, króle, tworzy państwo — pada wreście pod władzę miłości, a w dzień ślubu dościga go *Perkun*, i zamieniwszy go w *orła*, narzeczoną zmienia w *orlicę*. —

Tak poczęty poemat, z fantazyi aryostowych i greckiego nieba osnuty, opowiedziany na nieszczupły rozmiar, — z kąd inąd przecież próżny dążeń, węzłów i charakterów, niemoże mieć w sobie z téj strony (mimo cel wyraźny autora) cech epopei, bohaterskiego poematu; jest to raczéj pieśń jakowaś estońska z dodatkiem naukowości i szczegółów; ustęp owidyuszowy;—*Myt* słowem, albo Przemiana *Litewska* na wielką skalę śpiewana.

Stary olimp litewski jest w nim główną *machiną* działań. — Olimp ten jakkolwiek w swych czynach zbyt do greckiego podobny, jakkolwiek wykładany nam drobnostkowie, a w szczegółach techniki całkowicie z kroniką zgodny, nie jest jednak zbyt unoszącym. Machina śród poezyi iżby nas wzruszyć mogła, winna być dzieckiem poezyi. Machiny i cudowność znanych epopei naczelnych, ściśle się łączą z naszém poetyczném pragnieniem. — Niebo greckie, niebem jest — wyobraźni, niebo pieśni Ariosta niebem — uczuć; niebo Klopstocka i Dante niebem Wiary; niebo w Witolośpiewie jest niebem — naśladowania, nauki, zaledwie byśmy nierzekli *kursem nauki*.

P. Kraszewski w swych powieściach i pieśniach niebył nigdy egotycznym pisarzem; owszem już w piérwszych swych płodach był malarzem charakterów ogólnych, serc obcych. Przymiot ten, jeden z naczelnych, płodom myśli, najtrwalsze zaręczający życie, właśnie mogliśmy sądzić iż wnet świetnie rozwijanym zostanie. Autor jednak w dalszych swych pismach, wznosząc lub drobniąc sam pomysł, rozwijanie szczegółów skrócił. — W powieści

Poeta i *Swiat* bolesny ujrzeliśmy pospiech, w śpiewie o dziejach *Witola*, charaktery znikły zupełnie. W śpiewie tym jest p. Kraszewski jedynie malarzem obrazów, niemych przyrodzenia widoków; twór jego zbyt się stał nawet podobnym do tworu paletry. Widzimy tu góry i lasy, nieba i okolice, mieszkania i gruppy osób, lecz osoby bez serc, bez uczuć, bez myśli i wszelkich celów; nawet z zakrytem licem, z któregobyśmy odgadnąć niejakie uczucia mogli. W ciągu całego poematu, autor ani o krok jeden wyobraźni nam nad znajomą granicę nie uniósł, żadnym silniejszym słowem niewzruszył, żadnego uczucia serca o jeden stopień nierozwinął. Dziwna że śpiewak dziejów, nawet na serca zwierząt zdał się więcej pamiętać, jak na swe ludzkie postacie. Dla przykładu przypominamy to miejsce, w którym Witol w czasie swych bezcelnych wędrówek trafił przypadkiem na swój dom rodzinny, na miejsce swych piérwszych uczuć i piérwszych wrażeń. Tu koń *Jodź* jak powiada nam autor, niemógł wzruszenia ukryć, niejadł owsa, nie pił wody i tylko hasał. Pan jego jednak jak dzieło dłuta, jak owa wożona postać ulepiona z wosku pozostał niemy, i minął. W ogólności czarnoksięzki koń *Jodź* i ukazywanie się bogini *Mildy* stało się źródłem w poemacie tym najpiękniéjszych miejsc opisowych.

Co do zwierzchniéj poematu szaty, ta zbyt nie jest (sądzimy) szczęśliwą. Wiersz nie jest warunkiem poezyi, użyty jednak winien być dziełem sztuki. Wiersz p. Kraszewskiego rymowy tracił zawsze na swéj wartości z powodu budowy słabéj, rymów jednorodnych, zbyt łatwych, naciągania rymów do rzeczy, dotaczania myśli dla rymu i t. p. — Wiersz obecny (bezrymowy pentametr) nie ma tych wad ostatnich, tym dotkliwszą jednak jest piérwsza. Nigdzie nas szyk mniéj zwykły, śmielsze użycie słowa, nigdzie słowem widok *sztuki* niespotka. Tok dykcii, prozy listowéj; zakończenia wierszowe jednéj natury, zbyt łatwe, pospolicie przymiotnikowe, albo osoby trzeciéj czasowników, estetycznych żądań nie sycą.

W poemacie przeto *Witolorauda*, równie w ogóle jak szczegółach jego, postrzegamy dobitniéj te barwy, zalety lub wady, które wszystkie prawie utwory i prace p. Kra-

szewskiego cechują. W głównym pomyśle — effekt, w wykładzie — popis, w celu — brak wszelkiéj strony utilitarnéj; w obrazach — strojność, w słowach — powszedniość; z serca igraszka, w uczuciach nicość; — w budowie zewnętrznéj brak sztuki, cześć mowy a wzgardą sztuki; — język czysty, wiersz harmonijny, styl słaby.

Osobistych stosunków próżni, wszelkich koterij wrodzy, prawdę i krajowości miłość obraliśmy za zasadę zdań naszych; te właśnie stosujemy i do autora poematu, o którym mówimy.

Patrząc na *Poetę* i *Swiat*, na ten liteski śpiew. nie możemy w nich nieuznać pierwiastków, które mogły nam dać arcytwory. — Mamy prawo mieć zawsze nadzieję, lecz nie możemy niebolec, i lubo krótkiem słowem niepowstać na ową ściganą rychłość, która wzbrania niepowszedniemu pisarzowi, wykonaniem swéj myśli dosięgać.

Nowe Poezye Juliana Korsaka. T. 2. — Wilno 1840.

Nieprzesadny, słodki a poetyczny skład wiérsza, duch wdzięczny a duch łagodny, miłość rodzinna i Platońskich marzeń, cechy te przed lat ubiegłych dziesiątkiem stworzonéj nad Niemnem poezyj, nie przestają się coraz wybitniéj objawiać, pod piórem poetów téj strony. — P. Julian Korsak, który wydaniem zbioru swych poezyj w 1829 roku w Petersburgu, stał się jednym z głównych tworców téj szkoły, w obecnym zbiorze *Nowych Poezyj* tenże na skale większą odkreśla charakter. Przekład sztuk, Szekspira *Romeo i Julia*, *Elegie*, Obraz dramatyczny, *Twardowski* opowiadanie *Kamoens w Szpitalu*, jest to jedna, ta wiecznie świeża i wiecznie wdzięczna nóta miłości, miłości w wyższej jéj sferze, na różne zwroty śpiewana. W tych nadniemeńskich poezyach nie znajdujemy wcale ani czarnych szat naddnieprowych, ani wesołéj malownéj wyobraźni krakowskich śpiewów. — Nie słońce tu, ani mroki nocne; nie burza ani też szmer tryumfów; — jest to jakowyś widok ciszy, pokoju serca, siłą urojeń szczęśliwego, jest to owa doba współwidna, z gwiazdą na niebie, lub ogniskiem w domu, o któréj (jak mówi sam autor w jednéj z swych elegij) serca czulsze najmiléj wspominać lubią.

Kto kiedy kochał i kto był kochany,
Ten, *szary wieczór* najmiléj wspomina;
Ten błogosławi w myślach na przemiany,
Swiatłu Księżyca i światłu komina.
Elegia *Kominek.*

Ta przeto barwa jest barwą *elegii* w nowych poezyach, *poematów i obrazów.* — Dramat *Romeo i Julia* jakkolwiek w rozwleklejszym od textu, a tem samem w mniéj silnym opowiedziany wiérszu, zawsze jest pełnym wdzięku i barw poetycznych utworem. Opowiadanie *Kamoens w Szpitalu*, do uczuć idealnéj miłości, łączy świetność i strojność południowéj mowy. Tęż idealną barwę ma i dramat historyczny *Twardowski*, zepsuty historycznością. Zony obcéj występna miłość jest przedmiotem dramatu tego. To oddanie się woli własnéj, ze wzgardą dla woli niebios, które w młodości latach tak często ogarnia serce; ta kara co za występkiem goni, wyłożone są figurycznie i złączone z tradycyą dziejową. Twardowski w młodości swojéj duszę swą zaprzedaje władzy *Szatana*, i o tém wnet zapomina; Anna ginie na stosie jako czarnoxiężnica. *Twardowski* P. Juliana Korsaka, mimo podobność szczegółów nie jest wcale *Faustem* Getego, serce jego łagodne i tkliwe, nauki blizkie cnoty, sama miłość nie miłość zbrodni, raczéj rząd idealnych marzeń, uwieńczona uściskiem, nie zakończona przesytem, owszem do grobu trwała. Twardowski ujrzawszy szatana, który mu przyszedł wziąść duszę, nie myśli o śmierci ani o duszy, i o to tylko błaga, aby wskrzesił Annę. Wadą przeto dramatu tego, mówimy jest historyczność. Twardowski, który wzdycha i kocha, upada i znów się dźwiga, a ulatuje wreszcie w przebłagane niebo, jest to jedna z pięknych postaci poematów szkoły nadniemeńskiéj, lecz nie jest to czarnoxiężnik znany, mowa jego słodka i harmonijna, pełna zwrotów branych z poetów nowych, nie przenosi nas wcale do wieku dawnego, ładne nawet zkądinąd krakowskie śpiewy, nie są wcale na nótę krakowską. — *Twardowski Czarnoxiężnik* dyalog P. Wojcickiego, jakkolwiek krótszy, daleko nam historyczniéj odkreśla wiek ów i ową dziejową osobę.

Stare Gawędy i Obrazy przez Kazim. Wład. Wójcickiego Tomów 4. — Warszawa 1840.

Jużeśmy mieli zręczność uczynić tę uwagę gdzie indziéj (a co przez znakomitsze pisma krajów Słowiańskich było powtórzonem) iż *P. Kazim. Wład. Wojcicki* obdarza nas za każdym krokiem jednem z tych pism i zbiorów o jakich dotąd same życzenia były słyszane. — Opowiedzenie źródła jednego lub pary przysłów, ogłoszenie podania ludu lub jego piosnki, było niegdyś zbyt nie powszednią autorską zasługą. — P. Wojcicki opowiedział nam dzieje wszystkich prawie przysłów, przedstawił najliczniejszy zbiór pieśni, powieści i przypowieści ludu. Na tem przecież jak to widzimy nie przestał.

Nie spuszczając z baczności uzupełniania prac pierwszych, do zbioru a odgrzebywania pamiątek z wyższych klass społeczności krajowéj przystąpił. P. Wojcicki przedstawił nam obecnie cały świat nowych krajowych postaci z wieku XVIII, XVII, XVI i dalszych. Dawne obyczaje, zwyczaje, zewnętrza osób i wewnętrza domów, podania szczególnych wypadków, przedstawił nam w ożywieniu. Ukazali się nam tu częścią poraz piérwszy, częścią odkreślili dobitniéj starzy *Myśliwi*, *Łowcy*, *Rybałci*, *Mąże niezwykłéj siły*, *Rycerze Poeci*, *Figury dyalogów* dawnych i *dyalogi* same, *Dudarze*, *Lirnicy*, *Kobziarze*, *Hucuły*, *Hajdamachy*, *Opryszki* postacie umysłowe z podań i wiary ludu. *Topielce* w Gople, żyjący promieniami księżyca, *Bogunki* w Bugu, karmiące się rosą i solą, *Dziwożony* karpackie i t. p. — Przedstawienie zwyczajów, obyczajów i charakterów wymagało form powieściowych i autor tych użył. — Przedstawienie w obrazach charakterów i zdarzeń bardziéj tylko wybitnych ściągnąć mogło na autora naganę malowania z téj tylko strony dziejów, i rzeczywiście ściągnęło, tę naganę, przypominamy, ściągali téż niegdyś i malarz szkocki i opowiadacz obrazów dziejów Polski w kształtach historycznéj powieści w języku niemieckim.

P. Wojcicki te niejakie dopełnienia spółczesnych, a zbyt liczniejsze szczegóły dawnych dziejów, opisów i po-

dań, wydał pod napisem: *Stare Gawędy i Obrazy*, na piérwszéj zaś stronie książki, czytamy godło:

Więc gdym kresu już dogonił,
W miłéj cichéj méj ustroni,
Ten dzwon co na chrzest mi dzwonił,
I na pogrzeb mój zadzwoni.

Swiadkowie zasług autora, uwierzylibyśmy wyznaniu; przyjaciele pismienności krajowéj bylibyśmy dotknięci tym głosem. —Wiemy przecież z kądinąd iż autor w sile dziś czerstwéj, nowe owszem dla literatury krajowéj gromadzi niezmordowanie owoce.

Mówiąc o zbiorze obecnym nie możemy nie wyznać żałości, iż autor który tyle zapewne poniósł pracy, dla możności przedstawienia obrazów, nie zadał sobie małéj w nadaniu im niejakiego szyku; w rozkładzie ich niepostrzegamy żadnego szyku, tak ze względu na czas, przedmiot jak rodzaj.

Rozprawa o plemionach Ting-Ling o których mówią Księgi Chińskie, czyli o prawdziwym narodzie, który nosił w starozytności imie Centaurvw przez P. de Paravey, przełożył i wydał J. K. Skibiński. — 1840 Warszawa.

Księgi azyjskich pisarzy, ich zwłaszcza dziejowe podania, znakomitym zapewne są źródłem dla dziejów Europejskich pokoleń, jak sama Azya była ich kolebką.

Swiadectwa dziejopisarzy greckich na wieków pięć zaledwie za erę naszą sięgają. —Członek towarzystwa azyatyckiego b. podinspektor w szkole politechnicznéj w Paryżu P. de *Paravey*, badając księgi chińskie *Kang-hi i Kien-long*, w wieku jeszcze zeszłym przez Missyonarzy przesłane do Francyi, znalazł w nich naród zwany *Ting-Ling* który ma za naród rzeczywisty Centaurów, przodków Sarmatów i ztąd (dodaje P. *Paravey*) dzisiejszych Polaków i Rossyan. Bliższe poznanie dziejów wykryło nam iż pokolenie Sarmatów na ziemi Słowian, kocznącém tylko było a nie piérwotnem. — Jakkolwiek więc przypuszczenie P. *Paravey* nie może nam w centaurach wskazać przodków Słowian, jakkolwiek i sama jedność Cen-

tuarów z pokoleniem *Ting-Ling* jest przypuszczeniem, wskazuje nam jednak zawsze ważność źródeł i jest niejaką wróżbą nowéj dla dziejów przyszłości. Rozprawę tę o Centaurach na język polski przełożył wiernie i wydał starannie p. *Józef Kazimierz Skibiński.*

Powieści Starego Sługi. — Warszawa 1840.

Sługa poważny wiekiem, opowiada swym towarzyszom powieści — Powieści dziesięć, z których każda ma za przedmiot jedno z przykazań. — Nie wiele jest opowiadań zapewne, któreby równą łatwość, jasność a trafność morału mieściły. Autor czy też autorka odkreśla nam w nich dobitnie i naturę przykazań i tych przykazań błogość. Bacząc na ułomności nieoddzielne od wieku i stanów, te nauki starego sługi dla każdego wieku i stanu zarówno użyteczne być mogą. Każda z powieści równéj jest zapewne zalety, za zbyt surową jednak autorka (zdaje się nam) okazała się w powieści ósmej, więcéj pobłażającą w następnéj.

A. Tysz.....

Dzieła z nauk przyrodzonych i techniczne z roku 1840.

Zasady Botaniki i Fizyologii roślinnéj, ułożone podług dzieła A. Richarda przez S. Pisulewskiego Mag. Fil. Warszawa 1840 *zeszytów* 3. Autor wydając na widok publiczny swą pracę ułożoną podług dzieła jednego z najsławniejszych botaników francuzkich, na prawdziwą wdzięczność miłośników nauk przyrodzonych zasługuje. Od czasu bowiem dzieła Jundziłła, nie mieliśmy w języku naszym książki botanicznéj, ściśle stan dzisiejszy umiejętności przedstawiającéj, czemu Botanika P. Pisulewskiego ściśle zadosyć czyni. Styl w niéj jasny i zrozumiały; zdaniem jednak naszém należało się było wystrzegać niektórych wyrazeń cudzoziemskich, które w naszym języku mają już utarte wyrazy swojskie, oraz na-

zwać po polsku te wyrażenia; które świeżo do nauki przez nowszych botaników zostały wprowadzone.

Zasady Chemii, tłumaczone z niemieckiego przez Andrzeja Radwańskiego Mag. Fil. i Prof. Część 2 Chemia organiczna. Warszawa 1840. Literatura nauk przyrodzonych nie wiele u nas w ogólności liczy dzieł naukowych. Z Chemii od czasu dzieła Fonberga, wielkie zalety mającego, nie mieliśmy książki stan dzisiejszy téj nauki wystawiającéj; temu niedostatkowi zaszczytnie zaradził Professor Radwański, tłumacząc z niemieckiego pismo jednego z najcelniejszych dzisiejszych chemików *Wöhlera*, i następnie odznaczającego się w pracach nad chemią organiczną Marschauda. Obadwa te dziełka stan dzisiejszéj nauki jak najjaśniéj przedstawiające stanowią jedną całość. Tłumaczenie jasne wierne i pod względem czystości języka wzorowe.

Chemia organiczna S. Zdzitowieckiego. — Warszawa 1840. Dotąd wyszedł zeszyt 1.

Zasady technologii chemicznej gospodarskiej przez Józefa Bełzę Mag. Fil. i Prof. części 2.—Warszawa 1840. Cały piérwszy tom obejmuje naukę o wypalaniu wódki, drugi zaś o warzeniu piwa, robocie jabłeczniku, syceniu miodu, robieniu krochmalu i przerabianiu go na cukier, wyrabianiu octu oraz cukru z buraków i wybijanie olejów.

O Fabrykacyi cukru z buraków przez Apolinarego Schoupé. Warszawa 1840. Pisemko z tego względu zasługujące na uwagę, iż obejmuje uwiadomienia o wszelkich udoskonaleniach jakie w ostatnich czasach zaprowadzono w wyrabianiu cukru krajowego.

O Smołowcu i praktycznych sposobach użycia tego materyału, przez Stanisława Wysockiego. Warszawa 1840. Autor piérwszy w Warszawie o ile nam wiadomo robił próby na większą skalę ze smołowcem, i pragnąc upowszechnić u nas użycie tego tyle za granicą do różnych celów głośnego materyału, napisał o nim dziełko.

Kilka uwag o handlu drzewem dębowym. Wars. 1840.

O uprawie do kwaszenia kapusty. Warszawa 1840.

Agronomia M. Oczapowskiego. Wielkie to dzieło, najcelniejsze z dzieł polskich o rolnictwie słynnego u nas

i za granicą agronoma, wychodzi ciągle zeszytami, których już jest 28.

Tygodnik rolniczo-technologiczny; pismo czasowe wydawane przez Kurowskiego.

Weterynarya popularna wydana przez Kurowskiego, z pomocą Weterynarza praktycznego Warszawa 1840.

Przewodnik Rolniczo.przemysłowy, wychodzący w Lesznie, jest pismem bardzo ważném w swém rodzaju.

Rys Elektro-magnetycznego systematu świata fizycznego, oraz uwaga świata moralnego pod względem Elektro-magnetycznym przez Joz. z Zochow str. 13 kar. 13.

X.

I. *Literatura rossyjska*. — Niedawno następujące w literaturze rossyjskiéj ukazały się dzieła: 1) *Poczye M. Lermontowa* (jednego z najlepszych teraz poetów, wiele obiecującego dla literatury rossyjskiéj. Napisał on także piękny romans: *Bohatér naszego wieku*). — 2) *Skarb* — przez Aleksandrowa (panią *Durow*). Bardzo zajmująca powieść, styl w niéj wyborny. — 3) *Pierwsze cztery wieki Chrześcijaństwa*, przez p. Murawjewa, autora znakomitego dzieła: *Podróż do miejsc świętych*. — Jest to obraz początku, rozwijania się i ustalenia chrześcijańskiego kościoła w pośród zaburzeń świata i prześladowań ze strony bałwochwalstwa. 4) *Wzory słowiano-ruskiego pisania*, — nader ważne dzieło przez p. professora Pogodina. 5) *Piękności fińskiej odnogi*. 6) Nowe wydanie dzieł Łomonosowa.

Oprócz wydanych już dzieł jednego z wielkich słowiańskich poetów Puszkina (w 8 tomach), gotuje się do druku IX, X i XI t. jeszcze nigdzie niedrukowanych poezyj jego. — Piérwszych 8 tomów rozeszło się 13,000 exemplarzy. — Znany rossyjski uczony p. Perewoszczyków wydaje: *Powszechny kurs astronomii dla uczonych*. Piérwsze arkusze tego dzieła już wydrukowane. — *Popularna astronomia*, wydana przez p. Perewoszczykowa uż stanowi część jego matematycznéj encyklopedyi. —

W r. 1841 wychodzić będzie dziennik Ministeryum dóbr rządowych. Plan jego jest następujący: I. Rozporządzenia Ministeryum dóbr rządowych. II. Gospodarstwo rządowe. III. Gospodarstwo wiejskie. IV. Statystyka. V. Katastr. VI. Zdania sprawy. VII. Bibliografia. VIII. Rozmaitości.

II. *Literatura czeska.* — Wyszło następujące dzieło: *Archiv český, čili staré písemné památky české i moravské*, etc. (Archiwum czeskie, czyli dawne pismienne pomniki czeskie i morawskie. Wyjęte z krajowych i zagranicznych archiwów i wydane przez Fr. Palackiego, historyografa stanów Królestwa czeskiego i t. d. Część I. zeszyt 1 Praga, 1840, in 4. 15 arkuszy).

Pismo to w czeskiéj literaturze przeznaczone jest jedynie na zbiór dyplomatów oryginalnych w języku czeskim, i dzieli się na 5 części. *A*) Listy rozmaite. *B*) Postanowienia krajowe, publiczne traktaty i tak królewskie, jak i urzędowe dyplomata. *C*) Prywatne dyplomata. *D*) Prawno i historyczne wyjątki. *E*) Wyjątki z dyplomatów i przeglądy.

Archiwum czeskie rzuca wielkie światło na historyą nasych pobratymców. Można je uważać jako dodatek do dziejów narodu czeskiego, napisanych po niemiecku także przez p. Palackiego (*).

Ten piérwszy zeszyt zawiéra w sobie: 1) Listy cesarza Zygmunta z r. 1414—1437. 2) Król Wacław i Przymierze w r. 1394—1401. 3) Listy Wilhelma z Perstein z r. 1520.

Dzieło to bardzo jest ważne, bo nietylko przedstawia nam wzory dawnego czeskiego stylu, lecz jest źródłem potrzebném do zgłębienia dziejów czeskich.

III. *Literatura illiryjska.* — Niedawno odebrałem tygodnik, wydawany w Zahrebie (Agram) przez p. Doktora Gaja, pod tytułem: *Danica ilirska* (Jutrzenka illiryjska), z r. 1839 i 1sze półrocze 1840. Wychodzi już piąty rok. Redaktor zaprowadził nową pisownią, podobną do czeskiéj;

(*) Z przyjemnością donoszę czytelnikom, że już dzieło to przetłumaczone na język czeski, gotuje się do druku. (Pr. p. D.)

przez to ułatwił zbliżenie się tych literatur pobratymczych. Wielkie są zasługi doktora Gaja dla literatury illiryjskiéj. Jego poświęcenie się może służyć za przykład innym słowiańskim literatom, zostającym pod wpływem cudzoziemczyzny. P. Gaj, młody człowiek, stał się, można powiedzieć, ojcem swojego ludu. On udziela mu duchownego pokarmu i nie dopuszcza aby umysł jego podupadł w ciemnocie. Życzemy z całéj duszy, ażeby *Jutrzenka* p. Gaja zamieniła się w piękny świetny dzień dla literatury illiryjskiéj.

Przejrzymy pokrótce ten nieoszacowany dziennik, tyle ważny dla Illyrów z różnych względów.

Zacznijmy od r. 1839, który jest czwartym rokiem życia tego pisma.

Z pomiędzy wszystkich artykułów w nim zamieszczonych na szczególną uwagę zasługuje rozprawa pana Gaja: *Kto byli dawni Illirowie?* Późniéj udzielę ją w tłumaczeniu polskiém dla Biblioteki Warszawskiéj. — Także ciekawe i ważne są następujące artykuły: 1) Potrzeba narodowych uczonych. 2) *Wendy*, plemię słowiańskie (przez p. Babukicza). 3) Jeograficzno-statystyczny przegląd Dalmacyi (przez p. Petranowicza). 4) Jak Turcy przywłaszczyli sobie Carogród? 5) Juraj Skenderbeg i Amurat.

Z różnych artykułów przeciw Madziaromanii widać walkę cudzoziemczyzny z narodowością słowiańską, właśnie w chwili, kiedy narodowość ta z nadzwyczajną siłą zaczyna się rozwijać. Z takich artykułów wybornie i trafnie napisane są następujące: 1) *Madźiarizmus*, *Illirizmus*, z uwagami redaktora, odznaczającémi się dowcipem i mocnem zdaniem. 2) Uwagi nad madźiarską trajedyą: *Swiętopełk*, (nie jest to trajedya, ale raczéj paszkwil na Słowiańszczyznę). 3) Okrutny i niesłuszny sąd jednego Madźiara o Słowakach (przez dokt. Rumya) i wielu innych. Taki epigraf znajduje się nad artykułem *Madźiarizmus*, *Illirizmus*:

Kad se ljuta zver dowuce,	Gdy nań dziki zwierz napada
Ilir sakom nju zatuce.	Ilyr dłonią śmierć mu zada,
Kad mu amija ka doplazi	A gdy zdradna sunie zmija
Bosom nogom nja pogazi.	Bosą nogą ją rozbija.

W 1szym półroczu 1840 są bardzo zajmujące przedmioty jako to: 1) Juraj Skenderbeg i Mohamed. 2) Piérwszy rok wojny serbskiéj z pretendentami (Daye) od r. 1791. Przez Wuka Stefanowicza. 3) Męztwo Korwatów w bitwie przy Arkoli. 4) Wiadomości teatralne (*). 5) Myśli o ojczystym języku.

Prócz tego umieszczone są różne uwagi na Madźiaromanią. — Znajduje się także wiele pięknych poezyi, szczególniéj przez pp. Blażeka, Wukatinowicza, Mitulina, Stanko Wraza. Ciągle umieszczane były różne wiadomości o literaturze rossyjskiéj, polskiéj i czeskiéj. W Nr. 5 wydrukowany jest wyjątek z pamiętników p. Maciejowskiego: *Pisarze i koleje oświaty*, przetłumaczony z mojego rossyjskiego przekładu (z *Pszczoły północnéj*, 1839 r. Nr. 257), ponieważ oryginał nie doszedł do Zagreba. Wspomina o p. Maciejowskim zaszczytnie.

Ta krótka wiadomość może dać chociaż słabe wyobrażenie czytelnikowi o postępie pismiennictwa pobratymczego. Pozostaje nam życzyć wszelkiego powodzenia szlachetnym usiłowaniom p. Gaja.

Dubrowski.

(*) Już mówiłem w Pismiennictwie krajowem 1840 (Nr. 49) o szczegółach przy otwarciu narodowego teatru w Zagrebie.

ROZMAITOŚCI

Autor piérwszéj części Pamiętników Soplicy, z wyjątków dzieła swego „*O prawidłach cywilizacyi narodów*,“ znany jako gruntowny historyk i filozof, uderzający znakomitémi pomysłami, p. Stanisław hr. Rzewuski ma wydać dzieło swoje „O stosunkach literatury z historyą narodową.“

Dwa tomy powieści E. Tarszy (to jest M. Grabowskiego) pod tytułem: *Stanica Hulajpolska*, już z druku wyszły, drugie dwa niedługo ukończone będą. W powieści téj znakomity ten pisarz wystawia Ukrainę w końcu XVIII wieku, w czasie podróży Stanisława Augusta do Kaniowa. O Stanicy tak wspomina J. J. Kraszewski.

Chociaż talent E. Tarszy wiele obiecywał w piérwszéj powieści Koliszczyzna, więcéj jednak jeszcze dotrzymał w Stanicy. Dwa piérwsze tomy, w których powolnie dramat się rozwija, przedstawiają niezrównanéj żywości malowniczy obraz Ukrainy, z taką wiernością, z takim kolorytem lokalnym, a taką razem poezyą, jakie dziełu najwyższy chyba romansopisarski talent mógł nadać. Bohatérem powieści, jest młody towarzysz, regimentu stojącego na granicy w Hulajpolu, Mogilański, bohatérką ukraińska dziewczyna, którą autor upoetyzował wybornie Mało katastraf w powieści, lecz za to, wszystkie obrazy skończone, i Ukraina żyje i oddycha. — Charaktery, obyczaje, zabobony ludu, odmalowane po mistrzowsku, ani za nadto, ani za mało rysów, nie widać pretensyi, nie czuć przymusu i naprowadzenia, wszystko przychodzi w czas i na swojém miejscu. W następnych dwóch tomach dramat się rozwija i komplikuje, osoby przybywają i każda z nich typ w swoim rodzaju, czy weźmiesz Koszowego, czy Strażnika Siemiuhę, czy Hannę, czy kogobądźkolwiek. Coraz ożywiający się dramat, przenoszący się z miejsca na miejsce, dozwala autorowi nowe okolice malować, o co, zważając na szczególność opisów i ich historyczną wiadomość, nie mało chodzić musiało autorowi. — W piątym tomie rozwiąże się doń skomplikowana bajka, służąca za osnowę powieści, lecz w nim bohatérka piérwsza ukraińska, pro-

sta dziewczyna znika już, ustępując miejsca Maryi Kopijównie, drugiéj kreacyi dziewiczéj autora, calo przeciwnego charakteru. Młody Mogilański powolnie przychodzi do siebie z szału piérwszéj miłości i przywięzuje się do Maryi. Tu scena, w któréj przemyka się król Stanisław August, przybyły do Kaniowa. W epilogu objaśniają się niektóre jeszcze ciemniejsze powieści, miejsca, mianowicie co do losu kobiet, które w piérwszych tomach tajemniczą osłonione mgłą, występowały. Życzymy jak najrychlejszego wyjścia z druku całkowitéj powieści, gdyż w sposobie Walter-Skotta, nic dotąd w naszym języku równie zajmującego, i z takim napisanego talentem, nie ukazało się. Obrazki E. Tarszy umieszczone w Rusałce, nie ustępują w niczem Stanicy, czemuż tak się skąpo udziela, tak gorąco żądającym go czytelnikom.

Grabowski pisze także *Obrazy Ukrainy*.

Floryan Bohwic autor *Obrazu myśli*, dzieła, którego już dwie części wyszły, drukuje teraz część trzecią zawiérającą *„Traktat o celach istnienia człowieka.“* W nim wykazuje wszystkie systemata filozoficzne od najdawniejszych aż do Hegla. Utworzył podobno własny system, który wznosi na ruinie innych. M. Grabowski uważa Bohwica za przyszłego zakładcę nowego systematu filozoficznego rodzinnego i nam właściwego.

J. Kefalińskiego przekład Szekspira drukuje się ciągle, drugi tom już wyszedł, zawiera dramata Macbet, Król Lear i Burza. — X. J. Hołowiński sposobi się do wydania swojéj *„Pielgrzymki do ziemi świętéj,“* któréj tom piérwszy przygotował.

Alexander Przezdziecki drukuje piérwszy tom *Prób dramatycznych*, zawiérających w sobie *Halszkę*, wprzód po francuzku napisaną i *Kapitalik*, prócz tego dwa tomy *Podola*, *Wołynia i Ukrainy*.

Nakładem T. Glücksberg wyjdą *„Pisma przedślubne i przed spleenowe Johna of Dycalp.*

Wyjątek z listu. — Wilno d. 27 Listopada 1840.

Pospieszam z doniesieniem o nowościach literackich:

Alexander Groza wydał trzecią część Rusałki, w któréj są zamieszczone następujące artykuły:

1) Pielgrzymka do Krynicy S. Włodzimirza, przez wydawcę.
2) Ostatnia scena z życia poety. M. Jezierskiego.
3) Petrarka przez Ign. Kefalińskiego.
4) Franciszek Dyonizy Kniaźnin K. Podwysockiego.
5) Wyjątek z poematu Dymitr Wiśniowiecki p. J. Kotoniego.
6) Ustęp z Pamiętników Starego Szlachcica Litewskiego, p. H. R. (Obraz Zaporoża wyborny i ubiór Hetmana Koszowego).
7) Nocleg w Korm przez A. Przeździeckiego, (autor ten długo pisał po francuzku, nawrócony przez M. Grabowskiego, zwiastuje znakomitego pisarza i niemałą ozdobę naszéj literatury).
8) Pieśń Petrarki p. J. Kefalińskiego.
9) Rozmyślanie przez A. G.
10) Przygoda Fabiana Kulińskiego przez S. Grozę, (doskonały obraz z Żywota szlacheckiego).
11) Rozmowy umarłych i cudzoziemców, z dawnego rękopismu, dokończenie w 2giéj części.

Niezmordowany nasz powieściopisarz J. J. Kraszewski wydał powieść nową „Mistrz Twardowski" z podań gminnych, głównie opierając się na szczegółach, jakie podał o Twardowskim K: W. Woycicki w Klechdach swoich. Wydał także tom 1. Historyi miasta Wilna, z rycinami. Te dzieła Kraszewskiego, wyszły nakładem i drukiem Adama Zawadzkiego. Wydanie piękno, staranne: druk czysty, wyraźny. Pomiędzy rycinami w Historyi Wilna zasługuje tu na szczególną uwagę wizerunek Zygmunta Augusta. Inne ryciny są Alexander z obrazu w kościele OO. Dominikanów Wileńskich. — Stefan Batory, z rysunku Falcka. Zygmunt III z Rubensa: i plan miasta Wilna z Brauna około roku 1550, zmniejszony przez p. Kraszewskiego.

Teodor Narbutt, wydał tom ósmy „Dzieje Narodu Litewskiego" z trzema rycinami: zawiéra panowanie Kazimierza i Alexandra.

Wizerunków i roztrząsań naukowych, wyszedł tom 15, zawiéra między innémi:

1) O uczuciu religijném.

2) Szekspir.
3) Stosunki duszy ludzkiéj z Bogiem.

Wszystkie te dzieła już z Wilna wysłano do Warszawy i zapewne nie długo sami czytać będziecie i sądzić.

Znany zaszczytnie z swego użytecznego poświęcenia się starożytnościom naszym *K. W. Woycicki* przygotował znowu dwa tomy dzieła pod tytułem: *Teatr starożytny w Polsce*, w którem przedstawia stan teatru od panowania Kazimierza Sprawiedliwego r. 1194 do Augusta III 1761, niektóre nie drukowane wyjątki z téj pracy zamieścimy w następnych numerach Biblioteki. Druk dzieła tego rozpoczyna się w tych miesiącach.

Wrocław. W dniu 10 Listopada r. b. grono literatów tutejszych, pod prezydencyą znanego poety professora Hoffmanna-Fallersleben obchodziło uroczyście dzień urodzin Szyllera. Professor Purkinje, nie mało się przyłożył do uświetnienia tego obchodu, składając exemplarz tomu piérwszego tłumaczenia w języku czeskim poezyj lirycznych Szyllera. Wydanie ozdobne — tytuł następny:

„Bedricha Sillera Basně Lyricke preložil i wydal Jan „Purkyne Dil prwni. W Wratislawi tiskem K. T. A. „Guenthera 1841."

Lipsk. Orientalista Fleischer między rękopismami biblioteki Lipskiéj, znalazł rękopism polski, arabskiemi zgłoskami pisany. Na zgłoski, które się nie znajdują w języku arabskim np. *dź, sz, cz* i t. p. są zupełnie nowe utworzone znaki. Później nie omieszkamy obszerniéj donieść o tym ciekawym odkryciu.

Petersburg. Pan J. Sękowski (znany u nas jako wydawca *Collectaneów*) redaktor *Biblioteki do czytania* wychodzącéj dotąd nakładem A. F. Smirdina: będzie od nowego roku sam to pismo wydawał.

W Listopadzie r. b. ma wyjść tu dzieło, na ułożenie którego stu literatów rossyjskich się składało.

L'Ecole du Monde dramat Hr. Walewskiego.

Znany Hr. Walewski (Francuz) spółczłonek wysokich towarzystw paryzkich i właściciel gazety wieczornéj Posłaniec (Messager) dał w roku zeszłym na teatr francuz-

ki komedję, pod nazwiskiem szkoła wielkiego świata (L' école du Monde), sztukę tę, którą oklaskiem okrył salon, obalił parter. P. Jules Janin (krytyk) nie omieszkał wypadku tego wymownie rozgłosić. Stronnicy P. Walewskiego odrzekli: iż ani parter ani p. Jules Janin, nie byli właściwymi sędziami ze względu na przedmiot. Krytyk odpowiedział zwycięzko. Mówiono o pojedynku. P. Jules Janin jednak w dzienniku oświadczał: iż jeszcze jest zdrów i wesoł.

Poezye Lorda Wallesley romantyczna kraina W. Brytanii ujrzała w roku zeszłym poezye ściśle klassyczne. Poważny i zbyt znakomity Lord Walesley (Xiąże Welin...) zebrał swe poetyczne prace w języku łacińskim z lat młodych i obecnych, i wydał je pod nazwiskiem *Primitiae et Reliquiae*. Kwartalny przegląd Londyński oceniając te prace, przyznaje im wdzięk i strojność; uważa jednak iż te przymioty zbyt nikną obok zasług autora w zawodzie innym, że płód ten przeto jest raczéj dziwem jak znakomitością parnasu W. Brytanii („a literary curiosity,.. Musae Anglisanae") Za najlepszy w zbiorze tym poczytanym jest wiersz *Salyx Babylonica*, płacząca wiérzba Babylonu, na wzór znanego psalmu: Super flumina Babylonis napisany, i którego sam autor przekład angielski dołączył. Dla przykładu stylu w obu językach, znakomitéj ręki, przytaczamy tu jeden z najpoźniejszych jego utworów napis na grobie, umieszczony także w obu językach, i dołączamy przekład:

Napis na grobie Miss Brougham.

W poranku życia zgasłéj,
Na pasmo cierpień skazanéj
Słodyczą łagodzącéj boleść rodziców.

Blanda Anima e cunis heu, longo exercita morbo
Inter Maternas heu! lacrymasque Patris,
Quas risu lenire Tuo jucunda solebas,
Et levis, et proprii vix memor ipsa mali,
I pete coelestes ubi nulla est cura recessus!
Et tibi sit nullo mista dolore quies! —

(Translated).

Doomed to long suffering from your earliest years,
Amidst your parents'grief and pain, alone
Cheerful and gay, you smiled to sooth their tears;
And in their agonies forgot your own;
Go gentle Spirit! and amory The Blert
From grief and pain eternal be thy rest.

(Przekład).

Skazana na tłum cierpień, lubo wiekiem mała,
Śród zgryzot rodzicielskich wiodłaś dnie nie jasne,
Zawsze miła — uśmiechem łzyś mi ocierała,
I kojąc ich boleści zabywałaś własne.
Słodki duchu! leć w miejsca, gdzie mieszkają wierni,
Niech ci dni wiecznie jasnych odtąd ból nie czerni.

T.

P. *Crèmieux*, który się dał światu poznać w ostatnich czasach, przez swój udział w zakończeniu zaszczytném, wiadomego processu, nieszczęśliwych Izraelitów w Damaszku, w powrocie przez Grecyą, doniósł ciekawe szczegóły o sądownictwie tego kraju. — Organizacya sadowa, pod wielu względami, podobną jest do naszéj. Sądy Pokoju, rozpoznają wszelkie sprawy, w ostatniéj instancyi, w przedmiotach 40 drachm wartości nie przechodzących, a z appellacyą, gdzie przedmiot dochodzi 300 drachm: w innych sprawach działają jako władza pojednawcza. Trybunały piérwszéj instancyi (Proto dikion) złożone są z trzech sędziów, i rozpoznają także sprawy poprawcze: sądy appellacyjne (Epheiteion), mają skład z pięciu członków: Sąd najwyższy (Arcios pagos) w komplecie siedmiu, ma tylko jeden wydział do spraw cywilnych i karnych. Dwa sądy appellacyjne są w Grecyi; jeden w Nauplii, drugi w Atenach. — W materyi kryminalnéj zaprowadzone są sądy przysięgłych; są i trybunały handlowe od których odwołanie się idzie do sądów apellacyjnych. Adwokaci mianowani są przez króla i muszą posiadać stopnie naukowe uniwersytetów niemieckich, francuzkich lub angielskich. Wprowadzanie spraw odbywa się publicznie, w języku nowo-greckim, w którym i wyroki są pisane.

Sąd Najwyższy ma tę szczególną zasadę, iż nigdy nie wydaje wyroku tego dnia, kiedy sprawa się wprowadza, ale zawsze na następnéj sessyi.

Prawo cywilne, to co nazywamy kodexem cywilnym jest dawne rzymskie. Rząd zajmuje się przygotowaniem i ułożeniem nowego kodexu. *M.*

Starożytności Celtyckie.

Zrobiono niedawno ważne odkrycie wyjaśniające wiele szczegółów pierwiastkowéj oświaty starożytnych Celtów. Poszukiwania we wnętrzu ziemi blizko Motte-Saint-Heraye (w dep. Niższéj Loary), odkryły galeryę i rozległą grotę; pozostało tu w szczątkach dziewięć ciosów prostych, na których wspierał się obszerny salon długości 28 stóp polskich. — Wnętrze téj groty przedstawia widok szczególny, albowiem zawalone jest znaczną ilością kości ludzkich. Głowy szkieletów opierają się o ściany groty, a przy każdym z nich są naczynia z gliny wypalonéj, napełnione zapasem różnéj żywności, przeznaczonéj dla duszy nieboszczyka, gdy ta, w celu udania się do Wahalla, raju jak wiadomo celtyckiego, świat ten opuściła. Żołądź i orzechy w naczyniach tych będące zachowały się zupełnie. — Znaleziono także dwa topory i dwa noże, wyrobione z krzemienia; kilka mniejszych narzędzi ostrych niewiadomego użytku; dwa naszyjniki, jeden z muszli, drugi z wypalonéj gliny; kilka kłów dzika, kości psa i kilka skorup z talerza, na których widać ślady grubego rysunku. Z naczyń obok szkieletów stojących, cztery są zupełnie całe i dobrze zachowane; dwa z nich są podobne do wielkich donic kwiatowych; trzecie ma kształt wazy, a czwarte najmniejsze, jako puhar druida, jest bardzo ciekawe.

Człowiek uważany pod względem wagi i wzrostu.

Quetelet w dziele „sur l'homme" w skutek robionych przez siebie i innych doświadczeń nad wzrostem i wagą człowieka podaje następujące wnioski (*)

(*) Miary francuzkie, w których *Quetelet* wypadki podaje, zamienione tu zostały na miary polskie.

1. W chwili urodzenia się człowieka, zachodzi różnica przez wzgląd na jego płeć tak co do wagi jako i co do wzrostu: średni ciężar chłopców wynosi 7 funt. 28½ łuta, dziewcząt 7 funt. 5⅜ łuta; wzrost chłopców wynosi 20¾ cala, dziewcząt 20¼ cala.

2. Waga dziecięcia zmniejsza się trochę aż do trzeciego dnia po urodzeniu; a dziecię zaczyna rość tak, że to dostrzedz można po piérwszym tygodniu.

3. W ogóle mężczyzna waży więcéj od kobiéty z nim równego wieku będącéj; w szczególności zaś różnica co do wagi mężczyzny a kobiéty wynosi pomiędzy 1szym a 11stym rokiem wieku od 2 funt. 15 łut. do 3 funt. 22⅝ łuta; dochodząc lat 12 tak chłopiec jako i dziewczyna równą mają wagę pomiędzy 16 a 20 rokiem, mężczyzna waży blisko 14 funt. 25¾ łuta więcéj a niżeli kobiéta, a późniéj różnica ta dochodzi 19 funt. 23¾ łuta do 22 funt. 6¾ łuta.

4. Kiedy mężczyzna czy kobieta dojdzie do zupełnego rozwinięcia się swego, wtedy waży prawie 20 razy tyle, ile w chwili urodzenia się, a wzrost wynosi 3¾ razy tyle, ile w tejże epoce wynosił.

5. Na starość, to jest od 60 do 80 lat, człowiek traci 14 funt. 25⅛ łuta, do 17 funt. 8⅜ łuta swego ciężaru; a 3 cale tylko ze swego wzrostu.

6. W ciągu rozwijania się człowieka, kwadraty z jego ciężaru w różnych latach jego wieku są w stosunku piątych potęg jego wzrostu.

7. Po zupełném rozwinięciu się człowieka, ciężar jego w różnych latach jest proporcyonalny do kwadratu jego wzrostu.

8. Mężczyzna waży najwięcéj, kiedy dochodzi lat 40, a zaczyna utracać część swego ciężaru dochodząc lat 60.

9. Kobiéta waży najwięcéj, kiedy dochodzi lat 50. Przez czas swéj płodności to jest od 18 do 40 lat ciężar jéj rośnie bardzo nieznacznie.

10. Ciężary rozmaitych osób, które ważono w stanie zupełnego ich rozwinięcia się i foremnéj budowy zmieniały się w stosunku 1 do 2; a ich wzrosty odmieniały się tylko w stosunku 1 do 1¼. Stosunki te wyprowadzono z następujących liczb.

	największy.	najmniejszy.	średni.
Ciężar mężczyzny	$242\frac{3}{10}$ f.	$121\frac{1}{16}$ f.	$157\frac{1}{16}$ f.
„ kobiet	$231\frac{2}{5}$ f.	$98\frac{1}{8}$ f.	$136\frac{1}{2}$ f.
wzrost mężczyczny	6 st, 56	5 st, 09	5st, 80
„ kobiety	6 st, 04	4 st, 89	5 st, 78

11. Kobiéta tego samego wzrostu co mężczyzna waży od niego trochę mniéj, jeżeli wzrost ich nie dochodzi $4\frac{1}{2}$ stopy; wzrost ten odpowiada prawie wiekowi dojrzałości, przy większych zaś wzrostach waży od niego więcéj.

12. Ciężar średni człowieka, bez względu na jego płeć i wiek, wynosi 112 funt. $22\frac{1}{2}$ łuta; biorąc zaś pod uwagę płeć to ciężar taki mężczyzny wynosi 115 funt. $28\frac{1}{8}$ łuta, kobiéty 104 funt. $25\frac{3}{8}$ łuta. *B.*

O ulepszeniu żeglugi na Wiśle.

Ile razy jadę nad brzegiem Wisły, od Torunia poczynając podziwiam przezorność i sposób w jaki lat temu kilkaset nasi przodkowie, za rządu krzyżaków uspławnili w tamtych stronach Wisłę i potężnemi wałami zasłonili niziny od ustawnych wylewów.

Idąc ich śladem, nic niebyłoby łatwiejszego jak uspławnić Wisłę, wysypaniem małych na 4 stopy wysokich nad najniższy stan wody grobelek, jak to miało miejsce ostatecznie wzdłuż Elby, Renu, Nekaru i t. d. Małym nakładem i pracą niewielką tak ujęta rzeka, miałaby nawet wśród lata, dostateczną dla spławu wodę, nadewszystko gdy statki płaskie zostaną upowszechnione w kraju naszym. Co do prostowania koryta rzeki, krzyżacy nie wdawali się w stawianie tam, główek zbyt kosztownych, ale w miejscu gdzie się krzywić zaczynała Wisła, i z kąd wody wart chciano odwrócić, zatapiano stary do użytku niezdatny statek kamieńmi obładowany: o tę oporę namulał się piasek, robił bez kosztu tamę i odwracał wart, i my tego sposobu trzymać się winniśmy po większéj części.

Skoro w ten sposób koryto Wisły będzie sprostowane i o 4 stopy przez ścieśnienie podwyższone, większa część trudności zniknie dla spławu.

Nawet i w dzisiejszym stanie Wisły arcy złym, nie można się tyle skarzyć na brak w niéj wody do spławu ile na ustawną zmianę nurtu z powodu dna jéj piaskowego,

ale i temu zaradziéby można, przez ustanowienie nad brzegiem stacyi przewodników, zastępujących tak zwanych dzisiejszych rotmanów, którzy prowadząc statki raz w rok od Krakowa do Gdańska, żadną miarą nie mogą znać namułów i miałczyzn zmienianych coraz w całéj przestrzeni Wisły; gdy tymczasem przewodnicy po stacyach dwumilowych umieszczeni, prowadząc statki w małéj przestrzeni, wszelkie w téjże wydarzające się zmiany znać doskonale mogą. Ileż więc oszczędziliby straty czasu statkom, ustawnie na mieliznach osiadającym, ile oszczędziliby nieszczęść! — Tacy przewodnicy, nie kosztowaliby nawet więcéj, jak rotmani dziś — a ujęci w karność wojskową i zachęceni nagrodami za gorliwe usługi, niewyrachowane korzyści przynieśliby żegludze i handlowi.

Pod względem żeglugi, byłoby to takie ulepszenie, jakiém jest zaprowadzenie straży ogniowéj w Warszawie.

Wybudowanie 40 domków stacyjnych między granicami Królestwa, byłoby małym wydatkiem w porównaniu bespieczeństwa jakieby ztąd dla własności urosło; a nawet wydatek ten pokryłby się z czasem z dochodu opłaty którąby od każdego statku naznaczyć można, a która w każdym razie nie przenosiłaby nakładu na teraźniejszych rotmanów oddanych zwykle pijaństwu.

Ten jeden krok, ułatwiłby ubezpieczenia od szkód w spławie, których teraz żadne towarzystwo na galary przyjmować niechce.

Te są główne myśli do ulepszenia zaraz spławu, które ludzie zawodowi temu oddani i doświadczeniem wsparci, z największą dla kraju korzyścią rozwinąć zdołają.

W.

Wyjątek z listu ze Lwowa d. 5 Grudnia.

Józef hr. Borkowski pospiesza z wydaniem drugiego tomu „Prac literackich.“ Do tomu trzeciego zbiera materyały, który co rychle ma po drugim nastąpić. Dominik Magnuszewski znany jako genialny poeta, znakomite położył zasługi w dziale dramatycznéj literatury naszéj. Już oddawna skończył dramata historyczne „*Hieronim Radziejowski*“, „*Władysław Biały*“, „*Barbara Radziwiłłowna.*“ Teraz pisze nową powieść do „Prac Literackich.“ Obru

szył tu wszystkich rozbiór powieści tego autora *„Zemsta panny Urszuli“* przez M. Grabowskiego. Szkoda że pan Grabowski z estetycznemi ideami swémi jak stanął na roku 1828, tak ani kroku naprzód pojść nie może czy nie chce. Pisze piękne waryacye na ówczasowe temata, a sztuka témczasem coraz daléj idzie, i żaden estetyk zaczarować jéj nie zdoła w kole swoich pojęć.

P. Wagilewicz przełożył na język ojczysty *„Nestora.“* Ważna to i pożądana oddawna praca: oby jak najrychléj drukiem upowszechnioną została.

Ksiądz Głowacki zbiera *„powieści, gadki i starożytności Ruskie,“* które ogłosić zamyśla. Józef Łoziński paroch unickiéj cerkwi w Medyce, autor wielce ważnego dziełka *„Ruskoje wesile,“* napisał wyborną grammatykę języka ruskiego.— Wincenty Pohl napisał wyborną geografią ziemi polskiéj, trzymając się biegu rzek naszych. — Zegota Pauli wydał drugi tom pieśni ruskich, na końcu słowniczek mniéj zrozumiałych wyrazów dołączył. Wiele piosnek wypisał żywcem ze zbioru Maxymowicza i z nieznanego prawie dziełka: *Rusałka Dniestrowaja*, które przed kilką laty wyszło. Wielu z tych pieśni przedrukowanych lud Gallicyjski nie zna i nie śpiewa. Pauli drukuje 2 i 3 zeszyt swych starożytności.

P. Dyonizy Zubrzycki Archiwaryusz przy Stauropegii we Lwowie, miłośnik i znawca starożytności naszych, który w ciągu długoletniego życia zgromadził nadzwyczaj znaczny zapas bardzo ważnych materyałów do historyi naszéj, pracuje teraz nad kroniką miasta Lwowa, i ogłosił drukiem *Historyą Rusi Czerwonéj* wielce stronniczą.

P. Józef hrabia Dunin Borkowski zajmuje się historyą literatury greckiéj, któréj pojedyncze części wykończa, a osobliwie dzieje zupełne literatury nowo-greckiéj, stanowiące ostatnią część całéj historyi greckiéj. Wydać także zamierza *Kolędy*, których parę set posiada, z nich niektóre dziwnéj są piękności.

Au. Bielowski przerabia wyborny przekład swój poematu *Igor*. Zamierza zrobić poprawne wydanie z textem obok i z tłumaczeniem prozą, z przypisami i ocenieniem wartości tego poematu pod względem historycznym i este-

tycznym. Wykończona ta praca nic zostawia nic do życzenia.

Pan Felix *de la Farelle* w dziele swém w roku zeszłym pod tytułem: *Du progrè e. c. t.* wydaném, zastanawiając się nad niskim stanem rolnictwa we Francyi przytacza na dowód do jakiego stopnia los rolników tego kraju polepszonym być może, następujące ciekawe porównanie Francyi z Anglią. — 40 milionów hektarów (70 mil. morg. pol.) uprawianych we Francyi zatrudniają 24 miliony ludności, kiedy uprawa 18 milionów hektarów w Anglii potrzebuje tylko rąk 5,200,000 ludzi. Całkowita wartość płodów rolniczych we Francyi wynosi 4 ¾ miliarda, w Anglii zaś na przestrzeni mniejszéj i przy pracy jednéj czwatéj tylko ilości ludzi dochodzi ona do 5 ½ miliardów.

Tysiąc familii produkuje rocznie w Anglii 56,000 hektolitrów (44,000 korcy) zboża, we Francyi tylko 40,000 hektolitrów. — Chów bydła i koni wypada na każde tysiąc rodzin: a) w Anglii 273 koni, we Francyi 65; b) w Anglii 11,000 owiec, we Francyi 1043; c) w Anglii 1230 sztuk bydła rogatego we Francyi tylko 203.

Zachęcony wezwaniem i nagrodą przez towarzystwo naukowe Wyższéj Luzacyi wyznaczoną p. Haupt Sekretarz tegoż towarzystwa wyszukał i zebrał pieśni Wendów ludu słowiańskiego. Dzieło jego obejmować ma około 400 rodzinnych pieśni z tłumaczeniem niemieckiem, właściwą nutą i krótkiemi wiadomościami o zwyczajach ludu tego. Zbiór pieśni Wendów wychodzić ma poszytami od chwili zebrania prenumeraty.

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

WYJĄTEK Z FAUSTA

Trajedyi Getego

Przekład Józefa E. Paszkowskiego.

FAUST sam po odejściu famułusa.

Ten zawsze ma nadzieję i kontent sam z siebie,
Za prawdę bierze mamiące poszlaki,
Chciwy skarbów w ziemi grzebie,
I cieszy się — choć tylko wykopie... robaki.
Powinnyż były usta tak prostacze,
Zabrzmieć wśród tego świętości przybytku?
Ale niestety! ten raz ci przebaczę,
Ziemskiéj niedoli kruchy niedobitku!
Tyś mię z nad brzegu rozpaczy odczepił,
Która mi zmysły ścisnęła nawałem;
Wielki widoku! jakżeś mię oślepił,
Jakże przy tobie skarlałem!
Ja obraz Bóstwa, com się już rozumiał
Bliskim zwierciadła odwiecznych tajemnic,
Com już rozdarłszy pomrok wiecznych ciemnic,
W niebie zawisnął i zdumiał! —
Ja wyższy nad Cheruby, którego duch wolny,
Sądził się na chwilę zdolny
Płynąć przez stworzenia żyły,
I twórczéj używać siły;

Jakżem skazany surowo!
Strąciło mię jedno słowo.
Mierzyć się z tobą chciałem — proch zarozumiały!
Jeśli me usta zakląć cię umiały,
Wstrzymać cię próżno wymowa się sili —
W téj błogosławionéj chwili
Czułem się tak wzniosło — mały!
Ty mię zepchnąłeś ze szczytu
W zamęt śmiertelnego bytu..
Kto mię nauczy? czego mam się chronić?
Mamli każdy popęd gonić?
Ach! nasze czyny równie jak cierpienia,
Tamują postęp naszego istnienia.
W co najpiękniejszéj materyi żywota,
Zawsze jakaś nić podła brudzi pasmo złota;
Gdy ku dobremu dojdziem na téj ziemi,
Wpadamy w nicość pragnąc być lepszémi;
Krzepiąca żądza, wyższe przedsiewzięcie,
Pełznie w światowym odmęcie.
Gdy wyobraźnia pełna wspaniałych nadziei,
Smiałym polotem zrazu darła się w kraj wieczny,
Widząc rozbite szczęścia po kolei,
Mały obręb staje się dla niéj dostateczny;
Troska do serca się wkrada,
I węzły życia przejada.
Mięsza spoczynek, plami myśli barwy,
I w coraz nowe przybiera się larwy;
To się ukaże w kształcie rodziny, ojczyzny,
To w kształcie ognia, wody, sztyletu, trucizny.
Co niepodobném, o to niebaczny się kusisz,
A co masz w ręku zawsze opłakiwać musisz.
Wyrównać Bóstwu, nie w mojéj jest sile!

Podły płaz, robak co się tacza w pyle,
Którego niszczy krok stopy wędrownéj,
Oto mój obraz, mój równy. —
Bo cóż innego jak pył znikomy,
Te piętrzące się pod pułap tomy?
Ten kram zbutwiałéj starzyzny,
Gniazdo molów, stek zgnilizny?
Tuż mam znaleść co mi braknie,
Czego tęschna dusza łaknie?
Tysiące książek przerzucę
Zawsze na to samo wrócę,
Że się w nadaremnym trudzie,
Dręczyli i dręczą ludzie. —
Czegoś mi zęby wyszczerzył,
Blady szkielecie, kolego!
Miałżeś mózg lepszy od mego?
I z Bóstwem czyś się nie mierzył?
I wy szydzicie ze mnie niestety!
Narzędzia, tygle, lunety!
Nakształt czarnoksięskiéj klamki,
Wyście mi miały podnieść tajemnicze zamki,
Natura jako wstydliwa dziewica,
Niechce odsłonić ukrytego lica:
Jeżeli głos twéj duszy nie zabrzmi jéj lubo,
Nie dobędziesz z niéj głosu ni heblem ni szrubą.
Stary sprzęcie! puścizno po rodzica zgonie
Nietknięty stoisz, pruchniejesz na stronie.
Stary szpargale! czernią pokryłeś się grubą,
Odkąd na tym pulpicie swędna lampka płonie.
Za prawdę, lepiéj mogłem roztrwonić majątek,
Jak na kupno ciężaru pod którym się pocę;
Teraz żeby odzyskać szczupły mienia wątek,

Zarabiaj nań półgłówku, traw bezsenne noce!...
Każda rzecz nadpotrzebna cięży jako ołów;
Te tylko mogą przydać się owoce,
Które z dzisiejszych powstaną mozołów.
Ale czemuż się wzrok mój w tamtą flaszkę wlepia,
Jako stalowa igła utkwiona w magnesie?
Zkąd ten blask co tak nagle zmysły me pokrzepia,
Jak miesiąc wzrok wędrowca zbłąkanego w lesie?
Witaj mi szacowny sprzęcie!
Błogosławię w twym widoku,
Ludzki dowcip i pojęcie.
Smiertelnych płynów wyskoku,
Zbiorze zbawiennego soku,
Wyświadcz mi przysługę swoją!
Patrzę na ciebie, bóle się koją,
Biorę cię w rękę, rany się goją;
Potok mych myśli ustaje w biegu;
Na wielkie morze wypływam wspaniale,
U stóp mych błyszczą zwierciadlane fale,
Nowy dzień wzywa do nowego brzegu. —
Na lekkich chmurkach płynie wóz ognisty,
Staje przedemną, — czuję się gotowym,
Puszczać się przez etery lotem pewnym, nowym,
Ku nowym sferom czynności czystéj.
To wzniosłe życie, ta roskosz pojąca,
Godnąż jest ciebie, przed chwilą robaku?
Tak, tylko śmiało na nadziei szlaku,
Unieś się, obróć, do ziemskiego słońca!
Odważ się tylko te bramy otworzyć,
Które podłych zwykły trworzyć.
Teraz jest pora przekonać dowodnie,
Że skutek, woli odpowiada godnie

Nie drżeć przed ową ciemną bezednią,
W któréj się wyobraźnia dręczyła poprzednio.
Dążyć do tego przesmyku, którego
Wszystkie mocy piekła strzegą,
I choćby nicość miała być udziałem,
Wytrwać w przedsiewzięciu śmiałém.
Daléj, porzuć pochwę starą,
Kryształowa moja czaro!
Zapomniana od tak dawna.
Tyś zdobiła ojców stoły,
Gdy dłoń biesiadników wprawna,
Wznosiła toast wesoły.
Te figurki w koło rznięte,
Cyfry, zagadki dla gości;
Przypominają mi święte,
Swobodne chwile młodości.
Dziś o czaro z ręki mojéj,
Nie przejdziesz do rąk sąsiada,
Inna cię czeka biesiada,
Tu jest sok co w rychle poi,
Co gasi pragnienia męki,
Dany na pociechę światu.
Witaj mi wschodzie jutrzenki!
Do ciebie duszkiem spełniam haust wiwatu.

przybliża czarę z trucizną do ust.

Odgłos dzwonów i śpiewów.

CHÓR ANIOŁÓW.

Alleluja! Alleluja!
Zmartwychwstał Chrystus Pan,
Moc swą objawił,
Grzech wasz naprawił,

Lud swój wybawił.
Mocą swych ran.

FAUST.

Cóż to za gwar uroczy, co za pełne dźwięki,
Przeważnie kielich z mojéj wytrącają ręki?
Jużże to oznajmiacie głuchobrzmiące dzwony,
Wielkanocnego święta najpiérwszą godzinę?
I wy chóry śpiewacie już owe piosenki,
Któremu niegdyś dobrych duchów milijony,
Głosiły zakwitłego przymierza nowinę?

CHÓR NIEWIAST.

Poszłyśmy niebogie,
Wzięły maści drogie,
Szłyśmy do mogiły,
Gdzieśmy go złożyły;
Powinęły w chusty.
Znajdujem grób pusty,
Nie ma w nim naszego,
Chrystusa miłego.

CHÓR ANIOŁÓW.

Alleluja! Alleluja!
Chrystus porzucił grób.
Niebo zyskali,
Ci co kochali,
Ci co wytrwali;
Wśród ziemskich prób.

FAUST.

Lube śpiewy! po co tu do mnie dochodzicie,
Złocić tę ustroń nędzy, wstrzymywać zamiary?
W miękkich sercach nie w mojém, znajdziecie odbicie,
Słyszę wprawdzie wasz odgłos, ale brak mi wiary;

Cud jest wiary dziecięciem, żegnaj lube dziecie!
Do tego kraju źródła z kąd wy pochodzicie,
Dusza ma nie śmie wpłynąć o urocze tony!
A przecie od dzieciństwa z wami oswojony
Czuję i teraz w pierś mą wracające życie.
Pomnę, kiedy sobotni zaszarzał wieczorek,
Klękałem przed obrazem Pańskim ukorzony;
Jak uroczo mi brzmiały owe wiejskie dzwony,
Ach z jaką skruchą mawiałem paciorek!
I niepojęta, Boska jakowaś tęschnota,
Wiodła mię w gaje i wiodła na łąki,
I świat cały jak kwiatek z zielonéj obsłonki,
Rozwijał dla mnie wonie i kolory złota.
Błogie wspomnienia obumarłych latek,
Wy wskrzeszacie w mych żyłach, skrzepłéj krwi ostatek,
Wy odnawiając uczucia dziecinne,
Wydobywacie krok mój z zniszczenia parowu,
O brzmijcie, brzmijcie pieśni dobroczynne!
Łza płynie — ziemio oglądasz mnie znowu!...

CHÓR MŁODZIEŃCÓW.

Zmartwychwstał w chwale,
Pan nasz jedyny;
Wzniósł się wspaniale
W górne krainy.
W objęciu swojém,
Ojciec go cuci:
A my tu stojem,
Jakby przykuci.
Kiedyż ujrzymy
Panie nasz Ciebie!
Ach my zajrzymy,
Uciech twych w niebie.

CHÓR ANIOŁÓW.

Chrystus Pan ożył,
Zadosyć proroctwu,
Koniec położył,
Waszemu sieroctwu!
Cześć mu oddawajcie,
Bliźnich swych kochajcie,
Nagich odziewajcie,
Wiarę rozgłaszajcie;
A Pan wasz w niebie
Wezwie was do siebie.

OGRÓD.

Małgorzata z Faustem pod ręką, Marta z Mefistofilem, przechadzają się tam i na powrót.

MAŁGORZATA.

Pan sobie tylko ze mnie żartuje,
Zniża się by mnie zawstydzić,
Często podróżni, niech pan daruje,
Z biednych dziewcząt zwykli szydzić.
Wiem bardzo dobrze że mąż tak uczony,
Znudzi się moją prostaczą rozmową.

FAUST.

Jedno spojrzenie, jedno twoje słowo,
Więcéj naucza niż ksiąg miljony.

Całuje ją w rękę.

MAŁGORZATA.

Panie!.. jak można w rękę mię całować?
Ona tak szorstka i brudna!

Matuś mi każe cały dzień pracować.
Zachować białość, rzecz trudna.

Idą daléj.

MARTA.

I tak pan ciągle odbywasz wojaże?

MEFISTOFIL.

Cóż robić kiedy powinność tak każe!
Nie jedno miejsce ma tak lubą postać,
A przecież człowiek musi się z nim rozstać.

MARTA.

Przy pełnych siłach jeszcze to uchodzi,
Bujać jak ptaszek po świata powodzi;
Lecz kiedy latka zwolna czas pospycha,
I wiek późniejszy tysiąc potrzeb zrodzi,
Wtenczas obmierznie kawalerska pycha.

MEFISTOFIL.

Tę straszną przyszłość, ach! widzę z daleka.

MARTA.

Więc namyśl się pan, czas rączo ucieka.

Idą daléj.

MAŁGORZATA.

Tak, co z oczu to i z myśli!
W rychle mię pan z niéj wykréśli;
Znajdziesz wśród przyjaciół tłumu,
Więcéj niż u mnie rozumu.

FAUST.

Wierz mi, pod płaszczem tego czczego słowa,
Zbyt często próżność i płytkość się chowa.

MAŁGORZATA.

Czy tak?

FAUST.

Prostoto! luba niewinności!
Ty nigdy nieznasz twéj świętéj wartości!

Pokora, skromność, te najwyższe wdzięki,
Z matki natury wyszłe na świat ręki —

MAŁGORZATA.

Pomyśl pan o mnie choć raz, choć z niechcenia,
Mnie nie zabraknie czasu do myślenia.

FAUST.

Więc często bywasz samotną?

MAŁGORZATA.

Tak panie,
Chociaż nie wiedziem wielkiéj gospodarki,
Lecz trzeba wglądać w domu utrzymanie.
Nie mamy sługi, nie mamy kucharki,
Na mojéj głowie gotowanie, pranie,
Czyszczenie izby, zachów drobiu, szycie;
Późno się kładę, wstaję wraz o świcie:
Bo we wszystkiém moja matka,
Taka ścisła akuratka!
Wprawdzie nie dla tego, żeby
Pochodziło to z potrzeby;
Moglibyśmy żyć dostatniéj,
Ojciec zostawił zasób nie ostatni,
Domek za miastem, z ogródkiem w tyle.
Jednak czasami miewam nudne chwile;
Brat w wojsku służy,
Siostrzyczka mała
Na tamtym świecie.
Wielem z tym dzieckiem trudów wycierpiała,
Jednak Bóg widzi cierpiałabym dłużéj,
Takem kochała to dziecię!

FAUST.

Anioł to był jeżeli podobny do ciebie.

MAŁGORZATA.

Pod mojém okiem wyrosło nieboże.
Urodziło się po ojca pogrzebie;
Matuś naówczas na domiar niedoli,
Długo boleśne zalegała łoże.
Przyszła do zdrowia powoli, powoli.
Długo nie mogła myśleć o dziecięciu,
Ni karmić sama, ni tulić w objęciu;
Jam je żywiła niewinnym napojem,
Mlekiem i wodą, ono było mojém!...
Na mojém łonie, jak na łonie matki,
Żyło, gwarzyło i rosło szczęśliwie.

FAUST.

Najczystszych uciech, poznałaś zadatki!

MAŁGORZATA.

Lecz trzeba było i znosić cierpliwie!
Sypiałam zaraz obok jéj kolebki;
Zaledwie się ruszyła,
Jużem się przebudziła;
To podawałam biedaczce ulepki,
Tom do siebie w łóżko brała,
A gdy płakać nie przestała,
Wstawałam z łóżka, i w okół izdebki,
Tańczyłam nucąc dziecinne piosenki;
A z rana równo ze wschodem jutrzenki,
Wstawaj do balii, kurz ze sprzętów zdmuchnij,
Biegaj do miasta, a potém do kuchni.
I tak codziennie,
I tak niezmiennie.
Ach taka praca, często jest nad siły;
Lecz za to pokarm, za to sen jest miły.

Idą daléj.

MARTA.

Biedne kobiéty! one tracą na tém:
Stary kawaler jak kozioł uparty.

MEFISTOFIL.

I któryż ślubnym pogardziłby kwiatem,
Gdyby go dała ręka pani Marty?

MARTA.

Powiedz pan, czy ci wśród świata ogromu,
Żadna stósowna nie błysła istota?

MEFISTOFIL.

Przysłowie mówi: własny kącik w domu,
I dobra żona, warta skarbów złota.

MARTA.

Lecz czyś nie przylgnął gdzie? o to mi chodzi.

MEFISTOFIL.

Wszędziem się znalazł z zwykłą galanteryą.

MARTA.

Chciałam mówić, czyś nigdy nie myślał na seryo?

MEFISTOFIL.

Z damą żartować nigdy się nie godzi.

MARTA.

Ach nie rozumiesz!

MEFISTOFIL.

Srodze mię to wzrusza!

(na stronie)

Myślałaś żeś trafiła na nowicyusza.

Idą daléj.

FAUST.

Więc mię poznałaś mój aniołku drogi,
Ledwie ogrodu przestąpiłem progi?

MAŁGORZATA.

Czyś pan nie widział? wraz oczym spuściła

FAUST.

Więceś mi ową śmiałość przebaczyła,
Ową zuchwałość, bez względu i sromu,
Kiedyś pod wieczór wracała do domu?

MAŁGORZATA.

Byłam wzruszoną, serce we mnie drżało,
Nigdy równego nic mi się nie stało.
Myślałam sobie, i mówiłam sobie:
Czy w całym jego obejścia sposobie,
Tak bardzo złego było co w istocie?
Czy wątpił o mojéj cnocie?
Lub sądził w dzikim zapędzie:
Że ze mną tak łatwo będzie?
Jednak wyznaję, samam nie wiedziała,
Co za przychylność w sercu mém się wzmogła,
Tylko na siebie bardzom się gniewała,
Żem bardziéj na was gniewać się nie mogła.

FAUST.

Najmilsza moja!

MAŁGORZATA.

Zaraz próbę zrobię.

Zrywa aster i zaczyna z niego listek po listku obrywać.

FAUST.

Co się to znaczy? cóż to za myśl płocha?

MAŁGORZATA.

To nic, to tylko tak sobie.

FAUST.

Lecz przecie.

MAŁGORZATA.

Smiać się będziecie.

Obrywa listki i mruczy.

FAUST.

Co ty tam mruczysz?

MAŁGORZATA na wpół głośno.

Kocha mnie — nie kocha.

FAUST.

Anielski wzorze prostoty!

MAŁGORZATA daléj obrywając.

Kocha — nie kocha — kocha mię — nie kocha —

oberwawszy ostatni listek, wykrzyka z radością

Kocha mię!

FAUST.

O tak, tak jest moje dziecię!
Niechaj to słowo wyczerpane w kwiecie!
Jak święta prawda w duszy twéj zostanie!
On cię kocha! czy ty wiesz co to jest kochanie?

Bierze ją za ręce.

MAŁGORZATA.

Drżę cała! krew mi uderza do głowy!

FAUST.

O nie drżyj! niech to spojrzenie,
Niech to lekkie rąk ściśnienie,
Objawi ci tajemnicę,
Co się nie da skreślić słowy,
Oddać się całkiem z ufnością prostaczą,
Uczuć roskosze czyste jak twe lice,
Które trwać mają wiecznie! jako słońca
Jasność! — Ich koniec stałby się rozpaczą,
O tak, bez końca! bez końca!

MAŁGORZATA

ściska mu ręce, wyrywa się i ucieka. On stoi przez niejaki czas w myślach pogrążony, potém idzie za nią.

MARTA nadchodząc.

Noc się przybliża.

MEFISTOFIL.

Trzeba nam się rozstać.

MARTA.

Prosiłabym was dłużéj z nami zostać,
Ale to miejsce jest złości schronieniem,
Pełno oszczerców jak gadów,
Których całém zatrudnieniem
Jest, śledzić kroki sąsiadów.
Zaraz podszepty, niecnych plotek hryja.
Gdzież nasza parka?

MEFISTOFIL.

Po ogrodzie lata.
Jak para ptaszków.

MARTA.

On pono jéj sprzyja.

MEFISTOFIL.

A ona jemu; to zwykły tryb świata.

KAPLICZKA.

W framudze obraz Matki Boskiéj, przed nim dzbanki z kwiatami

MAŁGOSIA wkłada świeże kwiaty.

Wzorze cnót boski
Zwróć na me troski
Ach zwróć łaskawe spojrzenie!
Z mieczem utkwionym,
W łonie zbroczoném
Patrzysz na syna cierpienie,
Klęcząc w ogrójcu,
Polecasz ojcu,
Jego i swoje westchnienie.

I któż wypowi
I któż wysłowi
Ach to co ja cierpię biedna?
To co serce moje znosi,
Czego pragnie o co prosi,
Ty tylko wiesz to, ty jedna!
Gdziekolwiek kroki obrócę,
Smucę się, smucę się, smucę,
Nieznana boleść mię nęka!
Ledwie się sama zobaczę,
Płaczę, i płaczę, i płaczę,
Serce moje z żalu pęka!
Grządki pod mémi oknami
Oblewałam dzisiaj łzami
Kiedym o porannéj dobie,
Te kwiatki zrywała Tobie,
Ledwie na samém zaraniu,
Zabłysł piérwszy promyk słońca,
Już siedziałam na posłaniu,
Zadumana, czuwająca.
O ty co wszelkie łagodzisz cierpienie,
Wzorze cnót boski,
Zwróć na me troski,
Ach zwróć łaskawe spojrzenie!

WYJĄTEK Z FAUSTA

Trajedyi Getego

Przekład A. I. Szabrańskiego.

SEN Z SOBOTKI

CZYLI

ZŁOTE WESELE OBERONA I TYTANII.

Intermezzo.

RZĄDZCA TEATRU.

Tu bracia nasza kraina,
Tu spokojność dla nas blisko,
Jedna góra i dolina
Oto całe widowisko.

HEROLD.

Abyś miał złote wesele
Przez lat pięćdziesiąt miéj żonę,
Dla mnie nie trzeba tak wiele
Gdy mam złoto ulubione.

OBERON.

O wy duchy na me słowa
Przybądźcie do nas w téj chwili,
Bo oto król i królowa
Na nowo się poślubili.

ZMORA.

Idzie Zmora nóżki drżące
Wciska w skakających koło,
A wraz sypią się tysiące
I bawią się z nią wesoło.

ARIEL.

Ariel jak niebo chciało
Boskim dźwiękiem i wyrazem
Zwabia trefnisiów nie mało;
Lecz i piękne dusze razem.

OBERON.

Chcecie kochać bez ustanku
Jak my, lubo! jak my, mile!
O kochanko o kochanku!
Rozdzielcie się choć na chwile.

TYTANIA.

Kiedy serca cierpią nudnie
Żona jęczy — mąż w niemocy,
Żonę weźcie na południe
A zaś męża ku północy.

ORKIESTRA TUTTI

Fortissimo.

Muchy brzęczą na zabawie,
I komary wśród wesela,
Żaby w błocie, świercze w trawie,
Oto śpiewy i kapela.

SOLO.

Dudę biedną niesie człek,
I ściska, i dmucha,

Słuchaj! — pisk i skrzek i bek
Przez nos leci z brzucha.

DUCH który się sam ukształcił.

Pajęcze nogi, i żabi brzuch,
Piórka na skrzydełkach krótkie,
Nie jest to zwierze, nie jest to duch,
Ale poema malutkie.

PARKA.

Krokiem drobnym rzucam siebie
W rosę miodową wśród woni,
Ty mnie gonisz, lecz na niebie
Któż mnie w powietrzu dogoni?

CIEKAWY PODRÓŻNY.

Maskarada! jakie mnóstwo!
Czy widzę, czy mi się zdaje,
Oberon to piękne bóstwo
W całym blasku tu dziś staje.

PRAWOWIERNY.

Gdzie twój ogon, twoje rogi
Gdzie twe djable! krzywe szpony?
Zawsześ tak jak greckie bogi
Diablik chociaż ogolony.

PÓŁNOCNY SZTUKMISTRZ.

Co dziś widzę, có dziś czuję,
To są rysy to są głoski. —
Ale ja się przygotuję
Z czasem do podróży włoskiéj.

PURYSTA.

O przed tym zimnym obrazem
Zawsze zimnym ja zostanę

Bo z tylu czarownic razem
Dwie tylko wypudrowane.

MŁODA CZARÓWNICA.

Baby sobie pudrem, strojem,
Robią piękności nie mało;
Ja siedzę na koźle mojém,
I odkrywam czerstwe ciało.

MATRONA.

Nie bronię ja mojéj krasy,
Dziś z was każda piękna, młoda,
Ale przyjdą znowu czasy,
Gdzie zbutwieje ta uroda.

DYREKTOR MUZYKI.

Brzęk much przy mnie na zabawie,
Jęk komarów wśród wesela,
Żaby w błocie, świercze w trawie,
Lecz tak wybija kapela.

CHORĄGIEWKA z jednéj strony.

Ludzie! tak jak życzyć godzi,
Tu panny młode z kolei,
Tam przy nich panowie młodzi,
Wszyscy najlepszych nadziei.

CHORĄGIEWKA z drugiéj strony.

Jeśli zebranych w tym gronie,
Niewiernych zdrowéj nauce,
Ziemia wszystkich nie pochłonie,
To się sama w piekło rzucę.

XENIE.

Tu owadów z ostrym szponem
Gromada stoi zebrana

Ażeby uczcić pokłonem
Naszego pape szatana.

HENNINGS.

Patrz tu siedzą! żarty palą,
Każdy trefniś i szyderca,
W końcu się jeszcze pochwalą,
Że mają najlepsze serca.

PRZYWÓDCA MUZ.

W tych czarownic zgromadzeniu
Chce odurzyć się zapałem,
Kiedy je dawniéj w natchnieniu
Jako muzy wprowadzałem.

DAWNY GENIUSZ WIEKU.

Wznieś się wznieś! korzystaj z czasu!
Chwytaj mnie twémi ramiony
Łyséj Góry jak Parnasu
Szczyt jest wielki i przestrony.

CIEKAWY PODRÓŻNY.

Kto jest ten mąż powiedz-że mnie,
Krok ma dumny, choć niedźwiedzi,
Kogoś ściga potajemnie.
„Ten mąż hypokrytów śledzi.“ —

ŻORAW.

W czystéj wodzie ryby łowię
Jak i w mętnéj. — I dla tego
Przebaczcie Mości panowie!
Widząc wśród diabłów skromnego.

DZIECKO ŚWIATA.

U skromnych to jest w naturze
Narzekanie, i poprawa,

Oni i na Łyséj Górze
Strzegą przystojności prawa.

TANECZNIK.

Nowy chór głosów tu płynie
Zdala trąby słyszę,
Cicho — nie! to chrząszcze w trzcinie
Przerywają ciszę.

TANCMISTRZ.

Jak się zwija nóg tych kupa
Nikt na siebie nie spogląda
Krzywy skacze, ciężki tupa,
Ani pyta jak wygląda.

SKRZYPEK.

Duda wszystkich tu porusza,
Ona tyle ma słodyczy
Ile lira Orfeusza
Dawniéj wśród zwierzęcéj dziczy.

DOGMATYK.

Ja się nie zbłąkam na świecie
Myśl z krytyki nie osłabła,
Diabeł musi być czém przecie,
Bo czybyśmy mieli diabła?

IDEALISTA.

Fantazya z groźnym znakiem
Dziś się w mojéj myśli kupi,
Lecz jeśli sam jestem takim
To dziś jestem bardzo głupi.

REALISTA.

Materya z swym przydatkiem
Stanowi zmartwienie moje,

Dziś raz piérwszy tu przypadkiem
Słabo na mych nogach stoję.

SUPERNATURALISTA.

Tu roskoszy mam nie mało
Tém się bardzo chce weselić
Że od czartów mogę śmiało
Cnotliwe duchy oddzielić.

SCEPTYK.

Ten nocnych ogni pilnuje,
Chce skarb odkryć, co nie chwalę.
Czart na żart tylko rymuje
Znam się na tém doskonale.

DYREKTOR MUZYKI.

Brzęk much przy mnie na zabawie,
Jęk komarów wśród wesela,
Żaby w błocie, świercze w trawie,
Przecież i to jest kapela.

ZRĘCZNI.

Sans souci, wesołéj młodzi
Tak się nazywa gromada,
Tam nikt na nogach nie chodzi
Na głowie chodzić wypada.

NIEZGRABNI.

Wyłudziliśmy przez krzyki
Choć coś dawniéj. — Dziś tak chce Bóg
Podarte tańcem trzewiki
Nic nie ma prócz bosych nóg.

OGNIE BŁĄKAJĄCE SIĘ.

Bagniste rodzi nas błonie,
Odziani w błyski świetniéjsze

Teraz jesteśmy w tym gronie
Galanty najwykwintniejsze.

MATERYA Z GWIAZDY ZGASŁEJ.

Dawniéj do niebios przypięta,
Blaskiem mym dziwiłam bogi,
Dziś na trawie rozciągnięta,
Któż mię postawi na nogi.

MASSY.

Miejsca — miejsca, więcéj ziemi
Duchy wchodzą! tych nie mało;
Trawa się zgina pod niemi,
Bo i u nich ciężkie ciało.

ZMORA.

Nie ciśnijcie się nawałem,
Jakby młode słonie w pędzie,
Silna swojém czerstwem ciałem
Zmora tu najcięższą będzie.

ARIEL.

Duchu! z miłością tajemną!
Daj im skrzydła już!
Płyńcie lekkim śladem zemną
Na pagórek z róż.

ORKIESTRA

Pianissimo.

Przez chmur wieńce, przez mgły sine
Światełko przeniknło,
Wietrzyk nagle dmuchnął w trzcinę,
I już wszystko znikło.

DZIEŃ POCHMURNY.

Pola.

FAUST I MEFISTOFIL.

FAUST.

Ona w nędzy! ona w rozpaczy! Bez litości błąkała się po ziemi, a teraz w kajdanach! — Jakby zbrodniarka wrzucona do więzienia na okropne męczarnie! luba, nieszczęśliwa istota! Aż na to jéj przyszło! — Zdradziecki! podły duchu! i tyś to wszystko przedemną utaił! Stawaj tu — stawaj — przewracaj twémi piekielnémi oczyma! — Stawaj i opieraj się méj woli, i wstrzymuj mnie przez samą twoją nieznośną obecność. — Ona w kajdanach! — W nędzy bez ratunku! Wydana złym duchom, i sądowi ludzkości, sądowi bez uczuć! — A mnie łudziłeś tymczasem obrzydliwémi rozrywkami, kryłeś przedemną jéj nieszczęście coraz okropniejsze i wtrąciłeś ją w przepaść bez ratunku.

MEFISTOFIL.

Ona nie piérwsza!

FAUST.

Pudlu! ty wściekła obrzydliwa potworo! — Daj o nieskończony duchu! daj temu robakowi dawną jego postać! pod którą w ciemności udało mu się do mnie przybliżyć, łasić się u nóg spokojnego wędrowca, a osłabionemu na barki wskoczyć. Przywróć mu jego ulubioną postać aby się znowu wlekł po ziemi przedemną, i abym go mógł deptać nogami mojemi. — — Ona nie piérwsza! — O nędzo! nędzo! jakiéj żadna ludzka nie pojmie dusza! O dla czegóż w téj nędzy ginie więcéj jak jedno stworzenie! Czemuż piérwsza ofiara nie była dostateczną do obrony innych przed obliczem wiecznie przeba-

czającego! — Nędza jéj wskróś przenika moje ciało i kości! — a ty obojętnie spoglądasz na los tysiąca podobnych.

MEFISTOFIL.

Oto znowu zaczyna się nasz dowcip tam, gdzie wasz umysł ludzki słabnie. — Dla czegóż się w nasz zawód puszczasz, kiedy ci brak wytrwania! Chcesz latać w powietrzu a tak łatwo ulegasz zawrotowi! Czym ja się tobie, czyś się ty mnie narzucał?

FAUST.

Nie wyszczerzaj na mnie twych kłów zażartych. — Brzydzę się niémi! — Wielki potężny duchu! ty któryś mi się ukazać raczył! ty który znasz moje serce i moją duszę, dla czego ja przykuty jestem do téj straszliwéj istoty, dla któréj krzywda cudza zabawką, a zguba roskoszą!

MEFISTOFIL.

Czy skończysz!

FAUST.

Wybaw ją lub biada tobie! Straszliwe przekleństwo spadnie na ciebie przywali cię i nie odstąpi przez tysiąc wieków.

MEFISTOFIL.

Nie mogę rozerwać kajdan mściciela, ani otworzyć jego zapor. — Ty ją wybaw! bo któż ją zgubił ja czy ty?

FAUST

(dzikim wzrokiem w koło spogląda).

MEFISTOFIL.

Chcesz porwać za piorun! — Szczęście że wam się nie dostał nędzni śmiertelnicy! — Skruszyć tego, który wam się niewinnie opiera, to dla was jest jedyny gwałtowny sposób wyrwania się z kłopotów.

FAUST.

Prowadź mnie do niéj! musi być wolną!

MEFISTOFIL.

Czy ty wiesz na jakie narażasz się niebezpieczeństwo. Przypomnij sobie! że w mieście jeszcze nie pomszczona krew, którąś twoją ręką przelał. Nad domem zabitego unoszą się duchy zemsty i czyhają na mordercę.

FAUST.

I o tém jeszcze mówisz! — Zbrodnia i śmierć niech na ciebie spadnie potworo! — Prowadź mnie prowadź do niéj i wybaw ją.

MEFISTOFIL.

Zaprowadzę cię! i uczynię co uczynić mogę! Słuchaj, czy ja mam nieograniczoną władzę w niebie i na ziemi? — Zmysły odźwiernego mgłą zaćmię, ty weź klucz i twoją dłonią, dłonią człowieka wyprowadź ją z więzienia. Będę czuwał. — Czarodziejskie konie staną w pogotowiu! — Uwiezę was. — To jest tylko w mojéj mocy.

NOC.

Pola rozległe.

FAUST — MEFISTOFIL
(na czarnych końiach z szumem pędzą).

EAUST.

Tam gdzie ta szubienica — co robią za rzeką.

MEFISTOFIL.

Gotują, i smażą, i wędzą, i pieką.

FAUST.

To wzlecą, to spadną, tak dziwnie, tak śmiało.

MEFISTOFIL.

To stado czarownic tutaj się zleciało.

FAUST.

Coś sypią! coś święcą i w sposób niezwykły.

MEFISTOFIL.

Już znikły, już znikły.

WIĘZIENIE.

FAUST

(przed żelaznémi drzwiami, w ręku pęk kluczy i lampa).

Pierś mi rozrywa dawno nieznana mi trwoga,
Całéj ludzkości nędza pierś moją rozrywa
Tu wśród wilgotnych murów, tu ona, tu droga!
A całym jéj występkiem jedna myśl życzliwa.
Ty się ociągasz stąpić tu krokiem
Ty drżysz przed jéj widokiem?
Precz z trwogą! sił tam trzeba kędy śmierć przebywa.

(Chwyta za zamek u drzwi. — W głębi słychać śpiew).

Matko moja, matko miła
Coś zemną zrobiła?
Ojcze! córka tu wyrzeka
A tyś precz zdaleka!
I ty siostro tu na ziemi
Zniknęłaś z innémi.
A ja sama z was została
Jak ptaszyna mała,
W piórkach lekka choć w żałobie
Widzę jedną rzecz,
Płynę sobie, lecę sobie
W górę precz — w górę precz.

FAUST otwierając.

Nie wie, że ja stoję, i słyszę przy progu
Szczęk jéj kajdan i szelest posłania z barłogu.

(Wchodzi).

MAŁGORZATA kryjąc się w posłaniu.

Biada mi! śmierć! to oni! zamordują srodze.

FAUST pocichu.

Cicho! cicho! ja ciebie uwolnić przychodzę.

MAŁGORZATA obracając się ku niemu.

Tyś człowiek! — ty nad moim ulituj się losem.

FAUST.

Ciszéj! bo straż pobliską przebudzisz twym głosem.

(Chce ją z kajdan rozkuć).

MAŁGORZATA na kolanach.

Kto tobie kacie! dał tyle mocy
Nademną!
Ty chcesz mnie wywlec już o północy!
O pozwól żyć — choć chwilkę! — Patrz jeszcze ciemno!
Jutro dość czasu zabić i wyrwać mi duszę.

(Wstaje).

O ja tak młoda! tak młoda
A już umierać muszę.
Byłam piękną i piękną zgubiła uroda.
Dawniéj był przy mnie, a dziś daleko kochanek!
Rozsypane kwiateczki, rozerwany wianek.
Nie chwytaj mnie tak silnie! weź te ręce obie!
Nie szarp mnie, com złego zrobiła tobie.
Niechaj napróżno przed tobą nie płaczę!
Czym ja cię już widziała — czy kiedy zobaczę?

FAUST.

Jakże przeżyć tę boleść, i te jéj rozpacze!

MAŁGORZATA.

Teraz jestem w twojéj mocy.
Lecz wprzód pozwól, niech dziecię nakarmię, napoję,
Nie spałam całéj nocy
Kołysałam dziecię moję,
I ściskałam po maleńku.
Oni mi je wyrwali z ręku
I mówią że ja mu życie wydarła.
Znikła mi już pociecha i radość umarła.
Na mnie piosnki śpiewają, i piosnkami szydzą,
Zli ludzie! o mój Boże! jak to jest na świecie!
Lecz w końcu jednę piosnkę tak śpiewają przecie
»Nie wszyscy wiedzą! nie wszyscy widzą!« —

FAUST pada przed nią.

U nóg twych twój kochanek, — mimo mąk, cierpienia,
Wyrwać cię chcę z twych zgryzot, i z tego więzienia.

MAŁGORZATA upada przed nim.

O padnij na kolana, mówmy razem szczerze
Do świętych pańskich pacierze!
Bijmy czołem Bogu.
Patrz gdzie te stopnie
W progu
Grzmi całe piekło okropnie!
Zły duch w zapędzie dzikim
Wytęża siły
Głuszy swym rykiem.

FAUST głośno:

Małgosiu!

MAŁGORZATA uważnie.

To on! jakiż głos miły.

(Wyskakuje, kajdany spadają).

Gdzie on jest, słyszałam, on się tu odzywa,
Ja swobodna, ja szczęśliwa,

Na jego szyję zarzuce dłonie
Zasnę na jego łonie! —
Woła mnie po imieniu! wstąpił w te progi
A chociaż piekło wyje i ryczy,
Mimo grzmotu, mimo trwogi,
Poznam ja głos uczucia, poznam głos słodyczy.

FAUST.

Ja tu jestem!

MAŁGORZATA.

Tu jesteś! — duszy méj połowo!
Ty tu jesteś! raz jeszcze powtórz mi to słowo!
(Ściskając go).
To on! on. — i gdzież moje udręczenie
Gdzie kajdany, gdzie więzienie —
Ty tu jesteś, przychylne podajesz ramiona!
O jużem wybawiona!
I znów ta sama ulica,
Gdziem cię naprzód ujrzała, ja biedna dziewica!
I ten wesoły ogródek mały,
Gdzieśmy na ciebie z Martą, obiedwie czekały.

FAUST (chcąc wyjść).

Pójdź! pójdź zemną!

MAŁGORZATA.

Zostań jeszcze!
Jakaż to roskosz dla mnie, gdy się z tobą pieszczę.
(Pieści się z nim).

FAUST.

O uciekaj, uciekaj,
A jeśli nieuciekasz, to płacz i wyrzekaj,
Cierpić tu ciężko musimy oboje,

MAŁGORZATA.

Ustami twémi, dotknij usta moje,

Pocałuj mnie kochanku, i szczerze i śmiało!
Jakto! nie możesz! — już wszystko ustało?
Chwilka oddalenia,
Tak cię odmienia.
Czemu dziś przy twych piersiach, tak tęschno! tak nudno!
A dawniéj, ledwiem ujrzała ciebie,
Ledwieś słowo przemówił, a już byłam w niebie,
Oderwać cię od ust mych, jakże było trudno.
Teraz twych pocałunków, uścisków nie żałuj,
Czuj, co ja czuje,
Pocałuj,
Bo ja ciebie pocałuję.

(Ściska go).

Biada mi, usta zimne zlodowaciały,
Usta kamienne, milczące,
O gdzie się, gdzie się podziały,
Dawne uczucia gorące!
I któż mi wróci twoje zapały!

(Odwraca się od niego).

FAUST.

Pójdź! pójdź! zgryzotę porzuć tajemną,
Porzuć te twoje wyrazy,
Ja w objęciu ogniśtém uścisnę sto razy,
Tylko słuchaj méj prośby i uciekaj zemną.

MAŁGORZATA do niego.

I ty tu jesteś? ty sam, mój kochany!

FAUST.

Ja jestem! pójdź, pójdź zemną.

MAŁGORZATA.

Zerwałeś kajdany
Weź mnie, weź i moje żale
Ty mnie się nie boisz wcale,
A wiesz ty, kto ja jestem!

FAUST.

Mnie słuchaj jedynie
I uciekaj nim noc minie.

MAŁGORZATA.

Zabiłam matkę zdradziecko,
Utopiłam własne dziecko,
Dziecko moje i twoje,
Dwie zbrodnie i nas dwoje.
O pomyśl sobie
Czy to przebaczą i mnie i tobie!
I tobie! — ty tu jesteś! jak mi to boleśnie!
Ty tu jesteś! jak wierzyć, gdyś myśl odurzona!
Podaj mi dłoń, czy to nie weśnie,
Podaj mi dłoń lubą! o jak przemoczona!
Umyj! to krew na dłoni. —
O niech ciebie Pan Bóg broni!
O przeklęte narzędzie,
Precz mi z tym żelazem.

FAUST.

Nie wspominaj przeszłości, niech przeszłością będzie
Bo zabijasz wspomnieniem siebie i mnie razem.

MAŁGORZATA.

O ty żyj jeszcze, przypilnuj żałoby,
Przypilnuj tak, jak chce, aby rozdano
Wszystkim nam groby
Zaraz jutro rano.
Matce przeznacz wygodne miejsce na widoku,
A brata połóż przy boku,
A mnie zrób z drugiéj strony
Grób malutki, nie zbyt oddalony,
A dziecię w szacie niemowlęcéj
W białém odzieniu,

Połóż mi tu na piersiach, na prawém ramieniu,
I nic już więcéj.
O gdyby można spocząć w grobie,
Razem przy tobie,
Wtenczas jakby mi było
Słodko i miło!—
Ale to tak nie można, coś tu w piersiach boli,
Przymuszam się do ciebie pomimowoli.
Coś mnie od ciebie odpycha,
Choć dusza twa, jak dawniéj tak dobra! tak cicha. —

FAUST.

Spojrzyj na mnie — poznajesz! ja jestem — pójdź zemną.

MAŁGORZATA.

Ztąd? — precz?

FAUST.

Tam — daleko!

MAŁGORZATA.

A jest tam śmierć, iest tam grób
Jest tam trumny ciężkie wieko.
To pójdź, lecz daléj kroku mi nie zrób!
Odchodzisz więc, i tak smutną dobą.
Henryku! obym i ja mogła pójść wraz z tobą.

FAUST.

Ty możesz — chciéj tylko sama. —
Spojrzyj, drzwi są otwarte i otwarta brama.

MAŁGORZATA.

Już po nadziei — nie mogę — mój Boże!
I cóż mi to pomoże,
Jak nędznie jest uciekać, żebrać, jeszcze o to
Z ciężkiém sumieniem, z zgryzotą,
Włóczyć się między nieznajomych zgrają.
Oni mnie jednak schwytają.

FAUST.

Jeśli więc serce twoje już nieubłagane
Więc ja przy tobie zostanę.

MAŁGORZATA.

Co tchu! co prędzéj! leć! broń!
Ratuj dziecie twoje.
Tam przez błoń,
Scieszką przez zdroje,
Przez zarostek,
W prawo bór, w lewo mostek,
Tam w jeziorze.
O mój Boże!
Jeszcze żyć może,
Płynie przez tonie,
Pluska się pluska,
Jeszcze nie tonie,
Podaj mu dłoń,
Ratuj i broń.

FAUST.

Zastanów się — wysłuchaj — i bądź mi powolną,
Jeden krok, a będziesz wolną.

MAŁGORZATA.

Obyśmy tylko przeszli za górę — tam w głębi
Tam matka moja siedzi na kamieniu, —
(Coś mnie ziębi.)
Tam matka moja siedzi na kamieniu,
Z zwieszoną głową,
Z twarzą surową,
Nie kiwa, nie mruga, głowa jéj cięży.
Spi suto, śpi bogato,
A snu nie przezwycięży,
Bo śpi na to,

Byśmy się z sobą bawili mój miły.
Szczęśliwe to czasy były!

FAUST.

Niebezpieczeństwa płacz tu nie pokona,
Ja cię gwałtem ztąd wyrwę — pójdź w moje ramiona.

MAŁGORZATA.

Stój! — nie! — W te chwile
Nie obchodź się po katowsku zemną,
Jam była tobie wzajemną,
Jam ciebie kochała tyle!

FAUST.

O luba! dzień świta! już czasu nie wiele.

MAŁGORZATA.

Dzień! tak dzień ostatni! dziś ślub i wesele
Zbiorą się tu wszyscy tłumnie.
Ale ty nie mów, że byłeś u mnie!
O biada dla mego wianka.
Zobaczemy się mój przyjacielu,
Zobaczy cię twa kochanka,
I ty zobaczysz twoją dziewicę,
Lecz nie przy tańcu, nie przy weselu.
Tłum się przeciska w téj chwili,
O cóż się stało?
Pełne place, pełne ulice,
A jeszcze miejsca mało.
Dzwon jęczy, otworzyli,
Prowadzą.
Jak mnie wiążą, jak mnie sadzą
Na rusztowaniu,
Wszyscy patrzą i patrzą, — a przy skonaniu
Każdy czuje w sobie

Miecz co mnie ugodził. —
Głucho na świecie jak w grobie.

FAUST.

O! po com ja się urodził?

MEFISTOFIL (pokazuje się z dziedzieńca).

Spiesz! boście zgubieni.
Próżne rozpacze, jęki, załamane dłonie.
Rżą moje konie,
A ranek już się czerwieni.

MAŁGORZATA.

Kto się to podnosi z ziemi
To on — to on — wypędź go — z nim zguba,
Na świętém miejscu, co ty masz z niémi?
On na mnie czyha.

FAUST.

Żyć będziesz, o luba!

MAŁGORZATA.

O nie! — jam się poddała, tam jest mój sąd — w niebie!

MEFISTOFIL.

Pójdź! — pójdź — bo porzucę ciebie.

MAŁGORZATA.

Twoją jestem ojcze mój! skiń swiętą dłonią
Anieli! i z niebios zbroje
W koło mnie obsłonią.
Henryku! ciebie się boję.

MEFISTOFIL.

Stracona.

GŁOSY z góry.

Zbawiona.

MEFISTOFIL.

Po cichu tu do mnie — tu do mnie bez krzyku.

GŁOSY zewnątrz.

Henryku! — Henryku.

CHARAKTERYSTYKA KOBIETY

WYCIĄG Z DZIEŁA O WYCHOWANIU KOBIET

PRZEZ

Eleonorę Ziemęcką.

Duch człowieka jest iskierką Bóstwa, jego wewnętrzna świadomość zna siebie, wie stosunek swéj skończonéj duchowności do Boga do nieskończoności — ta świadomość jest w nas bez przyłożenia się naszego, i w tém to znaczeniu słusznie mówi Mallebranche, że wszystko wiemy w Bogu. — Lecz ten duch rzucony na obcą sobie naturę, połączony z organizmem, którego istoty nie zna, musi ulegać warunkom przyrody, w objawieniu swéj wewnętrznéj wiedzy, i te to warunki tworzą w nim *władze duchowe*, z których dwie główne przedstawia nam obserwacya psychologiczna: rozumu i uczucia. — Te dwie władze w każdym człowieku są widoczne; *władzy rozumu* winien on umiejętności i wszelkie systematyczne teorye, niższy stopień téj władzy jest *rozsądkiem*, który w potocznem życiu porządkuje stosunki. — *Władza uczucia* daje mu natchnienie sztuk pięknych, a w stanie bardziéj bezpośrednim, tworzy współczucie towarzyskie, miłość, podstawę najpierwszéj instytucyi społecznéj: małżeństwa. — Władze te są więc jakby przeprowadzeniem cząstkowem wiedzy ducha do użytku doczesnego;

władzami człowiek zbogaca i zasila życie, lecz niechaj nigdy nie zapomina, że niémi nie zdoła zbadać ani swojéj istoty, ani Boga; wewnętrzna tylko i cicha świadomość jest jakby zwierciadłem, w którém się odbijają prawdy niebieskie. — Człowiek je czuje, czuje najsilniéj, kiedy nakaże milczenie władzom, kiedy słucha w pobożném zachwyceniu, pełnéj mądrości mowy ducha swego, — ale ani téj mowy systematycznie wyrazić, ani żadną teoryą wytłumaczyć nie zdoła. — Władze nie w każdym człowieku równą mają potęgę, to zależy od stanu organizmu, przez który przedziera się świadomość duchowa; organizm może mieć mniéj więcéj wspólności z władzą uczucia, lub z władzą rozumu, ulegają one pewnym idiosynkrazyom, są modyfikowane skłonnościami istoty organicznéj; frenologija może jest nauką prawdziwą, lecz to są tylko własności życia ziemskiego, duch człowieka zawsze jeden, niezmienny. — Wszystko potwierdza tę prawdę, że iskierka bóstwa łączy się w człowieku z istotą organiczną, która jest źródłem instynktu i przyczyną wszelkiéj rozmaitości w indywiduach. Najgłówniejszą różność istoty organicznéj, widzimy w różnicy płci, ta różność modyfikując w człowieku działanie władz ducha, dozwala górować jednéj nad drugą stosownie do przeznaczenia płci na ziemi, które to przeznaczenie sam stwórca zakreślił.

Uczucie ma daleko rozleglejsze panowanie w kobiecie, jak rozum; jest to faktum uważane przez wszystkich myślących ludzi.... Z téj przewagi wypływają wszystkie jéj słabości i przymioty!

Dzieł systematycznych, czysto-rozumowych przez kobietę pisanych nie mamy wcale; do sztuk pięknych ma wrodzoną skłonność, lubi i czuje poezyą, lecz po-

większéj części jest to tylko bierne zachwycenie; twórczość estetyczna rzadkim jest u niej darem, bo tworzenie dzieł sztuki wymaga rozumu, systematyczności, porządku, a w tém kobieta zwykle nie wyrównywa mężczyznie. Jeśli celuje w poezyi, odznacza jéj dzieła charakter liryczny, osobisty; dramat doskonały, energiczny i pełen rzeczywistéj poezyi, nigdy nie był dziełem kobiety. W praktyczném życiu szybko pojmuje stosunki towarzyskie, odcienia charakterów, lecz to nie jest w niéj skutkiem rozsądku jak niektórzy mniemają; rozsądek niewiasty jest raczéj instynktem czucia, ona nawet sprawy z tego zdać sobie nie może, działa i myśli trafnie, a nie wie co stanowi tę trafność. Zdanie kobiety będzie zawsze jednostronne uczuciowo, jak zdania mężczyzny rozumowo, to nawet nadaje tym ostatnim pozorną wyższość, i w istocie potęga *rozumu* w doczesnéj dziedzinie, daleko rozleglejsze ma zastosowanie, lecz *czucie* za to bliższe jest wewnętrznéj i zupełnéj wiedzy ducha. Kobieta też łatwiéj pojmuje znaczenie prawd metafizycznych, w niéj słowo religii daleko silniéj się przyjmuje, ona w związku społecznym pielęgnuje wszystkie żywioły moralnego życia w ich źródle. — Rozum może rozwinąć pomysł instytucyi, lecz jego natchnienie pochodzi z uczucia, z téj miłość dobra, która jest w nas dziełem Boga, tę miłość rozwija w dziecięciu matka; ojciec ma dobroczynny wpływ na wychowanie umysłu, ale wszystko co wzniosłe, poetyczne, religijne w charakterze człowieka, to matce winien! — Kobieta z natury jest tkliwsza, jéj organizm bardziéj nerwowy wyraża lepiéj mowę czucia; pełna łatwowierności z iluzyą wita świat rzeczywisty, spodziewa się spotkać same serca przyjazne, szczere, poczciwe! ona nie pojmuje obłudy, podstępu, zimnego

wyrachowania; długo, długo żyje w świecie nieznając go wcale, długo smutne zawody swym własnym przypisuje winom nim jéj swietne ułudy nakoniec rzeczywistość rozwieje, nim gorące czucie zimna dłoń doświadczenia ochłodzi!.. — wtedy nieśmiejąc wątpić przed widocznością, nie rozumiejąc egoizmu, osobistości, zdrady, uważa je jak okropne widziadła, trwoga i boleść napełnia jéj serce! — z tego stanu różne są przejścia, albo ją czarna rozpacz ogarnie, albo zaciekła nienawiść użyje całéj mocy czucia, aby lepiéj złorzeczyć mogła, albo nakoniec uśmiech zemsty zabłyśnie na twarzy niegdyś anielską ozdobnéj słodyczą. — Taką jest kobieta natury, jéj miłości równie jak nienawiści podnietą uczucie, są to gwałtowne wybuchy zapału, którego rozwaga nie hamuje.

Mężczyzna rozpoczyna zawód życia z większym pokojem i obojętnością; zna złe i dobre, nie ogarnia ziemskiéj dziedziny łatwowiernem przyjaźni uczuciem, nie rozrzuca skarbów serca bez zastanowienia, dla tego rzeczywistość ani go tak dziwi ani tak oburza; cząstkę młodzieńczego ideału szybko poddaje pod władzę rozsądku, stosuje się do spokojnego i zwyczajnego biegu życia, nie ma dla niego tych chwil boskich zachwycenia, wiary w cnotę ludzką, tych lubych ideałów wyobraźni kobiety, ale za to nie ma gorżkich zawodów i rozpaczy.— Rozum co góruje w istocie mężczyzny, zna dobrze układ społeczny, porządek instytucyi ludzkich, on je sam rozwinął i systematycznie ułożył, wie że żadne jednostronne gwałtowne uczucie nie ma tu umieszczenia, błędy człowieka są dla niego naturalnym skutkiem jego słabości, a jeśli szlachetny charakter oburzy się niekiedy na widok występku, oburzenie nie przechodzi u niego w nie-

nawiść ogólną lub w pełne smutku zniechęcenie, jego cnota mniéj gorliwa, mniéj heroiczna, na stalszych jednak oparta zasadach, nie upadnie w obec trudności, nie zrazi się drobnotą i nikczemnością codziennych kolei. — Życiu mężczyzny więcéj zagraża oziębłość, przywyknienie, życiu kobiety gwałtowność lub apatya, ona pojmuje piérwsze powody instytucyi ludzkich, ich źródło uczuciowe, bo jak mówiłam, miłość dobra ma w jéj sercu ołtarz wspaniały, lecz te piérwsze czynów społecznych przyczyny w swém ziemskiém wyrażeniu, straciły swoją czystość i rozległość, ścieśniły się w doczesnych warunków oprawie.... Kobieta nie może w nich rozeznać rysów dla niéj niegdyś świętych.... jej tęschno w rzeczywistym świecie — dla tego, jeśli tylko próżność nie stłumi jéj serca, ona będzie zawsze lubiła religijne dumania, wspaniałą poezyą, wszystko słowem co ożywia, idealizuje rzeczywistość, ona szuka, pragnie świata nadzmysłowego, jéj miłość nawet jest skutkiem tego dążenia.... Ztąd gwałtowność jéj passyi nie uległa prawom rozumu, z wściekłą rozkoszą depcąca niekiedy wszystkie ludzkie ustawy, wszelką przyzwoitość i pogróżki opinii, a przecież pomimo takich pozorów w postępowaniu takiéj kobiety nie ma cienia zmysłowości!... uczucie i zawsze uczucie to jéj jedyne prawo, jéj zguba, jéj zaślepienie, jéj chwała, jéj urok! Mężczyzna nie może pojąć ani jéj cnót, ani występków, on wszystko mierzy rozsądkiem, ten nawet co jest przedmiotem téj szalonéj cześci, w duszy ją potępia! — Uważajmy kobietę w różnych stanach, wszędzie, na każdym stopniu związku towarzyskiego, ona jest zawsze tą samą, zawsze żyje w iluzyach! Często już włos biały spada na czoło wiekiem zorane, a dusza jeszcze pieści ideał młodzieńczą wykarmiony wyo-

braźnią, zmieniają się przedmioty jéj kochania, przyczyny jéj smutnych zawodów, lecz czy to tkliwa kochanka, czy młoda matka co śledzi uśmiech dziecięcia, czy podeszła niewiasta szukająca współczucia przyjaźni w dorosłych córkach, wszędzie kobieta jest poetką rzeczywistego życia, wieczną żebraczką miłości. Nic nie może nasycić jéj serca, w religii jedynie zdoła znaleść uciszenie. — Szczęśliwa co wcześnie pojęła tę prawdę, lecz takie przykłady bardzo rzadkie — zwykle dużo smutnych kolei przejść musi, dużo łez wylać, przetrwać nawet chwile rozpaczy, nim błoga spokojność ogarnie duszę, lecz też słodycz téj ciszy ostatecznéj wynagradza wszystkie cierpienia, im więcéj sprzeczności w człowieku, tym więcéj w zwycięztwie zasługi. Do téj czułości kobieta łączy jeszcze bujną niezmiernie wyobraźnią, zaledwie genialny artysta zrozumieć może tę wieczną pieśń zachwycenia, która brzmi w jéj duszy. — Ona jak dzieci kocha swoje ideały, swoje ułudy, ona je wypłakała, łzami uwieczniła w pamięci, tak często się niémi pieści, tak często ze czczości zewnętrznéj wraca do nich, że one otoczyły już jéj umysł jakby obłok mglisty, który właściwéj barwy przedmiotów ujrzyć nie dozwala!... Lecz ta sama wyobraźnia przyczyna jéj omamień jest czarownem schronieniem w niedoli; nie ma takiego losu w którymby śpiewna istota niewiasty harmonijnego związku nie wykryła. — Kiedy przejdzie moment gwałtownéj boleści, jéj imaginacya znów snuje zerwaną nitkę nadziei, i tak się z tą swoją pracą zjednoczy, że zapomni o świecie, o złych ludziach, złotą tkaniną ufności tkliwe serce owinie, póki nowy cios nieszczęścia lub zdrady marzeń jéj nie przerwie, ze snu słodkiego nie zbudzi. — Dla tego to męzka, śmiała i nieugięta rezy-

gnacya co widzi jasno nieszczęście i w obec niego bez żadnéj nadziei stoi silnie — pracuje ciągle w winnicy Pańskiéj — taka rezygnacya nie moze być przymiotem kobiety; jéj wyobraźnia szybko pod swą władzę ogarnia boleść, łagodzi ją i ucisza; kielich goryczy który ona spełnia, zawsze kwiatami ubrany... jéj cierpienie nigdy nie jest zimne bez granic, ono zawsze ma jakąś słodycz, jakąś pokrewność z niebieską krainą. Rezygnacya kobiety jest bardziéj anielska, chrześciańska, rezygnacya mężczyzny bardziéj stoicka. — Kobieta z chwilowéj rozpaczy przechodzi do nadziei, mężczyzna ze smutku do wytrwania, do mocy duszy.

Dotąd widzieliśmy obraz niewiasty w jéj pierwotnéj, przyrodzonéj właściwości, teraz zastanówmy się jakie wychowanie przystoi téj słabéj i godnéj współczucia istocie. — Jako kapłanka uczuć w ludzkości, jako matka winna w sobie pielęgnować te boskie przymioty, jako istota nieśmiertelna winna darem czucia ożywiać w sobie religią, przenikać często do téj cichéj wiedzy ducha, która wielkie prawdy o przeznaczeniu człowieka wypowiada, któréj nigdy rozum nie zrówna, nawet nie pojmie. — Kobiecie to łatwiéj przychodzi, bo jak już mówiłam, władza czucia w bliższym jest związku ze świadomością wewnętrzną, i w tém właśnie jéj wyższość, przez to można ją prawie nazwać ukochaném dziecięciem Boga, bo jéj tak łatwo rozumieć przychodzi niebiańską mowę!.. Starajmy się tylko wcześnie zwrócić jéj czucie ku religii, żeby ten skarb jéj istoty nie zbłąkał się i nie skaził ziemską namiętnością. — Uczucie więc w kobiecie trzeba całkiem oddać pod straż religii, a żywioły mu dostarczane mają być tego rodzaju, żeby w jéj sercu dla świata rozwijało się spokojne, pobłażające

i pełne poświęcenia przywiązanie, wszystkie zaś osobiste, wielkie, nieokreślone jéj nadzieje, żeby cel swój w przyszłym dopiéro założyły życiu!... Przejmiejmy ją tak mocno myślą świętości uczucia w człowieku, żeby jéj przedmioty doczesne chwilowe nie wydawały się godne téj nieskończonéj potęgi, téj pieśni nieśmiertelnego ducha! Ona powinna tu spełniać gorliwie obowiązki, powinna otaczać troskliwością i dobrocią istoty sobie drogie, ale tę czystą, silną cząstkę jéj miłości, co się niekiedy w namiętność wyradza, niech ona pielęgnuje jak własność innego świata, niech jéj nie rozrzuca nierozważnie, niech ją uważa jako skarb, o który zapyta się Bóg po śmierci, bo taką miłością Jego tylko kochać się godzi. — I jak mężczyzny rozum, będąc jego chwałą, jest razem największém niebezpieczeństwem, jak u niego utrzymanie granic wiedzy, żeby nigdy nie wyrodziła się w *pychę*, jest główną przed Stwórcą zasługą, tak w kobiecie umiarkowanie czucia żeby się nie stało *pasyą*, stanowi piérwszą jéj powinność na ziemi. — Ztąd widzimy jasno, że w uprawie serca niewiasty nie idzie o stłumienie czułości, tylko o jéj uporządkowanie; o religijny kierunek w dalszych rozdziałach mówić będę jeszcze jak tę religią uchronić od exaltacyi, jak odróżnić od poezyi ziemskiéj, bo słabość człowieka najpiękniejsze środki wychowania skazić może!.. To religijne ukształcenie czucia, jest razem podstawą dalszéj uprawy, która głównie władzą rozumu zajmować się będzie. W dziełku tém wiele mówić zamierzam o rozwijaniu i zbogaceniu téj drugiéj władzy w kobiecie, czyniąc to pragnę wykazać na czém szczęście kobiet i ogólne dobro polega, a przecież nie jest to skutkiem uwielbienia dla rozumu; nie bezwzględnie uważając, więcéj daleko cenię czucie w człowieku.

Dziewica czuje odpowiadam skromnie,
A starzec wierzy głęboko;
Wiara i czucie silniéj mówią do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.

Brak jednak równowagi między témi władzami w kobiecie tylu nieszczęść staje się przyczyną, że zmiana ta jest niezbędną. — Idzie tylko o to, żeby ona znała granice rozumu, jego użytek ziemski nie mniemając że on może jéj zastąpić wiarę, rozwiązać zagadnienia religijne, pocieszyć w cierpieniach! Jak nad uczuciem ziemskiém góruje miłość Boga, tak nad poznaniem rozumu wznosi się religia objawiona, prawda w księgach ś. spisana a jéj odbiciem, jéj zwierciadłem jest ta wewnętrzna człowieka świadomość, którą w ludzkiéj mowie zowią sumieniem, a która jest przymierzem indywidualnego ducha z myślą nieskończoną przedwieczną Boga! — Lecz że rozum ma rozleglejsze użycie w świecie rzeczywistym, że urządza i porządkuje byt praktyczny i stosunki towarzyskie, istota więc przeznaczona żyć w realności, powinna rozwinąć w sobie poznanie rozumowe, aby nie była wiecznie igraszką obcych sobie ustaw, aby doczesnéj dziedziny nie ubierała w mamidła wyobraźni, aby jéj uczuć nadziemskich nie sądzono fałszywie, nie upatrywano w nich widoków materyalnych nikczemnych!... Religia może pohamować uczucie, zwrócić ku wyższemu celowi, lecz jéj pociechy zbyt są idealne, za nadto wcześnie oderwałyby od ziemi, zniechęciły do rzeczywistych powinności, trzeba więc obok religii staranněj uprawy rozumu, jego pogląd chłodny i spokojny okaże ludzi i rzeczy w właściwém świetle, nie stłumi energii do działania, ani przywiąże namiętnie do stosunków życia.

Rozumem najlepiéj pojąć można obowiązki, on w spełnianiu powinności nie przedstawi czarującego

obrazu, nie obudzi nadziei pomyślnych skutków naszéj pracy, on nauczy że działać trzeba z wytrwaniem, z gorliwością, stosownie do naszego przeznaczenia, na każdy dzień, na każdą chwilę, bez nadziei czy tę pracę ludzie ocenią, czy ona przyniesie korzyść ludzkości. — Do téj nauki rozumu religia doda pomocy, bo prawy jéj wyznawca wie, iż tu żaden czyn nie ginie: w niebie zapisany człowiekowi a na ziemi łączy się z biegiem wypadków, których cel i kierunek Bóg tylko jeden rozumie!... Nieznając rzeczywistości kobieta, nie może pojąć znaczenia niektórych przymiotów, jedne zbyt poniża, drugie za nadto wynosi... widząc siebie tak dalece różną, łatwo uwodzi się pozorem swéj wyższości, skoro pozna praktyczne zastosowanie cnót i usposobień ludzkich, wyłączne i exaltowane zalety stracą w jéj oczach bezwzględną piękność, zacznie żyć i działać bez przesady, bez zarozumienia, przyjmie świat jakim jest, nie dzieląc jego błędów, zasilając często związki ludzkie czystém tchnieniem swego serca; nic ją nie zdoła namiętnie przywiązać, ani namiętnie oburzyć, nic nie zmięsza spokojnego biegu jéj czynów; rozpacz, nienawiść, zemsta, zniechęcenie, równie jak szalona miłość, nieostoją się w obec religii i rozumu. — Dotąd przeciwnie samo uczucie kształcono, pomimo pozoru rozumowego nauk kobiety. — Do zaślepienia w tym względzie przykłada się wiele egoizm samych mężczyzn, zwykle bowiem to więcéj lubimy w drugich, w co sami ubodzy jesteśmy. — Tkliwa, nieświadoma życia, niepojmująca zwyczajnego biegu rzeczy kobieta, mile odpowiada upodobaniu człowieka przesyconego rzeczywistością lub znękanego długiem i bezsilném badaniem rozumu. Jéj miłość namiętna, tworzy poetyczny ustęp w jego jednostajném życiu. Niestety!

zapomniał ten władzca jéj losu, że on w zamian za te skarby przynosi czucie rozerwane widokami wielkiéj, rozległéj działalności, ambicyi, sławy, niekiedy chciwości nawet, zapomina że ta miłość, która w jego istnieniu jest złotą upojenia chwilką, stanowi całe szczęście niewiasty, ona mniema, że ten chwilowy urok na całe jéj pożycie się rozleje, ona porzuca rodzinną zagrodę, w nadziei wiecznéj i exaltowanéj wzajemności, w związkach stałych widzi ustalenie błogich marzeń, a tu właśnie kres ich spostrzega! Znalazła opiekę, imię, byt pewny, znajduje niekiedy nawet przyjaźń niezmienną bez uroku, poezyi; mężczyzna w latach młodych w obec pięknéj i tkliwéj narzeczonéj ulega mimowolnie uniesieniu, łudzi sam siebie; na tym zdradliwym pozorze kobieta opiera świetne nadzieje, i własném czuciem osłania ubóstwo poezyi, wyobraźni w wybranym przedmiocie.

Nie mam bynajmniéj zamiaru, kreśląc ten obraz, oskarżać mężczyznę o oziębłość, on idzie za swojém przeznaczeniem, dla niego życie domowe nie obejmuje wszystkich obowiązków, on dla miłości nie może, nie powinien zapomnieć że na nim ciąży wielka odpowiedzialność względem społeczeństwa. — Podług pani Sand obie płcie podlegać powinny prawom, jednakowa sprawiedliwość ma być dla obojga. — Jest to paradox, paradox natchniony szlachetném uniesieniem, lecz szkodliwy w skutkach. — Charakter i czucie mężczyzny zależy od wieku, od kolei życia publicznego, od żywiołów jawiących się w społecznéj epoce; jego moralność rozleglejszy ma zakres, jego życie domowe trzeba sądzić z większém pobłażaniem. Cnoty kobiety nie mogą zależeć od moralności mężczyzny, one powinny być zawsze czy-

ste, nie rachując ani na wzajemność uczuć, ani na wpływ przykładu! — Zapewne że prawdziwa religia uświęca wierność i cnoty domowe w mężczyznie, że małżeństwo o jakiém Chrystus mówi, powinno być zupełną harmonią i obustronném poświęceniem, niewyczerpaném przywiązaniem, lecz i to pewno, że równie w układzie teraźniejszym stosunków, w zwyczajnym biegu rzeczy, jak w obec nauki Zbawiciela, domowe życie jest tylko środkiem ogólniejszego działania, wyższego celu, — a exaltowaną miłość tak religia, jak rozum i opinia publiczna potępiają, chociaż z zupełnie różnych powodów! — Pani Sand czuje zapewne tę prawdę, bo geniusz nigdy upartym i jednostronnym być nie może, a smutne skutki obłąkania kobiet w jéj powieściach, są wymownem teraźniejszego wychowania potępieniem. — Słusznie powiedzieć można, że pod tym względem mało postąpiliśmy od starożytności. — Pogańskie narody utrzymywały kobietę w niewoli, bo gwałtowna natura jéj uczuć, groziła zamięszaniem ustaw towarzyskich! a w religii nie było środków dość dzielnych, do umiarkowania tych uczuć.— Religia Chrześcian wróciła kobiecie wydarte prawa, lecz wolność nędznym jest darem, kiedy do niéj nie dołączono właściwego wychowania. — Od czasu więc Chrystyanizmu, widzimy same tylko ostateczności w sądzeniu kobiety, a nie jeden już pisarz uważał w powrocie do dawnéj niewoli środek szczęścia i umoralnienia związku familijnego! Ludzkość nigdy się nie cofa, wielkie dobrodziejstwa religii naszéj, okupione śmiercią Zbawiciela, wystarczą do zaradzenia wszystkim niedostatecznościom naszego społeczeństwa, myślmy tylko i działajmy w każdym względzie jako prawdziwi chrześcianie.

Radząc rozwijanie rozumu w niewiaście, mówię o najwyższym stopniu poznania rozumowego, rozsądek tu nie wystarczy. — W mężczyznie rozsądek jest niższym stopniem rozumu, jakkolwiek widoki jego nie tak rozległe, światłe i bezstronne, ten jednak słabszy pogląd władzy rozumu nie mięszany gwałtownością uczuć, żywością wyobraźni, dostatecznym jest w zwyczajnym biegu życia, a ogół ludzi rzadko wznosi się do wyższego stopnia. — Lecz w kobiecie ciasne i jednostronne wyroki rozsądku, szybko połączą się z namiętnościami serca, tak że ich prawie rozróżnić nie będzie podobna, dla tego przesądy, fałszywe zdania, uprzedzenia wiekowe, zwykle w niéj najsilniéj działają i najdłużéj się utrzymują. Wprawdzie rozum kobiety jest raczéj tamą, uspokojeniem, ona rzadko potrzebuje twórczéj jego siły, lecz i w téj podrzędnéj roli, jaką rozum spełnia w życiu niewiasty, rozsądek nigdy go nie zastąpi, w tém tylko zachodzi główna trudność, żeby uprawa rozumowa przybrała tu raczéj charakter moralnéj siły jak uczoności, raczéj nieugiętości zasad nie zaś zarozumiałéj wiedzy! — Oto są główne rysy następnych tego dziełka rozdziałów. Tam znajdzie czytelnik ich rozwinięcie, często nawet nudne lecz konieczne ich powtórzenie. Tak bowiem fałszywe są wyobrażenia o wychowaniu kobiety, iż trzeba z różnych stanowisk zbijać te same błędy, aby je łatwiéj pokonać.

Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili, od jego urodzenia aż do ożenienia.

WYCIĄG Z BROSZURY ÓWCZESNÉJ

przez

W. A. Maciejowskiego.

Bezimienny (Erazm Glicner) wydał w Krakowie u Mateusza Syenbeichera r. 1558 dziełko małe w osemce, które z wielu względów na szczególną zasługuje uwagę. Tytuł jego całkowity wypisuję: *Ksyążki o wychowányu dzyèci bárdzo dobre, po żyteczne, y, potrzebne, s ktorych rodzicy ku wychowányu dzyeci swych, naukę dołożną wyczerpnąć mogą. Teraz nowo uczyńione, y s pilnością wyrobione.* Przypisano to dziełko Jerzemu i Symeonowi książętom Słuckim, a przypisał je Erazm Glicner: zkąd niewątpliwy wniosek, że on je utworzył. Położę naprzód napisy rozdziałów, a następnie treść każdego rozdziału w skróceniu przywiodę, ażeby własnémi słowy autora opowiedzieć toż samo, com w dziele mojém (oddzielném), wyczerpnąwszy rzecz z rozlicznych źródeł, wyłuszczył obszernie. Dla lepszego zrozumienia rzeczy oddałem starą polszczyznę dzisiejszą pisownią, tu i owdzie zastarzałe wyrazy, w dzisiejszéj oddawszy mowie. — Oto są napisy rozdziałów:

Jako szkodliwa rzecz iest oycowi z nieforemną, a podeyrżaną białą głową mieć dzieci. — Jako błogosławione to iest małżeństwo, które Pan Bóg płodem opatrzy, a co maią czynić rodzicy iako skoro im Pan Bóg syna na świat da. — Co lepiéy iest, ieśli matka swemi własnemi piersiami dziecie karmić ma, czyli iemu chować mamkę? Jako się rodzicy maią strzedz, aby przed dziecięciem, gdyby nieiako i mówiło i rozum brało albo chodziło, nic niecudnego mówili albo też nieczynili. Nic inszego więcéy dziecięcia nie psuie, iako wielkie kochanie i pieszczenie. Jako maią rodzicy syny swe zamłodu nosić. Jakotego potrzeba aby rodzicy syny swe karali, ale z baczeniem a nie z wielkim gniewem. — Co lepiéy rodzicom iest, ieśli gdyby syna na nauki do szkoły dali, czyli gdyby w rzemiosło? — Jako źle czynią rodzicy gdy nie maiąc syna pierwéy na nauce, onego służyć do dworu, albo iakiemu Panu za chłopca przykązuią? — O którym czasie rodzicy syna do szkoły na nauki maią dawać? — Co iest lepiéy, ieśli dziecię do szkoły dać, czyli iemu chować doma pedagoga, albo bakałarza? — Co za nauczycielowi rodzicy syna swego maią w uczenie poruczyć? — Jako wiele rodzicy maią synowi na naukę nakładać? — Jako długo ma ociec dzierżeć syna na naukach? — Jako rodzicy maią się zachować przeciwko tym nauczycielom, którym syny swe polecaią uczyć? — Co maią czynić rodzicy gdy po synie zobaczą że iuż nieiako w nauce postąpił? — Co lepiéy ieśli gdyby ociec syna na kapłaństwo wiódł, czyli gdyby go ożenił? — Jako rychło ociec syna swego ożenić ma? — Co za żonę a iaką ociec synowi swemu ma zraić? — Co ociec powinien więcéy synowi swemu uczynić dobrego, potym gdy go iuż ożeni.

»Niechcem tego zaniechać, abyśmy wprzod nieopowiedzieli iako wiele na tém i nie mała potrzeba tego iest, żeby ociec chcąc mieć dzieci stateczne i u ludzi dobrze zawołane, nie pomału się o to starał, aby z białą głową cnotliwą, stateczną, nie swywolną, ale poczciwą małżeństwo zwiódł, a wedle niego syna z rządu a stateczności płód wywiódł: bo u nas to ieszcze w obyczaiu trwa, iż przy dworze zwykły chłopięta ludzie niepewnego oyca kredą piątnować a kresić, wyrządzaiąc im to dla niepewnego a niepoćciwego łona.

Rodzicy co maią dziatki iakoby zboże a latoroslki z małżeństwa swego, nie inaczéy iakoby oracze lata a iednemu słońcu bardzo się sami między sobą roskoszuiąc, maią się też starać i pieczołować o to zboże, które z nich urośnie. A iako Pan Krystus sługi swe sam opatrza, i swem ie ciałem a karmią żywi, dla tego aby iemu podobni byli, tak i matka powinowata iest płód swóy a dziecie swoie własnemi piersiami chować a inszéy naiemnéy matce nie zlecać. Dziecie to co na oycu i na matce uyrzy, tego się też będzie napierało i w tem sposobiło; iako pospolicie mówią, iaki pan taki kram, iaki ociec taki syn, niedaleko zawsze od iabłoni padnie iabłko; owa gdy dziecie iest by małpa i co uyrzy to też czynić chce, trzeba się tedy rodzicom chronić, aby przed dziecięciem nic tak nieforemnego nie poczynali; bo iakoćby dziecię tego zayrzało, w toż się też wdałoby. — Jest też niepoślednia zaraza a skaza dla dzieci, wielkie kochanie a pieszczenie: ale inaczéj było u przodków, był u nich ten obyczay że dzieci nie w domach ale po polach między zielski sypiały, nic w głowy niekładąc, aby tak wemdlonych a w dopiero rosłych leciech ku pracy i robocie iakiéy i skutecznemu a pewnemu sposobowi

przyzwyczaiać się mogli; nie tak iako dziś czynią, gdy ociec i matka synaczkowi o kilka podusk puchowych musi się starać, niedopuszczaiąc mu na gołéj ławie albo ziemi leżeć. Niepotrzeba też rodzicom w barwy drogie wdawać się, albo odzienia takiego iedwabnego nabywać, w którymby syny swe nosili, a kosztownie ony przybierali; gdyż cnota nie dba o bryze żadne, chce też mieć takiego każdego, który iéy służyć, a do niéy przystąpić wolą ma, aby w sprzych (pstrych) a w sworowanych odzieniach sobie nie roszkoszował: bo źle to iest co bywa w mieściech pospolicie ba i u ziemiaństwa, iż iako skoro dziecię na świat wynidzie, wnet mu krzyżyki, wnet złote na szyię (łańcuchy), wnet szubeczki adamaszkowe i koszulki iakoby iakiemu Jezuskowi pisane a zepstrzone sprawiaią; czyniąc go z młodu dzięciołem, ażeby potem albo wronie albo krukowi był smaczny (*), robiąc, ażeby dziecię, gdy się zamłodu pyszno a szarłatno nauczy chodzić, potem tak się odymało i perzyło żeć i ludzi nie będzie chciało znać, i słowa inszego ieno »*móy łaskawy a móy mościwy*« nieda sobie mówić: ale dobrze iest gdy się ociec nie rad wyda synowi na ubiory, a sprawiwszy mu sarawary a karwatkę (**), pośle go do ludzi na służbę, gdzie pod czas na piec pod czas na staynią wlizie, gdzie roskazować a ochmistrzować mu zlecą. Gdy też dzieci iako to na nie mówią są chłopiątka łotrowie, przeto też dobrze czynią rodzicy gdy ilekroć sobie zasłużą na to tyle chłost onym i łazien zadaią, i palą je, niedopuszczając im żadnéj godzinki próżnować, ażeby niebyli do onych

(*) Gdyż kruk iako niektórzy ptasznicy powiadaią bardzo na dzięcioły waży.

(**) Odzienie to iest i lecie i zimie nie prawie ciężkie.

podobni, którzy w szkołach albo w kolegiach mięszkając nauk swych nie są pilni, iedno po karczmach dom od domu szukaiąc przepatruią, gdzieby lepsze piwo albo wino, gdzieby gładki fraucymer, panna, pani, albo dziewka była. Uważywszy co lepieyby było, ieśli na nauki syna dać aby na żywot wieczny się miał, abo na rzemiosło aby wychowanie tylko sobie zbierał, a byłby niewypolerowane zwierciadło, ma się starać o to ociec, ażeby syn iego był za młodu do uczonych ludzi przykazan. Bo skoroby bez nauki iakieyżkolwiek syny swe na służbę w chłopięta dał, byłby podobny onym, którzy bez przewoźnika i wiosła czołu na wodzie do iakiego pewnego mieysca zapychaią: gdyż te chłopiątka u dworu które maią złe wychowanie, maią też tyle cnoty ile jest mięsa na wróblowéj goleni; są to wielkie złodzieie, imie im powszechne daią *Obieś* i *Gałąź*, którzy gdy o tem tylko przemyśliwaią, iakoby mogli którego grosza nabyć, albo go na kim wymędrować, skoro im się iaki trafi Rurata wnet go obskoczą, zaczną mu się przypatrować a iakoby wróble około sowy dziw, dziw, dziw, dziwować. Między takiemi ten który sobie rozumu swego prostego nauką iaką pocciwą nie wyprawił, raczéy szwank a niżeli korzyść odniesie. Lecz i o tem wiedzieć należy, kiedy i iak nauki rozpoczynać. Więc dopóki też młode iest dziecię, myśl mu o koniku, na którymby uczyniwszy go sobie z laski, obieżdżał, a otoczył, niż kiedyby o łacinie albo lekcyi myślał, żeby się nią szarać i onéy się uczyć miał. Nie zda mi się rzecz być rozumna przed dwanaście lat dzieci polecać komu uczyć, ale prawie w same dwanaście lat, gdy iuż i dziecię chłopcem będzie i rozum nieiako ustały, umysł też bacznieyszy. A gdy go wtedy nie dasz do szkoły na nauki dobre, przedsię go doma od złości

nie ustrzeżesz, miasto pisania, czytania, coby się w szkole nauczył, doma ze służebniki, z parobki, kart, kostek, grać się przyłoży, chociażby ich też snadź w ręku nie miał, iednoby się tem tylko którzyby grali przypatrował. Przeto skoro się dziecię nauczy obiecadła, *a, b, c, d*, etc. potem sylabizować, albo liter składać *ab, ac, ad* etc. a naostatek czytać zupełną sentencyą albo słowa, day go do szkoły, gdzie od łaciny nigdy też nieomdlcie. Boć w szkole nieuczą rąbać drew, albo karczów kopać, nie wielkich też ani trudnych na zbyt łacin piszą. Pospolicie Bakałarzowie dzieciom piszą wokabuły, dwie słowie po łacinie, a dwie po polsku, *sanctus* święty, *maledictus* przeklęty; potem zaś wierszyki im całe dają, *Ama deum super omnia*, *Homo sine literis speculum impolitum;* te wierszyki exponuią im na polskie; na ostatek gdy się nauczą dobrze czytać, dobrą a zupełną łaciną w któréy będzie wiersz dwanaście piszą. — Jest teraz ten obyczay w Polsce u ziemiaństwa i u mieszczan, rządzić a chować bakałarza, który doma pokątnym obyczaiem ćwiczy a uczy dziatki: ale nie wiem by się z takiéy nauki młodzieniec, ku czemu dobremu godzić miał. Jako się nauczył doma w kącie przylegać, zawdy się taki chronić ludzi czystych a ućciwych będzie, więcéy się oglądać na piec niż na ludzie. Jeśli się mu trafi między poćciwemi ludźmi być, nie maiąc w sobie żadnéy bezpieczności, będzie siedział by na szydlech, a ieśli go zasiędą kręcić się a wiercić się będzie, radby co nayrychléy uszedł; dla czego nazową go domalegaiem, albo błaznem iakim nikczemnym. — Ci którzy między gromadą iaką studentów studuią, maią się inaczéy od tych którzy doma tylko sami iakoby iacy pustelnicy abo mnisi w klasztorze szkołuią; — bo szkoły albo kolegia wielce są podobne żoł-

nierstwu, — a iżby dobrze mówił a w języku łacińskm biegłym był, kilka lat aby zetrwał potrzeba tego. Nie tak iako dziś czynią, zle dosyć dzień albo tydzień potrwa, zaś do inszego się pokwapi. — Niewiedzą podobno, że ten kamień którego często z mieysca porusza, nie rad mchem porasta często. W tem też ociec koždy ma mieć pilne oczy, aby nie leda żakowi, albo rybałtowi syna swego polecił. Naydzie takowych dosyć, którzy nic nieumiawszy sadzą się na wielkie rzeczy, będąc prostemi żakami, kokoszą się by kokosz sama nad swemi iaycy, z których się tylko kurczęta a nie orłowie wylęgaią. Nie wyrówna taki owemu Eustachiuszowi Trepce, którego Pan Poznański Łukasz z Górki dał za preceptora synom swoim Łukaszowi, Andrzejowi, Stanisławowi; ani owemu Nadarzyckiemu, którego za preceptora dał synowi swemu Jaroszowi z Brudzewa Mikołaj Jaraud Woiewoda Łęczycki. Jeśli będziesz mięszkał z chromym, sam się nienauczysz chodzić: ieśli ociec da syna do nauczyciela nieuka abo prostego żaka a pipi, iaki będzie nauczyciel, taki discipuł, który go ani nauk nienauczy, ani mu nie pokaże iakoby się miał z osobna ku każdemu tak słowy iako czapką a ukłonem. — Dziś iest ta nieopatrzność między ludźmi, dla nakładu leda gdzie daią dzieci do szkoły, aby iedno nie wiele nakładać. Pożytecznieysza iest dać na wielkie mieysce syna na nauki do Krakowa, do Włoch albo do Niemiec, niż go w miasteczku przy Bakałarzu bawić, kędy się iedno na rybaldią albo sekundanią sadzi, a o nauki nie dba. U nas Polaków płaczypieniądzów snadź drugi woli się za szeląg albo za grosz dać ukrzyżować, a niżeliby go miał udzielić na nauki synowi swemu, i ten obyczay nie tylko iest u trochę zamożnych ludzi, ale prawie u panów samych, iako ślach-

ty, gdzie nie tylko pieniądze są, ale też i gumna naprawione i nasadzone brogami stoją. Ma pan ociec pieniądze na co inszego, ma na piwo i na ubiory, ale ich nie ma dla nauczyciela. Przez wszystek kwartał niechce się mu wiele wydać, iedno dwiema groszmi albo trzema chce odbyć, dzierżąc się zwyczaiu iakby pospolitego; introitales dwa pieniądze, kretales pieniądz, remissionales szeląg; a precium kwartalne dwa grosze. Nie wchodzi w to, że nauczyciel z tego żywie, z tego sobie księgi, odzienia sprawuie. Krótko go też trzyma w szkole i zawczasu odbiera, iako to więc czynią oni którzy sobie na rzemieśle tęsknią; z którego gdy wystaną dla tego iż go trochę byli zakusili, będą też partolić od czego zowiemy ie tem słowem partaczami. Drugi nie umie też szanować człowieka, któremu na wychowanie dziecię swoie powierzył. Za fiszkę waży sobie nauczyciela, woli psów głaskać, muskać, a konie tuczyć: w większéj u niego iest wadze palacz albo stróż niż człowiek uczony, który mu syna na dobre życie uczy. Drugi też gdy iuż po synie pobaczy nieco nauki a godności, nie wie ku czemu go przywieść, iaki stan a iakie wezwanie uczynić mu lub zamierzyć. Ku kapłaństwu go wiedzie, chociaż syn żadnéy winy ku téy godności nie czuie. Niech raczéy Panie oycze, wezmie syn twóy radło i kozice a ożeniwszy się doma treluie poganiaiąc za woły, i będzie raczéy dobrym chłopem, niźli złym, iako Polacy mówią, popem. I niedługo to zwlekay, ieśli masz takowego syna, któryby barzo wietrzył płeć niewieścią, albo około białych głów zuchwalnie zaieżdżał; wpraw go w stadło małżeńskie, czem mu pomożesz na żywot dobry i stateczny, nie czekay tego ażeby dopiero około lat trzydziestu na kobierzec wstąpił. Przystoi i to oycowi, ażeby gdyby

iuż syna z żoną oddać chciał, równéy onemu szukał, patrząc więcéy na dobroć a cnotę niż na gładkość lica albo na pieniądze. Bo lepiéyci snadź ubogą mieć, z którąby w stateczności mieszkał, niż bogatą którąby głowę mu gryzła: — »poiąłeś mię z pieniędzmi wielkiemi, niegodzieneś mię był, danoć po mię dosyć, wziąłeś czegoś nie miał.« — Z tego zawsze turleie a hałasy wielkie, że drugi małżonek, gdy iako na złą ktemu trafi, musi z domu umykać.

To com pisał, uczyniłem to dla pożytku rodziców, aby wiedzieli iakoby się mieli z dziećmi swemi obchodzić. Inszym zostawuię szerzéy o tem pisać, dosyć mnie iest na tem, iżem drogę do tego pokazał.

RYS HISTORYCZNY

OŚWIECENIA SŁOWIAN

przez

Alexandra Tyszyńskiego.

I.

Plemiona Słowian.

Wschodnia strona Europy, ziemia pomiędzy morzem Północném, Adryatyckiém a Czarném, pomiędzy Karpackiemi a Uralskiemi góry zawarta, zamieszkałą jest dzisiaj przez ludy: składem wprawdzie wewnętrznym, wyznaniem, stopniem oświaty, obyczajami, różne, w dziejach jednak pod jedném ogólném nazwiskiem *Słowian* znajome (*).

Przyrodzenie ubrało pięknie tę ziemię, i zamieszkujące ją ludy, na mniéj powabny być może, na błogi jednak, i w szczególne dary obfity żywot, wskazało. Tajemnicze, malowne i bogate gór pasma *(Kaukaz, Karpaty, Ural)* wieńczą ją i wspierają. Wspaniałe rzeki w różne jéj strony gonią. Jeziora liczne stoją z swym wodnym

(*) Albańczykowie, Bulgarowie, Bośniacy, Czechy, Czarnogórcy, Dalmaci, Kroatowie, mieszkańce Karyntii, Karnioli, Morawianie, Polacy, Rossyanie, Serby, Słowacy, Styryjczykowio, Wenedzi, są dziś główniejsze nazwy plemion słowiańskich.

światem. Siedem morz z siedmiu stron ją dotyka *(Białe, Północne, Baltyckie, Czarne, Kaspijskie, Azofskie, Adryatyckie)*. Brzegi wód płyną bursztynem. Wysokie pierwotne lasy na spławne kładą się rzeki. Wnętrze ziemi nie mieści ogniów, ani powietrze śmierci. Rola zwierzchnia malowna i żyzna. Roślinne i zwierzęce jéj twory nie kryją jadów zatrutych.

Jakie w pierwotnych historyczności wiekach, strony te zamieszkało plemie? — nie świadczą dzieje. — W ogólności świadectwo dziejów dla naszéj części świata nie jest zbyt dawne. Całe trzydzieści wieków piérwszego istnienia ziemi, są dla niéj chmurą tajemnic. Przez wieki te piękna Europa, zapewne dzika i pusta, mieszkanie nietkniętych lasów, rzek samotnie szumiących i dzikich zwierząt, była tylko przytułkiem wychodniów lub zbiegów: ludnéj, wspaniałéj i uczonéj Azyi. Zaledwie bowiem na kilka wieków przed erą X. byt się jéj rozwidnia; a byt ten nam ukazuje w różnych jéj stronach zamieszkałe plemiona, nie innego jak azyjskiego pierwiastku. Szczątki mowy doszłe tych ludów, skład fizyczny ich ciała widny w ich następcach, wskazują na ten pierwiastek; potwierdza téż to i świadectwo po wszystkie czasy dziejowe. Jakaś wrodzona skłonność pierwotnym ludom postępowania w swych wędrówkach na zachód, jakby za owém słońcem na które patrzą, (ta skłonność, która w okresie dalszym, mieszkańców zachodniéj Europy popchnęła na wody, i liczne ich osady na wyspy tych wód zaniosła), sprawiała: iż ziemia Europy była zawsze, i w czasach nam bliższych, miejscem napływu pokoleń Azyi. Scytowie, Sarmatowie, Hunnowie, Alanie i Roxolanie, Awarowie, Kożacy, Połowcy, Pieczeniegi, Ukry, Bułgarowie, Madżjary, już od Uralu, już od stóp Kaukazu w wiekach już historycznéj wiedzy

wpłynęli do Europy. Rosproszone w jéj krajach nie zbrojne Izraelitów plemie, i indyjskich parjów (Cyganie) jest także od téjże strony. Zaledwie niemateryalna siła i utwierdzenie granic napływom tym zapobiegły, i nie czynią świadkami nas nowych. Wdarcie się Mongołów i Turków było ostatnie.

Pokolenia więc europejskie pierwotne przybyły z Azyi. Historya zaś w swych najdawniejszych świadectwach, ukazuje nam tu następne:

Na południo-zachodzie rozległe plemie *Iberów;* na północo-zachodzie gęsto osiadłych *Celtów*, na południo-wschodzie *Thraków* albo *Pelasgow*, na północo-wschodzie *Finnów*.

Ludy środka wschodu Europy najciemniéj są oznaczane; spotykamy liczne ich nazwy, nazwy te jednak przez samych dziejopisarzy którzy nam je podali, na oślep, bez wiedzy ich początku chwytane, zaledwie dzisiaj, właśnie przez miejsc tych mieszkańców rozjaśniać się poczynają.

Oparci na wskazówkach dziejowych, na śladach dotąd nie startych, owszem, na powszechnéj dziś wierze poważnych głosów, twierdzimy: iż owe tajemne ludy środka wschodu Europy, były to bezpośrednie nam przodki, były (w liczniejszych gałęziach swoich) ludem, który w późniejszym czasie rozrodzony: ogólne imie *Słowian* (*) otrzymał.

(*) To nazwisko *Słowianie*, jest oczywiście nazwiskiem, którem ludy jednego rodu mianować się wzajemnie zaczęły po swém rozsiedleniu. Wskazuje to samo brzmienie, wskazuje to ta okoliczność, iż Słowianie do mowy główną przywiązywali wagę; *język* a *lud* za wyrazy jednego znaczenia mieli. Tak *Nestor* w swym *Latopisie* zamiast rzec: „I rozszedł się lud słowiański po świecie“ mówi:

Mniemacie iż naród *Słowian* jest w siedliskach swoich niedawnym, dopiéro w wiekn V, na europejskiéj ziemi zjawionym, ma i dziś wprawdzie wyznawców (*) nie licznych jednak, i od czasu ukazania się uczonych, autora *Starożytności słowiańskich* (**), badań; nam nie znanych. Nazwisko Słowian rzeczywiście zaledwo w V dostrzega się wieku, lud iednak nie zawsze w dziejach pod jedném nazwiskiem jest znanym, nie zawsze mianowanym jest równie przez siebie i przez sąsiadów. Ger-

I razidesia słowieński *jazyk*“ Kronika czeska z XIII w: (Dalemila) chcąc wyrazić iż „w serbskiem kraju jest ziemia która“ etc. mówi: „W srbskem *jazyku* jest zeme“ etc.

Najdawniejsi pisarze nasi, prozaicy i poeci piszą wszędzie *Słowianie, Słowienie, Słowieński* i t. p.; niektóre kroniki mają; *Verbosi;* Dzisiejsi jednek pisarze (mianowicie w Galicyi idąc za *Siarczyńskim*) częścią ze względu na przykład obcy, częścią jakby dla znakomitszego pierwiastku piszą *Sławianie*. Pisarze Bryzantyńscy, Rzymscy i ich dzisiejsi następcy, rzeczywiście nazwisko Słowian przez samogłoskę *a* wyrażają, *(Sclaboi, Sclavini, Sclavi, Slares* i t. p.) Gdy jednak imie to jest oczywiście rodowego pierwiastku nie obcy przykład ma być nam nauką. Prawie świat cały pismienny, kraj *Anglii* pisze podobnie przez głoskę *a*, jéj jednak mieszkańce nie przestają pisać ją *England* a czytać *Inglend*. Zakończenie dawnych imion słowiańskich na *sław* nie jest równie dowodem; imiona te kończyły się podobnie na *bój, dar, mir* i t. p. Te składane imiona były zwyczajem azyatyckich ludów. Grecy z tegoż idąc źródła podobnie mieli zakończenie na *kles (hłas, głos, sława)* co właśnie oznacza *sław, Theo-cles, Agatho-cles, Empedo-cles* i t. p. Co zaś do szlachetności pierwiastku nie wiemy czyliby ją nadał dźwięk *sław;* w znaczeniu owszem rodowem musiałby oznaczać przechwałkę, w romańskiem *(esclavus)* wewnętrzny ucisk, w gockim *(slar)*, pozbawionych języka, mowy.

(*) Mianowicie pośród pisarzy niemieckich, jak np. Autor artykułu (przytoczonego przez P. Szaff. w Starož.) Gazety powszechnéj *Algem. Zeit.* 1835 Nr. 542; dzieło professora *Parrot: Ueb. Liwen Letten und Esten* 1828. i t. p.

(**) *Slowenske Starožitnosti:* spesal Pawel Joseph Schaffarzyk 1837.

manii i Italii mieszkańce napróżno szukaliby nazwisk swoich w słowiańskich kronikach słowiańską mową pisanych, te bowiem znają tylko *Niemców i Włochow.* U Bizantyńskich kronikarzy Słowianie ukazują się zrazu pod mieniem *Awarów, Hunnów, Getów i Messagetów;* daléj, jako świadczy *Prokopjusz* (w wi: VI) mieli nazwisko *Sporow,* a według *Jornandesa.* — *Wenedów.* — Nazwa owszem *Wenedów, Winidów* i t. p. (zapewne od słowa *wenden, wędrować,* jakoby *przybylców*) od niepamiętnych czasów nadawana była Słowianom przez sąsiednie ludy germańskie, a od tych przechodziła i do italskich, a nawet niekiedy do greckich. Nieodparte na to dowody zebrał i przedstawił nam w *Starożytnościach* P. Paweł Józef Szaffarzyk. Dziś nawet lud prosty niemiecki (według świadectwa tegoż) sąsiednich Słowian, zwłaszcza ku południu zwie *Wenedami* a mowę ich *Wenedische sprache* (*).

Wierzymy więc, powtarzamy to znowu, iż dawni Słowianie pod nieznanemi imiony ukrywają się w pierwiastkowych świadectwach dziejowych. Ich bowiem rozrodzenie obszerne, już nawet w wieku VI, (*Prokop. Jornand.*), pokształcone oddawna narzecza, brak wskazówek przybycia ich w historycznych wiekach, ogólna łago-

(*) Nazwisko *Wendów* nie było nazwą jednéj gałęzi Słowian jako to jest dzisiaj, owszem wszystkiem gałęziom w ogóle było nadawane. Tak u *Snorro Sturlesona* Rusini nazwani są *Wschodni Wendowie.* Król Alfred w wieku X. kraj nad Wisłą zowie *Wisle-land, i Winoad-land.* W dyplomacie wrocławskiego Biskupa Tomasza 1295 r. *Wendisch-borum* nazwane *Borum polonicale;* wiérsz kroniki czeskiéj z XIII wieku. „W *serbskem* języku jest zeme“ tłumacz niemiecki z tegoż wieku tłumaczył „Czu *Winden* ist ein gegent etc. Podobnie i *Czechowie* u Alberika (1241) nazwani są *Winidami.*

dność serca wdarcia się siłą niedopuszczająca, nazwy miejsc głównych z ich mowy, owe wszędzie rozsiane, odgrzebywane grodziska, hradyszcza, stawią nieprzeparty dowód pierwiastkowego przez nich ziemi na której są dzisiaj, zamieszkania. Zatrudnieniom pokoju oddani, do ziemi téj którą posiedli piérwsi, przywiązani, nie stawili oporu nowonapływającym, od strony z której przybyli, ludom; widzieli koczujące śród siebie i nimi władnące hordy, hordy Scytów, Sarmatów, Hunnów, Roxolanów, Alanów i t. p. którzy krwawemi czyny szeroko swe imie roznieśli, przeszli jednak, i przeminęli bez *śladów*

Wnet mówiąc o oświacie owego pierwiastkowego plemienia, ujrzymy: iż nie naród Pelasgów sąsiedztwem, ani téż północ Europy była mu siedliskiem; ujrzymy: iż mowa jego przychodnią jest wprost z nad Gangesu; przeszłość przeto dziejowa nader jasno nam się odkreśla.

Szczep wielkiego Indów plemienia, tymże prawie co pokolenie Thrackie (nie jednym jednak) mówiący językiem, wszedł (równocześnie z nim prawie) na pustą ziemię Europy i w wędrówce swéj postępował na zachód; tu napotkawszy silne, osiadłe już pokolenie Celtów, zapewne gałąź Germanów, cofnął się, i oparłszy się o warownię przyrodnią, zwykły przytułek piérwszych plemion, góry (Góry karpackie), rozciągnął się w swych osadach ku morzu.

Morze to wydające bursztyn, przedmiot zamiany Greków, stało się wkrótce głośnem. Spiewy Poetów greckich nie jednokrotne czynią o niém wzmianki. Już Kosmogonija Hesioda, już częściéj Traicy Greccyi. Było to owszem upowszechnioném mniemaniem w Grecyj: iż skarb ten (bursztyn) pochodzi z morza *Windyjskiego*

(dziś Baltyckiego) z krainy *Wenedon* (*). W znanych pieśniach *Homera* znajdujemy nazwisko wieszcza *Thamira*, zakończenie to czysto-słowiańskie wydaje bytność ówczesną tych imion.

Piérwszy dziejopis Europy w w. V (450 — 444) przed Erą Ch: piszący, kupiec z wyspy Samos *Herodot*, który straciwszy na podróżach lat 10 po różnych stronach Azii Afryki, a także północnéj Grecyi, był też za morzem Czarném u Scytów i widział się z ich wodzem lub królem, w dziejach które opisał czyni też niejakie wzmianki o ludach północnéj Europy; wiadomość o tych ludach mógł powziąść lub właśnie od sąsiadów ich *Scytów*, lub od różnokrajowych handlarzy, lub wreście od samychże Greków; Grecy bowiem (jako sam mówi w dziejach) osiedleni byli śród niektórych z owych pokoleń; droga zaś nad morze windyjskie do kraju bursztynu, szła właśnie przez ich ziemię, przez kraje późniejszéj Lechii, około *Calisium* (Kalisz) i *Carrodonum*.

Z ludów które wymienia Herodot, dwa mianowicie tak równie nazwą swoją jak miejscem zamieszkiwania, badaczów starożytności słowiańskiéj, zwracają uwagę. W miejscach późnjejszego Polesia i ponad Bugiem wymienia dwa jednego rodu (jak widać z opisu) plemiona *Budynow* i *Neurow* albo *Nurow* (*Neuroi i Budinoi*), plemiona rządzone przez lud silny lecz innego pierwiastku *Gielonow* (*), mający świątynie, bogów i obrzędy. Ci *Neuroi* i *Budinoi* nic innego zapewne nie byli jak *Nu-*

(*) *Starożitn. Cl. II. §.* 8.

(**) „Ci *Budynowie* równie pokarmem jak mową różnią się od *Gielonow*; albowiem Budynowie jako *pierwiastkowi mieszkańce* (ἐοντες αὐτοχθονες) oddani są pasterstwu, i płodem swojéj krainy „żywią się sosnowemi szyszkami.“ *Herod. Ks. IV. k.* 108.

rzanie (mieszkańce z nad *Nuru*, ziemi Nurskiéj) i im sąsiedni: *Bużanie* (mieszkańce z nad *Bugu*) i przez naczelnych starożytności znawców miani są dziś bezspornie za lud pierwiastkowo słowiański (*).

Od Herodota jednak czyli od wieku V. przed Erą Ch: do wieku V téj Ery, żadnych bliższych wyraźnych szczegółów o wewnętrznym bycie téj strony nie mamy, zwłaszcza ludów pierwotnych. Zaledwie przygodnie i nie szczególnych historyków, lecz już ziemiopisarzy, już badaczów natury, już pisarzy sąsiednich dziejów, wzmianki, wykazują bytność tych ludów. Tak *Pliniusz* przyrodopisarz w I. wieku Ery naszéj piszący, opisując pod względem przyrodzonego bytu kraje pomiędzy morzem baltyckiem a karpatami, wspomina tu i *Wenedów*. «Niektóre z tych stron, powiada po rzekę Wisłę zamieszkałe są przez Sarmatów, *Wenedów*, Scyrów i Girrów, między zaś Wołgą i Donem kładzie Serbów. (**) Z tegoż wieku historyk *Tacyt* opisując obyczaje Germanów wzmiankuje

(*) *Ossolińs.* Wiadom. Hist. Kryt. II. 487—494. *Szaff.* Starożitn. Czł. II. §. 10. *Maciejow.* Pamiętniki o dziej. słow. T. I. Wszelki przydatek, po tylu dowodach zwłaszcza przez P. *Szaff.* przytoczonych, byłby tu zapewne zbytecznym, tym więcéj gdy pisma tego nie badania dziejowe są głównym celemy. Sądzimy wszakże że *Budinoi* nie od bud w których mieszkali (jako twierdzą ci znakomici Pisarze), ale od *rzeki* mieli nazwisko. Nazwy ludom pierwotnym najczęściéj od rzek są przez sąsiadów ich nadawane. Rzeki *Nur*, *Narew i Bug* tak są sobie sąsiednie jak te ludy *Nuroi i Budinoi*. *Budinoi* mogło być utworzonem lub wprost od *Bugu* lub przerobiona z nazwy *Bużanie*. Głoski *g*, *d*, *dz*, *ż*. są sobie pokrewne w językach i wzajem przemienne: pols. *droga*, *drodze*, *podróżny*, ross. *wiżu*. *widisz*, słowiańs. *także*, *toże*, greckie (w narzeczu eolickiem) *tosde* i t. p.

(**) „Quidam haec habitari ad Vistulam usque fluvium a Sarmatis, *Venedis* Scirris, Hirris tradunt“... „A Cimerio accolunt Moetici, Vali, *Serbi*, Arrechi“ *Hist. Natur*: *I. IV*,

równie *Wenedów*: że zaś (jak to dodaje) i domy stawią i używają tarczy wnosi: iż do Germanów raczéj jak do Sarmatów należą (*). Wreszcie Jeograf z owegoż wieku *Ptolomeusz* w piśmie swém *Sarmacya Europejska* podobnież wymienia tu *Serbow*, *Wenedow*; owszem, według dostrzeżenia P. Szaffarzyka: nawet nazwisko *Słowian* (*Su venoi*) i według wykładu tegoż: *Polaków* (*Bolani*) *Pińczan* (Pinqitoi) *Kurpiów* (*Kurpianoi*) i t. p. (**) — Przez kilka następnych wieków te nawet wzmianki nikną, dopiéro *Mojżesz Choreński*, pisarz Anglo-saxoński w wieku V. w opisie Grecyi wspomniał téż pokolenia a nawet nazwisko Słowian: »Ma Tracka «ziemia, mówi on, mniejszych krajów pięć, a jeden wiel«ki, gdzie jest siedm pokoleń słowiańskich« (Horum jen *Sglavaijn* ask jotu«. — *Priscus* zaś opisując poselstwo swe do Atylli (północnych *Węgier*) w tym wieku, mówi: iż w każdéj wsi po drodze dawał mu lud zamiast żyta *proso*, a zamiast wina napój który w języku ludu tego zwany był *miodem*« (ὁ μεθος, *medus*):

Raz jeszcze więc powtarzamy: iż równie najdawniejsze jak różno-wiekowe świadectwa dziejów: ukazują nam Słowian w miejscach obecnych ich siedlisk; i tylko byt ich wewnętrzny, z okresów tych, mało nam znany. Czas i dzieje ich pierwiastkowych rozsiedleń ciemne są i przez dziejopisarzy wieków tych nie nadmieniane. Gdy jednak w tychże wiekach *rozsiedlenie* to było zbyt rzeczywistem, gdy obszerniejsze o niem przechowały podania, wewnętrzne kroniki Słowian; szukać należy w znajomych dziejowych faktach przyczyn i wskazówek tych skutków;

(*) Hic Sveviae finis. Peucinorum, *Venedorumque* nationes an Sarmatis adscribam dubito *Germ.* c. 46.

(**) *Starożitn*, *Cl. II. §.* 10.

najście *Gallow* na południowsze osady Słowian za przyczynę tę dziś powszechnie przyznane.

Rozrodzeni w swych siedliskach Gallowie i dla przeludnienia, zmuszeni z nich wystąpić, po trzykroć (Pod *Segowesem* w w: IV, pod *Bremusem i Belgiem* w w. II. przed Erą Ch:) spustoszywszy Italię i zagroziwszy Rzymowi, wtargali do sąsiednich im krajów, dzisiejszych *Czech*, *Illiryku*, *Panonii*, a wyparci ztąd przez nich Słowianie, przenieśli swe siedliska na północ. Dziejopisarze Rzymu i Grecyi (jakośmy rzekli) nie wiedzą o tém a przynajmniéj wzmiankują zbyt ciemno (*) równie jednak *Kadłubek* i *Boguchwała* w Polsce, jak *Nestor* na Rusi a *Kozmas* u Czechów, najdawniejsj kronikarze swych krajów, powtarzają trwające jeszcze wówczas podania krajowców o przyjściu swém od Pannonii i Illiryku, i o wygnaniu ich ztamtąd przez *Włochów* (*).

Wieki jednak VI, VII Ery naszéj, a za nimi następne, nowy wreście wschodu Europy przedstawiły widok. Zwabione wdziękiem południa a osłabieniem jego, dzikie i koczujące tu hordy, hordy Hunnów, Gotow, Wandalow i t. p. zadawszy cios ostateczny Rzymowi założyły oddzielne państwa w Hiszpanii i ziemiach Italskich. Oswobodzeni Słowianie, środka wschodu i w części północy Europy wyłącznymi pozostali panami. Próżni ustaw wiążących, wszelkiéj jedności władzy, duchownéj i świeckiéj, wpływowi rosterek ulegli, rozsiani i rozdzieleni, nie składali *kraju* spólnego; czyli to jednak jakiejś umysło-

(*) I wypleniwszy *innojęzyczników*, resztę zmusili do ucieczki. *Justin* I. XXIV. c. 4.

(**) Słowianie zwali zawsze ludy pochodzenia gockiego *Niemcami*, a latyńskiego *Włochami*, *Włachami*. Porówn. w W. Brytanii *Nowa Galia* lub *Nowa Walia*.

wéj oświaty wznoszący się stopień, czy dłuższy pokój wzajemny, czy słabsza nieprzyjaciela siła, sprawiały iż nowe napływy z Azyi: jako to *Ukrów*, *Pieczeniegow*, *Połowcow*, *Kozarów* i t. p. nie zawładały już (przynajmniéj w całéj jéj obszerności) ziemią. — Owszem, wpływ wkrótce Religii Chrześciańskiéj, przez nią oświaty i wzajemnych związków, jedność władzy i zaśrodkowanie się plemion coraz konieczniejszemi czyniły. Jakoż w wieku VII, VIII, a zwłaszcza IX Słowianie na południu, zachodzie i północy coraz jawniéj w oddzielne ciała spajać się i kształcić poczęli. Nie raz wprawdzie to połączenie, skupienie, nazwać się jeszcze nie mogło krajowym bytem, kraj bowiem równie jak człowiek z dwóch oddzielnych składa się istnień, (zmysłowe i umysłowe) byt jego z dwóch odpowiednich okresów z których dopiéro drugi, kraj czyni; — rząd wszakże wieków kraje te pokształcił. Mając jedynie mówić o krajach słowiańskich pod względem oświaty, wspomniemy tu tylko o tych pokształconych plemionach które z przeciągiem wieków stały się krajem. Kształcenia się tego lubo nieliczne, mamy jednak niejakie dziejowe skazówki. O północy świadczą północne kroniki, o południu byzantyńscy pisarze (*).

Słowianie Mezyjscy. Rozpostarci na południu, zamieszkujący (według nazwisk dzisiejszych) na Wołoszczy-

(*) *Prokopiusz* (Greczyn) *Jornandes* (piszący w języku łacińskim) pisarze z w: VI pierwsi podali nam bliższe o *Słowianach* (używając już tego nazwiska) szczegóły. Piszący w tychże wiekach o *wojennéj taktyce*, *urządzeniu państw.* — Cesarze: *Maurycy*, *Leon III.* Konst. *Porphirogenita:* Dziejopisowie kościelni, Żywoto i Ziemio-pisarze (jako *Adam Bremeński*, Jeografowie *Raweński*, *Bawarski*, *Jonasz Opat* i t. p). zostawili nam równie o ówczesnych Słowianach wzmianki.

znie, w Multanach, Siedmiogrodzie, Thracii, Albanii, Macedonii i Wyspach, Słowianie, nie mający szczególnego nazwiska, nazywania wprost *Słowianie Mezyiscy*, (jak *Słowianie* w Panonii i nad Ilmenem) stawszy się napadami nader znani Grecyi, przed innemi też ukazują się w dziejach. Już w roku 527 za Justynijana o nich są wzmianki. — przecież nie zmieszana rodowość, nie trwała długo. — Lud *Bulgarów*, plemie Czudsko-uralskie, od gór uralskich wyszłe, zawładnął nimi i pośród nich osiadł. — Lud ten przejął ich język, i zmieszawszy rodowość swoją z tą którą znalazł, utworzył jedno z najdawniejszych zjednoczeń słowiańskich znane pod nazwiskiem *Bulgarii*. Stolicą Bulgarii był *Przecław* (Marcianopolis). Kraje greckie wiele od napadów państwa tego cierpiały. *Borys* Xiąże bulgarski piérwszy z Książąt słowiańskich Chrzest przyjął. — Byt przecież państwa tego nie przeciągał się długo. W r. 917 wcielone do Grecyi, częścią z nią razem przeszło pod władzę Turcyi, częścią składa dziś księztwa Multan i Wołoszczyzny.

Drugi równéj dawności związek, był związek Słowian *Zachodnich*, pod wodzem *Samo*. W r. 627 wódz ten oswobodziwszy od władzy Awarów Czechy, rozciągnął granice państwa od Alp styryjskich ku Tatrom, od Sprewe a Hawele do Niemiec. — Frankom pod Dagobertem cios w dziejach głośny (przy *Wojastisburgu*) zadała Związek ten miał w swym skutku niezawisłość Słowian zachodnich, po śmierci jednak Samona rozpadł się i oddzielnego państwa nie stworzył.

Dłuższego było istnienia, a równéj, większéj owszem bydź może sławy pod Rościsławem i Swiętopełkiem *Państwo Morawii*. — Wystąpiwszy z Białochrobacii Tatrańskiéj *Słowacy* i *Morawianie* (jednem zrazu narzeczem

mówiący) nad rzekami Morawą, Wagą, Huną po Dunaj, miejsca opróżnione od Rugów, Herulow, a Epidów zajęli. W szerzeniu się dalszem za Dunaj przez Longobardów (548) zatrzymani (*). Po wypędzeniu Awarów z Panonii przez Karola W. coraz liczniejszym napływem stronę tę zaludniali; Książęta ich (803—806) dla tym silniejszej przeciw pozostałym Awarom tarczy, poddali się władzy Cesarza. W roku 802 Książe *Mojmir (Mojmar)* idąc za przykładem Bulgarów Chrzest przyjął i dwa biskupstwa *ołomuckie* i *nitrawskie* założył. Synowiec i następca jego *Rościsław* za życia jeszcze stryja przez podejrzliwego Króla Ludwika na tron wprowadzony, osiągłszy go, coraz jawniejszy opór Ludwikowi stawiał. Związki jego postronne stawały się silne, przez zdradę jednak Nitrawskiego Książęcia *Swiętopełka* Niemcom wydany, osadzony w klasztorze z rozkazu Karlomana miał wyłupione oczy, i tamże życie zakończył. — Użyty do poskromienia Morawian i nowoobranego ich księcia *(Sławomira)* Swiętopełk, broń zwrócił przeciw sprzymierzeńcom swym (Niemcom) i wkrótce stał się niezawisłym władcą Morawii. Granice Swiętopełkowego państwa były rozległe: na wschód przez Małopolskę za Kraków po rzekę Stryj, na południe po Dunaj, na północ po Dziewin (Magdeburg) rozciągały się; Czechy, Morawia, Pannonija, późniejsze Małopolska, Ruś Czerwona, Szląsk, Chorwacya, Dalmacya, w skład tego państwa wchodziły. Był to jeden z najobszerniejszych, w jakimbądźkolwiek czasie słowiańskich związków; równie jednak jak i poprzednie wkrótce się rozchwiał. Zastraszeni wzrostem sąsiedniéj siły Niemieccy Cesarze, od gór uralskich nowe uralsko-

(*) *Starożitn. str.* 797.

czadsk ieprzywołali plemie (*Mażjarów*); a rozprzężony i w nowe oddzelne kraje, po śmierci Swiętopełkowéj, kształcący się związek, nie zdołał mu stawić oporu. *Madżarowie* osadowieni w Pannonii a od miejsca zamieszkiwania *U-górskiemi* (*Ugrami v. Węgrami*) przezwani, nie przyjęli rodowości słowiańskiéj jak *Bulgarowie* w Mezii, tępienie rodowości téj owszem za cel obrali a sława wielkiego związku w pieśni tylko słowackiéj przetrwała (*).

Od morza adryatyckiego do Dunaju w Rakuzach, Styryi, Karyntii, Krainie, Słowianie *Karyntscy* wprost zwani *Slawowie*, *Wenedzi* zostawali w ciągłych bojach z Frankami i pod ich władzą.

W Dalmacyi i Illiryku Słowian do wieku VII nie było (**) Konstanty *Porphirogenita* cesarz, w dziele swém o *Urządzeniu kraju* (De administrando Imperio) opowiada: w jaki sposób powstało tu państwo *Serbów*. — Jego poprzednik Herakliusz pragnąc oczyścić Dalmacyą od osiadłego w niéj pokolenia Awarów, przyrzekł prowincyę tę oddać *Chorwatom* czyli *Kroatom* jeśliby ci osadników tych wygnać z niéj zdołali. Dopełnili to Kroatowie i owładali Dalmacyą. Pięciu książąt Kroackich: *Klukas*, *Lobel*, *Koseniec*, *Muchlo*, *Kroat* i dwie siostry *Tuga* i *Buga* ze służebnikami wyszli ze swego kraju (*Chrobacyi*) i w Dalmacyi osiedli (634). Wkrótce (638) za ich przykładem i Serbowie wyszli z Białoserbii tak jak owi Chro-

(*) W zbiorach pieśni słowackich (Nowota, Bosszani, Kollar), znajdujemy pieśń ludu historyczną z owych doszłą czasów, krótką ale czułą do *Nitry*; w pieśni téj śpiewak mówi:

„Ty si bola nekdy wszeckych krain hlawa,
W których teczie Dunaj, Wisła i Morawa."

(**) Starożitn. str. 634.

baci (mówi *Konst: Porfirog:* z Białochrobacii, i osiedlili się w ich sąsiedztwie. Białoserbija według opisu dziejopisa była w tém miejscu gdzie Wielkopolska, zaś Białochrobacya gdzie Małopolska; P. Szaffarzyk jednak wyprowadza Serbów z Gallicyi (*).

Jednoplemienni Serbowie i Kroatowie zlani wkrótce pod jedną władzę i w jeden naród, stali się w dalszym czasie straszniejszym dla Greków od poprzednich Awarów sąsiadem. Piérwszy w r. 1169 *Stefan Nemanja* żupan serbski uczynił się niezawisłym od Carogrodu, następcy jego rozszerzyli państwo i rozciągnęli do morza Adryatyckiego. — Panujący od roku 1336 do 1356 syn Stefana Urosza *Stefan Duszan* władnął Macedonią, Albanią, Thessalią i Epirem, i przybrał tytuł cara. Po jego śmierci jednak sława państwa nie była długą. Carogród uległ wkrótce przemocy Turków, a w r. 1389 miała miejsce, owa żyjąca dotąd w pieśni ludu *bitwa pod Kosowem*, w któréj poległ car *Lazar*, a z nim niezawisłość krajowa. Serbia wschodnia stała się odtąd prowincyą Turcyi (dopiéro za dni naszych zamieniona w księstwo); zachodnia czyli *Dalmacya* i część *Kroacyi* przeszła pod panowanie Austryi.

Szczuplejsze w granicach, i mało dłużéj niezawisłe, umysłowym jednak żywotem znakomiciéj nad wyliczone dotąd odznaczonem zostało królestwo *Czechów*. — Starożytna kraina narodu *Bojów* (*Bohemów*) i *Markomanów*, w wieku V^tym^ zamieszkaną została przez pokolenie

(*) P. *Szaff.* jest nawet w zdaniu że *Serby* czyli *Serbowie* było to ogólne nazwisko, nadawane sobie przez wszystkich Słowian i że znaczyło w języku starosłowiańskim *naród* pierwiastkiem zaś jego *sĕr (płód)*, od którego w niektórych narzeczach są jeszcze wyrazy pochodne *sier-ota*, *pa-sier-b* i t. p.)

Czechów. — Podanie kraju wyprowadza to pokolenie z Serbii, z Kroacyi. — W serbskim kraju (mówi kronika czeska, Dalemilowską zwana), jest ziemia mająca imie *Chorwacyi,* w téj ziemi był możny pan, mający nazwisko *Czech.* — Dopuściwszy się mężobójstwa, pan ten, zmuszonym był z kraju ustąpić; zmówił się zatém z bracią (których miał sześciu), i nocy jednéj z nimi, i mnogą służbą (mówi kronika) wyszedł z kraju (*). — Posiadłszy krainę Bojów Czechowie, stali się hołdownikami Awarów. — W r. 627 oswobodzeni przez wodza *Samo,* po śmierci jego oddzielne księstwo złożyli. — Według tego jak opowiada *Kozmas,* panował im wtedy mądry *Krok,* a stolicą jego był *Wyszehrad.* Król ten miał zostawić trzy córki: znawczynię przyrodzenia *Tethę,* znawczynię bogosłowia *Kazi* i sławną z mądrości *Libuszę.* Ta aby się oprzeć przemocy panów, pojęła za małżonka *Przemyśla,* od tego zaś szedł w jednéj linii rząd królów czeskich do 1386. Wchodząc pod jedność władzy raz Niemiec, drugi raz Węgier, Czechy nigdy prawie nie były oddzielnych granic państwem. — Pod *Janem Luxemburskim* i pod *Karolem IV* słynące, daléj ofiara sporów i krwawych o zdania bojów; pod *Podjebrodem* uspokojone na krótko; w r. 1526 przez Ferdynanda I stale do cesarstwa wcielone.

Lechija. W starożytnych narzeczach słowiańskich, skiba ziemi zwała się *lechą.* Narzędzie używane do poruszania (mieszania) roli, dziś jeszcze w narzeczu polskiém zowie się *lemiesz. Lechami,* zważając na tę niezmienną pierwiastkowych języków własność wyrażania się krótko,

(*) „I brasie z lesa do lesa,
Dietki swe (?) na pleci niesa.“—*Kron.*

nazwani być musieli władcy tych lech czyli ziemi (*). — *Lachowie* w Czechach składali stan oddzielny *rycerski;* w najdawniejszym zabytku poezii i języka czeskiego w *Sądzie Libuszy* królowa mówi do zgromadzonych stanów:

„Moi kmiecie, *Lesi*, władykowie."

Przytoczona kronika Dalemila z XIV w. tegoż wyrazu używa:

„W téj ziemie biesze *lech*,
Jemuż imie biesze Czech."

To pokolenie Słowian, pośród którego Lechowie owi czyli to najznakomitszą władzę mieli, czyli téż najliczniejszą klassę składali, nazwane było *Lechiją* (późniéj Polską (**), a przynajmniéj wszyscy mieszkańce téj ziemi zwani byli od sąsiednich Słowian *lechami*. Tak podobnie Skandynawowie od krajowéj klassy *Waryagów*, Waryagami od swych sąsiadów w ogóle mianowani.

Jakie mianowicie gałęzie Słowian składały *Lechią*, naucza nas o tém najlepiéj, tak ze względu na dawność jak na bezstronność opowiadania najwłaściwszy świadek, kronikopisarz ruski *Nestor*; opisując on jak z Illiryku to jest z południa wyszedłszy pierwiastkowi Słowianie, postąpili i zakładali osady na północy, między innémi mówi: „Słowienie że *owi* priszedsze siedosza na Wisle i prozwasza sia *Lachowe*, a od tiech Lachow prozawasza sia *Polanie;* Liachowe druzii *Luticy*, inni *Mazowsza-*

(*) P. Maciejowski w krótkim ale ważnéj treści *historycznym ułamku* umieszczonym w roku zeszłym w jednem z czasopisów (*Przegl. Warsz. zesz.* 4), w klasie północnych Germanów żwanéj dziś *Liti* i *Lazi* ślad pierwiastkowych stanów słowiańskich w téj stronie: *ludu* i *lachów* postrzega.

(**) *Lecha*, *skiba* i *pole* są słowa nader w znaczeniu bliskie.

nie, inni *Pomorjanie*. Takoże i *ti* Słowienie prisiedsze siedosza po Dniepru i narekosza sia Polanie.“ W inném miejscu przy wyliczeniu ogólném siedlisk ludów, tenże kronikopisarz mówi: „*Liechowie* że i Prusi i Czud *prisiedit k morjn Wariażskomu*“ (nad Baltykiem). — Jakiejbykolwiek były nam dziś wiary te poważnego Latopisca słowa pod względem czasu i miejsca z którego przyjść mieli pierwiastkowi albo pochodni Słowianie, to przecież z tych słów jest jawném, iż nadwiślańscy i nadbaltyccy Słowianie, za czasów jeszcze Nestora byli jednym ludem. P. Szaffarzyk Autor *Starożytności*, policzywszy Pomorzan do Lechów, nie wiemy dla czego odłączył od nich *Lutyków* i mieszkańców *Rugii*. W Rugii nie mógł mieszkać szczep inny jak nadbałtycki. Wyspa ta była własnością królów Lechii (*). A zamieszkujące śród wyspy téj sławne bóstwo, miało nazwisko leskie: *Swiętowit* albo *Swiętowid* (**). Pisarz *Dziejów kościel-*

(*) Ulam. hist. l: c.

(**) Bóstwo to według spółczesnych świadków słynące w całéj Słowiańszczyznie nad inne, zwane jest dziś i tłumaczone według woli: *Światowid* (obraz świata), *Swietowid* (obraz światła), Świetowit (od czego *witać* i *witiaź*) i t. p. Najdawniejszy jednak w téj mierze świadek *Helmold* (1165) inaczéj opowiada jego nastanie. „Za Ludwika II, mówi on (zatém w w. IX) zakonnicy z Korbei, w któréj S. Wit jest patronem, podróżując między ludy słowiańskie, zaszli na wyspę Rugiją; tam nawróciwszy część ludu, nabożeństwo na cześć S, Wita męczennika ustanowili; lud wystawił mu posąg i wkrótce w bałwochwalstwo odpadłszy, cześć mu boską wyrządzać zaczął.“ — Pisarz niemiecki *J. P. Ludewig* w dziele swem *O bałwanach słowiańskich* (*De Idolis Slav.*) przy końcu 17go wieku (1691) wydaném, wyśmiał tę powieść, jako z uporem Rugjanów w bałwochwalstwie niezgodną; a odtąd powieść ta od wszystkich słowiańskich nawet pisarzy do czasów naszych za bajkę poczytywana. Zarzut jednak *J. P. Ludewig* nie znosi *dawności* świadectwa, a opór *Ranów* w czasie istnienia bóstwa różny od tego gdy go nie posia-

nych Adam Bremeński (1076) i *Helmold* mówią wprawdzie o Rugii jako o miejscu w którym zamieszkiwał oddzielny lud Słowian (fortissima gens Slavorum) z swym własnym królem, wiadomo jednak jakiéj są wagi wzmianki południowych pisarzy o wewnętrznym i politycznym stanie ludów słowiańskich, zwłaszcza północnych.

dali, jest łatwo wytłumaczony. — Nieetymolog ani Słowianin *Helmold* być może nie wiedział nawet o podobieństwie nazwiska *Sanctus Vitus* a brzmieniem słowiańskiem *Świętowit;* o czci S. Wita, a o nazwisku Świętowit opowiada jako o rzeczach dwóch różnych: „Postmodum vero ubi Rani a veritate lucis aberrarunt, factus est error pejor priore, nam Sanctum Vitum quem nos servum Dei profitemur, Rani pro Deo collere caeperunt.“ W inném miejscu: „Inter multiformia Slavorum numina praepollet *Zwantewith*, deus terrae Rugianorum utpote efficatior in responsis“ etc. — Jakabykolwiek jednak była wiara opowiadania, patrzmy na to co było opowiadaczowi spółczesnem. Helmold bóstwo Rugjanów nazywa *Zwantewith;* kronikopisarz duński *Saxo Grammatyk*, który nam pozór jego opisał, zowie je *Svantovitus* (non solum munificentia cultus, sed etiam simulacri cui *Svantovitus* vocabulum erat i t. d.), sam autor dzieła *de Idolis Slav.* (Ludewig) mianuje go podobnie *Svantovitus*, a pisarze niemieccy *Swantewit, Svantowith;* widzimy przeto że w brzmieniu nazwy boga był dźwięk nosowy, że za tém pierwiastkiem jego być musiał przymiotnik *święty;* gdy zaś oprócz leskiego żadne inne narzecze zachodnie ani północne nie ma nosowych dźwięków, narzecze przeto na wyspie Rugii nie inne być musiało jak leskie. Czyli przymiotnik ów brzmienie miał *święty*, czy *świanty*, twierdzić dziś nie możemy; wymowa dawna naszych samogłosek nosowych nie jest nam dobrze znaną. Zdaje się żeśmy mieli dźwięk nosowy samogłoski *a*, później częścią na *ą*, częścią na *ę* zamieniony; odcienie przy samogłosce *a (ą)* jest nam tego dowodem; dzisiejsze *bądź* pisano *bancz*. Jeszcze w poetach XVI wieku znajdujemy niekiedy *kam* i *kę* rymowane. — Zacząwszy od kronikarza Galla, który przytacza słowa *Swantopole, Swantopetre* (Świętopietrze) we wszystkich rękopisach dawnych do w. XVI czytamy wszędzie *swanty, sswanthy* i t. p. Nazwa więc rugijskiego bożka *(Zwantewith, Svantowith)* ma niezaprzeczenie w pierwiastku swym brzmienie *święty* a brzmienie *leskie*, jakkolwiek dziś w swym dźwięku albo pisowni lekko zmienione.

Wzmianki te są już nadto z czasów późniejszych. — Plemie leskie na zachód rozciągało się prawie po Elbę, rozciąganie się zaś na wschód określił *Nestor*. Nad Dnieprem byli *Polanie*, byli równie *Polanie* w dzisiejszéj Galicyi. — Rozciągnieni za Bugiem po Okę *Radymiczanie* i *Wiatyczanie* wyszli podobnie z Lachów. — Opowiada to u nas *Długosz* a w kronice ruskiéj *Nestor* „Biasta bo dwa brata u Ljachow *Radym* (tegoż imiena-*Radym*, *Gaudentius* podobno brat S. Wojciecha, był 1szy Archibiskup Gnieźnieński), drugi *Wiatko* i pryszedszy siedosza Radym na Loshiu i prozwaszasia *Radymiczy* a Wiatko siede s roeem swoim na Otzie ot nego prozwaszasia *Wiatyczy* i do segodni.“

Ziemia *Lechii* albo późniejszéj Polski, jakeśmy to widzieli najdawniéj z ziem słowiańskich daje się postrzegać w historyi. *Kalisz*, *Wisła*, morze *Windyjskie*, rzeki nawet *Bug* i *Nur*, najpiérwéj są wspominane. — Od kiedy tu zamieszkały lud przybrał nazwisko *Lechii*, domysł jest ciemny, pod różnémi owszem nazwami w świadectwach postrzegać się daje. W piérwszych wiekach Ery Ch. między Karpatami, morzem Baltyckiém a Wisłą wykazywane jest siedlisko *Wenedów* („Winidorum natio populosa“ *Jornand*). W pieśni angielskiego Pątnika (z w. VIII), który opisuje w niéj kraje, które zwiedził w Europie, znajdujemy między innémi:

„Circa *Wistlae nemora*	Text	Ymb *Wistlu* wudu.
Defendere gestiebant	(w zbiorze	Wergam seoldom,
Antiquam regni sedem	Anglo-saxońskich poezyi).	*Ealdre Edhel-stol*,
Contra Atillae populum.“		Aaetlan leodum.

Ziemiopisarz *bawarski* z IX wieku lud tenże zowie *Wiślanami*, a jako ich gałęzie wylicza: *Szlązaków*, *Opolan*, *Dziedoszan*, *Bobran*. — Król *Alfred* w wie-

ku X. zowie jeszcze Lechiją *Winoad-land* i *Wisleland*. *Porphirogenita* Wielkopolskę *Białoserbiją*, a Małopolskę i Halicz *Białochrobacyą* mianuje. — Najdawniejsi dziejopisarze polscy: Marcin *Gallus Kadłubek*, *Boguchwała* i *Baszko* opowiadali nam swego kraju dzieje przedchrześciańskie; z powieści tych jakkolwiek opowiedzianych różnie, daje się przecież dostrzedz pewna jedność, a także ten dziejowy szczegół: że od czasu nastania pewnéj jedności władzy, w granicach kraju Mieczysława przed Mieczysławem, dwa oddzielne były istnące państwa: Białochrobatów z stolicą Kraków i Lechów właściwie z stolicą Gniezno. Kraj Mieczysława jeszcze nie miał Krakowa. Bolesław I granice od morza Baltyckiego do Dunaju, od Dniepru do środka kraju Saxonów rozszerzył.—Wszakże te pokolenia nadbaltyckie i wschodnie od czasu szerzenia się religii Chskiéj nieskładając moralnéj całości, odróżniać się, winne ciała szczepić, lub znowu odszczepiać poczęły. Nad Dnieprem obrząd wschodni, na północy świętowitowe bożyszcze w inne strony tegoż pokolenia gałęzie w politycznych względach zwracało. Jakoż do ukształcenia się Lechii, że tak rzec można umysłowego, które zaledwo w XV i XVI nastąpiło wiekach, granice państwa tego równie od wschodu jak od zachodu były niepewne. W tym jednak czasie coraz wznoszone na południu i na zachodzie światło, wpływ bezpośredni i na Lechiją przez jéj związki z południem wywarło. Najznakomitszego w dziejach ludzkości wynalazku skutkiem: umysłowość i rodowość szczególnych ludów stale się w tym okresie odbiły. W tém nowém ukształceniu Lechija liczne tak od północy jak od zachodu utraciła kraje, które przyjęły cywilizacyą Niemiec, z innéj jednak strony od południa i od zachodu obszerniejsze drobnych pokoleń już sło-

wiańskich, już niesłowiańskich ziemie, które śród powstających sąsiednich ciał, przechodziły z władzy pod władzę, tu razem pod jeden zarząd, a razem i w drugi okres swego rodowego istnienia weszły.

Te pokolenia słowiańskie które od pierwiastkowych, w stronie téj czasów słowiaństwa, oddzielnie zamieszkując, jakby małe oddzielne ludy, żyły jednak w zgodzie wzajemnéj, wylicza nam Nestor. *Polanie* zamieszkiwali nad Dnieprem i mieli miasto Kijów. Gdzie dzisiejszy Wołyń: *Drewlanie* z miastami *Kurosten, Turow, Owrucz.* Na wschód od rzeki Bugu *Welinianowie*, a od tych daléj ku Tatrom: *Białochrobaci* (Białochorwaty). Między Prypecią a Dźwiną *Dregowicze*, nad Styrem: *Dulebi.* W gub. dziś Mohylewskiéj: *Radymicze;* nad Oką, Żyźdrą, Ukrą: *Wiatycze.* Nad Dnieprem, Dźwiną a Wołgą: *Krzywicze*, a nad Połotą *Połoczanie.*

Słowianie zaś którzy osiedli nad jeziorem *Ilmen,* nie mieli oddzielnego nazwiska, zwali się zaś (jak na południu w Mezii) *Słowianie*, a mieli główne miasto które się zwało: *Nowogród.* Nad Desną i nad Salą byli: *Siewierzanie;* nad Dniestrem i Prutem *Ulicy* tudzież *Tiwery*, którzy wiele miast posiadali. — Nie powiada nam Nestor od jak dawnego czasu ludy te w tych stronach osiadły, większa ich jednak liczba, zwłaszcza osiedlona we środku i oddalona od sąsiadów niesłowian, żyła spokojnie i w zgodzie (*); a to do czasu potworzenia się państw szczególnych: na zachodzie Litwy i Lechii, a na północy Rusi.

Początek powstania państwa i nazwiska śród Słowian: *Rusi*, dokładnie opisuje nam *Nestor:*

(*) „I żylit w pokoi Polane i Derewane i Radymiczy i Wiatyczy i Chrwat.“ Nestor.

„Roku 6368 (859) mówi on, Waryagowie pobierali daninę z krajów zamorskich od *Czudów*, *Słowian*, *Mery*, *Wiesna i Krzywiczów*, a Kozarowie od *Polan*, *Siewierzan* i *Wiatyczów* po białéj wiewiórce od dworu.“

„Roku 860 przepędzili Waryagów i nie dali im daniny. — I poczęli rządzić się sami; ale nie było sprawiedliwości. I powstała rodzina przeciw rodzinie i zaczęli bojować wzajemnie. I namyśliwszy się rzekli: Upatrzmyż sobie książęcia któryby rządził nami, a według prawa sądził. I udali się za morze do Waryagów do Russow—tak bowiem zwani byli owi Waryagowie, to jest *Russy*, jak się inni mianują *Swieje*, inni *Urmianie*, inni *Anglianie*, inni *Gote*. I mówili Russom Czudy, Słowienie, Krzywicze i Wesi: ziemia nasza obszerna jest i zamożna, ale nie ma rządu, przeto przyjmijcież władzę a książęctwo nad nami. I zabrawszy się trzéj bracia z rodzinami swémi zabrali z sobą wszystkich Russow, a przyszedłszy osadzili się najstarszy z nich Ruryk w Nowogrodzie, Sineus w Białojezierze, trzeci Truwor w Izborsku. I od nich to dostała nazwanie Ruska ziemia, a Nowogrodzianie są rodu waryagskiego będący wprzód Słowienami. Po dwóch leciech umarł Sineus i brat jego Truwor. I wziął na się władzę Ruryk i rozdał mężom swym miejsca: temu Połock, temu Rostow, temu Białojezioro. — W tych miejscach Waryagowie są przybylcami; poprzedni zaś osadnicy w Nowogrodzie byli Słowieni, w Połocku Krzywicze, w Rostowie Meri, w Białojeziorze Wesi, w Muromie Muromy, nad témi wszystkimi panował Ruryk“ (*).

(*) Jak wszystkich krajów tak i *Rusi* nazwa, była przedmiotem i czny ch etymologicznych popisów. Bez wskazywania szczegółowe-

Ruryk objąwszy władzę widzimy urządził państwo; następcy jego rozszerzali państwa granice. Oleg zajął Kijów miasto Polan osiadłych nad Dnieprem; inne

go pisarzy (jako w przedmiocie mało zapewne przydatnym) przypominamy: iż jedni wyprowadzali ją od rzeki *Rhos* w Azyi, drudzy od *Ros*, *Roś*, *Rus*, *Rs* rzek słowiańskich. Ci od imienia osobowego *Rus*, ci od miasta *Russa* nad morzem Czarném lub *Staraja Rusa* nad morzem Baltyckiém. Inni w nazwaniu *Russow* widzieć chcą barwę włosów (rusy), inni przydomek *ruszania* (na wojnę), inni *rozsiania (Rossijanie)*. Inni wreście wyprowadzają nazwę od *Roxolanów*, jakoby *Russo-Alanów*, inni od *Rootsow* czyli Szwedów (*Rootsi* bowiem w słowniku fińskim zwani są Szwedzi, a w grammatyce estońskiéj *Roots* znaczy Szwed); inni znowu zwracają uwagę, iż w języku arabskim *rus* znaczy przylądek, zkąd w kraju maurytańskim *Rusucurra*, *Rusubricar* i t. p. Te jednak i tym podobne domysły lubo powiększéj części nader prawdopodobne, nie mogą być przecież w podstawie swojéj istotne, jako zbyt z sobą różne, z najdawniejszém świadectwem niezgodne, i jako domysły. P. Wacław Maciejowski w tomie 1. swych *Pamiętników* w rozdziale *Wypadki główne* na zasadzie dowodów przytaczanych przez P. *Kokoszkin* także wyraża zdanie: że nazwa Rusi w Słowiańszczyznie przed Waryagami już miejsce miała, i że Waryagowie tylko ją do Nowogrodu rozciągnęli. — W latach jednak w których upowszechnione pismo nie zacierało podań ustnych, świadectwo o wypadku w lat 200 jest nader świéżém świadectwem. Nestor który zwykłą myślą Latopisarzy w starodawności znajdywał chlubę, który Słowian prosto wiódł od Jafeta, i zaświadczał iż piérwszémi śród Słowian opowiadaczami Chrześcijaństwa byli: Apostoł Andronik (Andrzéj) i Apostoł Paweł, nieomieszkałby i nazwiska Rusi od najdawniejszych czasów wyprowadzić. — Wypadki które określał musiały być zbyt świeże i znane, jeśli tego uczynić nie śmiał. — Owszem ze słów Latopisarza wnieść można, iż nawet za czasów jego nie wszyscy jeszcze Russowie przeszli byli ze Skandynawii, po opisaniu bowiem pokoleń słowiańskich, przystępując do skandynawskich oddzielnie, mówi: „Jafetowo bo i to koleno: Waryzi, Sweje, Normanie, Goti, Ruś, Agnianie“ i t. d. mówiąc zaś o pokoleniach nad Dnieprem wyraża się: „jeże *nynie* zowiemaja Ruś.“ — Jakoż *Konst. Porphirogenita* cesarz (u dworu którego bawiła księżniczka Olga (Światosława matka) i z ust któréj miał szczegóły o słowiańskich krajach) pisząc na 100 lat przed Nestorem, nie rozciągał jeszcze nazwiska Rusi do tych pokoleń, lecz

zaś pokolenia od południa Rusi zhołdował. Włodzimierz wielki, w 981 odjął od Polaków Czerwień stąd też i ziemia okoliczna Rusią Czerwoną nazwana, pokolenia na zachód po Niemen i Bug zajął, do nich nazwisko Rusi i wiarę Ch. którą był przyjął, rozciągając (*). Pod następcami Włodzimierza znowu się rozpadły granice, na rozległéj przestrzeni kształciły się nowe księstwa, a na Rusi Czerwonéj królestwo. Pogańskie zaś wzrastające państwo Litwa, ze strony jednéj, i wtargająca z Azyi Mongołow horda ze strony drugiéj, stały się niebespiecznym dla niezgodnych książąt sąsiadem. Hołdowni Ordzie dopiero w XIII w. niezawisłość swą odzyskali. W tym przeciągu czasu sąsiednie W. księstwo a chwilowo królestwo Mendoga, wyrosło w siłę i ziemie od wschodniéj strony weszły pod jedne granice. Brak życia umysłowego nie łączył tych wschodnich plemion, dzikie i po większéj części pogańskie, do hołdowania nawykłe lub nie stojące o nie, obojętnie na inno plemiennych książąt (dopóki zostawały pod inno plemiennym rządem) patrzyły. — Oswobodzone od hołdu i od Tatarów księztwa w nowe ciało poczęły się zrastać. Wielki książe Moskiewski jednoczył

wymieniał jako Russom hołdowne. „Sclavi autem ipsorum (Russorum) tributarii: Crivitinei et Lenzanini nec non caeteri Silavini“ opowiadając zaś iż Russowie na zimę wychodzą z miasta (Kijowa), dodaje „et inoppida proficiscuntur quae Gira apellantur, in Slavica loca: *Vervianorum, Dregovitorum, Crivitzorum, Serbjorum* reliquorumque Sclavorum quae Russis tributarii sunt. *De Administr. Imp. cap. IX.* 1.)

(*) Zdaje się jednak iż mimo mnogie rozciągnienie hierarchii z owych pokoleń długo jeszcze zostawały w pogaństwie, i dopiéro po przyłączeniu się razem z Litwą do Lechii chrzest przyjęły. Lud wiejski nad Niemnem, Wilią i Dźwiną używający w mowie właściwego sobie narzecza, modlitwy w narzeczu leskiém odmawia.

ogólną władzę, powstało wnet silne W. Księztwo i wkrótce Carstwo. — Granice jego ubespieczone od zachodu i od południa, od wschodu pozyskały całą część świata. Wnet pod wielkim przekształcicielem i Monarchą Piotrem pozyskało umysłowe życie i jedność i stało się przodkującém śród słowiańskich plemion równie potęgą i siłą.

Te są główniejsze pokolenia pierwiastkowie jednego ludu, które przelotnie, lub w dalszym postępie czasu znakomiciéj, moralny byt odznaczyły. Byt ten w swych objawieniach szczególnych różny, odmienno kształtny, obcym wpływom, przejęciom uległy, wiele przecież i rodowego zatrzymał, odkreślił i podał. Kraj moralny przezeń stworzony jest odrębny w Świecie moralnym. Jego dzieje śród dziejów ogółu zbyt znakomitym są działem. Dzieje te przecież zbyt dotąd szczuple badane; bez rozdzieleń, porównań, sądu, lub w oderwanych jedynie cząstkach przedstawiane; są prawie obce wiedzy i Nauce, dotkliwie w niéj czuć dając tę próżnię. Dzieje moralne (albo też inném słowem dzieje *Oświaty*) Europy wschodniéj, są podobno mniéj znane jak wschodniéj Azyi.

Dla łącznego obrazu przedstawimy tu przedmiot w *rysie*. O każdém z plemion któreśmy wymienili powiemy w szczególe według źródeł. Kładziemy zaś naprzód kilka *domysłów* krótkich o oświacie pierwiastkowego plemienia.

II.

Oświata pierwiastkowego plemienia.

Najnowsi starożytności Słowian badacze, wykazując nam pierwobytność ludu tego w Europie nie wykazują

nam jednak miejsca pierwiastkowéj tu jego siedziby Sądzimy jednak iż przybliżenie krótkie dziejowych świadectw a podań, z łatwością nam wykryć je może.

Pierwszy ukazania się *Słowian* (już pod tem nazwiskiem) świadek, pisarz od południowéj strony, *Prokopijusz:* twierdzi: iż *Słowianie* tudzież tego samego będący szczepu tak zwani przez historyka: *Anty*, w starożytności jedno mieli nazwisko *Serbów*, (*) że przeto pochodzą od *Serbów*. Lud Serbów w wieku w którym Prokupiusz pisał (VI) zamieszkiwał śród *Chrwatow*, *Chorwatow* albo *Chrobatow*, mieszkańców *Chrebtow* czyli *grzbietow gór*. Konstantyn Porphirogenita Cesarz Grecki podobnie sąsiednie mu plemiona południowych Słowian z Białoserbii i z Białochrobacii wyprowadza. — Przeciwnie latopisarze północni *Nestor*, *Kozmas* i *polscy*, plemiona swe wyprowadzają z południa, już z Pannonii już z Illiryku. »W najdawniejszych rękopiśmiennych świadectwach mówi *Boguchwała* (Baszko), wzmienia się, iż Pannonja jest matką i początkiem wszystkich słowiańskich ludów« (Sribitur enim in vetustissimis codicibus quod Pannonia sit

(*) „W starożytności mówi Prokop. Słowianie mieli nazwisko *Sporów (Sporoi)* a to z powodu iż żyli rosproszeni *(sporaben)*“ To nazwisko *Sporoi* liczne miało wykłady. Jedni widzieć w nich chcieli tłumaczenie wyrazu *rozsiani (Rossjanie)* inni wyraz słowiański *spory*, inni inne znaczenie greckie w tém słowie upatrywali. *Dobrowski'* i P: *Szaffarzyk* wyraz ten mają za wyraz słowiański *Srby* z powodu trudności brzmienia wyrażony w języku greckim: *Sporoi*. Mamy świadectwa iż trudność ta mieć miejsca nie mogła, dawniejsi bowiem pisarze w języku łacińskim Pliniusz ma *Serbi*, Ptolom. w języku greckim *Serboi*. Ziemiopisarz jednak Bawarski z w. IX który podobnie powtarzał podania południa mówi iż przodkami słowian byli *Zerwiani (Serbjanie)* i w ten sposób wyjaśnia *Sporów*. Zmiana *Serboi* na *Sporoi* u Prokopiusza nie z innéj zapewne pochodziła przyczyny jak dla przybliżenia się do tak ulubionego od kronikarzy, *etymologicznego* wykładu.

mater et origo omnium slavonicarum nationum. *Boguph.*) Nestor mówi iż miejscem ogólném zamieszkania pierwotnie Słowian był: *Illiryk* (»Tu bo jest *Illurik*, tu bo biesze Słowienie pierwoje« *Nest.*)Pisarz który wiekami sześcią poprzedził tak Nestora jak Boguchwałę: *Jornandes*, mówi już o odmiennych słowiańskich, według siedzib, pokoleniach i nazwach; nasi więc północni świadkowie mówiąc o czasach spólności, o czasach które jeszcze daleko owe wieków sześć poprzedziły nie mogą być zapewne zbyt wiernem świadectwem. *Kozmas*, *Boguchwała*, *Kadłubek* zdaje się iż dla tego jedynie Słowian wprost wyprowadzają z Pannonii, iżby się zgodzić nie jako, i pewną utworzyć całość, że znanemi dziejami téj strony. Nestor zaś swoich przodków mieścił w *Illiryku*, aby uczestnikami ich zdziałać opowiadań i nauk ś. Pawła, wiadomo bowiem iż Apostoł ten wzmienia w swych listach iż był w Illiryku (»i apostoł Paweł, pisze Nestor, uczuł tu, tiemże i słowiańsku jazyku uczitiel jest Paweł).

Ani więc południowi ani północno-wschodni najdawniejsi o pochodzeniu Słowian pisarze, nie podają nam wiernie miejsca gdzieby pierwiastkowy lud zamieszkiwał; gdy przecież pierwsi tłumacząc istnące podania zgodnie swe pokolenia sąsiednie wiodą zpółnocy, ostatni zaś od strony południa, ten przeto rzeczywisty uczynić wypada wniosek iż pierwiastkowa siedziba owego ludu niegdzie indziéj istnieć mogła jak — w środku. Pisarz wieku VI *Jornandes* który zbyt już za swego czasu rozszerzone plemiona Słowian wyprowadza od ludu *Wenedów* (a więc pierwotnych Słowian), opisem siedliska tych Wenedów stwierdza iż to było środkowe.

Ci, którzy za pomocą językowych śledzeń i badań, mrok wieków usiłują dziś przedrzeć, wiemy iż twierdze-

nic przeciwne, twierdzeniu obecnemu przynoszą; lud Słowian i dawny lud Greków za łączny w starożytności podają. Znany uczony członek znakomitéj akademi S. Petersburskiéj P. *Ekonomides* (Greczyn), w dziele swém przed kilkunastu laty wydaném w języku greckim obok z tłumaczeniem rossyjskiém w 3ch tomach w S. Petersburgu, naocznie to dowieść się starał, iż język starosłowiański i starogrecki podobne są całkowicie sobie tak pod względem odmian słów, składni, jak nawet i brzmienia. Autor zaś pracowitych o mowie Madźjarów rospraw, P. *Dankowski* (Słowak), postępując w téj mierze daléj, wydał przed kilką laty pismo pod nazwą: *Matki słowiańskiéj uczona córka mowa grecka* (Matris slavicae erudita filia vulgo lingua Graeca), w którém jest zdania: iż najpiérwsi śpiewacy południa *Orpheus* a nawet *Homer* śpiewali mową która była językiem spólnym Słowianom i Grekom; — iż język ten w dalszym ciągu nie był kształcony przez Słowian a ztąd tu został swego pierwiastku bliższym, język zaś Greków przeciwnie stał się *uczoną córką*. P. Grzegorz Dankowski w książce swéj starał się wyłożyć formy i w części brzmienia owego pierwotnego języka (*).— Nieobeznani z naturą i szczegółami owych helleńskich narzeczy (od mowy piśmiennéj różnych) o których P. *Ekonomides* wzmienia, na które porównywane okresy starosłowiańskie, równie z pisma ś.,

(*) Tenże autor drukował jeszcze poprzednio podobnéj treści rosprawy w języku niemieckim: *Urgeschichte der Voelker Schlawischer Zunge* 1825. *Die Griechen* etc. 1828. W r. 1839 wydał w Wiedniu 303 wierszy Iliady Homera porównanych z przekładem słowiańskim. — W przedmowie do IIgo Tomu Hist. Lit. Pols. Mich. Wiszniewskiego czytamy: iż podobnego zdania co do pochodzenia Greków od Słowian jest Prof Falmerajer; bliższych jednak szczegółów zdania tego nie znamy.

modlitw jak rozmowy potocznéj brane, sam poprzednio tłumaczył; — nie możemy zapewne twierdzić o ile porównania te mogą być rzeczywiście wierne i trafne; to wszakże jest nam jawne, iż język który za starosłowiański a przeto pierwotny, podaje autor, jest wprawdzie starosłowiańskiém narzeczem, ale nie jest językiem pierwotnym. — Narzecze owszem śród Słowian pierwiastkowie użyte do przekładu Pisma ś., było narzeczem plemion zbyt już pomieszanych z greckiémi; sam przekład był dokonany przez Greków, w ten przekład musiały wejść przeto składnia, odmiany, nawet brzmienia greckie. Jakkolwiek więc porównania i wnioski autora mogą być rzeczywiste, nie mogą być jednak wskazówką domysłów o pierwiastkowém plemieniu. — Tém mniéj się nam widzi dowodnym w twierdzeniu swém P. Dankowski. Twierdzenia te wyprowadza autor z ułożonéj przez siebie księgi, ta księga zaś właśnie najsilniéj wymaga jeszcze dowodów.

Wnioski przeto wykazane nam dotąd, nie są zdolne, widzimy, to stwierdzić, że lud Słowian i Greków w pierwiastkach był ludem tu spólnym, świadectwa zaś dziejów, i względy, podają nam wniosek odmienny.

Cześć nieba albo religia Greków, w tym nawet czasie, który za spólny Słowianom i Grekom dziś dają, była zmysłową w naoczne bogi obfitą; religia Słowian przeciwnie była umysłową w swéj treści, do jednobóstwa zbliżoną, ztąd pierwiastek odmienny dobitnie wykazującą (*).

Liczne szczególne brzmienia w języku Słowian, jak to np. *cz, sz, dz, dź, rz*, nawet dźwięki nosowe i t. p.

(*). Od zmysłowéj do umysłowéj cześci, lud, zwłaszcza ciemny, nie wraca „Cele slawskie pohanstwo, mówi Dobrowski, jest Indickeho puwodu.“

wskazują na swój pierwiastek wschodni, pierwiastek z narzeczy iudyjskich, brzmień tych najdawniejsze przykłady języka greckiego nie mają.

Ubiór, tańce, zwyczaje Wschodu a zwłaszcza Indyan, ludy Słowian przechowywały do nader świeżych czasów. Zwyczaj nawet poświęcania się żon po śmierci mężów, był powszechnie Słowianom znany (*). Zwyczajów tych u pokoleń greckich (o których przecie zbyt dawniejsze mamy świadectwa) nie postrzegamy.

Dobroć myśli, łagodność, pewna nawet niedbałość o byt obecny, która czyniła Słowian zrazu uległych sług Azyi, daléj chętnie przyjmujących wpływ obcy już Bulgarów, Madżjarów, już Gotów, stawi zbyt dobitną nam sprzeczność z rodowym Greków ruchliwym i silnym, a nieznoszącym innoplemiennych wpływów charakterem (**).

Dziejopisowie wreście i pierwotni pisarze greccy, wiedzący o zamieszkałych Grekach nawet śród dalszéj północy, odwiedzający sami sąsiednie kraje, nie przepomnieliby nam zapewne podać o *sąsiednim* narodzie jednéj albo podobnéj używającym mowy; w stronie jednak dzisiejszych Słowian ukazują nam tylko *Scytów*. Powtarzamy więc znowu i ten widzimy wniosek, iż nie inna jakowa strona, ale kraj środka, łańcuch środkowych Gór grzbietów, owa przyrodnia osłona samotnemu a lękliwemu ludowi, owe źródło dziś nawet odmiennych

(*) Ces. *Maurycy* Strategicum (586—602). Ces. *Leon* VI. (866—911). Rękopis arabski z w. X. nawet S. Bonifacy i Dytmar o tym zwyczaju świadczą.

(**) W najnowszéj nawet i spółczesnéj nam Grecyi, wiemy jak osadnictwo i wszelkie wprowadzenia germańskie nie są przez lud dopuszczane.

plemion połączenia, był główną i pierwiastkową pierwotnych Słowian siedzibą.

Jaka być mogła Oświata tego pierwiastkowego plemienia? — jedynym, już zamroczonym, jawnym jednak i istnącym zbyt rzeczywiście w tym względzie świadectwem jest — przekazany nam *język*. — Wykrycie i oznaczenie wierne języka pierwiastkowego plemienia, nie jest zapewne dziś łatwem, nie jest jednakże wcale niepodobnem. Przybliżenie narzeczy istnących, docieczenie i wykazanie tych wpływów jakim uległo każde od mów pierwiastku innego, rozpoznanie i wykazanie tych praw, według których z nich każde brzmienia i formy pierwotnego słowa zmieniało (*), tym więcéj odkrycie ludu, lu-

(*) Cel ten, jako mówimy, zdaje się być do osiągnienia podobnym. — Wprawdzie narzecza w odmienniach różnych się praw trzymały, jedno owszem i to samo narzecze miało je różne. Przecież zastanowienie się bliższe zdoła łatwo wykryć pochodność. Tak *np.* narzecze Słowaków ma *okolostoiczność* pols. *okol*(osto)*iczność*, czes. *okol*(ostoicz)*ność*, tu wyrzutnie są formą pochodnią; przeciwnie w *dokonalost* (czeskie) i *doskonałość* (polskie) pochodnią jest forma dodatni. W zmianie tegoż wyrazu, jedno naturalnie z narzeczy jednéj inne drugiéj trzyma się formy, czasem oba trzymają się jednéj np. wyrzutni, jedno z nich jednak inną a drugie inną odrzuca spółgłoskę: ross. *sie*(d)*m* pols. *sied-e-m*, ross. *kła*(d)*ł* pols. *kład*(ł). Wykrycie kraju, który jest w prostéj linii jakoby spadkobiercą pierwotnego narzecza, przyniosłoby główną tu pomoc. Lud ten i to narzecze (jako się o tém rzekło) musi się mieścić w środku i pośród osłony gór. Narzecza wschodnie słowiańskie wiemy iż uległy wpływowi narzeczy *skandynawskich*, *bulgarskich*, południowe *greckich* i *włoskich*, zachodnie *maddijarskich*, *germańskich*. Lud mieszkający w górach od strony zachodniéj, który ma jeszcze w mowie nosowe dźwięki (jakkolwiek odmienne téjże jednak natury jak dźwięki narzeczy Indyan), spółgłoski tegoż pierwiastku *rz*, *dz*, *dź*, i t. p. ma zapewne i słowa jak brzmienia najbliżéj pierwiastkowym podobne. Nie mówimy tu wszakże wprost o narzeczu *polskiém*, to bowiem jako pomniki świadczą, wiele już w w. XVI okazało się różném od pierwotnego.

du azyjsko-wschodniego (*), zkąd przyjście Słowian, dałyby możność przez obrotną czynność wykazać ów język. Czynność równa byćby musiała treścią oddzielnéj księgi,

(*) Autor *Starożytności słowiańskich* P. Szaffarzyk, który tak pracowicie wykazał starożytność Słowian w Europie, przypisuje im tu pierwobytność i wzbrania wierzyć przyjściu ich od strony wschodniéj, tym więcéj z Indyi. Pokolenie jednak słowiańskie nie mieści przecież cech w sobie zbyt różniących je od reszty pokoleń; na wzór roślin nie mogło być samorodném. Sam owszem P. Szaffarzyk na czele pisma zalicza je do *Indo* —europejskiego plemienia. — Mowa Słowian ztąd przyszła, ztąd i pierwiastek ich rodu. —Podobieństwo słów w mowach ludzkich, i natrafiana tożsamość dźwięków, z powodu szczupłéj liczby brzmień wyrabianych przez ludzi, jest zbyt często dziełem przypadku. Nadużycia śledzeń i badań ztąd liczne. Język przecież jest zkądinąd *konieczną* po najodleglejszych przodkach spuścizną. Podobność od przypadkowéj istotna, łatwo jest odróżniana. — Coraz bliższe, ściślejsze, śledzenia i porównania mów ludzkich, coraz jaśniéj pierwiastek wschodnio-indyjski mowom słowiańskim wskazują. — Znany autor „Porównania (Parallèle et.) języków Indyi i Europy“ P. *Eichoff* w dziele swém *Historya języka i literatury Słowian* (1838) w jęz. fran. (w dziele pod względem dziejów i piśmiennéj krytyki żadném, pod względem zaś językowych uwag, jako w głównym przedmiocie autora, zajmujące), porównawszy narzecza słowiańskie z indyjskiem, pod względem *głosek, wyrazów* całych i *form* zalicza do tych narzeczy i *litesko-pruskie;* owszem narzecze *liteskie* pierwotnem słowiańskiém, w swéj pierwotnéj czystości przechowaném śród lasów być mieni, i najwięcéj je podobném do pierwotnego indyjskiego znajduje. — Podobieństwo to może być istotném; podobieństwo to jednak mają równie narzecza greckie i gockie. Język liteski nie jest dziś zrozumiały Słowianom; nie był zrozumiałym zapewne i w czasach dalszych. Latopisarze słowiańscy tych, którzy nim mówili, nie zaliczali do *Słowian.* Lubo więc mowę Słowian za istotnie od indyjskich pochodną narzeczy sądzimy, liteskich jednak nie możemy do słowiańskich załączać. Przytaczamy tu według P. Ejchoff czasowanie słowa *jestem:*

Ind. Asmi, asi, asti. *Prus.* Asman, assei, ast. *Lit.* Esmi. essi, esti. *Ross.* Jeśm, jesi, jest. *Czes.* Isim, isi, jest.

Tegoż zdania co do narzeczy są: PP. *Rask, Koeppen, Pott.*

tu przeto jako w *rysie* przestaniemy na ogólnych skazówkach.

Ilekroć brzmienie, forma, tym więcéj słowo, wszystkim tak licznym dzisiaj, tyle rozrzuconym, tylu różnym wpływom uległym, narzeczom słowiańskim, są spólne; tylekroć możemy to twierdzić iż to brzmienie, ta forma, to słowo były w języku spólnym. (*)

Pięknym widzimy przeto był język owego pierwiastkowego plemienia, obfity w brzmienia i obfity w formy.

W szyku, w tworzeniu wyrazów, w wydawaniu odcieni znaczeń, równie zamożny, swobodny.

W tworze szeregu wyrazów od jednego wyrazu pochodnich, w tworze zwłaszcza szeregu wyrazów od jednego pochodnich brzmienia, jak skoro oderwane ich względy łączyła spólność, wskazuje nam uprawę, grę myśli, owszem bujanie myśli: przedmioty niewcielone i widną przyrodę, spólnym ogniwem dźwięków (tych półzmysłowych półumysłowych tworów) wiążące. Nie przedstawiając tu w dowód owych z uniesień myśli, lubomądrości bujań, branych przykładów, zajmujących i pięknych zapewne, lecz na domyśle wspartych (**),

(*) Z wielu względów byłby nam ważnym pierwotnych wyrazów słownik. Nazwy w owym słowniku *drzew*, *roślin*, *zwierząt* i t. p. odkreślić by nam mogły tę okolicę w któréj początkowi Słowianie pierwotnie zamieszkiwali.

(**) Wiadomo iż znakomity autor, który pierwszy u nas na *filozoficzność*, w tworze mowy naszéj istnieć mającą, bliżéj uwagę zwrócił; z ukształcenia licznych słów naszych tę filozoficzność wykłada. Mowa polska winna jest wdzięczność pracy i dowcipowi; ta jednak praca i dowcip za zasadę nie mają istoty. P. *Jan Nep. Kamiński* w swéj głębokiéj skądinąd rosprawie filozoficzność słów polskich wyprowadza z gry *myśli*, z gry *głosek* nawet owszem z *mylnéj pisowni* (*np.* w wyrazie *wiadomość* widzi *ja*) mowę polską uważa jakby pierwotną gdy przecież ta jest z inemi pochodną.

zwracamy uwagę krótką na kilka naocznych. Brać je naturalnie musimy z jednego z narzeczy pochodnich i wybieramy w własném. Twórcy słów mowy naszéj, w dźwięku głosek, w ich składzie, widzieli, czy też nim wykładali pewną wspólność mające uczucia, pewne względy. Tak głoski świetne *SW.* tylekroć cząstką są słowa, ilekroć pomysł który to maluje ma pewną w przyrodzie *całość, doskonałość, wytworność;* są one przeto w licznym wyrazów szeregu, a wyrazów nie idących skądinąd z jednego pierwiastku; *świat, światłość, świętość, sława, oświata, świątynia, słowo* i t. p.

Głoski tajemnicze *mł, ml,* oznaczają przeciwnie stan w przyrodzeniu przechodni, tymczasowy, niepewny, niesilny, tak równie w zjawiskach przyrody jak w oderwanym pomyśle: i tu *mdły, mgła, młodość, słomu, tłumić, mleko, mlewo* i t. p.

Głoski znowu ponuro-żałobne *mr* oznaczają smutek pomysłu, są cechą zgonu. Wyrażają one zarówno: zgon życia, zgon światła, zgon ciepła, zgon głosu, zgon świata rzeczywistego, powietrza przyrodzonego, zgon uciech, sam nawet pomysł zgonu uciech: i tu *śmierć, chmura, mrok, mroz, mruk, mor, mara, marność* i t. p.

Wybraliśmy dla przykładów wyrazy które wszystkie są rodowego pierwiastku; nie wszystkie wprawdzie z wyrazów tych znane były w języku pierwotnym, własność jednak podobna jest cechą wszystkich z niego powstałych narzeczy, a więc była i jego własnością.

Co do pojedynczych znaczeń wyrazów, które by bez zaprzeczenia za istnące w owym języku pierwotnym poczytać można; nie znajdujemy zapewne w ich liczbie takich, któreby stan wysoki uprawy umysłowéj ludu który go używał oznaczały; w słowniku ich nie mogliby-

śmy dostrzedz, ani naukowych terminów, ani nazwisk umiejętności, ani imion zbytkowych potrzeb i t. p. Znaleźlibyśmy jednak wyrazy *um, pieśń, hry, pląs, pis* i t. p. które żywą, niejakiego wyższego ukształcenia owego plemienia, zostały oznaką. Nie znał lud ów zapewne oderwanego nazwiska *poezii* (wyrazy *rymotworstwo, stichotworenije*, *basnictwo* i t. p. są potworzone później) znał jednak jéj sztukę bo *śpiewał;* więcéj nawet zapewne *śpiewał* jak *opowiadał;* dzisiejsze wyrazy *powieść, skazka* i t. p. odmiennie w narzeczach brzmiące, świadczą iż owe powieści i dzieje w śpiewie przekazywał. Znał przeto lud ów pierwotny *poezyą*, znał *muzykę, taniec, śpiewy;* uwagę zwracał na pewne działanie *myśli, (um)* owszem, znał nawet *pismo (pis)* albo raczéj początki *rzeźby, malarstwa.* Starosłowiańskie *pis* iść zapewne musiało od indyjskiego *pidż (pingere)* i oznaczać wyobrażanie myśli przez nacinanie, naoczne znaki, malarstwo; we wszystkich bowiem narzeczach dźwięk ten użytym został do oznaczenia *pisma* w znaczeniu obecném; owszem w tém tylko znaczeniu w części dialektów pozostał, w innych oznacza oba, równie malarstwo jak pismo; ross. *pisat, (pisać, malować), żywopisiec (malarz)* i t. p.

O pierwiastkowym stanie oświaty pierwotnego Słowian plemienia, to więc tylko powiedzieć możemy; zbyt to drobne zapewne, a jednak dostateczne sądzimy, by ujrzeć: iż lud ten, nie był w stanie pierwotnéj dzikości.

Niemówimy tu jednak wcale o tych bliższych nam czasach z których już niejakie dziejowe doszły nas świadectwa. Swiadectwa te dziejowe są z wieków w których już oddzielne plemiona i oddzielne narzecza istnia-

ły. — W tych bliższych jakkolwiek nawet przedchrześcijańskich wiekach, nazwisko ogólne *Słowian* już nam nieodkreśla przedmiotu. W innym wieku moralnym, śród innych dziejowych zjawisk, własność i szczegół dostrzegane w plemieniu jedném, nie były już konieczną własnością i szczegółem plemienia drugiego. Nieodróżniając przeto w wykładzie, oświaty nowéj a przed chrześcijaństwem istnącéj, zastanowiwszy się tylko krótko nad ogólném chrześcijaństwa wpływem, o szczególnéj oświacie śród Słowian, według porządku plemion daléj powiemy.

(Dalszy ciąg w następnych numerach zamieszczonym będzie).

RZECZ O FILOZOFII JOŃSKIÉJ

JAKO WSTĘP DO HISTORYI FILOZOFII

przez

Augusta Cieszkowskiego.

Historya filozofii jest nader młodą nauką, a pomimo tego w hierarchii umiejętności jedno z najważniejszych miejsc zajmuje. Tę ważność i godność swoją winna Heglowi. Wprawdzie i przed tym badaczem myśli, doszła była filozofia do pewnéj świadomości siebie; już starożytność posiadała kilku zbieraczów luźnych apoftegmatów i wspomnień z życia dawnych mędrców, już Arystoteles usiłował był szczupły zapas objawionych przed nim filozofemów w racyonalny ująć wywód, — już nareszcie w ciągu zeszłego wieku namnożyło się nie mało dzieł za wyłączny przedmiot dzieje filozofii mających; — wszelako aż do Hegla umiejętność ta jakkolwiek za szacowną i pożyteczną poczytana, jednak nader daleką była od tego znaczenia jakie dziś posiada. Jeden Arystoteles zdolny był pojąć to znaczenie, aleć trudno od niego historyi filozofii wymagać, kiedy za niego sama filozofia tak jeszcze blizką była swojego początku. Najlepszy architekt bez dostatecznych materyałów nic wystawić nie zdoła. Późniejsi zaś mieli dosyć materyałów, ale architektami nie byli. Jakoż wszystkie tak zwane historye filozofii: Stanleya, Bruckera, Tiedemanna, Tennemana, Buhle-

go i t. p. mogą być poniekąd skarbami erudycyi, pracami zasłużonémi i zdolnémi zająć ciekawość uczonych, ale też niczém więcéj. Dopiéro Hegel nadał nowe, a raczéj stworzył istotne życie téj nauki, odkrywając iż historya filozofii jest kolejném rozwinięciem się *w czasie* saméj absolutnéj filozofii, czyli ciągłym wzrostem i postępowém objawieniem się jednéj prawdy w rozmaitych okresach i stopniach wykształcenia. Dopiéro Hegel dowiódł, iż proces myśli rozwijającéj się *intensive* w ogólnym systemacie wiedzy, a proces myśli rozwijającéj się *extensive* w szczególnych, kolejnie po sobie następujących systematach filozofii, są to dwa równoległe i odpowiednie sobie postępy, a raczéj jeden absolutny postęp, który dotąd był rozrzucony na szczeble idące *po sobie*, a teraz skupiony został w całość obejmującą te szczeble jako pierwiastki *w sobie*. Dopiéro Hegel okazał: że lubo prawda jest jedną, to właśnie dla tego, iż ta jéj jedność jest pełną i żywotną, a nie czczą i abstrakcyjną, musi się w rozmaitych przedstawiać postaciach, coraz doskonalsze przybierać kształty i coraz wyższe zajmować stanowiska(*).

Owszem, ta ciągła płynność metamorfoz jest koniecznym warunkiem organicznego życia. Gdyby bowiem

(*) Również i roślina jest jedną, a przecież życie jéj stanowi pasmo rozmaitych przekształceń, z których każde przedstawia organizm w sobie, a których ogół jest znowu wyższym organizmem. Ziarko, źdźbło, łodyga, liść, pączek, kwiat, owoc, nasienie, oto są rozmaite *stadja* życia rośliny; tak też rozmaite systemata są kolejnemi stadiami życia filozofii. Nie dość na tém, równie jak każdy organ rośliny może być z rozmaitych względów uważany, a tém samém różnorodne własności i natury objawiać, np. być czém innem dla botanika, czém innem dla technologa, czém innem dla lekarza etc., tak też i każdy organ ogólnéj prawdy może być różnorodnie uważany a przez to odmienne i wyłączne dawać systemata. Ztąd różnorodne objęcie jednéj prawdy z różnorodnych stanowisk

to życie na jedném ze swych szczeblów się zatrzymało, toby właśnie umarło. Jest ogromna różnica między jednością i jednostajnością. Prawda jest jedną, ale też właśnie dla tego jednostajną być nie może, bo gdyby nią była tedyby się stała jednostronną, a więc nie zupełną, a więc fałszywą, Ona zaś jest jedną ale pełną, t. j. rozmaitość w sobie obejmującą. Ci przeto, którzy o jednostajnéj prawdzie marzą, żądają fałszu nie prawdy, żądają spoczynku nie ruchu, żądają śmierci nie życia.

Historya filozofii jest więc objęciem téj prawdy jednéj, w mnogości i rozmaitości jéj objawienia. Jest ona uorganizowaniem wszystkich fenomenów życia myśli i przeprowadzeniem ich z fizycznego żywiołu czasu w duchowny żywioł świadomości.

Ztąd dwojaka jéj ważność. Raz bowiem jest wstępem do dzisiejszego stanowiska myśli, gdyż to co dziś osnowę spekulacyi stanowi jest właśnie koniecznym wypadkiem przebieżonych kolei, a wszystkie przebyte i pochowane systemata filozofii są to kolejne szczeble i organiczne periody dzisiejszego rozwinięcia. — Drugi raz jest

indywiduów i narodów. A jeśliby kto zarzucał, iż w dziejach filozofii widzimy nie tylko różnorodności ale jawne sprzeczności, które nigdy pogodzić się nie dadzą, a tém samém wzajemnie siebie znoszą i rzekomość owéj jednéj żyjącéj prawdy zdradzają, odpowiedzielibyśmy tym samym przykładem, że i w życiu rośliny podobne napotykamy sprzeczności, które właśnie są dowodem i powodem ich życia i coraz dalszego rozwinięcia. Czyż np. owoc nie jest w wręcz przeciwnéj sprzeczności z kwiatem, który *opaść* musi aby go zrodzić? a więc owoc *znosi* kwiat, tak jak dalszy system znosi poprzedzający. Czyż ziarno nie powinno się rozpaść samo w sobie, aby źdźbłu dać życie? I czyż taka sprzeczność, nieprzestając na owém kolejném objawieniu i znoszeniu, nie okazuje się czasem spółcześnie w jednym okresie jak np. w kwiatach pręciki i słupeczki (pistilla et stamina) męzki i żeński organ.

ona kamieniem probierczym saméj filozoficznéj osnowy, ponieważ nam pod formą czasu objawia to co w téjże *sub specie aeternitatis* się rozwija.

Na pytanie zaś czyli już historya filozofii doszła do absolutnego zadosyć uczynienia temu ostatniemu warunkowi, t. j. czyli w dzisiejszym swoim kształcie jest niechybnym kamieniem probierczym systematu myśli, odpowiemy, że jeszcze nie zupełnie. Wszelako, jakkolwiek owe *disjecta membra philosophiae* nie doszły jeszcze do ostatecznego i absolutnego uorganizowania, jakkolwiek dotąd obustronnie, tak pod idealnym jak realnym względem równoległość i przypadłość tego podwójnego processu filozofii, w całéj ścisłości do jakiéj są zdolne wystawione nie zostały, a mianowicie, jakkolwiek prawdziwy organizm historyi filozofii tak co do jéj przeszłości jako i jéj przyszłości jeszcze objawionym nie został, bez którego to głównego warunku żądana przypadłość i zupełna odpowiedność miejsca mieć nie może, przecież samo postawienie tego postulatu już jest tak wielkiém w dziejach myśli odkryciem i tak jasno prawdę swoją w sobie samym objawiającym pewnikiem, a przeprowadzenie jego przez błędnik historycznych zabytków, które Heglowi jesteśmy winni, już jest tak znakomite, iż byłoby to przedwczesném wymaganiem, gdybyśmy od razu, dla niektórych dotąd istniejących *nieprzypadłości* sam postulat w wątpliwość podciągali. Cóż bowiem znaczy samo to odkrycie? Oto jest ono dojściem myśli do odpowiedniéj swiadomości siebie i swoich tworów. Pomysły są *czynami myśli*, ale te czyny były dotąd bez wiedzy myśli płodzone, t. j. myśl wiedziała o pomysłach, ale nie wiedziała o tém, *że wie o nich*, i *jak* wie o nich. Zdawało się jakoby takowe rodziły się przypadkowo, chociaż

potajemna konieczność kierowała ich wynikłościami. Skoro zaś konieczność ta odkrytą została, myśl *znalazła się* sama w labiryncie dotąd przebieżonym, *przyswoiła* sobie to co dotąd za obce i odrębne uważała i przekonała się o rozumnym postępie tego w czém dawniéj tylko niesforność widziała. W tej to chwili pomysły i systemata przestały być własnością tych lub owych mędrców, a nawet pojedynczych narodów — ale stały się własnością postępującego ducha ludzkości. Wieki i ludy są solidarne równie w czynach jak i w myślach swoich. A solidarność ta jest najpiękniejszym kwiatem, i najpełniejszym nadziei owocem historyi.

Tak tedy z mnóstwa fałszywych filozofii utworzyła się jedna prawdziwa filozofia. Walczące na pozór i przeważające się nawzajem systemata stały się organami jednego wielkiego organizmu. A skoro raz duch świata na ten ślad apodyktyczny natrafił, niedziw iż się nie da z niego strącić ani zboczyć, i nie straci go z oczu choćby też czasem albo na przerwę albo na odskok napotkał. I Harwey kiedy się po raz pierwszy obiegu krwi domyślił, zapewne nie wyśledził od razu wszystkich jéj rozgałęzień.

Począwszy więc od starożytnéj szkoły Jońskiéj, która jest kolebką filozofii aż do najnowszego wykształcenia filozofii niemieckiej, która jest jéj dzisiejszém stanowiskiem, wszystkie pośrednie szczeble, porozstawiane w ciągu wszystkich wieków i wszystkich ludów, stanowią solidarne pasmo, które rozerwać się nie da, a które od różnorodnych narodów i indywiduów różnorodny też koloryt przybrało. Kolejne odkrycia i idee mogą się przypadkowo zjawiać, bez związku z sobą się zdawać, nauka może *kalejdoskopicznie* ze swemi

żywiołami igrać, aż nadejdzie jeniusz, który te żywioły uchwyci, wykształci, i do wyższéj jedności podniesie. Takim był w filozofii starożytnéj Arystoteles, w nowożytnéj Hegel.

Nietylko więc *qualitative* jako organizator umiejętności ale też *quantitative* jako ostatni z wielkich badaczów myśli, stanowi Hegel punkt wyjścia do wszelkich dalszych postępów, główną pozycyą do wszelkich dalszych wycieczek i przedsiewzięć.

Gdyby od chemika np. żądano aby zaniechał dzieł Berzeliusza, Liebiga i Dumasa, i z góry, na własne swoje *conto* doświadczenia rozpoczął, odpowiedziałby nam bez wątpienia, iż nie ma ochoty tracenia czasu na odkrywaniu rzeczy już odkrytych, albo na błądzeniu po próbach i domysłach tam gdzie już znajdują się doświadczenia i pomysły. W filozofii zaś często daje się słyszéć tak dziwaczne żądanie, a co gorsza często spotyka ono chętnych do uczynienia mu zadosyć. Pod pozorem oryginalności nie jeden chce filozofować na własny rachunek, nieuważając, że i przed nim byli badacze myśli, z którymi naprzód porachować się trzeba zanim się samemu zdoła coś zrobić i zarobić. Oryginalność nie na tém zależy aby z jaką odrębną i dziwaczną myślą wyskoczyć, która niemając żadnych przesłańców, tém samém żadnych następstw mieć nie może, i sama zginie, jak sama się zrodziła. Taka oryginalność jest tylko *oryginalstwem*, jest ona oryginałów udziałem. W pierwotnéj epoce mitów, kiedy jeszcze Mądrość nie istniała na świecie, mogła Minerwa wyskoczyć od razu z czaszki potężnego Jowisza, i to w skutek okropnego bólu głowy swego życiodawcy. Ale dziś, kiedy umiejętność żyje i rozwija się, chcieć mit

ten w rzeczywistość zamienić, chcieć nową spłodzić Minerwę, a to nawet bez bólu głowy!... *Risum teneatis amici.*

Wprawdzie zdarza się czasem, iż nowa myśl lub nowe odkrycie wystąpią w postaci odrębnéj, i od poprzedniczego rozwinięcia wcale nie zależnéj, ale muszą one niebawnie, pod karą jałowości, pod karą próżnego spełznienia, czy to przez własnego twórcę czy też przez jego następców, być wprowadzone do naukowego organizmu. Zaiste trzeba zbytku zarozumiałości, aby sądzić, iż to wszystko co dotąd ludzkość mozolnie odkryła i wymyśliła na nic się nie zdało, i, że dopiero nasz własny pomysł ma rzucić światło na dotychczasowe ciemności. Wybierzmy z całego łańcucha dziejów filozofii, mędrca, który najodrębniéj z myślą swoją wystąpił, i który postanowił, odrzuciwszy dotychczasowe prace, samemu sobie i z samego siebie dalszy otworzyć pochód. Był to Descartes. Śmiały ten badacz był też tak efemerycznem i niespodziewaném zjawiskiem jakby się zdawać mogło? Spojrzyjmy na ostatnie chwile Scholastyki a ujrzymy jak ona przyspieszonym ruchem grawitowała do niego.. W rozmaitych kierunkach i postaciach objawiała się jego potrzeba. Giordano Bruno, Vanini, Jakób Boehm etc. przepowiadali go wyraźnie, aż nareszcie Bacon stał się jego bezpośrednim przesłańcem. Cała ówczesna oświata, cały ówczesny zapas myśli wywoływały go, słowem, ażeby użyć pospolitego wyrażenia: Descartes był w *powietrzu*, i zjawił się Descartes.. Był on więc dzieckiem swego czasu, prawym dziedzicem swych intelektualnych przodków, pozorna przeto zarozumiałość jego dostatecznie była uprawnioną. Kto z podobną oryginalnością wy-

stąpi, kto poczuwaną i potrzebowaną przez wieki prawdę w świetle świadomości objawi, albo kto do szeregu zdobyczy ducha nową przyda zdobycz, kto zajęte stanowisko rozszerzy lub posunie, — nareszcie kto luźne przed nim kierunki i żywioły organicznie uchwyci, w wyższe ognisko zgromadzi, do wyższéj potęgi podniesie, a tém samém nowy nadal dla myśli pochód otworzy, ten niech będzie zarozumiały — a raczéj niech będzie dumny, — bo ma prawo do tego.

Z tego wszystkiego wypada, iż we wszystkich filozoficznych kwestyach Hegel jest naukową potęgą, bez której odtąd traktować nie można. Zaiste przypatrzywszy się zbliska, nie jedną w nim odkryć można słabą stronę, (*) ależ właśnie te słabe strony stają się już teraz, lub staną się niebawnie, warunkami i powodami dalszego postępu. Ktokolwiek bowiem chce Hegla skutecznie zaczepić, ten nie z dołu ani z boku, ale z przodu i z góry do niego stanąć powinien; t. j. przebyć musi bezdroża i przepaści, które on przebył, zawisnąć kolejno na wszystkich szczytach które on bez zawrotu głowy obleciał, a dopiero prześcignąwszy jego wszystkie ślady postawić się naprzeciwko niego. Każdy zaś pocisk uboczny lub z dalekiego stanowiska rzucony, obśliźnie się niedołężnie po jego zahartowanéj zbroi. O przekroczeniu zaś lub okrążeniu jego stanowiska ani myślić, albowiem droga którą do niego doszedł jest drogą *prostą* a więc matematycznie najkrótszą i jedynie właściwą. Tę koniecznie przebyć trzeba,

(*) Nawet sami ośmielamy się mniemać, że organiczna choroba jego stanowiska a zarazem organiczny zaród dalszego rozwinięcia, w rozd. III Prolegom. do Historiosofii wytknięte, a przynajmniéj dotknięte zostały.

a dopiéro zrobiwszy krok daléj można sobie zjednać prawo podniesienia ręki, acz zawsze ze czcią i uwielbieniem, na tę filozoficzną relikwię.

W te przedwstępne uwagi musieliśmy się wdać dla tych którzy z lekceważeniem *u nas* o filozofii niemieckiéj wspominają, a którzy przez to, jednéj tylko filozofii, czyli nauce o ogólnéj prawdzie, odmawiają téj jedności i solidarności postępu, którą wszystkim naukom ścisłym (o szczególnych prawdach traktującym) bez wahania przyznają. Jakoż nikt o matematyce angielskiéj lub francuzkiéj nie mówi i nikomu na myśl nie przychodzi, aby się można w téj nauce obejść bez tego co np. Newton albo Laplace odkryli. Jednaż więc filozofia ma mieć przywiléj być inną i odrębną dla każdego narodu? Narodowości w naukach ścisłych *wyłącznego* wpływu mieć nie mogą, i to jest szczęście tak dla nich jak dla świata. Jeżeli zaś jaki wpływ wywierają to zawsze dodatni a nigdy ujemny,— to jest nowy *naród* przynosi z sobą nowy *zaród* czyli nowy żywioł do nauki, ale bynajmniéj dawne i cudze nie wytępia owszem je absorbuje i przyswaja sobie podnosząc je do wyższéj potęgi. I tak *np.* w astronomii pierworodnym synem (wedle ducha) Kopernika Polaka, był Włoch Gallileusz. W fizyce następcą Oerstedta Duńczyka był Ampére Francuz, w chemii następcą Lavoisiera był Humphry Davy Anglik i t. p. Następstwo takie może być wprawdzie chwilowo oppozycyjne i negacyjne, ale tylko *chwilowo*, dalszy bowiem postęp przywróci pierwotne stanowisko do zaprzeczonych praw, i wzajemne uprawnienie tak poprzednika jak następcy ustali. Na okazanie tego spojrzyjmy na postęp ekonomii politycznéj: zasadą doktora Quesnay była siła przyro.

dzenia, a w szczególności ziemia; zasadą zaś jego następcy Adama Smitha, była praca. Dzisiejsze zaś stanowisko ekonomii politycznéj oddając zupełną sprawiedliwość oppozycyi Smitha, która tak słusznie powstała przeciw jednostronności doktora Quesnay, powstaje nawzajem przeciw téj drugiéj jednostronności i uznaje obadwa źrzódła bogactw, tak przyrodzenie jak pracę. A gdybyśmy *a priori* odgadnąć chcieli przez same wewnętrzne powody z ich zasad czerpane z jakiego narodu byli ci dwaj twórcy ekonomii politycznéj? doszlibyśmy do przekonania, mając wzgląd na *siły industryalne* i *żywioły socialne* ich wzajemnych narodów, oraz na stosunek tychże do ich wzajemnych systematów, że Quesnay *musiał być* Francuzem, a Smith musiał być Anglikiem. Na tym przykładzie jasno widzimy normalny wpływ narodowości na nauki.

Toż samo o filozofii. Któżkolwiek doszedłszy do jakiéj takiéj intuicyi historycznych stanów i epok, choćby nieposiadał żadnych wiadomości o życiu pojedynczych filozofów, niepoznałby czytając Platona że był Grekiem, Karteziusza że był Francuzem, Kanta że był Niemcem? A pomimo tego któżby przyswoiwszy sobie istotny żywioł filozofii, nie uczuł powinowactwa wzaiemnie ich łączącego, i nie uznał ich za swoich własnych przodków i naddziadów, z którymi nie krwią, ani czasem, ani miejscem, ale myślą jest połączony, a których intelektualne tradycye takie w myśli wzbudzają sympatye jak w sercu domowe własnéj rodziny pamiątki.

Nie pytajmy się więc żadnego bohatera umiejętności kto go rodzi, i gdzie się rodzi, ale co on rodzi, — a jeśli utwory jego są organiczne i normalne, *przyswoimy* je sobie albowiem one są także *nasze*.

Porozumiawszy się tak względem znaczenia samej historyi filozofii, jako też względem stanowiska, z którego dziś wychodzić trzeba w filozoficznych badaniach, ażeby i nie zbłądzić w wycieczce, i nie odkrywać na nowo dawno już odkrytych dziedzin, zbliżmy się do naszego przedmiotu i oznaczmy je ogólnie.

Jak system Hegla stanowi ostatnie ogniwo łańcucha dziejów filozofii, tak stara szkoła Jońska stanowi tegoż najpiérwsze ogniwo (*).

W dzisiejszym więc peryodzie umiejętności te dwa krańcowe stadia są Alpha i Omega filozofii. A ponieważ *pod pewnym względem* (**) Hegel stanowi specyficzny węzeł i zakończenie jéj dotychczasowego rozwinięcia, a w szczególności ponieważ jest granicznym punktem jednéj z kardynalnych filozofii epok, przeto nietylko dzisiaj ale i zawsze, nietylko zewnętrznie ale i wewnętrznie, dwa te stadia zostaną z sobą w pewnym stosunku początku i końcu, założenia i dopełnienia, przedsięwzięcia i dokonania. Jakoż poznamy całą ich analogią i wzajemną sobie odpowiedność, skoro przyjdziemy do szczególnego wywodu filozofemów Jońskich. Teraz zastanówmy się nad stosunkiem téj szkoły do całego organizmu dziejów filozofii.

(*) W całém ninejszém piśmie mówimy *o staréj*, właściwéj szkole Jońskiéj, późniejsi bowiem filozofowie, których niektórzy jeszcze Jońskimi nazywają, jak np. Heraklit, Anaxagoras, Archelaos etc. są jak to Hegel bardzo dobrze okazał, zbyt posunięci w spekulacyi, ażeby ich ze starożytnymi Jończykami łączyć można było. Jakoż ich nauka sięga nawet daleko wyżéj nad stanowiska Pitagorejczyków i Eleatów; ogromny więc odstęp dzieli ich od Talesowéj szkoły.

(**) Prolegomena do Historiozofii, rozdz. III. str. 130, 131, et passim.

Cała ważność szkoły Jońskiéj zależy na tém, iż ona jest najpiérwszém ogniwem łańcucha dziejów filozofii, ale téż ta okoliczność nadaje jéj zupełnie odrębny od wszystkich innych systematów charakter, i czyni nader pożądaną, a nawet niezbędną, wiadomość jéj specyficznego znaczenia. Analiza więc filozofii Jońskiéj nie jest jakby się zrazu zdawać mogło, *zbytkowém* w nauce badaniem, lub tylko archeologiczną zabawką, bo oprócz jéj ważności w sobie i dla siebie, jako pojedynczego szczebla, ma jeszcze nader wielką dla saméj nauki, t. j. dla całego organizmu filozofii i dziejów téjże, będąc *zarodem* tegoż organizmu. Tego to jéj znaczenia Hegel bynajmniéj nie uchwycił i dla tego, jakkolwiek głębiéj niż wielu z jego poprzedników w jéj istotę wejrzał, przecież do właściwego jéj pojęcia wcale nie doszedł.

Rzeczywisty początek prawdziwéj filozofii zakłada Hegel w szkole Eleackiéj, t. j. w Xenofanesie, Parmenidesie, a następnie w Heraklicie. Tym sposobem dwie szkoły, które Eleacką poprzedziły t. j. Jońska i Italicka czyli Pitagorejska, są poniekąd z dziejów filozofii wykluczone. Na piérwszy rzut oka razi niesłuszność tego wyłączenia, gdyż przynajmniéj Pitagoras, który nadał filozofii dotąd istniejące nazwisko, a przez to samo dowiódł że już jawną jéj posiadał świadomość, powinien był ujść tego filozoficznego ostracyzmu. Przecież tak jego szkołę jako i Talesową. uważa Hegel tylko za *przeczucie filozofii*, za bezsilne wzbijanie się do dziedzin spekulacyi, których dopiéro Eleaci dosięgnąć mieli. Zobaczmy naprzód w kilku słowach jak się rzecz ma ze szkołą Italicką, aby te odbywszy czystsze mieć pole co do Jońskiéj.

Błąd Hegla względem Pitagoresa ma swoje źródło w saméj logice Hegla. System logiki bowiem rozpoczy-

na się u niego od abstrakcyjnego *bytu*, którego dalszemi kategoryami są *nic* i *stawanie sie*, czyli płynne przejście z nicości w *byt*. Właśnie te kategorye stanowią zasady filozofów Eleackich i Heraklita; przeto, podług swojego systematu, musiał Hegel w szkole Eleackiéj uznać jutrzenkę filozofii i dziejów téjże kolebkę. Oznaczenie zaś tego początku dziejów dla tego jest fałszywe, iż sam początek logiki Hegla jest niezupełnie właściwy. Jakoż wzwyż wymienione kategorye stanowią tylko szczególne momenta ogólniejszéj kategoryi *jakości*, którą Hegel słusznie przeciw kategoryi *ilości* stawia, ale w tém się myli, iż uważa kategoryą ilości za postęp względem jakości, gdy tymczasem ilość jest daleko niższą, uboższą i abstrakcyjniejszą od jakości kategoryą, a zatém w logicznym wywodzie ją poprzedzać powinna. Niema bowiem nic bardziéj abstrakcyjnego jak ilość sama w sobie, w porównaniu z którą jakość, choćby w najogólniejszém swém znaczeniu wzięta, już jest konkretnością, specyficznością, oznaczonością. Ten zaś błąd Hegla, który jak zwykle w szkole musiał się stać przesądem, pochodzi z dwóch źródeł: naprzód z tego iż ilość jest uważana za *zniesienie* i *zobojętnienie* jakości, gdy rzeczywiście ona jest jeszcze *niepodniesieniem* się do niéj, niezapełnieniem się jéj osnową; — powtóre zaś stąd, iż czyste pojęcie ilości błędnie braném bywa w znaczeniu *wielości*, a przez to jakość bywa uważana za nierozdzierżgniętą jeszcze jedność, a ilość za pochodzącą od niéj i już rozwiniętą wielość czyli mnogość. Lecz tu zachodzi pomięszanie pojęć, bo ilość sama w sobie nie jest wcale wielością, ale równie jedność jak wielość w sobie obejmuje, i jest ich *czystym ogólnikiem*. Wielość zaś jest rzeczywistym postępem względem jedności,

jest jéj rozpadnięciem się (jest więc jéj drugim dialektycznym momentem) ale razem obydwie te kategorye są jeszcze w łonie czystéj i ogólnéj ilości, która zaś sama względem jakości, a zatém względem bytu i jego abstrakcyjnych, ale już treściowych determinacyi, jest bardziéj abstrakcyjném jeszcze i czysto formalnym, a wszelkiego wewnętrznego oznaczenia pozbawionym przesłańcem. Przeto nie od bytu i nicości, które są już treściowemi oznaczeniami, ale od zera i liczby jako formalnych i czysto abstrakcyjnych ogólników system myśli rozpoczynać się powinien. Uznanie téj *pierworodności* kategoryi ilości przed jakością niebyłoby drobną w wywodzie myśli odmianą, albowiem z niéj wyniknie uznanie całéj matematyki nietylko za czysto logiczną ale nawet za fundamentalną w logice sferę, oraz rozpoczęcie całego systematu wiedzy nie od ontologicznych determinacyi, które już są zbyt treściowe na początek ale od liczb i formalnych stosunków, któreby wszakżeż zawsze do logicznego żywiołu myśli należały (*)

(*) Uzasadnienie systemu filozofii na matematycznéj podstawie, jakoteż ścisło naukowe wywiedzenie tego co tu tylko w kilku słowach tymczasowo i powierzchownie wspomnianém zostało jest zbyt odrębne od naszego przedmiotu i zadalekoby nas od niego odwiodło. Chcącemu zaś niezwłocznie więcéj dodamy; iż nader ważne przygotowania dotego znajdzie w saméj logice Hegla pod kategoryą ilości, gdzie napotka nieoszacowane rzuty oka na istotę matematyki. Nawet co do przejścia kategoryi ilości w jakość znajdują się u Hegla ważne materiały, ale to w kształcie logicznego powrotu z ilości w jakość. To więc co u Hegla było postępem stałoby się u nas zwrotem to zaś co u niego zwrotem byłoby u nas dialektycznem przejściem. — Co się zaś tycze ogólnego stosunku matematycznego żywiołu do innych filozoficznych żywiołów patrz Prol. do Historyi przypisek na karcie 105.

Właśnie też owa abstracyjna ilość i liczebne stosunki stanowią zasadę i żywioł filozofii Pitagoresa. Skoro więc powyższe kategorye uznamy za bezwzględnie pierwiastkowe w spekulacyjnym wywodzie myśli, będziemy mieli prawo uznania Pitagoresa za właściwego rozpoczyńcę filozofii; (jakto uczynił Hegel względem szkoły Eleackiéj gdy kategoryą bytu i jego wynikłości za fundamentalną uważał). Takim sposobem zyskaliśmy na Heglu jeden szczebel filozoficznéj skali, jedno ogniwo więcéj do filozoficznego łańcucha.

Umieściwszy więc szkołę Italicką wpoczet normalnych rozwijań filozofii, zostaje nam tylko Jońska *zewnątrz* organizmu jéj dziejów. Jeżeli bowiem ilość uznajemy za najpierwszą kategoryą systematu wiedzy, a ta już w Pitagoresie znalazła swego czasowego reprezentanta, cóż poczniemy ze szkołą Jońską która się zdaje za drzwiami filozoficznéj świątyni zostawać? Wszakże przypatrzywszy się jéj z bliska uznamy, iż nie jest ona efemeryczném zjawiskiem w przedmiotowości swojéj, ani też sennem marzeniem w podmiotowości swojéj, jak to Hegel sprawiedliwie o orientalnych filozofemach powiedział. A więc jest ona większych względów godna. Filozofia Jońska jest już istotnie filozofią a przecież w świątyni jéj dziejów miejsca dla niéj nieznajdujemy, bo Italicka szkoła ich poczet otwiera. A więc razem jest już filozofią i nie jest nią jeszcze. Jakżeż tę jawną sprzeczność rozwiązać?

W każdéj systematycznéj całości, to co w tejże rzeczywiście objętém nie jest, a przecież istotnie do niéj należy, i w solidarnym związku tak co do formy jak co do treści z systemem się znajduje, jest *wstępem* tego systemu, jest *zarodem* tego organizmu. Jest to

przejście z obcéj dziedziny i zawiązaniem nowéj, bo właśnie zawiązuje to, co cały system rozwijać ma, a co ostatni tegoż zakres ostatecznie dopiero rozwiąże. Wstęp jest więc już początkiem, ale jeszcze niewłaściwym, jest tylko *początkiem początku*. Jońska zatem filozofia, jako *de facto* przedpoczątkowa, gdyż za początkową uznaliśmy Pitagorejską, musi być wstępem do całego processu filozofii w czasowém tejże rozwinięciu. Tym sposobem niezostanie ona za drzwiami ale owszem sama stanowić będzie drzwi, a raczéj portyk filozoficznego gmachu. Jako wstęp, jest przejściem, każde zaś przejście z jednéj dziedziny w drugą musi być na wpływ obudwu tych dziedzin narażone. Ztąd względny i *amfibiczny* charakter każdego wstępu każdéj *tranzycyi*.

Jeżeli takie jest znaczenie i stanowisko Jońskiéj szkoły, powinna ona trzem następującym odpowiadać warunkom:

1° Ponieważ filozofia w istocie swojéj jest systematem jasnéj wiedzy i pojętnéj świadomości, przeto wstęp i przygotowanie do niéj musi być pierwiastkowém *obudzeniem* téj świadomości, bezpośredniem rozjaśnieniem wiedzy. Szkoła zaś Jońska jest najpierwszém objawieniem się ducha greckiego na polu myśli, jedynym więc jéj przesłańcem jest fantastyczny Orient. O filozofii wschodniéj sprawiedliwie powiedział Hegel, iż ona rzeczywiście filozofią nie jest, zostając całkowicie pod wpływem wyobraźni albo religijnéj intuicyi. Jest ona przeczuciem lub marzeniem, ale nie *trzeźwą* spekulacyą. Z niéj przeto wychodząc musi filozofia Jońska tchnąć mniéj więcéj swém źródłem, t. j. być jeszcze na wpół jasném i na wpół mityczném myśleniem. W porównaniu do orientalnego myślenia będzie

ona już samowolną i rozwiązaną spekulacyą, w porównaniu zaś do dalszéj greckiéj filozofii będzie jeszcze bierną wiedzą i mniéj więcéj uwięzioną *mitycznością*. Chwila obudzenia jest właśnie chwilą nawału myśli ale ten nawał jest chaotyczny, myśli są związane, są tylko *przedsiewzięciami*. Senne przypomnienia mięszają się z niemi, a pomimo tego, skupienie całéj intellektualnéj energii nadaje tym myślom nadspodziewaną potęgę, która zapędza daleko, obejmuje szeroko, lecz bynajmniéj sobie sprawy z tego nie zdaje. Jest w nich wewnętrzna, ale ślepa i nieświadoma sobie, a w obłokach przypadkowości zatopiona konsekwencya. — Tyle co do *formy*.

2° Ponieważ filozofia co do *treści* swojéj jest umiejętnością idei, przedmiotowym światem *Myśli*, przeto wstęp do niéj, jako przejście z jednéj sfery do drugiéj, musi być wprowadzeniem do niéj z odpowiedniego świata *Bytu*. Jakkolwiek w wewnętrznéj istocie wiedzy, żywioł czysto idealny czyli logiczny jest premissą żywiołu realnego czyli fizycznego, przecież w zewnętrznem objawieniu ma się rzecz przeciwnie, i sfera myśli ze sferą bytu się wznosi. Swiat bytu jest *naturą*, tak jak świat myśli jest *umiejętnością;* pierwiastkiem tamtego jest materya, jak pierwiastkiem tego jest Logos.— Przeto, podług tego cośmy wyżéj powiedzieli, kiedy każda tranzycya musi być nacechowaną charakterem sfery z któréj wychodzi, wypada, iż wstęp do filozofii jako do sfery Myśli, musi być jeszcze przejęty żywiołem poprzedzającéj sfery Bytu, którą jest Natura, a któréj substratem *materya*. To co do przedmiotowego przejścia, — co do podmiotowego zaś także przyznać trzeba iż poczynające myślenie jest zawsze słabe i do właściwéj

swojéj konkretności wznieść się nie zdoła; czyli, częścią jest samo w materyalności i zmysłowości pogrążone, częścią zaś kiedy się chce z tych więzów wyzuć, wpada w drugą ostateczność t. j, w najabstrakcyjniejsze ogólniki, które to tylko mają specyficznego i oznaczonego w sobie, iż właśnie chcą być niemateryalnemi; — zresztą zaś są niczém. Materya więc zawsze, czy dodatnie czy ujemnie będzie ich zwrotną osią. Jońska więc szkoła musi być pierwszém wydobywaniem się Myśli z materyalnego Bytu i ze zmysłowego świata. Ten charakter szkoły który tu *a priori* z jéj stosunku do całości wyprowadzamy, został przez Arystotelesa *a posteriori* doskonale uznany kiedy powiada, że ci pierwotni filozofowie zasady swoje w znaczeniu materyi (ἐν ὕλης εἴδει) wystawiali (*).

Tyle co do *osnowy*.

3° Filozofia nadto jest idealną całością, systematycznym organizmem. Każdy zaś wstęp musi być ściśle odpowiedni swojéj. organicznéj całości. Każde *praeludium* każda *uwertura*, jeżeli niema być mechaniczném przydatkiem, ale istotnie i wewnętrznie docałości należeć, i być téjże *zarodem*, musi główne *motiva* téj całości w sobie obejmować, wprawdzie nie w owém dojrzałem wykształceniu i rozwinięciu w jakiem te na właściwych swych miejscach objawiać się mają, ale w możności *(potentialiter)*, w napomknieniu, — w pączku. Filozofia więc Jońska jeżeli ma zajmować wyznaczone jéj przez nas stanowisko, musiała tym sposobem *odegrać* w bardzo prostych i elementarnych tonach, to co późniéj w dziejach filozofii, harmonijnie, pełnemi akordami, z bogatem instrumentowaniem, z chórami nawet (a czasem i z *dyskordancyami*) *wyexekwować* się miało. Jedném

(*) Metaph I. 3.

słowem, szkoła Jońska musi być Mikrokosmem względem Makrokosmu historyi filozofii, — musi być przedmiotowém *wyobrażeniem* tego, co przez cały process stać się miało przedmiotowém *pojęciem*. Dla tego też filozofemy Jońskie muszą być rozległe a nieścisłe, abstrakcyjne a nie konkretne, wiele przyrzekające, ale same nie wiele wyrzekające. *Implicite* musi się w nich cała filozofia znajdować, *explicite* zaś prawie nic. Proponują ale nie ponują, przywodzą ale nie dowodzą, — słowem przygotowywują tylko do filozofii, i plan jéj skreślają, ale saméj budowy nie wystawiają. Że zaś starożytna szkoła Jońska jest wyobrażeniem całości, przeto równie jak cały system trichotomicznie wykształcić się musiała. Trzy główne okresy na które się ona dzieli a które w dialektycznym i spekulacyjnym są z sobą związku, dają się trzema imionami oznaczyć, a temi są Tales, Anaximander i Anaximenes. Co do innych imion które ta szkoła mogłaby jeszcze wymienić, są albo podrzędnemi satelitami tych trzech głównych gwiazd, albo też znowu tranzycyjnemi członkami wiążącemi okresy te między sobą. (*) — Tyle co do trzeciego warunku t. j. *idealnéy organiczności.*

(*) Z tego się pokazuje jak dalece różnimy się w pojęciu szkoły Jońskiéj od Rittera, (nader zasłużonego zkąd inąd dziejopisa filozofii), który twierdzi, iż filozofia Jońska tém się od innych szkół greckich odróżnia, iż żadnéj całości nie tworzy, i że jéj członki w przypadkowych tylko do siebie zdają się zostawać stosunkach. Pomimo tego oświadczenia sam Ritter jednak usiłuje szkołę tę po swojemu uorganizować, dzieląc ją na dwa równolegle od siebie idące poczety t. j. dynamicznych i mechanicznych filozofów natury. Zobaczemy poniżéj, iż podobny podział jest wcale nieprzypuszczalny, z tego zaś wstępu już widzimy, iż nietylko organiczną całość i zależność wewnętrzną saméj szkole przyznajemy, ale nawet znaczenie téjże i odpowiedność do daleko wyższéj potęgi podnosimy, poczytując ją za harmonijne praeludium całego dalszego postępu filozofii.

Z tego wypada, iż orientalna filozofiia ma się do Jońskiéj, jak przeczucie do wyobrażenia, Jońska zaś do całego następnego processu filozofii ma się jak wyobrażenie do pojęcia. Przeczucie zaś może i powinno być z systematu wiedzy, jako wiedzy, wyłączoném, gdyż jest względem niéj obcém żywiołem, który wprawdzie z wiedzą w *sympatycznym* ale nie w *syntetycznym* znajdować się może stosunku. Przeciwnie wyobrażenie jest z pojęciem jednakiéj natury, jest tylko niższym jego szczeblem, do pojęcia więc istotnie należy.

Skoro zaś przeznaczeniem każdego wstępu jest być wyobrażeniem pojęcia, przeto przeznaczeniem Jońskiéj szkoły jest być wyobrażeniem całéj filozofii.

Trzy więc specyficzne znamiona Jońskiéj filozofii, któreśmy *a priori* ze stanowiska jéj wyprowadzili, a które *a posteriori* z jéj wywodu objawić się nam mają, są następujące:

1° Podmiotowo. — Mglistość i mityczność czyli jeszcze niedobitne i niepewne lecz dopiéro budzące się i kształcące myślenie.

2° Przedmiotowo. — Materyalność, i zmysłowość czyli bezpośrednio się z więzów natury wydobywające myślenie.

3° Absolutnie. — Wyobrażalność i mikrosmiszczność czyli obejmujące w *zarodzie* (κατα δυναμιν) cały organizm filozofii, i téjże proces *przepowiadające* myślenie.

To ustaliwszy przejdźmy do właściwego rozwinięcia szkoły i jéj składowych stanowisk, które się nam kolejno jako *Thesis*, *Antithesis* i *Synthesis* objawią.

(Dalszy ciąg w następującym numerze),

O PRZEMYŚLE

JEGO HISTORYCZNYM POSTĘPIE I WPŁYWIE NA BIEG CYWILIZACYI

PRZEZ

Alexandra Kurca.

(Dokończenie.)

Wiek szesnasty, zastał ludzkość gotową do dalszego spiesznego postępu cywilizacyi. — Wiek ten był zwiastunem nowéj epoki dla działań ducha ludzkiego; dalsza praca téj zwiastowanéj epoki, i nam w następstwie czasu przypadła. On bez zawodu jest jedną z najpamiętniejszych chwil historyi ludzkości. — Ośmielona miłością prawdziwego Boga harda myśl człowieka, we wszystkich kierunkach z siłą i wytrwałością działać zaczęła. Ona to w tym czasie człowieka około ziemi oprowadziła, i ziemię w koło słońca poruszyła. Brzemienny ten wiek w następstwo wielkich i ważnych dla ludzkości wypadków, wzmocniony pracą kościoła, nauki, sztuki, i przemysłu wieków poprzednich, zastraszył przeszłość a rozweselił i nadzieją pocieszył przyszłość. On widział dni życia Kopernika, Kolumba, Vasco de Gamma, Karola V, Lutra, Descarta, Bacona, Ariosta, Michała Anioła, Rafaela, Rubensa, i tylu innych geniuszów, których podobało się opatrzności, tak obficie w jednym czasie na ziemię zesłać, aby bieg cywilizacyi ustalić, i postęp jéj przyspieszyć.

Odkrycie Ameryki i wynalezienie drogi do Indyi wschodnich tak silnie na przemysłowe stosunki Europy wpłynęły, iż od owéj chwili znaczenie przemysłu, inaczéj zupełnie pojmowanem być zaczęło. — Łączył on do siebie coraz więcéj ogólnego i politycznego interesu, i szybkim biegł krokiem, ku zupełnéj i społecznéj emancypacyi zarobkowéj pracy. Hiszpanie będąc panami południowéj Ameryki, sprowadzali ztamtąd wielką ilość złota i srebra, i blaskiem tych metali zazdrość innych narodów budzili. — Portugalczycy zaś, mając wiadomą drogę morską do Indyi wschodnich, przywozili z téj obcéj dotąd Europie krainy, rozmaite nieznane jeszcze towary, i tak nowością, jak wielkim i wzbogacającym handlowym ruchem uwagę, całéj, więcéj oświeconéj Europy na siebie zwrócili. — Przemysł miast włoskich, który przez Arabów sprowadzał karawanami niektóre towary indyjskie, zaczął słabnąć i upadać, nadbrzeżna żegluga hanzy malała w swém znaczeniu, a cały ruch handlowy, który w XVI wieku wzrastającą ilością pieniędzy coraz bardziéj się wzmagał, na ocean i jego brzegi się przeniósł. — Myśleli wówczas ludzie, że bogactwa za morzem tam gdzieś daleko w nieznanéj dotąd ziemi szukać należy. To dało powód do ciągłych morskich wypraw, do ciągłych poszukiwań nowych krain, to stworzyło wielką ideę zakładania kolonii zamorskich, które wpływ cywilizacyi i światła Europy na cały glob prawie rozniosły, to w końcu sformowało zbrojną siłę morską, i wydoskonaliło marynarkę.

Obok tak wzbudzonéj dążności ducha ogółu ku posiadaniu bogactwa, i stan polityczny ze swéj strony zmieniać się zaczął, Panowanie Ludwików XIII i XIV feodalny układ społeczności wieków średnich zniszczyło.

Rozdzielona dotąd pomiędzy drobnych panów i przywileje miast władza, przeszła w ręce jednego który całą potęgą państwa i narodu kierował. Taka centralizacya władzy Rządu, rozwinęła jedność w państwie. — Rozdzielone pod wpływem feodalności stany ludzi, zostając wszystkie pod w pływem jednego Rządu i nie mogąc w zupełnem odosobnieniu każdy dla siebie wydzielać się, nie tak silnie przeciwko sobie występowały, i tém samem bardziéj ku sobie zbliżały się. — Od téj chwili państwo, nie jako prywatne dziedzictwo, jak to za feodalnych czasów lecz jako rzecz publiczna uważanem być zaczęło. Pojęcie całego narodu, w jedności władzy Rządu, dozwalało rozwinąć rozmaite ulepszenia i instytucye, dobra ogólnego dotyczące, które przy systemacie feodalnym władzy, nie były do wykonania.

Zwrócenie uwagi na potrzebę podatkowania i na ważność finansów zrodziło wnet pojęcie bogactwa narodowego. Żywy interes w ogólném bogactwie narodu na którém stan finansów opiera się, tu dopiero po raz pierwszy mógł wystąpić. — Uznano bogactwo jako organ potęgi państwa i zaczęto badać jego źródła. Wówczas to przemysł zaczął zajmować myśli rządzących i do politycznego wzbił się znaczenia. Systematyzowanie jego ruchu teorytycznym sposobem dało początek i powstanie nauce ekonomii politycznej. Nastały więc czasy w których polityczna akcya ducha ludzkiego ku przemysłowi obróciła się, czasy najbardziéj odwrotne czasom greckim i rzymskim gdzie praca przemysłowa za rzecz niegodną obywatela uważaną była.

Pierwszym czynem politycznym w interesie przemysłu zdziałanym, było rozwinięcie i zastosowanie w praktykę

tak zwanego systematu handlowego. Według zasad tego systematu utrzymywano:

że pieniądze stanowią jedyne i najdoskonalsze bogactwo, tak narodu całego jako i pojedynczych ludzi;

że ubytek ich lub przybytek jest w prostym stosunku z powiększaniem się lub zmniejszaniem bogactwa;

że państwo, jeżeli chce bydź bogatém, a przez to silném, i szczęśliwém, starać się powinno o utrzymanie w swych granicach ile można najwięcéj pieniędzy;

że głównem źródłem bogactwa narodowego dla krajów, które nie mają kopalni drogich metali jest zewnętrzny handel wywozowy, pieniądze do kraju sprowadzający;

że handel wewnętrzny przesyłając tylko pieniądze z rąk do rąk nie przyczynia się wcale do zbogacenia kraju;

że rolnictwo i rękodzieła o tyle tylko są źródłem bogactwa narodowego o ile wywozowe tworzą wyroby, lub o ile słonią kraj od potrzeby wprowadzania obcych produktów.

Takie zasady które za niezbite prawdy w ówczas miano w logicznym wypływie rzeczy przedstawiały handel wywozowy o tyle dobroczynnym dla bogactwa i szczęścia kraju, o ile handel przywozowy szkodliwym i na potępienie zasługującym. Całe więc stosunki handlu i wewnętrznéj produkcyi tak urządzono, aby ile można najwięcéj produktów swych na zewnątrz wywozić a ile można najmniéj obcych wpuszczać. Prawdziwe bowiem wzrastanie bogactwa kraju według zasad systematu handlowego wtenczas tylko ma miejsce kiedy summa pieniędzy pobrana za wywiezione towary jest większą od summy wydanéj za przywiezione.

Ponieważ handel zewnętrzny wywozowy, uważany był za jedyne źródło bogactwa w kraju, który nie posiadał kopalni drogich metali; ponieważ od niego czyniono zależném szczęście narodu; uznano więc za konieczną potrzebę, aby bieg jego regulowanym był przez władzę rządu. — To co systemat handlowy od władzy rządu w tym względzie wymagał, da się do następujących trzech głównych zasad sprowadzić.

Rząd winien starać się:

1° Aby produkcyę towarów do wywozu właściwych, w kraju wywoływał, wspierał i wywóz takich towarów wszelkiemi sposobami ułatwiał.

2° Aby wyprowadzanie obcych towarów ile można ścieśniał i wzbraniał.

3° Aby własnym producentom lub kupcom krajowe wyroby na obce targi wywożącym, możność wytrzymania konkurencyi z innémi zapewniał.

Takie zasady teoryi systematu handlowego dały powód do zaprowadzenia ceł granicznych, do dawania wynagrodzeń za wyprowadzenie z kraju towarów, do udzielania przywilei monopolicznych, i do rozmaitych zakazów i ścieśnień, które raz wprawiwszy cały naturalny ruch przemysłu w sztuczny, a tym samém fałszywy kierunek upornie do dzisiejszego czasu właściwy bieg jego tamują.

Główną dążnością rządów według tego systematu postępujących, było utworzenie ile można najkorzystniejszego dla kraju tak zwanego i tyle sławionego bilansu handlowego. Bilans ten formował się z porównania ogólnéj wartości wywiezionych w pewnym przeciągu czasu z kraju towarów w pieniądzach wyrażonéj, z ogólną wartością również w pieniądzach wyrażoną tych to-

iwarów, które z obcych miejsc do kraju w takim przeciągu czasu wprowadzane były. Jeżeli wartość wywozu przewyższała wartość przywozu, uważano to za dowód zwiększania się ilości pieniędzy w kraju, a tém samém wzrostu bogactwa narodowego, i odwrotnie jeżeli wartość przywozu wykazała się być wyższą od wartości wywozu, brano to za skazówkę ubywania pieniędzy z kraju a tém samem ubożenia narodu. — Ponieważ w błędnych zasadach tego systematu, pieniądz nie za jedną z wartości która jako miara innych dowolnie przyjętą została, lecz za jedyną prawdziwą wartość bogactwa stanowiącą był uważanym, przeto w dalszém wypływie takiego pojęcia wyobrażono sobie, iż o tyle o ile jeden naród przez ściąganie do siebie pieniędzy bogacił się, o tyle inne ubożeć musiały, a że głównie na narodowém bogactwie polityczna potęga państwa wspartą była, przywięzywano więc do rezultatu bilansu handlowego wielkie polityczne znaczenie i cały bieg przemysłu wszelkiemi środkami do niego kierowano.

Piérwszą w Europie taryfę ceł, która na zasadach systematu handlowego powstała, ogłosił rząd francuzki w roku 1664. Taryfa ta ułożoną była przez sławnego finansistę Colberta ministra Ludwika XIV, i ztąd to Colbert uważanym jest za twórcę systematu handlowego, choć zasady tego systematu już przed nim wykładane i zalecane były (*).

(*) Jeszcze przed Golbertem, J. Bodinus w dziele *La republique* 1577 roku wydaném, i T. Mun w dziele *Defence of forcing trade* około roku 1640 wyszłém, zasady systematu handlowego wykładali. W późniejszych czasach główniejsi obrońcy tego systematu są: Davenant *Political and commercial works* 1699. — Tortbonnais *Elemens du commerce* 1760. — J. Steward *Inquiri*

Francya jednakże choć pierwsza systemat ten w praktyczne wprowadziła zastosowanie, nigdy przecież nie doszła do tak ścisłego urzeczywistnienia go jak Anglia. — W Anglii możnaby powiedzieć, stał się on świętém przykazaniem na którém jedynie szczęście narodu i byt polityczny państwa oparto. Tam istniały i wykonywane były prawa, które w pewnych okolicznościach śmiercią karały przekroczenie postanowień z zasad tego systematy wydanych. — Zaślepienie nawet tak daleko posunięto, iż rząd przez długie czasy ogromne summy opłacał jako wynagrodzenia kupcom, którzy krajowe wyroby z kraju na obce targi wyprowadzali. — iCzyż summy te, które ze szkodą narodu obciążały budżet krajowy nie były prostą przedpłatą, które rząd angielski bez zwrotu na korzyść obcych konsumentów własnym kupcom zaliczał? Systemat handlowy prócz wywołania tylu błędnych środków, więcéj szkodliwie niżeli korzystnie na bogactwo krajowe wpływających, gorsze jeszcze dla ogólnego biegu przemysłu zrodził skutki; według pojęć bowiem o tworzeniu się bogactwa z tego systematu wypływających, jeden kraj jak to już powiedziałem, jeżeli nie posiadał własnych kopalni złota i srebra, o tyle tylko mógł się bogacić, o ile inne ubożały; aby więc wznosić bogactwo krajowe, główną myślą rządów było, albo posiadać takie kopalnie, albo wprawić siłą inne kraje w takie położenie, któreby je zmuszało przyjmować od silniejszego obce towary i na korzyść jego pieniądze tym sposobem z kraju wypuszczać. Zatém prócz

into the principles of politicale oeconomy 1767, a nawet w bliższych nas jeszcze czasach Ferrier *Du gouvernement consideré dans ses rapports avec le commerce* 1805.

zaprowadzenia wzajemnych ceł, zakazów, ścieśnień, i monopoli cała uwaga zwróconą była na Amerykę, zkąd Hiszpania wielkie ilości drogich metali sprowadzała, i na Indje wschodnie które dostarczały wiele rozmaitych poszukiwanych w Europie towarów, i tym sposobem dawały sposobność przedsiebiercom handlu indjiskiego wyprowadzenia za te towary z różnych krajów pieniędzy. — Takie pojęcia nastawiły nieprzyjacielsko narody względem siebie, i wywoływały je do wojen w kwestyi przemysłowéj. Wojny te od 17 wieku począwszy, po kilka razy w różnych czasach ponawiały się. Celem więc poparcia przemysłu, celem zapewnienia sobie dzielniejszych środków wzrostu bogactwa, przywoływano w pomoc wojnę, tę matkę zniszczenia i nędzy. Poświęcono złoto i ludzi, poświęcono swobodny bieg przemysłu, goniąc za ułudnym fałszem zasad, na których powstawanie bogactwa i szczęście narodów oparto. — Wojna roku 1756, wojna amerykańska i większa część wojen zeszłego wieku, prowadzone były w celu utrzymania lub nabycia jakich wyłącznych handlowych korzyści. Gdyby w ówczas wiadomem było, że powód tych wojen zupełnie jest płonny, ileż krwi próżno rozlanéj, ileż skarbów próżno roztrwonionych oszczędzonoby? Piękne i prawdziwe są w tym względzie wyrazy Tuckera: »Wojna handlowa« mówi on »czy uwieńczona zwycięztwem, czy dotknięta przegraną, nigdy temu nie zaradzi, aby inne narody nie były od nas pomyślniejszémi; a jeżeli rzeczywiście niémi będą, jeżeli towary swe taniéj sprzedawać zdołają, w ówczas kupcy opuszczą nasze targi a do nich przejdą — stanie się to koniecznie, choćby ocean flotami a ziemię wojskami okryli. — Żołnierz i ziemią i morzem potrafi rozsiewać zniszczenie i nędzę, lecz

z porządku wiekuistego prawa Opatrzności bogactwo tylko pracą pilnéj ręki powstaje« (*).

Przemysł zamiast opieki i pomocy znalazł w błędnych zasadach systematu handlowego przeszkodę w swym biegu, ścieśnienie w działaniu i osłabienie silnego swego wpływu na postęp cywilizacyi. Nie jest dziwiącą rzeczą napotkać fałszywą teorję na któréj ta lub owa nauka przez pewien przeciąg czasu opierała się, lecz zaiste dziwném jest, uderzająca błędność zasad teoryi jako praktyczny i ogół obchodzący czyn istniejącéj, a to tém bardziéj im szkodliwsze wyradzała skutki; na takiéj jednakże teoryi polegał systemat handlowy i upornie nie omylnéj prawdy swych zasad przez długie lata bronił. Zaślepienie we względzie błędu tego systematu, polegało głównie na bezpośrednich i chwilowych jego rezultatach, chciwość finansistów zaspakajających; dziś bowiem rzeczywiście śmiesznem wydaje się kopalnie drogich metali lub wprowadzanie pieniędzy za jedyne źródło bogactwa krajowego uważać, jak równie w wyprowadzaniu pieniędzy za granicę szukać powodu ubóstwa. — Obok dostatku złota i srebra w kraju, może narod ubożeć choćby nawet przez pewien przeciąg czasu bilans celny na jego korzyść wypadał. Zaniedbywanie i uciemiężanie rolnictwa, osłabianie przemysłu rękodzielnego przez monopoliczne ścieśnienia, brak kredytu i dobréj wiary w handlu, powstawanie zbyt nierównego podziału majątków, nie stosowne i na złych zasadach oparte finansa, i z tego wszystkiego wypływające zmniejszanie się ludności, to są prawdziwe przyczyny ubożenia narodów. Hiszpania bę-

(*) Dean Tucker's Four tracts on commercial and political subjects p. 41. 3. ad.

dąc przez setne lata panią nie wyczerpanych amerykańskich kopalni drogich metali choć ogromne ilości złota z tamtąd otrzymywała, zubożała jednakże z przytoczonych tu przyczyn i zaiste wywoz pieniędzy nie był powodem lecz skutkiem jéj stanu bogactwa. Nie jest bowiem prawdą, aby każdy wywoz krajowych towarów był korzystnym a każdy przywoz obcych szkodliwym dla bogactwa narodowego; nie koniecznie ubożeć potrzebujemy jeżeli handel nasz inne narody zbogaca, obce to bogactwo nie z naszą szkodą i nie naszym kosztem powstaje. Z politycznych widoków wypływające ścieśnienia handlowe lub nad miarę rozhukana swawola zbytku zagraniczne tylko wyroby poszukującego, mogłyby w pewnych okolicznościach i przez pewien przeciąg czasu wzajemnym stosunkiem handlowym dwóch krajów z sobą taki nadać skutek; w ogólności jednakże wzajemny handel narodów z sobą wzajemnie staje się korzystnym. Korzysta z niego zawsze pojedynczy konsument, bo znajduje w nim sposobność tańszego zaspokojenia swych potrzeb, a tylko korzyść konsumenta jest ogólną korzyścią narodu, bo każdy człowiek spożywa wartości. — Strata którą konsument na korzyść cłem protegowanych krajowych fabrykantów ponosi, opłacając wyroby ich drożéj a niżeliby je z zagranicy sprowadzone mógł otrzymać, jest stratą dotykającą ogół a zatém kraj cały. Jeżeli obfitość lub nadmiar środków zaspokojenia naszych potrzeb i żądz stanowi bogactwo, jakże możnaby taki kraj który natura we wszystkie swe drogie dary prócz złota i srebra wyposażyła nazwać ubogim? Tam do materyalnego i na dostatku opartego szczęścia narodu, potrzeba tylko pilnéj pracy któraby surowe materyały ku wszelkim potrzebom i wygodzie ludności

w dostatecznéj liczbie znajdującéj się przerabiała, i w przerabianiu tém znajdowała środki co raz żywszego wzrostu produkcyi. Jeżeli w takim kraju znajduje się tyle tylko pieniędzy ile do ożywienia wewnętrznego handlu potrzeba, na ten czas bez kopalniowych skarbów Potosi i Minas Geraes stanie się bogatym, — i aby obce złoto do siebie przyciągnąć nie będzie potrzebował pomocy systematu handlowego. Bo nawet przepełniany drogim metalem kraj, może bydź ubogi jeżeli ziemia będzie nie urodzajną, ludność nie dostateczną, przemysł nie rozwinięty, cena robocizny i środków życia drogie a przytém wszystkiem jeżeli nagromadzone skarby zostawać będą w rękach małéj tylko liczby ludzi i to próżnujących i nieudolnych.

Pieniądze z drogich metali bite, które systemat handlowy za jedyne bogactwa uważał, będąc najogólniejszą i najlepiéj zdeterminowaną wartością, a nadto przybierając charakter kapitału i tym sposobem stając się jednym z organów produkcyi, nadają sobie przez to w pewnych okolicznościach wyższe nad inne wartości znaczenie, lecz przez to nie czynią się one jedynym wyrazem bogactwa. W kraju bowiem choćby najbardziéj w pieniądze obfitującym, ogólna ich summa zawsze wyobrażać będzie małą tylko cząstkę tych wartości, które pojedynczy mieszkańcy w ziemi, zabudowaniach i rozmaitych innych przedmiotach posiadają; a nawet stanowić będzie tylko cząstkę téj którą roczny przychód z ziemi i wartość wyrobów rękodzielnictwa i fabryk składają. Ogólne zaś pokrycie wszelkich potrzeb narodu jest nieskończenie ważniejszém, i w pieniądzach wyrażone uczyni daleko wyższą summę jak wszelki zysk choćby największego i najszczęśliwszego handlu wywo-

zowego, a nadto robienie bilansu handlowego i przywiązywanie do niego jakiéj bądź wagi, jest zupełnie zwodniczém, i do wykrycia (choćby nawet w pieniądzach) prawdziwego zysku lub straty wcale nie właściwem. Jest bowiem nie możnością oznaczyć prawdziwą wartość przywozu i wywozu z dokładną ścisłością. Już sama przywozowa i wywozowa defraudacya wieczna i nie odstępna siostra wszelkich ceł, psuje prawdziwość rezultatu, a prócz tego ileż to pieniędzy wpłynie i wypłynie z kraju o czém władza rządu żadnéj nie powźmie wiadomości. Lecz to nawet pomijając; najważniejszy powód złudzenia we względzie bilansu handlowego polega w tém, iż wartość w pieniądzach wyrażona tak wprowadzonych jako i wyprowadzonych towarów, nie jest równą wartości jaką towary te dla narodu lub pojedynczych osób mieć mogą. Tysiączne okoliczności i potrzeby pod wpływem których kupujący lub przedający zostaje, jak równie przeznaczenie i sposób zużycia towarów, stanowią tu we względzie bogactwa narodowego daleko więcéj, a niżeli szacunek w cenie pieniężnéj wyrażony.

Biegiem rzeczy w postępie czasu wykryta błędność i niedostateczność zasad systematu handlowego, i coraz bardziéj wzrastający interes w poszukiwaniu prawdziwych źródeł bogactwa narodowego, stworzył inną drugą z porządku teoryą w tym względzie, i dał powód do powstania tak zwanego systematu fiziokratycznego. Głównym twórcą togo systematu był Quesnay, przyboczny lekarz Ludwika XV (*). Z jego zasad we względzie teo-

(*) Główne swe myśli wyłożył Quesnay w dziełku *Tableau économique avec sou explication* r. 1758, i w kilku artykułach

ryi produkcyjnego ruchu przemysłowego i tworzenia się bogactwa, powstała w drugiéj połowie przeszłego wieku we Francyi tak zwana dziś jeszcze szkoła Ekonomistów. Główne zasady systematu fiziokratycznego, który wyznawała ta szkoła, możnaby pokrótce tak oznaczyć:—Źródłem bogactwa narodowego jest wyłącznie ziemia czyli siła natury. Tylko produkta ziemi czyli natury w ogólności stanowią prawdziwy przychód krajowy. Rękodzielnictwo i handel, nadają wprawdzie produktom tym inny kształt i przenoszą je w inne ręce, lecz nie przyczyniają się wcale do ich pomnożenia. — Fabrykanci rzemieślnicy i kupcy nie produkują wartości, zajmują się oni tylko przemianą, za pośrednictwem któréj otrzymują za swe wyroby, lub towary pewną przewyżkę nad pierwotną wartość produktu ziemi, przewyżka jednakże ta nie stanowi nowéj wartości, lecz jest prostém wynagrodzeniem za ich pracę lub nakłady. Zapłata więc za tę pracę i nakłady przyłącza się do pierwotnéj wartości surowego produktu, a wyrób lub towar ztąd powstały, nie stawia w swéj cenie innéj wartości jak tylko pierwotną produktu zwiększoną opłatą robotnika, która zwykle równa się z kosztem jego wyżywienia. Inaczéj jest z rolnikiem. I on także czyni na otrzymanie swych produktów nakłady i zużywa na wyrobienie ich wartość pracy czyli swego wyżywienia; lecz prócz zwrotu łożonych nakładów, i kosztów wyżywienia robotnika, przynosi ziemia czysty zysk, który przedstawia się bądź jako czynsz właścicielowi ziemi przypadający, bądź jako za-

w encyklopedyi d'Alemberta i Diderota. Obszernie obrachował system fiziokratyczny Markis Mirabeau w dziełach swych: *L'ami des hommes — Theorie de l'impot* — i *Philosophie rurale ou économie générale et politique de l'agriculture.*

robek dzierżawcy, bądź w końcu jako nakład na polepszenie ziemi, a zatém zwiększenie jéj wartości. Ogólny więc ten w całym kraju coroczny czysty zysk, który ziemia wydaje, jest prawdziwym i jedynym przyrostem bogactwa narodowego. — Nawet możność zwiększania pierwotnéj wartości surowego produktu przez rękodzieła lub handel wyrobionego, polegając jedynie tylko na koszcie wyżywienia i utrzymania robotnika, z natury wypływa; albowiem rolnictwo dostarczyć musi dla tego robotnika potrzebnych do życia produktów. — Zarobek więc wszelkich klass robotników opłacany jest produktami natury, a właściciel ziemi, dzierżawca lub prosty rolnik produkta te dostarcza.. — Oni więc jedynie stanowią produkcyjną klassę ludzi, wszyscy zaś inni nie są produkcyjni. Ci ostatni przecież stają się pośrednio użytecznémi tym piérwszym, dają im bowiem możność wyłącznego zajęcia się rolnictwem, i przez zużywanie produktów budzą coraz wyższą produkcyą rolniczą. I dla tego władza rządu winna dbać i dawać opiekę rękodziełom i handlowi, w czém najlepiéj do celu trafi, jeżeli im zupełną wolność i naturalny bieg zapewni. — Mało potrzeba zastanowienia aby błędność głównych zasad fizyokratów wykryć. — Dzisiejsze pojęcia praktyką zarobkowéj pracy wyrobione już na to wystarczą. Jak w systemacie handlowym pieniądze czyli kapitał uważany był nie za jedną z wartości która jest zarazem środkiem wzrostu bogactwa, lecz za jedyną wartość bogactwo stanowiącą, tak tu w pojęciach fiziokratów ziemia lub siła natury nie za środek powstawania bogactwa lecz za jedyne jego źródło braną była. — Rzut oka na wewnętrzny układ przemysłu, na wzajemną zależność i styczność rolnictwa, rękodzieł i handlu z sobą, dostatecznie myl-

ność zasad fiiziokratów rozjaśni. Oni sami dowodząc potrzebę rękodzieł i handlu, wskazują, iż bez tych ostatnich nie byłoby czystego zysku z ziemi, a zatém praca im poświęcona równie jest produkcyjną jak praca rolnicza. — Holandya stała się bogatą choć rolnictwem mało się zajmowała, Wenecya zebrała wielkie skarby choć na wodzie jest zbudowaną, a przeciwnie Polska i Węgry, kraje czysto rolnicze nie zdołały wyścignąć innych narodów w bogactwie, nawet zawsze były i są od nich uboższemi.

Pomimo jednak fałszywości zasad, cała nauka fiziokratów miała swą dobrą i humanitarną stronę. — Żądanie wolności dla handlu i rękodzieł, osłanianie pracujących i ubogich ludzi od podatków i ucisku, są to myśli, które w ówczesném położeniu Francyi, w ówczesném pojmowaniu przemysłu objawione, sławę fiziokratom jednają. I zaiste gdyby systemat fiziokratyczny zamiast pozostania na zawsze teoryą, był w praktyce zastosowany i jako czyn istniał, błogieby ztąd dla biegu i postępu przemysłu wypłynęły skutki. — Nie doradzał on bowiem ścieśnień i zakazów lecz wołał o pomoc dla rolnictwa i o opiekę na wolności opartą dla rękodzieł i handlu. Błędy jego teoryi nie były tego rodzaju aby w praktyczném zastosowaniu szkodliwe wyrodzić mogły skutki.

Wielu odznaczających się talentem i cnotą mężów(*), zasady tego systematu z siłą i biegłością wymowy bronili, a wymowa ich znaleśćby musiała przystęp do każdego zacnego i sprawiedliwego serca, i nie zostałaby bez wpływu i skutku na bieg przemysłu, gdyby w tymże samym czasie nie był wystąpił Adam Smith, którego teorya tworzenia się bogactwa jaśniéj i prawdziwiéj dotykała wszel-

(*) Najznakomitsi między nimi byli Riviere, Turgot, le Trosne.

kich punktów tyczących się humanitarności i sprawiedliwości we względzie ludzi z pracy rąk żyjących, w obronie których fiziokraci występowali.

Nauka Smitha polegając na zasadach ze zdrowego i przekonywającego rozumowania, popartego logicznem w następstwach dowodzeniem wywiniętych, rozproszyła szkołę fiziokratów i publiczną opinią od nich odwróciwszy, tworcy swemu zjednała. Systemat Smitha (*), na którym mniéj więcéj całe dalsze i dotychczasowe rozwinięcie ekonomi politycznéj oparło się, i który możnaby powiedzieć zrobił tego wielkiego męża apostołem przemysłowego ducha naszych czasów w gruncie swym na następujących polega zasadach:

Praca i tylko praca jest matką wszelkiego bogactwa, wszystko co pracę wywołuje, co jéj sił i ochoty dodaje, co jéj materyały i środki pomocnicze stręczy; wszystko to w równym stosunku do ogólnego przyczynia się bogactwa. Praca rąk wyzwolonych jest najskuteczniejszą i najlepiéj wykonaną pracą.

Podział pracy jest głównym warunkiem jéj produkcyjności. Aby jednakże podział mógł nastąpić, potrzebny jest kapitał, albowiem tylko za jego pośrednictwem zużywając swą pracę na wyrabianiu jednego rodzaju przedmiotów, zaopatrzyć się możemy przez ich przemianę w inne, które nam niezbędnie do życia są potrzebne. Kapitał także daje nam możność opłacenia robotnika krórego przeznaczamy do jakiéj specyalnéj pracy stanowiącéj część tylko zupełnéj produkcyi naszego przedmiotu, i dozwala nam sprawić maszyny które wielką część

(*) Piérwsza edycya dzieła Smitha *An inquiry into the nature and causes of the wealth of nations* wyszła z druku 1776.

pracy ludzkiéj oszczędzają. Zbieranie kapitału dzieje się przez oszczędność. Oszczędność więc obok pracy z rozumem i zręcznością wykonywanéj, jest główną zasadą bogactwa. Oszczędność albo raczéj zbieranie (accumulation) może tylko z pracy materyalną wartość produkującéj wypływać. Produkcyjnémi robotnikami są więc tylko ci, których praca tworzy materyalne przedmioty lub nadaje już utworzonym wyższą od pierwotnéj wartość, i tak je prędszéj lub późniejszéj strączy konsumcyi; albo téż czyni je materyałem dalszego produkcyjnego przerobienia. Do téj klassy należą nie tylko ludzie w rolnictwie pracujący, lecz również i ci, którzy pracą swą rękodzieła, fabryki i handel poruszają, a w ogólności mówiąc wszyscy, w rękach których bądź bezpośrednio jakiś nowy, bądź téż tylko we względzie użyteczności poprawiony przedmiot powstaje. Wszelka inna praca, choć z jéj działania pośredni wypływa pożytek, jest nieprodukcyjną w ścisłém znaczeniu tego wyrazu; a przynajmniéj wzrastanie w jakim bądź kraju liczby ludzi taką pracą zajmujących się nad rzeczywistą i nieodzowną dla biegu produkcyi ich potrzebę, nie przyczyni się wcale do żywszego wzrostu bogactwa narodowego, owszem zmniejszenie się ich liczby o ile to dziać się może bez ściśnienia użyteczności z nich wypływającéj, jest zyskiem dla ogółu. Większy jeszcze zysk przyniesie zmniejszenie się liczby zupełnie nieprodukcyjnych konsumentów, którzy tylko z owoców obcéj pracy żyją i wcale do wzrostu i utrzymania bogactwa kraju nie przyczyniają się.

Czysty przybytek bogactwa każdego narodu, wyraża się przez przewyżkę wartości w pewnym danym czasie pracą sprodukowanéj, nad koszta wyłożone na utrzyma-

nie w całości przez tenże czas kapitału stałego i obiegowego, który na sprodukowanie téj wartości był wyłożony. — Do utworzenia téj przewyżki nie potrzeba ani korzystnych bilansów handlowych, ani ścieśnień, wyłącznych przywilei i zakazów, wolny bieg przemysłu hamujących, lecz potrzeba zamiłowania pracy i oszczędności w narodzie. Czysta ta coroczna przewyżka stanowiąca wzrost bogactwa narodowego, rozdziela się:

Naprzód, pomiędzy właścicieli ziemi, którzy dozwalając użytkowania z niéj; do części wypływających ztąd korzyści mają prawo;

Powtóre, pomiędzy robotników i przedsiebierców, którym stosowna zapłata lub zyski za ich pracę przypadają;

Po trzecie, pomiędzy kapitalistów, którzy bądź sami bezpośrednio bądź za pośrednictwem innych ludzi przeznaczają swoje kapitały na potrzeby produkcyi, żądając za to pewnego udziału w osiągniętych zyskach.

Podać w zarysie całość nauki Smitha wymagałoby oddzielnéj i obszernéj rozprawy. Te kilka wyrazów które o niéj powiedziałem zajmują tylko szkic głównych zasad, dotyczących następstwa systematów ekonomicznych i wykazujących postęp pojęć społecznych od których ruch i stan przemysłu zależy.

System Smitha jest jedném z tych dzieł ludzkich, które przyczyniając się silnie i skutecznie do szczęścia ogółu, wiekopomną historyczną sławę i cześć tworcom swym zapewniają. On stał się główną i nie zachwianą podstawą wszelkich późniejszych badań, tak we względzie źródeł bogactwa narodowego jako i środków któremi ono podźwigiwanem bydź winno.

Pomimo ścisłéj w następstwach logiczności, którą Smith we wszystkich swych dowodzeniach prowadził się, pomimo obiawienia światu tylu prawd które nikt dotąd w dalszym biegu ekonomii politycznéj nie zaskarżył, a które teoryą jego dawno wypowiedziane, nie raz już w rzeczywistości stwierdziły się, nie unikł jednakże Smith wielkiego błędu, w który duchem swego czasu i otaczającemi go okolicznościami był wprowadzony. Błędem tym który mu późniejsi i dzisiejsi ekonomiści sprawiedliwie zarzucają jest: że uważał pracę i to tylko pracę materyalną wartość produkującą za jedyne źródło bogactwa narodowego. Ta główna zasada fałszywie postawiona rozwinęła w jego nauce całe pasmo chwiejących się wniosków, które dalszém postępem ekonomii politycznéj w części obalone a w części sprostowane zostały.

Dziś wiadomém jest i dowiedzioném że nie tylko praca, lecz w równi siła natury i kapitał są prawdziwemi organami tworzenia się bogactwa — a myśl ludzka mając zamierzony cel winna współdziałanie ich tak prowadzić, wzajemne ich między sobą stosunki tak ułożyć, aby skutek ztąd ile można najwyższe przyniosł korzyści.

Po téj krótkiéj wycieczce w dziedzinę ekonomii politycznéj zobaczmy teraz jak każdy z trzech przytoczonych systematów, które trzy główne epoki téj nauki stanowią na bieg przemysłu wpłynął.

Powiedziałem wyżéj, że zrodzenie się pojęcia bogactwa narodowego i wielki w nim polityczny interes stały się powodem politycznéj emancypacyi przemysłu. Głównym rezultatem uznania ważności przemysłu dla exystencyi państwa było wystąpienie systematu handlowego i wprowadzenie go ze strony rządów z siłą i wytrwałością w praktykę. Nie zaciągnął przemysł długu wdzięczności

za opiekę jaką od tego systematu doznał. Skutkiem bowiem téj opieki pierwsze uznanie przemysłu za element od którego potęga państwa i szczęście narodu wiele zależy, stało się zarazem ścieśnieniem jego wolności i skrzywieniem prostego i naturalnego aż do owych czasów jego biegu. Na próżno późniejsze systemata wytykały błędy zasad systematu handlowego, i ganiły środki które w duchu tego systematu celem poparcia bogactwa narodowego przedsiewzięto, na próżno znajdował przemysł w żelazne ogniwa tego systematu okuty znamienitych i potężnych obrońców, lecz wszystko to było poniewczasie; uznano dowiedzione prawdy późniejszych ekonomicznych teoryi, starano się zaradzić szerzącemu się złemu, lecz ono raz silnie zakorzenione od razu wytępić się nie dało, i aż w nasze przewlekło się czasy. Bitwę którą narody taryfami celnemi, wzajemnemi we względzie przemysłu ścieśnieniami, i represaliami wieść zaczęły, można porównać do raz rozpoczętéj bitwy wojennéj, w czasie któréj nigdy bezkarnie zajęte stanowisko w chwili ataku opuścić się nie dozwala. Dla tego też, to co system handlowy nabroił we względzie kierowania biegiem przemysłu na wewnątrz kraju, a co głównie na monopoliach, różnorodnych ścieśnieniach, wynagrodzeniach za wywożone towary i tym podobnych środkach polegało, to wszystko, zostało po większej części po znoszoném i dziś nie krępuje już przemysłowego ruchu; zewnętrzne zaś przemysłowe stosunki krajów między sobą dotąd na bitwie taryf celnych polegają; jedynym rozsądnym środkiem w dzisiejszym stanie rzeczy na ich korzystne dla ogólnego przemysłu uregulowanie są co raz ogólniejsze traktaty handlowe. Nie dziw więc że dziś kiedy rozum wieku w ogólności teoryą daleko

wyprzedził w czynie istnący stan, i kiedy z tego powodu dręczony i nie pokojony jest tęsknotą ku wyższéj praktycznéj doskonałości, nie dziw więc mówię że o traktatach tych tak często obecnie słyszemy, że żaden rok nie minie w którymby one nie pomnożyły dyplomatyczne tego lub owego narodu archiwa. Swietnym i stanowczym jest w tym względzie czynem zawarty przed kilku laty Związek Celny *(Zoll Verein)* Stanow Niemieckich. Przyszłość wykaże jak wielkie zasługi dla przemysłu Niemiec położył rząd Pruski, który myśl tego związku podał i do wykonania jéj najwięcéj przyczynił się.

Systemat fiziokratów nie miał praktycznego zastosowania, przeto bez pośrednio na bieg przemysłu żadnego nie wywarł wpływu. Był on że tak powiem przedwstępną i przechodową teoryą ekonomiczną do świetnego systematu rozwiniętego przez Adama Smitha który wielką w historyi przemysłu epokę stanowi. W nauce Smitha znalazła zarobkowa praca swe teoretyczne uznanie, a przemysł nie tylko polityczną, jak w systemacie handlowym, lecz i społeczną emancypacyę. Po tylu więc wiekach po tylu błędnych zasadach przyszedł człowiek na drodze teoryi do wiedzy tego co ludzie w pierwotnéj dzikości i barbarzyństwie jeszcze pogrążeni bezpośrednio znali: oni bowiem w ówczas nie mając złota które systemat handlowy za jedyne bogactwo uważał, pracą tylko do pobudowania miast i wsi i do złota przyszli. Tak więc dopiéro w przeszłym wieku zarobkowa praca prawdziwie zrozumianą i pojętą została. Długo też i bardzo długo miotał nią los nieszczęśliwy.

Opierając historyczny bieg przemysłu na postępie pojęć, które różnemi epokami i wiekami rządziły uwa-

żałem za właściwszą rzecz wykazywać te pojęcia i wyprowadzać z nich następstwa traktowany przedmiot obchodzące, a niżeli gonić się za szczegółowemi faktami z których by pragmatycznie historyą przemysłu ułożyć się dało; dla tego przebiegając czas od odkrycia Ameryki aż do wystąpienia systematu Smitha, wdałem się pokrótce w rozbior zasad ekonomicznych które biegiem przemysłu w tym czasie rządziły, bo one najlepiéj związek wypadków wykryć, i zrozumienie dzisiejszego stanu i znaczenia przemysłu ułatwić nam mogą.

Koniec zeszłego wieku jak we względzie ogólnéj historyi ludzkości tak téż i we względzie przemysłu stanowi rozpoczęcie się nowego periodu. W perjodzie tym do którego nasze dni należą wzniósł się przemysł do wielkiego znaczenia i zajmując silnie tylostronnie wykształconego ducha naszych czasów szybkim w postępach swych biegł krokiem. Wsparty na sprzyjającéj mu teoryi, ruch swój nie z przypadku nie bezpośrednio z następstwa samych z siebie wynikających czynów, lecz z myśli znającéj zamiar i cel swój rozwijał. Wejrzyjmy we wnętrze naszéj epoki i wyszukajmy tam elementa na których wielki ruch przemysłu naszych czasów opiera się.

Główną tworczynią téj nowéj i tyle przyjaznéj epoki dla przemysłu stała się nauka Smitha jéj zasadami wyzwolona i społecznie w tak wielkiéj powadze uznana praca zarobkowa zaczęła bydź usiłowaną i bronioną przez ludzi i narody, a próżniacze i nie użytecznie spędzane żywota, które bezkarnie ciążyły wieki poprzednie uznane za plagę społeczności, potępione opinią czasu znikały przed ostrym jéj sądem. Zalecane i zrozumiane korzyści podziału pracy powiększały jéj produkcyjność

i kształciły techniczną zręczność. Tak pojęta powaga zarobkowéj pracy silnie wpłynęła na wybitniejsze indidiwidualizowanie się własności. Własność zaczęła bardziéj redukować się do osoby posiadającéj, bo wystąpić mogła jako rezultat pracy, jako własne jéj dziecko. Obrzydzenie od łask, bezpowodnych darowizn i dobrodziejstw, które w duchu dzisiejszych czasów leży, jest wypływem pojęcia że praca winna i może zapewnić byt i nie zależność człowieka, i że w społeczności każdy z ludzi o sobie pamiętać, każdy troskliwie własność swą pielęgnować winien, bo nie na źle zrozumianéj hojności, lecz na dobrze pojętym interesie własnym szczęście ogółu polega. Brak pojęcia swéj własności w duchu czasu stał się powodem ruiny wielkich i z czasów innego stanu cywilizacyi pochodzących majątków. Patrząc dziś na pozostałe cząstki takich kolosalnych kiedyś majątków z uciechą utwierdza się przekonanie, że duch czasu na wszystko środki znajduje co mu jest przeciwném.

Lecz nie tylko wyzwolenie i społeczne uznanie zarobkowéj pracy jest powodem tak wielkiego obecnego ruchu i postępu przemysłu. Ten, że tak powiem fanatyzm spekulacyi i zarobkowania, który silnie nasze czasy ogarnął, inne ma jeszcze z ogólnego postępu cywilizacyi wypływające bodźce. Układ dzisiejszéj społeczności Europy w hierarchiczném jéj stanowaniu czyli rozdzielaniu ludzi, oparł się w treści swéj na majątku i wykształceniu człowieka. Dawne bowiem od feodalności aż w nasze czasy ciągnące się rozróżnienie stanów, jakkolwiek nie jest nową cywilizacyą zatarte, istnienie jednakże swe, tylko na formie miłością historyczności potrzymywanéj wspiera.

Majątek więc i środkami jego nabyte wykształcenie postanawia a przynajmniéj daje możność postanowienia stanu. On usamowalnia człowieka, zostawia wolne pole fantazyi, stanowi środek urzeczywistnienia myśli, spokoi życzenia i żądze, a dzisiejsza cywilizacya daje mu możność równie rozpuście i płochości, jak rozumowi i silnéj woli dogodzić. Majątek w dzisiejszym czasie ma swój powab ma go bez zawodu więcéj niż kiedy bądź w przeszłości, a przecież jest on rzeczą ruchomą która z myśli i pracy człowieka powstać może, bo posiadanie go wolne jest każdemu. Niema on téj stałéj i zdrętwiałéj natury przywileju, w obliczu którego milczéć musi indiwidualna wola i dążność pojedynczego człowieka. Kiedy więc nasza cywilizacya majątek głównym organem potęgi ducha i woli człowieka uczyniła, nic dziwnego, że praca przemysłowa będąc środkiem przyjścia do majątku tak silnie porywa w dzisiejszym układzie społeczności działanie ducha ludzkiego, i że czyni to w pewnym względzie ze szkodą prac jego w innych sferach, a może nawet na chwile ze szkodą moralnego stanu cywilizacyi.

Oprócz społecznéj emancypacyi zarobkowéj pracy, i tyle dla majątku przyjaźnego układu społeczności, jest jeszcze trzeci powód tak wielkiego ruchu i tak szybkiego postępu przemysłu w naszych czasach.

Wiemy, że za pomocą przemysłu, człowiek sposobi naturę ku swym potrzebom. Na dokładnéj więc znajomości tak praw życia i sił natury jako i jéj materyi skuteczność i wyższa doskonałość przemysłowéj pracy wielce polega. Ztąd to nauki przyrodzone ucząc człowieka znać naturę, tak ważnemi dla przemysłu się stały. Stan ich i postępy ściśle ze stanem i postępami przemysłu wiążą się. Długie ich zaniedbanie które dopiero w osta-

tnich latach zeszłego wieku koniec swój znalazło, pozbawiało przemysł jednéj z najsilniejszych pomocy. Obszerne rozwinięcie tych nauk które przypadło w udziale teraźniejszemu wiekowi silnie i stanowczo na bieg przemysłu wpłynęło. Któż nie zdziwi się przebiegając długi szereg wynalazków odkryć i ulepszeń we względzie przemysłu, w ciągu ostatnich lat 50 uczynionych? Większą ich jednakże część winniśmy badaczom natury lub wiadomościom przez nich udzielonym. Korzyści które społeczność i cywilizacya z tąd odniesie nie są jeszcze w prawdziwości swéj ocenione. Żyjemy bowiem dopiéro na wstępie téj epoki, duch czasu nie oswoił się jeszcze z nowością swego postępowego elementu, i często ironicznym odpowiada uśmiechem na to, co po kilku lub kilkunastu latach własną siłą swéj użyteczności wszystkie zwalczywszy przeszkody zdziwia go i poprzedni sąd niby z głębokiego rozumu wywinięty, a właściwie na jakiéjś dziwnéj satysfakcyi ironizowania postępowéj opinii polegający, zawstydza. Któż z ludzi miłujących ruch postępowy choć raz nie zżymnął się przeciw tym lodowatym mędrcom, co to dumnie i spokojnie w około siebie poglądając, ślepe niedowiarstwo w formę zasadnego i poważnego zdania ubierają; zaiste stanąłby świat gdyby postęp od ich zimnéj i gruntownéj rozwagi zależał. Myśl kolei żelaznych i żeglugi parowéj potrzebowała przemysłowego fanatyzmu młodocianéj Ameryki północnéj, aby w nią uwierzył i ją urzeczywistnił. Stara Europa zbyt była poważną aby taką nowość nie uznać płodem rozhukanéj imaginacyi. A dziś przez własne dziecko nauczona ciągnie się z wolna za jego przewodnictwem.

Do tych technicznych korzyści, które bieg przemysłu w dzisiejszym stanie nauk przyrodzonych znajduje, łączą

się jeszcze inne wypływające z uszlachetnienia zarobkowéj pracy przez styczność jéj z temi naukami. Technologiczne wykształcenie jest bez zawodu powabniéjsze aniżeli proste rzemieślnicze gospodarstwo; rozumowe, zasady swe z wybadanych praw życia natury czerpające, milszém jest dla czynnego umysłu, a niżeli proste żadną myślą nie ożywione rolnictwo.

Wprowadzenie w przemysł naukowego elementu, możność oddania się pracy zarobkowéj wymagającéj światła teoryi i artystyczności w wykonaniu, czynią wielki wpływ na wzrastanie liczby przemysłowo pracujących ludzi. Dzisiejszy bowiem stan rozwinięcia przemysłu dostarczy materyału dla najczynniejszego ducha i nie osłabi jego godności, która na teoretyczném wykształceniu polega. Nadanie praktycznego kierunku naukom przyrodzonym wiele przyczyniło się do społecznéj emancypacyi przemysłowego zarobkowania pośród któréj żyjemy. Otoż to są głównie elementa obecnego układu społeczności i stanu cywilizacyi, mocą których przemysł pochwycił wielkie berło ducha czasu naszéj epoki.

Po uczynionym tu rzucie oka na historyczny bieg przemysłu, wykazuje się, iż bieg ten na trzy główne dzieli się epoki.

Pierwsza epoka. Przemysł w bezpośredniém swém istnieniu stanowiący konieczny cel dążeń i działań ducha ludzkiego.

Do téj epoki należą czasy od wynalezienia pierwszego sprzętu lub narzędzia aż do wprowadzenia na świat niewoli.

W epoce téj zarobkowa praca głównie ludzi zajmowała i duch ludzki ścieśnione jeszcze ówczesne działanie

swe na niéj wyczerpywał. — Przemysł rządził światem i rozwijał się, lecz postępy jego nie wypływały *a priori* z myśli teoryą ukształconéj, ale wprost bezpośrednio z następstwa czynów które same na praktycznéj drodze jedne z drugich rodziły się. — Nie był on rozumiany i pojęty, bo nie mógł być rozróżnionym od innych sfer działań człowieka, które nie istniały. — Zajęcie przemysłowe nie było dla społeczności środkiem do jakiegoś wyższego celu, lecz było same sobie celem. Wpływ przemysłu na cywilizacyą był wielki, lecz również bezpośrednio i bez wiedzy człowieka istniejący. Bo cywilizacya nie rozumiana i nie pojęta, nie mogła być celem dążeń ludzkości, i rozwijała się sama z siebie jako środek wygodniejszego i milszego społecznego życia, którego głównym elementem była zarobkowa praca, materyalny byt człowieka zapewniająca.

Druga epoka. Przemysł w swéj negacyi, która przez niewolę wyrażoną była — stanowiący konieczny środek dążeń i działań ducha ludzkiego.

Do téj epoki należą czasy od wprowadzenia niewoli, aż do jéj potępienia przez chrześcianizm.

W epoce téj duch ludzki teoretyczném i politycznem kształceniem siebie zajęty, i w tem prawdziwy i jedyny cel swego istnienia widzący, zupełnie od przemysłu odwrócił się i uważał go jako konieczny środek swego bytu, ogołocony ze wszelkiéj myśli i do poniżającéj człowieka fizycznéj pracy sprowadzony. Tak pojmowany przemysł, niewolnikiem poruszany, sam w niewoli zostawał, cywilizacya ze wzgardą odpychała go i pozbawiała wszelkiego wpływu na siebie. W nieszczęśliwéj téj dla niego epoce negacyjne tylko miał znaczenie i bez wszel-

kiego ogólnego zostając interessu, żadnych postępów nie czynił, ani czynić mógł.

Trzecia epoka. Przemysł myślą wyzwalający się i w końcu społecznie uznany, stanowiący bądź cel bądź środek ogólnych dążeń i działań ducha ludzkiego.

Do téj epoki należą czasy rozwijania się cywilizacyi chrześcijańskiéj. W téj epoce rozróżnić się dają następujące periody:

Period pierwszy. Przemysł w swém prywatném pośród społeczności istnieniu.

Period ten trwa od pierwszych na układ społeczności wpływów chrześcianizmu aż do pierwszych skutków odkrycia Ameryki.

Przemysł w tym periodzie był przedmiotem rozpojedynczonego a potém indiwidualnego tylko interesu. Praca zarobkowa niemiała ogólnego społecznego uznania, i pod uciskiem braku takiego uznania, sformowała oddzielną dla siebie społeczność przez utworzenie stanu miejskiego, który jéj siłą powstał. Dla tego miasta w tym periodzie były siedzibą przemysłu, on głównie cechę ich i zasadę organizacyi władzy stanowił. W tak ściśnioném istnieniu, wpływ jego na cywilizacyę ograniczał się do stanu ludzi nim się trudniących, i pośrednio tylko przez poczynione w tym periodzie wielkie wynalazki, i ożywianie po miastach sztuk i nauk bogactwem, które jego było dzieckiem, obszerną dla późniejszych postępów cywilizacyi torował drogę.

Period drugi. Przemysł do politycznego wynoszący się znaczenia.

Period ten trwa od piérwszych skutków odkrycia Ameryki aż do wpływu na pojęcia społeczne nauki Smitha.

Wystąpienie idei bogactwa narodowego i uznanie go za silny element politycznego bytu państwa i szczęścia narodu nadało przemysłowi w tym periodzie polityczne znaczenie. Rządy wzięły go pod opiekę, lecz stosowanie do niego środków opartych na błędnych teoryach ekonomicznych, i fałszywe pojęcie jego biegu i ruchu, niedozwoliły mu zająć właściwego stanowiska. Dla tegoto w tym periodzie praca zarobkowa w części tylko, i w pewnych odcieniach, społeczną otrzymywać zaczęła emancypacyą. Nadanie jednakże przemysłowi politycznego znaczenia wiele wpływ jego na cywilizacyą poparło. Absolutna władza Monarchy, która w ówczas zajęła miejsce obalonego rządu feodalnego, stała na przeszkodzie wyższym stanom we względzie niesprawiedliwego i dowolnego korzystania z pracy i mozołu niższych stanów. Potęga państwa w jedności pojętego położyła koniec zależności słabszych od mocniejszych, i pojedynczy ludzie we względzie materyalnego bytu swego więcéj od siebie samych zależeć i na sobie polegać zaczęli. W takim stanie rzeczy przemysł zbliżał zwolna stale w przeszłości rozdzielane stany, i stał się środkiem mnożenia ludzi dobrego mienia, od których stan ogólnéj oświaty jest zawisłym, a kształcąc obok tego byt materyalny ogółu silnie wzrastającym swym ruchem na postępy cywilizacyi wpływał.

Period trzeci. Przemysł nie tylko politycznie lecz i społecznie wyzwolony.

Period ten zajmuje czasy wpływu na pojęcia społeczne nauki Smitha, i jéj następstw tak w praktycznym, jako i teorycznym kierunku.

W trwaniu tego periodu my żyjemy.

Pracą zarobkowa uznana za główne źródło bogactwa narodowego, od którego szczęśliwość ogółu zawisła, a obok tego wykazana jako podpora moralności i porządku w społeczeństwie, tu dopiéro po raz piérwszy w całym ciągu historyi, społeczną i z pojęcia wypływającą otrzymała emancypacyą. Przemysł zająwszy tą emancypacyą najpotężniejszego swego organu właściwe i przynależne społeczne stanowisko, poparty sprzyjającemi mu pojęciami wieku, z ogólnego historycznego biegu oświaty wynikającemi, tak wzmocnił i rozszerzył swe działanie, iż dziś pośród nas stał się głównym elementem ducha czasu. Jeżeli przez ciąg długiéj przeszłości targając się w różnorodnych pętach, które go krępowały, zdołał kłaść zasługi dla postępu cywilizacyi, to dziś rozkuty i wyzwolony wpływem swym na bieg jéj sowicie wywdzięcza się ludzkości za społeczną godność, którą nasza epoka mu przyznała. Aż do naszych czasów wpływ przemysłu na cywilizacyą pośrednio tylko i w rozpojedynczeniu tak we względzie ludzi, jako i miejsc lub okoliczności działał, obecnie wpływ jego stał się bezpośrednim i na ogół rozlanym. Przemysł bowiem w przeszłych wiekach kształcił zwolna układ społeczności, wspierał bogactwem naukę i sztukę i tak tworzył środki postępu cywilizacyi, dziś układ społeczności mało stoi mu na przeszkodzie, nauka i sztuka doznają opieki ogółu i wpływ jego na cywilizacyą bezpośrednio na tworzeniu dobrego mienia, kształceniu materyalnego bytu i ułatwianiu wygody życia ogółu ludzi, polega. Jemu historya naznaczyła powołanie podać rękę massom ludu, aby je z nędzy i ciemnoty wydobyć, wyrobioném już światłem wiedzy myśl oświecić, społeczną cnotą serce przejąć, a szerząc tym sposobem cywilizacyą prawdziwe i realne szczęście ogółu na świat wywołać. Takie jego

powołanie tłumaczy nam siłę z jaką pośród nas działa, tłumaczy szybkość postępów które czyni, i uprawnia panowanie duchem czasu które rozwinął. Czasy nasze na drodze myśli pojęć i wiedzy naukowo wypracowanych daleko wyprzedzają wiek w którym żyjemy, aby więc myśli te i pojęcia w czyn się zamieniły, aby wiedza ta i praktyczny użytek ludzkości przyniosła, potrzeba rozlać je na ogół, potrzeba z formy naukowości i teoryi uczynić je elementami ducha czasu, słowem potrzeba rozszerzyć oświatę, a rozszerzenie oświaty następuje w prostym stosunku wzrostu dobrego mienia ludzkości, którego przemysł jest ojcem. On więc jest dziś pośród nas powołanym, aby rozum naszego wieku w formie myśli zostający, na czyn przemienił, i wysoką wykształconą teoretyczną naszą cywilizacyą praktyczną własnością ogółu uczynił.

Tak poglądając na przemysł łatwo pojmiemy, dla czego stał się historycznym elementem naszego wieku, dla czego tak silnie ducha czasów naszych absorbuje. Panowanie jego jest biegiem i rozumem historyi wylegitymowane, a rozum historyi nigdy nie błądzi. Jeżeli ogólna oświata miała swe wyłączne epoki nauki i sztuki, które gromadziły materyał przyszłéj cywilizacyi, to przemysł, którego własnością dzisiejsza jest epoka, stał się prawym spadkobiercą tego materiału, i święcie użyje go według wskazanego przeznaczenia. Ten więc kto dziś rozszerza przemysł, kto postępy jego powoduje, miłą mieć może pociechę że obok prac i starań które we własnym łoży interesie silnie i skutecznie do cywilizacyi i szczęścia ogółu przyczynia się. Oby kraj nasz wielu takich posiadał.

Snując myśl mą po ważniejszych faktach historycznych, i opierając się na pojęciach, które różnémi rządziły wiekami, wykazałem w lekkim zarysie bieg i znaczenie przemysłu, pozostaje mi jeszcze dodać tu słów kilka o dzisiejszym jego stanie we względzie elementów, które go składają.

Tak jak w ogólności wiek nasz cechuje się niedostatecznością w czynie istniejącego stanu dla pojęć, które nim miotają, tak również ma się i z przemysłem. Wewnętrzny jego układ bez stanowczéj i pozytywnéj opieki organizującéj myśli zostawiony, czeka reform któreby wołającym zaradziły potrzebom i nadały mu ruch odpowiedni ważności jaką obecnie przedstawia. — Nie dosyć jest bowiem zaradzać jawnemu złemu, jak to dotąd dzieje się, trzeba szukać środków na powodowanie dobrego, i własną siłą ich działania złe tępić. Niechcę tu w obszerne w tym względzie wdawać się rozwody, nadmienię tylko kilka kwestyi, które od bliskiéj nas przyszłości rozwiązania wyglądają.

Była chwila, w któréj ludziom potrzeba było prawić o ważności i usiłowaniu zarobkowéj pracy. Dziś konieczność zarobku, powaby, jakie w sobie łączy, nakazują pracować i chęć pracy na majątek rozlana jest we wszystkie krańce naszéj społeczności. Zrobiliśmy więc postęp, bo niedołęztwo i próżniactwo potępionem zostało. To jednakże nie jest jeszcze rozwiązaniem rzeczy. Aby bowiem ogół mógł produkcyjnie pracować, potrzeba środków i stręczonéj możności produkcyjnego zajęcia się, potrzeba prócz tego odpowiedniéj konsumpcyi sprodukowanéj wartości. — Brak takich środków, trudność ich nabycia obok najżywszéj chęci pracy, brak stałéj równowagi między produkcyą i konsumpcyą, stanowią

główną wadę dzisiejszego stanu i wewnętrznego układu przemysłu. Ztąd to narzekania na trudny zarobek i ciężkie czasy, ztąd niedostatek i ubóstwo mozolnie nawet pracujących ludzi, ztąd w końcu fantastyczne marzenia i utopie przeciwko ogólnemu dotychczasowemu kierunkowi cywilizacyi występujące, i gruntownéj zmiany układu społeczności dotyczące, które w ostatnich czasach St. Simoniści, Fourier, i Owen potworzyli. To również jest powodem tak zwanych handlowych a raczéj przemysłowych kryz, które od czasu do czasu w krajach żywszego ruchu przemysłowego ponawiają się, i są za każdym razem powodem majątkowéj ruiny wielu tysięcy familii i dotkliwą plagą ubogich robotników. Rozwiązanie téj tyle ważnéj dla ludzkości kwestyi polega:

1° Na wprowadzeniu w przemysł organizacyi pracy zarobkowéj, któraby nieścieśniając wolnego jéj biegu, jak to czyniły prawa cechów, nie narażała ją na zupełnie nieprzewidziany los konkurencyi, która jest żeglowaniem po oceanie bez busoli, jak to obecnie ma miejsce.

2° Na zaprowadzeniu obszérnego systematu kredytu i cyrkulacyi w jedności pojęcia, i zasad w całym kraju rozwiniętego, i na niezachwianych podstawach opartego, któryby ułatwiał środki produkcyjnéj pracy, i zapobiegł grze w papiery i mnożeniu się nieprodukcyjnych, czysto na pieniężnych obrotach polegających spekulacyi, które nie tylko prawdziwy i produkcyiny ruch przemysłowy wielkich pozbawiają kapitałów, lecz nawet nie prawe bo wprost ze strat jednych ludzi na korzyść innych wypływające przynoszą zyski: — prawdziwy zarobek nie powinien niczyjéj stanowić straty.

3° Na zaprowadzeniu systematycznéj instrukcyi przemysłowéj w całym kraju rozwiniętéj, któraby odpowiednią była coraz bardziéj wznoszącemu się wykształceniu się technicznemu przemysłu, i stosownie oświecając dotąd w nędzy i ciemnocie żyjące miliony ludzi, uczyła produkcyjnie używać stręczonych środków. Tym sposobem nie tylko miliony biegłych producentów, lecz co ważniejsza miliony wypłacalnych konsumentów powstałyby.

Prócz téj głównéj kwestyi wspomnieć tu jeszcze należy o innych, od których stan i bieg przemysłu również wiele zależy.

Takimi są: Oznaczenie granicy podziału gruntu, i tytułu jego własności, na którym stan i postęp rolnictwa polega; — uregulowanie formy i rozkrzewianie ducha assocyacyi czyli stowarzyszeń, które są jedynym środkiem wykonywania wielkich i ważnych dla społeczności przemysłowych przedsiewzięć; a w końcu rozumnie prowadzone uregulowanie przemysłowych stosunków różnych krajów z sobą, któreby ogólny i naturalny bieg przemysłu uwolniły z wpływu nań bitwy taryf celnych, błędnemi zasadami systematu handlowego wywołanéj (*).

Jeżeli pomniemy na moralny stan ducha naszego czasu, który kołysał się między wiarą i wiedzą, i ani w jednéj ani w drugiéj stałego punktu oparcia nie znajduje, a wpływem stanu materyalnego bytu człowieka rządzi się, wielka ważność dla ludzkości wprowadzenia w przemysł stosownego potrzebie, i właściwego pojęciom orga-

(*) W późniejszych numerach Biblioteki będę miał sposobność niektóre z tych kwestyi w oddzielnych traktować artykułach.

nizmu, jasniéj jescze nam wystąpi. Cóż bowiem silniéj demoralizuje ludzi jak niedostatek i nędza, milczy tam zwiędłe naszéj epoki serce, pobłaża wydrwione sumienie, gdzie konieczna wola potrzeba, lub rozkiełznana pali żądza. Moralność i cnoty wielce bronione są dobrem mieniem od pokusy i zgorszenia. — Szukajmy więc srodków ogólnego dobrego mienia, a wnet błąkaniem zmordowany duch ogółu na prawdziwą wstąpi drogę, spokojącemi ożywi się zasadami, i nowy nie znany dotąd świat dla siebie stworzy. — Srodki które nam dzisiejszy układ przemysłu przedstawia nie wystarczają potrzebie, a ztąd zacięta walka konkurencyjna, żywiona potężną siłą interesu osobistego, tak wyraźnie zaćmiewa w społeczności to, co ogół dotyczy i co go przez siebie wypowiada. — Brak inspiracyi do wielkości, osłabiona twórczość we względzie sztuki, mały interes w zgłębianiu nauki i wzbogacaniu wiedzy nawet ze strony tych ludzi, którzy prawa do pojęć cywilizacyą wyrobionych odmówić sobie nie dają, są to cechy ducha naszego czasu dostatecznie o takim jego stanie przekonywające. Historya ma jednakże cel swego biegu i przyjść muszą czasy, w których trudy praktycznego życia słodzić się będą miłującém sztukę sercem i chciwą bogactwa nauki myślą, a wtenczas człowiek nie da się tak jak obecnie absolutnie jednym porwać elementem, lecz łącząc zgodnie teoretyczność z praktycznością, uzacni ducha swego pojęciem idei świata w ogólnéj jéj całości.

DIDKO

(Z PODANIA RODZINNEGO)

przez

Kazimierza Wład. Wojcickiego.

1.

Chmurno i wietrzno jak w ostatnich dniach Listopada: wiatr pomiatał suchym i z żółkłym liściem: w jednym tylko oknie dworu starosty jeszcze jaśniało światło: a to światło było mocniejsze niż zwykle w dnie inne. I nie dziw! Choć północ, była to wigilja Swiętego Andrzeja, młoda więc Jadwiga, z panną respektową, jeszcze nie zasnęły ale czuwały. Zegar ścienny uderzył dwunastą, zadrżały obiedwie.

— No! jakże będzie panno Starościanko? rzekła młoda i dorodna Brygida. Już chwila naznaczona się zbliżyła, już zwierciadła ustawione, czy mam i świece zapalić?

Jadwiga drżała, jednak wyrzekła nieukazując bojaźni.

— Dobrze Brygisiu, zapal dwie świece, bo.. chcę wiedzieć. Raz już skończymy, a trzeba się wyspać, bo jutro rano wstać nam należy.

— O! równo ze świtem! (odrzekła Brygida zapalając świece). Już wszystko gotowe, a kto piérwszy zajrzy? Ja się boję, niech zaczyna panna Starościanka.

Jadwiga przeżegnała się, i stanęła przed zwierciadłami, które naprzeciw sobie stały w niewielkiéj odległości, a we środku dwie jarzęce świece.

— Ale! mówi z cicha Brygida: niech panna Starościanka dobrze rachuje, ażeby w odbitém świetle zwierciadła, naliczyć świec 24 i każdéj rozróżnić światło: bo inaczéj nie uda się wróżba.

— Raz... dwa... trzy! i zaczęła po cichu przeliczać, głos jéj coraz się przytłumiał: dwadzieścia wyrzekła cała drząca, trzy! cztery! W tém krzyknęła przeraźliwie i padła bez przytomności.

Przerażoną Brygida więcéj odważna obejrzała się w około, a niewidząc nikogo, poskoczyła, podniosła Jadwigę, i zaciągnęła na kanapę.

— Panno Starościanko! panno Jadwigo: wołała przestraszona jéj omglałością. Zaczyna trzeźwić, ściskać za rękę, wstrząsać: już chciała budzić śpiących we dworze, gdy przecięż Jadwiga ciężko odetchnęła.

— Ach! chwałaż Bogu żyje! Ale cóżeś panna Starościanka widziała tak strasznego?

Jadwiga poruszyła ręką, ażeby jéj nie wspominać o tém: coraz więcéj przychodząc do siebie.

— Brygisiu! wyrzekła słabym głosem, zgaś świece, i weź czémprędzéj te zwierciadła. O małom nie skonała! Boże! jakaż wróżba!

Brygida témczasem zestawiła ze stołu zwierciadła, i położyła szkłem do podłogi, zagasiła świece, a lampę nocną w niży ustawiła.

— O! moja kochana Brygisiu cóżem ja widziała! Gdyby się to sprawdziło! — Zakryła oczy drobnemi rączętami, i łez kilka spłynęło po wybladłym licu. — Liczyłam... zaledwie wyrzekłam dwadzieścia cztery, aż tu

Biblioteka Sejmu Śląskiego

z po zacieniu wychodzi postać... przypatruję się z trwogą, i poznaję sługę obrzydłego Didka!

— Wielki Boże! wykrzyknęła przerażona Brygida— niech panna zaraz jutro uprosi starego jegomości pana Starosty, żeby tę maszkarę wypędził ze dworu. On zawsze mię straszy swojemi błyszczącymi oczyma, i tą paskudną twarzą: zdaje mi się że djabła a nie człowieka widzę, kiedy nań spojrzę. — Ale niech się panna Starościanka położy, to przywidzenie: gdzieżby chłop taki! Ot! zwyczajnie! ta twarz obrzydła była pannie na myśli: teraz się to przypomniało, i zamiast młodego Chorążyca zdało się że Starościanka widzi tego Didka.

— Może! odrzekła smętnie Jadwiga: prawda że cała postać była Chorążyca, ale ten ubior, oblicze szkaradne, i bandurka.

— Wszystko przywidzenie; ot idźmy spać, jutro rano pewnie nam się lepiéj uda wróżba.

Odprowadziła do łóżka Jadwigę, sama się położyła i wkrótce usnęła, ale Starościance ciągle we śnie przyświecały te dwa oczy błyszczące ogniem pochodni: a z pomiędzy nich wychylała się ustawnie obrzydła twarz kozaka, wykrzywiona uśmiechem szyderskim.

2.

Nazajutrz dzień Swiętego Andrzeja Apostoła, a Patrona pana Starosty. Od świtania wszyscy dworzanie i czeladź kręcili się jak frygi, zajęci dniem uroczystym, i spodziewanym natłokiem gości i sąsiadów. Jadwiga strudzona spała dłużéj z Brygidą, zerwała się jednak dosyć wcześnie, aby złożyć kochanemu ojcu powinszowanie, i pas bogaty który własną ręką haftowała. Uradowany starzec pocałował w czoło swoję jedynaczkę, bla-

dość jéj lica przypisując niewyspaniu i pracy nad pięknym pasem.

Około jedenastéj rano poczęli zjeżdżać goście do dworu Starosty. Pani Starościna z córką wystrojone, otoczone kilką pannami respektowemi, przyjmowały gości na sali; sam gospodarz stojąc na ganku nie sprawdzał dawnéj przypowieści polskiéj

„Kiedy gospodarz na ganku, mało gości doma“

bo uprzejmość i gościnność nakazywały mu podawać rękę wysiadającym damom.

Drzwi sali roztwarły się na siężaj — oczy Starościny, Jadwigi, Brygidy i panien obróciły się w tę stronę. Najprzód Starościanka ujrzała kozaka Didka, który roztworzywszy podwoje stanął przy nich, i błyszczące oczy wlepił w ich oblicze. Zadrżała — zbladła, zaledwie mogła na drżących utrzymać się nogach. Wsparła ją Brygida, i obiedwie już nie widziały wchodzących pań i gości: bo im zamroczyły wzrok te oczy jaskrawe, przerażające kozaka, które zuchwale jak na straży stały wlepione w oblicze Jadwigi.

Sala wkrótce napełniła się gośćmi — znikł Didko: a gwar i śmiechy, wesołéj drużyny, orzeźwiły Jadwigę. — Starosta dał znak że czas obiad zastawiać, kiedy młody kapelan otoczony rezydentami domu, staje, a wręczywszy powinszowanie panegeryczne, w te słowa grzmiącym odezwał się głosem.

— «Jaśnie wielmożny Starosto! Rozsądkiem dalekie okoliczności przenikającym Harpokratesie: roztropnością w decyzyach wątpliwego sądu Tulliuszu, ostrym rozumem na węzły najtrudniejsze Aleksandrze. Oto niechże mi się znowu godzi, złożyć w dniu tym powinszowanie, które aczkolwiek splendoru nie doda, in Tuis

laudibus gloriari, niech choć twój księżyc mistyczny w klejnocie herbowym wspomni, abym go przynajmniéj pokazał światu. Jeżeli na ten panegiryk niskim stylem wyrobiony, wysokie podobieństwo *gwiazdy* twoje będą, wszystkie jednemu *księżycowi* twojemu służyć zechcą. Mają od dobroczynnego *księżyca* twego światło, mają pogodny dzień i tu zgodny. Zginie na sądzie Boskim słońce, zmieni się i księżyc planetny: Twój herbowy księżyc jak świeci, tak cum primae magnitudinis Stellis in perpetuas aeternitates świecić będzie.« Dixi. (*)

Skończył, a wszyscy obecni poklask rzęsisty dali, dziwiąc się jak zręczny mówca, w krótkich wyrazach tyle użył bogatych porównań, i tak pięknie wspomniał herb Starosty, w którym były księżyc i dwie gwiazdy. Niektórzy żałowali że strzały nie wspomniał, i hełmu z piórkami nad herbem zwyczajnego. Starosta rozrzewniony, uściskał kapelana i płaczących z rozczulenia rezydentów swoich, i hojnie nagrodził mówcę.

Kiedy pan Chorąży wychwalał mowę — Starosta smutnie odrzekł.

— Prawdać że okrągłemi słowy gładko mój herb wspomniał panegerzysta — ale nie mam go komu zostawić: mam tylko jednę dziewkę — a mój syn, Bogu chyba w niebiesiech śpiewa chwałę w chórze aniołków, bo zmarł małą dzieciną.

I pokręcił wąsy, bo dwie łzy zmoczyły je nieco.

Zaczęto obiad — puchary krążą, i krzeszą dowcip i radość w tym biesiadników kole.

(*) Dosłownie z Panegeryku „Xiężyc mistyczny w pełni łaski Bożéj zostający, przez X. Adryana Sericwicza Minorytę.“ Lwów 1726 roku.

Brzmi wesoła kapela — Staroście znikło z myśli smutne wspomnienie, i rad patrzał na dziecie swoje, które w téj chwili radosne, rumieńcem oblane, spozierało ukradkiem na dorodnego Chorążyca, co wznosił puhar wiwatowy na cześć Starosty.

Trwała uczta do późna, wniesiono świeczniki, a sto świec jarzęcych rozlało światło do koła. — Rozochoceni goście, na znak dany przez gospodarza, gdy zabrzmiała kapela stanęli w długim rzędzie do poloneza, i w tańcu poważnym zawiedli kołem; trzeci raz już obchodzili salę, gdy we drzwiach, z wybladłym obliczem, w poszarpanym kontuszu, z dobytą szablą, stanął pan Stanisław Jarzębski krewniak bliski Starosty. — Zatrzymali przerażeni wszyscy taniec — umilkła kapela — cichość zaległa nagle, jakby po uderzeniu piorunu..

— Co to jest? co to znaczy? zapytał Starosta.

— Wszystko źle panie Solenizancie: nie mogłem ci życzeń złożyć wcześniéj. bom był w okropnym upale: a przybywam teraz nieco późniéj ale zawsze dosyć wcześnie: w poszarpanéj szacie i krwią zlany. Patrzta! co na mnie tom jeno wyniosł całego mienia z dworu własnego. — I zakrył ręką skrwawioną oczy dla ukrycia łez gorzkich.

— Bóg z tobą panie Stanisławie — rzekł Starosta, chwytając go za rękę, i ciągnąc do bliskiéj komnaty: pocóżeś waszeć nastraszył niewiasty.

Jarzębski poszedł za gospodarzem, wszyscy mężczyzni tłoczyli się — niewiasty przerażone drżały.

— No! cóż takiego waszeć spotkało? pyta Chorąży.

A gdy nie odpowiadał jakby głosu z piersi dobyć niemógł, posadzono go, i otrzeźwiono winem.

— Pięć mil co koń wyskoczy ubiegłem — milę całą świeciła mi łuna z mojego dworu! Hajdamaki ten psi ród więcéj milę sadzili za mną — ale mój bułanek buczackiego rodu, nie da się nikomu wyprzedzić! Zle się dzieje, nadzieja jedyna w Bogu, i szabli!

— Czy już są tak blisko? zapytał Chorąży.

— Za trzy najdaléj godziny spodziewani goście — odrzekł Jarzębski: widziałem w około łuny — jakby gorzała puszcza: a ćma szlachty ucieka na cztery strony świata.

— Panowie bracia — rzekł po chwili Starosta — Boga wzywaj a ręki przykładaj: tu widzę nieprzelewki, niema co gruszek zasypiać w popiele: trzeba się bronić — i to tęgo bronić. W moim dworze można się opędzić — grube mury — jest i fosa a w niéj wody nie braknie — cztery śmigownice przypomni tym hultajom mores.

Chorąży coś cicho prawił swemu synowi, a gdy ten ukląkł, i całował sędziwego ojca w kolano — starzec błogosławił go z westchnieniem.

Na sali między niewiastami nie było krzyku, ni płaczu: za przywodem Starościny wszystkie uklękły przed wniesionym obrazem Matki Boskiéj: a gdy kapelan stanął przy nim i wzniósł do góry mały krzyżyk z relikwią, cząstką krzyża Zbawiciela, wszystkie uderzyły czołem nócąc chórem:

„Do ciebie Panie pokornie wołamy,
Łzy wylewając serdecznie wzdychamy.“

3.

Didko ulubiony kozak nadworny Starosty, którego od dzieciństwa wychował, odznaczał się między wszyst-

kimi szkaradą oblicza. Chłop wysoki, barczysty, silny mógłby powalić niedźwiedzia w kniei: przy tym zręczny i składny. Nikt zgrabniéj nie wyskoczył kozaka, nikt więcéj nie umiał wesołych pieśni, które składnym głosem przy bandurce nócił. Często też gdy Starosta był w dobrym humorze przywoływał Didka, aby mu grał, śpiewał i tańczył. Kobiety miały wstręt do niego, dla tego że był tak okropnie brzydki: na oliwkowéj cerze, gęste dzioby i szramy czarne po zjadliwéj ospie, zorały mu lica: oczy czarne błyszczące, pełne ognia i namiętności świeciły mu zawsze.

Żywy, wesoły bo młody, pełno go było wszędzie: psoty jakie dworskim wyrządzał wzniecały śmiech i zabawę. Od niejakiego przecież czasu osowiał, niechciał tańczyć składając się chorobą, i często wybiegał z dworu Starosty do bliskiéj puszczy, to ze strzelbą, to i bez niéj nawet.

Na krańcu téj puszczy był dom, który zamieszkiwał gajowy, wysłużony kozak Starosty rodem z Ukrainy. Dawniéj rzadko kto zajrzał w to domostwo odosobnione: ale od dni kilku codziennie co wieczor kilkanaście głosów usłyszałeś gwarzących: ujrzałeś większy ogień na kominie — sutą ucztę zastawioną na stole — a czasem dochodziło brzmienie bandurki i głos piosnki Didka.

Kiedy trwogą nabawiło gości Starosty przybycie Jarząbskiego: Didko wybiegł do tego domostwa, i długo rozmawiał z kilką hajdamakami i w noc późno dopiéro wrócił. Zaledwie pominął drzewa co mu dwór Starosty zaciemniały, spojrzy i stanie zdumiony. W miejsce gwaru wesołego milczenie zaległo ten dworzec: kagance rozstawiono na wałach rozświecały wokoło: a przy nich stoi straż zbrojna. Nad bramą murowaną wywieszono cho-

rągiew herbowną Starosty: przy niéj, bo dach był płaski i darniem pokryty nabita śmigownica a obok stał starzec w rogatywce, z zapalonym lontem. Był to Starosta, pan dworu. Kiedy go ujrzał zdala Didko, i poznał: stanął, i czy go uczucie litości czy wdzięczności wzruszyło — wyciągnął do niego ręce i długo coś prawił — ale wiatr wiejący od dworu, pędził głos do puszcze. Zwolna podchodził — stanął nareszcie pod bramą.

— Kto idzie? krzyknął pan Cześnik stojący najbliżéj, i wymierzył strzelbę.

Didko nieodrzekł słowa, ale jednym rozpędem skoczył, przesadził szeroką fossę, i stanął obok zdziwionego Cześnika, który na wiatr wystrzelił.

Na odgłos strzału stanęło wszystko pod bronią: sześćdziesiąt szlachty, pięćdziesiąt czeladzi i trzydziestu kozaków nadwornych, którymi dowodził Bajda ukrainiec olbrzymiego wzrostu, i siły.

Cześnik porwał Didka za piersi, ten chciał się wyrwać, ale stary szlachcic był żylastéj ręki, zwinął kozakiem, rzucił pod siebie, i nagniotłszy kolanem dobył z wężowéj pochwy augustówki.

— Smyku mospanie dobrze skaczesz — ale trafił djabeł na pogana, i mnieć dał Pan Bóg mospanie odrobinkę siły.

Didko który za dobrego krzepaka uchodził odurzony, daremnie chciał się wywinąć, lewa dłoń Cześnika przybiła go do ziemi jak gwoździem.

Na rozruch ten spójrzał Starosta z nad bramy, zbiegł co rychléj a poznawszy swego.

— Puść go wasze panie bracie to mój wychowanek, i mój syn chrzestny.

— To mospanie co innego — gdyby nie to zdusiłbym jak piskle.

Didko powstał, odetchnął zmęczony, pobiegł do gromady kozaków co stała przy samym ganku długo z niemi rozmawiając zcicha.

4.

Brzask dzienny rozświecać zaczął pomrokę — niewiasty modliły się w sali gościnnéj: Cześnik nabiwszy rusznicę, dobył rożańca i odmówił modlitwy: Starosta nowy knot zatliwszy drzymał przy śmigownicy. Szlachta co nie stała na czatach smaczno chrapała: czeladź popijała wódkę — kozacy jedni stali w ordynku w milczeniu głębokiém patrząc na skinienia swego dowódcy. Bajda zapalił lulkę, rzucił burkę na trawnik, legł na niéj, i dumał, czy drzemał: w tém usłyszano wyraźny tętent licznéj jazdy, i gwar cichy. Bajda stanął na nogi, zarzucił bundę, zgasił lulkę — obrócił do swoich i rzekł z cicha „to nasi.“

Pan chorąży co stał przy śmigownicy narożnéj pierwszy dojrzał chmarę hajdamaków, przypuścił ich blisko gdy był pewny strzału, dotknął lontem, a od huku działa zadrżał dwór cały. Kula świszcząc wpadła w szeregi jazdy, jękło kilka głosów wszakoż szli naprzód.

Tu już ujrzeli wszyscy jak wielka liczba hajdamaków: zaczęto bić ze wszystkich śmigownić, ale choć strzały celne i mordercze były: hajdamacy lecieli na oślep. Kiedy stanęli pod samemi fossami zsiedli z koni, i przygotowane wiązki słomy, i faszyny rzucają w fosy. Ustały strzały śmigownic bo już szkodzić nie mogły: szlachta i czeladź zbiegła w to miejsce, chcąc gęstym ze strzelb ogniem odpędzić, gdy w téj chwili Bajda dał znak, dobył szabli, zarzucił janczarkę na plecy. Kozacy nadworni

wydali przeraźliwy okrzyk i z szablą w ręku rzucili się na szlachtę. Nieszczęśliwi, sądząc że z tyłu dworu dostali się hajdamaki stracili ducha, słaby stawili opór. Bajda roztworył bramę — spuścił most, i ćma rozbójników napełnia w mgnieniu oka dwór i dziedziniec cały.

Stary chorąży pierwszy zginął przy swém dziale, rozsiekany od zjadłéj zgrai: drżącą ręką dobył korda, a widząc śmierć tak blizką wyrzekłszy „w Twoje ręce o Panie oddaję duszę moją“ odbił pierwsze cięcia i padł pod razami silnéj dłoni.

Cześnik widząc że wszystko stracone, poskoczył i po drabce wbiegł na bramę, kędy przy śmigownicy stał Starosta, wciągnął za sobą drabinę, zamknął drzwiczki małe, zciągnął chorągiew położył się, wyciągnął i toż samo polecił zrobić Staroście: wtedy rzekł z cicha.

— Mospanie tu się będziem bronić jeśli nas zobaczą, i zginiem jak na szlachcica przystało: jeżeli się ukryjem, pomścimy się — resztę mospanie zdajmy opiece Boskiéj.

Krótki był opór szlachty i domowników: mężniejsi zginęli z szablą w ręku, tchórze choć błagali o życie legli wszyscy — zarumienił się bruk i trawnik od krwi wylanéj: a wschodzące słońce oświeciło stosy trupów, i rozrzuconą broń w nieładzie.

5.

Kiedy Bajda na czele kozaków z dzikim okrzykiem wpadli z nienacka na szlachtę — Didko uzbrojony, z gołą szablą, wpadł do sali kędy niewiasty drżące jedne leżały krzyżem, drugie trzymały się obrazu swiętego. Iskrzącemi oczyma spojrzał, i roztrąciwszy panny respectowe, porwał Jadwigę na ręce. Krzyknęła dziewica tak przeraźliwie, że wszystkich oczy zwróciła: Brygida uwiesiła

się krzepko u ręki kozaka: ale gdy ten szepnął słów kilka do ucha, pobiegła za lecącym do ogrodu Didkiem. — W ciemnym szpalerze na uboczy, za stawem była jama głęboka: przy węższym korycie prowadziła do niéj kładka: po niéj lotem ptaka przeleciał wpadł w jamę, złożył na mchu świeżym bezprzytomną Jadwigę: i znowu szepcąc na ucho Brygidzie wybiegł szybko.

Opór szlachty dał mu czas unieść podeszłą Starościnę: a gdy powróciwszy — brał za szkatułę która stała przy łożu Starosty już z dziką wrzawą do dworu tłoczyła się ćma hajdamaków. Didko przez otwarte okno wyskoczył: chwile bawił, a krzycząc wraz z drugiemi tłoczył się do sali.

Kapelan jak dawniéj z wzniesioną relikwią stał przy obrazie Swiętéj Dziewicy — a niewiasty jak stado wystraszonych gołębi, padły przy nim na kolana: czekając rychłéj śmierci.

Rozjuszona zgraja — krwią zbryzgana rozpoczęła mordy — krzyk boleści był długi. Zamknijmy oczy na ten okropny obraz niestety! zbyt prawdziwy — gdzie rozbój — wściekłość i rozpusta pastwiły się nad słabemi i nieszczęsnemi istotami. — Krew zlała obficie podłogę téj biesiadnéj sali — walały się trupy po niéj: a ściskając w ręku krzyż święty, leżał z głęboką raną w skroni, odważny i cnotliwy kapelan, co ani na chwilę niepomyślał o własném ocaleniu.

6.

Święty! święty! święty! zmiłuj się nad nami! osłabiony Starosta niewczasem i trwogą z cicha wymawiał: cóż się tam dzieje z moją miłą małżonką, i z moją dziewką.

— Mospanie Pan Bóg wielki i opatrzny, stanie się Jego święta wola. Wasze! mospanie Starosto! siedź cicho,

bo djabeł nie spi, a jak nas dojrzą, już po tobie Maćku! a człek ani się spowiadał mospanie.

— Patrzta miły sąsiedzie, te psy wściekłe lecą na bezbronne niewiasty; Swięty! święty! święty zmiłuj się nad nami.

I płakał rzewnie nieszczęśliwy starzec. Każdy krzyk który go doleciał z godowniczéj sali, budził w nim dreszcz śmiertelny. Zamknął wreszcie oczy i leżał bez czucia. Cześnik okrył go chorągwią, a sam spójrzał na pola, aby odwróoić oczy od mordu. Na każdy jęk pocierał czoło — bił w nie pięścią, załamywał ręce aż trzeszczały stawy: jak człowiek którego gorejąca żądza zemsty unosi, a przykuty leżeć musi bezczynnie. Już słonko wybiło wysoko, kiedy pod lasem ujrzał tuman.

— Chmara tych (rzekł do siebie) psów wściekłych coraz większa, a zniskąd pomocy — i rady. Tam piją z krwią wino przy naszym stole, tu ćma nowa potępieńców: trzeba zwalić tę śmigownicę, bo po nią zechcą sięgnąć a razem i po łby nasze.

I podsadził barki krzepkie pchnął działo silnie, a śmigownica zwaliła się w fossę zawaloną faszyną i słomą. Wtedy przypadł jako dawniéj i ukrył się dobrze wchwaście na spleśniałym murze rosnącym, wlepiwszy oczy na pola.

Kurzawa coraz zbliżała się — nagle rozwijają się szeregi jezdzców a Cześnik radosny widzi na czele chorążyca, poznaje szlachtę sąsiedzką i towarzyszów narodowych chorągwi. Staje na nogi — podnosi sztandar a wiewając woła: — „Ratunku! ratunku ginącym.“ Zadudniał most spuszczony, dziedziniec napełnia się zbawcami zeskakują z koni i z szablą w ręku już są na ganku i już w sali biesiadnéj.

Rozbestwiona zgraja zbójców od puharu do janczarek i szablic migiem stanęła — ale nie była już tak liczna: połowa jéj opiła we śnie śmierć znalazła. Bajda pierwszy skoczył — skrzesał ognia z młodym chorążycem, i wymierzył mu cięcie śmiertelne, gdy nagle, rzuca się nań Cześnik, i jednym cięciem łeb od kadłuba oddzielił. Krótka była walka, towarzysze i szlachta niedali wystrzelić: niedługo ani noga hajdamaki nie uszła: wszyscy leżeli jedni trupem, drudzy w powijaki skrępowani.

Bójka i wrzawa ocuciły z otrętwienia Starostę, kiedy wstał na nogi ujrzał Cześnika jak biegł z gołą szablicą pokrzykując „Górą nasi! górą nasi!“ Zdało się starcowi że to sen miły, ale gdy ujrzał iż to nie marzenie, utkwił chorągiew na swojém miejscu: zeszedł z bramy, i biegł ile zdążył do sali. Tu, podnosił trup każdy, oglądał z trwogą — drżał cały, a gdy nie znalazł żony ni córy, ukląkł nad ciałem kapelana, gorące wznosząc modły.

— Mospanie dzięki Bogu, rzekł Cześnik stojąc przy Staroście *Victoria*. Teraz panowie bracia daléj do roboty, może w którém ciele duszę wskrzeszem. I podniósł głowę skrwawioną kapelana, a dotykając szeroką dłonią do serca po chwili wykrzyknął radosny „żyje! żyje! dawajcie wina.“ A z pełnego puharu wylawszy część na ranę — resztę w usta mu wlewał. Jakby ze snu głębokiego zbudzony, roztworzył oczy omglałe: uradowany Cześnik całuje go, ściska, a Starosta pyta: „Gdzież moja żona i dziewka?“ Kapelan słabym odpowiada głosem: „Didko je uniósł.“ Starzec porywa za rękę Cześnika i ciągnąc do ogrodu szybkim postępuje krokiem!

Idą gęstym szpalerem lipowym — stają nad jeziorem, ale kładki już nie było: Starosta klaska w dłonie, i pokrzyka: po drugiéj stronie staje uzbrojony Didko — rzuca

deskę: a gdy dwaj starcy przeszli po niéj — Didko całuje kolana swojego pana: Starosta zrozumiał wszystko, ściska mu głowę, całuje w czoło, i łzami je rosi.

— Pánie bracie! to mój wychowanek on ocalił moje skarby najdroższe.

— Mospanie wart uściśnienia szlacheckiéj ręki, a ja go o małom niezdusił.

Jadwiga wybiegła na powitanie ojca gdy Brygida wspierając na ramieniu Starościnę szła zwolna: starzec zaniosł się do głośnego płaczu, całował na przemiany to małżonkę, to córkę. Wtedy Didko wyniosł szkatułę — a Starosta uradowany wyrzekł: „O wszystkiém mój syn pamiętał.“

W tydzień w tym samym dworze odbyły się zaręczyny Jadwigi z chorążycem: ale ślub dla żałoby odłożonym na rok został: kapelan poświęcił pierścienie z napisem:

„Serce moje i twoje, Boże połącz oboje.“ (*)

A Cześnik wzniósł puhar za pomyślność kochającéj się pary.

Didko już nie był uważany jako dworzanin. Starosta zawsze nazywał go synem — siadał do stołu razem jakoby krewniak najbliższy. Późniéj w chorobie blisko zgonu, zeznał przed Starostą, że wiedział wcześnie o napadzie hajdamaków, że umyślnie zachodził na ich schadzki, aby wszystko wyrozumiał, i znalazł środki ocalenia: że kiedy ostatniéj nocy dowiedział się o napadzie i chciał go wstrzymać, wystawiając zjazd gości wielki i przedsięwzięte środki obrony: niemogąc nic dokazać wskoczył przez fossę i schwytany przez Cześnika mało życia nie

(*) Taki napis nosiły obrączki ślubne naszych ojców. Po śmierci małżonków składano je w kościele.

stracił. Nie wiedział w onczas, że kozacy nadworni są w zmowie: lecz gdy się zbliżył do nich, zrozumiał iż czekają chwili tylko do napadu. Nie miał więc czasu bo hajdamaki byli pod fossą: poskoczył przeto do sali uratował co zdołał, uprowadziwszy do kryjówki którą sam Starosta na wszelki przypadek za ochronę uważał.

Powalony teraz chorobą — zbladł na licu — oczy błyszczące dawniéj, zamgliły się całe: otaczały jego łoże Starościna, Jadwiga i Brygida, które nie miały już wstrętu do jego oblicza, nazywając go zbawcą i bratem. — Cześnik gładził wąsy, darł czuprynę, był to znak jego cierpienia duszy. Kapelan nieużywając retorycznych figur prostemi go słowy pisma Bożego pocieszał. — Didko w milczeniu przyjmował wszystko: przybył wreszcie spodziewany doktor: wziął za tętno, długo badał, i wyrzekł »jest jeszcze ratunek.«

— Ratuj go! zawołał Starosta: Ratuj! zawołały Jadwiga i Brygida.

Po trzech dniach trwogi i niebezpieczeństwa, Didko orzeźwiał: w miesiąc już zdrów i krzepak dosiadał koni. Brygida zapomniała jego »*szkaradnego oblicza*« jak dawnéj mówiła przyjmując młodzieńca zalecanki. — Kiedy żałobę skończył Chorążyc, stanęły na ślubnym kobiercu dwie pary: Jadwiga z Chorążycem — Didko z Brygidą. Starosta przybrał go za syna, nadał mu herb swój, co długo potém powiewał na chorągwi nad bramą dworu.

Przypisek autora. — Spisałem tu wiernie zdarzenie prawdziwe — mam je z ust samego Cześnika pana Przyjemskiego, który miał w tym wypadku i sam udział i znał wszystkie osoby tu wspomnione. — Zmarł ten zacny starzec w 89 roku życia, zachowując do 60 lat sławną siłę swoją.

RZUT OKA
NA PRAKTYKĘ SĄDOWNICZĄ
JAKO TÉŻ O POTRZEBIE KSZTAŁCENIA PRAWA TEORETYCZNIE.

Stanowisko.

W pośród tłumu i gwaru powszedniéj praktyki sądowéj, nastręcza się badawczéj uwadze często to mimowolne pytanie: czy praktyka sądowa, a przynajmniéj wyroki ostateczne są wiernym wyrazem prawa; czy praktyka dokładnie odpowiada przepisom lub zasadom, myśli lub duchowi prawodawstw obowiązujących? Pytanie to, staje się tém ważniejszém gdy się pomni, że jak człowiek bez religii i chleba, tak społeczność bez prawa i sprawiedliwości ostać się nie mogą; że każdy wyniosły i ubogi zarówno sprawiedliwości żądają. Lecz wyrzec sąd o wierności praktyki względem prawodawstwa lub o ich wartości stosunkowéj: jakiejże niewymaga to nauki i cnoty, opatrzenia i pracy! Któż w zamęcie różnorodnych prawodawstw co chwila między sobą zakłóconych, w natłoku spraw rozmaicie zwanych, w téj niepojętéj zawiłości praw i stokroć niepojętszéj zawiłości ludzkich zagmatwań, dojrzy winy bądź prawa, bądź sędziego, bądź trafu. Gdzie tu miary szukać lub kresu, lub nieomylności. Któż będzie sędzią nad sędziami?... —

Stan prawodawstw.

Prawodawstwo obowięzujące cywilne, możnaby według najwydatniejszych znamion, podzielić na cztery epoki, z których piérwsza prawo Koronne Polskie z statutem Litewskim, tudzież prawa miejskie Chełmińskie i Magdeburgskie zawiéra; druga prawodawstwo i edykta Pruskie, niemniéj prawodawstwo i patententa Austryackie; trzecia kodexa Francuzkie z niewielą zmian lub uzupełnień; nakoniec czwarta częściową reformę przez sejmowe prawodawstwo zacząwszy od roku 1818 zaprowadzone. Prawodawstwa te różnią się między sobą co do języka, treści żywotnéj i misterstwa technicznego. Pod wszystkiemi temi względami każda epoka przemawia niejako innym tonem, inną tworzy jurisprudencyą, to sama z siebie, to w miarę uchylenia i zaprowadzenia całkowitych prawodawstw lub porobienia zmian i modyfikacyi w jedném i témże samém prawodawstwie. Lecz zastanówmy się nad trzema tylko ważniejszémi okolicznościami, które pomienionym prawodawstwom w praktyce jako nieodstępne cienie towarzyszą. — Prawodawstwa Pruskie, Austryackie, Francuzkie i reformy sejmowe rwistym pędem jedne po drugich nastąpione, mieszczą się w szczupłym okresie lat 40, a podług koniecznéj i powszechnie uznanéj zasady, każde factum ulega ocenieniu tego prawodawstwa pod którém się wydarzyło lub poczęło. Ztąd wielka liczba spraw, biorąc swój początek w przeszłości po za epoką 40stoletnią, sięgając niekiedy jednego lub dwóch, lub nawet trzech wieków, i tym sposobem przechodząc wszystkie cztery epoki, podpada koléjno prawom Koronnym, bądź Litewskiemu statutowi, albo prawom miejskim Chełmińskiemu lub Magdeburgskiemu, prawodawstwu

i edyktom Pruskim, albo prawodawstwu i patentom Austryackim albo też współcześnie obudwom, według miejscowości faktów, daléj kodexom Francuzkim, nakoniec reformom nowszym sejmowym. — W takich sprawach wszystkie nagromadzone z różnych epok prawodawstwa, jedne z drugiemi się plączą i krzyżują, jedne drugie odpychają lub przyciągają, a wszystkie razem jakoby w warzącym mięszają się kotle. Jest to gwar niesfornych tonów, muzyka nie dla ucha przywykłego do harmonii: bo obok nader ogólnych wskazówek przechodniemi ustawami wytkniętych, które same znów wyjaśnienia potrzebują, teorya ani praktyka nasza żadnych nie ustaliła zasad co do zawiłego zbiegu i zetknięcia tylu skupionych a różnorodnych i różnomisternych praw lub ustaw. — Oprócz jednéj przepolszczonéj z francuzkiego rozprawy w zgasłéj Themidzie umieszczonéj *o wstecznéj mocy praw*, nic więcéj w téj materyi nie posiadamy.

Gołe w samym początku zaprowadzenie kodexów Francuzkich, późniéj zniknienie sądu kassacyjnego, sama przeciągła trudność w nauczaniu się cudzego całkowitego prawodawstwa, niezgłębienie go z gruntu, wskróś i w całym swoim związku, owszem urywkowe, prędkie tylko chwytanie nawijającéj się rzeczy, dały przystęp płytkiéj rutynie, która przez zadawnioną powagę swoją często prawdziwego ducha, rzetelną myśl, i prosty cel przepisów prawodawstwa Francuzkiego zaciemnia i wykrzywia: tak, że w sprawach podpadających epoce kodexów Francuzkich praktyczna jurisprudencya nasza daleką jest od wyrównywania jurisprudencyi sądownictwa Francuzkiego. Rutyna ta rozłożywszy się nad obowiązującemi prawodawstwami jakby mgła nieprzejrzysta, niedałaby się niczém inném rozproszyć jak tylko świa-

tłem teoryi czerpanéj z pierwotnych motywów prawodawstwa, wspieranéj późniejszą jurisprudencyą kassacyjną Francuzką, a wykładanéj w zrozumiałym dla wszystkich języku.

Wszystkie nowsze reformy sejmowe z tylu początkami i końcami mocy obowiązującéj cząstkowych prawodawstw, zmian i modyfikacyi, a jako z różnorodnych źródeł czerpane, nie mające wewnątrz wspólnego ujęcia, w misterstwie technicznem nie jednostajne, mało co motywami prócz dyaryuszów sejmowych opatrzone, stały się obfitém źródłem, mnożących się coraz bardziéj wątpliwości, to dla wewnętrznéj dyspozycyi i myśli, to dla zbiegu i zetknięcia się jednych zmian z drugiemi.

Lecz cóż powiemy o naukowym stanie tych prawodawstw, chyba to: że dotąd żadnego nie mamy kommentarza własnego pomysłu i własnéj roboty; żadnego nawet dzieła elementarnego, żadnéj encyklopedii, żadnego dokładnie wyrobionego przekładu, zgoła nic naukowego, coby prawodawstwa te, każde samo w sobie wyjaśniało, coby wspólne zasady i różnice, choćby tylko w ogólniejszych rysach i wskróś idących zasadach, wykazywało. Są wprawdzie, oprócz zgasłéj Themidy niektóre wcześniejsze, lub też nawet współczesne i późniejsze prace literackie, lecz te drzémią w zapomnieniu, nie będąc zebrane w składnią historyą literacką.

Podobnież oczekuje prawodawstwo Kryminalne w całém swojém rozgałęzieniu przyłożenia wprawnéj ręki teoretyczno-praktycznych prawników. Albowiem, pomimo rzeczywistych zasług mało cenionych, lub nawet mało czytanych dawniejszéj Themidy i dzieła pod tytułem: *Zasady prawa karnego w roku* 1830, *przez Romu-*

alda Hube wydanego, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w drodze naukowéj dla ustalenia zasad interpretacyi kodexu kryminalnego z roku 1818. Kodex ten, będąc czerpany z obcych źródeł, a najwięcéj z kodexu Austryackiego, nie dosyć się zbliżył do wysłowień i precyzyi języka polskiego, nie utworzył właściwéj terminologji kryminalnéj, skąpiąc użyciem takich wyrażeń, które się same z potocznéj mowy i dawnych sposobów wyrażenia się nastręczały, a tak dobitnie i zrozumiale istotę występku oznaczają; w pojedynczych zaś rodzajach występku poprzestał często na ogólném określeniu, zapuszczającém dwu-wykładność, a ztąd dowolne tłumaczenie prawa.

Jeżeli prawa kryminalne, co do pospolitych zbrodniarzy, lub winowajców, troskliwość naszą obudzają, o ileż to więcéj nie powinna zwracać uwagi w mojém widzeniu nie równie ważniejsza karność dyscyplinarna urzędników sądowych, albo wszelkich bez różnicy urzędników pod sąd kryminalny oddawanych. Dwa te przedmioty mało tknięte co do form, a jeszcze mniéj co do materii, gdyby były traktowane z wyższego stanowiska nauki i teoryi i po zgłębieniu licznych materyałów przez nasze sądownictwo wyrobionych, to jedno przyniosłoby nie zatartą chlubę piszącemu.

Taki jest grunt oczekujący uprawy; lecz któż będzie robotnikiem?

Sądownictwo.

Prawodawstwa martwą literą ujęte, w księdze zamknięte, mają w sobie swoją myśl; lecz myśl ta, będąc bezwładną, przechodzi dopiéro w życie, nabiéra rzeczywistego znaczenia i skutku, przez właściwy organ, przez sądownictwo.

Pod wyrazem tym, rozumiemy powszechnie organizacją instytucji i władz sądowych, ich kształt i atrybucje, a zapominamy że: żywotnym żywiołem czyli duszą jego, jest umysł urzędników sądowych.

— —

Lecz chociażby prawodawstwa były redagowane, iż tak rzekę, złotemi głoskami, organizacya sądownicza równała się cudownemu organowi ducha, chociażby prawodawstwo i instytucye sądowe były przeczystym wypływem sprzymierzonéj z historją filozofii i w nich panowała harmonia, podobna muzyce sfer niebieskich, niczém to wszystko: jeśli sam kamień probierczy jest szorstki; jeśli umysłowy organ, służący do przeniesienia myśli prawa w rzeczywistość, nie wyrównywa doskonałości prawodawstwa; jeśli nie jest uzdolniony do odbywania swych żywotnych funkcyi, w miarę swojego przeznaczenia. Albowiem, po wyczerpaniu wszystkich środków, wszystko znów, zawsze i wszędzie zawisło od ludzi, od umysłu ludzkiego, od umiejętności poznanéj i przetrawionéj, jako bratniéj jedności wiedzy i cnoty.

Praktyka Sądowa.

W świecie umysłowym, rozróżniają pojęcia od uczucia, rozum od serca: lecz rozdział tych dwóch działań ducha naszego pochodzi jedynie z ułomności natury ludzkiéj, to z pobłażania naszym słabościom moralnym, to z niedostatku naszéj wiedzy intellektualnéj: bo w głębi swojéj, w wyższéj swéj potędze nierozdzielną jedność stanowią. W obliczu téj oderwanéj czystéj prawdy, rozum bez poczciwego serca jest zbrodnią, drugie bez pierwszego ciemnotą. Dwóch pierwiastków tych rozbrat stanowi

złe, ich bratnia jedność *dobre*. Toż, rzetelność rozumu i serca występując w przestwornym zakresie prawa, staje się sprawiedliwością. Sprawiedliwość więc, jest tak pojęciem rozumném jak cném uczuciem, tuli do swojego łona tak umiejętność jak cnotę. Z tego punktu widzenia, rzeczywistą wewnętrzną treścią jurisprudencyi byłaby sprawiedliwość, pojęta nietylko jako umiejętność lub nauka, lecz równie jako cnota i religia: oddzielenie zaś wiedzy sprawiedliwości od cnoty sprawiedliwości, należałoby raczéj uważać za przecięcie wątku filozoficznego jak za postęp oderwańszego pojęcia prawa. Cała umiejętność prawa, bez względu na różnice między praktyką, teoryą i prawodawstwem upatrywane, zasadzałaby się na *umieniu* i *chceniu* sprawiedliwości i na dopełnianiu tego obojga jako zlewku w jeden żywioł.

Rozerwanie wewnętrznego wątku sprawiedliwości na dwie strony na wiedzę i cnotę, jest najgłębszą przyczyną tylu rozmaitych teoryi, szkół, systematów, tylu marnych nauk i praktycznych błędów. Za tą przyczyną ścierają się między sobą, trącają, rozbijają a z rozpryśniętych szczątków, znów się wznoszą rusztowania półprawdy.

Umieć sprawiedliwość i jéj chcieć: to oboje w jednéj treści i postaci pochodnią jest i modlitwą prawnika, bez różnicy powołania. Lecz w zawodzie praktycznym w wykonywaniu prawa, umiejętność nieczystą wolą skalana lub na przemian nieoświecona, acz nieskażona wola, stałyby się bezpośrednio niesprawiedliwością. Ztąd należy to do zakorzenionych błędów mniemać, jakoby tylko sama intellektualna sprawiedliwość naukę lub umiejętność prawa stanowiła. Moralna sprawiedliwość jest drugą żywotną częścią, tłem intellektualnéj sprawiedliwości. Jak kształcenie rozumu, tak kształcenie serca

pracą jest całego życia. Wiedza i wola, intellektualna i moralna sprawiedliwość, są to dwa wielkie wskróś pojednoczone pasma jednéj niepodzielnéj umiejętności. *Mądre serce* jest duszą prawdziwego prawnika.

„A iż między wszystkiemi cnotami bezpiecznie, to każdy rzec musi, iż to jest naprzedniejsza cnota sprawiedliwość, a już się do téj wszystkie inne cnoty ściągać muszą jako rzeki do morza. Bo gdzie zastąpi sprawiedliwość, już ustać musi *łakomstwo* już *gniew* już *zazdrość*. Bo kto będzie pomniał na sprawiedliwość wszystko to w nim upaść a ufać musi. A tak poczciwemu człowiekowi nie ma być nic inszego na większéj pieczy, jeno ta święta a przedniejsza cnota, sprawiedliwość. Przeto poczciwy człowiek ma przestrzegać pilnie, aby go ani stan żadny, ani szlachectwo, ani żadna wspaniałość od innych cnót nie odciągała a zwłaszcza od téj świętéj sprawiedliwości a od tego wszech cnót prawego celu.“

Kto podobnie jak tu Mikołaj Rej w żywocie poczciwego człowieka przejmie się wysokością i religijném zamiłowaniem sprawiedliwości, kto religią tę i umiejętność prawa przetopi w sobie w jednę duszę: ten dopiéro będzie probierczym kamieniem teoryi, organem i odgłosem prawodawstw przez siebie wykonywanych, a nawet będzie mógł prawo stanowione *jus positivum in melius producere;* ten przerobiwszy w sobie uczucie sprawiedliwości w nałogową szlachetną namiętność, przekona siebie i innych że w pośród tłumu różnorodnych i różnomisternych praw, przepisów, zasad, reguł, prawideł, szczegółów, pomiędzy sobą zawichrzonych, trudnemu wyrozumowaniu prawd konsekwencyjnych, często cudownym sposobem przychodzi wpomoc, to święte uczucie sprawiedliwości. *Hoc vere est justitiam colere et sacris temploque ejus*

ministrare. A wówczas nie będziemy się wahać w wyrokowaniu o wierności lub stosunkowéj wartości praktyki względem prawodawstwa: praktyka będzie odgłosem, wyrazem, odbiciem, wizerunkiem, drugą tąż samą myślą, duszą duszy prawodawstwa.

Lecz któż zdoła władać sercami ludzkiemi? Słabe są, ulegają nieprzejrzanym wpływom psychicznym. —

—

Któż zgłębi serce i myśl ludzką i zlewek tylu różnorodnych wpływów, kto je wyliczyć potrafi, albo wypatrzy treść i napis swojego czasu i swojéj okolicy? —

—

Czémże więc w upłynionych wiekach była praktyka sądownicza? nie była prosto dusznym wyrazem prawodawstwa; była raczéj zawiłą mięszaniną nieobliczonych wpływów i namiętności rzetelnemu prawu szkodzących. A dziś?

Dziś trudniéj niżeli przedtém sądzić o współczesnéj praktyce.—Dojrzały sąd o niéj niezawisł bynajmniéj od samotnego głosu, ale raczéj od zgodnych głosów wytrawnéj umiejętności i krytycznéj literatury dobrą wiarą powodowanéj.

Każdy to widzi, że od czasu zaprowadzenia kodexów Francuzkich, prawnicy nasi dorywczém obywają się pożyczaniem jurisprudencyi Francuzkiéj, że żadna wątpliwość raz na zawsze niezostała rozwiązaną, żadna prawda konsekwencyjna, żadna interpretacya nie ustaliła się. Jedne i też same kwestye wątpliwe powtarzają się nieskończenie, a często sprzecznie są rozwiązywane. Możnaby niemal twierdzić, że się podług takiéj postępuje maxymy, co było wątpliwém, jest i będzie wątpliwém. Ztąd w następstwie prawnicy nasi upatrują i tam wątpliwości,

gdzie ich dawniéj nie było, i utarte już raz przyjęte zasady na raz obalają, albo poprawiając się od nich w tym jednym przypadku odstępują; lecz późniéj znów albo do téj albo do tamtej wracają zasady. Tym sposobem praktyka stanąwszy na swobodzie nieskończonych wątpliwości w nich zagrzęła. Pozostały nam wprawdzie wyroki po byłym sądzie kassacyjnym, lecz ich zapas jest szczupły a i z tego teorya ani praktyka nie korzysta, a nawet wyroki te obfitego nieobiecują plonu.

W zakresie reform sejmowych prawnicy niemogąc się zasilać obcą interpretacyą i pokrzepiać cudzą historyczną lub filozoficzną mądrością, nieznając dostatecznych w téj mierze źródeł pierwotnych, dla tego wahają się i błądzą, niepewni własnych rozumowań, i często rażące popełniają sprzeczności.

O wpływie przepisów i reguł kodexu postępowania cywilnego na postęp, los i wypadek spraw, o sposobie zastosowywania takowych reguł przez nasze sądownictwo, trudno co powiedzieć.

— —

Zważyć atoli potrzeba, że sądownictwo nasze nie nosi w sobie pierwiastku i środka zgromadzania, centralizowania, wykombinowania prawd konsekwencyjnych stałych. Sądy bowiem bez różnicy instancyi, w natłoku przychodzących bez braku i ładu spraw, każdą sprawę każdy spór pojedynczo oddzielnie załatwiając, nie mogą zwracać uwagi na ogół i udoskonalenie porządku, na ujednostajnienie interpretacyi praw i rozwijanie ogniwa z ogniwa w nieskończony łańcuch spowinowaconych zasad i następstw. Praktyka więc urywkowemu przemyśliwaniu pozostawiona, rozprasza się na wszystkie strony, drobnieje, przechodzi w płytkość, wszystko nakoniec wąt-

pliwém być mieni i coraz więcéj losowym wypadkom ulegać musi, zwłaszcza, że z wnętrza naszych prawodawstw, zmian i modyfikacyi żadną teoretyczną robotą niespojonych, tłumnie wyrywają się rzeczywiste wątpliwości, któreby rozum najwprawniejszego prawnika oduržały.

Praktyka, robotą jest sędziego. Stanowisko zaś czyli powołanie sędziego w całéj dziedzinie zawodów prawniczych zapewne jest najtrudniejsze. Przypuściwszy że sędzia posiada swą umiejętność ze wszech miar i nigdy nie zachwiał się w świętéj woli sprawiedliwości, tedy postawiony w pośrodku ogromu spraw i zawiłych namiętności ludzkich, walki praw i bezpraw rozmaicie zwanych, mając wyłamywać prawdę z pomąconych faktów i nadawać jéj wartość nieomylnego wyroku w miarę właściwych praw, nie ochroni się od błędu. Wszakże kiedy historia literacka zdoła wyliczyć szereg zawołanych prawników teoretycznie uczonych i poważny poczet wielkich prawodawców, napróżnobyśmy szukali po jéj kartach wielkiego sędziego. Znajdziemy go jako tytularną godność, jako uznanie świętości powołania, w hierarchii sądownictwa francuzkiego. Sędzia zaś, okrążony wirem prawodawstw, językiem, duchem, misterstwem różniących się; tonący w odmęcie zmian i modyfikacii, często do martwéj litery przywiązanych, których zgłębienie, uwzajemnienie i poznanie z gruntu siłę umysłu ludzkiego przechodzić się zdaje, narażony nie raz na zastąpienie rzeczywistego niedostatku prawa, swém własném widzimi się, tém łacniéj, tém częściéj, mimowolnie pobłądzi. Ta uwaga, wzmaga się jeszcze inną główną trudnością, która na głębią wszelkich źródeł i posad prawodawstwa zawodzi.

Dwa są źródła każdego prawodawstwa: jedno filozoficzne z którego cała ludzkość czerpa, drugie historyczne z którego płynie powszechne krajowe uznanie, lecz to ostatnie mniéj więcéj piérwszém zasilane, zawsze i wszędzie bez różnicy czasu i przestrzeni swą wrodzoną potęgą przeważa. Na niém polega zgodne pojęcie i uznanie prawa tak przez sądownictwo jak przez sądzonych. Tam więc gdzie nadzwyczajne wydarzenia zatrą lub zamącą piérwotny naturalny stan prawny, tę przyrodzoną i powszechną, iż tak rzekę, wiedzę i wiarę, w to a nie inne prawo, gdzie powszechna krajowa znajomość prawa, po rozmaitości prawodawstw się rozproszy: tam nikt do złéj sprawy, do sprawiedliwie przegranéj przyznawać się nie zechce; tam przy głębokiém milczeniu literatury i zaniedbaniu teoretycznego doskonalenia się, obojętność, lekkomyślność, lub zła wola, słowem rozprzężenie i bezrząd w wewnętrzną osnowę praktyki sądowéj wcisnąć się mogą; tam zerwie się i zwątli ten niewidzialny społeczny węzeł uznanéj powszechnie wiedzy i wiary w zakresie prawa. —

—

Potrzeba więc praktykę sądową posiłkować tam gdzie sama sobie nie wystarcza, gdzie na płytkość lub sprzeczność lub na szwank byłaby narażoną; potrzeba ją ująć w kluby konsekwencyi i prawości, aby samopas rwistym pędem z brzegów nie wystąpiła; ochraniać ją od głuchéj obojętności lub lekceważenia; potrzeba ją centralizować przez zbiéranie i skombinowanie jéj szczegółów, słowem obrać ją za przedmiot obserwacyi, rozwagi i sądu teoretycznego.

Teorya.

Tylko naukowe teoretyczne obok praktyki sądowéj traktowanie prawodawstw jako téż rezultatów saméjże praktyki, tylko wzajemne posiłkowanie praktyki przez teorią i na wzajem, zdoła zapewnić obowiązującym prawodawstwom stósowne wykonywanie onychże i odpowiedni im skutek, zależący na światłym i rzetelnym wymiarze sprawiedliwości.

Teoretyk, postępujący za śladem praktyki, zbiéra jéj prace, szczegóły, dyecezye, zwłaszcza wyroki ostateczne, porównywa je między sobą i z zasadami prawodawstw których są wypadkiem: w téj drodze kombinując, centralizując, pod jeden widok podciągając odkrywa zgodność lu niezgodność, trafność lub nietrafność, a ztąd wyciąga wyrocznie pewny stopień ogólności mające ku bezpośredniemu użytkowi praktyki.

W działaniu tém teoretyk zabezpieczony jest od obcych wpływów rzetelnemu prawu szkodzących, którym praktyk pomimowolnie często nawet nie wiedząc o tém ulega; bo niewidzialna wewnętrzna gra najrozmaitszych uczuć pomiędzy sobą walczących uczucie sprawiedliwości to podnoszących to tłumiących, omamia duszę jego tém łacniéj skoro jest okrążony i niemal zagłuszony szumiącym wirem zasad, przepisów, reguł, prawideł, artykułów, paragrafów, mniéj więcéj wyraźnych, mniéj więcéj zgruntowanych, wątpliwość za wątpliwością rodzących. Przeciwnie teoretyk oddalony od przybytku swarów sądowych, nie widziany, nie narażony na zabiegi pokątne i podszepty stronnicze z całą bezstronnością, bez wewnętrznéj walki, zaledwie o tém myśląc, niesie swój hołd przeczystéj niczém nie zamąconéj sprawiedliwości. Moralne więc stanowisko teoretyka, ma za sobą i samo

w sobie rękojmią rzetelnéj sprawiedliwości, to jest sprawiedliwości z wnętrza duszy płynącéj, która jest tłem i warunkiem intellektualnéj sprawiedliwości. Teoretyk na tém swojém stanowisku, nie czując nawet potrzeby téj, iż tak rzekę, żelaznéj woli sprawiedliwością ogrzanéj, któréj sędzia przez całe życie swoje w trudnym zawodzie służby publicznéj, dorabiać się musi, może tém spokojniéj i gruntowniéj zbadać to, co rozumową treść sprawiedliwości stanowi. Lecz i z innego nader ważnego względu intellektualne stanowisko teorytyka, wielką ma przewagę nad praktycznym zawodem; albowiem teoretyk, nagromadziwszy materyały i wiadomości przez praktykę wyrobione, odnosi je wszystkie do swoich właściwych piérwiastków i zasad, coraz ogólniejszych lub wyższych, i tym sposobem przechodząc od szczegółów do ogółu i naprzemian, poznawszy każdą cząstkę w związku z całym systematem prawodawstw, oznaczając każdéj rzeczy właściwe miejsce, rozwija po tych szczeblach pasmo prawd i zasad wstępnych lub zstępnych a w tém działaniu niczém nie naglony, zgłębiając nastręczone kwestye z gruntu, podług piérwiastków historycznych i prawd filozoficznych, podług wlewanych prawodawstwom obowiązującym żywiołów i trafniéj sądzi i tworzy dogmatykę teoretyczno-praktyczną, to jest uwzajemnione pasmo prawd, zasad, wniosków, z których jedne wyżéj nad ogólne dotychczasowe principia prawodawstw rzeczywistych sięgać mogą, drugie z nich wypływając następstwo szczegółowych coraz bardziéj rozgałęzionych prawd stanowią.

W tym to rezultacie leży najważniejsza przysługa teoretyka: bo z jednéj strony przynosi praktykowi gotową dobrze pomyślaną prawdę do zastosowywania i przez

to zabezpiecza go nawet od zabiegów, lub misternych wybiegów, rzetelną sprawiedliwość podkopujących, z drugiéj przygotowywa w miarę poznanéj zbliska rzeczywistości i wywijających się z niéj coraz nowych kombinacyi prawniczych, praktyczną jurisprudencyą od trafnego uzupełnienia lub zmodyfikowania prawodawstw obowiązujących. Albowiem, wielki to błąd, mniemać: jakoby kodexa krótko i zwięźle zebrane, najlepiéj potrzebie praktycznéj dogadzały, a ztąd nie była potrzebną ani zbawienną prawodawcza dogmatyka w nieprzebrany ogrom szczegółów i drobnostek wnikająca. Takie kodexa za prawdę wystarczą ale tam jedynie, gdzie w rozumach ludzkich głęboka umiejętność, a w sercach rzetelna sprawiedliwość się zagnieździła. Lecz gdzież jest ten czas i ten kraj błogosławiony, któryby był zdolny krótko zebranem prawem, sprawiedliwie się rządzić? napróżno szukalibyśmy go po śladzie naszych dziejów. Te narody, owszem starożytne i nowożytne, słyną wzorowym zarządem sprawiedliwości, które u siebie dogmatykę obowiązującego prawa we wszelkich szczegółach i kierunkach rozwinęły i bujną literaturę własnéj jurysprudencyi posiadają.

Zjednoczenie.

Wyrazy *teoretyk*, *praktyk* nie mają ścisłego oznaczenia między naszémi prawnikami. Zwykle nazywają teoretykiem prawnika nieobeznanego z praktyką sądową lub z prawodawstwem obowiązującém. Praktycy więc przypisują sobie znajomość praw obowiązujących i wprawę doświadczeniem nabytą, w stosowaniu tychże praw do rzeczywistych wydarzeń. Niekiedy przypisują teoretykowi wyłączność do odległych badań historycznych, lub

zaciekań filozoficznych, w niemaniu jakoby poznanie rzeczywistego stanu prawnego jedynie do praktyka należało.

Szczupłe i zawiłe wyobrażenia te wpełzły z potocznéj mowy w powszechniejszy obieg, niemając gruntu literackiego. Dopiéro *Kwartalnik naukowy Krakowski* tknął się téj materyi w dwóch rozprawach o teoretycznéj i praktycznéj oświacje i o powołaniu prawników. — Lecz dla zupełniejszego wyjaśnienia teoretycznéj i praktycznéj strony prawa, pozostawałoby jeszcze określić teoryą w pierwotném jéj znaczeniu, jako téż co do późniejszych zboczeń od pierwiastkowego znaczenia, zwłaszcza odkąd teorya i praktyka oddzieliwszy się od siebie, treścią się różniły i w odmiennych wystąpiły postaciach. To zapewne przyłożyłoby się do zmniejszenia wstrętu jaki zwykle praktycy do teoryi a teoretycy do praktyki czują.

Teorya ogarnia zapadłą rzeczywistość co było a nie jest i całą abstrakcyą filozoficzną bądź z historyi, bądź z ducha czerpaną; objawia się zaś w szkołach, w zakładach naukowych, w literaturze i w tém znaczeniu mierzy się z całą rzeczywistością teraźniejszą.

W zakresie prawa obowiązującego teorya i praktyka nie różniąc się rzeczą wewnętrzną są tylko odmiennémi sposobami traktowania, umienia jednéj i téjże saméj substancyi; niema przynajmniéj ścisłéj między niémi granicy. Tu różnica teoryi i praktyki nie leży w przedmiocie, ale poniekąd w osobach, gdy zwykle jednemu na teoretycznem, drugiemu na praktycznem zbywa usposobieniu. — Teorya bez praktyki, praktyka bez teoryi, jest skałą roztrącenia teoretyków i praktyków; jest półwiedzą postęp oświaty prawniczéj tamującą lub wykrzywiającą. Teorya czyli teoretyczne traktowanie i umienie prawa obowiązującego polega na historycznem i filozoficznem

zbadaniu natury jego, na wyrozumowaniu myśli w całości i w szczegółach panującéj: czyli teorya prawa obowiązującego jest nauką i umiejętnością usposabiającą do wykonywania tegoż prawa, według jego myśli wewnętrznéj, historycznéj i filozoficznéj, i powinna być nieodstępną towarzyszką i krytyką praktyki. — Trudno zdefiniować praktykę prawa obowiązującego w jéj całém znaczeniu przedmiotowém. Zdaje się że teoretycy nigdy jéj z gruntu nie pojęli, że mało kto z praktyków wewnętrznéj istoty jéj dociekał. Być może że się różni krajami, epokami. Nie znajdziesz i nie dojrzysz jéj nigdzie, tylko w *księdze rzeczywistości*. Praktyka prawa obowiązującego nie zawiera w sobie zapadłéj historyi, ogranicza się owszem na dziedzinie rzeczywistych wydarzeń, pod roztrzygnienie sądowe przychodzących; polega wprawdzie na stosowaniu i wykonywaniu prawa obowiązującego historycznie i filozoficznie słowem teoretycznie poznanego i na długoletniéj wprawie władzy intellektualnéj do podciągania każdego szczegółu, każdéj nawet drobnostki pod ogólniejszą regułę: lecz to wszystko niedosyć; praktyka jest wypadkiem zbiegu najrozmaitszych żywiołów trudnych do określenia, jest rezultatem walki nigdy niedojrzanéj między tylu przeciwnemi sobie stronami ile jest w akcyi i reakcyi, ile jest namiętności ludzkich dobrych i złych, ile jest przyczyn podżegających *złe*, ile jest potęgi posiłkującéj *dobre*.

Lecz wracając do wątku rzeczy, tedy węzłem zjednoczenia teoryi z praktyką i naprzemian może być tylko prawo obowiązujące, rzeczywisty stan prawa. W tym punkcie teorya i praktyka się zchodzą, ztąd się rozchodzą, piérwsza w swoją stronę na widownią oderwanéj historyi i filozofii, druga w swoją stronę na obszar do-

świadczenia, i znów wracają w celu urzeczywistnienia sprawiedliwości.

W tym ostatecznym celu leży jedność teoryi, praktyki i prawodawstwa, tworząc i stanowiąc całość jurisprudencyi.

Pisano w Warszawie d. 2 Lutego 1837 r.

A.

WIERSZ FET-ALI-SZACHA (*)

DO ULUBIONÉJ ŻONY TADŹI-DAWLEJ czyli WIENIEC WŁADZY przy oddaniu jéj bukietu.

z Perskiego przekład Wojciecha Potockiego.

Słuchaj co się w Haremu zdarzyło ogrodzie:
Róża z liliją zbytnie ufne swéj urodzie,
Przed idącym od ciebie powzięły zuchwałość
Pysznić się swym rumieńcem, wychwalać swą białość.
Zerwałem dumne kwiaty, a strząsnąwszy rosę,
Jako jeńce związane, w ofierze ci niosę;
Niech umierają z wstydu, gdy u twego łona
Jednéj rumieniec świeży, drugiéj białość skona.

(*) *Fet-Ali-Szach*, dziad dzisiaj panującego Szacha, panował w Persyi lat 40, nie był pospolitym Szachem, lubił wiersze, roskosz i piękność. Umiał na pamięć znakomitych poetów perskich i arabskich, i sam był poetą. Nie gardził winem szyrazkim a nawet i szampańskim, lubił żartować i chętnie uszczypliwy nawet żart przebaczał. Nie był okrutnym i wyjąwszy początki swojego władztwa, w których stracił sędziwego Hadżi-Ibrahima, i oślepił kilku braci i krewnych, był jednym z najłagodniejszych Szachów Persyi. Zostawił 100 synów, dwa razy tyle córek i 500 kilkadziesiąt żon; umarł mając lat przeszło 90, i był do końca życia krzepkich sił, nienadwątlonych władz umysłowych, i mógł sobie pozwalać wszystkiego, czego sobie za młodu nieodmawiał.

ABDULLAH I HOUWALDT

WSPOMNIENIE 29 SIERPNIA 1832 R. W OBOZIE POD GERMENCZUKIEM W ZIEMI CZECZEŃCÓW

przez

Wojciecha Potockiego.

Budząc się dzisiaj rano przy dobréj myśli i z wesołą twarzą nie sądziłem, że się udam na spoczynek w smutku i żalu pośród łez rzewnych i łkania. Dzieje jednego dnia są podobne do dziejów całego życia.

Piérwsze promienie słońca ozłacały szczyty gór Kaukazkich, świeżość kwiatów ożywionych rosą napełniała powietrze. Niewidać jeszcze było życia pod białémi namiotami obozu ciągnącego się wśród rozkosznych łąk oblanych mnogiemi zakrętami bystrego Argunu. W tym słychać odgłos działa (*), zaszypiał wyrzucony granat, i trzaskiem zgubnego pęknięcia leci płoszyć dalekie Czeczeńców czaty, a może młodą dziewicę co się wybrała na jagody. To pobudka. — Uderzenie w bębny powitało brzask dzienny. Wnet dwanaście tysięcy ludzi otwie-

(*) Wystrzał z działa zwyczajnie bywa hasłem pobudki w obozie. W nieprzyjacielskiéj ziemi wypuszcza się zwyczajnie granat. Toż samo dzieje się wieczorem, z tą odmianą, że puszczanie jednéj lub kilku rakiet poprzedza wystrzał z działa, po którym odzywają się rano i wieczorem bębny, i następuje modlitwa. Chwila uroczysta w obozie i na pokładzie wojennego okrętu.

ra ociężałe ze snu powieki. Piskliwe fléty i donośne bębny ucichły. — Jest to chwila uroczysta modlitwy. Wstające słońce widzi jak dwadzieścia siedm narodów z których się nasz obóz składa, w dwudziestu siedmiu językach modli się do Pana wieczności. Tam Muzułmanin z nad brzegów Koi-su, Sundżii, Małki, i Łaby, obrócony do wschodu podgiąwszy korne kolana wzywa Omara, podczas gdy sąsiad jego z nad Kaspijskiego morza, mieszkaniec brzegu Araxu, Kury i Samuru, rzuciwszy na niego wzrokiem gniewu i pogardy, modli się do Alego (*). Hiszpan wędrowny przybyły z murów Grenady wzywa S. Jakóba z Kompostelli, a przy nim Polak tuląc do ust gorących szkaplerz z krzyżykiem dany z błogosławieństwem dalekiéj matki, woła o ratunek do Najświętszéj Panny Częstochowskiéj. Rossyanie chyląc nadmienne czoła, oddają się w opiekę S. Jerzego i S. Mikołaja, a opodal kilkanaście dzikich wojowników z bałwochwalczych pokoleń Kaukazu, pośród dziwacznych obrządków, czynią straszne zaklęcia na geniuszów swoich gór przepaścistych i borów nieprzebytych (**). Wszędzie sła-

(*) Wiadome rozdzielenie wyznawców Mahometa na dwie nieprzyjazne sobie sekty Alego i Omara, czyli Sziitów i Sunnitów. Persyanie są Sziici, Turcy Sunnici, muzułmańskie pokolenia Górali i mieszkańce brzegów Czarnego morza są Sunnici, Muzułmanie nadkaspijskich prowincyi Sziici.

(**) W niektórych pokoleniach Kurtyńców, Gałagajców i Karabułahów (*Kara* czarne - *bułah* jezioro z tatarskiego) wiele jeszcze pozostało śladów pogaństwa, a raczéj z zatratą zaprowadzonego tam chrześciaństwa, pojawiły się na nowo obrządki i zwyczaie pogańskie. Niema miejsca na całéj przestrzeni kaukazkich i zakaukazkich krajów, gdzieby niebyło śladów chrześciaństwa, które Mongołowie a późniéj szerzenie się panowania muzułmańskiego i odosobnienie od ucywilizowanych chrześciańskich ludów powoli zacierało, ale do szczętu zgładzić nie potrafiło.

bość ludzka szuka pośrednika między własną nicością i wszechmocnością Boską. Lecz wszędzie czuć się daje potrzeba modlitwy, i jak dziécię budząc się zwraca mimowolnie oczy do matki, również wszyscy ci ludzie różni językiem, rodem i wiekiem, obracają oczy ku niebu, oddając cześć swojemu Stworzycielowi. Krótka lecz serdeczna modliwa żołnierza. Częstokroć zamknięta cała w wéjrzeniu na niebo, w westchnieniu do Stwórcy, ale u Chrześcian, zwyczajnie jest to modlitwa Pańska, słowa Chrystusa, Ojcze nasz, którego dziadek, babka lub matka troskliwa wyuczyły nas na pamięć w piérwszych chwilach dziecinnego szczebiotania. Szczęśliwy kto nie ma do opłakania straty osób, które go piérwszéj wyuczyły modlitwy.—Jeszcze głos bębnów.—To hasło wystąpienia oddziału wojsk naznaczonych dla dzisiejszéj potrzeby. Widzę przechodzących rycerzy Araxu i Eufratu. To piękny hufiec karabinierów Erywańskich. Dzień dobry mówi mnie przechodząc Karol Houwaldt współziomek i dawny towarzysz broni, wrócimy wieczorem, nie bierzemy z sobą żadnego obozu, czekaj na mnie z herbatą; kończąc te słowa pospieszył za swym oddziałem. Za piechotą ciągnął ozdobny hufiec muzułmańskiéj konnicy zakaukazkiéj, pośród którego sędziwy Hassan Aga (*), toczył na dzielnym rumaku w całéj pysze zadowolnionego ojca. W młodości postrach Gruzyi i Armenii nie jeden dom osierocił, nie jedną brankę w daleki Jassyr pogonił, poddał się z czasem pod panowanie Rossyi, i posiadacz rozległych włości nad czarującemi Kury brzegami, uprawiał spokojnie jak się to często na Kaukazie zdarza, te

(*) Podpułkownik Hassan-Aga w r. 1835 i 1836 był w Warszawie, umarł powróciwszy do kraju.

same niwy po których niegdyś grasował z głownią i mieczem w ręku. Obok niego najmłodszy syn, pieszczone dziecię starości, młody Abdullah wywijał na karabachackim bachmacie. Do nieustraszonego męztwa łączył postać i skromność nadobnéj dziewicy. Jedyna pociecha ojca, który siedmiu starszych synów postradał w rozmaitych bojach, był powszechnie lubionym. W niedawno ukończonéj wyprawie przeciwko Kanbułakom, w któréj nadzwyczajném męztwem zjednał był sobie przychylność i szacunek wodzów,—miałem go przy sobie, i to piękne dziecko Kaukazu, przywiązało się było do mnie z całą żywością uczuć właściwą mięszkańcom wschodu. Bolało mnie, że mając tego dnia z kolei służbę przy naczelnym wodzu, nie mogłem towarzyszyć Houwaldowi i Abdule. Po ich oddaleniu się, podczas gdy wódz zajęty był z pozostałą starszyzną, odprawą rozmaitych spraw, spoglądałem na obóz i różne czyniłem uwagi. Rozmaitość narodów odznaczała się nietylko różnością szat, ale jeszcze sposobem użycia chwili swobodnéj. W obozie naszych żołnierzy panował ruch nieustanny. Jedni zajęci byli przyrządzaniem mundurów i obuwia, drudzy czyścili broń, i pasy rzemienne. Kilku nowozaciężnych uczyło się robić bronią pod okiem starych żołnierzy, a gdzie niegdzie osiwiały w bojach wojak, opowiadał z zapałem przygody dwónastego roku, pobyt swój we Francyi i dowodził że Lezginy i Czeczeńcy zupełnie tacyż poganie jak i Francuzi, najprzód rozumieć ich nie można, a późniéj i u nich rosną winograd i kasztany, tak zupełnie jak we Francyi. Młodszy przy nim towarzysz opisywał bitwę pod Elizabetpolem, szturm Achałcyhu (*), zdobycie Karsu i pamiętną porażkę Tas-

(*) *Ahali* nowa *Cyche* rwierdza z gruzyjskjego.

ków pod Beiburtem. Inny był widok w namiotach Azyatyckich, wylegając się roskosznie na dywanach lub murawie, oddani byli całéj roskoszy *dolcè farniente* swojemu *Keifowi*, który jest najulubieńszą chwilą w życiu prawego Muzułmanina. Nieporuszeni prawie przebierali od niechcenia ziarna kombolajo, lub bursztynu ponizane na sznurki jedwabne, na wzór naszych różańców, które nigdy prawie z rąk Azyackich nie wychodzą. Niektórzy pieścili lube im konie. Ale wszędzie są styczności między ludźmi, u nich równie jak i u nas jedni odczytują drogie dla serca pisma, drudzy piszą sami do oddalonych przedmiotów swéj miłości lub przyjaźni, a częstokroć ręka kreśląca wyrazy gorącego uczucia skrzepnie na wieki, nim skreślone słowa dojdą do celu swego przeznaczenia. Ku wieczorowi brzmienie wojennéj muzyki ożywiło wszystkich i wszyscy w wesołém gronie zebrali się koło namiotu naczelnego wodza. Raz wesołe tańce przypominały świetne salony stolicy, znowu rozmaite miejsca sławniejszych oper przypominały każdemu z osobna rozmaite teatra Europy, kiedy niekiedy smutna melodya dawno zapomniana sztuka, wznawiały w sercach tkliwe wspomnienia. Głuchy odgłos dalekich bębnów dał nowy wizerunek myślom. Wracał oddział z przedsięwziętéj w dniu dzisiejszym wyprawy. Herbata u mnie gotowa, idę na spotkanie Houwalda, jadący w przodzie kozacy powiadają mnie że raniony, biegnę ku niemu i spotykam nosze. To on, nie to młody Abdullach, przeszyty na wylot kulą Czeczeńca, a przy nim ojciec na którego sędziwéj i męzkiéj twarzy rozpaczająca żałość przerażała okropnością. Czemu się z nim nie witasz, mówił do mnie, wszak to twój przyjaciel. — Rzuciłem się na zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca, je-

szcze nie mogłem się od nich oderwać, gdy sześciu karabinierów nadniosło na płaszczach Houwalda. Ciężko raniony umierał śmiercią nie obcą przodkom swoim. Pochodził z szlachetnego rodu, a przodek jego jeden z wodzów Szwedzkich, niechcąc przyjmować nowéj wiary i nowego Króla, osiadł w Polsce za Zygmunta III i dał początek rodowi Houwaldów na Litwie. (Jedna gałęź z tego rodu jeszcze dzisiaj ma znakomite posiadłości w Szwecyi, druga osiadła w Saxonii, trzecia o któréj mówię potomku, rozgałęziona w rozmaitych Guberniach Litwy i Białéj Rusi: mają w herbie dąb na wysokiéj górze). Skoro przyniesiono ciężko ranionego do obozu, wnet go nawiedził naczelny wódz z swoim doktorem. Nie było żadnéj nadziei, pozostawszy z nim sam na sam, na jego żądanie zacząłem pisać list, który mnie coraz bardziéj chrypiącym głosem dyktował, a gdy coraz bardziéj słabiał, prosił o trochę wody zimnéj, któréj napiwszy się skonał, wymawiając imię Hanusi, nie kochanki, lecz ulubionéj siostry, któréj miał być pociechą i podporą, a którą zostawił bez ojca i matki.

Dręczony smutkiem i żalem wyszedłem z namiotu, chcąc się orzeźwić swieżem powietrzem. Ciemno. W tym trzy rakiety hasło czapstrzyku przeszyło powietrze. Jaskrawe światło leci i jasnym ślakiem po niebie oświeca cały obóz, pęka z trzaskiem, a po jego zgaśnięciu ciemnieje jeszcze bardziéj w powietrzu. Te rakiety były dla mnie nowym obrazem życia ludzkiego. Swietniejące łuki, które w swém biegu kreśliły, jedne krótsze, drugie dłuższe gasły zarówno, niezostawiając śladu po sobie. W tém słychać odgłos działa, zaszypiał wyrzucony granat, odezwały się piskliwe flety, uderzyły bębny — — ucichły, i dwadzieścia siedm narodów w dwu-

dziestu siedmiu językach modlą się do Pana Stworzenia. Młody Abdullach i mężny Karol Houwaldt już byli stanęli przed jego obliczem.

KROTKI RZUT OKA
NA FUNKCYE CZYLI CZYNNOŚCI UMYSŁOWE ZWIERZĄT.

(Z Guviera).

Jakim sposobem wrażenia od zmysłów zewnętrznych odebrane zrządzają w duszy uczucie i obraz przedmiotu, jest rzeczą niepojętą dla umysłu naszego. — Niepodobna przypuszczać aby to mogło być własnością wyłącznie materyi ciało zwierzęce stanowiącéj, a jednak od wielu materyalnych warunków uczucie to widocznie zależy. — Powinnością jest zatém badacza warunki te odgadnąć, dochodzić dalszych działań jakie w umyśle już po odebraném wrażeniu mają miejsce, rozpoznać do jakiego stopnia działania te w każdéj istocie mogą być doprowadzone, i przekonać się czyli ich natężenie albo dobitność nie zależy od ogólnéj budowy żywotnéj gatunku, albo od szczególnego chwilowego stanu istoty.

Aby zmysł mógł sprawić w duszy uczucie, potrzebuje mieć bezpośredni związek z *środkiem utworu nerwowego*. Dusza więc nie co innego czuje, tylko zmianę w tymże utworze zrządzoną; a ponieważ zmiana takowa może nastąpić bez żadnego wpływu ze strony zewnętrz-

nego zmysłu, mogą więc w duszy rozwinąć się uczucia zupełnie rzeczywiste, chociaż zmysł zewnętrzny nie doznał żadnego działania. Biorą one swój początek wewnątrz ciała, już w gałązkach nerwowych, już nareszcie w samym *środku nerwowego utworu.* Przykład takowych uczuć mamy we śnie i w czasie chorobliwych przywidzeń.

Środkiem utworu nerwowego nazywamy pewną część onego w któréj czucie niejako gromadzić się zdaje, a która w miarę doskonałości budowy żywotnéj mniéj lub więcéj jest ograniczoną. U człowieka środek ten jedna tylko część mózgu stanowi, ale u gadów rozciąga się on jeszcze w mleczu kręgowym i w ogólności do jednego miejsca nie jest przywiązanym, tak dalece, że odjęcie mózgu czucia u nich wcale nie znosi. U zwierząt niższych pod względem żywotnéj budowy, rozciągłość ta środka utworu nerwowego jest jeszcze większą.

Wrażenie odebrane przez istotę sprawia w jéj duszy *obraz.* Przyczynę tego wrażenia odnosimy po za siebie, i tworzymy sobie tym sposobem *wyobrażenie* przedmiotu. Przez niezbędne prawo naszego pojęcia nie możemy sobie wystawić przedmiotu tylko w czasie i przestrzeni.

Raz odebrane wrażenia zostawiają w utworze nerwowym pewne zmiany, a raczéj pewną do wznawiania się skłonność. Wznowione tym sposobem wrażenia przedstawiają na nowo umysłowi tak *obrazy* jako i *wyobrażenia* przedmiotów. Działanie to nazywamy *pamięcią*; moc jéj od wieku i od stanu zdrowia zależy.

Wyobrażenia sobie podobne, albo jednocześnie nayte wzajemnie się przypominają. Zowiemy to *spowinowaceniem wyobrażeń.* Na porządku, rozciągłości, i

szybkości takowego przypominania, dokładność pamięci polega.

Każdy przedmiot przedstawia się pamięci ze wszystkiemi swemi przymiotami i towarzyszącemi wyobrażeniami, *Rozum* oddziela te przypadkowe wyobrażenia do przedmiotu nie należące, łączy z sobą te, które mu się przy wielu przedmiotach zdają jednakowemi, i tworzy sobie tym sposobem *ogólne wyobrażenie*. Przedmiot takiemu wyobrażeniu odpowiadający nie istnieje wcale, i nigdy się oddzielnym nie przedstawia. Taką czynność umysłu nazywamy *oderwaniem*.

Każde wrażenie jest mniéj więcéj przyjemném lub nieprzyjemném. *Doświadczenie* wskazuje ciała ruchy, których ma używać dla zjednania sobie piérwszych, a uniknienia drugich. Rozum tworzy z tego prawidła ogólne, i podług nich kieruje *wolą*.

Wrażenia przyjemne mogą mieć nieprzyjemne skutki, i odwrotnie. Przez *rozsądek* uczucia następne łączą się z poprzedniemi, i zmieniają na swoją korzyść prawidła ogólne przez rozum utworzone.

Z zastosowania prawideł ogólnych do ogólnych wyobrażeń wypadają pewne formuły do wielu przypadków zastosować się dające. Dochodzimy do ich odkrycia przez *rozumowanie*.

Żywe wspomnienie tak pierwotnych wrażeń jako i spowinowaconych z niemi uczuć rozkoszy lub trudu zowie się *wyobraźnią*.

Jeden tylko człowiek, istota uprzywilejowana, ma władzę nieograniczoną łączenia wyobrażeń ogólnych ze szczególnemi mniéj więcéj dowolnemi obrazami, które w pamięci z łatwością zatrzymane być mogą. Zbiór takich obrazów czyli znaków ogólne wyobrażenia przy-

pominających, zowie się *mową*. Jeśli obrazy mowę składające dla słuchu tylko są przystępne, zowiemy je *wyrazami*, jeśli zaś widzieć się dają nazywają się *hyeroglifami*. Pismo jest szeregiem znaków widzialnych wyobrażających zasadnicze głosy z których się składają wyrazy, a zbiór dopiero tych ostatnich ogólne wyobrażenie przypomina.

Ta zdolność objawiania ogólnych wyobrażeń za pomocą szczególnych obrazów pomaga niewymownie pamięci, dostarcza rozumowaniu i wyobraźni niewyczerpanych materyałów a istotom samym wzajemnego porozumiewania się środków. Tym sposobem jedna istota może korzystać z doświadczenia drugiéj, przez co wiadomości z postępem wieków mogą się rozszerzać nieograniczenie. Własność ta jest cechą wyłącznie rozum ludzki znamionującą.

Najdoskonalsze inne zwierzęta są pod tym względem o wiele niższemi od człowieka, chociaż w pewnym stopniu rozumu odmawiać im nie można. Poruszają się bowiem w skutku odebranych wrażeń, doświadczeniem nabierają niejakiéj znajomości rzeczy, i podług niéj czynności swoje kierują, bez względu na roskosz lub trudy chwilowe, ale przez proste przewidywanie następstwa. W domowém naprzykład życiu czują swoją podległość, wiedzą że człowiek który je karze, może im karę darować, i dla tego korzą się przed nim gdy się do winy poczuwają, albo gdy go rozgniewanym widzą. W towarzystwie jego doskonalą się albo psują, przystępne są współubieganiu się i zazdrości, mają nawet niejaką przyrodzoną mowę, przez którą wprawdzie z swojéj strony chwilowe tylko mogą wyrazić uczucia, ale człowiek uczy je rozu-

mieć mowę więcéj nierównie zawiłą przez którą im wolę swoją objawia i do jéj spełnienia zniewala.

Widzimy tedy w innych doskonalszych zwierzętach pewną władzę wnioskowania, która się zdaje być w tym stopniu jak u dzieci nim jeszcze mówić zaczną. Władza ta przecięż zmniejsza się w miarę jak do zwierząt niższéj budowy żywotnéj zstępujemy. W ostatnich oddziałach całe *czynności* zwierzęce kończą się na śladach zaledwie czucia i to jeszcze wątpliwych, to jest na niektórych niedołężnych poruszeniach, jakie wykonywają dla uniknienia boleści. Szczeble między temi dwiema ostatecznemi granicami są niezliczone.

Znaczna liczba zwierząt posiada jeszcze władzę zupełnie odmienną od rozumu, zwaną *Instynktem*. Zniewala ona te zwierzęta do wykonywania pewnych czynności których nie wymaga wcale ich osobiste istnienie, ale które dla utrzymania gatunku są konieczne. Czynności te nieraz są bardzo zawikłane, i gdybyśmy je rozumowi zwierząt przypisywać chcieli, musielibyśmy w nich przypuścić większą nierównie przezorność i wyższe wiadomości a niżeli rzeczywiście mogą posiadać. Nie są one wcale skutkiem naśladowania, istoty bowiem które je wykonywają nic podobnego w życiu nie widziały, ani też odpowiednie rozumowi zwierzęcia, ale owszem tem osobliwsze, mędrsze i bardziéj zajmujące, im są udziałem zwierząt niższych pod względem budowy żywotnéj, i zresztą głupowatszych. Są one w pewnym względzie własnością i znamieniem gatunku, i wszystkie istoty do jednego gatunku należące jednakowym je wykonywają sposobem bez żadnego wydoskonalenia i zmiany.

Tak naprzykład pszczoły robocze od początku świata kształcą bardzo dowcipne i podług zasad najwyższéj je-

ometryi wyrachowane budowle, aby w nich wychowały cudzéj matki potomstwo; tak osy dla zniesienia jaj tworzą bardzo sztuczne i zawikłane gniazda; z ich jaja wychodzi gąsienica która nigdy matki nie widziała, która nie zna budowy swego więzienia, a która jednak przeobraziwszy się w doskonały owad podobne zupełnie dla własnego potomstwa buduje.

Aby sobie wytłomaczyć tę zadziwiającą władzę musimy przypuścić, że takie zwierzęta mają w swoim *środku czucia* (sensorium) pewne stałe wrodzone wrażenia, które je do wykonywania pewnych czynności zniewalają, w czém działanie ich podobne jest działaniu wrażeń przypadkowo odebranych. Jest to że tak powiem rodzaj snu albo mary, która je ściga ustawicznie, a we wszystkich czynnościach z tym instynktem związek mających, możnaby te zwierzęta z lunatykami porównać.

Nie możemy dotąd z pewnością powiedzieć w jakiéj części ciała zwierzęcego instynkt ma swoje siedlisko; w budowie zwierząt nie ma żadnego śladu widocznego téj władzy, gdy tym czasem rozum (o ile to dotąd uważano) zawsze jest w prostym stosunku ze względną objętością półkul mózgowych.

S.

List Elżbiety Królowéj Polskiéj z r. 1487.

Zapewniający Rajcom Krakowskim pobieranie z dochodów zup solnych summy 2,000 złotych węgierskich, którą pożyczyli królowi jéj małżonkowi, na zastaw sukni atłasowéj. List ten obejmuje zarazem polecenie żupnikom wypłaty tejże summy.

Elizabeth Dei gratia Regina Poloniae etc.

Significamus tenore praesentium quibus expedit universis. Quomodo transacto tempore Serenissimus Dominus Kazimirus Dei gratia Rex Poloniae, Consors noster charissimus, dum peccuniis pro certis suis negotiis indigeret, a Famosis Consulibus Civitatis suae Cracoviensis, duo millia florenorum hungaricalium in mutuum receperat, Vestem nostram ex athlassio et margaritis apud eos inpignus ponens. Nunc vero Majestas Sua volens illis pro praedicta summa debitam impendere solutionem, eliberans jam et recipiens praedictum pignus, quingentas marcas quolibet anno pro duabus ratis, pro rata

My Elżbieta z Bożéj łaski Królowa Polska etc.

Wiadomo czyniemy niniejszym listem naszym, wszystkim komu o tém wiedzieć należy; gdy w upłynionym (niedawnym czasie) Najjaśniejszy Pan Kazimierz z Bożéj łaski Król Polski, nasz małżonek najukochańszy, pieniędzy na załatwienie pewnych swoich interesów potrzebując, dług od szlachetnych Rajców miasta swego Krakowa 2000 złotych węgierskich (czerwonych złotych) zaciągnął; w zastaw suknią naszą atłasową perłami wysadzaną im oddał. Teraz ponieważ życzeniem jest J. K. Mości dla spłacenia summy należnéj i odebrania rzeczonego zastawu co rocznie po

videlicet Nativitatis Domini ducentas et quinquaginta, et pro rata Sancti Johannis Baptistae alias ducentas et quinquaginta de Zuppis Cracoviensibus, ex donatione Majestatis Suae nobis debitas, de consensu et voluntate nostra, usque ad extenuationem dictorum duorum milium florenorum hungaricalium recipiendum annis continuis illis designavit et literis suis inscripsit. Quam inscriptionem Majestatis Suae nos gratam et ratam habentes, promittimus et praesentibus nos inscribimus, quod praedictos Consules neque per se neque per alium quempiam in perceptione peccuniarum hujus modi impediemus tam diu, donec praefatam duorum millium florenorum hungaricalium summam integre receperint et exegerint, qua soluta hujusmodi quingentarum marcarum, perceptio ad nos viceversa pertinebit. Tibi igitur Venerabili Gregorio de Ludbrancz, Scarbimeriensi et Sancti Floriani in Cleparz

500 *grzywien dwiema ratami, to jest na Boże Narodzenie* 250 *i na Swięty Jan Chrzciciel* 250 *z żup Krakowskich z daru Najjaśniejszego Pana nam należnych, za przychyleniem się i wolą naszą, tymże Rajcom, aż do zupełnego spłacenia summy pomienionych* 2000 *dukatów corocznie przeznaczyć i skrypt oddzielny na to wydać: My przeto zapis J. K. Mości za ważny wdzięcznie przymując przyrzekamy i niniejszem obowiązujemy się, iż ani samymże Rajcom, ani komu bądź, kwoty wzmiankowanej, pobierać nie wzbronimy dotąd dopóki summy całkowitéj pomienionych* 2000 *dukatów (złotych węgierskich) nie odbiorą, po wypłaceniu zaś* 500 *grzywien, dochód takowy do nas powróci.*

Tobie przeto przewielebny Grzegorzu de Lubrancz Szkalmierski i S. Floryana na Kleparzu Proboszczu, Wice Kanclerzu Królestwa naszego i żup naszych zarządzcy lub też innemu

praeposito, Vicecancellario Regni Nostri et Zupparum nostrarum factori seu alteri cuilibet zuppario protempore existenti, mandamus, ut Consulibus praedictis Cracovien-sibus dictas quingentas marcas juxta praesentem nostram inscriptionem usque ad extenuationem duorum millium florenorum hungaricalium solvas et ab eis quittationes pro qualibet ratha recipias, quas in ratione tibi suscipere volumus. Harum quibus Sigillum nostrum est subappensum testimonio litterarum. — Datum Cracoviae Sabbatho in Crastino Exaltationis Sanctae Crucis Anno Domini Millesimo Quadringentesimo Octuagesimo Septimo.

(Akta metr. kor. ks. XIV. str. 225.)

natenczas żupnikowi polecamy, ażebyś wspomnionym Rajcom Krakowskim, należne 500 *grzywien, według niniejszego pisma naszego, aż do uiszczenia* 2000 *złotych węgierskich wypłacił i pokwitowania od nich za każdą ratę odbierał, które w rachunku przyjmiemy. — Dla większéj wiary pieczęć nasza, do tego listu jest przywieszona. — Dań w Krakowie w Sobotę na zajutrz po Podniesieniu S. Krzyża, Roku Pańskiego* 1487.

KRONIKA LITERACKA

Noworoczniki na rok 1841.

Jak przed nadejściem każdego lata, zlatują się do nas jaskółki, tak przed każdym nowym rokiem, zjawjają się dla publiczności rozmaitego gatunku noworoczniki, małe przypomnienia o literaturze, w kształcie upominków, podarków i cacek. Na książki tego rodzaju, osobliwie za granicą, składa się za zwyczaj: poezja, proza, więcéj rytownictwo i muzyka, a najwięcéj gustowna typografia, okazała oprawa i ozdoby, tak, że się z nich najczęściéj wydaje, jakoby dzieła takiego sam introligator był redaktorem. Wyznać należy, że publiczność nasza nietylko przyzwyczaiła się do noworoczników, ale ich nawet pragnie: a to pragnienie, powinnoby podać sposobność literatom naszym do wystąpienia, jeżeli nie z jakim popisem literackim, wystawą utworów godnych postępu literatury, to przynajmniéj z pismami, któreby jakiśkolwiek użytek duchowy zapewniały i nie poniżały sztuki. Na nieszczęście jednak, mało u nas noworoczników odpowiedziało dotąd w części temu celowi; i nie wiadomo: czy literatura tandeciarska tak się u nas rozlała w ogromną massę, że z téj otchłani nic dobrego wypłynąć nie może; czy téż znakomitsi literaci nasi, ułożenie takiego upominka uważają za fraszkę i mało o jego powodzenie dbają?

W tym roku ukazały się przedwszystkiemi dwa znajome z lat zeszłych i spodziewano noworoczniki, Niezapominajki i Pierwiosnek.

Niezapominajki już trzeci rok życia liczą. Noworocznik teraz wydany, równie jak poprzednie, w bardzo ozdobnéj wykwintnéj, a nawet gustownéj, okazał się powierzchowności. Złocone brzegi, ozdobne okładki, papier piękny, tytulik wzorowy, ryciny z angielskich kipseków, wszystko to przyjemną stanowi ułudę. Książka ta podarkowa, nie ustępuje w ozdobach zagranicznym. Noworocznik Niezapominajki jest to dandy warszawski, któremu strój zalotny ułożyła moda i gust, który niepospolitą miną, przy-

zwoitemi manierami musi uderzać oczy, a który przytém przez swoją świeżość, wypieszczenie, delikatność, tak ujmuje, iż się w żadnym przypadku gniewać na niego nie można. Nie myślmy jednak, ażeby szata tak piękna służyła w tym roku do okrycia samej czczości tylko. Bez obawy można przejrzyć karty téj książki, w których czytelnik choć na kilku baczniéj się zatrzyma, i znajdzie jakąkolwiek nagrodę swojéj pracy. Z poezyi Niezapominajek trudno zrobić dobry wybór. Wyjątek z dramy lirycznéj *Niebo i Ziemia* Byrona, przekład A. E. Odyńca, unosi myśl w ten piękny kraj fantazyi, gdzie dziewice kochają tylko aniołów, gdzie syn patryarchy czuje w sercu swém co to jest miłość najczystsza, a w uniesieniu przepowiada bliską klęskę świata, potop. Przy tym ułamku, można wspomnieć drugi wyjątek z *Marzenia o szczęściu.* M. Utwor może znakomitego poety, lecz z lat bardzo już dawnych. Ujmują poezje Stanisława z Dzikowa (Jachowicza), szczególniéj *Powrót z Odpustu*, w którym w części zaczyna się przebijać koloryt nasz rodowy, tak rzadki a tak upragniony w poetycznych utworach. Wybornym jest przekład Karola z K..... Piosnki Tureckiéj z Byrona. Najwięcéj jednak ma wartości wśród tych wszystkich poezyi, jedna piękna piosnka dawna z przed r. 1685 w artykule K. W. Wojcickiego o pieśniach miłosnych z XVI—XVII wieku zamieszczona, któréj napis: *Taniec.* Jest to wzorowy starożytny przekład dawnéj piosnki trubadurów; przekład rzadki, z silném uczuciem i gruntownem pojęciem piękności tego gatunku poezyi dopełniony. Widać w nim te uczucia wytworu, dworszczyzny, miłości i rozkoszy, jakie trubadura ożywiały, a język nasz ówczesny w swych zwrotach i rymach zamienia się w dźwięki muzyczne. Najbardziéj uderzające i dziś jeszcze tchnące świeżością, są ostatnie zwrotki:

Głupie czynią odległe zamorskie narody,
Że się na dno spuszczają w ocean do wody;
Szukając tam przepysznych pereł i korali,
Że je to świat poważa i każdy rad chwali.
Płynie na nie, skoro świt w zgłąb wchodzi,
Zorza z morza, gdy pada, wychodzi!

Dziewcze! gdyby twe usta w morze upaść miały,
Sliczniejszeby się pewnie nad koral widziały;
Jabym się po nie spuścił, na dno między ryby,
W gardło wielorybowi, wlazłbym bez pochyby!
Byle mile, dostać się godziło,
Smacznych, zacnych warg: Boże toć miło!

W prozie przedewszystkiemi powieściami, uderza nas *Pan Kaniowski* Dom. Magnuszewskiego. Po talencie takiego jak Magnuszewski poety publiczność wiele żąda, po scenach życia, tak dziwnego jak Kaniowski człowieka, nic nieswojskiego spodziewać się nie można. Jednak gorzko w oczekiwaniu swojém zawiedziony zostaje czytelnik. Wprawdzie znać w téj powieści Magnuszewskiego, lecz utwor jego z kolorytu, a nawet zdarzeń, nic nie ma wspólnego z życiem naszém. Jest to obraz dziki, obraz potwory, która nie przez namiętność, lecz z fantazyi, zabija miłość, nadzieję i wiarę. Płód ten nowy, wysmarzony w tyglu filozoficznym, tak dobrze wygląda w Polsce, jak dobrze mógłby wyglądać przeniesiony do Hotentotów, do Islandii, lub w kraje jakiego nieznanego jeszcze planety. Myśl tu główna, jako obrona ludzkości, stanowi wielką siłę; lecz sztuka staje się prostém kuglarstwem, a z wdzięków życia ówczesnego śladu nawet nie zostało. Poeta na to rozrywa nam w oczach róże z kolcami, aby z każdego listka, z każdéj gałązki, żmije mu się w palcach rodziły. — Do lepszych artykułów prozą należy: *Rębacz*, *Pan Jan i Pan Michał*, obrazy historyczne Ka. Wł. Wojcickiego. Ujmują one porządniejszym układem i duchem historycznym, jakim się wszystkie pisma Wojcickiego odznaczają. — Obrazek historyczny *Wspomnienia* przez *Karola Korwella*, wydawcę Niezapominajek napisany, nie jest bez zalety. Autor starał się naśladowaniem nawet nadać sobie polot, którego w opowiadaniu bardzo potrzebował. Zdaje się jednak, iż artykuł ten więcéj sam przedmiot jak wystawa podnosi. — Uwagi p. Tyszyńskiego o Poezyi Hebrajskiéj chociaż zbyt szczupłe, są piękne i wiele mają nowych myśli, nawet w dziedzinie tak już przez Herdera i innych wyczerpanéj. W uwagach tych p. Tyszyński najbardziéj tém się odznacza, że dla sądu swojego, stara się o poetyczną szatę, czasem z przymusem.

Prócz tych artykułów, są jeszcze inne prace wierszem i prozą. Jest tam powieść: *Podróż do wód* (może humorystyczna) obfita w dziwne zdarzenia, w których piérwszą rolę grają dwaj młodzieńcy tak podobni do siebie jak dwie krople wody. Ztąd kochanka w kłopocie bo nie wié którego kocha. W powieści téj wypadki bardzo smutne, przy których do woli albo płakać albo śmiać się można. Są w Niezapominajkach przekłady i przerabiania z francuzkiego, z angielskiego, notka historyczna o Gdańsku, wiersze miłosne, a z nich wiersz Do... napisany z pewnością przez jakiegoś ogrodnika, który z niewymownym wdziękiem pozbiérał do bukietu rozchodnik, róże, laur, myrt, niezabudkę, gałęź goździka, jako obraz swéj kochanki i siebie samego; i za bukiet swój żąda także bukietu z bluszczu i przelaszczki. Bukiet ten niezmiernie interessujący.

Pierwiosnek po czwarty raz zjawia się światu jako kwiat przez same damy chodowany. Mamy słuszny do obawy powód ażeby czas co wszystko psuje, nie zagroził wdziękom tego pięknego dam upominka, który z niektórych tylko względów słabszym jest cokolwiek w tym roku od poprzedników swoich. Żal nam pomyślić nawet, że kiedykolwiek może być przerwaną ta niewinna, szlachetna dam zabawka; lecz daleko boleśniéj czulibyśmy każde zmniejszenie się wartości téj książki. Tyle dotąd pięknych zdolności wśród dam się zjawiło, tyle dały dowodów wyższego usposobienia i zamiłowania literatury, iż w ówczas musielibyśmy winę każdego nieprzyjaznego losu pierwiosnka, włożyć tylko na niestosowne prowadzenie Redakcyi.

Niepospolitym jest zbiór poezyi w Pierwiosnku choć po największéj części same tylko małe zajmuje urywki i to lirycznéj i opisowéj treści. Wśród nich w nadzwyczajnéj stawia się postaci fantazya p. Gabryelli... pod napisem: *Szczęście poety*. — Jest to poezya wzniosłych myśli i wznioślejszego jeszcze uczucia. W fantazyi swéj p. Gabryella..... maluje nam potęgę poety i trzy chwile poezyi swojéj, swojego szczęścia. W piérwszéj chwili żyje jak kwiatek wśród świetnéj okolicy i opisując wszystkie swe ówczesne roskosze, kończy ten obraz:

Ja rosy, szczęścia mając dostatek,
Słuchając pieśni byłam szczęśliwa,
Byłam szczęśliwa — jak kwiatek.

W drugiéj chwili jest orłem, wzbija się nad ziemię, nad chmury; słońce w jéj drodze ustępuje, tak wzniesiona wysoko mówi:

Spojrzę na dół, przepaść ciemna,
Tylko bystre orła oczy
Widzieć w niéj mogą,
Jak kolistą drogą
Brudna mała i nikczemna
Ziemia się toczy;
Ziemia me dawne mieszkanie!
Wzrok smutny lecz hardy,
Litości i wzgardy,
Przez gęste chmury
Rzuciłam ku niéj na pożegnanie,
Potém go wzniosłam do góry:
A com widziała wyżéj od siebie
A ilem szczęścia czuła od razu,
Na to pod niebem nie ma wyrazu:
To powiem tylko... w niebie.

W ostatniéj chwili swe uczucia zamyka w wnętrzu kamienia i jest kamieniem, w takim stanie woła:

Ja z nawałnic, ja z burz się śmieje,
Czyż mnie to kamień rozkruszy,
Czyż mi wyszarpią mroźne zawieje,
Tajemnice światła z duszy?
Oh! nie! — ja wicher przytrzymam w biegu,
Twardsze od twardych gromów mam czoło,
A chociaż śniegi spadną w około,
Pierś mam zimniejszą od śniegu.
Tylko że pierś ta innym ukrywa
Tlejącą iskrę dawnych omamień,
Więc po raz trzeci jestem szczęśliwa.
Jestem szczęśliwa — jak kamień. —

Piękny utwor. Myśli w nim płyną rwącym pędem, dykcya pewna, wyrobiona, niektóre czasem zwroty jak gdyby napomykały coś znajomego, a jednak zupełnie są oryginalne. Najpiérwsza ta próba poetyczna tak świetna, przeko-

na zapewne p. Gabryellę... że tak pięknych natchnień swoich kryć dla literatury niewolno.

Przy téj znakomitéj poezyi wszystkie inne drobnemi się wydają, chociaż w nich płynie strumień uczuć łagodnych szlachetnych, stanowiących najwyższe szczęście domowe. Zdaje się że poezyi tych główną cechę skreśliła Walentyna T... w jednéj zwrotce do młodéj poetki.

Niechaj pochwała, oklask łaskawy,
Nową ci będzie do prac podnietą.
Pracuj dla bliźnich, pracuj dla sławy,
Ale pamiętaj żeś jest kobietą.

Z poezyi tego rodzaju najwięcéj zajmuje Walentyna T... w wierszu: *Moje dwie Matki — Mech na kamieniu — Dziecie śpiące. — Do Pauliny S.* — Paulina K..... w przekładzie z niemieckiego *Jeruzalem.* — J. J. w *Krzyżu*, a przedewszystkiém w pięknym wstępie *listu do przypaciołki.* Leontyna M... w *Liście* i *w wrażeniach natury* połyska myślami wyższemi, malownicza wystawą i rzadkiém wyrobieniem językowém. — Nie są bez zalety poczye p. *Prowidencyi z Zawiszów Mierzyńskiéj, Sabiny Paschalskiéj, Teofily S... Józefy T. — Józefaty T. — W. H.*

W prozie próżnoby czytelnik szukał tak pięknych powieści, jakiemy w dawnych pierwiosnkach był poczciwy Druciarz i niepospolity Flis p. *Pauliny K.* Brak tego rodzaju utworów widoczny. Ze wszystkich artykułów prozą pisanych największą ma wartość artykuł p. *Eleonory Ziemęckiéj — Poezya i Kazimierz z Królówki.* Tak w tém jak i w innych pismach téj autorki, widać silny umysł wyższemi umiejętnościami i nauką wzbogacony, widać że myśl jéj serdeczném prowadzona uczuciem, goniąc za prawdą, wszystkie dziedziny filozofii obiegła rozumem, przez rozum do bardzo wysokiéj podniosła się sfery, a potém nie ufając rozumowi, całą swoją istotę, silnego swojego ducha przywiązała do stóp krzyża, do ostatniéj swojéj nadziei i teraz w religii i sercu znajduje zaspokojenie, żywioł swojego postępu. Stanowisko to pod względem artystycznym bardzo jest korzystne, i dobry, praktyczny kierunek pismom p. Ziemięckiéj nadać może. W artykule dla pierwiosnka napisanym p. Ziemięcka rzuca myśli o poezyi i gie-

niuszu, mówi o Kazimierzu z Królówki, którego porównywa z Karpińskim i Kochanowskim. Nie wszystkie pomysły jéj estetyczne trafiają do naszego przekonania, lecz sąd jéj o samym poecie z uczuciem wydany, wszystkim się podobać musi. Zasługuje na wzmiankę *Pauliny K.* redaktorki pierwiosnka *Maria Księżna Wirtembergska* z dwiema rycinami i *Upominek ślubny.* — *Zasłona księżniczki Elizy Radziwiłłównej przez Paulinę L. W.* napisana, jest jedną z lepszych w noworoczniku powiastek, dykcya w niéj bardzo łatwa. — *Kobieta* obraz *Antoniny J.* skromny, łagodny, przedstawia kobietę w potrójnéj życia odmianie jako dziewicę, żonę i matkę. Bardzo życzyć należy, aby myśli moralne tam zawarte przeszły w serca, dla których napisane były. Największą wadą téj autorki jest, iż się rzadko publiczności udziela. — *W Ofierze korrespondencyi z r.* 1596 *p. J...ska* chciała stylem dawnym, wzorowo naśladowanym utworzyć w listach rodzaj powieści. Szkoda, iż w téj obsłonie nie ma pięknéj postaci.— Lekki i zajmujący jest *wyjątek z niewydanej powieści przez K. z L. L.* — Znajdują się w Pierwiosnku następujące jeszcze artykuły: *Mazur i Szprudel Anny Nakwaskiej,*— *Córka,* szkic z prawdziwego zdarzenia *Albiny O.* — które nie są bez literackiéj wartości. —

Do Noworoczników należą także książki dla dzieci na kolendę wydane. Z tegorocznych kolend dwie przedewszystkiemi na uwagę publiczności zasługują, to jest: *Krzyżyk dla dobrych dzieci* przez Teofila Nowosielskiego — i *Bajki dla dzieci z 5o rycinami* na dochód Sal ochrony Warszawskich.

Krzyżyk dla dobrych dzieci. — Przed kilku już laty dał się poznać publiczności p. Teofil Nowosielski z ulotnych poezyi i artykułów prozą pisanych, które po rozmaitych dziennikach i noworocznikach rozrzucone były. W pracach tych zaletę pisarza stanowiła prostota myśli, uczucia i wyrażeń. Z tych próbek można było mieć pewną nadzieję, że p. T. Nowosielski pożytecznie dla literatury pracować może. Tym czasem wyżéj się wzniósł p. Nowosielski nad rozpoczęty zawód poetyczny, bo poświęcił się zupełnie dla ludzkości; i wychowanie małych dzieci, obrał sobie za jedyny cel prac swoich. Warszawskie

Towarzystwo Dobroczynności, powzięło myśl przez ś. p. Teofila Janikowskiego podaną, wprowadzić u nas sale ochrony. Dla wykonania téj myśli, p. Nowosielski zwiedził za granicą znakomitsze tego rodzaju instytuta, zebrał potrzebne wiadomości i urządził wzorowo piérwszą salę ochrony w Warszawie, któréj prowadzeniem ciągle się zajmuje. Od téj chwili pisać zaczął dla dzieci i wydał dziełka: Przekład z Czeskiego Swobody, *Ochrona dla małych dziatek*. — Kolendę *Gwiazdkę* w roku 1840, i teraz drugą kolendę *Krzyżyk*. Wszystkie te pisma są wyborne odpowiadają zupełnie swojemu celowi i wykazują z jakiém uczuciem p. Nowosielski poświęcił się nowemu powołaniu. Wprawdzie wśród tych prac, smutne zrobił na publiczności wrażenie widok *Humeresków*, książki w któréj p. Nowosielski chciał zgromadzić co tylko może być najdowcipniejszego i utworzył pisemko bez żadnéj wartości a nawet niegodne jego szlachetnego zawodu. Zdaje się, iż do dowcipu Humoresków namówiony tylko został, jak to sam w swéj książeczce wyznaje. Za to *Krzyżyk* tém świetniéj wygląda. Każda w nim powiastka, obrazek, każda myśl, prozą czy wierszem oddana, odznacza się jasnością, prostotą i wdziękiem naiwnéj szczeroty, a do pojęcia dzieci zupełnie zastosowana łatwo i z siłą czepiać się musi młodego umysłu. Tam napotykamy niektóre powiastki i myśli z pism Jachowicza tak drukowanych jak nie drukowanych, całkowite wyrażenia i zwroty dobrze naśladowane a nawet zupełnie przejęte. Nie uwłacza to w niczém p. Nowosielskiemu, bo książka jego jest pożyteczną.

Bajki dla dzieci z 50 rycinami na dochód Sal Ochrony Warszawskich. — Książkę tę można do najpiękniejszych podarków noworocznych dla dzieci policzyć. — Zawiera 50 bajek krótkich i tyleż rycin. Bajki są przełożone z niemieckiego, rycinki także na wzór obcy robione, lecz pod względem kompozycyi i wykończenia daleko od tych wyższe. Przytém dołączony jest dodatek, obejmujący rozmaite wiersze dla dzieci i wyjątki z pisma świętego. — Praca ta poświęcona dla dzieci, odpowiada korzystnie swojemu celowi, a pod względem literackim zasługuje na uwagę publiczną. Bajki krótkie w formie już opisowéj, już dra-

matycznéj, ułożone są najzrozumialéj na pojęcie dziecka a przy każdéj jest wyraźnie położona myśl moralna. W przekładzie wiele skromnéj prostoty i wdzięku. Z bajek tych niektóre już dawniéj tłumaczone i naśladowane były. Przekład teraźniejszy w wielu miejscach odznacza się pomiędzy innémi. Dla czytelników naszych zamieszczamy tu jednę bajeczkę z tego zbioru nad którą rzadko co lepszego w tym rodzaju napotkać się zdarzy.

PTASZEK.

„Zaklinam cię chłopcze drogi,
Nie ruszaj mego gniazdeczka,
Nie szydź z méj zbytecznéj trwogi,
To mych dzieci kolebeczka!
Co za postrach podziwienie,
Gdy twe spotkają wejrzenie!“
Chociaż chłopczyk był już blisko,
Nie ruszył gniazdeczka przecie,
Ptak wrócił na swe siedlisko,
Przyjaźnie patrzył na dziecie.
Nie przystojna jest to fraszka,
Ranić serce nawet ptaszka.

Żałujemy że tak w bajeczkach jak w wierszach dodatku czasem zamięsza się wyrażenie, które nie tyle jest dla małego dziecka przystępne ileby należało, i tém bardziéj uderza przy innych wyrażeniach ujmujących szczególną prostotą: jak np. w następującéj zwrotce, która przy doborze ostatniego wiersza niby do życzenia nie pozostawiła.

Mam dwa oczki jasne, żywe,
I zwracam je w każdą stronę;
Widzę drzewa, kwiaty, niwę,
Lub w błękit Nieba wzniesione.
Bóg mnie oczkami obdarzył
I wdzięczność w sercu skojarzył.

Usterki tak małe i rzadkie żadnego na ogół nie mają wpływu w książce prawdziwie użytecznéj i przyjemnéj dla dzieci. — Przekład ten piękny jest dziełem trzech znakomitych dam Hrabianek Łub.... (*), które nietylko pracę literacką dokonały lecz same dorobiły wzory do wyboro-

(*) Patrz w Gazecie Porannéj Nr. 13.

wych rycin. Szlachetna jest taka dla dam zabawa, jak wiadomość o niéj przyjemnością się staje dla tych osób, którym literatura i ludzkość obojętnémi być nie mogą. — Bajki te wydane zostały na dochód Sal Ochrony Warszawskich, znajdują się we wszystkich księgarniach. Cena złp. 10. *A. J. S.*

Pamiętniki o Królowéj Barbarze, żonie Zygmunta Augusta, przez Michała Balińskiego. Tom I, 1837, *Tom II,* 1840. *Warszawa, nakład. i drukiem J. Glücksberga.*

Szczęśliwa córka Jerzego Radziwiłła Kasztelana Wileńskiego i Kasztelanki Sandomierskiéj Wolskiéj, *Barbara*, od lat piérwszych młodości blaskiem powabów strojna, wcześnie żona jednego z najmożniejszych panów prowincii, wdowa bez straty wdzięków, wkrótce owszem przedmiot uwielbień Króla, małżonka Króla, pozyskująca pragnioną miłość, w owéj miłości stałość, tron kraju i wszystko, — oprócz miłości kraju; we trzy wieki po swoim zgonie i tę wreszcie pozyskiwać poczęła.

Nie wspominamy tu licznych utworów z kraju wyobraźni, mamy owszém przed sobą dzieło poważnego historyka, tąż właśnie dla pięknéj Królowéj stronną odznaczone cechą.

Rzeczywiście, nietylko umysłom marzeń, równie ogółowi serc ludzkich, obraz dziejów szczęśliwéj Litewki, jest wdzięcznym. Poruszającą jest owa miłość młodego Króla, naczelne związki epoki mającego przed sobą otwarte, który ukochał sercem, całą potęgą serca; przetrwał i przemógł nienawiść i burze ludu; tę, którą mu odrywano od imienia i ręki w koronę przybrał, wśród ostatnich boleści jeden jéj nie odbiegł; już zmarłą od bram Krakowskich do Litewskiéj stolicy, postępując za trumną pieszo, przeprowadzał; od téj śmierci do własnéj w żałobie przetrwał; komnatę w kir ubrał, szaty zmarłéj przy sobie chował— owszem, o ukazanie jéj cienia, do wieszczków wołał. Jeśli jednak wspomnimy razem: ile tenże związek, ta słabość, zgubnemi rzeczywiście się stały Królowi, kró-

lewskiéj rodzinie, nie możemy nie widzieć w owéj zjawionéj *Istocie*, złowróżbéj raczéj aniżeli wdzięcznéj postaci, i nie uznać tu nawet owéj po wszystkie czasy powtarzanéj prawdy: „vox populi" (*).

Jakiebykolwiek jednak być miało powszechne zdanie o sławnéj Królowy, wszelkie szczegóły owego wieku, w którym błysnęła, są zapewne silnego zajęcia; był to wiek tak obfity, w domowe kraju wypadki; wiek rodzących się nadto bytów umysłowych, żywotów, mów krajowych i t. p. co się właśnie i u nas w tym czasie było stało, z przykładu Włochów. Jeśli przeto jakowy dziejowy obraz, w szacie źródłowych szczegółów, byłby nam zajmującym, obecny ze stron wielu, może nim bydź nad inne.

Jakoż w literaturze naszéj z ostatnich czasów, nader licznie był odkreślanym. Widzieliśmy go już w kształtach historycznych powieści, już uczuciowego romansu, już dramatów, poetycznych fantazyi, i t. p.; w nie jednym szczególe widzieliśmy go pięknym i wiernym; był jednak zwykle albo wprost składem domysłów, lub w odzieży zbyt licznych bujań rojenia, lub jedynie cząstką całości. Tylko oderwane uczucia ludzkie serc Króla i Królowy, dobitniéj nam odkreślano. Im zaś powabniéj rzucano na obraz rysy, tém pożądańszém było ujrzenie szczegółów prawdy.

Pamiętniki o Królowéj Barbarze, spełniają w pewien sposób to żądanie. Autor piérwszéj krytycznéj historii M. Wilna, i oprócz licznych pism innych życiorysów dwóch mężów, którzy w ostatniéj epoce, wpływ naczelny na umysłowe ukształcenie téj strony mieli, P. *Michał Baliński*, przedstawił nam obecnie żywot Królowéj Barbary, skreślony według spółczesnych podań i źródeł, obraz zaś obejmujący nawet szczegóły dotąd nie znane. *Lato-pisa-*

(*) *Pisemko na powtórne małżeństwo Zygm. Augusta* 1548 (Pam. S. Tom II, str. 384. Pam. o Kr. B. T. II, str. 318), jakkolwiek nacechowane silnie piętnem partii, tłumaczy najlepiéj jak już rozsądne, już znowu obelżywie przesadne o postępku królewskim, miano zdania. W pisemku tém między innemi czytamy uosobnione głosy: „*Kiežgal*: Nemo adponens manum ad aratrum et respiciens retro aptus est regno. *Fama* ad *Meretrices*. Annuntio vobis gaudium magnum etc. *Vulgus* Exordium perditionis nostris est tu, i t. p.

rze spółcześni, *Górnicki* (Dzieje korony, etc.), *Orzechowski* (Annales, etc.), *Warszewicki* (Paralelle, etc.), *Rysiński* (Barbara Radivillis, etc.), niektóre spółczesne żywoty (jak np. Kardynała Comendoni, *p. Gracianiego*), przygodnie wzmianki w poetach, broszurki wieku i t. p. Wreszcie ogłaszane w ostatnich latach w dziennikach i pamiętnikach: *Listy*, *Dyaryusze*, i t. p., były nam mniéj, lub téż więcéj znanym źródłem tego żywota. P. Baliński wynalazł nowe, a podobno znakomitsze nad inne: Korrespondencyą prywatną naczelnych i podrzędnych dziejowego dramatu osób w Archiwum Radziwiłłowskiém: Ordynacyi Nieświeskiéj, przechowaną.

Skreślony przez siebie żywot Królowéj, nazwał autor *Pamiętnikami*; treść bowiem książki, składają *Listy*, już ostatnie lata Królowéj, już wypadki z życiem jéj mające związek, odkreślające; przeplatają zaś je własne autora uwagi, mające na celu: już utworzenie całości opowiadania, już objaśnienie listów. W tych przydanych uwagach i opowiadaniach, autor nie mógł się jeszcze niekiedy otrząsnąć od drogi swych poprzedników i nie przydać coś z wyobraźni, tak np. zaraz na piérwszych stronnicach powieści, widzimy owe na zamku Kasztelanowéj (matki Barbary) wieczory, ową na tych wieczorach piękną i zalotną dla młodéj jéj córki, litewską młodzież, „która nie mogąc „się oprzéć pociągającéj słodyczy (?) i wdziękom pięknéj „wdowy, *raz łudziła się najpochlebniejszą nadzieją, dru-*„*gi raz surowością jednego oziembłego spojrzenia oddalo-*„*na* (*), *traciła ją nagle w ten czas, kiedy się zdała być* „*u kresu swych życzeń*, i wreszcie oburzała się na widok „szczęśliwszego spółzalotnika — Króla." (*Pam. Tom I, str.* 21, 22). — Częściéj wszakże też uwagi, nietylko się stają przydatne, lecz owszem zdały się być niezbędne. Autor trafnie nie raz już na charakter piszącego, już na duch partii, już na inne okoliczności, towarzyszące utworowi listu, zwraca uwagę i z innych źródeł podaje dokładniejszą istoty rzeczy wiadomość, od téj, którą nam pismo odkreśla. Tak z listów pisanych przez Barbarę, po śmier-

(*) Życie Jana Sniadeckiego, 1839. Wársz. — Życie Jędrzeja Sniadeckiego, 1840. Warsz. — Tegoż wydanie drugie. Leszno, 1840.

ci matki, lub Zygmunta, nazajutrz po śmierci żony, moglibyśmy sądzić: iż te straty piszącym mało były dotkliwe; z listów Koszuckiego, poufałego korrespondenta Radziwiłła Podczaszego, nie raz przedpokojową bajkę wzięlibyśmy za fakt historyczny.

Ogólnie mówiąc: treść *Pamiętników o Król. Barb.* co do głównego zawarcia swego — życia Królowéj, potwierdza nam co o niém podały dzieje; dwa wszakże tegoż życia szczegóły, przedstawiają się nam tu odkreślone zbyt wybitniéj, mianowicie: *charakter osobisty Królowéj, i Bieg jéj ostatniéj choroby.*

Jakkolwiek rozmiłowany w osobie swéj bohaterki autor, sławę jéj, w niczém nie dotkniona widzieć pragnący, podania o jéj dumie, wzgardzie dla ludu, usiłuje poczytać za wymysł, z całego przecież życia Królowy, z licznych jakkolwiek przypadkowych, a różnoczesnych świadectw, postrzegamy to łatwo: iż wyniosłość, nie zaś ujęcie, owszem wzgarda ku drugim, gniewliwość, były właściwém piętném jéj charakteru. W Tomie I Pamiętników obecnych, mamy między innemi zajmujący list Kr. Barbary, pisany z Wilna do Króla, w czasie jeszcze osłonionego tajemnicą związku; list ten jest pełnym wyrażeń uległości, nawet przesadnéj; znajdujemy tu np. między innemi te słowa: „Przytém W. K. Mości swemu Miłościwemu Panu, „pokornie dziękuję za ten pierścionek, któryś mi W. K. „M. mnie *służebnice swéj* przesłać raczył, znak miłościwéj „łaski swéj; posyłam ja też W. K. M. pierścionek od *wie-* „*cznéj niewolnicy swéj*, niegodny pierścionek noszenia ręki Królewskiéj" etc. — Te wszakże słowa i ta uległość, bywały tylko, sądzimy, ze strony Barbary, na piśmie; słowa i wyrażenia listu, były tylko stosowane do formy, pisane i układane z dyktowania, lub może nawet układane i pisane przez braci, w owym wieku, w którym sztuka pisania, nie była jeszcze tak jak dziś powszechną, w którym z powodu nie łatwych stosunków, już pisywały dwie osoby list jeden, już list jeden pisywano do osób dwóch, (czego i w Pamięt. niniejszych mamy właśnie przykłady) osoba, od któréj list poufały nawet wychodził, nie zawsze była listu wyłączną autorką. Co do listów Barbary, potwierdzenie tego w pewien sposób, znajdujemy w sło-

wach samego Zygmunta, gdy pisząc do Radziwiłła Podczaszego, dnia 20 Czerwca 1548 r., między innemi mówi: „A w pisaniu listów, tedy niech od *Jej Królewskiéj Mości pisywają* in plurali, etc. (Pam. T. II, str. 19.) Przeciwnie, rzeczywistéj wyniosłości i dumy Barbary, tak z późniejszych, jak z owych czasów mamy liczne świadectwa nawet jéj własnéj rodziny. Tak np. w liście Mikołaja Radziwiłła do brata Podczaszego pisanym, pośród okoliczności najmniéj nawet dla niéj przyjaznych, mianowicie w czasie jéj pobytu w Radomiu, te między innemi czytamy poufałe o Królowy słowa: „Przebóg też o to proszę, niechaj „inak, niżeli w Dubinkach, (w Litwie) strzeże łaski pa„na swego, który się teraz krwawym potem o nią poci, „a gdy go ogląda, dali Bóg *niech mu inak* głowę i nogi „schyla, niźli przed czasy było, by potém Bóg nie skarał „za tę niewdzięczność" (str. 44). Wspomina też tenże o tym rysie charaktern Królowy i w innym liście pisanym już z Krakowa, gdy donosząc o domowém pożyciu Barbary i sławie jéj, między innemi mówi: „Około cnotliwego „chowania za łaską Bożą mało szczypią, jedno przypisną „*gniew* a *leniwe ubieranie*, etc." Na też wyniosłość i dumę użala się St. Maciejowski, Kasztelan Lubelski, w liście do Radziwiłła; najobszerniéj zaś opowiada spółczesne szczegóły Koszucki, pomieniony Podczaszego korrespondent, który tą razą zapewne nie plotki (jak to chce autor) powtarzał, lecz właśnie „rzeczy z powyższemi świadectwy zgodne." W długim liście Koszucki to między innemi Podczaszemu o Królowy, siostrze jego, donosi: „Ta jest „przyczyna, którą się *vulgus* bardzo obraża, iż się Pani „nasza bardzo jakoś *insolenter*, co daléj to więcéj ku górze „abo podnosi, abo więc w niebaczność przychodzi, po„kojów się zbytnich jęła, nie wiedzieć jeśli z powagi abo „ludźmi gardząc, jeno to wasza miłość wiedz, że to lu„dowi, a zwłaszcza ista tempestate, in malam partem in„terpretantur, a bardzo się z tego nią poczynają brzydzić, „usque ad domesticos et intimos ejus — kiedy się na poko„ju zawrze, dzień abo kilkanaście już jéj nie widzieć, ani „tam sługa wchodzi żaden, nakoniec i Pana Lubelskiego „nie puszczą. Zakołatawszy, musi ze wstydem przez (bez) „wpuszczania wyniść, co go jako wżdy radę pańską i pierw-

„szego Urzędnika, barzo obraża. Nadto, jeszcze też to lu-
„dzie barzo obraża do Pani naszéj, o czém też i Pan och-
„mistrz wspominał, iż jéj Król barzo często czekać musi;
„gdy do Kościoła, abo gdzie społem iść mają, panowie na
„sieni stoją z Królem, a Królowa jéj M. się dopiéro ubié-
„ra. — Otóż ludzie, ba i panowie tak mówią: Ta pani ni-
„komu nie czyni wczas jedno sobie."

Co do choroby Barbary, według obecnych listów, piérwszém jéj objawieniem miał być kamień, daléj wrzód, i wreszcie choroba raka; listy w czasie choroby téj do Podczaszego przez Króla pisane, potwierdzają to i autor Pamiętników tak wierzy; widzimy wszakże to razem, iż nie bezzasadną była i owa powszechna wiara, która przetrwała dotąd: zadania trucizny synowy przez matkę. Czyn równy snadź nie był za niepodobny miany, kiedy już to Królowa w listach, już sam syn nie lękali się w nich swych bojaźni wyrażać. — Barbara w 1550 pisała do Brata: „Oprócz
„tego ktoby takim chciał być, iżby się uprzejmie bez wsty-
„du w obiad abo w rozmowy wdawać chciał, tambyśmy
„za się woleli by on u waszéj Mł: jadł, nie wasza M. u nie-
„go, bo *wenecką pigułkę* trudno przechować, gdy ją w po-
„lewce zadadzą." — Król zaś, pisząc list do Wojewody Trockiego o pojednaniu się Bony z Synową, przy końcu dodaje: „Wszakoż P. Wojewodo, acz to już tak smacz-
„ne poselstwo Królowa jéj M. do małżonki naszéj wska-
„załа, wszakoż wolemy, iż się przez listy raczéj nawie-
„dzać będą niźliby się miały pospołu często widać. *Owa*
„ku wieczerze trzeba będzie przyglądać." — Zdaje się jednak, iż nie tyle wieczerzy jako się raczéj owych *bab*, których August tak chętnie do leków żony używał, o których nadesłanie do Litwy pisał, i wreście odpraszał, wyrażając iż już na miejscu znalazł — strzedz trzeba było. Oprócz powszechnéj wiary owe nagłe i częste słabości Barbary, owe ciągłe bole, których lekarze dociec natury nie mogli, przeczucie smutne, którém mimo domowe szczęście, oznaki świetności, dręczoną była; owe wreszcie nagłe zbliżenie się Bony i pozorna zgoda z Synową na krótko przed ostatnią boleścią, stwierdzać się zdają użycie ze strony obrażonéj i dumnéj Królowy Matki mniej godziwych środków. — W liście nadto pisanym po śmierci Barbary przez Mi-

kołaja Radziwiłła do Wojewody Trockiego (Pam. T. II, str. 273), znajdujemy między innemi następne, nie zaprzeczające domysłom słowa: „Racz Wasza Mił: wiedzieć, iż „w ten poniedziałek przeszły był u mnie od Królowéj sta„réj Bogucki pisarz jéj, który pilnie a układnemi słowy „prosił mnie za to: aby ta baba, która na Sieradzu siedzia„ła, nie była straconą, ponieważ nie jest winną, ale z mę„ki *napletła tych fraszek*, a jest sługą jéj M."

Mimo przecież łączne zebranie i podanie nam tylu drobnych szczegółów życia Królowy Barbary dotyczących, Pamiętniki obecne zaledwie, jakeśmy rzekli, nie więcéj nas zajmują drobnemi szczegółami wieku i czasu, stylem, szykiem, i t. p.— Listy, które składają głównie treść Pamiętników, wszystkie są prawie autentycznie w języku polskim. Styl, tok słowa, nawet słów formy odmienne, nie raz od dzisiejszego użycia, sam nawet szyk i prowadzenie myśli z owego czasu, kiedy wpływ obcy zwłaszcza na poufałe pisma jeszcze się był nie wywarł, uderzają nas dziś nie znaną oryginalnością. Same kształty tych listów są rozmaite. Uderza nas powaga i godność w listach Królewskich, barwa możno-władztwa i partii w listach wzajemnych Radziwiłłów, tok poufalszy i gadatliwość, że tak rzec można kobieca, o drobnych domowych szczegółach w listach Koszuckiego, Dowojny, i t. p. — Pamiętniki o Królowéj Barbarze, są najdawniejszemi co do czasu z naszych dziejowych Pamiętników. Pamiętniki Janczara Polaka, jak to wykazał w roku zeszłym P. An. Kucharski, w Piśmiennictwie Krajowém, są raczéj pamiętnikami Janczara Serba. Sam przedmiot ich nadto nie był z dziejów krajowych.

Z obrazów poetycznych, których dzieje Królowy Barbary, były przedmiotem: zbyt znana w czasie ukazania się swego trajedja Felińskiego, Barbara stosownie do reguł szkoły, w których była poczętą, w rysach krótkich, ale dobitnych i pięknych; romans zaś historyczny *Boratyński* (Alex. Bronikowskiego) w rozszerzonych i romantycznie czarownych malowidłach, szczegóły wypadku nam odkreślili.

Jakiebykolwiek więc było zesłanie córki Radziwiłła, dla dziejów krajowych, nie możemy nie przyznać, iż się

przynajmniéj ukazało przyjaznem dla umysłowych. Winniśmy téj Królowie już za dni naszych jeden z najestetyczniejszych dramatów w krajowéj literaturze, najpiękniejszy romantyczno-dziejowy Obraz i wreszcie przodkujące tak czasom, jako téż interessownością treści: *Pamiętniki.*

A. T.

(Nadesłano).

Szkice obyczajowe i historyczne Mistrz Twardowski. *Powieść druga. — Wilno* 1840.

Twardowski sławny czarownik, którego imie brzmi w podaniach i przysłowiach ludu naszego, zajął myśl szczególniéj teraz naszych pisarzy. PP. Woycicki, Korsak i Kraszewski współczesnie poświęcili im swe pióra.

Zaiste wielce to u nas poetyczna figura! Pierwszy J-N. Kamiński ów filozof poeta, który wiele charakterów szlachty polskiéj wystawił na scenie, napisał „Twardowski na Krzemionkach.“ Trzeba widzieć na scenie znakomitego artystę Nowakowskiego, przedstawiającego Twardowskiego Kuternogę, aby pojąć myśl tego poety. Tam w figurze czarownika, z czapką na ucho, widać wydatne rysy hulaka co dobrze spiewa.

Hulaj dusza bez kontusza
Kiedy dają jeść i pić:
Niech honoru nikt nie rusza etc.

Kamiński w krótkich ale dobitnych rysach dał nam typ przy hulance junaka który i samego nie zlęknie się djabła:

Czapka na bok, poły w pas!
Jak się zbliżę
Chlust dwa krzyże
Gdzieście djabli, nie ma was.

Widzim tu na scenie i czarodziéjstwa jego: jak stół na rozkaz staje z jadłem i napojem, jak na znak dany w powietrze ulatują butelki: jak wreszcie hasa na malowanym koniu.

Znana ballada „Pani Twardowska“ mało nam dała widzieć czarodzieja Twardowskiego.

P. Woycicki skreślił w dyalogu to, co podania nam dostarczyć mogły.

P. Korsak z torbą anachronizmów, stworzył dziwoląga z Twardowskiego.

P. Kraszewski napisał aż dwa tomy powieści pod napisem „Mistrz Twardowski“ — o niéj téż szerzéj nieco powiemy.

Znany ten powieściopisarz, którego płodności dosyć nadziwić się nie możem, z *Klechdów* wyjęte szczegóły o Twardowskim wziąwszy za osnowę jako artysta jął się do obrobienia podań gminnych.

Zaczyna powieść od tego, co właśnie wcale do Twardowskiego nie należy, bo wystawia jako ojciec napadnięty od rozbójników, wzywa ratunku od djabła, jako djabeł rozpędza napastników; ale późniéj zmusza go do dania cyrografu: iż to należyć do niego będzie co znajdzie w domu a o czem nie wie: jako znajduje narodzonego syna, i boleje że to niemowle djabłu zaprzedał: jako potem mały Twardowski szedł do piekieł odebrać od djabłów cyrograf.

Lubo P. Kraszewski cztery rozdziały napisał o tém, nie rozumiem czy powieść mogła co zyskać z pofałszowania naszych podań. To co w tych czterech rozdziałach autor zawarł; należy do podania o *Madeju*. Wie lud nasz o tém dobrze — o Twardowskim zupełnie co innego prawi. — Myślę że poetyczna figura czarownika, wiele straciła na tém. W podaniach ludu zjawia się Twardowski u nas wprost jak czarnoksiężnik — lekkie tylko napomknienie daje do mniemania że to był szlachcic: ale jego początek — młodość — mgłą zakryte. — Co P. Kraszewski opisuje o odmłodzeniu burmistrza Słomki — o słudze Maćku, którego mistrz oswobadza — i znowu jak Twardowski ratuje Wojewodę i poznaje tam przyszłą żonę: to także nie należy do podań o Twardowskim wcale.

Rozdział VII o Dziadach i Babach (Tom 2gi) lubo wielce ciekawy i doskonale napisany, niewiem dla czego tu przyczepionym został, bo dla jednéj staréj Kachny, użytéj do miłosnéj korrespondencyi, zadaleko sięgał autor, opisując wszystkich dziadów i baby, i pielgrzymów z XVIgo wieku.

Mijam zmyślony charakter żony Twardowskiego, a przystąpić muszę, jak nam wystawił tego Mistrza P. Kra-

szewski, którego każde pismo chciwie rozkupuje ciekawa a liczniéjsza (dzięki Bogu) czytających liczba.

Twardowski odebrawszy cyrograf, począł się chciwie oddawać naukom, i wkrótce uczonym i sławnym został. Djabeł, który przy oddaniu cyrografu przysiągł że dusza tego wówczas młodzika do niego należyć będzie, dopomagał mu w ciągu nauk „aby Twardowski wszystko wyczerpawszy, więcéj zażądał aniżeli mu dać mogli ziemscy nauczyciele“ (*). Skutkiem téj niewidzialnéj pomocy, Twardowski wszystko zbadał i odgadł — wkrótce czczość i przesyt zaczęły go dręczyć. W chwili samotnéj zadumki, szatan w postaci uczonego staje w komnacie mistrza, i po długiéj dyspucie, w któréj zdziwił go swoją uczonością zręcznie napomknął, że to wszystko winien djabłu, jakby zachęcając ażeby duszę swoją zaprzedał. Po długich zapasach z sobą samym, postanowił zaprzedać nieśmiertelność: na Podgórzu, robi z djabłem umowę i cyrograf na duszę własną krwią podpisuje. — Cały ten rozdział (VIII T. 2) do najpiękniejszych należy. Djabeł na rozkaz Twardowskiego, znosi srebro wszystkie do Olkusza — przerzucił wielki kamień pod Czerwieńskiem: i postawił skałę sokolą pod Krakowem (**). Wracającemu w gród stary, dzwony kościelne klątwę odgłosem swém dzwonią. Odtąd coraz więcéj sławny mistrz, aż król Zygmunt August przysyła żądając by mu po śmierci małżonkę ukochaną Barbarę ukazał. — Dopełnił zlecenia króla Twardowski: i zaraz się dowiaduje że został „tylko machiną djabelską i nic więcéj.“ Byłoż poco wiązać się z szatanem!! (***). To pewna! Gdyby P. Kraszewski lepiéj znał podania naszego ludu — to za prawdę do wyrzeczenia tego byłby nie przyszedł. Twardowski z rozkazu króla musiał wyjechać z Krakowa: Daje daléj dobre rady ludziom, które im na złe wychodzą. Bankietuje na Łysej Górze z czarownicami. Odmładza burmistrza Słomkę: chce używać świata: ale mu siły i wiek tamę stawiają.

(*) Tom 1 stron. 41.

(**) Mała pomyłka, ta skała jest to sławna „Pałka Herkulesa,“ przez Wężyka nazwana, a przez lud Skałą sokołą: w Pieskowéj Skale.

(***) Tom 1 stron. 131.

Postanawia więc się odmłodzić: zwierza tajemnicy Maćkowi słudze, i z siłą i czerstwością zmartwychwstaje. — Wtedy w zamku wojewody którego wskrzesił, poznaje dumną pannę Agnieszkę i rozkochał się szalenie. — Naprożno poczciwy djabeł dobrze mu radził aby się nie żenił, mistrz uparty przy pomocy szatana porywa ją — unosi w lasy do opuszczonéj kapliczki. — Czekał tam szatan przebrany za pustelnika, i daje ślub z całą fałszywą powagą. Twardowski co zapragnął prawdziwéj miłości, nie użył jéj słodyczy, bo Agnieszka go zdradzała: wyrzuca więc z domu niewierną, a gacha zaklina w skórę parszywego kundla. — Straciwszy wdzięki Agnieszka, założyła kram z garnkami, które tłuc zawsze kazał czeladzi, jadąc przepyszną karetą. Twardowski wpada w smutek, czuje całą czczość i nudotę życia: potém tém czasem nie próżnuje, buduje karczmę *Rzym*, sprowadza do niéj mistrza, i na przypomnienie *verbum nobile* porywa go z sobą. Ale Twardowski pobożny z młodu, układając sam pieśni, zaśpiewał kantyczkę: djabeł ulecíał — a mistrz zawieszony został w powietrzu. Przepomniałem napomknąć, że Twardowski swego Maćka zaklął w pająka: ten pająk był z nim, i teraz: gdy tak zawieszony buja on pająk „co ranek tylko po długiéj nici spuszcza się na ziemię, czołga po znajomych miejscach, zbiera pokarm wieści, a wróciwszy zasila nim pana, któren wysechł zgryzotami i myślami ciężkiemi, pożerającemi go jak sęp Promoteusza.“

Takim jest Twardowski P. Kraszewskiego, ale nie takim go malują podania naszego ludu.

Twardowski wedle tych podań jest poetą, z młodu pobożny (choć piekła nie odwiedza), poświęca się naukom; ubogi przy mądrości — pragnie złota i dla tego zaprzedaje duszę djabłu, pisze cyrograf. Odtąd djabeł poci dobrze czoła na jego usługach: jest on zawsze panem szatana, i jak ze służebnikiem się obchodzi. Chytry djabeł, wśród puszczy kiedy dumał Twardowski napada go, w chęci porwania do piekieł, tym więcéj że żadnego z czarodziejskich narzędzi niemiał przy sobie. Ale mistrz, słowy — zaklęciem odstrasza szatana, który z gniewu wyrywa sosnę i kulawi Twardowskiego. Od téj chwili zostaje on Kuter-

nogą (*). Cuda dokazuje za pomocą zwierciadeł. W podaniach które krążą dotąd między ludem, zawsze ta myśl góruje, że Twardowski pomimo iż duszę zaprzedał, zawsze panował nad szatanem. To wydatnie wybija, że nie był (jak P. Kraszewski mówi) prostą machiną djabelską, bo wtedy kiedy go do oberży zwanéj Rzym szatan sprowadził, jeszcze porwaniem dziecięcia ratował się Twardowski, i dopiéro na wspomnienie *verbum nobile*: dał się porwać. Dodajmy, że lecąc powietrzem, i tam zdołał się ocalić od szponów djabła pieśnią nabożną.

Tak poetyczne podania wymagały wystawienia inaczéj tego *bohatéra* naszych Klechdów, który panował nad djablem, był silniejszy od niego rozumem i przebiegłością.

Powieść P. Kraszewskiego, liczne ma usterki pod względem prawdy historycznéj, bo i podania ludu mają właściwą sobie prawdę, któréj fałszować nie można, i nie godzi się: liczne w samém wystawieniu rzeczy — ale przytém i liczne piękne obrazy. Piérwszy on zaczął obrabiać podania ludu naszego, ale do tego nie zabrał się z należytą rozwagą i zasobem potrzebnych wiadomości.

Słaby tu i wątły koloryt wieku, a język wszędzie lubo gładki — ale téż za nadto gładki. Nie mówię tego, żeby stary język wskrzeszać, bo i to już u nas przesady sięga: ale w rozmowach należałoby przynajmniéj rzucić cień, któryby choć cokolwiek przypomniał właściwą epokę. Tu wszędzie jednakowy — gładki — potoczysty: nic nie ma coby przypominało język naszych ojców. Jest to język bez barwy właściwéj — dla cudzoziemców bardzo wdzięczny. I jeżeli powieść ta znajdzie tłumacza, nic nie straci z tego co ma pięknego: przeciwnie powieść, w któréj kolorytu dodaje prócz innych zalet i język jędrny, prawdziwie polski: taka cały urok straci choćby w najlepszém tłumaczeniu.

Powieść tę P. Kraszewskiego liczę do jego słabych utworów: bo téż za prawdę trudno pisząc tak wiele, wszystko dobrze pisać.. Obrabiać też podania ludu nie tak łatwie, i jeszcze długo będziem czekać, zanim zja-

(*) P. Kraszewski błędnie mówi, iż młody Twardowski po odebraniu cyrografu, wracając od wrót piekielnych nagle zatrzaśniętych, okulał.

wi się talent tak potężny jak *Augustyn Bielowski*, który w przerabianiu po artystowsku pieśni ludu, cały urok, prawdę, prostotę, i woń poezyi gminnéj godnie wystawić i przechować umie.

W. Siecicch.

Przysłowia Ludu Litewskiego zebrał i objaśnił Ks. Ludwik Adam Jucewicz. Wilno, 1840.

W przedsłowiu Ks. Jucewicz wykazawszy potrzebę zbiorów pieśni, przypowieści i przysłów ludu, wyliczywszy dziś zasłużonych w téj gałęzi literatury pisarzy, o litewskich przysłowiach mówi:

„Wieśniak w Litwie w wyrażeniu się swoim jest zawsze oryginalny. W każdém zdarzeniu, w każdém o najpospolitszych nawet przedmiotach opowiadaniu, nie może się obejść bez przysłowia. Wiele z tych przysłów jest historycznych, sięgających najodleglejszych czasów starożytności, w wielu się też przebijają dawne zwyczaje i obrządki pogańskich jeszcze wieków.“

W małéj téj książeczce czterdzieści pięć przysłów przytoczył Ks. Jucewicz i objaśnił. Czemu nie więcéj? tak sam mówi:

„Zbiór ten nie jest kompletny, bo wszystkiego spisać niepodobno: niektóre nawet przysłowia niemające rodowego charakteru przybyłe do nas z sąsiedzkich krajów lub mało zwracające na się uwagę, zupełnie opuściłem. W późniejszym zaś czasie jeżeli tylko będzie można co zebrać, i jeżeli ta drobna praca dobrem, szczero-litewskiem sercem od ziomków przyjętą zostanie, wydać nie zaniedbam.“

Z tych słów dowiadujemy się, że Ks. Jucewicz miał zbiór większy, kiedy przebierał i ciekawsze podał. Sądzimy że lepiéj byłby uczynił, aby zamiast przedrukowania ballády „*Ucieczka,*“ jednego z najpiérwszych naszych wieszczów, która nic a nic przysłowia „*Unosi jak upior swoją narzeczoną,*“ nieobjaśnia: właśnie owe wędrowne z sąsiedzkich krajów przysłowia podał pod sąd czytającéj publiczności.

Wykład każdego przysłowia jest treściwie podany: język czysty — polski — wyrazisty — ale żądaliśmy większe-

go porządku w układzie przysłów, gdy je łatwo podzielić na takie które sięgają odległéj starożytności — co należą do dawnych zwyczajów — i obrządków pogańskich. Otém wszystkiém szanowny zbieracz mówi w przedsłowiu, a nie pamiętał zachować w samém dziełku. Łatwo to może uskutecznić w późniejszém wydaniu, i zapewne obszerniejszém. Dodatek o kościele Szydłowskim mógł się bezpiecznie pomieścić na samym końcu, nie wśród przykładu przysłów, bo tak przerywa uwagę czytelnika.

Przysłowie „Leży jak pies na sianie“ jest i w polskim a dosadniejsze:

„Leży jak pies na sianie i sam go nie je i krowie go nieda.“

A i w Polsce i na Litwie ma jedno znaczenie. — Toż przysłowia

„Idź z głupim po raki, on żaby łowić będzie.“

„Rozpuścił się jak bicz żebraka.“

Polskie

„Rozpuścił się jak dziadowski bicz.“

Sądzimy, że powinnością jest zbieracza przysłów litewskich, znać i polskie, bo wiele przez znajome stosunki znajduje się wspólnych, i łatwiéj przez porównanie dadzą się objaśnić.

Trzy wspomnienia o Napoleonie czyli chwile z czasów Konsulatu i Cesarstwa wydane w Paryżu 1839. *Tłumaczył z francuzkiego J. K. Wilno*, 1840.

Jakkolwiek ciekawe szczegóły broszura ta powtarza o Napoleonie: niegodziwy język odstrasza czytelnika. Tłumacz niema nawet wyobrażenia co to jest pisać po polsku.

Rys życia Wellingtona i ostatnie chwile Talleranda przez P. Capefigue. Tłumaczył z franc. J. K. Wilno 1840.

Jest to ten sam tłumacz co i poprzedniéj broszury. Taż sama nieznajomość władania swoim językiem.

Gorszém jeszcze tłumaczeniem nędznéj ramoty okrzyczanego Balzaka, obdarzył nas P. Felix Wołłczaski przekładając powiastkę pod napisem *Torpilla*. Tu nie tylko

zwroty niemal wszystkie francuzkie, ale nawet całe wyrazy francuzkie gorliwy tłumacz pomieścił. I ta lichota jak dwie poprzednie nakładem Rubena; dziwny ma ten księgarz pociąg do śmieci literackich — a lubo nędznych tłumaczów nie osobliwie wynagradza, drożéj bowiem nie płaci jak 3 do 6 Rubli srebrem: szkoda i tych karbowańców na tego rodzaju ramoty. *Wł.*

Pisma techniczne.

Kalendarze Warszawskie. — Z pomiędzy pism najbardziéj upowszechnionych i z tąd na szczególniejszą zasługujących uwagę, są bez wątpienia kalendarze. — Stanowią one częstokroć całą bibliotekę wielu niezamożnych w kraju naszym mieszkańców; ważną więc pomoc nieść mogą ogólnéj oświacie, jeżeli z sumiennością nie dla wyłącznych tylko zysków będą wydawane.

Pomijając szereg dość liczny rozmaitego rodzaju i kształtu kalendarzy i kalendarzyków, pomiędzy któremi jeszcze ze zgorszeniem natrafić można napisane w duchu średnich wieków, z wszystkiemi niedorzecznościami przepowiedniami wróżbami i t. p. dla korzystania z nieoświecenia czytających, zastanowimy się tylko pokrótce nad dwoma tego rodzaju pismami, rzetelną usługę ogółowi przynoszącemi.

1. *Kalendarz wydawany przez St. Janickiego Dra filozofii.* P. Janicki professor zajmuje się corocznie wydawaniem kalendarza domowego i gospodarskiego. Pisma które dotąd w kalendarzach swoich zamieścił są trafnego wyboru, i zupełnie do celu zastosowane, cechują się zaś w szczególności swą jasnością, a artykuły przemysłowe jawnie okazują iż wyszły z pod pióra niepospolitego technika. Słowa powyższe są słowami prawdy, którą obowiązkiem jest publicznie wyznać tak zasłużonemu, jak kalendarz p. Janickiego pismu.

2. *Nowy Kalendarz Powszechny wydawany przez K. Lubicz Niezabitowskiego Magistra ob. prawa Czł. towarz. uczonych.* Od lat siedmiu wychodzi corocznie ten kalendarz, i zbiór jego, stanowi już niejako biblioteczkę poży-

tecznych wiadomości. W mnóstwie artykułów w tym zbiorze się znajdujących, największa ich część cechuje się gruntowną nauką, wykładem zrozumiałym i doborem właściwych przedmiotów. W miejsce przepowiedni umieszczone są kilkakrotnie co raz pod innym kształtem, przepowiedzenia odmian powietrza brane z uwagi na istoty przyrodzone; myśl szczęśliwa aby tym sposobem zastąpić prawdopodobieństwém i nauką wróżby ciemnoty i zabobonu. Przeglądając starannie cały ciąg tego kalendarza, widzimy iż autor nieszczędzi niczego dla postawienia pisma swego na równi z duchem wielu pism dzisiejszych popularnych. Artykuły prof. b. uniwersytetu A. Krzyżanowskiego i dla ludzi oddanych ścisłym naukom jeszcze są nauczające, nieprzestając być przystępnemi dla ogółu. Zgoła pod każdym względem kalendarz ten odpowiada swemu celowi, a historya nauk w Polsce zapewne kiedyś naznaczy jego autorowi zaszczytne miejsce w rzędzie tych osób co usiłują przyczyniać się do oświaty ogółu, gdyż na takie przez swe starania zasługuje. Dla obudwu powyższych kalendarzy życzyćby tylko należało, aby format ich ćwiartkowy zmieniony został na zwyczajny książkom innym osemkowy, coby znaczne za sobą dla składających księgozbiory pociągnęło korzyści.

Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiéj przez Karola Kurka Warszawa 1840. Autor niniejszego dziełka znany praktyczny agronom i technolog, niezagłębiając się w teorye, napisał z gruntowną znajomością rzeczy swoje uwagi, zebrane z długoletniego doświadczenia dla nauki początkujących gospodarzy. W dziełku powyższém tyle znajduje się ważnych szczegółów, iż niepodobieństwem byłoby je tu przytaczać. Powiemy tylko w ogóle, iż na wszelkie przypadki trafiające się pospolicie w gospodarstwie, jest tu zwrócona uwaga. Że zaś pismo to jest do kraju zastosowane, wielką więc przysługę zrobił autor dla młodych gospodarzy przez jego ogłoszenie.

M.

Nauka o torfie w całéj obszerności praktycznie wyłożona przez Kazimierza Glinkę Janczewskiego. Warszawa, 1840. — Dziełko to dokładnie treściwe i pra-

ktycznie napisane, pojawiło się w samą porę, bo w téj właśnie chwili kiedy u nas obudzony został interes do użytkowania z torfu materyału opałowego, w który natura tak hojnie kraj nasz uposażyła, a z którego dotąd tak mało korzystać umieliśmy. — Autor obok własnéj znajomości przedmiotu czerpał z najlepszych źródeł, to jest z dzieł *Pfeila*, *Dana*, *Riema* i innych; a traktując ze względów na okoliczności krajowe, o tworzeniu się torfu, jego naturze i gatunkach, wydobywaniu i przysposabianiu, zakładaniu torfiarń, prasowaniu, zwęglaniu i praženiu, objął pokrótce całość wiadomości i sposobów użytkowania z tego tyle ważnego materyału. — Torf przez swą w kraju naszym obfitość i możność zastąpienia drzewa w wielu okolicach, bądź w stanie naturalnym, bądź zwęglony lub wyprażony, o połowę drzewa tańszy, wywrze z czasem przez swe upowszechnienie tak na cenę drzewa jako i gospodarstwo leśne stanowczy wpływ. Obszerne użytki z materyału tego oddawna w innych krajach są znane. *Pelouze* co do Francyi przytacza następującą statystykę. Istnieje tam 2297 kopalń, które zatrudniają corocznie 33,822 robotników dobywających około 240,000 sążni sześciennych polskich torfu, i tych wartość na 3,926,851 franków podaje. — W Holandyi, Irlandyi, północnych Niemczech, torf stanowi główny materyał opałowy; używany on jest do wszelkich potrzeb, a mianowicie do ogrzewania mieszkań i zakładów fabrycznych, do gorzelni, browarów, cegielń, fabryk cukru, świec, mydła, farbiarń, do kotłów parowych, a nawet i robót materurgicznych. U nas opał torfowy najbardziéj upowszechniony jest w Gubernii Augustowskiéj; w reszcie kraju materyał ten dotąd jest mało znanym, tak dalece że z 20 właścicieli ziemi posiadających go, zapewne jeden zaledwie tylko coś wie o nim. W ostatnich jednakże kilku latach i u nas powszechniejszą na obszerne swe zastosowania zwracać zaczął uwagę. Niedawne a kolosalne już zakłady fabryczne P. Stejnkellera w Żarkach; maszyny parowe, browar, gorzelnia, cegielnia opalane są torfem. — Warszawa co do materyału tego w nader korzystném znajduje się położeniu. — Cztery kopalnie w jéj okolicach pod wsiami *Sierakowem*, *Dembem*, *Słupną* i *Służewem* odkryte, na wiekowe potrzeby miasta

torfu dostarczać są zdolne, a mianowicie ostatnia pod Służewem o 6 tylko wiorst oddalona, rozległa, prawie sucha i posiadająca warstwę torfu od 8 do 10 stóp głęboką. — Autor (na str. 36) oblicza czysty dochód z morga torfu 5 stóp głębokiego na złp. 2000, zaś (na str. 53) nie widzi u nas dostatecznych żywiołów wyłącznego przedsiębierstwa kopalń. Bezwarunkowość jednego i drugiego twierdzenia mogłaby stać się przyczyną dla właściciela pokładów torfu urojonych rachub jeśli nie rzeczywistych strat, dla przedsiebiercy zaś, zbytniéj i zobojętniającéj go w korzystném przedsiewzięciu obawy. — W jednych okolicach u nas, morga torfu dla wielu przyczyn może niemieć żadnéj wartości, w innych znów przedsiebierstwo kopalń z wielkim pożytkiem i dla przedsiebiercy i dla ogółu da się prowadzić. — To ostatnie np. pod Warszawą szczególniéj przy trafném jakkolwiek kosztownem ułatwieniu transportu i właściwém zastosowaniu opłat rządowych. — Nauka o torfie godnie zapełnia niedostatek podręcznéj książki o tém materyale w technicznéj literaturze naszéj, jaki się czuć dawał, a autor napisaniem jéj, prawdziwą położył zasługę. — Życzymy aby ona jak najrychléj w ręku i myśli każdego właściciela ziemi znaleść się mogła. *F. C.*

Literatura Rossyjska. — Wkrótce wyjdą: 1) Dzieła księcia Odojewskiego tyle znakomitego powieściami swojemi; 2) Opowiadania hrabiego *Sołłoguba* i 3) Poezye *Hrabiny Roztopczyni*, którą w śród tylu poetów dzisiejszych odznacza niepospolity talent i nadaje jéj jedno z pierwszych miejsc w gronie pięknych Słowianek, celujących w poezyi. *Łazeczników* niedługo skończy swój nowy romans *Czarownik na Sucharewoj wieży.* — Słychać że podobno już napisał dramat *Gustaw Waza.*

Wyszły prócz tego: 1) Podróż do Egiptu i Nubii w r. 1834 i 1835 *Abrahama Norowa*, jako dodatek do *Podróży po miejscach swiętych* S. Petersburg 1840 dwa tomy. W 1m tomie tego dzieła znajduje się wiele nowych i ciekawych wiadomości do Statystyki Egiptu; 2gi prawie wyłącznie poświęcony jest jego starożytnościom. 2) *Kot Murr*, powieść w 4ch częściach przez Hoffmanna tłumaczenie z nie-

mieckiego N. Ketczera S. Petersburg 1840. 3) *Olga*, obraz życia ruskiéj szlachty na początku teraźniejszego wieku S. Petersburg 1840. Dzieło to daje się czytać z przyjemnością; charaktery opisane w niem wybornie. Autor już zaszczytnie jest znany z swojego romansu: *Rodzina Chołmsich*.. 4) Dzieło obejmujące poezye i prozę *Dawydowa* 3 tomy S. Petersburg 1840. Jest to miła pamiątka po zmarłym poecie, którego imie stało się drogim dla każdego Rossyanina.

Z pism perjodycznych: Wyszedł Nr 12 za miesiąc grudzień 1840 r. jednego z najlepszych rossyjskich dzienników: *Ojczyste Pamiętniki* (Отечественныя записки). Treść jego następująca: 1) Współczesna kronika Rossyi, II Nauki i Sztuki: 1) *Pamiętniki księcia Dołgorukowa*; 2) Teraźniejszy stan filozofii we Francyi (przez *Gałachowa*. — III. 1) Poezye; 2) *Meister Flo* (z Hoffmanna; 3) *Alonzo*, powieść Karola Rejbo; 4) Pamiętniki młodego człowieka (powieść oryginalna). IV. Gospodarstwo i przemysł. Wyrabianie cwikły podług najnowszych doświadczeń (p. Oczapowskiego dyrektora instytutu w Marymoncie). V. Krytyka: 1) Wałasko-Bułgarskie, czyli Dako-Sławiańskie dyplomata, zebrane i objaśnione przez *Wenelina*; 2) Uwagi nad rozbiorami Rossyjskiéj Grammatyki wydanéj przez Połowcowa. VI. Bibliograficzna Kronika. 1) *Literatura Rossyjska:* rossyiskie dzieła które ukazały się w przeciągu drugiéj połowy listopada i pierwszéj połowy grudnia: *Pan Cholawski* powieść H. Osnowjanienka:—*Liryczny Panteon*.— Biblioteka romansów etc. — Zbiór pieśni: — Repertoar rossyjskiego teatru (zeszyty X i XI). — Panteon rossyjskiego i wszystkich europejskich teatrów (zeszyty IX i X). — Krótka Gruzińska Historya etc. etc. Wszystkich rozbiorów 30; 2) Dzieła wydane w Rossyi w obcych językach: De Phaedri vita et scriptis dessertatio (przez Smirnowa). — Englisch Extacts from the best classical authors. — Cours de langue et de litterature francaise etc. etc. — II. Literatura zagraniczna: 1) Angielska; 2) Francuzka. — VII. Rozmaitości. — Teatralna kronika — VIII. Mody. — Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o tym dzienniku przytaczamy mały ustęp z ogłoszenia redakcyi o wydaniu *Ojczystych Pamiętników* na rok 1841 (patrz Nr 12 w osobnym

dodatku przy końcu). „Powiedzieliśmy kiedyś (mówi p. Krajewski redaktor) że redakcya uważa swoją publikacyą za własność wszystkich rossyjskich literatów i ludzi oświeconych; i w tém nieomyliliśmy się. Kiedy nam przepowiadano prędki upadek, liczba naszych czytelników wzrastała co miesiąc.— Oprócz tego rossyjscy uczeni i literaci, widząc dobry cel i kierunek *Ojczystych Pamiętników*, ciągle pracowali dla redakcyi i z tąd mnóstwo ważnych artykułów, których wartość bez wątpienia ocenili nasi czytelnicy. Bez téj wspólnéj przyjacielskiéj bezinteresownéj pracy i współczucia publicznego, czyby można było zabezpieczyć istnienie dziennika, który narażony był i naraża się na mnóstwo napadów co miesiąc i co dzień, jedynie dla tego, że postępuje swoją oddzielną drogą, i nie ma *nic wspólnego* z innemi rossyjskiemi dziennikami, utrzymuje się ze swoich własnych zasobów, ma wyłącznych współprawników, którzy niedrukują dzieł swoich w innych perjodycznych pismach; i głośno oświadcza, że niepotrzebuje żadnéj *handlowej* protekcyi! — Co większa sam kierunek *Ojczystych Pamiętników*, sam zamiar aby obznajmiać czytelników, z teraźniejszym postępem nauk i europejskiéj oświaty — usiłowania utworzenia krytyki nie na zasadach osobistéj opinii, lecz na stałych ogólowych ideach rozumu rozwiniętych i upowszechnionych przez najnowszą filozofią — wszystko to niemogło się podobać dziennikom, które drzymią na dawnych zastarzałych teoryach i przyzwyczajone są patrzyć na dziennikarstwo jako na swoje monopolium, albo na rzemiosło mniéj lub więcéj korzystne. Rossyjska publiczność ma swoją własną literacką opinią, która daleko zostawiła za sobą wspomnione dzienniki, i dla tego wcale nie jest podobna do ich opinii." — Przytaczając ten ustęp z ogłoszenia p. Krajewskiego, pozostaje nam jeszcze dodać krótki rys *Ojczystych Pamiętników* z roku 1840. Każdy oddział tego dziennika po większéj części zawierał w sobie oryginalne utwory rossyjskich uczonych i literatów.—W oddziale nauk umieszczone były artykuły z filozofii i rossyjskiéj historyi, statystyki, teoryi sztuk, matematyki, medycyny i t. d. W oddziale literatury, oprócz poezyi i powieści (utworów znakomitych rossyjskich pisarzy) umieszczane były w tłu-

maczeniach całe nowe romanse (z angielskiego i francuzkiego), jak naprzykład romans Kupera: *Przewodnik w Pustynie* w trzech tomach.— Format wielki *Ojczystych Pamiętników* i objętość poszytu najmniéj do 27 arkuszy dochodzącego dozwalały umieszczać tak obszerne dzieła. — Wszystkie, bez wyjątku książki wydane w Rossyi, tak w rossyjskich jak obcych językach szczegółowo rozebrane były, w *Bibliograficznej kronice*.—Również nieopuszczono żadnego ważnego zjawiska w literaturze niemieckiéj, angielskiéj i francuzkiéj. Nakoniec w oddziale *Wiejskiego Gospodarstwa* drukowano spostrzeżenia i wynalazki rossyjskich agronomów, w rozmaitościach różne artykuły, zawierające w sobie wiadomości naukowe o sztukach pięknych, teatralne, literackie, przemysłowe i t. p.

W Moskwie będzie wychodziło pismo perjodyczne pod tytułem *Moskwicianin* redaktor p. Pogodin — w Petersburgu zjawia się *Ruski Zwiastun* pod redakcyą pp. Polewoja, Grecza i Kukolnika.

Literatura czeska. — Z nowych dzieł wyszły: Poezye *Aug. Horisława Szkultetego*. Noszą na sobie piętno prawdziwego talentu. Odznaczają się pomiędzy innemi: Sokoł, allegoria Sen, i powieść historyczna Dymitry. Piękne pieśni tego poety tchną duchem narodowym.— P. *Picek* autor dramatu hrabia Rozemberg napisał nowy pod tytułem Wratisław na Morawie. — Z przekładów pokazała się Zaczarowana Róża A. Szulca tłumaczenie *Jor. Kaczera*. — Czwarte wydanie pieśni *Hanki* a drugie wydanie trajedyi Turińskiego pod tytułem *Angelina* już druk opuściły. — Z pism poszytowych i perjodycznych wyszły: 13ty poszyt Biblioteki zabawnego czytania — Jutrzenki pisma które *Maléh* wydaje część II poszyt 2 — Wlastimila część III zeszyty 2 i 3 — Zapowiedzianym został kalendarz na rok przyszły 1842 pod tytułem: Sloweńsky Pozornik, to jest Dostrzegacz Słowiański który będzie dostrzegał wszystko co ma 1° *nad sobą* (astronomia meteorologia i t. p.) 2° *przed sobą i na około siebie* (historya naturalna jeografia i t. p.) 3° *za sobą* (historya) 4° *na sobie* (obyczaje i zwyczaje) 5° *w sobie* (charaktery, wady i cnoty) prócz tego i inne wiadomości.

Dubrowski.

ROZMAITOŚCI

Myśl do wystawy sztuk w resursie.

Jeden z miłośników sztuk pięknych podał w roku zeszłym resursie kupieckiéj warszawskiéj projekt do zaprowadzenia towarzystwa wystawy sztuk pięknych, nakształt niemieckich, tak zwanych *Kunst-vereinów*. Projekt ten poparty przez szanownego dyrektora resursy i przez członków komitetu, może przyjść w wykonanie, zwłaszcza że Rząd ogłosił uchwałę o odnowieniu dawniejszych wystaw co dwa lata i tym sposobem wystawy towarzystwa mogłyby w usiłowaniach Rządu znaleść skuteczną pomoc i rozwinięcie. Oto są niektóre miejsca, z przedstawienia jakie resursie było uczynione:

„Sąsiednie Warszawie miasta, Gdańsk, Wrocław, Królewiec i Poznań, tak jak wszystkie znaczniejsze niemieckie, mają urządzone coroczne albo dwuletnie wystawy sztuk pięknych, kierowane przez szczególne tym celem zgromadzone towarzystwa. Towarzystwa te (kunst-vereine) w ciągłéj pomiędzy sobą zostają korrespondencyi i ile mi wiadomo, jest ich przeszło dwadzieścia w Niemczech. Zawięzują się w tym sposobie, iż pewna liczba członków podpisuje całoroczną składkę od 12 do 30 zł. pols. za które najmują lokal do wystawy, odbywają korrespondencye, ponoszą koszta transportu obrazów i innych dzieł sztuk pięknych (pospolicie koszta przybycia bo odsyłają się do innego punktu, gdzie się towarzystwo inne podobne znajduje, a które koszt przesłania na siebie bierze), opłacają assekuracyą ogniową, kupują z reszty gotowych funduszów lepsze obrazy, ryciny i wszelkie dzieła sztuk pięknych i te po skończonéj wystawie, losują pomiędzy swoich członków, a podług stanu kassy, dają nagrody artystom miejscowym, dla zachęcenia i przykładu.

Tym sposobem najpiękniejsze utwory sztuk pięknych nowożytnych artystów, wędrują po całych Niemczech, i upowszechniają smak dobry. Wszystkie obrazy królów, książąt i prywatnych chętnie są odawane na tę pielgrzymkę, a bardzo często artyści, sprzedając swoje dzieła,

kładą ten warunek, aby kupiony obraz puszczony był w obieg, dla kunst-vereinów, na rok, dwa, lub trzy lata. Nietylko malarze znajdują tym sposobem ułatwienie drogi do sławy ale i finansowa ich strona zyskuje. Towarzystwa kupują obrazy i lepiéj jak prywatni płacą; biorą także obowiązek, jeśli się amator znajdzie do kupna, być kommissantem artysty i podług ustanowionéj ceny sprzedawszy, odsyłają właścicielowi cenę bez potrącania kommissowego i innych znaczniejszych kosztów. Przy wystawach sprowadzonych dzieł i swojscy artyści, czują większy popęd i własne utwory przedstawiają. Na wystawach tego rodzaju niemieckich pełno widać dzieł Francuzów nawet i Holendrów. Wystawy takie nie są tylko próżną widownią. Członkowie towarzystwa mają wolne wejście bez opłaty, każdy zaś obcy płaci złoty lub dwa: albo się na całą wystawę abonuje. To opędza koszta i przysparza funduszu dla towarzystwa.

Nietylko nowe dzieła mogą bydź wystawiane, ale dla zapełnienia sal, chętnie posiadacze pięknych dawnych obrazów, udzielą i tych na wystawę. To co jest rozrucone po kraju, od razu zjawi się dla publiczności.

U nas od chwili sprzedaży galeryi Osolińskiego, Warszawianin nie ma gdzie zajrzeć, na piękne malowidło: czasami tylko przy letnich spacerach, zajdzie do Królikarni lub Wilanowa." i t. d.

Autor projektu, radził zawiązać stosunki z kunst-vereinami w Berlinie, Dreznie, Wrocławiu, Gdańsku, Królewcu: urządzić wystawę co rok w Warszawie, w czasie jarmarku na wełnę, w pięknych salach resursy kupieckiéj które w porze letniéj stoją bez użytku: chciał także aby takie towarzystwo z wiadomością rządu połączyć z towarzystwem resursy, kilkaset zapisanych członków, przez mały roczny do zwyczajnéj opłaty dodatek, będą mieli nowy sposób, godnéj dla nich zabawy letniéj, a sprawić mogą wiele dobrego. Życzyć należy, aby projekt ten, nie był w niepamięć puszczony. * *

Posiedzenie tegoroczne Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. — Towarzystwo lekarskie w Warszawie istnieje od roku 1821, przez lat 20 zostawało w ukryciu przed publicznością i dopiéro zeszłego roku publiczne swe otworzyło posiedzenia. Wszyscy członkowie towarzystwa pracują wspólnie w naukach powołaniu swemu właściwych, odbywają posiedzenia prywatne, a staraniem całego towarzystwa, wychodzi Dziennik lekarski pod nazwą: *Pamiętników.* Na przeszłorocznem posiedzeniu Prezes towarzystwa doktór *Wojde* w mowie swéj wykazał cel połączenia się lekarzy aby działać wspólnemi siłami w niesieniu pomocy cierpiącéj ludzkości i w doskonaleniu zbawiennych i tak nieodbicie potrzebnych społeczeństwu umiejętności. — Sekretarz Doktor *Lebel* złożył sprawozdanie z czynności towarzystwa za rok 1839. Czytali zaś prace naukowe: Doktor *Reinhardt* rozprawę w języku polskim: O potrzebie domów przedpogrzebowych, w którychby umarli przed ich pogrzebaniem mogli zostawać do czasu objawienia się wszystkich znaków śmierci. — Doktor *Sauvan* w języku francuzkim: rzecz o leczeniu wodném, czyli metodzie Grefenbergskiéj. — Drugie posiedzenie publiczne towarzystwa odbyło się w tym roku dnia 14 Stycznia. Zagaił je Prezes Doktor *Wojde* mową, w któréj złożył podziękowanie rządowi za rozciągniętą nad niem opiekę i z szlachetném uczuciem wyliczał obowiązki lekarza dla nauk i społeczeństwa. — Prace zaś w języku polskim czytali: Doktor *Dworzaczek*, rozprawę o gorączce tyfoidalnéj, a Doktor *Berg* o operacyach tak zwanych podskórnych. — Sekretarz Towarzystwa Doktor *Lebel* zdał sprawę z czynności Towarzystwa za rok zeszły. Wyliczył ważniejsze wypadki działań członków w niesieniu pomocy cierpiącym i rozbiérał naukowe ich prace.

Z sprawozdania tego wykazuje się, iż w ciągu zeszłego roku Towarzystwo 14 odbyło posiedzeń, na których co do chorób w ówczas się objawiających, zgromadzeni członkowie udzielali sobie wzajemnie spostrzeżeń. Niektórzy z członków kilka ważnych i szczęśliwych odbyli operacyi; i tak: Doktor *Dworzaczek* przedłużył życie dziecku rok mającemu, otwiérając lancetem głowę, w któréj było powolne zebranie płynu, a dziecko mając wprzód oczy zamknięte otworzyło je i ssać zaczęło. Takąż operacyą zrobił

u innego dziecka, wbijając trójgraniec w kąt przedni górny kości bocznéj głowy, gdzie się ta kość łączy z kością czołową; tym sposobem wszedł do komórki mózgowéj przez cieńką jéj ścianę, strzegąc się obrażenia zatok i części mózgu zwanéj *corpus callosum*, i wielką ilość płynu wypuścił U innego dziecka znaczną ilość ropy z piersi wypuścił, wyciągając ją syryngą. Skutek operacyi bardzo był pomyślny, równie jak i u innych kilku osób. Doktorzy *Kosztulski* i *Kochański*, także szczęśliwie dawali pomoc położniczą. — Doktor *Berg* operował skrzywioną stopę u 18-letniéj panny. Przeciął 9 razy ścięgaoze mięs łytkowych. Dokonał leczenia w ciągu blisko trzech kwartałów i okazał towarzystwu dwa wzory gipsowe, wyobrażające nogę przed operacyą i po niéj.

W roku zeszłym Towarzystwu lekarskiemu wydarzyła się piękna i rzadka chwila oddania publicznéj czci zasługom znakomitego lekarza p. *Antoniego Wolfa*, który w dniu 8 Lipca ukończył 50 lat zawodu lekarskiego. — W dzień ten jubileuszowy, Prezes towarzystwa oddał p. Wolf powtórny dyplom doktorski, umyślnie w tym celu z Getyngi nadesłany. W nagrodę zasług, rząd nasz postanowił wybić medal temu lekarzowi.

Wspomnienie szkolne.

(Nadesłano).

„Co się dzieje w szkole, nie powiadaj! — choćby cię smażono w smole“ nie wiem czy teraz, ale za lat mojego pędractwa, w wielkiém mieliśmy poszanowaniu, te głębokiéj myśli wyrazy, i zaiste tego co tu dzisiaj tak szczerze opowiadam, za wszystkie skarby świata przed dwudziestu laty nie byłbym wyjawił.

Byłem dopiéro w klassie trzeciéj, oddziale piérwszym, gdy przybył z Getyngi, nie pamiętam czy doktor filozofii, czy nie doktor (mieliśmy ich bowiem czterech pomiędzy naszémi professorami) pan Berendt i objął katedrę literatury niemieckiéj w Gymnazyum Poznańskiém. Mąż ten pełen nauki i nieco zgarbionéj postaci (Panie świeć nad duszą jego, przeszedł on dawno do lepszego żywota), nosił frak, spodnie, kamizelkę i chustkę czarnego koloru, a

u kamaszy po kolana sięgających, było na każdéj nodze 7 dużych stalowych guzików — mówię wyraźnie siedm, bom je nie raz rachował, przemyśliwając, jakimby to sposobem, kilka oberznąć. Zdawało mi się, iż taka sprawka byłaby sławę moją figlarską na zawsze utrwaliła.

„O ty! co bujasz wesoło po jasnéj niebios przestrzeni,
A z pełnego chluby czoła, pasmo rozwijasz promieni,
Serce cię moje chwytało
Wysoka chwało."

Co za tryumf? gdybym był zdołał chociaż jeden guzik w obliczu całéj klassy od nienawistnych nam kamaszów odłączyć, — już nawet raz się skradałem ku katedrze, ale obejrzał się czujnego ucha professor i znikła wielkiego czynu sposobność.

Lecz wracam do głównego méj powieści celu: siódmego Stycznia, nazajutrz po trzech Królach, przybiegłem rychło do zakrystyi pragnąc służyć do Mszy studenckiéj, chociaż za prawdę z roztrzepania niebardzom dobrze w ministraturze odpowiadał i tylko końcówki „per Dominum Deum nostrum" „sanctae" głośno wymawiałem; natomiast potężnym dzwonkiem, słynnie machać potrafiłem. Patrze, aż tu już pięciu kandydatów do tego zaszczytu kłóci się o piérwszeństwo: — jakoś się pogodzili i zaczęła się rozmowa o studenckiéj biédzie.

— Rozumiesz ty co tego Berendta? — on gada i gada *„die erste Abtheilung der teutschen Literatur*, — *ruhig* i zawsze *ruhig* — *ruhig*, zupełnie jak gdyby kto szczotką po ustach drapał.

— Mój Boże! Ksiądz Przybylski, jak krzyknął „hajdamaku!" na całą godzinę cicho było, i chociaż często dał żelaznych karmelków (*) miléj przecież bywało.

— Wiesz co? i rektor Kaulfuss jest dobry....

— A jaki uczony?! Kaulfuss i Kassius są to filolodzy jakich mało.

(*) Był to przez Rektora szkół Poznańskich ks. Przybylskiego wymierzany rodzaj kary osobliwszéj. — W klassie, czy na ulicy, kiedy chłopca na gorącym swawoli pochwycił uczynku, zwykł mawiać: „dostałem świeże Leslowskie z Warszawy karmelki" i serdecznie kluczem, który zawsze przy sobie nosił, nastukał się po

— Albo to nasz poczciwy Buchowski nie tęgi matematyk?

— Pewno, że i on dobrze uczy, — wiesz — ja Buchowskiego tak kocham, jak mego własnego ojca.

— Ale kto z was Berendta zrozumie? zabawnie, on nas ma czegoś nauczyć, a my jego języka nie rozumiemy, — żeby on to po polsku mówił, „piérwszy oddział literatury niemieckiéj poczyna się.....

— Ej gadasz, on nas piérwéj powinien nauczyć grammatyki, wokabuł, a potém dopiéro rozprawiać o literaturze. Słuchaj Anguście, zróbmy mu dzisiaj figla; — jak on zacznie *ruhig*, to my się odzywajmy „*Stille!*“ tylko tak, aby żednego nie spostrzegł, — i możnaby wywoskować ławki i piszczonego zrobić — ty wiesz?

— Dobrze, dobrze, — wiem, — masz wosk?

— Albo go tu w zakrystyi mało, Walenty nam da.

„Mój kochany Walenty dajcie — dajcie — i mnie i mnie — “ a w krótkiéj chwili powolny zakrystyan dał każdemu z nas po odrobince wosku.

Poważnie ozwały się organy, miły śpiew chóralny rozległ się po świątyni Pańskiéj, i w tym tak znakomicie przepysznym i pięknym przybytku Boga, w farze Poznańskiéj, siedmset z górą uczniów, modliło się w pokorze do Pana nad Pany, — aby im dał zdrowie, naukę, bojaźń Boską, ludzką przyjaźń, — aby ich rodziców od złego chronił, nauczycielom troski i znoje nadgrodził. — Byłem i ja w pośród modlących się, — zapomniałem o Berencie, myśl pozbyła się swawoli, — pobożnie patrzyłem się na obrządek Mszy świętéj — i dopiéro gdyśmy parami w bramę szkólną wchodzili, szepnął mi Stasio: — „Masz wosk?“ — „Mam — odrzekłem, i żądza pustoty przebiegła żyły moje.“ — Od 8 — 9 był język polski. Poprzednik kochanego i wielce zacnego Królikowskiego. — Mój Boże, i Królikowski już umarł, umarł zapomniany, mimo tak wielkich

palcach chłopczyka. Bolało to, pamiętam, bardzo. Panie świeć nad jego poczciwą duszą, miał on ksiądz nader groźną minę, marszcząc czoło jeżył czuprynę, fukał, dawał karmelki, aż czasem łapetka spuchła, a przecież my go z całéj duszy, z całego serca kochali — i wiedzieliśmy dobrze, za co go kochamy. *(Przyp. aut.)*

zasług, smutne wspomnienie! — Ksiądz Antosiewicz, którego szlachetna dusza, już dzisiaj jest w niebie, — odczytywał nam pięknym głosem wzorowe utwory Karpińskiego; słuchaliśmy go z wdzięcznością, bo tak lube obrazy obrał dla serc naszych młodzieńczych; czynił objaśnienia, porównania z innémi pisarzami i szybko, mile, na skrzydłach krótkiemi ubiegła godzina. — Długo-wieczny stary pedel Schal, zmianę godzin dzwonkiem ogłosił, — wytoczył się poważnie szanowny ksiądz Antosiewicz, a miejsce jego zajął professor Berendt. — Porachowałem u prawéj nogi guziki, było ich jak dawniéj nie mniéj, nie więréj jak siedm, — rachuję u lewéj — nie dowierzam oczu moim, o radości! sześć tylko. Prawił tymczasem pan Becendt o Wilandzie. — Myśmy wosk z kieszonek wydobyli — „*ruhig!*“, — *Stille!*“ ozwało się kilka piskliwych głosików po różnych klassy stronach. — „*Was ist das?*“ — Harmonia woskowa zagrała. — „*Du ungezogener Bube!*“ schwycił mnie za kołnierz granatowego spencerka i silnie za drzwi wyrzucił. — Swieże powietrze owiało mnie, Michałowska, żona stróża szkólnego zaśmiała się mówiąc „już to znów na pokucie.“ — Usiadłem sobie przy progu w kuczki, słuchając, jak się tam moi koledzy popisują, i kiedym się dziwił spokojności, jaka w klassie panowała, ks. Antosiewicz przechadzający się po dziedzińcu, do mnie zagadał: „A cóż wilczku, wygnali cię z knici, pewnoś baranka dusił?“ — „Nie księże professorze! jam nic nie robił (i skrzywiłem twarz moją w grymas płaczu), tylko pan professor Berendt, opowiadał nam, że Kopernik był Niemcem, a wszakżeż ksiądz professor nauczał nas, że Kopernik był Polakiem.“ — Zarumienił się ksiądz Antosiewicz, roztworzył na odsiecz drzwi klassy i popychając mnie na przód, z przyciskiem wyrzekł: — „Kopernik był Polakiem, jestto rzeczą dowiedzioną i żadnéj nieulegającą wątpliwości, proszę pana professora tak grubych błędów historycznych nie objawiać, którymby może w Getyndze, ale nie u nas, dano wiarę,“ — i wychodząc, drzwi za sobą zatrzasnął. — Berendt stał nieporuszony i niemy. — Łoskot grzmotu nie jest tak głośnym, jak był śmiech i wrzask siedmdziesięciu chłopców. — „*Aha! sehen Sie Herr Professor*, — nie będę marzł na zimnie“ i wyszczerzyłem

zęby. — Tu już hałas wzmógł się do najwyższéj potęgi, ławki trzeszczały, nogi tupały — okna się trzęsły, lecz zarazem i ja znów powtórnie wyleciałem za drzwi. — „Cóż?“ — zapytał, przybiegając do mnie na dziedzińcu obrońca polskiego Kopernika. — „Ksiądz professor ledwie wyszedł, on zaraz powtórzył, że Kopernik był Niemcem, że się Polacy nie słusznie przyznawają.....“ — Nie dał mi dokończyć ksiądz dziekan, trzęsąc się ze złości, wnosi mnie za kołnierz napowrót do klassy, i w najwyższém uniesieniu zawołał: — „Dzieci, dopóki ja żyję, nikt was fałszem karmić nie będzie, a jeżeli nam pozazdrościli...“ — „*Was wollen Sie damit sagen? Herr College!*“ — „*Kopernik war ein Pole!* — „*Obgleich dies...*“ — „*Kein obgleich, Kopernik war ein Pole!*“ — W tém ukazał się rektor Kaulfuss, rzecz się wyjaśniła, cenzor klassy zdał świadectwo — pogodzili się przeciwnicy, i gdy mnie do komórki ciągniono, słyszałem tylko już lekką zwadę o rodowitość Kopernika.

Co się następnie stało, pozwólcie łaskawi czytelnicy, iż zamilczę, bo chociaż to już temu lat dwadzieścia i kilka, ale przecież głęboką myśl tych wyrazów „co się dzieje w szkole, nie powiadaj choćby cię smażono w smole“ do niektórych przynajmniéj okoliczności dzisiaj zastosować muszę. — Długo, długo po tém zdarzeniu, jeszcze i na uniwersytecie Wrocławskim, moi, z owych lat współuczniowie pytali mi się często „czy Kopernik był Polakiem?“ — Patrząc tu w Warszawie na pomnik tego wielkiego męża, mimowolnie mijam to miejsce. — Wczoraj przy ulicy Senatorkiéj spytał mnie jeden z dawnych znajomych: Czy Kopernik był Polakiem? — Łzy zapełniły oczy moje, było to wspomnienie z lat szczęścia i z lat młodości. *Au. Wi.*

P. Raifé przesłał akademii Paryzkiéj obrazy dagerotypowane na papierze srebrnym. Podług niego, są one tak trwałémi jak otrzymane na blasze, i równie szybko przez działanie światła się uskuteczniają. Proby wykonane utwierdzone zostały przez siarkan iszy sody (hyposulfite de soude). Przy téj robocie najpiérwszą jest czynnością przyklejenie papieru srebrnego na tekturę, a skoro

tenże wyschnie, posypanie go tryplą i wygładzenie przez powolne pocieranie na sucho bawełną; wtedy powłoczka jodowa z łatwością może już być nadaną. — Dla zrobienia widocznym obrazu, służy merkuryusz, przez spłókiwanie zaś zapewnia się jego trwałość. — Próby tak wykonane mogą bez zepsucia iść pod prasę.

P. Preschtl zawiadomił listownie akademią o sposobie, którego z korzyścią użył do utwierdzenia obrazów słonecznych (photogénique) na metalu: Brał on roztwór stężony siarczyku wodorodnego ammonii (wodo-siarkanu ammonii) mieszał go z trzema lub czterma częściami co do objętości wody czystéj, poczém w tym rozcieńku zanurzał blachę z obrazem słonecznym, starając się utrzymać ją w położeniu pionowém; jedna minuta już była dostateczną do wycieniowania obrazu. Następnie zanurzał blachę w wodę czystą, a po pewnym przeciągu czasu osuszał ją Tym sposobem zrobiony obraz, nie daje się zetrzeć, nawet można go pocierać palcami bez najmniejszéj szkody. Części błyszczące metalu przez siarczyk, farbują się na szaro, a części zaś z amalgamowane są nietkniętemi. Można także w obrazie różne tworzyć odcienia, przez zgęszczenie płynu lub przedłużenie zanurzenia; zbyt długie jednak działanie zmienia światła na żółto.

W Londynie utworzyło się towarzystwo do czynienia doświadczeń za pomocą drobnowidza, pod nazwą *Microscopial Society;* i obrało professora Owen piérwszym swoim prezesem. Przedmiotem jego czynności będzie: udoskonalenie składu mikroskopu tak pod względem optycznym, jako też mechanicznym; czytanie rozpraw lub uwiadomianie ustne o nowych ważniejszych okolicznościach tyczących się spostrzeżeń mikroskopowych; zebranie najrzadszych i najważniejszych z tych spostrzeżeń, i ogłoszenia ich drukiem.

Wyciąg z listu z Pragi dnia 13. *Stycznia.*

—Właśnie teraz wyszedł tu u nas *Wšehrd o prawjch českijch*, komentarz do prawa ziemskiego i czeskiego przez Władysława Wszehrdę Sekretarza Króla Władysława Jagielończyka. Pokazały się także dwa poszyty *Archiwum Czeskiego* i obejmują dyplomata, listy, pomniki prawne

i t. p. z wieku XIV i XV, wydał je z rękopismów *Palacki* którego trzeci tom Historyi Czech w języku niemieckim jest pod prassą. P. *Jungmann* drukuje pomniejsze swoje pisma. W Morawii wyszedł drugi tom pieśni gminnych przez *Suszila*. — Od czasu kiedy się dowiedziano o tém we Francyi i Anglii, że w rękopiśmie Reimskim Cyrylskie pismo pochodzi od Sgo Prokopa z piérwszéj połowy XI wieku, przywiązano do tego rękopismu nader wielką wagę, i po raz piérwszy sami Francuzi zajęli się wydaniem rękopismu słowiańskiego. W tym czasie pp. *Sylwester de Sacy* i *Bartłomiéj Kopitar* zajmują się tą pracą. — Niejaki p. *Roepell* wydał w Halli piérwszy tom historyi polskiéj w języku niemieckim do napisania tego dzieła uczył się zumysłu języka polskiego. W tém dziele czci na Długoszu nie zostawił. Za te krzywdę staremu waszemu pisarzowi wyrządzoną ujmujecie się. Nadmieniam tu, że te same zarzuty, które p. Roepell Długoszowi zrobił, można jemu samemu na odwrot uczynić. —

Poznań. Ksiądz Kanty Kowalski, wydał dziełko pod napisem: „O Kościele Bożego Ciała w Poznaniu, jako odpowiedź na rzecz tyczącą się tego kościoła w dziele obraz Poznania. Jest to niby sprostowanie błędów których się miał dopuścić znany i zacny literat J. Łukaszewicz w opisie swoim Poznania.

Wilno. Niezmordowany nasz pisarz J. J. Kraszewski, nowe powieści gotuje do druku. Jak mamy pewną wiadomość miał zawrzeć układ z księgarzem Zawadzkim, że dostarczy mu dwanaście nowych powieści w ciągu roku. Obfitość niesłychana.

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

ANDRZEJ WOLAN

PRZEZ

Michała Balińskiego.

(Dokończenie).

Dotychczasowe prace Wolana zdawały się zapowiadać zawód bardziéj moralno-polityczny, niż jakikolwiek inny w sztuce pisarskiéj. Okoliczności krajowe, a szczególniéj stolicy Litewskiéj, w któréj ciągle przebywał, zwróciły go zupełnie z piérwszéj drogi, wepchnąwszy gwałtownie w odmęt zapasów religijnych. Duch wieku owionął ognistą duszę Wolana. Swobodnie jednak bujając dotąd w różnowierstwie, które już prawie całą szlachtę opanowało w Litwie, nie miał może wielkiéj chęci, a może i zręczności, wstępować w szranki walczących o dogmata wiary, i chętnie zostawiał kłopotliwe tego rodzaju swary duchownym swego wyznania. — Zresztą, związki literackie i przyjaźń z wielu katolikami, a szczególniéj z owym uczonym Rotundem, którego przychylność wielce sobie ważył, wstrzymywały od wyraźnych zatargów. Jednakże taż sama prawie przyjaźń stała się piérwszym powodem do wplątania go i wszelkich jego zdolności umysłowych, że nie powiem wyłącznie, aż do końca życia, w najzawziętsze kłótnie dogma-

tyczne. Gdy zastraszony olbrzymiém rozszerzaniem się po całéj Litwie nauki Lutra i Kalwina, Waleryan Protasewicz Biskup Wileński, zajął się r. 1569 usadowieniem Jezuitów w Wilnie, celem oparcia się potężnemu nowych zasad wpływowi: członkowie tego pamiętnego zgromadzenia rosnąc równie nagle w potęgę umysłową i materyalną, z zapałem i poświęceniem się bez granic stanęli w obronie kościoła. Nietylko siłą wymowy z kazalnic, nietylko częstemi pismami karcili zaszczepione od Dyssydentów zasady, lecz usiłowania swoje posunęli daléj: i wciskając się wszędzie do życia domowego, w mieście i po dworach szlacheckich, starali się odwodzić w rozmowie i przykładach obywateli od skwapliwego wikłania się w religijną reformę. Około r. 1574 dom zacnego Augustyna Rotunda Mieleskiego w Wilnie, jako wójta czyli prezydenta miasta, i męża wielce z biegłości w sprawach publicznych i nauk słynącego, odwiedzany był przez wszystkie celniejsze osoby owego czasu. Jako przyjaciel, a razem pełen wiadomości i towarzyskiéj uprzejmości człowiek, przesiadywał w nim Wolan; jako powszechnie wielbiony kapłan i sławny na cały kraj kaznodzieja, znajdował się tam nieraz Skarga. Gorliwy ten opowiadacz wiary, spotykając się często z Wolanem, i nie jedną godzinę przepędzając z nim na uczonych rozmowach, ujęty był nadzwyczajną bystrością pojęcia jego, rozległą nauką i wielkim darem wymowy. Ale umysły oświecone w owéj epoce, zajęte powszechniéj roztrząsaniem kwestyi religijnych, niżeli jakichkolwiek innych materyi, i rozmowy téż swoje towarzyskie chętnie do takich tylko kierowały przedmiotów. Tak więc i Skarga z Wolanem, na żwawéj nieraz dyspucie o lepszości zdań swoich co do wyznania, czas swój

w domu poważnego Rotunda przepędzali. Wielkie zdolności Wolana coraz więcéj zniewalały żarliwego rozkrzewiciela zasad towarzystwa Jezusowego. Skarga postanowił koniecznie, silném przekonywaniem zbiwszy Wolana z drogi którą szedł dotychczas, pociągnąć na łono wiary Rzymskiéj Katolickiéj. Po niejakim więc czasie przepędzonym na podobnych rozmowach, chociaż Wolan uporczywie stał przy swojém, zebrawszy wszystkie zasady o główniejszych wiary zasadach, posłał mu je na piśmie opieczętowane, nikomu o tém, wyjąwszy domowników swych niewspominając (*).

Tu Wolan uniesiony bezwzględnym na wszelkie dalsze skutki zapałem, przeciw pismu Skargi prywatnemu i poufale pod pieczęcią tajemnicy sobie oddanemu, rzucił się do żwawéj na argumenta jego odpowiedzi: lecz nie odsyłając jéj również prywatnie, odpis swój niespodzianie w Łosku r. 1574 drukiem ogłosił (**). Nie koniec na tém; Wolan, mając przed sobą dawny przykład owego piérwszego zaszczepiciela w Litwie reformy, Abra-

(*) „Volebat te per nos Deus, Andrea Volane, ab haeresi sacramentaria revocare... itd. Nam sublata tecum colloquii ea quam obtabam facultate, Christiana zelo stimulatus, curam salutis tuae deponere adhuc nolui: sed scriptum tibi quoddam misi, simplex, candidum, et apertum, benevolentiae etiam in te plenum. Quod ne te ad contentionem provocaret, tanto silentio feci: ut non modo obsignata ad te omnia mitti, sed nec amicorum quemquam praeter domesticos quosdam, legere voluerim.“ Skarga *Pro Euchar.* Lib. I. cap. 1.

(**) *Vera et ortodoxa veteris Ecclesiae sententia, ad Petrum Skarga, per Andream Volanum.* Typis Castri Loscensis 1574. Z dedykacyą do Biskupa Wileń. Waleryana Protasewicza. To było piérwsze wydanie dzieła Wolana, wygubianego za staraniem Jezuitów.

hama Kulwy (*), i wielu pierwiastkowych dyssydentskich w Polsce ministrów, którzy nieraz aby zręczniéj trafić do serca słuchaczów i czytelników, barwę lub opiekę katolicką na siebie przyjmowali: Wolan mówię, nie wahał się pismo to swoje przypisać—komuż? Oto Waleryanowi Protasewiczowi Biskupowi Wileńskiemu, temu, który właśnie sam wszystko, co do walnéj obrony kościoła od napaści dyssydentów należało przygotował, który Jezuitów w tym celu do Wilna piérwszy sprowadził, i cały majątek na doprowadzenie do skutku tak wielkich zamiarów poświęcił: temu, dzieło pełne zdań przeciwnych Wierze Katolickiéj ośmielił się dedykować. Było to właśnie ostatnich dni lipca roku 1574, kiedy Wolan wśród wielkiego zgromadzenia na Zamku Wileńskim zbliżywszy się do Protasewicza, chciał mu oddać pod poważném jego imieniem ogłoszone dzieło. Ale biskup ostrzeżony przez Skargę, usuwając się od Wolana, oświadczył że późniéj obaczy azali ofiarowaną mu książkę przyjąć wypadnie (**).

Tymczasem następnych dni po bliższém jéj rozpoznaniu, zamiast podziękowania za dedykacyą, dotknięty do żywego Protasewicz, rzucił groźny interdykt, który niemniéj zadziwił Wolana, jak jego dedykacya bisku-

(*) Łasicki w pismie swojém *Pro Volano* p. 15 (o którém niżéj powiemy) wspominając że ten Kulwa doktor teologii r. 1539 piérwszy w Litwie zasady luteranizmu zaszczepił i szkołę na 60 uczniów w Wilnie założył, utrzymuje, że i on między innémi wiele przeciw kościołowi rzymskiemu pisał. *Cffr.* moja *Hist. Wil.* T. II. str. 101—3.

(**) „Nam cum in arce Vilnensi, in publico consessu obtruderet librum: suspicatus dolum Antistes non recepit, sed se responsum daturum, re ex me intellecta, protulit.“ Skarga *pro Sacr. Euchar.* L. I. cap. I.

pa. Dzieło to poczytane za godne spalenia, najsurowiéj wzbronione zostało pod karą exkommuniki, do czytania i sprzedawania wszystkim katolikom Dyecezyi Wileńskiéj (*). Jakkolwiek fortel Wolana, którego i sami Jezuici niejednokrotnie potém przykład dawali (**), uważany był przez Skargę prosto tylko za zniewagę Protasewiczowi wyrządzoną: szło tu jednakże o walniejszą sprawę dla dyssydentów. Wolan i dalsi zwolennicy Kalwina, zatrwożeni nadzwyczajną zręcznością Jezuitów w działaniu przeciw reformie, postanowili sprężyściéj jeszcze poczynać z nimi i do zaciętéj walki tym sposobem kartel rzucili. Szczęśliwéj zgody wypadek między dyssydentami polskimi na Synodzie Sandomirskim, a litewskimi na Synodzie Wileńskim w r. 1570, w którym i Wolan znaczny musiał mieć udział, utwierdzały go tém dzielniéj w przedsięwziętéj obronie swojego wyznania (***). Dotąd przez ciąg kilkoletniéj osiadłości Je-

(*) Wyrok biskupi na dzieło Wolana takiego jest brzmienia: „Valerianus Dei gratia Episcopus Vilnensis, omnibus Dioecesis nostrae Christi fidelibus filiis in Christo charissimis, salutem. Denunciatum vobis esse volumus librum Andreae Volani, qui nuper prodiit ad Reverendum P. Petrum Skargam Societatis Jesu, Collegii nostri Vilnensis praedicatorem, Anno Domini 1574. typis castri Loscensis aditus, totum esse haereticum flammis et omni exilio dignissimum: qui ne ab ullo nostrorum ovium legatur, vendatur et habeatur, sub poena excominunicationis omnibus interdicimus. Datum Vilnae 1 Augusti 1574.“ *Ob.* Skarga *Pro Euch.* L. I. c. 1.

(**) Jak Kulwa działał w Litwie i dalsi różnowiercy dla rozszerzenia reformy, tak przeciwnie dla jéj obalenia w Szwecyi podobnie sobie postąpił w r. 1577 na katedrze teologicznéj upsalskiéj Wawrzyniec Nicolai zwany Norwegus, śmiały i gorliwy Jezuita. *Ob.* Dorigni w życiu Possewina p. 168—157.

(***) Najpóźniejsza wiadomość i najciekawsza o sławnym synodzie dyssydentów polskich w Sandomiérzu 1572 w kwietniu odbytym, znajduje się w szacownem dziele uczonego Józefa Łukasze-

zuitów w Wilnie, wszystko się kończyło prawie na ustnych ucieraniach się i publicznych rozprawach między obiema stronami. Wolan, którego powaga w Litwie przed wprowadzeniem Jezuitów była prawie wszechwładna (*), wspierany od Trzecieskiego również uczonego i równie zapalonego różnowiercy, probował już dawniéj przywalić całą wagą swojéj nauki i wymowy, słabe i chwiejące się jeszcze w zawiązku swym zgromadzenie Jezuitów. On z Trzecieskim przybywszy raz w r. 1570 w tłumnym orszaku spółwyznawców swoich do kollegium, wyzywał Jezuitów na scholastyczną dysputę z sobą o przedniejszych artykułach wiary chrześciańskiéj (**). Przezorność i niezmordowana czynność rektora ich Stanisława Warszewickiego, zdołała jednak zakon i wiarę, od tak gwałtownych zamachów uratować. Gdy bowiem ani Wolan, w tém piérwszém spotkaniu nieuważnie dla swojéj sprawy przystawszy na uznanie powagi ojców śś., ani jego towarzysze, wezwani karteluszem przez siedm dni na drzwiach kościoła ś. Jana przybitym, na walną rozprawę od Warszewickiego, nie odważyli się czy nie

wicza: „*O kościołach braci czeskich w dawnéj Wielkiejpolsce.*“ Poznań 1835. Rozdz. VII. str. 74 i dalsze. Szczegółowe jednak opisanie pomienionego synodu obejmuje dzieło: *Historia Consensus Sendomiriensis inter Evangelicos Regni Pol. et M. D. Lithuan.* etc. *Sendomiriae An.* 1570 *die* 14 *April initi* i t. d. *studio et opera Daniel. Ernesti* Jabłoński. Berolini 1731. 4to.

(*) Cichocki Kasper *Alloquiorum Osiecensium* i t. d. Libri Quinque, pisze: „Volanus ille ante Societatem Jesu in Lithuaniam introductam adeo magnifiebat ut nullum eo doctiorem scriptoremve elegantiorem ne in Polonia quidem extitisse, infecta haeresibus nobilitas persuasum habuerit.“ Lib. V. cap. 15. p. 526.

(**) Rostowski *Lituanicarum Soc. Jesu Historia.* Lib. I. 43. mówiąc o téj dyspucie nazywa Wolana: „*homo cerebrosus, pugnax, sectator Calvini perditus.*“

chcieli stawić, w obec tłumnie zgromadzonéj na to widowisko publiczności: nie mały uszczerbek wziętość ich w mniemaniu gminu z tego powodu poniosła (*). Lecz Wolan wstręt mając do szkolnych dysput, nie unikał bynajmniéj walki z tymi, których początki okazywały najwidoczniéj, jakimi być mieli nieprzyjaciołmi dla różnowierców. Owszem od ostatniego zdarzenia z biskupem, puścił się stanowczo w pismienne z Jezuitami zapasy, które imie jego szeroko rozsławiając, historycznem uczyniły.

Nie przestał téż i Skarga z swojéj strony na pobudzeniu biskupa, do użycia swéj władzy przeciw postępkowi i pismu Wolana. Czując dobrze jak wielkiéj wagi rzeczą było dla sprawy kościoła, niézwalniać kroku na samym wstępie do walki, z tak mocnym zapaśnikiem jakim był Wolan: wziął się natychmiast do walnéj odpowiedzi na jego zarzuty, którą po dwuletniéj blisko pracy, rozerwany obowiązkami stanu swego, w Wilnie dokonał. A chociaż tak wspaniale, tak dziwnie władając rodowitym językiem, w nim dotąd pisał, i najbardziéj lubił pisać: odpowiedź tę jednak, i dla tego że Wolan wyzwał po łacinie, i dla tego żeby wszystkim uczniom Kalwina razem zajrzeć w oczy, wydał w mowie łacińskiéj. Uczone to dzieło i wielką erudycyą teologiczną napełnione, pod tytułem: *Pro Sacratissima Eucharistia* (**), ukazało się w druku roku 1576 w Wilnie. Tu

(*) Sachinus Hist. S. J. P. III. Lib. VI. ap. *Ossol.* I. 231.

(**) Pro Sacratissima Eucharistia contra haeresim Calvinianam et *Andream Volanum*, praesentiam Corporis D. N. J. Christi ex eodem Sacramento auferentem. R. P. Petri Scargae Soc. Jesu. Libri tres. Vilnae 1576. in 8vo. Dzieło to przedrukowane w Brunsbergu r. 1707 in 4to z dodaniem innego pisma Skargi „Duodecim artes et imposturae“ i t. d. także przeciw Wolanowi, o którém niżéj powiemy.

w obszernéj dedykacyi do biskupa wileńskiego Waleryana Protasewicza z kollegium jezuickiego d. 12 maja tegoż roku datowanéj, wypisuje powody dla których zwiedziony przez Wolana, musiał się podjąć tak mozolnéj pracy. »Jeden jest, mówi Skarga do Protasewicza, w dyecezyi twojéj z otwartych nieprzyjaciół, Andrzéj Wolan, który pismami nawet chce walczyć z kościołem Bożym, i którego gdym w poufałych rozmowach przekonywaniem chciał uleczyć, a zdawało się żem go nawrócił: przecież pokazało się wkrótce, że więcéj zagnieżdżonym w sercu swém błędom ufał, niż do słów kościoła wiary przykładał« (*). Zaraz potém żeby tém silniéj zgnieść tak groźnego wroga jakim był Wolan, poparł dzieło owe Skargi przeciw niemu Franciszek Turriani Jezuita, dwoma jednocześnie prawie pismami silnémi w dosadne argumenta, z których jedno w Rzymie, a drugie we Florencyi światu ogłoszoném zostało (**). Była to wielka broń w ręku Jezuitów, że połączeni nierozerwanym węzłem swoich ustaw, wszędzie po wszystkich krajach wzajemnie sobie rękę podając, zapobiegali rączo i skutecznie drogę przeciwnikom, dzielniéj karcąc tym sposobem ich różnorodne mniemania o religii.

(*) „Unus est in hac tua Dioecesi ex hospitibus apertis Andreas Volanus, qui scriptis etiam Ecclesiam Dei oppugnat. Quem quidem ego cum familiari colloquio sonare, Dei beneficio, cónabar, tandem post plerosque nobiscum ultro citroque habitos sermones, in spem cogitationemque meliorem induci posse videbatur: si quem admodum volebat, de Sacratissima Eucharistia illi D. Augustini, cujus se iudicio permittebat, fuisset explicata.“ i t. d.

(**) Znam inne, może pierwsze wydanie Paryzkie tego słynnego dzieła Turrianiego: *Francisci* Turriani Societ. Jesu, contra *Andream* Volanum Polonum, Calvini discipulum, De Sanctissima Eucharistia Tractatus. Ad Reverendiss. D. D. Valerianum Episcopum Vilnensem. Eiusdem contra eundem Volanum et omnes Meto-

Ale odwróćmy się na chwilę od téj groźnéj postawy samego Skargi i pomagających mu Jezuitów, i przejdźmy z Wolanem na inne pole walki, na którém niespracowany wyznawca nauki Kalwina, postanowił ścierać się z innymi jeszcze nowowiercami, chcąc twardsze nad innych umysły nagiąć koniecznie do swojéj sprawy. Mamy tu powiedzieć o Aryanach, od rozkrzewiciela tych zuchwałych zasad religijnych w Polsce, włocha Socyna, Socynianami nazwanych. Jeszcze w r. 1565 kiedy Wolan otwarcie ze zdaniami swemi przeciw katolikom nie-

nymicos alter tractatus de eadem sanctissima Eucharistia, ad Illustrissimum et Reverendiss. D. D. Georgium Radibilium (sic). — Parisiis, apud Sebastianum Niuellium sub Ciconiis via Jacobaea. M. D. LXXVII. in 8vo, kart jednostronnie liczbowanych 252. sign. a, Iiiij. — Kart nieliczb. z początku 16, w których na odwrocie tytułu, przywiléj Karola IX króla Francuzkiego podpisany: Lutetiae 5 Novembris 1570, do 10 lat wzbraniający przedruk tego dzieła przeciw Wolanowi, potém przemowa do Protasewicza Biskupa, daléj idą, poczet autorów użytych do dzieła i Capita prioris tractatus. Od karty 120 następuje: Francisci Turriani Soc. Jes. De Sanctissima Eucharistia Alter tractatus ad illustr. et Reverend. D. Georg. Radibilium Polonum. Na końcu książki w ośmiu kartach umieszczony Index materyi w obu traktatach zawartéj, i Errata. — Turriani w przemowie swojéj przekłada Protasewiczowi, żeby się nie dziwił, że Wolan Polak, bluźnierczą i zaraźliwą książkę sekty swojéj śmiał mu dedykować! Jest bowiem z tych liczby o których S. Piotr mówi: „audaces, sibi placentes, sectas non metuentes introducere blasphemantes.“ Wolan, mówi daléj Turriani, naśladował w tém Kalwina mistrza swego, który kacerskie i zgubne swe *instytucye*, z których tenże sam Wolan czerpał naukę swą, chrześciańskiemu królowi Gallów, z podobnąż zuchwałością i bezwstydem odważył się przypisać. — Pomimo tych ostrych wyrazów Turrianiego, cały jednak wykład piérwszego traktatu z pewną powagą wszędzie jest utrzymany, erudycya teologiczna ogromna, a osobie Wolana nigdzie nie ubliżono. Autor między innémi zarzutami twierdzi, że Wolan błędami swémi w Judaizm wpada. Drugi traktat, przypisany Jerzemu Radziwiłłowi Koadjutorowi Protasewicza, do wszystkich heretyków jest wymierzony, i uczenie napisany.

występował, przeciwnie wszakże nie wahał się w liście do Mikołaja Paca biskupa Kijowskiego, o którym wspomnieliśmy wyżéj, zaczepić wyraźnie tych głośnych sektatorów (*). Odtąd już żywiąc w sobie ciągłą do nich niechęć, nieskończywszy nawet zatargi z Jezuitami, puścił się na nich z całym zapałem swojéj dyalektyki. Był wówczas Wolan sekretarzem Mikołaja Radziwiłła wojewody Nowogrodzkiego hetmana W. Lit. gorliwego opiekuna wyznania reformowanego, który zastraszony wylegającemi się na łonie nawet reformy w Litwie zdaniami aryańskiemi, wezwał go do zajęcia się stanowczo pogodzeniem niebezpiecznego dla nich nawet nowowierstwa. Wezwani jeszcze byli do tego przedniejsi ze szlachty litewskiéj idący za nauką Kalwina, a mianowicie Jan Chodkiewicz chorąży W. Lit. Przyszło więc do walnéj dysputy w Zborze wileńskim z odszczepiającymi się ministrami kalwińskiemi gdzie Wolan wspólnie z Zacyuszem pastorem brzeskim publicznie przeciw zdaniom Socyna wystąpił (**). Należał on także, jako największą wtenczas rolę między różnowiercami grający w Litwie, do narady i rozmowy czyli *colloquium*, w celu przyprowadzenia do zgody auszpurskiéj konfessyi z helwecką, która się odbyła w Wilnie w czerwcu r. 1578; chociaż skutek tych obrad i usiłowań nie był tak pomyślny, żeby do sławy Wolana mógł się przyczynić (***). To się działo w Wilnie, ale tymczasem w Polsce

(*) Bock *Historia Antitrinitariorium* T. II. cap. 3 p. 826 powiada, że ten list „quae explicat controversiam his temporibus de S. Trinitate motam“ wyszedł z druku w Królewcu r. 1565.

(**) Węgierski *Systema Historico-Chronolog. Ecclesiar. Slavonicar* Lib. I. p. 147. — Bock id. cap. III. 825.

(***) O szczegółach tego colloquium *ob.* Jabłoński *Histor. consensus Sendomir.* sect. III. p. 81 sequ. — Erdman *Neumeister* pastor evanielicki w Hamburgu, w rozprawie swojéj: *Poloni Lutherani*

pobici na zgromadzeniu 150 ministrów różnowierskich w Lubartowie r. 1580 kalwini przez Socynianów, wymagali ratunku dla oparcia się szerzeniu zdań Socyna. Mocna głowa tego zręcznego człowieka, i wielki wpływ jaki na umysły wywierać umiał, zastraszyły reformowanych dyssydentów niepomału. Najznakomitsi zwolennicy kalwina, Wolan, Niemojewski i Paleolog później oba Arynie, udali się do Poznania dla osobistéj rozprawy z Faustem Socynem. Tłumnie się też zebrali na ten zjazd tak lutrzy jako i kalwini (*). Dysputy były żwawe a nawet gwałtowne, ale Socyn przezorniejszy od tamtych w zasadach swojego różnowierstwa, a przytem układny i silny w argumentach, oparł się najdzielniéj wszystkim ich pociskom. Ani go sam Wolan tak bogaty w erudycyą teologiczną, tak mocny piękną swą dyalektyką, do-

'*Stricture fidelis ad Historiam Jablonskianam Consen. Sandomiriens. luci publicae expositae*, 1730, obrusza się na Jabłońskiego że ten synod wileński r. 1578 odbyty nazwał colloquium tylko, i że chce twierdzić jakoby nikt ze znakomitszych osób do niego nienależał; kiedy sam wojewoda wil. Radziwiłł akta jego podpisał. X. Andrz. Wargocki w *Apologii* przeciw Luteranom i t. d. (w Krakowie u Siebeneichera 1605 in 4to) pisze o tym Synodzie: „Roku Pańs. 1577, starali się w Wilnie Zwinglianie o zgodę z Luteranami. Tam Wolan Norymberski rzemiestnik artykułów zwingliańskich, rozmaitością chytrych słów, Luterany już był prawie do tego przywiódł że one Lutrowe chłopstwo grube, mało nie wpędził w matnią Zwinglowę. Atoli głośno mówili ludzie, że Lutrowie przystali do Zwinglianów. Aż jeden minister luterski, który też przedtem w szkole Westfala kalwinisty niekiedy był i sztuki wiedział, postrzegł Wolanowe szybalstwo, zaczym z onéj rzeczy nic.“ Cap. XI. str. 460.

(*) Sam nawet Socyn w przemowie do pisma swego, *De Jesu Christi F. D. Natura* etc. w Rakowie r. 1627 wydanego, zdaje się o téj dyspucie wzmiankę czynić, kiedy pisze: „*Quapropter* cum, annos, ab hinc ferme quinqne, (pisał to w r. 1588) disputationem quandam aduersus Andream Volanum, *aliquotannis ante coeptam*, absolvissem.“ etc.

siągnąć potrafił. Rozumowanie Socyna upadające zupełnie przed powagą zasad wiary katolickiéj, było przeciwnie bardzo znaczącém przeciw reformowanym i luteranom, a nawet bez odpowiedzi z ich strony (*). Widząc tedy Wolan że na podobnych ustnych rozprawach niczego dokazać z takim człowiekiem jak Socyn nie zdoła, wziął się do zapasów piśmiennych z téj nowéj sekty rozkrzewicielami, jak wprzódy walczył z Jezuitami. Powróciwszy zatém do wsi swojéj w Litwie, zaraz w r. 1584 napisał rozprawę, którą pod tytułem *Paraenesis*, to jest upominanie Andrzeja Wolana, do wszystkich w kraju Samosateńskiéj i Ebionickiéj nauki opowiadaczy, puścił w świat w rękopiśmie i w kształcie listu, nim posłał ją do druku aż zagranicę. Socynianie litewscy mocno dotknięci taką napaścią Wolana, przysłali niebawnie aż do samego Socyna, umyślnego z owém pismém, obowiązując go usilnie, żeby się natychmiast w ich imieniu zajął odpowiedzią na wszystkie te zarzuty (**). Jakkolwiek krótki był czas naznaczony do takiéj pracy, dopełnił Socyn włożonego nań obowiązku. Aże to nagle zbyt robił, i od całego zgromadzenia swojego: wydał więc odpowiedź bezimiennie, i żeby do rąk samego Wolana doszła, zaraz się o to postarał (***). Skoro

(*) *Ob.* ciekawe szczegóły o tym sporze Kalwinów z Socynianami w dziele bezimiennie wydaném: *Histoire du Socinianisme divisée en deux parties, ou l' on voit son origine, et les progrés que les Sociniens ont faits dans differens Royaumes de la chretiente, etc. Paris* 1723 4to I Part p. 109. — Znaczna część książki obejmuje historyą Socynianów w Polsce i ważne zawiera wiadomości, z dobrych źródeł czerpane.

(**) Socyn *in epistola ad lectorem*, na czele wyżéj przytoczonego dzieła *De J. Chr.* F. D. *Natúra* i t. d.

(***) Odpowiedź ta bezimiennie i bez miejsca i daty druku wyszła pod tytułem: *Responsio fratrum, qui in Polonia et Lithuania de*

zaś ją odebrał ów sławny rozkrzewiciel reformy w Litwie, z zwykłą sobie żarliwością zasiadł do odpowiedzi, i ułożywszy ją r. 1581 w nieoszczędnych dla Aryanów i Socyna samego wyrazach, przesłał naprzód w listach do Polski, a potém zaraz w Niemczech polecił wydrukować razem z piérwszém swojém przeciw nim pismem *Paraenesis* nazwaném (*). Chciwie jak sam powiada i jednym ciągiem tę książkę Wolana przeczytał Socyn, ale kiedy jeszcze rozmyślał nad stosowną odpowiedzią, współwyznawcy i przyjaciele jego, a mianowicie Szoman i Symon Ronemberg obywatel krakowski nalegali na niego żeby daléj tak potrzebnego dzieła dla dobra wyznania niezwłoczył (**). Wyszła więc w r. 1583 nowa togoż Fausta Socyna odpowiedź na zarzuty Wolana pod tytułem listu do Jerzego Blandraty doktora i pastora aryańskiego w Lublinie (***). Tu już Socyn mniéj oszczędzając

uno Deo Patre, unoque Dei Filio consentiunt, quos Volanus Samosatenianos vel Ebionitas appellat, de J. C. natura peccatorumque per ipsum expiatione.

(*) Wyszło to dzieło Wolana w Spirze r. 1582 pod tytułem: *Paraenesis Andreae Volani ad omnes in Regno Poloniae M. D. L. Samosatenianae vel Ebioniticae doctrinae professores: Ejusdem ad novam Ebionitarum contra Paraenesin objecta, Responsio. Nunc primum in lucem edita cum Indice. Spirae apud Bernardum Albinum A. M. D LXXX II.* in 8vo min. str. (n. l.) x. i 203 regestr. 9, na samym końcu: *Spirae Nemetum Civitate Imperiali libera apud Bernardum Albinum* CDDL. XXX II. Dedykacya do Jana Ostroroga podczaszego kor. podpisana z Bijuciszek 1581 roku. Od 1 do 37 str. jest *Paraenesis*, od 37 do 203 znajdują się odpowiedzi na zarzuty uczynione przez Socyna Wolanowi.

(**) Widać to z listu Socyna do Marcina Czechowicza pastora zboru Lubelskiego z Krakowa 1 lutego 1587 pisanego. *Ob. Fausti Socini Senensis ad Amicos Epistolae. Racoviae* typis Sebastiani Sternacii Anno 1618.

(***) *Ad Georg. Blandratam Stephani Regis Polon. Archiatrum et Consiliarium intimum.* in 8vo. Bez miejsca i roku i bezimien-

Wolana jak w piérwszéj odpowiedzi, do otwartych go nieprzyjacioł gwałtownie napastujących, oświeconéj znajomości Syna Bożego wyznawców, policza. Jednakże chociaż mu przyznać potrzeba że w obu tych pismach, dalekim od dotykania osobistości się okazał, niemniéj jednak zdaniami swemi w zarzutach przeciw Wolanowi wyjawionemi, ściągnął późniéj na siebie nowe sarkania i spory ze strony Jana Niemojewskiego (*). Na tém się więc skończyła ta piérwsza walka z Aryanami Wolana, w któréj ucierpiał nieco, raz że sam ją piérwszy zaczął, drugi raz że z nadto obrotnym i przezornym człowiekiem jakim był Socyn, miał do czynienia. Cóżkolwiek bądź zdaje się, że najwięcéj gorliwym usiłowaniom i powodzeniu Wolana, winni byli jego spółwyznawcy, że swarliwa sekta Aryanów nie zdołała tak długo i tak silnie wichrzyć w Litwie, jak to czyniła w Polsce.

Nie tylko nie spoczął po takiém spotkaniu z Socynem niespracowany Wolan, ale jednocześnie prawie zmuszony był nowém wyzwaniem Skargi, zaostrzyć pióro na Jezuitów. Nietkniętą była jego powaga dotąd między szlachtą, któréj większa część nieprzestawała sprzyjać reformie; trwała zawsze sława i wielkiego statysty imie, słusznie nabyte owém pięknem dziełem *De libertate*

nie z wyrażeniem jednak na końcu daty napisania to jest *Anno* 1583 *mense Septembre.* — List ten przedrukowany w zbiorze listów Socyna w Rakowie 1618 wydanych.

(*) *Ob.* w zbiorze wyżéj cytow. str. 196—335 obszerne dwa listy Jana Niemojewskiego w r. 1587 z Lublina do Socyna pisane i obszerniejsze jeszcze nań odpowiedzi jego, w których Niemojewski zbija twierdzenia Socyna, że Zbawiciel nie śmiercią na krzyżu, ale wstąpieniem w niebo dopełnił ofiary odkupienia. Żywot Aryanina Niemojewskiego uczenie opisał w *Rozmaitościach Naukowych Krakowskich* 1828 J. M. Ossoliński.

Civili: sława pomnożona uczoną przemową Wolana na czele przełożonych od Bazylika ksiąg Modrzewskiego w Łosku r. 1677 umieszczoną (*).

Co większa, same duchowieństwo nie śmiejąc księdze téj uwłaczać, żałowało tylko że w niéj stosownéj o niém

(*) Prostujemy pomyłkę jaka się na str. 122 tego pisma wcisnęła, względem téj przemowy Wolana, jakoby po polsku miała być pisana. Wolan napisał ją po łacinie, a dla pięknego stylu, pod względem oraz znajomości prawa publicznego i zdrowego sposobu widzenia rzeczy, istotnie wielkiéj zalety przydał temu tłumaczeniu dzieła Modrzewskiego. Tytuł jego prawdziwy jest taki: *Andrzeja Fricza Modrzewskiego o poprawie rzeczypospolitéj, księgi czwore.* Pierwsze o obyczajach, wtóre o statucie, trzecie o wojnie, czwarte o szkole. Do świętéj pamięci Monarchy Zygmunta Augusta Króla Polskiego etc., do senatu, do stanu rycerskiego, i w obec do wszystkich ludzi Sarmackich, językiem łacińskim napisane: a teraz nakładem Wielmożnego pana jego Miłości pana Mikołaja Olechnowicza Moniwida Dorohostajskiego wojewody Połockiego, starosty Wołkowyskiego i Lepelskiego etc. etc. — przez Cypriana Bazylika z łacińskiego na polskie przetłumaczone, i na wielu miejscach trudnych, przypiskami i kotizacyami po krajach objaśnione. — Drukowano w Łosku w drukarni wielmożnego pana jego miłości, pana Jana Kiszki Krayczego w Wielkiém Księstwie Litewskiém. Nakładem tegoż pana wojewody Połockiego etc. Przez Jana Karcana z Wieliczki, miesiąca października, roku od narodzenia syna Bożego 1577 in folio. Na odwrocie karty tytułowéj znajduje się herb Dorohostajskiego Leliwa, a pod nim Symona Budnego wiersz łaciński *Ogdostichon.* Na drugiéj karcie podobnychże kilka wierszy, na jéj odwrocie zaś umieszczony wiersz polski Stryjkowskiego na Leliwę, chwalący Moniwida że nakład na te księgi łożył. Na trzeciéj dopiéro karcie zaczyna się przemowa Wolana do tegoż Mikołaja Dorohostajskiego z tytułem *Praefatio in Fricium* zajmująca dwie całe karty. W niéj całkowicie prawie zajmuje się tą myślą żeby nadal w rzeczypospolitéj nie wszyscy jak było wtenczas, ale pewni wybrani na ten cel zdolni ludzie, trudnili się układaniem i stanowieniem praw dla kraju. Staranie o to poleca światłu i gorliwości Dorohostajskiego. Daléj o potrzebie wybierania na sędziów do trybunału, oświeconych i sprawiedliwych ludzi rozprawia, a na końcu listu, oburza się na zbyteczną surowość kary głównéj. Łacina jak zawsze piękna. „Ex praedio meo Biutiscano, Calendis Augusti Anno 1577.“

mowy nie było. Rotundus dopióro życzeń jego dopełnił, ogłaszając w r. 1582 pisemko: *O Dostojności stanu duchownego w Polsce*, jako dodatek do wspomnionego dzieła Wolana, na wezwanie i polecenie Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego (*). Mimo to wszystko Jezuici nie mogąc spokojnem okiem patrzeć na wzrost nienawiści ku nim, razem ze znaczeniem Wolana, postanowili nie zasypiać swojéj i kościoła sprawy, a ścigać go wszędzie, gdzie okoliczności sprzyjały. Właśnie kiedy Wolan rozszerzając pierwsze swoje dzieło biskupowi Protasewiczowi przypisane (**) ułożył nowe pod tytułem obrony tamtego, i przyłączywszy odpowiedź na pisma Skargi i Turrianiego przeciw niemu wydane, wydrukował także w Łosku r. 1579 z dedykacyą do Stefana Batorego (***): Possewin Jezuita, ów sławny legat papiezki do Polski i Rossyi, sprawował swe poselstwo w Wilnie u króla Ste-

(*) *De Dignitate ordinis Ecclesiastici Regni Poloniae, Authore Augustino Rotundo Mielesio J. U. Doctore, Pretore Vilnensi.* Jussu et mandato Illustrissimi ac Reverendissimi Domini D. Archiepiscopi Gnesnensis etc. Cracoviae, in officina Lazari. Anno Domini MDLXXX II in 4to Sign. Aij—Eij; liczbowanych stron 38 z których 12 zajmuje po tytule przemowa z napisem: Augustinus Rotundus Mielesius J. U. Doctor, Pretor Vilnen. Andreae Volano amico singulari S. P. taż sama właśnie jaka jest na czele dzieła *de libertate civili.* Potém idzie właściwie pismo *De Dignitate ordinis Ecclesiastici*, pod tytułem: *Appendix ad libertatem Volani adjecta*, Sacrosanctum Pontificum et Sacerdotum in Polonia Collegium ad praecipuum nobilitatis et militiae ordinem referre, quorum auctoritatem qui imminuere audent, optimam se publicae libertatis partem violare non vident.

(**) Ob. wyżéj przypis 2 na str. 433.

(***) *Defensio coenae Domini, contra Skargam Jesuitam et Franciscum Turrianum.* Losci 1579. Data tego dzieła jest niewątpliwa, (chociaż samo nie jest mi znane), bo taką kładzie Łasicki. *Script. apologet. adversus Possevin.* p. 2.

fana. Księga ta ostremi pociskami na Jezuitów napełniona, a wśród wielkiego napływu szlachty i wojskowych udających się na wojnę, na jaw wydana, obruszyła mocno całe zgromadzenie, a szczególnie Possewina (*). Zgorszony tą śmiałością Wolana legat, skoro tylko załatwił poruczone sobie na północy sprawy, powracając do Rzymu przez Niemcy, list z uwagami nad tém pismem i nad dedykacyą ułożony roku 1583 w dzień Zielonych świątek do króla Stefana, podał do druku w Ingolsztadzie(**). Głośny ten list w którym Possewin zdawał się wymawiać królowi jego tolerancyą względem kacerzy i przewodnika ich Wolana, rozszedł się po całéj Europie i na różne języki był tłomaczony; lecz na wzajem i dzieło Wolana, przeciw któremu był wymierzony, takie przyjęcie znalazło u Hugonotów francuzkich, że aż powtórnie w zbiorze pism przeciw Jezuitom

(*) Rostowski *Histor. Lithuanicar.* S. Jes. Lib. II. 62.

(**) *Antonii Possevini de Soc. Jes. Epistola ad Stephanum Primum Poloniae Regem Serenissimum, adversus quendam Volanum haereticum Lituanum i t. d. Ingolstadii*, ex officina Typographica Wolfgangi Ederi. Anno CDDLXXXIII in 12mo. W zaczęciu tego listu zapowiada królowi autor, że zgubne pismo Wolana takie rzeczy w sobie zawiéra, które spodziewane nawet z nieprzyjaciół zwycięztwo opóźnić, jeźli nie zupełnie przeszkodzić mogą. „Quo die Serenissime Rex iis de rebus de quibus ad te sum missus, Regiam Majestatem tuam adii, eodem oblatus est mihi Volani cujusdam liber, eidem Majestati tuae inscriptus, et superiore hoc ipso mense proximo exeunte editus in lucem, adversus Petrum Scargam et Franciscum Turrianum Societatis Jesu Theologor. Qui liber cum proceribus istis. obtrudatur, passimque (licet clam) inter alios quoque disseminetur, ea cantinet, quae victoriam, quam juste speras de hostibus suis, et praeclariores caeteros conatus tuos, possi retardare, ne dicam impedire.“ List ten przedrukowany został przy dziele tegoż Possewina: *Moscovia* r. 1587.

przedrukowane zostało (*). Urosła wprawdzie z tego powodu naukowa powaga Wolana u spółwyznawców jego za granicami Polski; powtarzano jednoczasowie i w Niemczech wydania tego dzieła (**); ale tém sroższa dlań wojna teologiczna gotowała się w kraju. Skarga bowiem zaraz po piérwszém swojém dziele przeciw Wolanowi wydaném, wystąpił z drugiém przeciwko uczniom Zwingla i Kalwina, dawszy mu tytuł: *Siedm kolumn na których się opiera kościoł katolicki.* Nowy ten pocisk wymownego Skargi, naprzód połacinie ogłoszony (***) dotknął tém żywiéj samego Wolana i wszystkich dyssydentów, że nawet dla powszechnéj w kraju wia-

(*) Dyssydenci reformowani francuzcy w dziele przez nich wydawaném w r. 1586: *Doctrinae Jesuiticae praecipua capita.* Rupellae apud Theoph. Regium 8vo w T. 4m ad str. 738—1115 umieścili pismo to Wolana, uważając go za jednego z najznakomitszych obrońców kalwinizmu w owym wieku, pod tytułem: *Defensionis verae orthodoxae veterisque in Ecclesia sententiae de Sacramento corporis et sanguinis Domini nostri Jesu Christi, veraque ejus in coena sua praesentia contra vanum et commentitium Transubstantiationis dogma, aliasque errores ex illo natos, libri tres ad Petrum Scargam Jesuitam Vilnensem vanissini hujus commenti propugnatorem. Autore* Andrea Volano. *Respondetur hic quoque obiter Francisco Turriano ex eadem factionae Monacho, qui duobus libris, altero Florentiae altero Romae publicatis, Scargam sibi suscepit contra Volanum defendendum.* Dedykacya do króla Stefana z podpisem: *datum in praediolo meo Volanovio, Calend. aug. anno* 1578. ocffr. *Bandtkie* histor. druk. II. 272 który daty swe pomięszał. W ogólności w bibliografii tych dwóch (ob. przyp. 22) może już dziś nieistniejących dzieł Wolana wielkie zamieszanie panuje; z pilnego wartowania pism polemicznych Skargi, Possewina i innych Jezuitów zaledwie można było wywikłać się z téj niepewności.

(**) *Defensio Coenae Domini contra Scargam* S. J. *et Franciscum Turrianum*, wyszło także r. 1586 w *Ryssel* in 8vo.

(***) *Septem Columnae, quibus fundatur Ecclesia Catholica, seu de Sacramento altaris contra Zwinglianos et Calvinistas.*

domości przez samegoż autora na język polski przełożony i w Wilnie wydany został (*). Nieoszczędzając już w tém ostatniém piśmie ostrych wyrażeń na Wolana i na wyznanie jego, nietylko miał na celu zbicie wszelkich jego błędów jakie w pismach swych względem obecności ciała i krwi Pańskiéj w Sakramencie, dotąd poczynił, ale jeszcze zwalenie zarzutów innego pisarza dyssydenckiego, którego ciemnym ministrem, a książkę jego pedagogią nazywa (**). Niedosyć na tém: Skarga oddawna już do walniejszéj gotował się odpowiedzi na owe dzieło Wolana śmiało Batoremu w Wilnie ofiarowane, za które, jak pisarze Jezuiccy twierdzić potém chcieli (***), król miał przeciw Wolanowi nakazać prawnie poczynać. Wiary jednak zupełnéj temu dać niemożna, chociaż

(*) *Siedm filarów* na których stoi katolicka nauka o przenajświętszym Sakramencie ołtarza, postawione przeciw nauce Zwingliańskiéj, Calwińskiéj Jędrzeja Wolana, i przeciw Pedagogiey teraz popolsku wydanéj, jednego ciemnego ministra, z ciemnéj drukarniey. Przez księdza Piotra Skargę kapłana Societatis Jesu, który to co po łacinie przeciw temuż Wolanowi dwakroć pisał, do pojęcia pospolitego po polsku zebrał. Z drukarni i nakładem oświeconego książęcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, najwyższego marszałka W. X. Lit. Anno Domini MDLXXXII Martinus Kazymiriens. (drukował) in 8vo min. Sign, Aij — Llij. stron liczbów 254. Tytułu i przemowy kart 2. Indexu kart 8, druk gocki. Polszczyzna wyborna właściwa Skardze.

(**) Wątpiemy, żeby i to inne pismo może *pedagogią* utytułowane jakiegoś księdza protestanckiego, którego ciemnym ministrem zowie Skarga, było pióra Wolana, jak się domyśla *Bandtkie Hist. Druk.* II. 268. — Że Skarga już bez ogródki z Wolanem w tém piśmie poczynał, za przykład można wziąść między innemi te słowa jego: „Jeszcze Wolan kleci, gdy mówi: kiedyby się tam chleb odmienił, a samo ciało Chrystusowe w Sakramencie zostawało, tedybychmy je widzieli i smakowali go. *Toć ośla i wołowa wiara Wolanie.* By wół miał mówić, tożby rzekł i t. d. str. 53.

(***) Rostows. *Hist.* 8. J. *loco cit.*

obecny wówczas w Wilnie Possewin mógł tego wymagać, kiedy zwłaszcza przypomniemy piękną ową odpowiedź Stefana z obozu daną r. 1584, gdy księgi różnowierców na ulicach wileńskich z rozkazu Protasewicza palono, i gwałtowną napaścią zbory ich trapiono (*). Skarga pamiętny na to wszystko, co Wolan w dziele: *Obrona prawdziwéj obecności ciała i krwie Pańskiéj na wieczerzy* (**), wypisał na wiarę katolicką, Jezuitów, i na niego samego: gdy zajęty rządem kollegium wileńskiego nie mógł wręcz mu odpowiedzieć: odwlekł tę swoję odpowiedź, aż do pomyślniejszéj chwili. Jakoż powołany od Batorego do Inflant r. 1582 w Rydze, osnowaną już pracę swobodnie dokończył i podobnie jak przeciwnik temuż królowi, przypisał. Ale tą razą praca jego, równie dla wybornéj łaciny, jako i dla powagi wszędzie, zachowanéj, przewyższyła, to co pierwéj w podobnéj materyi napisał (***). W tymże więc r. 1582 również najczynniejszym może i w życiu Wolana, wyszła ona pod tytułem: Dwanaście sztuk i Impostur, kalwinistów (****). Skarga podzieliwszy to swoje pismo na 12 rozdziałów imposturami nazwanych, zbijał pod każdą z osobna gło-

(*) Ob. Osiński: O życiu Skargi str. 21, i moją *Histor. Wilna* T. II. str.

(**) Tak sam Skarga tytuł dzieła Wolana *Defensio Coenae*, po polsku wykłada. *Ob. siedm filar.* str. 2.

(***) Nie bez zasady Osiński w życiu Skargi powiada o téj księdze jego: „W tém dziele na przeciw obłądliwości, stawiał świętą prawdę, a jadowite przymówki odpowiedzią zawstydzał przystojną.“ str. 25.

(****) *Artes duodecim et Imposturae Sacramentariorum Zwinglo-Calvinistorum quibus oppugnant et todidem veritates et arma Catholicorum, quibus propugnant praesentiam corporis Domini nostri Jesu Christi in Eucharistia. Contra Andream Volanum hujus haereticae pestis in Lithuania Archiministrum, authore*

wne zasady Zwingla i Kalwina nauki, wszędzie obok tego odpiera jąc zarzuty Wolana. Najgłówniéj jednak w całéj téj sprawie, jak widać z naczelnego listu do króla, i Skardze i Jezuitom, szło o zobojętnienie tego wrażenia, jakie na umysłach w kraju sprawiła śmiałość Wolana w przypisaniu dzieła swojego Batoremu, do którego zalecony przez możnych spółwyznawców przystęp umiał znaleźć (*). Tak ze wszystkich stron napadnięty Wolan, w miarę wzrastającéj usilności Jezuitów na uciśnienie go, wszelkiemi sposobami zdawał się nowych sił nabierać, do nowych zapasów i do utrzymania zasad religijnych wyznania, którego arcy-ministrem był od przeciwników ogłoszony. Najstraszniejszym z nich jednak był Skarga, który im większe widział zdolności w Wolanie i znaczenie, tém z większym zapałem stawał do walki mającéj

Petro Skarga Presbyt. S. J. Vilnae typ. et sumpt. M. Dni Domini Nicolai Christophori Radzivili etc. 424 str. liczbow. a 41 nieliczb. 1582 in 4to, Dedykacya do króla Stefana podpisana w Rydze *ultima Octobris* 1582; dodany jest przy końcu *Contradictionum et antilogiarum Scholae Calvinisticae Andreae Volani index*, dzieło to przedrukowane w Brunsbergu r. 1707 razem z dziełem *Pro Sacratissima Eucharistia.*

(*) Sam Skarga w dedykacyi do króla pisze: „Otium enim quod ante fuit cura nostri Collegii Vilnensis occupato ereptum, praebuit mihi opportunum locum ut cuidam responderem in Lituania veritatis adversario et praesentiae corporis Domini nostri Jesu Christi in SS. Eucharistia contestato inimico Andreae Volano, qui librum quendam contra me et Catholicam veritatem conviciis et calumniis in omnes Ecclesiae ordines, ipsamque Christi innocentissimam sponsam refertum M. T. dedicavit. Et quamvis eum nec per suae sectae fautores R. M. T. zelum acrem pro Ecclesia pertimescens offerre Majestatem T. fuerit ausus: per totum tamen ipsius Regnum respersum publicavit.“ — Daléj obruszając się na Wolana, uwłaczającego stolicy Apostolskiéj, powiada: „tamen isti credunt et *Volanus coram M. T. praedicat* Antichristi sedem esse.“ Jest to niejakoś przymówka Batoremu, że przed nim woino było tak zuchwałe rzeczy rozpisywać.

zniszczyć jego wpływ i powagę. Lecz Wolan nie zrażając się bynajmniéj niebezpieczeństwem jakie go otaczało, poświęcił cały rok 1583, na wypracowanie nowego dzieła, które miało być walną odpowiedzią na dwa poprzedzające pisma Skargi. Zachęcał go do tego najbardziéj między innémi Jan Hlebowicz Kasztelan Miński i Podskarbi Ziemski Litewski, mąż oświecony, ale gorliwy orędownik reformy. Jakoż roku 1584 ogłosił Wolan nową swoją pracę uczoną, dając jéj otwarcie tytuł: *Andrzeja Wolana Ksiąg pięć przeciw Skargi Jezuity Wileńskiego pismu o siedmiu filarach wiary, i innemu o dwunastu sztukach Zwinglokalwińskich.* Hlebowicz wziął na siebie koszta druku i z oficyny swojéj w Wilnie księgę tę starannie wydał: do czego wszystkiego Jan Łasicki słynny owéj epoki dyssydent, od siebie obronę Wolana i religii reformowanéj przyłączył (*). Oba te pisma tak są przy swojéj rzadkości ważne do historyi reformy w dawnéj Polsce, i do biografii Wolana, Łasickiego i Filipowskiego, że niemogliśmy się wstrzymać od przełożenia ich treści przynajmniéj czytelnikowi.

W przemowie swojéj do Hlebowicza utyskując naprzód Wolan, że Jezuici tyle obelg rzucają na Lutra,

(*) *Andreae* Wolani *Libri Quinque, Contra Scargae Jesuitae Vilnensis Septem, Missae Sacrificiique ejus Columnas: et Librum* 12. *artium Zwingliocalvinistarum. Quibus is, veritatem doctrinae apostolicae, et sanctae ueteris Ecclesiae de Sacramento Coenae Domini evertere studet.*" — *Adjecta est tam Volani quam purae religionis sectatorumque eius, adversus Ant. Possevinum Jesuitam Romanum defensio, ubi Roma Babylon esse ostenditur. Auctore Johanne* Łasicio *Polono, ad M. Do. Hiero. Filipowski.* Vilnae, Typis et sumtibus Illustris, ac Magnifici. Domini Do. Joannis Hlebovicii Castellani Minscensis, Mag. Duc. Lituaniae supremi Thessaurarii, Upitentis Capitanei e. t. c. Per Danielem Lancicium. Anno Domini 1584—4to. pp. XXXII. 213. Na

Kalwina i Bezę, oświadcza iż jest ktoś inny, komu lepiéj wierzyć wypada w téj rzeczy, jak Jezuitom. »Masz, powiada, w rodzinie swojéj i na dworze u siebie Jana Łasickiego, który długo w zachodnich krajach Europy przebywał. Swiadectwo jego o Kalwinie i Bezie, daleko więcéj ważę nad jezuickie o nich sarkania. On bowiem znał tych mężów dobrze od lat dwudziestu siedmiu, a nawet przy śmierci Kalwina obecnym był w roku 1564, a przecie nic takiego w nim nie widział, o czém oni tak złośliwie rozprawiają.« — Bije potém na Skargę i pociski nań rzucane w dziele *Septem Columnae:* dziwiąc się wszakże, dla czego, gdy ten sławny kaznodzieja rozumie, iż go przywalił i zgniótł owémi kolumnami swojémi, ciągle bezbronnego już, taką nienawiścią ściga i obelgami uciska. »Ależ jeszcze Skarga ma do mnie żal zadawniony, pisze Wolan; lecz dziwi mnie najbardziéj owa zawziętość Possewina i Turrianiego, ludzi którym nic nie ubliżyłem, których nigdy nie zaczepiłem.« Ubolewa że go Jezuici przed tak wielkim królem, jakim jest Batory oskarżają, któremu przez gorliwość o dobro publiczne, przypisaniam piérwszéj swojéj księgi, chciał prawdę przed oczy wystawić. Słusznych pochwał dla

odwrotniéj stronnicy tytułu, *argumentum hor. libror.*, daléj herb Hlebowicza, na którego odwrocie 16 wierszy *in arma Gentilitia* Magnif. D. Joan. Hlebovicii etc., z podpisem Johannes Ulricus Saxo F.; następuje przemowa Wolana do Hlebowicza, datowana in praedio meo Biutiscano die 28 Novembris anno 1586. Po niéj idzie list Jana Łasickiego do Wolana z Wilna r. 1583 datowany. Potém dopiéro się zaczynają księgi Wolana pod tytułem: *Contra Heptastylum, sive Columnas Septem, Petri Scargae Lojolitae* i t. d. Nakoniec połączone jest pismo Łasickiego za Wolanem, wymienione w ogólnym tytule, pp. VI. 153. reg. 32. z dedykacyą do Hieronima Filipowskiego Stryjeńskiego i t. d. Starosty.

tego monarchy nie szczędzi, i wielkie w nim nadzieje pokłada (*). Kończy przemowę wzywaniem opieki i pomocy Illebowicza w obronie wyznania reformowanego, sławiąc cnoty jego publiczne i oświecenie, i prosząc Boga, aby dary swoje zlał na synów jego Jana, Mikołaja i Jerzego, o których wychowanie tyle dba i czuwa nad niém, poruczywszy naukę ich i dozór Łasickiemu z Małéj Polski na to przyzwanemu. Przemowę tę datuje z Biiuciczek 28 Novembra roku 1583. — W następującym potém *liście Łasickiego do Wolana*, którego urodzonym w Polsce, dziedzicem na Biiuciszkach, sekretarzem królewskim mianuje, pisze Łasicki, że się dziwi z jaką skromnością Wolan broni swojéj osoby, a razem bezczelności jego przeciwnika (Skargi), że Wolana śmie nazywać laikiem z gminnego stanu na dworze wychowanym.« Tak utrzymując, albo musi zmyślać bezwstydnie, albo się mylić grubo, gdy cię Wolanie! z szlachetnych przodków zrodzonego, co początek swój jak i wiele innych familii u nas, ze Szląska wiodą, do rzędu plebejuszów policza. Alboż nie ma na to wydanego w r. 1569 od Zygmunta Augusta dyplomatu, który, tobie i bratu twemu, od nad-

(*) „Itaque cum patria ac Respub. nostra talem principem divinitus oblatum tibi agnoscat, cujus praeter excellentes omnes virtutes, summam quandam prudentiam et eximiam doctrinam totus iam admiretur orbis, et qui maximas congerere se putat opes, si doctissimis quibusque viris aulam suam refertam videat, eosque ad gubernandum Regni clavum socios sibi adiungat, et firmo quodam foedere devinciat, qui doctrinae, ingenii, prudentiae, et integritatis clarissima exhibent documenta: non dubitavi ego priorem meum de Sacramento Corporis Christi librum, Sacrae ejus Majestati dedicare, ab eaque supplex exposcere, ut ad constituendam verae pietatis, ac debitae religionis in Regno suo formam, aliquando sese converteret, tantamque pestem à mentibus hominum, quantam ex falsa concipiunt doctrina, semel averteret.“ etc.

dziadów szlachectwo przyznaje, i indygenatu udziela. Alboż nie widziemy w Wielkiéj Polsce tak licznéj równie po kądzieli jak i po mieczu parenteli twojéj ze stanu rycerskiego? Czyż teraz nie używasz prerogatyw obywatelstwa litewskiego? Lub czyli nie jesteś obecnie przez trzykroć powtórzone twoje małżeństwo połączony pokrewieństwem z tylą szlacheckiemi rodzinami w tym kraju? Ażaliż nakoniec toż samo, że przez tyle lat zostajesz Wolanie! przy boku i w radzie tak znakomitego męża, jakim jest ów Mikołaj Radziwiłł książe na Birżach i Dubinkach, nie powinno przekonać świat o fałszywości twierdzeń twego przeciwnika i potępić go za zgwałcenie cudzéj godności?« Zachęcając potém Wolana do walczenia z katolikami, powiada że ma w Litwie swojéj tak chwalebnych prac towarzyszów, jak naprzykład w Wilnie, szlachetnego Andrzeja Chrząstowskiego i Sudrowskiego Archiprezbitera, a w Polsce Grzegorza Żarnowieckiego, który w Postyllach swoich ewanielickich tak uczenie zbija błędy jezuickie. Chwali Hlebowicza, że poznał ważność i użytek pracy Wolana, i hojnością swą przyczynił się do wydania jéj na świat. Nazywa go swoim i uczonych ludzi mecenasem i szczodrym opiekunem, tytułuje baronem na Dąbrownie, panem na Ilii i Zasławiu. Kończąc zaś list swój, odzywa się do Wolana. »Żyj długo szczęśliwy, jak cnotami swémi na to zasługujesz, a rodzonemu twemu Jakóbowi i zięciowi Tomaszowi Ostrowskiemu, najpoważniejszym mężóm, oświadcz moje pozdrowienie.«

Samo dzieło Wolana w pięciu księgach zawarte, prosto wymierzone jest na zbicie *Siedmiu filarów* Skargi, któremi podpierając budowę kościoła katolickiego, chciał wzbudzić wstręt powszechny do nauki i osoby Wolana.

W piérwszéj księdze usiłuje odgadnąć powody dla których Skarga po polsku pisze, kiedy tak powszechna jest znajomość łaciny w kraju, że nikogo prawie nie ma z polskich czytelników pisma Skargi, któryby tegoż samego po łacinie rozumieć nie mógł. Oto żeby w motłochu nawet wzbudzić do dyssydentów nienawiść, a potém że Skarga jest bardziéj żartowniś, niż poważny teolog, a że łatwiéj mu żartować i dopiekać w mowie pospolitéj jak w łacinie w któréj nie jesteś tak szczęśliwy Pietrze! mówi Wolan, dla tego więc celem wzbudzenia śmiechu w ciemnym gminie, po polsku piszesz. »Tu Wolan widzi jaśnie zamiary swego przeciwnika. Ale w tém też Skargi jedna z największych zasług i dla tego najbardziéj imie jego do potomności przeszło łatwo i prędko; a gdyby po łacinie pisał, pomimo ważnych jego spraw publicznych i czynnego życia, z taką trudnością musiałby się przedzierać z sławą swą do nas, jak teraz Wolan i jemu podobni łacińsko-polscy pisarze. Roztrząsnąwszy potém wiele kwestyi dogmatycznych, broni Wolan uczciwego życia swego przeciw złorzeczeniom Skargi, broni równie i Sudrowskiego przyjaciela swego, mówiąc że on poważany i czczony od najprzedniejszych Senatorów litewskich, sam jeden umiejętnością pisma ś. wszystkich ilu was jest Jezuitów przewyższa, W 2giej księdze drugą i trzecią kolumnę jezuicką jak zowie, rozbija, a potém ów tumult i spiknienie się na Zbory dyssydenckie studentów jezuickich przypomina. Trzecia księga zapełniona jest argumentami teologicznemi na złamanie czwartéj i piątéj kolumny Skargi. W księdze czwartéj pisze Wolan, że sam nie potępia przeciwników swojego wyznania, chociaż się niémi brzydzi, bo ufa w nieskończoném miłosierdziu Boskiém że im przebaczy. Lecz oni, a Posse-

win najwięcéj, w liście swoim do króla Stefana, tylą czernidłami osławia kościoły różnowierców, iż cieniom nawet zmarłych ubliża, przekazując ich na wieczne potępienie, Wolanowi zaś żyjącemu nawet nie przepuszcza. Rozprawiając bowiem o przypadku skradzionych pieniędzy, Wolanowi, fałszywie papla jakoby dla odzyskania ich, do szatańskich sztuk uciekać się miał (*). Wolan jednak pewny szacunku jaki umiał sobie zjednać w obywatelstwie, spokojny w sumieniu, gardzi obelgami i oświadcza, że nigdyby na nie odpowiadać nie uznał za rzecz godną siebie, gdyby tu razem nie szło o sprawę jego wyznania. Daléj na zarzuty Skargi co do pojęcia trzeciéj żony po śmierci dwóch piérwszych, zręcznie i rozsądnie odpowiada, a potém dogmatycznie szóstą i siódmą kolumny zbija. Księga V poświęcona jest na odpowiedź, innemu znajomemu pismu Skargi, pod tytułem: *Dwunastu sztuk Zwingliańskich* ogłoszonemu, które nazywa Appendyxem do pisma *Septem Columnas*. Turrianiego ma za nic, a dziwiąc się poco Skarga chce na jego *Paraenesin* przeciw Socynianom wydane odpisywać, zapowiada że się go nie boi. Jezuici nie są tu oszczędzani. Chwali *konfederacyą* Warszawską r. 1573 dla ułożenia

(*) „Ne mihi quidem viventi parcit, et maledicus ac impudens homo (Possevinus), societatis cujusdam cum malis daemonibus initae me falso accusat. Scribit enim eo tempore, quo bonus hic vir socios suos Lojolitas Vilnae inviserat, mihi quoque qui tunc ibidem fui, pecuniam furto sublatam, cujus recuperandae causa, malis artibus Satanae me usum, fidei in Diabolum specimen edidisse deblaterat, ut nimirum demonstret, quo spiritu isti ferantur, qui se Evangelicos profitentur. Ac fateor quidem, illo tempore, non contemnendam paeccuniae summam fuisse mihi surreptam, sed quod aliquibus malis consiliis usus fuerim, aut eas artes adhibuerim, quae Satanam resiperent, vel pietatem Christianam laederent, non nisi mendacissime hoc tantum crimen homo futilis ac leuis mihi objectat. pag. 144.“

pokoju z dyssydentami zgromadzoną, i przysięgę na to królewską, wtenczas kiedy w innych krajach Europy, krew się leje dla téj niezgody. Daléj księga ta zapełniona jest wymówkami do samego Skargi ściągającémi się. Między innémi pisze, iż pamięta, jak razu jednego Radziwiłł czarny skarżył się, że Skarga przed jego przyjaciołmi uwłaczał mu, a przecież tenże Radziwiłł żadnych nań za to pogróżek nie czynił. Gdy zaś Skarga upominany od wielu, deprekacyą tego oskarżenia złożyć do obrażonego przyszedł, ludzko i uprzejmie od wszystkich Senatorów przyjęty został; a potém gdy mu się przypadek zdarzył że był napastowany, zaraz od tegoż Radziwiłła sprawiedliwość otrzymał. Kończąc dzieło to, mówi o edyktach królewskich przeciw rozruchom wydanych, które, pisze, nie dla żadnéj naszéj burzliwości, ale dla powściągnienia waszéj niepoczciwości, przez mądrego monarchę są ogłoszone. Bo nie przez nas w różnych miastach takie bezprawia się działy, jak np. r. 1574 w Krakowie zburzenie kościoła reformowanego, a teraz świéżo w Wilnie zniszczenie przez studentów jezuickich grobów węgierskich na górach okrążających miasto.« i t. d.

Inną cechę zupełnie ma następujące potém pismo Łasickiego. Ani bowiem tak jasnym stylem się zaleca, ani takiego umiarkowania, jak w dziele Wolana, nie zachowuje. Wszakże dla ważności swojéj pod względem szczegółów do życia samego Łasickiego, Wolana i Filipowskiego, oraz dla gorliwéj obrony Wolana, warte jest poznania. W *przemowie* do Hieronima Filipowskiego, mówi Łasicki: że te rzeczy o których przeszłego miesiąca (pisał to 10 maja 1584 r. z Wilna) zszedłszy się z nim w kościele zamkowym Wileńskim, dokąd zajrzał dla usłyszenia Jezuitów z kazalnicy pioruny na różnowierców ci-

skających, z tymże Filipowskim rozmawiał, śle mu teraz na pismie. Wspomniawszy potém o dziele swém: *De Russor. et Moscovit. relig.* powiada: »Do ciebie to należy, dostojny mężu, pracę moję takim przyjąć umysłem, jakim zwykł był przyjmować ojciec twój, z którego przyczyny wiele tobie wszyscy winniśmy. On bowiem od 34 lat, wielce rozkrzewiał w Małéj Polsce czystą religią, i takiéj zasługi był mężem przed Bogiem, że prócz Stanisława Laskowskiego, nikogo równego sobie nie miał. Imie jego sławném będzie w *mojéj historyi o braciach Czeskich* (*).« Wylicza potém wszystkie czyny Filipowskiego, a mianowicie: że jest razem z Franciszkiem Vesselinim najulubieńszym królowi Stefanowi, że piérwszy r. 1576 przybył jako poseł do Polski z Transylwanii, dokąd go szczęśliwa jego gwiazda nieco dawniéj zawiodła, i że wybornie przed licznie zebraną szlachtą w Jędrzejowie, pod przewodnictwem Stanisława Grabi z Górki perorował; że piérwszego Filipowskiego z Polaków, zrobił król swoim podkomorzym, a potém coraz bardziéj o wierności jego przekonany, uczynił stolnikiem, czterema starostwami nadał, potém do Amurata III Sułtana Tureckiego (od którego na obchód obrzezania syna jego był zaproszony), w imieniu swém posłał, polecając zwrócić mu dwóch w niewolą wziętych książąt tatarskich. Przy końcu téj przemowy Łasicki wdzięczność swą wyznaje Filipowskiemu, że o nim z królem rozmawiał, który przypomniał sobie, iż go używał dawniéj w sprawach swoich do obcych książąt, że Batory raczył słuchać jego i dziesięcioletniego Hlebowicza mówki, ułożonéj na przyjazd królewski

(*) Historya ta przez Łasickiego napisana zaginęła, została tylko księga 8ma, którą wydrukowano.

do Litwy. — *W saméj już obronie Wolana*, Łasicki wymówiwszy naprzód Possewinowi, jego zarozumiałość a złą razem chęć szkodzenia i obrzydzenia Ewangelików w umyśle najłagodnieszego z natury króla, odpowiada na twierdzenie Possewina, jakoby pismo Wolana przeciw Skardze i Turrianiemu wydane, spodziewane z nieprzyjaciół zwycięstwo, opóźnić może. »Owszem, mówi, przeciwnie się stało; bo dzieło jego długo przed zwycięstwem ogłoszone i czytane, zdaje się, że pomnożyło tryumfy królewskie. Ani to jest prawda, żeby ta książka Wolana mogła rozsiać zarody jakich zaburzeń, bo wy to, a nie my, w stolicy Litewskiéj rozruchy wszczynaliście, wtenczas kiedy nasi spółwiercy z nieprzyjacioły mężnie się potykali.« O Wolanie powiada, że niczyjéj pomocy w walczeniu z nieprzyjaciołmi reformy nie potrzebował. Mąż bowiem, to jest takiego gieniuszu i takiéj nauki, że nawet większe rzeczy sam jeden mógłby pisać, którychbyście wy wszyscy w jedno zebrani nie mogli zbić. Wpada potém zapamiętale na Papiéża i duchowieństwo katolickie, i czerni je bez miary. Następnie długo rozprawia, ciągle powstając na katolików i księży, a broniąc dogmatów dyssydenckich, wszędzie pełną gębą miota potwarze na Jezuitów i znowu potém wraca do obrony Wolana, a obruszywszy się na Possewina, że go nazwał *impurum homuncionem*, odzywa się do tego sławnego dyplomota i teologa. »Ani się lękaj Possewinie, ażeby za przyczyną Wolana taki się pożar w kraju naszym jak gdzieindziéj zapalił. Niechce tego Wolan, niechcą nasi duchowni, ani chce nawet, chociażbyście i wy chcieli, nasza *szlachta*.« — Łasicki właśnie dla téj swojéj gwałtowności, wielce się różni od Wolana, który chociaż także nieszczędzi swych nieprzyjaciół, ale w granicach

umiarkowania zawsze się utrzymuje i obelgami nie szafuje. Łasicki nienawiścią zaślepiony, często się zupełnie zapomina. Na dowód jak mniemania religijne niewłaściwie skierowane, obłąkać mogą ludzi zkądinąd zalety godnych, dosyć jest powtórzyć co tenże Łasicki w zawziętości swojéj na duchownych katolickich powiada, wbrew świadectwom historycznym: jakoby królowa Barbara żona Zygmunta Augusta miała być otruta hostyą merkuryuszem posypaną. O czarownicach dobrodusznie (str. 83) rozprawia. »W r. 1565 bawiąc w Paryżu, pisze tenże Łasicki, widziałem jak palono czarownice i czarowników na środku rynku, którzy na torturach wyznali, że ich 16,000 obojéj płci we Francyi się znajduje. Opowiadał mi to powracając z sądów gospodarz mój rzecznik Amaryton. Tenże sam mówił mi podobnież o innych czarownicach, które zamieniwszy się w kotki, podróżnego w karczmie napastowały, a gdy im szablą głowę uciął i precz wyrzucił, pokazało się że to były głowy ludzkie. Ztąd i sprawę wytoczono u sądu. Wszystkie czarownice litewskie, których jest wiele w tym kraju, nim się ukarzą śmiercią, bywają pławione na wodzie, ale pomimowolnie na dno idą i t. p.« Daléj dowodzi, że koniecznie tam jest najwięcéj czarodziejstwa, gdzie jeszcze reforma nie zawitała. Ta dziwaczna wiara w czary i rzeczy nadnaturalne, była powszechną wadą wieku. Ulegli jéj najznakomitsi i najoświeceńsi nawet w owéj epoce ludzie, a między innémi i Łasicki, który nie należał bynajmniéj do pospolitych. W dalszym ciągu tego pisma, zdarzenie owe Wolana o pieniądzach mu skradzionych wywiedzione jest znowu w pole. „Dobrze jednak Possewinie, odzywa się Łasicki, że się Bogiem nie świadczysz na poparcie tego, iż nie zmyślasz w téj swojéj powieści o Wola-

nie; boby ta jeszcze się fałszywą wydała. Ukradziono mu sto złotych. Dla uzyskania ich nie udawał się bynajmniéj do żadnego wróżka wileńskiego. Ale był niejaki przyjaciel Wolana katolik, który skoro się dowiedział o popełnionéj kradzieży, chciał odkryć złodzieja, obyczajem zabobonnym, kładąc w usta podejrzanych sér, aby poznać, który go silnie połknąć nie będzie mógł. Jakoż podejrzenie padło na jednego, które nazajutrz ucieczką swą potwierdził. Wolan zaś mniemając z Jobem, Bóg dał, Bóg odebrał, wiedział że wieszczbiarstwo od niego samego jest zakazane. Któż więc z nas dwóch, rzecz tę prawdziwiéj opisuje? Sam Wolan śmiejąc się, mnie śmiejącemu się i to swoje zdarzenie, i twoję wiarę ową historyczną dokładnie opowiadał. A ty Possewinie nieobecny mógłżeś lepiéj o tém wiedzieć?“

Powieść ta Łasickiego równie jak całe pismo pokazuje, jak daleko zachodziła, wzajemna nienawiść między stronami spierającemi się o swoje opinije religijne: i do jakiego stopnia przeciwnicy Wolana, starali się wglądać w każdy krok życia jego domowego, ażeby schwycić najmniejszy powód do nicowania jego postępków. Ale téż i Wolan pociągniony interesem wyznania swego, równie jak osobiście rażony, coraz więcéj brnął w polemikę, i samym już Jezuitom wypoczynku nie dawał. Nowe jego dzieło, a tego samego 1583 roku napisane: *O bałwochwalstwie Loiolitów* (Jezuitów) *Wileńskich* (*), nową

(*) *Idololatriae Lojalitarum Vilnensium oppugnatio: itemque ad nova illorum objecta responsio, primum in lucem aedita. Authore Andrea* Volano. Vilnae, typis et sumptibus eiusdem Andreae Volani, per Joannem Kartzanum Velicens. Anno MDLXXX. III. (1583), in 4to. signat. Aji Ljii. Przypisaną Mikołajowi Radziwiłłowi Wojewodzie Nowogrodzkiemu (którego był Se-

przeciw autorowi wzbudziło nienawiść i nowych przeciwników nieznane dotąd nawet pióra przeciw niemu zaostrzyło. Nie będziemy wchodzić w rozbiór tego pisma, bo ani jego treść dogmatyczna, ani jednostronne nieraz roztrząsanie nadużyć, jakie wszędzie między ludźmi wszelkich wyznań są i były, nie zachęcają nas do tego. Wreście praca ta Wolana, sięgająca jeszcze kilku laty wprzódy rozpoczętych sporów o czci obrazom śś. oddawanéj, która w owym czasie tak rozdrażniła umysły pomimo dość spokojnego wykładu rzeczy, dziś żadnego już interessu dla nas mieć nie może, prócz nowego dowodu że talent jego w sztuce rozumowania i w stylu łacińskim, coraz większéj nabierał wartości. Tyleż można powiedzieć o dołączoném do powyższego, inném pisemku Wolana, pod napisem: *Odpowiedzi na nowe zarzuty Jezuitów.* Oba te dziełka służyć mogą za wzory stylu i wczesnego cytowania. Z nich się pokazuje jeszcze, że Wolan niezmordowany w żarliwości rozszerzania nowych opinii po kraju, a przytém zamiłowany w naukach, bądź dla swéj własnéj bądź dla spółwyznawców swoich wygody, urządził przy zborze reformowanym Wileńskim własną swoją drukarnię, i z któréj wyjść już mogła owa *Pedagogia* z ciemnéj drukarni, jak Skarga przywodzi, o czém wyżéj namieniliśmy. Trwała nawet czas niejakiś ta drukarnia, któréj Jan Karcan był Typografem, a może spółwłaścicielem. Częste jego pisma, których Jezuici w swojéj drukarni zapewneby wybijać nie dozwolili, mogły mu dać myśl do takiego zakładu, zwłaszcza że

kretarzem, i któremu tu znowu przypomina jak wielką stratę spółwiercy jego ponieśli przez śmierć jego stryja, czarnego Radziwiłła). Stron nieliczbowanych 13. *Oppugnatio* stron. liczbowanych 29. *Responsio nova* str. liczb. 46.

i wielu wtenczas majętnych obywateli litewskich własne drukarnie posiadało, jak Kiszka, Radziwił, Hlebowicz, Szemiot, Szwejkowski i t. d. Nie można jednak wyrozumieć dla czego owa drukarnia Wolana, ciągle czynną nie była; bo jego *Mowa winszująca* Krzysztofowi Radziwiłłowi (synowi brata królowéj Barbary) wjazdu jego na Hetmaństwo Lit. do Wilna w r. 1584, była już u Daniela Łęczyckiego drukowaną (*).

Pismo Wolana o *Idololatryi* Jezuitów, rozesłane aż do Niemiec, upodobane od Ewangelików, mocno dotknęło Jezuitów. Pomimo tego żaden z nich, przynajmniéj w kraju, nie porwał się tą razą na niego. Ale pod imieniem ich akademickiego przewodnictwa, dojrzewał nowy dla Wolana przeciwnik, który nie będąc nawet członkiem tego zakonu, stał się w krótkim przeciągu czasu najgorętszym jego w téj sprawie obrońcą. Jeszcze młody kapłan, zaledwo kandydat teologii Andrzéj Jurgiewicz, ale w nauce téj niepospolicie odznaczający się i umysłem polemicznym obdarzony, założył sobie w dyspucie publicznéj zbijać mniemania Wolana w ostatniém jego pismie śmiało wynurzone. Przedsięwzięta podróż do Rzymu w orszaku Kardynała Jerzego Radziwiłła, odwlekła na czas niejakieś jego zamiary, które doszły nakoniec do skutku w miesiącu styczniu roku 1586, gdy Jurgiewicz publicznie w zgromadzeniu teologów akademii jezuickiéj pod przewodnictwem Emanuela Vega professora teologii *Theses* swoje przeciw Wolanowi utrzymywał (**). Jako

(*) Oratio gratulatoria ad Princip. Christophorum Radivillum procancellarium et Campiductorem M. D. L. tempore ingressus Vilnam habitus per *Andream* Volanum. Vilnae 1584. per Danielem Lanciciun, in 4to.

(**) De pio et in sancta ecclesia iam inde ab Apostolis receptissimo sacrarum imaginum usu i t. d. Theses in academia Vilnensi

młody i piérwszykroć w szranki polemiczne wstępujący teolog, skromnie się na ten raz pokazał Jurgiewicz, ograniczając się samemi tylko dogmatycznemi argumentami na odparcie opinii i zarzutów autora Idololatryi. Lecz Wolan czém inném wtenczas był zatrudniony. Raziło go srodze ciągłe rozszerzanie się socyniańskich mniemań, nawet w pośród litewskich wyznawców nauki Kalwina. Niemogąc zatém spokojném na to nowe odszczepieństwo spoglądać okiem, w tymże samym 1586 roku, kiedy go Jezuici wysadziwszy nań świeckiego teologa znowu napastować zaczęli, podniósł głos na odwrócenie współwyznawców od sekty Socyna, i wydał w Wilnie obraz jéj pod tytułem: *Nowochrzczeństwo* (*). Dzieło to napisał po polsku, chcąc zapewne wszystkie stany, nietylko ministrów swojego wyznania, odstręczyć od wznowionéj wiary Aryusza, którą jednak Socyn i zwolennicy jego, za wyższy tylko stopień reformy religijnéj zdawali się uważać. Wszakże pomimo tylu ciągłych prac, Wolan nie spuszczał z oka Jezuitów, i wszystkie ich kroki przeciw sobie miał na pilnéj baczności. Z Biuiciszek więc owéj wsi swojéj ulubionéj, i jakby nieu-

disputandae, adversus impium et famosum libellum a *Volano* quodam, recenti Iconomachorum Archiministro, editum. Propugnatore *Andrea Jurgevicio*, S. Theologiae Candidato, et artium liberalium ac Philos. Mągistro. Praeside R. P. Emanuele à Vega, in eadem academia SS. Theologiae Professor. ordinario 1586. 4to. bez miejsca druku. Kart nieliczb. 4, stron. liczb. 85, z przypisaniem: Rmo. Dno. Ludovico Fulignio Stae S. Apostolicae Referendario, Dno. ac Mecenati suo colendissimo. Datum Vilnae 10 Januar. 1586.

(*) *Nowochrzczeństwo, czyli zwierciadło wiary i pobożności Nowochrzczeńców, w Wilnie* 4to 1586. Nie znam tego dzieła Wolana. Czy nie z jego drukarni wyszło? Węgierski cytuje go: *Anabaptismus sive speculum fidei et pietatis Anabaptistarum, polonice editum in quarto Vilnae* 1586.

stannéj pracowni, nowy pocisk w następnym 1587 roku wypuścił na swoich nieprzyjaciół. Na ten raz jednak zniecierpliwiony ciągłém uwłaczaniem rodu i osoby swojéj przez Jezuitów, ogłosił *Apologią na potwarze ich* (*), nieopuszczając jednak nigdy głównego celu każdego z pism swoich, to jest sporu o władzę duchowną stolicy Apostolskiéj. Ale nie w takiéj postawie jak wprzódy, stanął znowu w obronie kościoła Jurgiewicz. Już niejako młody seminarzysta bojaźliwie sił swoich w kontrowersyi probujący, ale jako poufały domownik Kardynała Radziwiłła i poważny Kanonik katedry Wileńskiéj, wystąpił teraz przeciw Wolanowi. *Odpowiedź* (**) jego, przypisana temuż Kardynałowi i okraszona rymowemi prologami przyzwoitość towarzyską rażącemi (***), nie była już ową skromną i umiarkowaną protestacyą przeciw

(*) Apologia ad Calumnias et convitia sectae se falso Jesuitas vocantis per *Andream* Volanum. Vilnae 1587. in 4to. Typis Joannis Hlebovicii Palatini Trocensis, per Danielem Lancicium. Przypisana Radziwiłłowi Wojewodzie Wileńskiemu.

(**) Responsio R. D. Andreae Jurgevic Canonici Vilnensis, ad Famosum Andreae Volani contra Summum Pontificem libellum, quem Apologiam contra Calumnias Jesuitarum falso inscripsit. Bez miejsca druku in 4to str. liczb. 40, nieliczb. kart 2.

(***) Na drugiéj stronie tytułowéj karty, znajduje się taki nieprzystojny i miałkiego dowcipu wiersz na Wolana.

„Eponymicum A. Volani, per Lauren. Sueonem.

„*Wół*, *Bos*, sarmatice est, *Anus* est bene nota Latinis,

„Qnid tibi cum *Bobus?* quid tibi cum *Vetulis?*

„In Diuos quia multa boat blateratque *Wół*, *Anus*,

„Aptum *Bos* illi nomen *Anusque* dedit.

Po tak grubym koncepcie następuje epigraf na pochwałę Jurgiewicza a potém jego przypisanie: „Reverend. atque Illustris. D. Domino Georgio Radivilo S. R. E. tituli S. Sixti Presbytero Cardinali Episcopo Vilnensi, Duci in Olica ac Nesviž Sacr. Rom. Imp. Principi. etc. Dno ac mecaenati suo unico ac singulari" datowane: Vilnae 28 Aug. 1587.

różnowierczym mniemaniom, ale groźną i uszczypliwemi osobistościami zaostrzoną replikę. Dotknął w niéj nawet urodzenia i majątku Wolana, rozogniony w polemice swéj autor, nazywając go przychodniem z wielkopolskiego miasteczka Lwowkowa (*); wprowadził znowu na plac aż do znudzenia powtarzane owe dochodzenie przez czary, skradzionych pieniędzy Wolanowi, a nawet przychylność do nauki Kalwina, Wojewody Wil. Radziwiłła, brata królowéj Barbary, żyjącego jeszcze, przypisał jedynie zabiegom i podstępom Wolana. Wyznać jednak potrzeba, że to co na obronę władzy i osoby papiezkiéj powiedział, było gruntownie na ów wiek pomyślane i mocno wysłowione.

Cóżkolwiek bądź wkrótce Jurgiewicz ów stał się najuciążliwszym nieprzyjacielem dla Wolana, a najżarliwszym obrońcą napastowanych od niego Jezuitów. Odzywali się jeszcze i ci wprawdzie, ale to rzadko, i tak dalece, że się zdawało jakby sprawę swą z Wolanem jedynie już w ręce wychowańca swego Jurgiewicza oddali. Tak Emmanuel Vega, jeden z najpiérwszych filarów zgromadzenia i szkół jezuickich w Wilnie, właśnie około tego czasu wydając Twierdzenia swe o Sakramencie ciała i krwi Pańskiéj, wziął za cel, zbijać między innémi opinie także Wolana, który go nawzajem nie zostawił bez odpowiedzi (**). Ale tego tylko cudzoziemca wyjąwszy, nikt

(*) „Si qua enim habes apud Magnificos aliquos gratiam, si quid in Lithuania nominis, si quod extorsisti praediolum, quo homo Lwowcensis Nobilis iam esse videaris; id totum lucrum est, quod ex eo fructoso quaestu reportasti, dum ut assoles apud Magnificos thrasonice gloriaris summis te Theologis Jesuitis aliquid allatrare potuisse.“ str. 2.

(**) Assertiones Theologicae de Augustissimo Eucharistiae Sacramento, quibus refelluntur, quaecunque fere nostrae tempestatis Secta-

prawie prócz pomienionego Jurgiewcza w obronie Jezuitów przeciw Wolanowi nie stawał. Ten znowu z swojéj strony ani jednego pocisku nań rzuconego płazem mu nie puszczał: lecz owszem, pomimo posuniouego już wieku, krzepki na ciele i umyśle, z młodzieńczym zapałem rzucał się do pióra. Ostatnie téż pismo Jurgiewicza, którego treść tylko cośmy poznali, doczekało się niespodzianie prędkiego odpisu. Odległość czasu a przytém usiłowania nieprzyjaciół możeby i pamięć nawet o tém piśmie Wolana zagubiły, gdyby sam Jurgiewicz w następnie zaraz umieszczonéj refutacyi jego, nie zostawił śladu (*). Żadne repliki najpracowitszych rzeczników, nie odbywają się w walnéj sprawie tak szybko przed sądem, jak te rozprawy obu zawziętych szermierzy jawiły się wtenczas przed trybunałem opinii publicznéj. Smagnięty Jurgiewicz wypadłym jak z procy odpisem Wolana, który go nawzajem bez żadnego pomiarkowania podobnémi jakie sam odebrał, czernidłami obsypał: porwał się do pióra i w parę miesięcy, wyrzucił z pras jezuickich nowy paszkwil na Wolana. Sam jego tytuł: *Kłamstwa i Potwarze Ewanielickie Andrzeja Wolana Lwowkowianina*

rii, contra veram et realem praesentiam Christi in Eucharistia. i t. d Ab *Emmanuele* Vega, in Academia Vilnensi Soc. Jesu Theologiae Professore, propositae. Disputandae in eadem Academia Anno M.D.LXXXV (1585). in 4to. — Nie znana nam jest z tytułu i rzeczy odpowiedź na te assercye Wolana. Że jednak zaraz ją wydał z dedykacyą do Abramowicza, dowodzą tego częste o niéj wspomnienia Jurgiewicza. Ob. *Anatomia* cap. 2. — *Mendacia* p. 16, p. 58, p. 95 — na str. 80 wzmianka jest nawet o jakiéjś rozmowie Wolana z Vegą u Radziwiłła.

(*) Odpowiedź ta Wolana nie znana mi zupełnie i od bibliografów nie wspominana, nosiła tytuł podobno: *Defensio Apologiae*, jak widać z *Anatomii* Jurgiewicza w Rozdz. tit. „Evangelica Mendacia Volani.“

Sekretarza, jeśli się Bogom podoba, W. X. Lit. i t. d. *z dodaniem na końcu szkaradnych błędów jego w gramatyce* (*), uprzedzał czytających co daléj być miało. Powód do tego pisma autor zaraz na początku objawia, mówiąc: »kiedy przed kilką miesiącami na Wolana apologią odpowiadam, a czarodziejstwo jego i magią wyświecam, kiedy nikczemne jego czernidła odpieram, ów syn ziemi naprzeciw mojéj odpowiedzi, równie sprośną jak nieuczoną wystawia książeczkę, w któréj mnie wszelkiemi obelgami osławia, a imie moje na pośmiewisko wystawia. Ażeby zaś niczego nie brakło do bezczelności na jaką się człowiek puścić może, Wolan dobrał sobie jakiegoś Jana Orygana wierszokletę jakby w posiłek sobie, dla tego żeby razem z nim na tytuł Kanonika i na imie Jurgiewicza w nędznych wierszydłach żółć swą wylewając, cześć moję i osobę na pośmiewisko u spółwierców wystawiali« (**). Jakoż istotnie odpis Wolana jak się pokazuje z tego dziełka Jurgiewicza, zawiérał na czele pochwałę autora wiérszem, razem z szyderską igraszką z wyrazu Kanonik, godności Jurgiewicza, przez Jana

(*) Mendacia et Convitia Evangelica *Andreae Volani* Lwowkowiensis, Secretarii, si Diis placet, Magni Ducatus Lituaniae, ex ipsius scriptis fideliter collecta et breviter refutata: *per Andream Jurgevicium* Canonicum Vilnensem. Additi sunt in fine turpissimi errores ejusdem Volani in grammatica. Vilnae Anno Domini M.D.L.XXX.VIII. Mensis Julii 23 Cum licentia superiorum. 4to. stron liczb. 150, nieliczb. 3, kart 4, z przypisaniem Kardynałowi Radziwiłłowi. Po tytule następują wiérsze: *In stemma Volani, Joannis Origani disticha mutata a Joanne Lepscinio*, w których nadając Wolanowi godło wyobrażające beczkę czyli téż stągiew, bierze ję za przedmiot szyderstwa i zastosowania do piwowarstwa we Lwowkowie. Widać z nich, że w odpisie Wolana znajdowały się wiérsze Tosta na herb Wolana, Lis.

(**) Str. 2.

Tostiusza pod przybranem nazwiskiem Orygana, i z przydanym wiérszem samegoż Wolana wyśmiewającego podobnież imie Jurgiewicza. Był to właśnie odwet za owe paszkwile na imie Wolana rzucone, gdzie je od wołu i osła wyprowadzano; odwet niegodny zapewne tak potężnego naczelnika różnowierców w kraju polskim, w owéj epoce, ale właściwy duchowi ożywiającemu w ówczas całą prawie Europę zajętą pożarem kłótni religijnych, a z drugiéj strony zasłużony od Jurgiewicza, który sam piérwszy tak zły przykład w swojéj polemice okazał. Nawzajem zachęcony od Kardynała i Biskupa swego Kanonik, w nowém tém pismie swojém 52 kłamstw zadaje Wolanowi, rozbierając szczegółowie nie tylko ostatni odpis jego, ale i większą część dawniejszych pism przeciw Skardze i dalszym Jezuitom wydawanych. — Wśród najobelżywszych epitetów i wymysłów na Wolana rozrzutnie i aż do ckliwości miotanych, wymawiając mu piérwsze jego kłamstwo »że się w złorzeczeniach miarkuje« zarzuca Wolanowi, że nawet panujący w ówczas Zygmunt III nie mógł obelżywości uniknąć, gdy na cały naród Szwedzki w książce swojéj najniegodziwsze epigramata pomieszczał (*). Równie w zbijaniu tych od siebie nazwanych kłamstw Wolana, jak w dodatku, unosi

(*) „Hoccine est temperare (dic Volane) à maledictis, universum a Patre suo mendacissimo Diabolo acceptum venenum effundere, omne virus maledicentiae evomere? verum dic quae tandem apud te erunt maledicta, si illa quae jam commemoravi, maledicta non sunt? quid quod nec Serenissimus Rex noster Sigismundus a convitiis libelli tui potuerit esse immunis? Nam in universam gentem Suecorum ne Serenissimum quidem Regem excipiens, haec edidisti carmina.

Sus Świnia Sarmaticum est, onos est bene natus Asellus,
Quid tibi cum Suibus, quid tibi cumque, asinis?

„Haec tuus liber in nomen Sueonis. Quo autem animo istud convitium Sereunissimus Rex et universa gens Suecorum feret, tu ipse

się Jurgiewicz do najwyższego stopnia przeciw niemu, radząc mu żeby się raczéj wołami i krowami swémi na wsi, na czém się lepiéj zna, aniżeli rozprawami teologicznémi z Jezuitami zatrudniał (*), i życząc żeby jako potomek piwowarów z Lwowkowa, o siedm mil od Poznania odległego miasta (**), wrócił raczéj do swego rzemiosła, aniżeli zgrozę i fałsze po Litwie rozsiewał. Wyrzucając mu nakoniec dumę jego w przyswajaniu niewłaściwego tytułu Sekretarza W. X. Lit. o którym nikt dotąd nie słyszał, gdy tylko wiadomo że był Sekretarzem królewskim (***), broni potém swego urodzenia

videris. Dispiciendum tibi fuerat Volane annon plus obfuturi tibi fuerant isti tuarum laudum buccinatores et inepti versificatores: videndum quam gratiam nepoti optimi Regis Augusti, a quo te Nobilitatis splendore, et opibus auctum profiteris, et genti suae universae tam splendido acroamate esses relaturus.“ str. 5.

(*) „Sed quid ego ago cum isto Rusticano (t. j. z Wolanem) sene, de assertionibus virorum doctissimorum? qui nec assertiones eorum vidit unquam, nec authores de nomine quidem novit vel audiviit: ut pote qui juxta nomen suum *Wół*, quod bovem significat magis versatus est et occupatus in vaccis ac bobus stabulandis quam in Theologorum Soc. Jesu Assertionibus acquirendis vel perlegendis.“ str. 81.

(**) „Scio Volane te habuisse parentes bonos et Catholicos, quibus nihil credo in vita gravius contigit, quam quod te haereticum pessimum filium habuerint. Erant illi Coctores cerevisiae in oppido Lwowko septem ab urbe Posnania miliaribus occidentem versus distante. An vero majores tui aliqua in Polonia dignitate floruerint, restat adhuc tibi probandum, aliis vix credibile videtur.“ str. 77.

(***) „Sed age bone vir, tu qui me tam acerbe dente tuo canino (bo Wolan Kanonika od *canis*, jak Jurgiewicz Wolana à *bove* wywiódł) mordes, ac perstringis propter libelli mei inscriptionem, dic unde hunc tam splendidum titulum Magni Ducatus Lithuaniae Secretarii nactus es? A Regia Majestate inquies: at qui non desunt plurimi viri cum primis nobiles, et in hac Repub. Lituan. satis versati qui suspicantur hanc inscriptionem, quam huic tuae putidae Defensioni praefigis, furtivam et ambitiosam valde, ac arrogantem esse.

i stanu, prawem odwetowem również od Wolana napastowanego. Wreszcie cały ten szereg potwarzy i błędów wzajemnie wyrzucanych uwieńcza wytknięciem kilku mało znaczących pomyłek gramatycznych Wolana (*). Jednakże pomimo tylu nudnych i nieprzystojnych rzeczy, któremi pismo to swoje Jurgiewicz przeładował, dziś jednak z innego powodu, bo dla szczegółów w nim zawartych do historyi reformy w Litwie, przydatném jeszcze być może.

Ale czas już odpocząć po tak długiéj i jednotonnéj polemice Jezuitów z Wolanem, zwłaszcza że do niéj wkrótce będziemy musieli się zwrócić. Nie tylko jedne spory z Jezuitami zajmowały czas temu osobliwszéj czynności człowiekowi. Sprawy publiczne wyznania reformowanego w Litwie obchodziły go również mocno, i zdaje się że ani czasu, ani majątku na ich pomyślność w każdym razie nie żałował. Najdowodniéj to się okazało na licznie zgromadzonym Synodzie dyssydenckim wWilnie r. 1588, w obliczu całéj prawie szlachty akatolickiéj i pod przewodnictwem Krzysztofa Radziwiłła odbytym, gdzie Wolan zdaniem swém i wymową przeważnie wpły-

Furtivam quidem, eo quod in hac Republica nulla hactenus fuerit talis dignitas, nempe ut quispiam Secretarius Magni Ducatus Lithuaniae diceretur. Ambitiosam ac arrogantem, quia si tu es unus tantum ex minoribus Secretariis quis fastus est, quae arrogantia Magni Ducatus Lithuaniae Secretarium se nominare? Nam hic titulus a nullo hactenus quod sciam Secretario in publicis eorum scriptis usurpari solet. Communiter enim se vocant ac scribunt Secretarios Regios: nec titulum Ducatus Lithuaniae magis sibi adscribunt, quam Poloniae.“ str. 78.

(*) Magni illius grammaticorum Rabbini Andreae Volani errores turpissimi in grammatica.“ str. 147.

wał na obrady spółwierców swoich (*). W téj właśnie chwili uspione od lat kilku między Socynem, a Wolanem niesnaski, powtórnie obudzać się zaczęły. Ciągłe z jednéj strony wahanie się ewangelików litewskich, między nauką Lutra i Kalwina a opiniami aryańskiemi, z drugiéj ogłoszenie drukiem przez samego Fausta Socyna przeszłego sporu jego z Wolanem o którym wyżéj mówiliśmy (**), podnieciły w przewodniku Litewskich Kalwinów chęć do nowego starcia się z Socynianami. Tą razą jednak walka, ani tak zawziętą, ani tak głośną nie była. Skończyła się bowiem na kilku listach Wolana przeciw Socynowi, pisanych do różnych ministrów kalwińskich. Piérwszy z nich, w roku 1589 dnia 15 października z Biuciszek, które Wolan muzeum swojém nazywa,

(*) Z powodu zdania Bezy i uczniów Kalwina względem przypuszczenia do Synodu książąt i władców, pisze Jurgiewicz szyderczo o Synodzie Wileńskim r. 1588. „Ecce Volane ex Bezae tui doctrina Magnifici Domini Palatini et alii Magnates qui Synodo vestrae nuper Vilnae praesidebant, debebant illis sordidis, ebriosis et adulteris ministris servire, et non praeesse“ str. 144.

(**) Socyn wydał całą rozprawę z Wolanem, dwie swoje odpowiedzi na jego paraenesin zawierającą w r. 1588, pod tytułem: *De Jesu Christi Filii Dei natura sive Essentia, nec non de peccatorum per ipsum expiatione, Disputatio, adversus Andream Volanum, et ad ea quae ipse huic objecit, plenior, altera responsio habetur.* Miejsce druku niewiadome. W przypisaniu téj książki Janowi Kiszce z Ciechanowca staroście żmudzkiemu powiada, że nie rozumie, ażeby z powodu ogłoszenia tych swoich rospraw jakimkolwiek zarzutóm miał uledz, zwłaszcza że pisma Wolana, na które odpowiada, nietylko wszystkich współwierców Socyna, ale jego samego szczególnie dotykają, a od siedmiu już lat publiczności znajome, bez odpowiedzi zostają. Drugie wydanie tego dzieła Socyna wyszło już po śmierci Wolana w Rakowie r. 1627. Typis Sebastyani Sternacii in 8vo min. str. liczb 272, tytułu i dedykacyi kart nieliczb. 4 przy końcu indexu kart 2. Sandius *Bibl. Antitrinit.* p. 69 pisze że ta piérwsza praca Socyna po przybyciu jego do Polski wyszła piérwszykroć z druku r. 1588 in 8vo, ale gdzie nie wymienia.

datowany do Jerzego Schomana ministra kościoła chmielnickiego, chociaż jadem napełniony przeciw Socynowi, nie dał mu wszakże powodu do żadnéj odpowiedzi, jak dawniéj *paraenesis* o które dwukrotnie wojnę rozpoczynał. Drugi do Jana Licyniusza pastora w Iwiu roku następującego 1590 lutego 1 pisany również z téj saméj wsi, okazuje że Wolan chociaż w zdaniu różny, żył jednak w wielkiéj przyjaźni z Licyniuszem, któremu zaraz na czele tego listu oświadcza że list ów był skromnie *et sedato animo* układany. Gdy zaś Licyniusz pokwapił się odpisać na to, Wolan w późniejszym czasie, bo aż 27 kwietnia roku 1591, posłał mu swoję odpowiedź, w któréj roztrząsając rzeczy teologiczne, wspomina że ów głośny w swoim wieku Dudycz był jego wielkim przyjacielem, i że Wawrzyniec Krzyszkowski zięć Licyniusza również dawną miał ku niemu przyjaźń, jako spółuczeń. List ten pisany jest z Wolanowa innéj wsi Wolana, w powiecie Oszmiańskim leżącéj. Jak w innych dziełach, tak podobnie i w tych listach swoich, które nie długo potém razem zebrane wyszły na swiat, Wolan, bardzo wiele nadzwyczajnego talentu, erudycyi i żywości stylu pokazał (*).

Wśród tak mordujących i zawziętych sporów, otoczony mnogiemi nieprzyjacioły, martwiony wielu niepomyślnemi wypadkami dla swego wyznania, znajdował jednak Wolan prawdziwą pociechę i spoczynek w sza-

(*) Epistolae aliquot ad refellendum doctrinae Samosatenianae errorem ad truendam Orthodoxam de Divina Trinitate Sententiam hoc tempore lectu non inutiles. Ab *Andrea Volano* scriptae. Vilnae in officina Coetus Evangelici Vilnensis Anno 1592. Impensis Generosi et Magn. Domini Joannis Schemeti (Szemiota) 4° pp. n. l. 92. Na odwrot. wiersz na pochwałę autora przez bezimiennego. Następuje daléj dedykacya do tegoż Jana Szemiota syna Melchiora niegdyś kasztelana żmudzkiego datowana z Bijuciszek 26 stycznia.

cunku i przyjaźni dla siebie, znakomitéj rodziny Radziwiłłów. Mikołaj Wojewoda Nowogrodzki w którego domu część życia przepędził, zupełnie się jego radami powodował; ale Krzysztof brat tamtego Hetman W. Lit. ściślejszéj jeszcze węzłem przychylności związany z Wolanem, sprawy publiczne kraju z nim roztrząsał, a światła i rad jego zasięgając, nie obcnemu tajemnice stanu w listach powierzał, nakoniec dzieci jego w znajomości świata na dworze swym wychowywał. Jeszcze dotąd, bogate w zabytki owych wieków pamięci godnych, archiwum Ordynacyi Nieświeżskiéj, zachowało dla naszego pokolenia kilka listów własnoręcznych Wolana. Z następującego wyrozumié czytelnik prawdę tego, cośmy teraz powiedzieli.

Andrzej Wolan do Krzysztofa Radziwiłła.

Jaśnie Wielmożny A moi Miłościwy Panie.

Służby swe w łaskę Wm: mego Miłościwego Pana pilnie zaleciwszy, dobrego zdrowia i we wszech sprawach szczęśliwego powodzenia Wm: wiernym a uprzejmym sercem od Pana Boga życzę Wm.

Przytym Wm: swemu Mciwemu Panu pokornie dziękuję żeś mnie Wm: tymi nowinami przez pachole swe a syna mego obeślać raczył, które ja przeczytawszy wcale zasie do rąk Wm: odsylam. Stéj wszystkiéj tragiedyey która się w państwie dzieje nic innego nie vpatruje, iedno że sobie przodkowie naszy niedobrze poradzili, którzy wielkimi państwy i możnościami tych ubogacili, których do skromnego żywota, a ustawicznej prace Pan Bóg powołać raczył. Bo w wielkim dostatku jako prace i urzędu swego zapomnieli, y owszem wykonywać onego jako sobie nienależnego wstydaią się, tak y nie urodziwszy

się drudzy do tego, a długo za partyką chleba biegając, *tam repentinam fortunae mutationem* wycierpieć nie mogą, *fastu ac superbia pleni* wszelaki rozruch i nie pokoi w Rzeczypospolitéj czynią, Więc możemy rzec, co ono jeden mówił *videsne quid faciat otium et cibus alienus?* Bo pokoi i spólną zgodę w Rzeczy Posp. chcieć rozerwać na któréy wszystko zdrowie y całość państw należy, *est hominis deplorati, et proterue otio abutentis.* A co wiedzieć że pan już podobno tak wielkiéy insolentij wycierpieć nie może, więc ich na wojnę wypycha, aby ich tym rychléj pogubił, *et quas injuste possident opes*, z rąk im wytrącił. Bo *in pacata Republi:* a kto im co wydrzeć może, gdyż to sobie *jure communi* w przywilegiu dobrze obwarowali, chyba by *universa Res Pub.* przeciwko nim powstała, *ei in poenam seditionis ac tumultum* odjąwszy im tak bogaty chleb, który ich wierzgać nauczył, tym ich pokarała. Acz widzę że ich przedsięwzięcie podobno się nie poszanuje, gdyż czas sam rady ich otwiera y tych przeciwko nim animuie, w których nadzieje tak bystrze sobie poczynać chcieli. *Utinam tandem fraus se ipsam involuat suisque laqueis implicet.*

Co się dotycze nowin inflantskich, widzę Miłościwy Panie że *consilia* Wm: *alios exitus sortiuntur, quam sperabamus.* Bo postronnego pana nic więcéj zalecić nie ma mimo swe, o jedno *magna aliqua potentiae accessio.* Ale jeśli nam jeszcze y co naszego wydrzeć mają tu się dopiéro *in posterum* ostrzec potrzeba, jako się za cudzym wiatrem goni, gdyż i domowy kachel nas ogrzać może. *Nunc viribus opus et pectore firmo*, y dopiero możności swe pokazać którymi Pan Bóg Wm: obdarzyć raczył. A z tym we wszystkim communikować któregoś Wm: y chęci ku sobie i miłości ku Rzeczy Posp. także y po-

tężności dobrze świadom, chcecieli Mm: abyście ojczyzny swéj *per ludibrium et malas artes* złych ludzi *funditus evertere* nie dali *sed quid ego sus mineruam?* który to do Wm: pisze będąc tego pewien, że lepiéj o tym Wm: obmyśliwać raczysz, aniżeli mnie *vel in mentem venire potest.*

Zatym i powtorze służby swe w Mciwą łaskę Wm: swego Mciwego Pana pilnie zaleçam.

Dan 25 9bris Anno 1590.

Wm: Mciwego M. Pana uprzejmy a powolny służebnik.

A. V.

Zapis listu.

Jaśnie Wielmożnemu Panu a memu Miłościwemu Panu, Panu Wojewodzie Wileńskiemu (Krzysztofowi II. Radziwiłłowi) etc. etc. oddać.

Wszakże nie długi spoczynek zostawili Jezuici Wolanowi. Uważając go za głowę zwolenników Kalwina w Litwie, karcić w jego osobie usiłowali całe wyznanie. Kardynał Radziwiłł władzą i wpływem swym w kraju, dopomagał zamiarom ich całemi siłami a piórem oddanego zupełnie sobie kanonika Jurgiewicza teologiczną ich polemikę podpierał. Ale ten zapalony i zdolny w swoim rodzaju szermierz, nie zawsze na pismiennem ucieraniu się przestawał; owszem nie ustępując w talencie do scholastycznych dysput Jezuitom, również jak oni różnowierców do ustnéj rozprawy wyzywał. Właśnie też w r. 1590 z rozkazu kardynała Radziwiłła, tenże Jurgiewicz przełożył Wolanowi i niektórym ministrom kalwińskim, pewne kwestye kościoła i przedniejszych artykułów wiary tyczące się, do rozwagi i rozstrzygnienia. *Kwestye te*

o *Kacerstwach obecnych czasów* w liczbie 74 zaraz nawet drukiem ogłosił, obiecując w przemowie do samegoż Wolana wydać wkrótce nową zbieraninę jego kłamstw w pewny porządek uszykowaną“ (*). Oburzeni dyssydenci tém zwłaszcza pytaniem: gdzie był ich kościoł przed zjawieniem się Lutra? zrazu milczeniem odpowiadali na to wyzwanie. „Lecz gdy świegotliwy Wolan, jak powiada Jurgiewicz (**), dla swojéj niewiadomości, ze wszystkiemi litewskiemi ministrami oniemiał: owoż nieznany jakiś i kryjący się przed światłem dziennym Kalwinista, zagrożonemu swemu kościołowi chcąc iść w pomoc, a na moje kwestye odpowiedzieć niezdolny, chociaż już nieco szarpnął mię w polskim języku, piędziesiąt dwie innych Jezuitom proponował, lecz bezimiennie i bez miejsca druku.“ Autorem tych kwestyi był jednak, pomimo lekkich wyrazów Jurgiewicza ów sławny ewanielik Grzegorz z Żarnowca starszy naówczas Zborów Litewskich, autor znamienity Postylli. Wojował w tedy

(*) Wyszły one pod tytułem: Quaestiones de Haeresibus nostri temporis *Andreae* Volano et Lithuaniae Ministris, per *Andream Jurgevicium* Canonicum Vilnensem Propositae, jussu etc. Jll. Georgii i t. d. Radzivill i t. d. in lucem editae. Vilnae Anno Domini M. D. X. C. — Broszura in 4° str. liczb. 22. Przemowa: „*Andreae Volano, saniorem mentem*“ pisana Vilnae 1 martii 1590. Już w tém pisemku nie dotyka Jurgiewicz osobistości Wolana.

(**) W dziele swojém: Ad quinquaginta Duas Quaestiones Gregorii Żarnowitae Ministri Calviniani de Ecclesia, eiusque notis ac duratione, Responsio i t. d. Brunsbergae excudebat Joannes Saxo Anno M. D. X. CII. 4to słowa jego własne w przemowie do Alberta Radziwiłła marszałka W. Lit. pisanéj w Wilnie 12 kwietnia r. 1591 są: „Cum vero garrulus Volanus, cum omnibus Lithuaniae Ministris propter suam ignorantiam obmutescerent, ecce ignotus et lucifuga quidam Calvinista, Ecclesiae suae Calvinisticae periclitanti succurrere volens cum meis quaestionibus respondere non posset licet eas non nihil carpat polonica lingua alias 52. Jesuitis proposuit, sed sine nomine authoris, loci vel Typografi.“

i z tym nowym przeciwnikiem Jurgiewicz, niezapominając nigdy wytykać gdzie tylko mógł Wolana. Ale nie przestając na tém niespracowany ów w szermierstwie teologiczném zapaśnik, stosownie do oświadczenia swego w przemowie do Wolana, zaraz na końcu tegoż samego 1590 r. wydał pod nazwaniem *Anatomii* (*) nową refutacyą pism i opinii Wolana. Pismo to Jurgiewicza w XIV rozdziałach zawarte, i Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi Wojewodzie Trockiemu przypisane, jest zbijaniem nie tylko wydanéj w roku 1588 przez Wolana obrony jego Apologii, o któréj jużeśmy powiedzieli, ale razem i wielu innych dawniejszych dzieł jego, przeciw Skardze i Jezuitom pisanych. Sam Jurgiewicz w przemowie, powód do tego pisma wyjaśnia. „Zebrałem, pisze, z tych lub owych ksiąg Wolana pięćdziesiąt trzy najobrzydliwszych kłamstw jego; upominałem tego człowieka żeby się naprzyszłość wstrzymał od nich, a na pojedyńcze przeciw sobie zarzuty wiernie odpowiedział. Ale cóż on zrobił? ani na zarzuty odpowiedział, ani z kłamstw się oczyścił; lecz do poprzedzającego ich zbioru, czterdzieści z górą nowych dołączył. Tymczasem jakaż bezczelność jest tych, co się pokątnie przechwalają, że Wolanowi udało się wybornie mi odpowiedzieć. Dowodzą oni tym sposobem oczewiście, że ani książki

(*) *Anatomia* Libelli famosi et scurrilis Andreae Volani Lwowcoviensis Apostatae, et Praefecti Synagogae Calvinisticae Vilnensis: per *Andream Jurgevicium* Canonicum Vilnensem. Jussu et authoritate Jllustr. et Rever: in Christo patris et Domini D. Georgii D. M. titulis S. Sixti S. R. E. Presbyteri Cardinalis Radziwill nuncupati, Episcopatus Vilnensis perpetui Administratoris etc. in lucem edita M. D. X. C. I. in 4to Broszura bez miejsca druku (ale w Wilnie wydana) i bez paginacyi, z 11¼ arkuszy składająca się; po stronie tytułowéj 3 stronnie wierszy.

mojéj nigdy nieczytali, ani z odpowiedzią Wolana porównać nie starali się. Przystępuję więc znowu przeciwnikowi zajrzeć w oczy.“ Jakim sposobem to wykonał i o co mu chodziło najbardziéj, łatwo osądzi czytelnik, kiedy mu tytuły niektórych przynajmniéj rozdziałów wyliczymy. Piérwszy rozprawia o złorzeczeniach i gadatliwości Wolana, gdzie wylicza jakiemi go wyrazami szkalował w swoich pismach, jak nawet swoim spółwiercom np. Socynowi uwłaczał, a teraz Radziwiłłów i Leona Sapiehę za powrót do kościoła katolickiego, polypami i zmiennemi Wertumnami ośmielił się nazywać. Drugiemu rozdziałowi daje napis o kryjówkach ciemnoty Wolana. W trzecim wraca znowu Jurgiewicz do owego tyle razy powtarzanego zarzutu nieszlacheckiego pochodzenia swojego przeciwnika, do owych piwowarów lwowkowskich; a to dla tego, że Wolan w obronie swojéj Apologii, długą historyą o rodzicach swych był umieścił, zaprzeczając nawet że się we Lwowkowie urodził, gdzie tylko dziecinne lata miał przepędzać. Twierdzenie swe wszakże opiera Jurgiewicz na powieściach ludzkich tylko, dziwiąc się nawet, dla czego Zygmunt August dziadowską Wolanowi potwierdzał rodowitość, jeżeli ją od ojca już posiadał. Ztąd znajduje powód do bronienia podobnego zarzutu, wzajemnie mu od Wolana uczynionego, kończąc takiemi słowami prawdy od S. Chryzostoma wyrzeczonéj, a od Wolana przywiedzionéj: *wolę ażeby się z ciebie chlubili rodzice, niż ty z rodziców!* — Czwarty rozdział mówi o przewybornéj erudycyi Wolana, gdzie mu chciałby odmówić wszelkich nauk szkolnych, a szczególniéj grammatyki: o teologii zaś powiada, że się jéj na książęcych tylko dworach wyuczył. Nie będziemy się zastanawiać nad tém co daléj w rzeczach religijnych mu za-

daje; tu tylko dodamy, że jakiekolwiek były pod tym względem błędne mniemania Wolana, te wszakże obelgi jakich się Jurgiewicz na jego osobę i naukę dopuszcza, prawie wszystkie bezzasadne, obudzają wstręt do ich zapamiętałego autora i więcéj za Wolanem mówią jak przeciwko niemu. Wreszcie wielka nauka, wymowa, talent pisarski i wziętość autora, dziełami jego i samemi faktami dowiedzione wątpliwości niepodpadają. A jakkolwiek Jurgiewicz w uniesieniu swém, Wolana synem diabła nie waha się nazwać (*), chociaż oskarża go, że Tostiuszowi za pochwalne dlań wiersze dukatami opłacał (**): jednakże ani Wolan, pomimo swéj wiary, bezbożnikiem nie był; ani wierszy dla siebie kupować nie miał potrzeby. Pisał je bowiem sam, bez czyjéjkolwiek pomocy chociaż nie mówię do poezyi, ale i do wiersza nie miał zdolności; czego zaraz potém dowiódł, wydaniem łacińskiego pisma rymami pod napisem: *Jgdze na potwarców* z własnéj drukarni, która kiedy niekiedy czynną jeszcze się być zdawała. Czystą łaciną, ale najprozaicznicjszym wiérszem, usiłował bronić tu Wolan przeciw Jezuitom i stronnikom ich rodu swojego, zasług i znaczenia (***).

(*) W Anatomii swojéj w paragrafie ostatnim pod tytułem: „Evangelica mendacia Volani.“

(**) Id. ibid. „Negas (Volane) te duos florenos Hungaricos furi illi Tostio dedisse pro carminibus suis. Sed hoc ex ore suo auditum est, in domo Hans Follcri.“

(***) *Dirae in obtrectatores.* Vilnae in Typographia Volani 1591 4to. Nieznam tego wiersza; *Juszyński* w Dykcyon. poetów pols. pisze o nim: „łacina czysta, ale poezya prozaiczna, na końcu są dwa listy do Wolana, jeden od Sudrowskiego (pastora zborów kalwińs. w Wilnie), drugi od M. J. W piérwszym Sudrowski haniebnie lży niektórych Jezuitów, mszcząc się, że mu zadali, iż był katrem we Lwowie“ i t. d.

Kiedy się nieprzyjaciele Wolana w Wilnie zdawali być zmordowanemi, równie jak on sam, ciągłém onem szkalowaniem siebie i ogłaszaniem nieustannych paszkwilów: tymczasem z innéj strony kraju niespodzianie wypadł, gruntowniejszy nad owe zwady i łajanki osobiste, pocisk, i Wolana i wszystkich różnowierców razem sięgający. Było to pismo znamienitego z cnót, nauki i biegłości w dyplomatyce Stanisława Reszki opata Jędrzejowskiego pod tytułem *Ministromahii* w Krakowie 1591 r. ogłoszone, a wszelkie wzajemne niesnaski, i złorzeczenia Dyssydentów między sobą wykazujące (*). W przemowie już swéj dotknął Reszka między innémi Wolana, wyrzucając Ewangelikom że oni S. Atanazego za oszczercę, a Wolana za prawdomówcę, u siebie poczytują. Ale w samém dziele, cały paragraf przypomnieniu wszystkich skarg Socyna na Wolanowe pisma przeciw niemu poświęcił. Skoro się ta książka Reszki dostała Jezuitom Wileńskim, jeden z nich Piasecki, odbywając pewnego czasu podróż wspólnie z Janem Przetockim krewnym Wolana, gdy do domu jego wstąpił, dał mu ją do czytania. Uczuł Wolan całą wagę zarzutu różnowiercom od autora uczynionego; a i przywiedziona mu na pamięć rozprawa z Socynem ostro

(*) *Ministromachia* in qua Evangielicorum Magistrorum et Ministror, de Evangelicis Magistris et Ministris mutua judicia testimonia convitia, maledicta, irae divae, minae, furiae, proscriptiones condemnatioues, exarationes, et omnibus seculis anathomatismi recensentur per *Stanislaum Rescium* collecta. Cracoviae in Architypographia Regia et Ecclesiastica Lazari 1591 8vo min. str. liczb. 156 tytułu i przemowy kart 6 na końcu karta z sentencyami Platona, na odwrocie znowu miejsce druku wymienione. Przemowa do czytelnika datowana w Jędrzejowie 4 idus martii 1591. Pismo to powtórnie wydaném zostało w Jędrzejowie r. 1592.

przez niego odbyła, niemniéj go obeszła. Jął się więc czynny starzec do pracy, i w następnym roku *zdanie swe o książce Reszki* drukiem ogłosił, odpowiedziawszy na wszystko z wielką dokładnością mocą i zwykłą sobie logiką (*). Ale to małe pisemko było tylko przypadkową pracą Wolana, którego umysłowéj siły, sam wiek przytępić nie zdołał. Nad daleko poważniejszemi on dziełami rozmyślał już od roku, ciągle prawie na starość przesiadując w jednéj z dwóch swoich wiosek, które koło Wilna posiadał. Jedno z nich: *Rozmyślanie nad listem S. Pawła do Efezyan*(**), do najważniejszych pism tego znamienitego pisarza należy. Nie znajdzie już tu czytelnik owych nieprzystojnych, a grubością swą odrażających uczciwą myśl, swarów, owych karczemnych szkalowań powszechną prawie wadą owczesnéj polemiki któréj śladem poszedł Wolan, będących. Poważny i pełen godności ton panuje wszędzie w tym wymownym traktacie moralności chrześciańskiéj, jeżeli

(*) Judicium Andreae Volani de libello quodam Stanislai Rescii, qui inscribitur *Ministromachia*, ad D. Piasecium Societatis, ut vocant, Jesu in Collegio Vilnensi, (godła z psalmów 119 i 109). Vilnae ultimae Dei patientiae Anno M. D. X. C. III. (1593), 4to pp. n. 1. 20. Poprzedza tę odpowiedź ostrzeżenie wydawcy, dla czego się ona stosuje do Piaseckiego. Wolan kończy swoje pisemko prośbą do Piaseckiego, aby rektora swojego i X. Grodzickiego, *quamvis de facie ignotis* pozdrowił. *Ex Biutiseis* 15 Octobr. 1592.

(**) Rzadkie to dzieło ma tytuł: *Meditatio in Epistolam Divi Pauli Apóstol. ad Ephesios*, in qua universae fere religionis christianae compendium discendum proponitur. Autore *Andrea Volano*. Vilnae impensis Generosi ac Nobilissimi Domini D. Joachimis Szveicovscij. In officina Jacobi Marcovicij. Anno a salutis authore 1592 in 4to kart nieliczb. w ogóle 68. Przemowy do Jana Szwejkowskiego i braci jego rodzonych Dawida i Gaspra, oraz do wszystkiego rycerstwa litewskiego naukę czystéj ewangelii Chrystusa wyznającego. Kart 3. Datum in praediolo meo Volano die 3 Junii Anno 1592.

usuniemy nieszczęsne ustępy i napastowania Katolików, których się autor często i bezwzględnie dopuszcza. Dotąd jeszcze śmiało można twierdzić, że ten piękny wykład listu S. Pawła w duchu reformy, mógłby w teologii dyssydenckiéj, jedno z celnych miejsc zajmować; z przemowy zaś do Szwejkowskiego widać, jak wielką ufność i zachowanie posiadał Wolan w obywatelstwie swojego wyznania, pomimo wszystkich szyderstw i potwarzy jego nieprzyjaciół (*). Druga jego praca w tymże samym 1592 r. ogłoszona, miała znowu na celu stronników nauki Socyna. Nie mógł im nigdy aż do końca lat swoich przepuścić Wolan, że z takim uporem reformę Kalwina, za granicę saméj wiary już Chrystusowéj ośmielili się posuwać. Pisał przeciw ich zasadom listy o Trójcy świętéj, które niewiadomo nam jakie wrażenie na samym Socynie żyjącym jeszcze, i spółwiercach jego zrobiły (**).

Tu czas niejakiś pióro niezmordowanego Wolana zdawałoby się spoczywać, gdybyśmy o jego pracach z pomników tylko bibliograficznych sądzić chcieli. Wszakże

(*) W dedykacyi téj wspomina Wolan o związkach swych z Kasprem ojcem Szwejkowskich do których pisze; nieskażoną prawość jego, skromność szczególną, pogodę umysłu i rzadkie męztwo, wychwala, dodając że do zwycięztwa pod Ułą wielce się ów Szwejkowski przyłożył, i że nawet podług pewnéj wieści, sam wódz Szujski od ręki jego poległ: Daléj mówiąc o troskliwości jego, około ich wychowania, pisze, że tegoż Jana Szwejkowskiego miał poruczonego pieczy swojéj przez ojca, i że się z jego dziećmi razem wychowywał. „Te quidem ego puerum, paterni amoris memor in curam et tutelam meam acceptum, sic cum liberis meis informadum curavi, ut quos nunc pietatis fructus in te considero, non inanem meam de te fuisse conceptam spem jure mihi gratuler.“

(**) Epistolae aliquot adversus, Samosatenianos, de Divina Trinitate. Vilnae 1592.

następujący list własnoręczny jego w archiwum Nieświeżskiem dotąd zachowany, zdaje się przekonywać że i rok następny 1593 nie upłynął bez owocu czynności piśmiennéj tego znakomitego męża.

Jaśnie Oświecone Xiąże Panie a Panie moi Miłościwy.

Służby swe w laske Wm. mego M. Pana zaleciwszy Pana Boga proszę aby w dlugi wiek w dobrym zdrowiu Wm. zachować raczył, pospołu y Jéy M. Panią Wojewodziną y ze wszem slawnym potomstwem Wm. ku chwale imienia swego Boskiego, y ku wielkiéj ozdobie Rzeczypospolitéj, czego ia Wm. swemu M. Panu wiernym a uprzejmym sercem życzę.

Wziąłem byl ten umysl przed się abych pospolu i spanem sędzią Novogrockim na te teraźnieysze święta Narodzenia Pańskiego do Nieswiża do Wm. dojachać, a tam się z dobrego zdrowia Wm. mego M. Pana poradowal, ale iż nam te sprawe dano, że za odjachaniem Wm. z Nieswiża nie mieliśmy Wm. zastać, musieliśmy się pozatrzymać a na inszy czas tę drogę swą odłożyć. *Jednak tym czasem ten mały a blahi script swoi do rąk Wm. posylam*, którego argument gdy s zczytania Wm. wyrozumieć będziesz raczył, mam za to że to Wm. odemnie jako namniejszego służebnika swego wdzięczność przyjąć będzież raczył, jako Pan moi Miłościwy:

Zatym y powtóre służby swe w miłościwą łaskę Wm. mego M. Pana pilnie a pokornie zalecam.

Dan z..... 23 Decembr. Anno 1594.

Waszéy Xiążęczéy M. uprzeymy y powolny służebnik
Jendrzey Wolan.

Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu a Panu Jego M. Panu Mikołajewi Krzysztofowi Radziwilowi wojewodzie etc. etc. panu miłościwemu.

Nie wiemy wprawdzie jaki to był *skrypt* Wolana, który Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi na Boże Narodzenie posłał i czy był drukiem ogłoszony: wszakże ślad niezaprzeczony został ciągłéj jego pracowitości i stałego działania w utrzymaniu zasad nauki Kalwina i praw jego wyznawców w kraju polskim. Ta gorliwość była powodem, że mu Luteranie zaczęli wyrzucać, iż usiłuje zrywać ugodę między dyssydentami na synodzie Sandomirskim dokonaną (*). Z drugiéj strony płodny ów polemik Jurgiewicz, nie przestawał swojémi pismami napastować sędziwego Wolana. Jednakże dzieło jego w roku 1594 przeciw czynnościom synodu Sandomirskiego wydane (**), chociaż w każdym wiérszu ścigało i najściśléj nicowało opinie Wolana i Łasickiego, nazywając ich najsławniejszémi Kalwinami w Litwie, a piérwszego, Archiministrem wszystkich: żadnéj przecie osobistości już więcéj dotykać nie śmiało,

Badania późniejsze odkryją może, jakie były prace pismienne znamienitego męża, którego żywot uczony skreślamy, albo co za powód miał pięcioletniego prawie milczenia? Dzieje bowiem bibliografii i literatury naszéj o żadném późniéj piśmie Wolana drukowaném aż do r. 1600 nie wspominają, a z innych źródeł nie udało mi

(*) Sławny w swojéj epoce Minister Ewanielicki Erazm Gliczner zarzut ten zrobił na Synodzie Toruńskim r. 1595. *Ob.* Łukaszewicz *o Kościołach braci Czeskich*, str. 148.

(**) Bellum quinti Evangelii in quo contra Larvatam Harmoniam Genevensium et Fucatum Consensum Sendomiriensem clarissime ostenditur, nullam esse apud Evangelicos nostri temporis Fidei unitatem vel certitudinem, *per Andream Jurgevicium* Can. Vilnens. Vilnae, Christophorus Volbramensis. A. D. CIↃ.IↃXC.IV. (1594). 4to. stron liczb. 121, przemowy i wiérszy „in Harmoniam Genevensem" kart nieliczb. 3. Przemowa do Leona Sapiehy sławnego Kanclerza W. Lit. datowana z Wilna 10 Julii 1594.

się, najmniejszéj o nim powziąść w tym przeciągu czasu wiadomości. Jeszcze go nawet w roku 1599 zaczepiał Jurgiewicz (*), ale nie zdaje się żeby Wolan odzywał już więcéj przeciw temu nieubłaganemu osoby i pism swoich przeciwnikowi. Również nie znajdujemy nigdzie, dotąd przynajmniéj, jaki był wpływ starego Wolana na sprawy głośnego w tymże roku zjazdu teologów dyssydenckich z greckiémi w Wilnie, oraz na walną ich dysputę w tymże czasie z Jezuitami, na których czele Szmigielski uczony Jezuita występował (**). Dopiéro w 1600 roku znajdujemy znów ślady obudzonéj na nowo czynności umysłowéj Wolana, a to z taką mocą i tęgością, jakby sędziwe lata żadnego na tę potężnie uorganizowaną głowę wpływu mieć nie mogły.

Wiadome są z dziejów naszych owe smutne zatargi o opiekę i małżeństwo Zofii Olelkówny księżnéj Słuckiéj, między Radziwiłłami a Chodkiewiczami przy końcu wieku szesnastego wszczęte, i długo z naruszeniem spokojności publicznéj w Litwie przeciągnione. Wolan żywo czując całą klęskę kraj dotykającą z tak smutnéj niezgody domowéj między najświetniejszémi jego podporami

(*) W pismie swojém: *Quinti Evangelii Professores* antiquissimi et celeberrimi *Nullus et Nemo*, qui in Ecclesia mathematica, fugitiva, latitante incognita et invisibili protestantium usque ad Lutherum, Zvinglium et Calvinum latuerunt e tenebris eruti. Per *Andream Jurgevicium* Canonicum Vilnensem. Vilnae excudebat Daniel Lancicius. An. Dni 1599. in 4to. str. 112. Przemowy do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła kart 2. Autor na str. 2 wspomina, że Wolan *ad huc vivit.*

(**) Zajmujący bardzo opis tego zjazdu znajduje się w spomnionėm już a nader szacownėm dziele Łukaszewicza *o Kościołach braci Czeskich*, str. 174, gdzie jest także wyłuszczony powód do jednoczasowéj dysputy z Jezuitami, o któréj wypada porównać to, co mówią Węgierski w swojéj Historyi kościołów reform. słowiańs. p. 147 i Rostowski Soc. Jes. Histor. p. 202.

wynikłą, będąc prócz tego przywiązanym domownikiem Radziwiłłów a razem Jana Chodkiewicza spółwiercy swojego przyjacielem, w uniesieniu obywatelskiéj gorliwości, nie wahał się publiczny głos podnieść, zagrzewając do pożądanéj od wszystkich zgody, obie tak sławnych imion rodziny. Ale ta jego: *Mowa do dostojnych Radziwiłłów i Chodkiewiczów* w r. 1600 w Wilnie drukiem ogłoszona (*), nie samego tylko dowiodła obywatelstwa w Wolanie; wymową bowiem, zacnością wyrażeń i pięknością języka łacińskiego, równie jak wówczas, dziś jeszcze ująć każdegoby mogła. Tegoż samego roku smutny także wypadek dotknął wszystkich członków ewanielicko-reformowanego wyznania w Litwie. Stanisław Sudrowski Pastor zboru Wileńskiego, uczony i wzięty między swojémi człowiek, a Wolana osobisty przyjaciel, może nawet i krewny, umarł w Wilnie roku 1600. Wolan który wielką jego naukę i przymioty osobiste uwielbiał, a cnoty w nim publiczne widział za życia, chciał mu oddać hołd jego pamięci po zgonie. Ułożył zatém pochwałę pogrzebową (**), którą potém drukiem nawet ogłosił(***). Był ten Sudrowski przedmiotem wielkiéj nienawiści, dla Jezuitów i ich stronników.

(*) Oratio ad Illustres Radivillos et Chodkievicios. — A. W. (t. j. *Andreas Volanus*) Vilnae, per Ulricum et Salomonem Sultzeros. Anno Domini M.D.C. (1600), broszura z 6 kart nieliczbowanych złożona. Sign. A. 2. — A. 5., po karcie tytułowéj, na czele piérwszéj stronnicy przy zaczęciu mowy drugi tytuł: „ad Illustres Radivillos et Chodkievicios, ad mutuum praelium et pernitiosum certamen se separantes, oratio.“

(**) „Quomodo Volane triumphare potuisses? si in funus magni illius viri (Sudrovii) funebrem conscripsisses laudationem.“ *Ob. Joannis Bobola ad orationem Andr. Volani Responsio.*

(***) Nie znamy w druku téj mowy, ale z kilku wzmianek teraz przywiedzionego Boboli, przekonywamy się o jéj bycie.

Jurgiewicz, Wargocki, Naramowski, czci mu żadnéj nie zostawują, osławiając pochodzenie jego, osobę i pamięć najczarniejszémi obelgami. Sowicie im oddał wprawdzie na lat kilka przed śmiercią zapalczywy i nader wymowny Sudrowski; lecz Wolan w pochwale jego, pomścił się jeszcze okropniéj, powstając podawnemu na całą hierarchią kościoła. Nie mogli tego zamilczeć oburzeni znów Jezuici, choć już oddawna zaniechali niepokoić w starości Wolana. Wysadzili więc na zbicie téj jego mowy przed publicznością, młodego z grona akademii Wileńskiéj Jezuitę Wojciecha Rościszewskiego, który ukrywszy się pod przybrane nazwisko Jana Boboli, wydrukował odpowiedź przeciw Wolanowi (*). Należy ona, wyjąwszy argumenta teologiczne, do ckliwego szeregu owych niezliczonych paszkwilów, któreśmy przebiedz teraz mieli wytrwałość. Ród Wolana i owe piwowarstwo Lwowkowskie, niebiegłość w praktyce teologicznej, wszystko tu jest znowu na plac wyprowadzone, a zwyczajem owczesnym epigramatami imie jego szczypiącémi okraszone (**).

(*) Ad orationem Andreae Volani, qua et errores in Ecclesia Romana, si Diis placet, repraehendit et pontificem ad deserendum pontificatum adhortatur, *Joannis Bobola* in Academia Vilnensi Societatis Jesu Studiosi *Responsio*. 4to. arkuszy 5½ nieliczb. sign. Aiij—Fij. i ½ arkusza wiérszy na Wolana. Na odwrocie tytułu trzy się znajdują: *Epigramma in Volanum*, które podpisał *Gratianus Gymnicus Vildensis*. Na końcu tego pisma są umieszczone 14 autorów wiérsze na Wolana, a między niémi Jana Sapiehy i Abrahama Wojny.

(**) O tonie tego pisma Boboli można mieć wyobrażenie z tego, że np. w jedném miejscu mówi o niém: „iż tak o scholastycznych dysputach sądzić może, jak wilk o gwiazdach, albo koza o pieprzu. W innem znów miejscu odzywa się z tém do Wolana, że gdyby za każdém jego kłamstwem ząb mu jeden wypadał, oddawnaby żadnego nie miał“ i t. p. Między wiérszami na końcu umieszczone

Ostatnie lata kłótliwego życia Wolana, pomimo sędziwości wieku, nie przeszły jednak bez zatrudnień pisarskich. Już w r. 1604, nie wiémy czém pobudzony, czy samym tylko interesem dobra publicznego, czy niechęcią swą może do katolickiego duchowieństwa, *mowę o wojnie przeciw Turkom* w Niemczech drukiem ogłosił (*). Nie mogąc dać żadnych szczegółów o tém nieznajomém nam pismie, zwracamy się do dwóch innych, którémi Wolan, można powiedzieć, zachód życia swego literackiego znamienicie przyozdobił. Szczególniéj piérwsze: *O książęciu i cnotach jemu właściwych* (**), na ten hołd zasługuje. W niém rozszerzyć wprawdzie tylko się starał, dawną swoję mowę do Senatu, którą po śmierci Zygmunta Augusta, o wyborze nowego króla ogłosił; ale to wszystko co znowu powiedział o przymiotach panującego i znakomitszych publicznych mężów, pełne jest rozsądku, wytrawionéj nauki i ujmującéj żywości. Druga jego praca już zupełnie teologiczna, ale jedna z ważniejszych i więcéj rozumowanych, chociaż małéj objętości, świadczyć będzie przynajmniéj o tęgości władz

mi jest wiérsz Łukasza Krasnodomskiego, który żartuje z Wolana, że miasteczko od swojego nazwiska *Wolanowem* nazwał: powinienby raczéj *Piwanowem* od professyi rodziców swych mianować.

(*) Oratio sive consilium de bello contra Turcas movendo. Eisleben, 1604. Wiadomość tę wyczerpnąłem z nader ważnego i ogromnego bo w 90 tomach zawartego dzieła encyklopedycznego, które pod tyt. *Grosses vollstaendiges Universal-Lexicon* etc. wyszło w Lipsku i Halli r. 1746.

(**) De Principe et propriis ejus virtutibus authore *Andrea* Volano. Dantisci. Excudebat Martinus Rhodus, anno M.D.C.VIII. (1608). 4to. pp. n. 1 7. 2. na odwrocie na pochwałę autora Epigramma i anagramma przez Jana Rybińskiego Equ. Pol. Poet. Reg. Laur. inclyto Heroi Goraiscio a Libellis. Następuje dedykacya do Piotra Gorajskiego.

umysłowych Wolana pomimo tak podeszłego wieku (*). Już nie żyli w ówczas starzy Radziwiłłowie Mikołaj i Krzysztof mecenasi jego, ale w synach ich znalazł sędziwy mąż też same orędownictwo i tę życzliwość ku sobie, jaką w rodzicach wzbudzić potrafił. Jednego z nich wszakże ściślejszy węzeł przyjaźni łączył z Wolanem. Był to Janusz książę na Birżach, Dubinkach i Słucku, żonaty z księżniczką Brandeburską, i gorliwy zwolennik nauki Kalwina. Znalazł się jeszcze jeden list własnoręczny Wolana, pisany do tego pana gdy za granicą podróż odbywał, z przesłaniem mu owego dzieła ostatniego, o którém tylko cośmy mówili; list, który i ze względu wypadków publicznych owéj epoki, zasługuje na przytoczenie go dosłownie.

»Ilustrissime Princeps ae Dne
Dne: Observantissime.

»Isz potrafiłem na tak pewnego posłańca, a służebnika WM:, Pana Grosa, który tam jachał ku WM. niechciałem tego zaniechać, abych krótkim pisaniem swym zdrowia WM. mego Miłościwego Pana nawiedzić niemiał. O które iako zawsze Pana Boga proszę tak abych ieszcze w tym zdrowiu WM. oglądać mógł, pókisię *compages senilis corporis* nieroztargnie, wiernie sobie tego życzę. Na ten czas cobych sam z tych krajów naszych ku WM. swemu Mciwemu Panu pisać miał nic innego nie mam, iedno to że Król Jego Mość Pan nasz Sam do Litwy przyiachał, snać *non alio consilio* ieno żeby do Moskwy na woynę iachał wpatruiąc tę pogodę że Moskwa roztargniona a to *mutuis dissidiis* Szujskiego

(*) De Caecitate et poena Ecclesiae. Hanau 8vo.

Kniazia Moskiewskiego, a tego zmyslonego Dimitra, który do tych czasów *sub ficto titulo*, o to tam nie mało ludzi zaczągnął, a żołnierstwo nasze za niego się wzięło, iako za prawdziwego Dimitra. To iest Pan Bóg wie *quem tandem exitum haec res sit habitura*, gdysz Król Jego M: *non publico consilio sed privata autoritate* tę woine zacząć chce, a tylko *praecario* na poczty się y ratunki zdobywa. A Jego M. Pana Trockiego y Książęcia Krzysztofa braci WM: sam ieszcze nie widać y Pan Bóg wie do czego się pochylić będą chcieli. Ja tylko o to Pana Boga proszę ahyś WM: w dobrem zdrowiu do oyczyzny swey zwrocić się raczył, *et laborantem Patriam* ze wszelkiey trudności dzwigać raczył, gdyż *non ad modum utilis neque honorifica peregrinatio est his quorum gloria domi illustris esse potest.* Pana Boga tedy proszę aby WM: do nas przyprowadził używaiąc tych wszystkich darów, którymi y chwała Boga y Rzeczypospolita mogła być rozmnożona z nieśmiertelną sławą WM: y wszego Zacnego domu WM:. Ja na ten czas abych cokolwiek w winnicy Panskiey pracował, będąc iusz prawie na schyłku żywota swego napisałem ten malutki *script inter caetera scripta de caecitate et paena Ecclesiae*, który Bartolomeus Kiekermanus dal w Niemczech wydrukować, który WM: swemu Mciwemu Panu posyłam. Napisałem był y *oratio na przywitanie Króla Jego Mci:* ale isz *videbatur res invidiosa* musiałem się z nią zadzierżeć, bom napisał że *nulla spes perpetue pacis et tranquillitatis* poki sprawe y Królestwo Antikristowe będzie trzymał, nie chcąc *liberam confessionem sanctae fidei et religionis* poddanym swym zatrzymać. Jesli jeszcze Jacobus Grineus tam w Basilei *in decursa aetate sua vitali fruitur aura*, Proszę WM: swe-

go Mciwego Pana, abyś WM: któremu Pacholęciu swemu imieniem moim onego pozdrowić rozkazać raczył. A iesli mnie WM: iusz żywego za przyiechaniem swym zastać nie będziesz raczył, pokornie proszę abyś WM: potomstwu moiemu Miłościwym Panem być raczył.

Xięznie Jey Mości Pauiey Podczaszyney, Paniey Małżonce WM. pilnie a pokornie służby swe zalecam.

Dan z Wilna D. f. Petri Pauli A. 1609.

WM. Xiążęcey Mciwego Moiego Pana
uprzeymy y powolny
Służebnik
Jendrzey Wolan
manu propria.

Zapis listu:
Illustrissimo Principi ac Dno Dno Janussio Radivillo Duci in Birże et Slucko etc. Pocillatori Mag. Duc. Lit. Dno Meo observandissimo.

Z tego listu widać oczewiście, jak mocno dokuczała różnowiercom polskim intolerancya Zygmunta III powodującego się za daleko posunioną gorliwością Jezuitów. Chciał Wolan już przy zachodzie czynnego życia, przemówić jeszcze do serca tego króla, i w interessie współwyznawców, ku pomnożeniu pokoju i pomyślności kraju, trafić do jego przekonania. Lecz mała jak się pokazuje nadzieja otrzymania pomyślnego skutku, wstrzymała starca od szlachetnych zamiarów. Śmierć wreście zakończyła wkrótce pasmo pracowitych dni tego myślącego człowieka. Umarł 6 stycznia r. 1610 we wsi swojéj Bijuciszkach w 80 roku życia, pochowany tamże aż 14 marca t. r. Jeszcze przy zawarciu powiek tego sławnego przeciwnika Jezuitów, zabrzmiały ich nieubłagane głosy nanowo przeciw niemu, w odpowiedzi jednego

z teologów tego towarzystwa Fryderyka Bartszcza: z powodu mowy Wolana zachęcającéj do powrotu ku Zwingliańskiéj nauce odpadłych od niéj do wiary katolickiéj obywateli. Odpowiedź ta jeszcze w r. 1588 napisana, dopiéro aż w r. 1610, jakby jaka złowieszcza pieśń na grobie nieprzyjaciela ukazała się w druku (*). Co większa! obelgi i złorzeczenia niebacznych nieprzyjaciół, i za grobową deską ścigały znamienitego Wolana. Kasper Cichocki, a może pod tém nazwiskiem ukryty Jezuita Sawicki, w swoich *Rozmowach Osieckich* (**) cały prawie rozdział wznowieniu wszystkiego co tylko dawniéj na oczernienie sławy tego męża napisano, poświęcił. Ale próżne były usiłowania, bezsilna zawziętość wszystkich nieprzyjaciół Wolana. Imie Wolana pod względem prawego charakteru, obywatelstwa, wielkiego rozumu i talentów, zostało niepoślakowanem; a dla życia umysłowego jakim się odznaczył, i wpływu jaki na swój wiek wywierał, dosięgło niepospolitéj sławy. Co się

(*) Brevis ac Solida Responsio R. P. Friderici *Bartscii* Braunsbergensis e Soc. Jesu Theologi. Non esse quod quenquam peniteat à Zwinglianorum coetu ad Catholicam Ecclesiam rediisse. Ad *Andreae Volani* Lwowcowii orationem, qua homines omnium ordinum in M. D. L. à Zwinglii secta conversos, ad pristinos errores revocare conabatur. Ante annos quidem plus minus viginti ab auctore conscripta, sed jam primum in Germania in lucem edita: Permissu superiorum, Sumptibus Antonii Boetzeri et Pr. Jac. Mertzenich. Coloniae Agrippinae, Anno 1610 8vo min. pp. III. W ostrzeżeniu do czytelnika Bartszcz położył datę 1588 r. Na samym początku swojéj odpowiedzi namienia, że Wolan pismo swoje wydał wczasie bezkrólewia po królu Stefanie. Na końcu dodany jest rozbiór wiérszy *Joannis Casanovii de Casanau* Equitis.

(**) Alloquiorum Osiecensium siue Variorum Familiarium Sermonum Libri Quinque etc. authore *Caspare Cichocio* Canonico et Parocco Sandomiriensi. Cracoviae in officina Basilii Skalski 1615. — Ob. Caput XV. p. 522 sequen.

tycze mniemań jego religijnych, a nawet błędów jakim mógł uledz: z temi stanął już dawno przed najwyższym trybunałem. Tam go osądzą i tam tylko sprawę z sumienia swego zdawać będzie. Tymczasem życie Wolana przeszło dosyć pomyślnie. Dostatek bez zbytków zamieszkał w jego domu, znaczenie i powaga razem ze sławą literacką otaczały go za domem. Nauka, wpływ i towarzyskość jego, usłały mu drogę połączenia się z przedniejszemi domami szlachty Litewskiéj. Trzy jego żony piérwsza Niemstówna herbu Poraj z Wileńskiego, druga Oborska herbu Abdank, trzecia księżniczka Żyżemska, wniosły mu znaczne posagi. Liczne potomstwo otoczyło sędziwego Wolana. Z piérwszych dwóch żon miał córki, z których jedna Zofia z wdzięków i przymiotów swoich słynęła. Do wielbicieli jéj należał ów głośny swojego czasu Sudrowski, a może nawet był jéj mężem. Inna z córek Wolana była za Tomaszem Ostrowskim. Z Żyżemskiéj trzech mu się synów urodziło: Piotr Podkomorzy, Jan Chorąży i Tomasz Marszałek Oszmiańscy. Ostatni nawet dwa razy posłował na sejmach, *Pacta Conventa* Władysława IV podpisał i był Starostą Krewskim(*). Plemie Wolana z jego i z brata jego Jakóba, szeroko rozrodzone, przeszło jako szlachta herbu Lis, na mocy indygenatu od Zygmunta Augusta Jędrzejowi nadanego, w Mińskie, Krakowskie i do Inflant. Dotąd jeszcze potomkowie jego, trzymając się zawsze wyznania reformowanego, żyją w Wiłkomierskiém i na Żmudzi.

Jakkolwiek usilnie staraliśmy się poodkrywać wszystkie płody pięknego pióra Jędrzeja Wolana, czynność je-

(*) Vol. Leg. III fol. 811 rok 1633 — i fol. 951, rok 1638. — Niesiecki T. IV.

dnak umysłowa tego znamienitego pisarza w łacińskiéj u nas literaturze i obfitość prac jego, tak były nadzwyczajne, a z drugiéj strony rzadkość dzieł przezeń wydanych tak wielka, że jeszcze nie mało ich zapewne zostało w ukryciu. Emmanuel Vega np. w swoich *assercyach* teologicznych przywodzi jakieś pismo Wolana o *Obrazach* (Liber de Imaginibus); Siarczyński wspomina o wierszu jego *Radiwilias in Laudem Nicolai Radziwill*, i o drugim podobnego rodzaju *Apologia ducum Radziwill.* Cudzoziemscy biografowie liczbę domysłów w tym względzie więcéj jeszcze pomnażają (*). Zostawujemy to do wyświecenia pisarzom dziejów reformy religijnéj u nas, których znakomita i niejedna zapewne karta Andrzejowi Wolanowi poświęconą zostanie. Dopełnić ma tego niebawnie uczony Józef Łukaszewicz tyle razy od nas wspominany, a zebraniem materyałów do tak walnéj pracy usilnie trudniący się. Tam dopiéro wpływ rzeczywisty Wolana na epokę jego pod wszystkiemi względami, oceniony będzie, tam się okaże jak ten znamienity człowiek przyczynił się do reformy jak ją w swoje pisma przelał, i jakie niemi wrażenie zdziałał na umysłach swoich spółziomków.

(*) W wyżéj przywiedzionym: *Grosses Vollstaendiges Universal Lexicon*, Wolanowi przyznane jest dzieło: *Animadversiones in bibliotheca fratrum Polonorum* p. A. V. i. e. *Andream Volanum* Amstelodami 1681, in folio.

WYJĄTKI
Z PODRÓŻY PO EGIPCIE
ODBYTEJ W ROKU 1839

przez

Władysława Wężyka.

RZUT OKA NA WSCHÓD.

Wschód — ten starszy brat Zachodu, z starości jest teraz w dzieciństwie. — Nim nowe konary wypuści, trzeba ażeby zupełnie stary pień spruchniał!

Islamizm i jego przytępiające zasady przyspieszyły bez wątpienia to zbutwienie. Przedstawia on teraz widok rozległego cmentarza, po którym się wznoszą gdzie niegdzie wspaniałe grobowce, których myśl nie jest już czytelną dla żyjących na nim istot.

Interes osobisty zbliżył od pewnego czasu mieszkańców Europy, do tych niegdyś sławnych, teraz nieszczęśliwych brzegów! Ztąd wyniknie z czasem odmiana w wyobrażeniach i zwyczajach, tak jak za przyniesieniem lampy rozpędzić się muszą koniecznie nocy cienie. — Ale ta odmiana, gruntownie, nie zaraz nastąpi! — Tém bardziéj, że bracia z Zachodu, przybiwszy po długim przeciągu czasu do tego brzegu, zamiast wlać ducha w konającego i przywrócić go do życia, — myśleli tylko dotychczas o korzyściach! — Ta odmiana nastąpi z trudnością, gdyż aby posiać, — trzeba zorać wprzódy, a niebiegli siejbiarze rzucają ziarna na gnijące

korzenie, z którémi ono zgnić musi lub na chwast się przemieni. — Pomijając wielkie moralne nauki, które możemy wyciągnąć z upadku państw wschodnich, których sławne niegdyś dzieje, zdumiewały nieraz naszych poprzedników w wiekach gdy oni jeszcze byli nieledwie w barbarzyństwie; pomijając zwycięztwa tych Persów, co za Cyrusów, Kambizesów, Daryuszów, Xerxesów, pasowali się tak długo z najpotężniejszym i najcywilizowańszym w ówczas narodem, z Grekami!!.. Pomijając tych Kartagińczyków, walczących późniéj z drugim najpotężniejszym narodem z Rzymianami, i sławę tych Arabów, którzy przechowywali jak ogień święty oświatę starożytnych, a naukami i doskonałością sztuki wyprzedzili znacznie mieszkańców Zachodu, gdy mieczem zawojowali na nich część południowych krain, czyniącą ich wraz z posiadłościami na wschodzie najobszérniejszém państwem; inną jeszcze ważniejszą możem znaleść korzyść w zgłębianiu historyi wschodniéj!

Rzućmy tylko okiem na stan obecny państw wschodnią część kuli ziemskiéj składających...

Od saméj ciaśniny Gibraltarskiéj (za którą moglibyśmy jeszcze sięgnąć ręką i pod ważącém się od tak dawna przesileniem, znaleść dzikość i żądzę piętnujące wschodniego mieszkańca w kraju tak stosownie przez P. Pradt Turcyą Chrześciańską nazwanym, ujrzemy najprzód, po nad brzegami morza Srodziemnego, biédne miasteczka bez handlu i przemysłu, niszczejące jak pod rdzą żelazo. Te kraje należą do wielkiego państwa Marokańskiego, co za pustynią zamieszkałą przez dzikich Nomadów, gdzieś tam za Atlasem, od licznych wieków jak stary grzyb mchem porasta, nie troszcząc się wcale o ważne kwestye towarzyskie od półtorasta lat blisko

wnętrzności zachodu poruszające; o godność człowieka, o prawa, o prawdziwe wyobrażenia o rzeczach, o postęp w rzędzie fizycznym, umysłowym i moralnym. Idąc daléj brzegiem morza, widzimy stepy Algeryi. Tam od lat kilkunastu, toczy się walka krwawa, pomiędzy Frankiem, co z ogniem i mieczem zanosi w te kraje oświatę, a dzikim lecz mężnym mieszkańcem zahartowanym w obozowém życiu, któren mając w sobie wrodzone wyobrażenia o własności i niepojmując jakiém prawem, ludzie innego niż on koloru i wyznania narzucają mu się za panów, naruszają jego spokojność. — Smutny to widok! I choć tu wojna jest koniecznym i przyspieszającym *środkiem, cel* ją tylko w przyszłych cywilizowańszych wiekach usprawiedliwiać będzie!

Daléj przesuwa nam się przed oczyma ruina Kartaginy i cień dumającego nad nią Mariusza! — Za nią stepy obszerne i białe pustynie Libijską zwane. — Mieszkańcy w nich tak rzadcy, jak na powierzchni spokojnego morza bałwany gdzie niegdzie przesuwające się po płaszczyznie. — Ich historya, historya jednego człowieka! i wiele imion rozmaitych pokoleń.

Daléj wśród piaszczystych przestrzeni, jak zielona wstęga na białéj szacie, długi a wązki łan Egiptu, środkiem którego płynie jak źródło obfitości, rzeka najwspanialsza Nilem nazwana... rzéka trójkolorowa! rzéka, któréj obfite brzegi zamieszkałe przez różnofarbnych ludzi i przybrane w niebotyczne piramidy i wzniosłe ruiny!. któréj wewnętrznym mieszkańcem zwierz najstraszliwszy, krokodyl!.. któréj źródło nieznane dotąd, wychodzi gdzieś tam z gór Xiężyca (*). Kraj niegdyś bogaty,

(*) Tak nazwanych.

oświecony i szczęśliwy, dziś wycieńczony, i na wpół-martwy.

Daléj za pustynią za morzem Czerwoném Arabia, Syrya, Palestyna!.. Ziemia niegdyś obiecana, dziś przeklęta! — Ruiny miast żydowskich, miast Fenicyjskich, miast Greckich, miast Rzymskich.... A tylko wszędzie ruiny! — W głąb' się zapuszczając, z jednéj strony zatrzymamy nasze kroki za morzem Czerwoném, w krajach już dzikich... Za Abissynią, niegdyś wyznającą wiarę chrześciańską — dziś już prawie bajeczną! — i nie pójdziemy daléj... boby nas zjedzono! Z drugiéj strony przybijem do zatoki Perskiéj i przedarłszy się przez kraje zniszczone, nieszczęśliwe, przez miasta na wpół ochydne, na wpół wspaniałe przez stosy ruin zdumiewających, nie poznamy dawnéj monarchii Cyrusa! ale poznamy tęż samę cechę jaką widzieliśmy naznaczone, już wszystkie te inne kraje od ciaśniny Gibraltarskiéj, to jest: — przesąd, gnusność, nasycenie gwałtownych i zwierzęcych namiętności, degradacyą i nędzę, — te nieodstępne towarzyszki Islamizmu. — Indye, już inny widok przedstawiają oczom naszym; zobaczymy, jakby ogród obfitujący w morwowe drzewa, na których krocie jedwabników z swego zamożnego łona, snują nić kosztowną, którą zagarnia z pospiechem ręka pojętnych robotników, co zawitawszy już od dość dawna w te strony, umieją wyciągnąć korzyść z bogactw, które do czasu ich przyjścia w stanie martwym leżały. Już tu czuć się daje, starcie myśli z materyą. — Czy to wpływ, mniéj tamującéj postęp rzeczy, wiary Brahama, czy téż wypływ dawniejszych stałych stosunków z Zachodem, któren niejako starał się umieścić swoje letnie pałace na tych brzegach, czy skutek zbawiennych i ciągłych usiło-

wań przykładnych Missyonarzy, już inném oddycha się w tych krajach moralném powietrzem! — Ich mieszkańcy, są wprawdzie zbyt dalecy jeszcze od oświaty i szczęśliwego bytu, lecz są w stanie tworu, którego Pigmalion obrabia już ciało, a jakaś zorza, poprzedniczka rozlewającego się stopniowo życia, już przebijać się zaczyna przez zlodowaciałość marmuru. — Tam daléj zamknięte hermetycznie, jak w klatkę, olbrzymim murem Chiny, zdumiewają nas tym nienaturalnym stanem, któren samowolnie i z namysłu obrała sobie od tak dawna, jedna wielka cząstka społeczeństwa, odosobniając się zupełnie od innych. Zdumiewa nas ich znajomość pierwotna wszystkich zatraconych lub niedawno odniesionych zwycięstw rozumu nad materyą i wysileń sztuki! — Zdumiewa nas ludność niezliczona, a jednak nie żądająca od nikogo niczego, unikająca prawie wszelkich, zaczepnych szczególnie wojen; — a to już od tak dawnego czasu! Zdumiewają głębokie prawdy jéj moralistów i filozofów, które przypadkowo doszły aż ku nam, na swych zwodniczych skrzydłach! Zdumiewa rozsądne postępowanie tych, co zasiadają na jéj kosciosłoniowym tronie! Zdumiewa zupełnie odrębny skład twarzy!.. I zdumiewać się tylko możemy, gdyż przejrzyć i przerzucić stronnice ich prywatnego i publicznego życia, dziś jeszcze niepodobna! Dziwić się i ubolewać tylko możemy nad tém samowolném odłączeniem się od społeczeństwa tak znacznéj jego części. — Naganiać jednak to postępowanie, nie mamy zbyt prawa, jeśli pomniemy, że dotychczas nie słowa pokoju i przyjaźni, ale zatrucie moralnego ich bytu lub trucizny ciała, zawsze wraz z nami do portów tego spokojnego kraju przybywały.

Zostawiając swemu przeznaczeniu to dziwne i tak liczne mrowisko, tę oranżeryą, w któréj promienie palącego słońca, padając na szklanne zamknięcia, od tak dawna przyspieszyły dojrzenie rzadkich owoców, mających zgnić i nieodrodzić się, lub służą tylko innym roślinom pod témże szkłem swój sztuczny byt odbierającym na to aby z całego ziemskiego ogrodu dla siebie tylko pożyteczne ściągały soki; idźmy daléj w mniéj już zajmujące strony! — Przebiegnijmy szybkim krokiem przez *Tartaryą*, któréj dziki mieszkaniec wysyssa jeszcze do dziś dnia kobyle mleko, jak za błogich czasów Gingiskana,—przez spustoszoną *Armenią*, któréj niewdzięczne dzieci odrębną naznaczone cechą od innych wschodnich narodów, odgrywały nieraz tak znaczną rolę na tronie Bizantyjskich Cesarzów, lub późniéj w przysionkach Ottomańskich Sułtanów, — przez Armenią, któréj mieszkaniec wszędzie rozkrzewia przemysł, oprócz w swéj ojczyznie; rzućmy okiem w głąb' najpiękniejszych co do kształtu fizycznego ludów — wśród Czerkassów i Giorgianów, przestrzenie między Tygrysem a Eufratem zajmujących, ludów niemających ani pisma, ani historyi, oprócz poetycznych tradycyi słownych, ale zachowujących święcie czystość obyczajów pierwotnych czasów, a przytém nieszczęśliwych; zastanawiając się nad brzegami morza Czarnego, skierujmy nasz lot w lewo ku stronom tak sławnym w historyi bajecznéj, i w średnich wiekach, — odwiedźmy zburzoną Troję, któréj nam zaledwo wskażą ślady miejsca bitew Alexandra Wielkiego; Barbarossy i t. d., miasta w których istniało niegdyś siedm kościołów Metropolitalnych, i stańmy nareszcie po téj długiéj przejażdżce u siedmiu wież Carogrodu!

Niech nas nie łudzi ten czarujący widok, którym te złociste minarety, te wspaniałe pałace Bosforu, te wiecznie zielone cyprysy mamią nasze oczy!—Wszystkie prawie te kraje które przebiegliśmy (a ten może najwięcéj u którego bram stoimy) są barbarzyńskie i nieszczęśliwe! — Nieszczęśliwe, nie brakiem chimerycznego szczęścia, téj choroby mogącéj zarówno dotknąć człowieka i ludy, ale rzetelnym niedostatkiem fizycznych, a szczególnie moralnych żywiołów, bez których ciało i dusza ludzka są jak w więzach ich naturalny kształt z czasem kaleczących i przeistaczających. A ich nieszczęście nie jest jedynie wypływem wyższéj ciążącéj nad każdym woli przeznaczeń, ale skutkiem ich własnego oślepienia, które odwodząc od drogi jaką poszła połowa Zachodu, gdzieś je zabłąkało w dzikie manowce, z których gęszczu niemogąc się wydostać wraz z niemi pousychały! Jakiż ich byt polityczny?... Jaki byt prywatny? Jaki cel w tém życiu?... Jakąż korzyść przyniosły im kiedy liczne zdolności umysłowe pomiędzy niemi tak jak pomiędzy innémi narodami czasowo istniejące?— Jakąż korzyść te narody wyciągną do tych czas z bogatych plonów, jakie im wydawać pragnie sama ich żyzna ziemia? Tak! W istocie. Nie łudźmy się! są pomiędzy nami dostatecznie oswojeni z ich literaturą i z ich zasadami. Niech że powiedzą! czy w śród natłoku trafnych spostrzeżeń, zdań rozsądnych, kwiatów wymowy i wyobraźni, czy widzieli w nich kiedyś jaką dążność do zastosowania? do pożytku publicznego? do rozkrzewiania oświaty? Ciąży nad niemi atmosfera stagnacyi i bezczucia jak nad powierzchnią morza Martwego, a obłok co zawiera w swém łonie orzeźwiający deszcz prawdy, oświaty i dążności do wykształcenia przeszedł daléj, minął nawet niegdyś

mu lubą Grecyą, i unosi się teraz, nad środkiem Europy. — Mieszkańcy tych krain, pospolicie mniéj czują odrętwienie umysłowe nad niemi ciążące, i gdyby nie oczywiste zniszczenie ich państw, i nędza tylu prywatnych rodzin, możeby jeszcze jaki Epikur ośmielił się porównać ich byt teraźniejszy z najwyższém szczęściem na ziemi. Ale dla mieszkańca zachodu, jakżeż smutny przedstawiają widok! — Od piérwszego kroku który stawia na ich ziemi, jest on ciągle pod wpływem dwóch przeciwnych wrażeń.... Podziwienia! i politowania! — A ten jego stan, jest naturalnym wypływem dwóch przeciwnych żywiołów, ciągle tu z sobą spajanych. Bóg stworzył tę część ziemi piękniejszą i okazalszą od innych. Ona była kolebką rodzaju ludzkiego! Pod jéj niebem rodzą się ludzie z żywszą imaginacyą, z przenikliwszem czuciem, z mocniejszemi namiętnościami! Ale ciż sami ludzie przez szkodliwe zasady i wpływ znoszonego przez tyle wieków obcego panowania, pogrążyli się stopniowo w otchłań materyi. — Wszystko w tych krajach (nawet nie licząc natury) bawi naszą ciekawość! Te obyczaje zupełnie dla nas nowe, uderzają mocniéj naszą wyobraźnią. — Ta harmonijna przeciwność tych miast zupełnie odrębnéj cechy obok pomników pierwotnéj cywilizacyi, matki naszéj, przechowujących się samotnie przez lat tysiące; ta bieda i nędza, obok przeszłych wielkości, i teraźniejszego miejscowego przepychu; ten kraj tak żyzny zamieszkały przez tak gnuśnych ludzi; to niebo tak wymownie świadczące o wielkości Boga, pod którém żyją pojętne istoty, tak uporczywie jednak przywiązane do wszystkich obłąkań ciemnoty. Wielkość w parze z nędzą, — pojętność z niedorzecznością, moc i odwaga z ślepą podległością! — siła z pro-

źniactwem, uporczywość w błędzie z widocznem kłamstwem; oto przyczyny tych dwojakich wrażeń i tak odmiennego sądu o tych mało znanych krajach! —

Na wiek przed nami, szacowany przez wszystkich *Montesquieu* rzucił myśl śmiałą (zbyt śmiałą może) jakoby moralność i charakter ludów zależały częstokroć od położenia jeograficznego na kuli ziemskiéj; i przypisywał demoralizacyą południowych narodów téj przyczynie. Ta myśl nie przyjęła się na gruncie oświeconego przekonania; w istocie wychowanie, oświecenie, rządy i szlachetność zasad wpajanych w społeczeństwo, są zbawienne środki zdolne wstrzymać zarodek złego, tak jak ich brak zupełny, może zmienić kierunek najlepszych skłonności. — Ale to co *Montesquieu* uważał za zasadę daje się jednak na świecie widzić tylko w skutku, z przyczyny zbiegu rozmaitych okoliczności, wywiérających mocniejszy wpływ od promieni słonecznych. Nie wchodząc w rozbiór charakterów wszystkich południowych ludów zwróćmy uwagę naszą tylko na mieszkańców Wschodu. Odmienność tak znaczna pomiędzy klimatem, płodami natury, powierzchnią nawet ziemi Wschodu i Zachodu dają nam prawo do stanowienia o jakiejśkolwiek różnicy wrodzonéj pomiędzy charakterem mieszkańców przeciwnych biegunów.

Człowiek kazden (oprócz zupełnie uposledzonych od natury) ma w sobie zarodek, tych samych prawie wad i zalet; kierunek jaki z czasem bierze życie jego przytępia lub rozwija jedne lub drugie. Tém większy jeszcze wpływ musi wywierać kierunek jaki bierze całość towarzystwa którego on jest cząstką. Cechą właściwą mieszkańców Wschodu jest zbyteczne działanie rozpalonéj krwi na umysł, czego skutkiem jest brak równowagi we

wszystkich jego czynach, i przesadzenie miary w niektórych z krzywdą innych. — Gwałtowny we wszystkiem, zadowolniał on goręcéj, w dawnych czasach, swoją żądzę sławy; wybujał nieraz pomysłami rozumu nad inne narody, nasycał skuteczniéj swoją zemstę i niósł większe poświęcenia w ofierze tym co byli jego czci przedmiotem. Przechodząc przez rozmaite koleje, mniéj dokładnie już nam dziś znane, w początkach swego istnienia nigdy nie był on właściwie pod opieką zasad łagodzących jego naturalną dążność. — Nie przyjęły się, mądrości ziarna siane nadludzką ręką Nazareńskiego Proroka na tym wulkanicznym gruncie. Ziarna które długo z trudnością się przyjmowały, na mniéj spiekłych łanach na których rozrodziwszy się z czasem tak obficie, po dziewietnastu wiekach, jeszcze zupełnego nie wydają plonu! — W czasach gdy świat cały na ówczas znany zalany został hordami nowych przychodniów chcących zasiąść z ogniem i mieczem do nowéj spustoszenia biesiady i depcących końskiemi kopyty tę oświatę, któréj późniéj mieli zbierać sami promienie i kwiaty, wschodni także mieszkaniec w mającéj się uskutecznić na kuli ziemskiéj powszechnéj odmianie, zobojętniał stopniowo, na fałszywe, ale dotyczas dostateczne dla niego zasady. — Zjawił się wkrótce człowiek czujący w swych wnętrznościach tę potrzebę nowych zasad na miejscu dogorywających. Jego umysł, choć wyższy od innych, nie pojął, że ta potrzeba była potrzebą moralną. Idąc za wygórowanemi w swém jestestwie skłonnościami fizycznemi, tłumaczył ją sobie w tém znaczeniu i tym głosem przemówił do swoich rodaków. — Że chwast wyrasta bez poprzedniéj uprawy roli przyjęły się raptownie i rozkrzewiły jego zasady, tak zadowalniające namiętnych ludów

żądze. W swym wzroście i w sile wieku swego żywszym i świetniejszym płonęły ogniem, i zaprzęgły nawet źle skierowany, ale gwałtowny entuzyazm do tego tryumfalnego wozu, na którym zamiast prawdy, ryczące w duchu ich namiętności, ciągnęły złote ciele. Z czasem chwast rozkrzewiwszy się zakrył rzadko w nim zasiane ziarna i kwiaty, i cały łan zapełnił niepożytecznym chwastem któren z starości, utraciwszy swe obfitsze soki, teraz usycha, gnije, lub jeśli wzrośnie to bez korzyści.— Charakter ludzi, niegdyś tak ruchomy i do wszystkiego porywczy, wcielił się teraz w jednę tylko (i to jeszcze w niewykształconą) materyalizmu dążność. Opieszałość, zobojętnienie na wszystkie inne wznioślejsze pobudki ten straszny anonizm ludów, oto skutki długiéj choroby, która się zaczęła od nerwowego wstrząśnienia!

Takowy jest w dniu dzisiejszym stan Wschodu.... Takowa konsekwencya długiego zaślepienia, zboczenia z drogi prawdy, i nierównowagi pomiędzy głównémi zasadami organizacyi człowieka i społeczeństwa.

Jestże teraz pytaniem jaką rolę cywilizowany Zachód powinien odgrywać w podobnym wypadku? Czy zamiast wysilać tylko swój umysł nad nadaniem żelazu, lub parzę nowéj własności ułatwiającéj przemysłowe widoki, czyż nie powinien także zwrócić swéj uwagi na większą część świata potrzebującą jego pomocy? Czy się ma stawić przed nią z więzami, i z motyką którą dla własnéj korzyści odkopywać będzie jéj skarby, czy z roszczką oliwną i z chrześciańskiemi słowy? Czy ją ma zmuszać, czy oświecać i przekonywać? Zostawić ją saméj sobie, byłoby tém samém co czekać ażeby stary gmach runął i przygniótł wszystko swym ciężarem,— lub niedać pomocy dziecięciu w powiciu potrzebującemu

nie więzów, lecz starań i opieki! — Nie możeż przyspieszyć czasu, w którym te kraje będą zdolnemi przyjąć same na siebie własny swój kierunek. Nie możeż zapewnić im wtedy bytu, któren zapewniła sama sobie szczęśliwsza, północna Ameryka? — Ileż przyszłych skarbów w tych dzisiejszych odłogach, dla przemysłu dla szczęścia całego świata! To żądanie nie jest czczem marzeniem exaltowanego umysłu. Jego cel niebyłby sofizmem! Zastosowanie przy pomocy czasu nie jest niepodobném. Oby je nie wzięto jednakże za takowe! Gdyż toby było, złowieszczą skazówką stygnięcia wyższych uczuć na Zachodzie i zorzą wyszukańszego tylko materyalizmu od tego, którego Wschód padł ofiarą.

— —

ALEXANDRYA — MEHMET-ALI.

Rozżarżone słońce, odbijało swe promienie w obszernéj przestrzeni morza śródziemnego, przestrzeni tak gładkiéj jak weneckie źwierciadło, lub jak powierzchnia spokojnego jeziora. Kiedy niekiedy Harasin burzliwy syn pustyni i piekieł, donosił o pięćdziesiąt mil morskich od brzegów Afryki tumany kurzu i pary duszniejszéj od wyziewów krateru. Jednak był to dopiéro dzień 1 maja, a w północnych stronach zaledwo zaczynały topnieć bryły lodu. — Statek parowy z banderą francuzką, przedzierał jednostajnym zamachem nurty morza, i zbliżał się coraz do bielejącego zdala lądu. — Wkrótce wędrowiec mógł spostrzedz wyraźnie nieścignięty okiem śnieżysty łan piasku, z łona którego wytryskało jak fontanna śnieżyste miasto! Statek wpłynął do portu ozdobionego tysiącem wojennych i kupieckich żagli rozmaitych narodów, pomiędzy któremi powiewało najwięcéj flag z czerwonego jedwabiu z żółtą gwia-

zdą i z pół księżycem. — Zaledwo zdążył rzucić kotwicę, aliści przybyła doń śpiesznie łódka z żółtą chorągwią, na któréj znajdował sią kapitan portu, wysłany przez niecierpliwego — Wice-króla, a z nim posłaniec złowieszczy od kwarantanny, zwiastujący podróżnym, że zaraza morowa, panowała jak zwykle na wiosnę w murach miasta. — Tego roku jednak powietrze było mniéj szkodliwe jak lat innych, i liczono zaledwie kilka śmiertelności na dzień, ale ten sam wyraz powietrze morowe, wywierał nieopisane wrażenie na mieszkańcu zachodnich krain!

Alexandrya! (do niéj to bowiem zaniosło nas przeznaczenie) tak jak zwodniczna kokietka wystawiała na widok najpiękniejsze i najnowsze swe gmachy, seraj, arsenał, dywan, komorę, port przeznaczone na konstrukcyą okrętów i inne nowożytne dzieła niezmordowanego Mehmeda-Ali.

Nim się zapuścim w głąb' jego dziedzictwa, wypada nam najprzód odwiedzić gospodarza którego jesteśmy gośćmi.' Wstępujmy więc prosto do obszernéj sali w arsenale, gdzie go zastaniem siedzącego z krzyżowanemi nogami na dywanie w lewym kącie i patrzącego ciągle na port przez okno, lub dającego otaczającym go dworzanom rozkazy. — Pomimo że seraj (czyli pałac) wznoszący się obok ma daleko wspanialsze apartamenta, Mehmed-Ali woli tę salę w arsenale, w któréj jest jak kupiec za kantorkiem, lub jak wojownik na placu bitwy.

Postać Wice-króla choć niewielka jest jednak okazała; biała i piękna broda spada mu poważnie na piersi, oczy jaskrawe wszystko jednym rzutem obejmują i zdają się chcieć czytać w głębi duszy. Wyraz twarzy myślący ale niezbyt ujmujący. — Akcent jego jest zwięzły i charak-

teryzujący energicznego człowieka. — Uprzejmy z Europejczykami (gdyż ich potrzebuje) wie on dobrze o co się ma zapytać przez dragmana, podróżującego Anglika, o co Francuza i t. d. Choć zna dobrze znikomość rzeczy ludzkich lubi on dosyć kadzidło, i chętnie przy cudzoziemcach przypomina „że równie jak Alexander Wielki i Pompejusz, jest on także rodem z Macedonii.“ Jeśli mu któren z dworskich szepnie do ucha, że ten z którym ma do czynienia jest z licznego rodzaju tych co w dniu dzisiejszym za pieniądze na wszystkie strony piórem wojują, grzeczność i gościnność Wice-króla są wtedy podniesione do potęgi nowego gościa. Gościnność nie ma już nawet wtedy granic. Pałace, niewolnicy, firman, wszystko jest na usługi nowego przychodnia. — Jednak od pwnego czasu, jak go sparzył w tym względzie pewien Niemiecki książe, dość znany z tego po świecie, Mehmed-Ali woli mieć nadal trochę mniéj sławy, a trochę więcéj pieniędzy. Niemniéj przeto jest uprzejmym dla tych co nic od niego niepotrzebują i co przybywają w te strony w celu wypróżnienia swych worków, a zapełnienia muzeów i gabinetów starożytności.

Ten co stoi obok Wice-króla, Boghos-Béj układny, grzeczny, mówiący dobrze po francuzku, po włosku, którego słowa płyną miodem i mlekiem, już od piérwszego rzutu oka osądził przychodnia, i wie czy ma przed sobą potrzebnickiego, czy obojętnickiego. — Oprócz tych dwóch, tak w pobocznych pokojach, jak i w sali w któréj Wice-król przebywa, wielu się jeszcze kręci, w stroju europejskim, w niemieckim, tureckim i ormiańskim. — Mehmed-Ali sam tylko siedzi i fajkę pali. Przyjmuje tylko wizyty które mu robią konsulowie lub podróżni wyższéj klassy przez tychże prezentowani.

W końcu salonu czwarty syn jego Sej-Bej, grubo płaski młodzieniec, rozmawia po francuzku z cudzoziemcami, o koniach i ekwipażach, które ma sobie sprowadzić tak z Arabii jak i z Paryża!

OBOZ MATRUDA.

Na pustyni, o kilka mil od Damoszur, w miejscu gdzie przypadkiem skwarliwe słońce niedostrzegło trochy trawy i trochy błotnistéj wody, wśród stepów złocistego piasku, rżą konie, szarzeją się z daleka namioty, bieleją śnieżyste tuniki Beduinów i błyszczą bagnety ich długich rusznic. — Wnijdźmy pod namiot Emira Matrudy naczelnika 24 pokoleń koczujących, dowódzcy 50,0000 ludzi. — *Matrud*, siedzi w pośrodku 24 wodzów w namiocie obradom przeznaczonym. Wszyscy w jednakim stroju. — Czerwone tarbusze (czapki) białe bernusy (płaszcze) kształtnie udrapowane w koło nagiego i miedzianego ciała. Żółte babusze (pantofle) na obnażonych nogach. — Ich jedyną ozdobą i odznaczeniem, broń bogatsza i znaczniejsze na twarzy blizny. Wszystkich twarze piękne, wejrzenia szczere, czoła wyniosłe, oko bystre, myśl, odwaga i godność ludzka w spójrzeniu. Matrud siedzi we środku. Jego twarz i postać najmniéj Beduińska. Dwudziesto cztero letni młodzieniec, blady, wysmukły, dość europejskiéj fizognomii. — „Witaj Matrudzie!... Przybywamy pod twój namiot aby zasiąść z tobą pospołu do wieczerzy, odpocząć po trudach podróży, i pobłogosławić twéj broni, rodzinie i trzodzie.“ — „Bóg z wami Franki! witajcie w naszém gronie.“ Otóż nas Matrud prowadzi do innego namiotu, w którym zwykł przyjmować gości, tam na dywanach rozpostartych na ziemi zasiadajmy wygo-

dnie. Rozmawiajmy z jego żonami i siostrami, które z odkrytą twarzą z śmiałém i pojętném wejrzeniem nie stronią przed nami tak jak głupie Turczynki, i niezasłaniają sobie prześcieradłami ust i nosów. Tuż o podal zasiadają i inni Beduini, ale na mniéj kosztownych i niżéj rozesłanych dywanach. Wyższe dla gości i naczelnika. — W namiocie Beduina, gościnność sprawia tylko to odróżnienie, gdyż tu, pomimo szacunku dla wodza równość zupełna panuje. — Starzy rozmawiają pomiędzy sobą o trzodach i wojnie, młodzi przypatrują się naszéj broni, i swoją nam pokazują. Matrud każe przyprowadzać przed namiot swoje najpiękniejsze konie. „Słuchaj Mansurah! czemu waszego naczelnika twarz bledsza od innych?“ — „Bo nasz naczelnik pochodzi z waszych krajów wędrowcy! Jego dziad czy pradziad był to pewien rycerz francuzki; uszedł z kraju gdzie niechciał gnuśnieć w puchu, i złączył się z naszemi co byli wtedy koło *Tunis*, a że był to młodzian dziarski, nasz wódz Ordan, dał mu swą córkę, i zszedłszy z tego świata bez potomstwa, nam go za następcę wyznaczył.“ — Otoż przynoszą kawę i fajki, a w kącie namiotu, coś tam kobiéty zaprawiają. Tłuką cukier, noszą wodę, a Abdallah najmłodszy brat Matruda, trzyma w ręku miedzianą czarę niepospolitéj wielkości.. i niesie nam jakiś napój. Kobiéty idą za nim, trzymając rospostarte na ręku haftowane złotem i jedwiabiem serwety. — „Cóżto za przysmak? to woda z pobliskiego bagna, do któréj dla uczczenia Franków, wrzucono pół głowy cukru. Podobne to dosyć z koloru do czekolady, ale przy upale i głodzie z chlebem bardzo dobre! — Matrud podał czarę gościom, napił się po nich, a ta, okrążyła potém po całém zgromadzeniu. Matrud klasnął w ręce, a czterech

murzynów przyniosło trzcinową matę, na której wkrótce potém, stanęła miedziana misa, wielkości zwyczajnego na sześć osób stołu. — Na téj misie wznosiła się kupa gotowanego ryżu. Było tego ryżu około 1½ korca. Obok misy, stanęła druga podobnejże wielkości, na któréj były dwa całkowite w dołach pieczone barany. Oprócz tego murzynek trzymał dzban tłustości którą ryż i barana oblewał. Matrud, zawinął szerokie rękawy swéj koszuli, kazał przynieść kilka miedzianych dzbanów wody, którą niewolnicy polali ręce biesiadujących, poczém, podsunąwszy misę z ryżem przed podróżnych rzekł im „bracia! pożywajcie!“ Sześciu tylko wodzów najstarszych siadło z nami do tego półmiska i Manszurah adjutant Matruda, piękny jak lew młodzieniec. Matrud rozszarpując zręcznie barana, rzucał biesiadnikom żebra i uda, a ci trzymając je w lewéj garści obgryzali do koła, gdy prawą czerpali z misy ryż z baranim łojem, i do ust nieśli z apetytem. Matrud jadł sam i przygotowywał oraz jadło dla drugich, a jadł dopóty dopóki ostatni z biesiadników niepoprzestał gębą ruchać.. bo tak gościnność nakazuje!.. Wkrotce czub góry ryżowéj zniżył się wielce, a natomiast urosł nierównie większy czub z baranich kości. Gdy nasze koło najadło się dowoli, Matrud odsunął obiedwie misy na środek namiotu, pośród innych wodzów, odgarnął ręką kości, które zaraz porwali murzyni, i zasiadłszy w nowém gronie, znowu zaczął rzucać kawały i biesiadować z nowemi towarzyszami. Gdy i ci skończyli, a jeszcze zostało się pod nowym stosem kości z półkorca ryżu, a na drugim półmisku kilkanaście baranich żeber, Matrud odsunął misy jeszcze daléj ku wnijściu namiotu, zgarnąwszy znowu kości zaczął traktować swych służących

i służących podróżnych, z któremi jadł także aż do końca. Gdy już wyniesiono puste misy, oblane znowu wodą ręce i usta biesiadników, a pół okrągłe czary z kawą zaczęły krążyć w koło. Kobiéty wieczerzały w swoim namiocie.

Teraz wyjdźmy trochę z naczelnikiem na świeże powietrze i pochodźmy po tém płuciennem mieście. Co za lud piękny! Co za wyniosłe postawy! Jakie twarde ramiona! Jakie pełne twarze! Znać pierwotne obyczaje! A każden patrzy śmiało w oczy. Każden odpowiada naczelnikowi jak starszemu bratu. Podaż mu rękę.. on ci także zaraz wyciągnie swoją. Położysz się na jego szyi, i on się także swoją o ciebie oprze. Nawet w pałacu Mehmeda-Ali wódz Beduiński siada w przytomności Wice-króla, gdy tylu baszów i bejów liże mu nogi i w kącie stoi. Oto jedyna równość zupełna mogąca istnieć na świecie. Równość na pustyni choć i tu nawet kształt ciała czyni nieraz jednych ulubieńszemi dla ogółu od innych. — Wpośród tych namiotow zasiadajmy z niemi w około. Słuchajmy opowiadań o ich wojnach z sąsiedniemi pokoleniami w Delcie zamieszkałemi; słuchajmy pochwały klaczy Alego rączejszéj od strusia. Słuchajmy ich śpiewów. — Otoż mężczyzna i kobiéta nucą pieśń monotonną. Ich pierś się wznosi, a głos smętny odbija się od sklepienia zawsze pogodnego nieba. Ona wyje! on ryczy! Ale to też właśnie co stanowi piękność ich śpiewu. Chciałbym wiedzić jak się wydała arietka Rossyniego, lub Mozarta na pustyni! Tam innego potrzeba śpiewu jak na publicznych estradach zniewieściałych ludów! — Zanućmy i my im także jakie francuzkie trele.. oni się śmieją! zanućmy śpiew wojenny? Nierozumieją! pytają czy to gazella (ballada) o ko-

chankach z naszego kraju? Zanućmy im teraz dumkę ukraińskiego kozaka? Oto wszyscy razem smętnie nam wtórują, a Matrud pyta „a czyj to śpiew tak miły?“

„To śpiew bardów z północy! Beduinów z nad Donu!“ Z wami nam miło bracia Beduini! Z wami nam miło siostry Beduinki. Gdybyśmy niemieli ojców ani matek, przyjaciół ni kraju, zostalibyśmy z wami, i podzielali, wasze boje i uczty wasze!

U was słońce zawsze grzeje,
Niebo zawsze błękitnieje,
Wasze dziewy,
Czarno-brewy,
A rumaki,
Lotne ptaki!

Ale jednak! Bądźcie zdrowi! Bądź zdrów gościnny Matrudzie.

Już noc! xiężyc kąpie się w błyszczącym pod rosą piasku. Konie lecą po miękkiéj jak puch przestrzeni, zdala bieleją jeszcze bernusy Beduinów, błyskają ognie z namiotów, ślnią się ich bagnety, rozlega się po rosie ich dziki śpiew, a psy wierne ich stróże rozbiegłszy się na wszystkie strony czuwają nad obozem. Przerznijmy się na lewo przez te piaski, a daléj przez te uprawne czarne pola, przebądźmy wpław przez te kanały przez Franków w tych miejscach wykopane. Przewieźmy się przez Nil szeroki łódką, koło *Nagile* i żyznem błoniem Delty spieszmy na jarmark do *Taulah*, bo też właśnie zaczął się przed kilku dniami, a trwa całe dwa tygodnie. Jarmark w *Taulah*, to nie żarty!. Mówią Araby że gdy jest jarmark w *Taulah* połowy świata niema w domu. — Miasto żółtawe wśród zielonych

ogrodów, palmowych, figowych, bananowych, a na około miasta, drugie miasto z namiotów. Tam roje kuglarzy! Tam najpiękniejsze Almeie! Tam najlepsi śpiewacy! Tam najbardziéj kuszące syreny! Mieszkaniec Indyów i mieszkaniec Mekki, Algierczyk, i Syryjczyk, i Marokanin, i kupiec z Bagdadu i z Damaszku, na miesiąc wprzódy kołyszą się na grzbietach wielbłądów i dąży do Taulah z towarami. A co za piękne konie! Co za różność ubiorów! Jaka broń kosztowna! — Ale biada Frankowi, co by się tam nawinął w kapeluszu (to jest w europejskim ubiorze). Jarmak w Taulah nie jest bowiem pospolitym jarmarkiem. Jest świętem! Uroczystością.

POEZYE

CZURYŁO

Bohatyr, którego niniejsza pieśń opiewa, nazywa się najpowszechniéj *Czuryło*, gdzie niegdzie *Dłuryło*, a w Przemyskiem *Ciuryło*, jak świadczy Łoziński w opisie Ruskiego wesela. Nazwisko to, znane jest szczególniéj nad Dniestrem, górale nie znają go wcale. Taniec Czuryły w którym pieśń o nim śpiewają jest częścią tańca weselnego: *Korowodu*. Widziałem go w Czortkowskiem nad Dniestrem. Tańczący suną jeden za drugim zwolna, poważnie, wytupując nogami i zwracając się na lewo i prawo; co nazywają *pleszeniem*, pląsaniem; trzymają się przytém za chustki, za ręce, albo je za pasy wkładają. Kto był ten Czuryło trudno odgadnąć. Niesiecki mówi, że jednego z pięciu synów Alex. Gorajskiego, któremu na imię było Cyryl, lud Czuryłem przezwał. Od Jędrzeja Czuryła podkomorzego przemyskiego, zaczyna to nazwisko być rodzinném. Marcin Czuryło rotmistrz żyjący w XVI wieku, odznaczył się w wojnach z Turkami i Wołoszą, walcząc pod het-

manem Mieleckim. Z tém wszystkiém pieśń i taniec Czuryły, zdają się być bardzo stare, a podobną do prawdy jest rzeczą, że Czuryło jest bohatyrem staroświeckich czasów, jakimś półbożkiem; jakoż plemionom pokrewnym Rossyan i Słowaków nie jest obcém to nazwisko. Kollar nazywa go bożkiem w swoim zbiorze pieśni słowackich. Pieśni o nim jest bardzo mało, i te nie zdają się być ino odmianami jednéj i téj saméj pieśni, która mimo to nie jest zupełną. W niniéjszym przekładzie zachowano ściśle miary oryginału.

Taniec pokrętny środkiem miasta,
Rośnie w ulicach coraz wzrasta,
Nie rój-to bujny wyszedł z ula,
Ale Czuryło z wojskiem hula;
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie.
Gdzie twe chorągwie powieją,
Serduszka nasze wiądnieją.

I szedł Czuryło lodem, lodem,
Za nim dziewczęta, z miodem, z miodem,
Słychać ich pieśni słychać krzyki
Mruczą jak zdroje, brzmią jak rzéki:
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją
Serduszka nasze więdnieją.

Orał Czuryło, zasiał łzami,
Zawlókł posiany łan zębami,
Z roli wyrasta kłos czerwony,
Wrony i kruki ostrzą szpony;
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie

Gdzie twe chorągwie powieją
Serduszka nasze więdnieją.

Dworcu o dworcu, biały, biały,
W wody zwierciedle błyszczysz cały,
Lecz mur — sierotę, mech zieleni
Zeszły pokrzywy w pustéj sieni
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją
Serduszka nasze więdnieją.

Pościel twa biała, haftowana
Ale nietknięta odkąd słana,
Ruty, barwinku jest dostatek
Lecz niezerwany żaden kwiatek!
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją,
Serduszka nasze więdnieją.

I szedł Czuryło lodem, lodem,
Za nim dziewczęta z miodem, z miodem,
Słychać ich pieśni słychać krzyki,
Mruczą jak zdroje, brzmią jak rzeki:
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją,
Serduszka nasze więdnieją.

Orał Czuryło, zasiał łzami,
Zawlókł posiany łan zębami,
Z roli wyrasta kłos czerwony,
Kruki i wrony ostrzą szpony;

Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją,
Serduszka nasze więdnieją.

W sadzie wiśniowym u Sąsiada
Na suchą gałąź ptak usiada
Z mokremi oczy, w zamku bramie
Młoda dziewczyna ręce łamie.
Oj ty Czuryło panie
Gdzie twoje wojsko stanie
Gdzie twe chorągwie powieją,
Serduszka nasze więdnieją.

DO * * * * *

(w Smiconiu).

Pisać?.. ach! gdzież polecim nim zorze zblednieją?
Ty na północ, ja może na wschód lub południe,
I tych wieczorów kilka przemarzonych cudnie
Inne zdarzenia jako garść prochu rozwieją.

I w tym domu nie będzie śladu ani cienia
Cichych rozmów, i piersi miłośnie bijących,
Ust tak słodkich westchnieniem, i kędziorów drżących,
I gwiazd oczu tak jasnych, i twarzy płomienia.

Ciebie wkrótce blask nowy, nowy dźwięk zatrzyma;
Lecz gdy będziesz w pokoju samotna, tęskniąca,
Przybiegniej, jak jaskółka brzegi trącająca,
Na jednę tylko chwilkę, do tych słów pielgrzyma.

J. hr. *Dunin Borkowski.*

DZIECIOBÓJCZYNI

wolny przekład z Szyllera.

Otóż żałobna już się spiż kołysze,
Już igła czasu kres skazuje zwłok.
Stało się! idźmy grobu towarzysze,
Do rusztowania wolny zwróćmy krok.
Przyjm pożegnanie które ci posyłam,
I te łzy, świecie, przyjm z wilgotnych lic!
O jak skwapliwie słodki jad twój piłam!
Już sobie, zdrajco, nie winniśmy nic!

Żegnam cię słońce co przyświecasz mile,
Odtąd na czarną zamienię cię noc!
Żegnam was, żegnam, o roskoszy chwile,
Któréj tak często dzielną czułam moc!
Żegnam was, błogich zachwyceń podniety,
Gończe niebieski, bujnych marzeń śnie!
W samym zarodku spełzłyście niestety!
Ażeby nigdy już nie zająć mnie.

Różowéj wstęgi zaloty urocze,
Spinały rąbek moich śnieżnych szat;
A między jasno złociste warkocze
Na pół rozwity kładłam róży kwiat.
Przebóg! strój biały jeszcze o tym czasie,
Okrywa nędzny namiętności łup:
Lecz nie w różowym ale w czarnym pasie,
Rychło do piekła zawita mój trup.

Płaczcie mnie, coście nigdy nie zbłądziły,
Których lilije czystą zioną woń!
Wam przyrodzenie męskie dało siły,
Miękkiego serca dostateczną broń.
Przebóg! ja uczuć nie kryłam w osłonie,
Mnież-to czułości za to karci grot?
Ach! na kłamliwym wiarołomcy łonie,
Zasnęła płocho straż Ludwiki cnot.

Może niepomny na moją ochydę,
Już on za inną w znany goni ślad;
A gdy schańbiona ja do grobu idę,
Przy gotowalni udziela jéj rad.
Może kochanki puklami się pieści,
Pocałowanie z chętnych bierze ust;
Kiedy kat na pniu moję głowę mieści,
I krew roztoczyć ma topora spust.

Oby, Józefie, aż do krańców ziemi,
Pogrzeb Ludwiki za tobą się snuł!
Obyś te dzwony z brzęki żałosnemi,
Zawsze miał w uszach, zawsze w duszy czuł!
Niech one każdéj westchnienie dziewicy,
Błogo szepczącéj żeś jéj serca pan,
Zagłuszą grzmotem piekieł nawałnicy,
W łono roskoszy krocie wbiją ran!

Zdrajco! gdyś martwy na wstyd, na łzy moje,
Czemuż cię własna nie poruszy krew?
Nie zmiękczy dziecię co u piersi koję?
Wszak płód swój kocha i tygrys i lew.
Gdy dumnie twoje odpływały żagle,
Zaćmioném okiem ścigałam je wciąż:

Do nimf Sekwany utęskniony nagle
Biegłeś jak chytry zalecać się wąż.

A dziecie nasze — to na łonie matki
Właśnie spokojném oddychało tchem;
Oczki, jak rosą iskrzące bławatki,
Smiały się do mnie w przymileniu swém;
Ach! téj istoty cały obraz drogi,
Zabójczo — wdzięcznie przemawiać sie zdał;
Wtenczas mi sercem, jak Uragan srogi,
Miotał miłości i rospaczy szał.

Gdzie jest mój ojciec? — zagrzmiał mi surowo
Niemy dziecięcia niewinności głos.
Gdzie twój małżonek? — jak miecz każde słowo
Nieuleczony wymierzyło cios.
Przebóg! sieroto nie znajdziesz go wcale!
Już może inny on piastuje płód.
Szczęścia naszego przeklniesz dzień w zapale,
Kiedy nieprawy zarzucą ci ród.

Matka zaś twoja — bez chwili spokoju
Kryje samotna ból już życia syt,
Dyszy przy wyschłym radości swych zdroju,
Które na wieki jéj zatruł twój byt.
Utratę szczęścia każde twe kwilenie
Skreśla mi żywo na żałobném tle,
A każde twoje dziecinne spojrzenie
Pociski śmierci wprost do serca śle.

Piekło, gdy chwila nas dzieli rozstania,
Piekło, gdy ciebie przed oczami mam.

Jędzy są chłostą twe pocałowania,
Których roskoszą on poił mnie sam.
Z otchłani grobu grzmi zdrajcy przysięga,
Wiecznie mnie dręczy przypomnieniem zmaz,
Wiecznie — tu Hydry przemogła potęga
I z błędnéj broni, padł zabójczy raz.

Jeszcze, Józefie, w najdalszéj krainie,
Mściwéj kochanki dogoni cię duch;
Jeszcze zimnemi ramiony obwinie,
Zbudzi w śnie lubym skargą rażąc słuch.
Spotkasz wzrok dziecka na gwiazdzistém niebie,
Wzrok konający, przeniewiercy wróg;
W skrwawionéj sukni spotka ono ciebie,
I na Edenu nie dopuści próg.

Ach, tam bez duszy ofiara leżała —
Ja w otrętwieniu wszelki tracąc zmysł,
Patrzałam na krew płynącą z jéj ciała,
Wraz z którą strumień życia mego trysł.
Straszliwie u drzwi bije sądu goniec,
Straszniéj me serce — nie z obawy kar;
Wszak w zimnéj śmierci wróżącéj mąk koniec,
Ochoczo biegłam zgasić bólu żar.

Józefie! stwórca przebaczyć ci może,
Więc i śmiertelna grzeszny cafa żal.
Całą zawziętość w łonie ziemi złożę —
A teraz ogniu ten stos jeszcze spal!
Płoną już, płoną wszystkie jego listy,
Czcze uręczenia lekki wznosi dym;
Uściski jego trawi płomień czysty —
Nic już drogiego nie wiąże mnie z nim.

Siostry! niech mężczyzn nie łudzą was śluby,
Zarozumienia niech nie rodzi wdzięk!
Piękność méj cnocie dała pochóp zguby,
Ją tu przeklina ostatni mój jęk.
Cóż to? łza mistrzu w zrzenicach twych stoi?
Spieszcie na oczach przepaskę mi spiąć!
Czyliż kat uszczknąć liliję się boi?
Nie drżyj oprawco, śmiało możesz ciąć!

Ludwik Kamiński.

CHWILA MYŚLI

(*Faulazya*).

Izdebka na poddaszu, szyby pozamarzane przepuszczają bladawe światło — na kominie kilka głowien się iskrzy, a obok stół z księgami, i papiery podarte tworzą dziwaczny nieład. W głębi drzwi szklanne wychodzą na korytarz. — Wieczór. — Cicho do koła.

MŁODZIENIEC (*przechadza się po izbie*).

Cóż mię tak pali, cóż tak piersi wzdyma
Że tylko milczeć — tylko płakać muszę?
Zimna to mowa z całéj siły trzyma,
Przypadkiem na świat zabłąkaną duszę.
Bogdaj to było z młodem sercem zgodnie
Po kwiatach życia lekką stąpać nogą!
I nierozpaczać — bo to niewygodnie
Ludzie się znudzą, lica zbladnąć mogą!
(*znowu się przechadza, potém staje i patrzy na papiery*).
A pióra? pióra dobre kiedy w skrzydle
Zadrzą, i ptastwo w polot wyprowadzą,

Lecz kiedy w mózgu jak badawcze rydle
Zaczną przewracać — na nic się nie zdadzą!
Błogosławieni! którym gardła dźwięki
Mogą wystarczyć — którym dosyć ręki
Ażeby pisać: — mnie zaś ciżba głosek
Na pogrzeb myśli zamiast na jéj chrzciny
Ciągnie, — dla tego że tam lichy kłosek
Zbolałych uczuć, nieda dziesięciny!
(znowu przechadza się potém staje i patrzy w okno).
I któż cię prosi żebyś pisał? — wszakże
Jest tyle robót: — oto robią stróże,
I zamiatają, — możesz rąbać także:
Drzewa jest dosyć, znaczne też podwórze.
(nagle).
Tylko więc nałóg rozciepliwszy członki,
Wmawia w próżniactwo jakąś wielkość ducha?...

STRÓŻ *(wchodzi zapalić świecę).*

Dzień dobry panu, cóż to? *(Młodzieniec nic nie słucha)*
Czyś pan chory? żyły jak postronki
Drgają na czole.....

MŁODZIENIEC *(kryjąc pomięszanie).*

To nic to tak sobie.
Właśnie paliłem, dym, coś podobnego....
Rozgrzałem głowę — a powiadam tobie
Że to z tych pieców rośnie wiele złego.

STRÓŻ *(szukając ognia).*

Bywać czasami i zagorzelizna
Ależ tu przecie nie tak napalono:
Mróz nie uważa pan to, czy chudzizna —
Dzwonię zębami z trojgiem dzieci z żoną
Aż ślina krzepnie, — ściany i żelaza
Biało-iskrzącym obrosły kożuchem;

Dzieci się tulą jakby je zaraza
Związała w snopek i do grobu niosła.

MŁODZIENIEC.

Oni się z ciałem, ja się męczę z duchem

STRÓŻ *(zapala świecę mówiąc daléj).*

Powiadam panu, że to ztąd urosła
Kłótnia, pomiędzy mną a moją żoną —
Ja się chcę rozgrzać, jużci doświadczono
Że wódka w miarę nigdy nie zaszkodzi;
Piję więc miarą — a ta mię nachodzi...
Czy oszalała, czy dopiéro myśli?
(spostrzegłszy zamyślonego).
Dobra noc panu
(zakrywa ręką światło chwiejące się od wiatru i wychodzi).

MŁODZIENIEC *(po chwili).*

Takie to widziadła
Ułomność ludzka przed oczyma kreśli! —
Pieniądz kroluje — bogdajby przepadła
Jego wszechmocność! a jednakże trzeba
Rozćwiertowawszy godne człeka życie
Sprzedać je na wpół.

DZIECI *(płacząc za sceną).*

Mamo, mamo, chleba!

MŁODZIENIEC
(słucha, a potém patrzy do około, szukając po kieszeniach).

A ja nic nie mam!
(nagle) Trzeba nieodbicie
Sprzedać się na wpół, bo tak ni dla siebie
Ni téż dla ludzi Bóg wie po co żyję.
Mróz mi dokucza, kiedy myślą w niebie
Zaczynam mieszkać, — kiedy ręce myję
Od spraw ziemiańskich patrzę, aż tu smoła

Kipi na dłoniach — niby że topielec
Mokrémi pletwy obwiał mię do koła,
I zatumanił. — Serce, jak wisielec
Zeschły, jednakie czucia ma na twarzy
Czy nad nim gołąb' czy też kruk się waży.

(przechadza się, potém staje i porywa za pióro)

Wiem już co zrobię! wszak to nie nowina
Dopóty pisać aż brzęknie pod piórem
Sprzedany wyraz — aż zabrzękną chórem
Wszystkie stronnice — i głowa jak mina
Ciężarna złotem wesprze się na ręce.

(znowu przechadza się wreszcie staje)

O biedny człeku! także spadłeś znowu!
Zapał twój chory, siły niemowlęce
Łatwo przyciągnąć magnesem obłowu.
Samą nadzieją kupić bez przeszkody
Ciało i duszę — a tak jeszcze młody
I rzeźwy jesteś — wiedz że na twe czoło
Wieniec cierniami wlizie jak na róże
Liszka — co zjadłe zataczając koło
Nie tworzy z siebie wieńca, lecz obróże!

(po chwili)

Pisać więc, pisać i frymarczyć mową
Myśli jak bydło przedać całem stadem
A potém zimne rozdrobiwszy słowo
Na młode czucia takim sypać gradem?
I tym co łakną karmi jak pisklęta
Rzucać zabawki, bryłki posrebrzane
Jasne a nikłe. — Chwila to przeklęta!
Co takie myśli błotem pokalane
Kładzie na oczy — by zapomnieć nieba
Dla worka groszy.

DZIECI *(z płaczem za sceną)*

Mamo, mamo, chleba!

MŁODZIENIEC *(porywa się w rozpaczy).*

Bezsilna litość wreszcie mnie dobije! —
Bo niedość zgromić ciała przeciwników
Potrzeba jeszcze póki serce żyje
Sprzedać je światu za kilka srebrników!
A potém?... śmiać się. —
(idzie ku drzwiom szklannym i patrzy chwilę, potém woła)
Chodź no tu chłopczyku!

DZIECIĘ *(wchodząc)*

Czy mnie pan woła?

MŁODZIENIEC.

Ciebie, — ależ przecie
Bądź mi grzeczniejsze moje lube dziecie.
(chcąc go zabawić)
Ja gdym był taki, zawszem śmiał się skakał
Jeździłem także czasem na koniku...
(kryjąc własne łzy)
Wstydź się! — czyś widział żeby kto z nas płakał?..
Trzeba się bawić — to nic nie pomoże
Trzeba się bawić.

DZIECIĘ.

Kiedy mróz na dworze.

MŁODZIENIEC.

To nic — to jednak płakać nie należy,
Bo się Pan Jezus będzie za to gniewał.

DZIECIĘ.

A proszę pana; mama nam mówiła
Ze i Pan Jezus także płakał siła.

STRÓŻ *(z korytarza).*

Héj chłopcze!

DZIECIĘ.

Lecę! *(wybiega).*

MŁODZIENIEC.

Sądząc po odzieży
I po nędzocie. — Któżby się spodziewał
Takiéj jałmużny?

(w zamyśleniu)

Mama nam mówiła
Że i Pan Jezus także płakał siła!

(po chwili)

My nic nie wiemy, my przez całe życie
Chcemy coś wiedzieć ale nic nie wiemy.
Rośniem za prawdę — cóż, gdy i powicie
Rośnie — a nigdy go nie prześcigniemy.
Swiat, to powicie, my zaś wieczne dzieci
Bawim się cieniem i przed cieniem drżemy;
Trwoga ta skrzydłem błyskawicy wzleci,
I znów nam dobrze, i znów nic nie wiemy.
Krzyż tylko jeden wyciągnąwszy dłonie
Starców po dawnej znajomości wita,
Młódź błogosławi, — a rozdarte skronie
Z chmur wychylając — w oczach dzieci czyta
Czy im te wstęgi, co tak bujnie płyną
Zdadzą się na co, i czy nie zaginą?
O nie zaginą! bo dopóki skrycie
Cicho a dzielnie, myślą, nie zaś krzykiem
Boleść zakwita — i ciernistym smykiem
Gra nam po sercach, póty nasze życie!

Cypryan Norwid.

RADZIWIŁŁ SIEROTKA.

Niegdyś żył w Litwie zuchwały
I wielki Pan;
Od okolicy był cały, —
Sierotką zwan —

Niewierzył w Msze, Sakramenta,
Ni w żaden cud,
Tylko pijaństwem czcił święta,
Bo lubił miód.

Sam mięso jadł i częstował
Nim w wielki post;
A jeśli go kto strofował,
Nie uszedł chłost.

Raz w wielki piątek, spostrzega
Że piękny czas;
Uderza w trąbkę, wybiega
Na łowy, w las.

A za nim hajduków tłuszcza,
I wiele swór;
Z hukiem się z trzaskiem zapuszcza
W rozległy bór.

I sarny, dziki, jelenie
Wybija w pień;
Aż wreszcie wieczorne cienie
Wygnały dzień.

Wtenczas myślistwo zmęczone
Zachciało jeść,

Różne mięsiwa pieczone
Pan każe nieść.

Daremnie nie jeden woła
Przecież to grzech! —
Pan ich wygania z za stoła
Przez pusty śmiech.

Liczne szklenice wysusza
Mówiąc do sług:
„Jeżeli słusznie nas zmusza
Pościć dziś Bóg,

Niechaj nam niezaprzeczony
Da władzy znak!
I niech z półmiska pieczony
Ten wzleci ptak.“

Wtem krzyk mu mowę przerywa
Bo wstaje kur,
Pieje i w górę się zrywa
Skrzydłem bez piór.

Przelękła się sług gromada
Widząc ten dziw!
Sam Pan na ziemię upada,
Zaledwie żyw.

A kiedy do zdrowia wrócił,
Zmienionym był;
Próżności światowe rzucił,
Jak święty żył.

Po wielkich pielgrzymkach chodził,
Odwiedził złób

W którym się Chrystus narodził,
I święty grób.

W puszczy, o wodzie i chlebie,
Żył sam bez sług,
Jak nędzarz — aż go do siebie
Powołał Bóg.

Henryk hr. *Potocki.*

WSPOMNIENIE

Cóż mi zostało z młodocianych zdarzeń
Gdy mi się wszystko szczęściło?
Z owych urojeń i marzeń
Z którémi tak dobrze było?

Cóż mi zostało z dni szczęsnych ulotu
Które znikły jak błyśnienie?
Z téj młodości bez powrotu?
Wspomnienie!

Cóż mi zostało z twych przysiąg z twéj wiary
Gdyś mnie tak z duszą kochała?
Gdyś mnie kochając bez miary
Całe życie kochać miała? —

Gdym w rysach twoich szczęście moje czytał
Prawdęż mówiło spojrzenie?

Cóż mi zostało? pozwól bym się spytał?
Wspomnienie!

Żeś mnie kochała, żeś kochała szczerze,
Stałość z miłością że czas w końcu truje,
Piérwszemu zawsze wierzyłem i wierzę
A drugie bolesnie czuję. —

Że nie dla siebie los nas stworzył obu
Cóż mnie zostaje do grobu?
Złego co czuję cierpienie,
Złego coś czuła, wspomnienie!

Leon Potocki.

DO S**** P******

O ty! któremu wiosna snuje dni kwieciste,
Staśiu! jak błękit nieba, oko twoje czyste,
Wszystkie uczucia serca twojego maluje.
Coraz cię więcéj kocham, — w tobie upatruje,
Wierny obraz szczęśliwych dni mojego życia,
Gdy zbierając dla pięknéj kwiaty dla uwicia,
Wesół, rano, wieczorem, o przyszłość nie dbały,
Jak ptaszki co na łąkach z pod nóg mi pierzchały,
Życie me zapełniało dwoiste zajęcie,
I książki i kobiéty, nauka i szczęście.
Lecz poznasz kiedyś z laty, co się z nami dzieje,
Gdy miłość w sercu naszém, więcéj już nie tleje,
Gdy po czuciach najmilszych, z czasem owdowiali,
Być piérwszą czyjąś myślą, jużeśmy przestali.
Gdy cierpiemy, z pewnością że nasze cierpienia
Niczyjego nie zwilżą łzą tkliwą wejrzenia.

Nie zajmując nikogo, obojętność ludzi
W własném sercu nienawiść ku nam samym wzbudzi.
A dni nam uciążliwe, gdy nas nic nie nęci,
Płynąc z wolna, szczęśliwsze ścierają z pamięci.
Tyś w życia twego wiośnie, a twój wiek uroczy
Tysiąc barwnych obrazów stawi ci przed oczy.
Nie wytarte twe czoło, nieskażone usta,
Nie wstrząsł cię namiętności ów wicher burzliwy,
Co go radzi nieczynność, podżega rozpusta.
Wszystko widzisz szczęśliwém, pókiś sam szczęśliwy.
Nikt cię jeszcze nie zdradził, młodość co cię łudzi,
Obłudnemi farbami maluje ci ludzi.
Lecz gdy czas szybko-lotny zmarszczy twoje lice,
Nie ja, lecz drudzy ujrzą jak twoje źrzenice
Dzika złość ludzka łzami napełni gorzkiemi,
Gdy lepiéj poznasz ludzi, dłużéj żyjąc z niemi.
Lecz obyś jak najpóźniéj, doznał téj goryczy,
Niech aniół co ci w życia drodze przewodniczy,
Tą jedną szczęśliwością dni twoje obdarzy,
By cię z temi nie dzielił, co cię raz skojarzy.
Pilnuj się stron rodzinnych, a płochością zdięty,
Nie puszczaj się na morza wzburzone odmęty.
I cóż zyskasz że stracisz lata młodociane,
Zwiedzając różne ludy, po świecie rozsiane?
Wszędzie kogoś żałując, wszędzie zapomniany,
Wrócisz obcym do kraju, gdzie byłeś kochany.
Najszczęśliwszy ten z ludzi komu los dozwoli
Nie przestąpić granicy rodzicielskiéj roli,
Komu zawsze przed okiem ojca niska chata,
A miedze pól sąsiedzkich, granicami świata!
On we krwi bliźnich swoich nie umacza ręki,
Nie przerwą mu spoczynku konających jęki,

Nie dosięgną go ludzkiéj wściekłości pociski,
Ani grzmiącego spiżu nie przerażą błyski,
On w spokojnéj na zawsze osiadłszy ustroni,
Znajdzie szczęście w ściśnięciu przyjacielskiéj dłoni.
Tam on wreście wiek pędząc od trosków daleki
Umrze, — przyjaciel skrzepłe zawrze mu powieki.
Na polach Niewirkowskich (*) i ja rwałem kwiaty,
I mnie niegdyś siedliszcze na łowach widziały.
Lecz gardząc szczęściem w dalsze puściłem się światy,
A raz się na los zdawszy błędny i nie stały,
Już nie zdołam zatrzymać zmuszonego biegu,
I na burzliwych życia bałwanach niesiony,
Radbym, ale nie mogę, zawinąć do brzegu,
Jeśli po raz ostatni zwiedzam lube strony,
Jeśli padnę wśród bojów, z woli przeznaczenia,
Walcząc w krajach dalekich z obcemi narody,
Ty poległemu Stasiu! nie odmów wspomnienia!
Jak ty byłem szczęśliwy, jak ty byłem młody!
Niech w miéjscach gdzie spędziłem lata młodociane,
Głos przyjazny nazwisko żołnierza powtórzy,
Co widząc żagle zdarte, i maszty strzaskane,
Westchnął do miejsc mu lubych, gdy tonął wśród burzy

Wojciech Potocki.

(*) Niewirków na Wołyniu, majętność Księcia Józefa i Księżnéj Doroty z Steckich Lubomirskiéj, stolica starodawnéj gościnności i przytułku dla sierot. Tam się można nauczyć ile nieskazitelność charakteru przydaje godności starożytnemu imieniowi, tam można widzieć ile cnota i poświęcenie się możnéj Pani przynieść mogą ulgi osieroconéj nędzy. Piórem nieskażoném żadném pochlebstwem, miło mnie jest złożyć ten hołd cnocie którą uwielbiać potrzeba, i nieograniczonéj dobroci, która tak silnie kochać się każe. (Przyp. Aut.)

RZECZ O FILOZOFII JOŃSKIÉJ

przez

Augusta Cieszkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

STANOWISKO PIÉRWSZE. THESIS.

TALES Z MILETU.

Po niefilozoficznem jeszcze myśleniu Wschodu, następuje z kolei zaledwo filozoficzne myślenie piérwszego Greckiego mędrca, Talesa z Miletu (*). Będąc piérwszym zawiązkiem filozofii w całkowitym zakresie szkoły Jońskiéj, musiała nauka Talesa najbardziéj być do swego źródła i punktu wyjścia zbliżoną, najmocniéj więc dwiema cechami téj szkoły oznaczoną. Zewnętrzne jéj powinowactwo z orjentalnemi mitami, można z licznych podróży Talesa po wschodzie w naukowym celu przedsięwziętych wyprowadzić, niemniéj z pochodzenia sa-

(*) Nikt nas zapewne nie posądzi o uwłaczanie ważności pomysłów na ziemi wschodniéj zrodzonych, bo zwłaszcza po świeżych badaniach i odkryciach na téj niwie dokonanych, trudno nie uznawać ich daleko sięgającéj potęgi, i wiele obejmującéj głębokości.— Ale ponieważ pomysły te nie w właściwie spekulacyjnéj formie, nie z właściwego myśli żywiołu, i nie z odpowiednią świadomością siebie objawiły się, to jest: ponieważ ich istota i postać, jest albo mityczna, albo poetyczna, albo rapsodyczna, przeto do właściwego predykatu filozoficzności prawa rościć nie mogą. Są to jnż gnomy, ale jeszcze nie filozofemy.

megoż Talesa, którego Diogenes Laërtius z Fenicyjskiego rodu Thelidów wywodzi, inni zaś rodowitym Fenicjaninem do Grecyi zbiegłym mienią. Jakkolwiek bądź związki Talesa ze wschodem i naukowe korzyści, które z nich odniósł, nie podpadają wątpliwości. Wewnętrzne zaś powinowactwo jest jawne przez żywioł mityczny, fantastyczny i poetyczny, którym filozofemy jego są przejęte; tak dalece, iż jeśli świadectwu Plutarcha (*) i Diogenesa Laërtiusza (**) wierzyć mamy, nauka jego w kształcie poematów była objawianą (***). Nadto, życie jego całe, umieszczenie jego w poczet siedmiu mędrców Grecyi, jako téż wszystkie o nim doszłe nas podania i anekdoty, są tak naiwną mitycznością i baśniami poplątane, iż w nim uznać musimy piérwszą dopiéro chwilę rozmarzenia uśpionéj dotąd myśli i przychodzącéj do siebie świadomości (****).

Jakkolwiek duch jego w więzach fizyczności i zewnętrzności jeszcze znajdować się musiał, przecież stanowiąc przejście z bezpośredniéj substancjalności bytu w przedmiotowość myśli, musiał téż dotychczasową *re-*

(*) De Pythag. or XVIII.

(**) De vitis philosoph. I. 23, 34, 35.

(***) Wszelako gdy Arystoteles o poetycznych dziełach Talesa z Miletu wcale nie wspomina, podanie to może ma swoje źródło w pomięszaniu jego nazwiska z innemi Talesami, o których Suidas Pauzaniasz i sam Plutarch, jako o Rapsodach, poetach i muzycznych artystach wspominają (patrz Fabr. Bibl. gr. I. p. 294 ed Harl.). Euzebjusz wpadł oczywiście w podobny błąd, mięszając Kreteńskiego Talesa z Talesem z Miletu.

(****) Dowcipny zwrot daje Hegel jednéj anekdotce o nim, jakoby medytując o niebieskich rzeczach, wpadł był w jamę, z czego Gmin mocno miał żartować; Hegel zaś dodaje, iż gminowi podobny przypadek się nie zdarzy, albowiem sam już jest pogrążony w grubéj jamie zmysłowości, a istnienia wyższych sfer nawet nie domyśla się.

alną bierność ducha na *idealną czynność* zamienić i *autonomicznie* zasadę filozofowania z siebie wydobyć.— Ten to właśnie krok, to pomyślenie, a raczéj *wymyślenie* zasady, stanowi całą ważność Talesowego stanowiska. Przez to jedynie otwiéra Tales łańcuch dziejów filozofii, iż on piérwszy potrzebę czystego pojęcia *zasady* (principium, ἀρχή) uchwycił i postawił, — a to już w filozoficznem, nie zaś w religijném znaczeniu. Pojęcie bowiem początkowéj zasady, principium, jeszcze przed Talesem objawiło się było w duchu, lecz nie było jeszcze pomyślane i spekulacyjne, ale religijne, nadane, intuicyjne; czyli, *to* co za principium wszech rzeczy miano, w to wierzono, i to było Bóstwem. Oddzielenie zaś principium od Bóstwa, jest właśnie oddzielenie się filozoficznéj wiedzy od religijnéj intuicyi, a raczéj narodzenie się jednéj z drugiéj; biorąc zaś rzecz na obszérniejszą skalę, jest to przejście czucia w myśl. Principium więc Talesa nie jest *uwierzoném* principium, jak na Wschodzie lub w mitycznych wiekach Grecyi, ale *pomyślaném*, a jakkolwiek cała filozofia jego jeszcze w mityczności jest pogrążona, przynajmniéj principium jego już z téjże się wydobyło, i to właśnie jedno co stanowi największą zasługę i historyczną ważność Talesa (*). *Co* zaś stanowi to principium jest nam zrazu obojętném, idzie głównie o to: *jak* je Tales postawił, widzimy zaś, że je *sua sponte*, z właściwego żywiołu myśli wydobył. Dla tego też nie *rezultat* Talesowskiéj filozofii, ale jéj *postulat*, czyli założenie jest dla nas wielkiéj wa-

(*) Mocno pojął tę ważność Talesa Arystoteles (Metaf. I. 3.) odgraniczając go i jego następców, od najdawniejszych *teologujących* mędreów a pomimo tego odgraniczenia uznając wewnętrzne powinowactwo osnowy.

gi; treściowy bowiem rezultat jest prawie żaden, jest fałszem; formalne zaś założenie jest wszystkiém, jest narodzeniem się myśli i wskazaniem jéj dalszego zawodu. Toż na większą skalę o całéj szkole powiedzieć trzeba.

I w rzeczy saméj, jakiegoż wypadku spodziéwać się możemy po *początku początków* filozofii? Musi być nikczemny i niedołężny, jak każda bezpośrednia próba; ale za to formalne obudzenie myśli, wywiązanie się świadomości, otworzenie nowego zawodu duchowi ludzkości który się dotąd tego kierunku nawet niedomyślał, oto są zjawiska godne stanowić epokę historyi. Póki więc myśl *defacto*, nie wydobyła *czynnie z siebie* jakiejkolwiek zasady, (mniejsza o to jaką), póty też filozofii, póty świata wiedzy być nie mogło. Od Talesa więc datować trzeba to piérwotne odszczepienie się wiedzy od wiary, które odtąd dwa oddzielne stanowiły processa, a które w całym swoim przebiegu raz tylko przypadły do siebie, to jest wtenczas kiedy światło Chrystjanizmu wszystkie żywioły ducha przejęło i do jednego ogniska podniosło. Późniéj objawił się znowu ten rozdwój, i trwał aż do naszych czasów, w których nareszcie, stosownie do głębokiego oświadczenia Sgo Anzelma (*), znowu do zjednoczenia dochodzą, uznając tożsamość absolutnéj osnowy w różnorodności formy i psychicznych żywiołów.

Zejdźmyż teraz do *treści*, owéj wydobytéj zasady, czyli do tego *co* ją stanowi. Podług drugiego przedmiotowego criterium całéj szkoły, jesteśmy *a priori* przekonani, iż to być musi jakaś rzecz zmysłowo-ma-

(*) W traktacie: Cur Deus Homo?

terjalna, z otaczającego nas przedmiotowego świata wybrana. Rzeczywiście, jest to *woda*. A więc Tales tylko się wznieść umiał do abstrakcyjnéj potrzeby zasady, a gdy przyszło do jéj oznaczenia znowu wpadł *w jamę materyalności*, znowu zrzekł się świéżo odkrytéj potęgi myśli? Po części tak jest, ale nie zewszystkiém; inaczéj zaś być nie mogło.

Naprzód uderza nas to, iż pomimo uznania potrzeby filozoficznego principium, przy treściowém oznaczeniu tegoż, stało się ono już nie principium, ale tylko piérwiastkiem (zamiast ἀρχή, mamy tylko στοιχεῖον) a tak cząstkowo tylko uczynił zadosyć Tales własnemu założeniu.

Za powód takowego oznaczenia podaje nam Arystoteles swój domysł, który potwierdza co się dopiéro powiedziało; mówi bowiem: że *może* dla tego wpadł Tales na tę myśl, iż widział, że wszelki pokarm musi być mokry, że samo ciepło z wilgoci powstaje, że żyjące istoty, wilgocią żyją; że wszelkie ziarno ma wilgotną naturę etc. Z tych przeto i tym podobnych powodów, byłaby woda piérwiastkiem wszystkiego. A więc ze świata fizycznego, z przedmiotowéj natury, zebrał Tales bezpośrednie spostrzeżenia i podniósł je do filozoficznéj ogólności, zostawiając jednak zawsze za jéj zasadę *zmysłową szczególność*. — Dążył do zasady, a doszedł tylko do piérwiastku.

Za dalszy powód takiego oznaczenia zasady, można także z Ritterem (*) uznać rozprzestrzenione podówczas *mityczne* podanie, jakoby ziemia cała na wodzie pływała. Potwierdza to mniemanie świadectwo Arystotelesa(**),

(*) Geschichte der Philoso. 2 Aug. 1 Bd. p. 209.
(**) Metaph. I. 3. Także Seneca Quest. nat. VI, 6.

który wyraźnie mówi, iż Tales wyobrażał sobie ziemię na wodzie, (ἐφ' ὕδατος) (*), przez co widziemy całą surowość i elementarność tego wyobrażenia, gdyż takim sposobem, zasada byłaby prawie tylko *posadą*, czyli mechaniczną i zewnętrzną podstawą.

Skoro więc powstanie ziemi i świata z wody, z oceanu, etc. było w starożytności tak uogólnioném mniemaniem, przeto zamiast dziwienia się temu pomysłowi Talesa, powinnibyśmy się owszem dziwić, gdyby spekulacya w piérwszym swoim zawiązku nie była usiłowała z tego upowszechnionego mitu filozofem wykształcić.— Cała zaś filozoficzność téj zasady zależy na tém, że już nie Okeanos, jak u Homera (**), ani Styx (***), i t. p. ale woda, *jako woda*, t. j. ogólnie, za zasadę przyjęta.

Wszelako każdy *mit* ma z natury swojéj podwójne znaczenie: 1° dosłowne i materyalne, 2° przenośne i idealne, które to chociażby nawet świadome nie było, przecież do niego istotnie należy. Spekulacyjne pojęcie już podobnego dualizmu nie przypuszcza; rozwija bowiem jasno właściwą swoją istotę, i daje jéj odpowiednią idealną formę; ale w piérwotnych czasach, gdzie pojęcie jeszcze jest mitem obleczone, dualizm ten istnieć musi. W dalszém nawet rozwinięciu świadomości, kiedy się już bez niego obejść było można, zachowano go, z umysłu lub z potrzeby; i to stanowiło różnicę między exoteryczną a esoteryczną nauką. Talesowska więc woda z mitycznéj swojéj natury miała też esoteryczne znaczenie i dla tego trafnie Hegel uznał, jakkolwiek dziwnie brzmi to uznanie, iż nie była tylko prostą i zmysłową wodą, ale

(*) Indyjskie Narayana.
(**) Iliada. Księga XIV 102.
(***) Aristot. Met. I 3.

téż *spekulacyjną wodą;* albowiem cokolwiek myśl porywa, choćby z bezpośredniego materyalnego świata, przez samo to porwanie, przekształca się i idealizuje. Woda więc, *pomyślana* jako *principium*, z realnéj szczególności przechodzi w mniéj więcéj idealną ogólność. Naprzód jest *wilgocią*, i to jest jéj główne kosmologiczne znaczenie u Talesa (*), które aczkolwiek może przez niego samego wyrzeczone nie zostało, przecież u Hippona ucznia jego, już wyraźnie się znajduje. Jakoż Alexander Aphrodisiensis (**) świadczy, iż Hippon odróżnił ὑγρον od ὑδωρ; i *wilgoć*, jako bardziéj jeszcze uogólnioną i zidealizowaną wodę, (gdyż wilgoć jest téjże najistotniejszym predykatem) za piérwiastek wszech rzeczy stanowi. Daléj zaś, jakkolwiek woda jest zmysłowem żywiołem, przecież z natury i kształtu swego, jest uczestniczką pewnéj ogólności, jako jednostajnie płynna, bezkształtna, a jednak do wszelkiego *ukształtowania* zdolna.

Że to znaczenie Talesowéj wody, nie jest dowolnym lub późniejszym przydatkiem dowodzi świadectwo Simplicjusza (***), który, jak wiadomo, z Teofrasta czerpał, a który, z pomiędzy wszystkich komentatorów, najbardziéj spekulacyjną myślą się odznacza. Oprócz tego świadectwa, znajdujemy nawet w Strabonie (****), że już filozofia Indyjska nad tą jednorodnością i *ukształcalnością* wody się zastanawiała, co nowy stanowi węzeł między pierwotną mądrością wschodu a nauką Talesa.

(*) Patrz *domysły* Arystotelesa w I. Księdze Metafizyki i *powody* Plutarcha de placitis philosophorum I. 3.

(**) In Metaph. Aristot. I.

(***) In Phys. Aristot. f. 8 a 6.

(****) Księga XV str. 733.

Że zaś w tym tak upowszechnionym micie, było wiele przeczuwanéj prawdy, dowodzi dzisiejszy system Neptuniczny w naukach przyrodzonych.

Zresztą, w porównaniu do innych fizycznych przedmiotów, które wschodnie mitologje za początki wszech rzeczy poczytywały, np. do Słońca, Księżyca, szczególnych zwierząt etc., woda ogólnie wzięta, jest oczywiście idealnym ogólnikiem. Piérwiastkowe więc myślenie, nie zdolne do właściwego objęcia myśli, a czując już tego potrzebę, musiało uchwycić taką *uogólnioną zmysłowość*, i na mitycznych analogjach poprzestać, skoro jeszcze do spekulacyjnych wywodów dojść nie zdołało; a tak co tylko mogło sobie najogólniejszego *wyobrazić*, to za *pojęcie* przyjęło.

Daléj rozbiérać lub zaciekać się w badaniach nad tą zasadą nie ma żadnéj potrzeby, stanąwszy bowiem na progu mityczności tém samém zakres filozofii przekroczyliśmy. Na stanowisku Anaximandra rzecz będzie się miała odmiennie; jeżeli tam bowiem na mit napotkamy, to chyba tylko *pod* pojęciem; to jest pojęcie będzie obejmowało w sobie mit, gdy tymczasem u Talesa mit obejmuje pojęcie. Z tego téż stosunku pochodzi, iż od Arystotelesa aż do Hegla, mnóstwo domysłów i powodów wynajdowano i takowe w Talesowską zasadę wciskano, a ta wszystkie te domysły w siebie przyjmowała; gdy przeciwnie zobaczymy, iż Anaximandrowska zasada, wszelkie podobne obce jéj żywioły z logiczną nieugiętością od siebie odrzuca. Naturą bowiem jest mitu, wiele w sobie obejmować, ale w sposobie nieświadomym i nierozwiniętym. Jako ślepy produkt intuicyi, mit *przeczuwa* analogje i stosunki, skoro więc te coraz bardziéj się rozwijają, świadomość odnosi je do mitu i temuż przyzna-

je, a ten je za swoje uznaje. Ztąd pochodzi, że nietylko z Arystotelesem powiedzieć można, iż Tales *może* sobie to i owo myślał, i dla tego wodę za zasadę przyjął, ale odwrotnie nawet da się twierdzić, iż *może* wcale o tém wszystkiém nie myślał a przecież się to immanentnie w jego micie znajduje. W dalszym postępie dziejów filozofii podobny przypadek zdarzyć się już nie może, albowiem z pojęciami, nie zaś z mitami ma ona do czynienia, i dla tego żadnemu filozofowi więcéj przysądzać nie można nad to co się *κατ ενεργειαν* u niego znajduje. W micie zaś wszystko co jest, jest tylko w możności *κατὰ δύναμιν*, a więc Arystotelesowskie może (*ἴσως*) jest zupełnie na swojém miejscu.

Pozostaje nam powiedzieć kilka słów o ogólném wyobrażeniu świata przez Talesa; — mówię o wyobrażeniu, a nie o pojęciu, gdyż jakeśmy wyżéj powiedzieli do jednego tylko pojęcia wznieść się zdołał, a to było pojęcie postulatu zasady. Tradycya o nim niesie jakoby poczytywał świat cały za żyjącą istotę, która się miała wywiązać z nasienia. Że to wyobrażenie zgadzało się zupełnie z powszechną u starożytnych intuicyą świata, a więc równie jak oznaczenie zasady, mityczne miało źródło dowodzić nie potrzeba. Arystoteles stara się niekonsekwencyą zachodzącą między tém wyobrażeniem a przyjętą przez Talesa zasadę znieść, twierdząc, iż piérwotną zasadą pozostaje zawsze woda, albowiem nasienie, jako piérwszy stan duszy i wszelkich rzeczy, jest *wilgotne* (*). Co do nas nie myślemy się troszczyć o przywrócenie téj konsekwencyi, albowiem opuściwszy jawną spekulacyą wpadamy w zakres sennéj mityczności, a od téj trudno żą-

(*) De Anima I. a.

dać takiéj logiczności, jaka jest żywiołem pojęcia. Wszelako i tu, jak w każdym prawdziwym micie więcéj jest konsekwencyi niżby się na pozór zdawać mogło, nasienie bowiem samo jest fizycznym prototypem mitu, jest to virtualna możność, obejmująca dalsze rozwinięcie *w sobie*. Rozwinięcie to u Anaximenesa znajdziemy. — Zwrócimy tylko uwagę na to, iż w owém Talesowém nasieniu spostrzegamy szczególne przepowiedzenie ogólnego *Panspermion* Anaxagorasa.

Względem mniemanego Teizmu Talesa, tak dawniejsza jako i nowsza krytyka, dostatecznie ten punkt objaśniła. Zresztą mnóstwo textów tak przeczących jak twierdzących, zebranych przez Xiędza de Canaye w rozprawie tegoż o Talesie (*), wystarczą do uzasadnienia naszego już napomknionego zdania, które wszelako późniéj dokładniéj przeprowadzoném zostanie, iż Tales za ojca materjalizmu poczytanym być musi.

Co się tycze innych podań o Talesie, o jego pracach, wiadomościach, Apoftegmatach i gnomach, to wszystko raz dla tego iż do filozofii wcale nie należy drugi raz dla tego iż cechę wątpliwości i bajeczności na sobie nosi, opuszczamy. Z przysądzonych mu jednak gnomów, przytoczemy jeden najsławniejszy, o którym Diogenes Laërcyusz, powiada, iż był Talesa godłem (**). Jest to sławne γνῶτι σεαυτόν »znaj siebie samego« o którém Dr. Marbach trafną uczynił uwagę, iż uderzającém jest napotkać u najpiérwszego filozofa zdanie, które się stać miało godłem całéj filozofii, a które on także do mitycznego podania o Sfinxie odnosi (***).

(*) Mémoires de l'Acad. des Inscriptions T. X.
(**) De vitis phil. I 40.
(***) Lehrbruch der Ges hichte der Phil.

Niemniéj nareszcie uwagi jest godną definicya duszy przez Talesa, ktorą nam Stobaeus zachował (*). Dusza miała być, podług niego *αυτοκίνητον*, to jest, *istotą samą z siebie się poruszającą*. Ta definicya jest głębsza niż na pozór wydawać się może; obejmuje bowiem w sobie, wprawdzie w bardzo elementarnym kształcie, kardynalne cechy ducha, to jest: ruch, czynność, samoistność i samodzielność (*ja* i *się*), co wszystko istotnie apogeum ducha stanowi, a cośmy przez niemieckie wyrażenia *Aussich* i *Selbstthun* oddać starali się (*). Wprawdzie nie trzeba w téj definicyi Talesa, szukać całéj pełni i ważności pojęć w owych wyrażeniach zamkniętéj, gdyż sam Tales przypuszczający duszę w magnesie, z powodu, iż przyciąga żelazo, wnet nam odkrywa jak powierzchowne i zmysłowe było to jego o duszy wyobrażenie; wszelako spotkanie tak trafnego zawiązku nauki ducha u saméj kolebki filozofii uderzyć nas musi. Poznajmy więc w nim ton zasadniczy (jakkolwiek chropowato wzięty) późniejszego akordu, a to uznawszy, nic troszczmy się o niego daléj, bo już nam nic więcéj nie wyda.

Atoli nie na takich tylko pojedyńczych wyobrażeniach lub mitach ogranicza się przesłannictwo Talesa w stosunku do dalszéj filozofii; ma on dla ogólnego postępu myśli ogólniejsze jeszcze znaczenie, które się nam objawi skoro wywiedziemy stanowiska Anaximandra i Anaximenesa, i wzajemny stosunek tychże do niego poznamy. Wtenczas dopiéro będziemy mogli uznać zupełną jego *wyobrażalność* względem organizmu filozofii, teraz zaś musiemy poprzestać na wytknięciu w jego nauce owych dwóch piérwszych znamion filozofii Jońskiéj.

(*) Eclog. phys. c XI.
(*) Prologemena zur Historiosophie III.

STANOWISKO DRUGIE. — ANTITHESIS.

ANAXIMANDER.

Henryk Ritter, który mniema opierać się na przeważnéj zawsze, ale w tém miejscu tylko pozornéj powadze Arystotelesa, wyrywa w swojéj historyi filozofii, Anaximandra z właściwego i powszechnie przyznanego mu w środku dawnéj szkoły Jońskiéj stanowiska, i w inny poczet go przenosi, a przeciwnie filozofią Anaximenesa bezpośrednio do Talesowskiéj przystawia, i z tymże jako z jednorodnym duchownie, go jednoczy. Wszelako liczne i dostateczne powody tak wewnętrzne jak zewnętrzne, (które ostatnie wprawdzie bez tamtych żadnego niemiałyby znaczenia, przy tamtych zaś wzmacniają nasze przekonanie), opierają się zupełnie podobnéj ekonomice szkoły.

Co do zewnętrznych naprzód: chronologia, o ile ta w owych wiekach wiarogodną być może, czyni Anaximandra znacznie starszym od Anaximenesa, przeciwnie zaś o sześć lub siedm olimpiad młodszym od Talesa (*) z którym podług świadectwa Cycerona (**) w ścisłych żył związkach, a ktorego podług Suidasa i Euzebiusza najpiérwszym był uczniem i zwolennikiem. W jakich zaś stosunkach był Anaximander do Talesa w takich samych, wedle powyższych źródeł, znajdował się Anaximines względem Anaximandra; a tak również co do czasu jako też co do indywidualnych związków, Anaximander jest następcą Talesa a poprzednikiem Anaximenesa.

(*) Według podań Appolodora, Ateńczyka przytoczonego przez Diog. Lacrt. oraz Dioniziusza Halikarn. ks. III.

(**) Acad. Quest. IV. 37.

Co do wewnętrznych zaś powodów obaczemy jak nauka Anaximandra, w dobitnych stosunkach ścisłéj opozycyi z Talesowską się znajduje, do tego stopnia że za djalektyczne tejże dopełnienie poczytaną być musi. To więc właśnie co spowodowało Rittera do ich rozłączenia, nakłania nas przeciwnie do ich połączenia. Co się zaś tycze jawnego powinowactwa i zbliżenia nauki Anaximenesa do Talesowskiéj, to w dalszym rozbiorze okaże się nam jako spekulacyjny powrót i konkretna synteza względem pierwotnego stanowiska Talesa, bynajmniéj zaś jako abstrakcyjna jednostajność i nierozróżniona jeszcze łączność.

Uznaje wprawdzie Ritter ową istotną sprzeczność zachodzącą między Talesem a Anaximandrem, ale ta sprzeczność będąc fałszywie przez niego pojętą do błędnych też wynikłości go doprowadziła. Nieidzie tu bowiem wcale o rozróżnienie między dynamicznem a mechanicznem pojęciem natury, gdyż tylko w historyi fizyki takowa zasada podziału panowaćby mogła, lecz w historyi filozofii niemoże być naczelną. Nam tu idzie o logiczno-djalektyczną, nie zaś ofizyczną sprzeczność. Ta sprzeczność najjawniéj tak się da wyrazić:

Tales postawił jako principium coś *zmysłowo oznaczonego,* Anaximander więc djalektycznie po nim następując, przeciwnie postawić musiał *nieoznaczoność samą.*

Cośkolwiek bowiem choć niezmysłowo oznaczonego, cośkolwiek nawet nieoznaczonego wcale, lecz rzeczywiście istniejącego, (jak to późniéj zobaczemy iż Anaximandrowi przypisywać chciano), nie byłoby stanowiło absolutnéj z piérwszém stanowiskiem oppozycyi, bo *cośkolwiek* byłoby między niemi wspólnego. Przeciwko więc Talesowskiemu *oznaczonemu* principium, musiała wystąpić sama czysta nieoznaczoność.

Jeżeli więc wielką zasługą Talesa było postawienie *pewnéj*, jakiejkolwiek zasady, tedy wielką zasługą Anaximandra jest tejże zasady obalenie. *Co* on na jéj miejsce położył powinno nam być zrazu obojętném, (jak powyżéj względem Talesa), najważniejszém zaś jest samo obalenie, t. j. absolutna negacya Talesowskiéj pozycyi. Taka absolutna negacya jest ogromnym postępem świadomości, oczyszczeniem myśli, silnym zapędem abstrakcyi. Tym sposobem objawiła się ona jako druga stronnica wstępu do filozofii, jako djalektyczna antyteza tegoż wstępu. Bezpośrednio rzecz biorąc jest to tylko ujemny postęp, oswobodzenie się myśli z obcego i niestosownego żywiołu, ależ właśnie w téj negacyi leży *możność* dalszéj i wyższéj affirmacyi.

Jakoż istotnie principium Anaximandaa jest tylko możnością, — principium *κατὰ δυναμίν*, (*) a to jest mu wspólném z principium Talesa, lecz właśnie wwręcz przeciwny sposób, albowiem u Anaximandra jest ono czysto *idealną*, gdy tymczasem u Talesa jest zmysłowo-*realną* możnością, (nasienie, ziarno, zaród). Dopiéro u Anaximenesa znajdziemy principium *κατ' ἐνεργείαν* i uznamy, iż właśnie tą *energicznością* zasady tak znacznie nad dwoma poprzednikami swoimi góruje.

Jeżeli więc Tales piérwszy wrota filozofii otworzył, tedy Anaxinander piérwszy zostawioną u tych wrot przez Talesa fizyczną zawadę (pierre d'achoppement) odrzucił. Przezco wprawdzie wejście zostało *próżném*, ależ właśnie ta próżność stanowi Anaximandrowską zasadę: *ἄπειρον*. Bezpośrednią *szczegółowość* Talesa przeistoczył on na *abstrakcyjną ogółowość*, (możnaby powiedzieć iż Tale-

(*) Jak to wnet okażemy z podania Diogenesa Laerta i innych.

sowską wodę ogniem myśli wyparował), i dla tego on jest piérwszy który tę ogółowość jako *ogółowość myśli* objął, nadając jéj idealne nazwisko. Widzieliśmy bowiem iż Tales dążył już do principium ἀρχὴ, ale doszedł tylko do pierwiastku στοιχεῖον. Simpliciusz zaś o Anaximandrze nam donosi (*) że on dopiéro principium *jako principium* pojął, ponieważ piérwszy wyrazu ἀρχή użył. Tales więc do zasady swojéj biernie i *faktycznie*, *a posteriori* doszedł, i dla tego musiała być czemsiś szczególném i oznaczoném, a więc tylko pierwiastkiem; Anaximander zaś doszedł do niéj czynnie, *teoretycznie*, *apriori*, z czystego pojęcia ἀρχή, a więc musiała być, jako początkowa, samą ogólnością i nieoznaczonością.

Podobnaż nawet między niemi zachodzi odwrotność co do saméj formy filozofowania, gdyż wedle świadectwa Temistiusza (**) był Anaximander pierwszy z filozofów który *pisma* zostawił, a to *prozą*, co z *poetycznem* i ustnem udzielaniem myśli przez Talesa jawnie kontrastuje. Wprawdzie co do formy nie mógł Anaximander być wolnym od ogólnéj przywary całéj szkoły Jońskiéj więc i jemu zawikłaną mglistość rozumowania i ułomkowość zarzucano, wszelako sądząc po doszłych nas podaniach, niepodobna w nim wielkiego postępu abstrakcyi, jawniejszéj świadomości, i ściślejszejszego myślenia nieuznać.

Uważać przytem trzeba iż ogółowość jego stanowiska nader sprzyjała sama ogółowości wyrażenia i tę nawet spowodowała, ale ta ogółowość niemogąc być jeszcze

(*) Phys fol. 6.

(**) Themist. Orat. XXVI. pag. 317. ed. Hard.

jasnością świadomej siebie myśli, musiała się w tych początkach, w czystą, a raczéj w czczą nieskończoność i nieoznaczoność rozpływać.

Niemało sobie w różnych czasach nałamano głowy aby odgadnąć *co* sobie istotnie Anaximander pod wyrażeniem *ἄπειρον* które za zasadę położył; rozumiał. Sam nawet Hegel który zwykle tak dobrze umiał podobnym jałowo-uczonym zaciekaniom właściwy położyć koniec, tego gordyjskiego węzła nieprzeciął. Od Arystotelesa bowiem aż do Hegla, materialny jakikolwiek substrat gwałtem do téj zasady wśrubować chciano — mówię wśrubować, bo bez *krętych wciskań* dokonać tego niebyło można. Zobaczemy bowiem niezwłocznie iż Anximander pod swojem *ἄπειρον* nic innego rozumieć niemógł jedno samo *ἀπειρον*, a to w dosłównem tegoż znaczeniu, które jest *nieskończone* i *nieoznaczone*, *ἀδιόριστον*. Jakoż rzeczywiście okazuje się ze wszystkich zabytków filozofii Anaximandra iż principium jego posiadało to podwójne znaczenie, właściwe temu greckiemu wyrazowi a w innym języku niedające się razem wyrazić (*); zawsze jednak z przewagę drugiego znaczenia, czyli raczéj tak iż nieoznaczoność za *substantivum*, nieograniczoność zaś za *adjectivum* czyli atrybut, pojmowane być musi. Dosłówne więc przetłumaczenie greckiego

(*) Łacińskie tłumaczenie zbliża się najbardziéj do oryginału przedstawiając eufoniczne powinowactwo między *infinitum* a *indefinitum*. Taka dwoistość znaczenia nieraz się napotyka w filozoficznéj terminologii Greckiéj, wszelako nie jest ona nigdy przypadkowym zbiegiem, ale owszem wewnętrzne powinowactwo znaczenia objawia. I tak np. niktby niepojął przedziwnéj konsekwencyi Platońskiego djalogu: *Protagoras*, ktoby nie miał na myśli dwojakiego znaczenia wyrazu *σωφροσύνη* branego raz za wstrzemięźliwość, drugi raz za roztropność, i t. p.

ἄπειρον jest: nieskończone czyli ogólne nieoznaczenie *(infinitum indefinitum)*. Takie ἄπειρον jest absolutną negacyą wszelkiéj oznaczoności i szczególnéj czyli ograniczonéj materyi, i w tém to znaczeniu pojął tę zasadę głęboki Porfiriusz wedle świadectwa dochowanego nam przez Simplicyusza (*).

Że tak się rzecz ma, zewnętrzne i wewnętrzne dowody dostatecznie nas przekonają. Co do wewnętrznych naprzód, tak ujemne jak dodatne przemawiają stanowczo przeciw przypuszczeniu jakiéjkolwiek oznaczonéj i materjalnéj zasady w filozofii Anaximandra, t. j. kiedy z jednéj strony posiadamy mnóstwo podań które się takiemu rozumieniu wyraźnie sprzeciwiają, z drugiéj strony niemamy żadnego z któregoby można takowe bezpośrednio wyprowadzić. Dla poparcia naszego zdania przytoczemy tu niektóre starożytnych autorów świadectwa, zostawiając jednak roztrzygnięcie wewnętrznym dowodom, jako bezwzględnie do tego uprawnionym.

Diogenes Laertiusz powiada (**) iż Anax. położył za zasadę ogólną nieoznaczoność (το ἄπειρον) którą wyraźnie odróżnił od powietrza lub wody lub wszelkiéj innéj rzeczy (ἢ ἄλλο τι). Możnaż negacyą dobitniéj wyrazić? W obliczu podobnego świadectwa trudno pojąć jak niektórzy mogli Anaximandrowi przypisać dziwaczne twierdzenie, które Arystoteles (***) nam podał jako z Jońskiéj szkoły wyszłe ale którém nigdy nie myślał Anaximandra obarczać, (co Schlejermacher zwycięzko dowiódł

(*) Phys. f. 32.

(**) Księga II. parag. 1.

(***) Metaphys. ks. I. 8. i De Caelo III. 5.

w rozprawie swojéj o Anaximandrze, (*) twierdzenie mowię, które za zasadę wszech rzeczy stanowiło: nie wodę ani powietrze, ale coś środkowego, gęstszego od powietrza a rzadszego od wody.

To zwichnięte jakieś mniemanie które nawet Hegel (**) dozwala na karb Anaximandra włożyć, należy zapewne do jakiegoś może nawet z imienia nieznanego stronnika szkoły Jońskiéj który zapewne po Anaximenesie istniał, t. j. wtenczas gdy szkoła już swoją historyczną rolę była odegrała i tylko resztkami swego stanowiska goniła; — w takich bowiem chwilach po utracie normalnéj swojéj twórczości, umysły uciekają się do dzikich i potwornych kombinacyi, jak to naprzykład przy schyłku Neoplatonizmu i innych, a nawet po części w Scholastyce widziemy. Do takich wyrodków myśli należy też niniejsze twierdzenie, — jest to bowiem fałszywe, do niczego nie-

(*) Ueber Anaximandros in den Abhand d. K. Pr. Akad. d. Wissensch. S. 3. a fol.

(**) Vorl üb. d. Gesch. d. Phil. t. I. p. 212 i 216. — Wytykając błąd jaki, lubiemy zawsze zdać sobie sprawę z tego co mogło dać do niego powód, odkrycie bowiem tego powodu przyczynia się do odkrycia dalszych rzeczy stosunków lub do potwierdzenia już powziętego przekonania. Tu więc powolność Hegla co do téj niesprawiedliwości wyrządzonéj Anaximandrowi pochodzi ztąd iż Hegel całą szkołę Jońską tylko za filozofią natury uważał, wszystkie przeto zasady téj szkoły musiały być podług niego fizycznemi i materyalnemi *pierwiastkami;* że zaś u Anaximandra nic podobnego znaleść niemógł, przeto nieprzestając nawet na oświadczeniu iż ἄπειρον jest ogólną materyą, jeszcze przystał na obarczenie go cudzą nierzecznością, aby tym sposobem stopniowy postęp *fizycznych* pierwiastków w szkole Jońskiéj od Talesowskiéj wody aż do Anaximenesowskiego powietrza okazać. Podobna uwaga mogła była uwieść powierzchownego badacza, ale głębokiemu Heglowi przystawało innego rodzaju postęp i ważniejszy ruch w téj szkole odkryć; tu więc abdykował Hegel swoją spekulacyjną potęgę i na abstrakcyjnéj pojętności poprzestał.

prowadzące, i tylko mechaniczne *juste-milieu* między Talesem i Anaximenesem, gdy tymczasem prawdziwy i organiczny środek między niemi stanowi Anaximander przez swoje ważne i odrębne stanowisko, będące razem i *postępem* i *odstępem*, tak, jakto w djalektycznym ruchu koniecznie być musi. Że zaś do organicznego pojęcia filozofii Jońskiéj niepotrzeba nam ani mniéj ani więcéj nad trzy posiadane stanowiska, przeto w mowie będącą okoliczność przytoczyliśmy naprzód tylko dla tego, aby Anaximandra ostatecznie od ubliżającéj mu imputacyi uniewinnić, a następnie aby okazać jak historyczna opatrzność integralnie zachowywać umie w pamięci wieków to wszystko co tylko do absolutnego objawienia myśli i do normalnego jéj rozwinięcia koniecznie należy, a pozwala przeciwnie zaginąć, lub we mgle niepewności pozostać temu wszystkiemu, co tylko dowolnem lub przypadkowem a nieistotném było zjawiskiem. Mniejsza więc o to kto był téj zasady autorem, byle nie Anaximander, miałaby bowiem ludzkość za wiele do czynienia gdyby chciała wszystkie zjawiające się niedorzeczności wraz z nazwiskami ich autorów do swoich pamiętników wciągać.

Ci którzy tę lub jakąkolwiek fizyczną zasadę Anaximandrowi przypisują, sprzeciwiają się nietylko Dyogenesowi ale też Simpliciuszowi który świadczy iż Anaximandrowskie principium nie mogło być żadnym ze czterech żywiołów, ponieważ będąc *nieskończoném* wszystkie inne zniesćby musiało (*). Podanie to jest dla nas nader ważném nietylko bowiem obala powyższe przypuszczenie, gdyż skoro ἄπειρον niemoże być żadnym

(*) Phys. fol. III. a.

żywiołem, również i żadnym środkiem między dwoma żywiołami być niemoże, albowiem takowe również przez nieskończoność jego zniesionemiby zostały — ale nadto okazuje nam iż pojęcie tego *ἄπειρον* jest najabstrakcyjniéj *ogólne*, czyli bezwzględną ogólnością ogarniającą w sobie wszelką fizyczną szczególność, ale tylko w stanie możności (virtualiter) (*), albowiem w stanie rozwinięcia (actualiter) zawsze by takową przez nieskończoność swoją zniosła; a nawet jeśli się nam godzi wyciągnąć wniosek bezpośrednio w tém zdaniu leżący, principium to, samo by się co do nieskończoności swojéj zniosło, z ogólnego stając się ograniczoném. Dyalektyczny przymiot i brak zarazem tego stanowiska są w tém podaniu nader szczęśliwie napomknione; a nadto objaśnia ono nam dla czego Anaximander niemógł użyć podanego nam przez Porfiryusza wyrazu *ἀδιόριστον* dla oznaczenia swojéj *nieoznaczonéj* zasady. Potrzeba mu bowiem było wyrazu obejmującego również znaczenie *nieskończoności*, niemógł więc na niedostateczném *ἀδιὸριστον* poprzestać, chcąc przez zasadę swoją nierozwiniętą *możność wszystkiego* wyrazić.

Napomknienie to nabiera większéj wagi przez wyraźniejsze oświadczenia Plutarcha (**) Stobaeusza (***) a nawet Arystotelesa (****) z których podania wypada iż principium Anaximandra jest wprawdzie materyalne, ale tylko jako materya ogólna, czyli materya sama w sobie, w nierozwiniętéj jeszcze możności. Taka zaś elementarna

(*) Czyli jak S. Ireneusz powiada: „seminaliter habens in semetipso omnium genesin.“

(**) Apud Euseb. Praep. evang.

(***) Eclog. Phys. c. XI.

(****) Phys. III. 5.

materya jest właśnie samą nieoznaczonością. Ogólna bowiem materya, jest abstrakcyjnym odwrotem szczególnéj oznaczonéj materyalności, jak to się zaraz dokładniéj okaże.

Nareszcie zarzut Plutarcha *niepewności* i *niejasności* w wyobrażeniu sobie Anaximandrowskiego ἄπειρον posłuży nam właśnie do *upewnienia* i *wyjaśnienia* naszego o tém pojęcia, a tym sposobem do przejścia z zewnętrznych w wewnętrzne dowody. Wymawia bowiem Plutarch Anaximandrowi iż nieoznaczył *co* (τι) ma stanowić ἄπειρον, czy powietrze, czy woda, czy ziemia etc.? My byśmy się nawzajem spytali poczciwego Plutarcha jak można oznaczyć nieoznaczoność, kiedy właśnie jedyném jéj oznaczeniem jest nieoznaczenie. To co *stanowi* nieoznaczoność jest samo nieoznaczenie. Gdyby bowiem cośkolwiek innego miało stanowić ἄπειρον, toby owo cośkolwiek a nie ἄπειρον stanowiło zasadę, skoro zaś nią jest ἄπειρον tem samém już cośkolwiek innego być niemoże. Niebędąc zaś *czemśkolwiek*, tem samém jest abstrakcyą wszystkiego, absolutną negacyą, nieoznaczonością. Błąd w tym względzie tak Plutarcha jako i innych którzy za nim poszli, zależał zawsze na tem, iż *pod* czystém pojęciem chciano koniecznie coś innego zrozumieć. Pod pojęciem zaś nic nie ma, ale w pojęciu jest wiele, a właśnie o odkrycie tego, *in medias res* wszedłszy, nam idzie. Na usprawiedliwienie jednak podobnego błędu, tak w tym jak w innych przypadkach, powiemy iż rzeczywiście w ogólnéj skali myśli, *pod pojęciem* znajduje się *wyobrażenie*. Ależ właśnie zstąpiwszy do wyobrażenia już niejesteśmy w pojęciu, w czystym i najwłaściwszym żywiole myśli. Wyobrażenie zaś jest *niezdolne* do oddania pojęcia, *niewydoła* temuż, jest

względem tegoż niedołężne. Uciekać się do wyobrażenia niemogąc wznieść się do pojęcia, jest to samo co uciekać się do rysunku lub sztychu niemogąc wznieść się do malarstwa. Wszelako jakkolwiek rysunek lub sztych jest niedołężny do właściwego oddania malarskiego utworu, przecież może dać o nim *wyobrażenie*, a nadto służy do upowszechnienia samego arcydzieła które bez téj *podrzędnéj* formy byłoby dla wielu niedostępném. Tak też i wyobrażenie służy do popularyzowania pojęcia, jakkolwiek wysokości i ważności jego dosięgnąć niezdoła.

Zrozumieliśmy więc teraz o co rzecz idzie tym wszystkim którzy się pytali co Anaximander *pod* swojém *ἄπειρον* rozumiał. Oto żądali jakiegokolwiek *wyobrażenia* owego pojęcia *ἄπειρον*. Uczyńmy zadosyć temu żądaniu i dajmy to wyobrażenie. Znajdziemy zaś je w tem co teozoficzna kosmogonja nazywa *Chaosem*.

Otóż dopiéro wyjaśnią się rzeczy! powie zapewne nie jeden. Przeciwnie, owszem się zamącą: bo jakżeż zamęt nie ma zamącić? — Jakoż, gdybyśmy pozostali w czystym żywiole spekulacyi, odbylibyśmy normalnie cały nasz rachunek pojęć, i doszlibyśmy do wypadku bitym gościńcem ścisłego rozumowania. Zchodząc zaś na przystępniejsze udroża wyobrażalności, narażamy się na różne naginania i niedostateczności. Wyobrażalne bowiem *porównania* nigdy być nie mogą matematycznemi *równaniami*. Jedyném naszém szczęściem i rękojmią iż nie wpadniemy w Chaos, lubośmy aż do niego zeszli, jest to, iż właśnie cała Jońska szkoła, podług tego cośmy we wstępie powiedzieli, zatrzymała się na szczeblu wyobrażenia w swojém przejściu do pojęcia; wyobrażalne więc porównanie jest właśnie jéj żywiołem, gdyż matematyczne równanie jest dopiéro

Pitagoresa udziałem. Bądźmy więc dobréj myśli i brnijmy daléj w zamęt, bośmy sobie we wstępie usnuli nitkę, która nas z niego wyprowadzić zdoła.

Najlepszą parafrazą Anaximandrowskiego *ἄπειρον* jest wiérsz drugi Rozd. I° Ksiąg Rodzaju (Genesis): »A ziemia była niekształtowna i próżna, i ciemność była »nad przepaścią, a duch Boży, unosił się nad wodami.“ — Z wersetu tego, odłączywszy naprzod Duch *νους*, który w *filozoficznéj* świadomości dopiéro przez Anaxagorasa uznanym został, a który jako *dech*, czyli tchnienie, *πνευμα καὶ ἀὴρ* już u Anaximenesa napotykamy; odłączywszy nadto *wody*, które nazad Talesowi odsyłamy jako dowód, iż tenże z mitycznego swego stanowiska nie mógł nic innego jak wodę za principium przyjąć (*) pozostaje nam pełny i konkretny obraz piérwotnego Chaosu, który do filozoficznéj potęgi podniesiony, jest *ἄπειρον*.

Jakoż główne rysy tegoż obrazu: *próżność* i *niekształtowność*, nie sąż mitycznem wyrażeniem tego cobyśmy spekulacyjnie nazwali: *negacyjną nieoznaczonością?* Owa zaś *ogólna materya*, o któréj Stobaeus i Plutarch mówią, czyli materya sama przez się — albo co więcéj owe *ἄπειρον*, o którém Diogenes Laertiusz świadczy iż było źródłem wszystkiego, albowiem wszystko w niém jest zawarte, ale w nierozwiniętym, nieoznaczonym stanie (**), to jest podług Arystotelesa tylko *w możności* (*δύναμει*) (***) — nareszcie owa nieograniczona a nierozdzierzgnięta jeszcze jedność i ciągłość, o któ-

(*) Patrz powyżéj o ogólnéj wierze w wodnistą zasadę i podstawę wszechświata.

(**) Diogenes Laërt. II paragr. 1.

(***) Metaphys. XII, 2.

réj Simplicjusz wspomina (*), która Anaximandrowskie *ἄπειρον* odróżniała od elementarnéj atomistyki Empedoklesa i innych — nie sąż to właśnie filozoficznie wyrażone znamiona i określenia owego elementarnego stanu *próżnego* jeszcze i *nieukształconego* wszechświata nad którego *przepaścią* (*αβυσσος*), (to jest ogólną wszystko absorbującą nicością i negacyą) panowała *ciemność;* co jedném słowem nazywamy Chaosem.

Tu mogłoby powstać pytanie: jakiém my prawem Grecki filozofem z Mozaicznego podania wyprowadzamy? Na to odpowiadamy: iż przytoczyliśmy ten werset ksiąg Rodzaju tylko za dobitny prototyp wyobrażenia Chaosu, które to wyobrażenie jest z niejakiemi modyfikacyami wspólne wszystkim Starożytnym Kosmogoniom i za istotny żywioł tychże poczytaném być musi. I tak, wiadomo jaką zasadniczą rolę gra Chaos w teogononii i kosmogonii Orfeuszowskiéj, w któréj Kronos (Czas) z kołujących wirów Chaosu, stwarza świetne jajko dalszego wszech świata. Podobnież znajduiemy u Heziod a:

πάτων μὲν πρώτιστα χάος γένετ' ...

Nareszcie, nietylko w Greckich misterjach i poezjach ale i w orjentalnych księgach wyobrażenie Chaosu jest tak rozlane, że nawet tam, gdzie niemaż wyraźnéj jego wzmianki, kommentatorowie obecność jego uznają, jak np. w Zend-Avesta, jako téż w prawodawstwie Manu którego piąty wiérsz księgi Iéj z początkiem Genesis szczególnie się zgadza, a do wyobrażenia naszego *ἄπειρον* również doskonale przypada. Toż samo powiedzieć trzeba o fenickiéj kosmogonii Sanchuniatona, etc. etc. Niedziw więc, iż z tak rozlanego u swoich i u obcych mitu, Anaximandrowski filozofem mógł powstać.

(*) Ad Arist. Phys. I, 2.

Powtarzamy jednak, iż to jest porównanie, ale nie równanie. Ponieważ jednak samo stanowisko szkoły jest ogólnie mityczne i wyobrażalne, przeto *dla niéj saméj* porównanie to wznosi się do godności równania. Jakoż trudno przypuścić aby Anaximandrowi, myślącemu o ἄπειρον, *nic miało stać na myśli* mityczne tak w Grecyi jak na Wschodzie, upowszechnione wyobrażenie Chaosu, jako piérwotnéj zasady i źródła wszystkiego. — (Urgrund.)

Tak więc, jakkolwiek powiedzielismy iż pod ἄπειρον nic być nie może jedno samo ἄπειρον, jednak doszliśmy do wykrycia, iż pod niém jest Chaos. Zdawałoby się więc, iż sami z sobą jesteśmy w sprzeczności. Ale bynajmniéj,—ἄπειρον bowiem jest już *filozoficznem pojęciem*, Chaos zaś jest jeszcze tylko *mitycznem wyobrażeniem*,—do filozofii więc wcale należeć nie może. — Gdyby był Anaximander o Chaosie rozprawiał, bylibyśmy go z historyi saméj filozofii tak wykluczyli jak Hegel z niéj wszystkie orjentalne marzenia i badania wyłączył, — tak nawet jakbyśmy sami Tałesa od niéj odsunęli, gdyby tenże nie był sobie w niéj zapewnił nie wzruszoną pozycyą przez czyste wydobycie z myśli postulatu filozoficznéj zasady; (bez téj bowiem zasługi sama jego woda byłaby go niechybnie w ocean orjentalnéj niefilozoficzności zanurzyła) — Anaximander zaś, będąc dalszym myśli względem Talesa postępem, nie mógł już poprzestać na czystym postulacie idealnéj zasady, ale takową *actualiter* położyć musiał. Filozoficzną więc zasadą Anaximandra jest ἄπειρον, a jako piérwotna i absolutna zasada, nic *pod nią* ani *przed nią*, być nie może w właściwéj sferze filozoficznéj myśli. Ala *za* obrębem téj sfery mogą się znajdować obce punkta które mu

posłużyły do wyjścia i wysnucia téj myśli, przypadkowe *powody*, które go do tego *przywiodły* i właściwości zasady *dowiodły*.

Spytajmy się siebie samych, ileżto oderwanych i ogólnych myśli winni jesteśmy szczególném i odrębném wrażeniom. Owo pojedyńcze jabłko np. które Newtona przywiodło do odkrycia systemu ogólnéj grawitacyi, niewchodzi bynajmniéj w poczet matematycznych lub astronomicznych rozumowań, a wszelako *pod* ogólném swojém prawem Newton *myślał sobie* o tém szczególném jabłku które go uderzyło, i jabłko to *stało mu na myśli*, chociaż bynajmniéj myśli jego *niestanowiło*, i chociaż *w myśli* jego była tylko ogólna attrakcya. Jabłko więc było zewnętrznym powodem systemu, dowody zaś wewnątrz systemu rozwinąć się miały. Tak też i Chaos jest extrafilozoficznem powodem, ale nie filozoficznem dowodem Amaximandrowskiego ἄπειρον. Chaos mógł Anaximandra tak uderzyć jak jabłko uderzyło Newtona ale ani jabłko, ani chaos, do ich systemów *respective* nie należą. Jabłko było zmysłowém wrażeniem, Chaos był mitycznem wyobrażeniem, w spekulacyjnych zaś wywodach, równie mógł Newton tego specyalnego jabłka, jak Anaximander tego specyalnego mitu, nie wspominać. — Z drugiéj zaś strony, równie mógłby był Newton dojść do swego systemu bez upadnięcia jabłka, jak Anaximander mógł dojść do ἄπειρον, bez świadomości mitu; a jadnak zawsze upadnięcie jabłka znajdowałoby się *pod* prawem grawitacyi, równie jak mit Chaos znajduje się *pod* pojęciem ἄπειρον.

Takim sposobem wydobyliśmy znowu ἄπειρον z zamętu i możemy daléj postąpić w wywodzie stanowiska Anaximandra. (Dokończenie nastąpi).

ASŁAN-TEMIRÓW

WYPADEK NA KAUKAZIE

(Wyjątek z obrazów Kaukazu).

PRZEZ

Wojciecha Potockiego.

Między ujściem Tereku i Sułaku mieszka plemie Tatarskie zwane Kumyki, sławne pięknością kobiet i mężczyzn. Na zachód i na północ rzéka Terek z pasmem ciągnącém się nad jego brzegiem stanic (osad) kozaków linijnych oddziela je od stepów Tatarów Nagajskich i Kałmuckich, na wschód graniczą z morzem Kaspijskiém, a na południe mają obwód należący do Szamchała Tórkowskiego i niesforne pokolenia Kojsobólinców, Sałatawców i Czeczeńców. Większa część rodzin spokrewniona z témi różnémi pokoleniami utrzymuje z niémi potajemne związki, i mimo ciągłego czuwania Rządu, często młodzież przekrada się w góry, zkąd znów sprzykrzywszy sobie życie tułackie i rozbójnicze, błaga przebaczenia, i powraca do siedzib ojców swoich. Rzadko kto z starszych gospodarzy nie był za młodu w górach; a być w górach, to się znaczy mieć udział w napadach, grabieżach i rozbojach. Powoli jednak, Kumyki coraz bardziéj oddani rólnictwu przyzwyczajają się do spokojnego i osiadłego życia, i trzeba było gwałtownych poruszeń zrządzonych buntem sławnego szalbierza (*) Kazi-Mułły, ażeby zakłócić ich spokojność

(*) Między szalbierzami udającymi siebie za proroków Kazi-Mułła niepospolite trzyma miejsce. Wichrzył kraje Kaukazkie lat kilka, zabity przy wzięciu Gimrów przez Generał-Adjutanta Rozen

i powołać ten już spokojny naród do broni. W obecnéj chwili czas zaczyna zacierać ślady ich szaleństwa, niektóre wsie spustoszały, niektóre rodziny wyginęły, ale nadzwyczajna żyzność ziemi już wynagrodziła prawie poniesione straty, i przejeżdżającemu przez ich spokojne i zamożne zagrody, trudno wierzyć że tam niedawno wrzała wojna i leżały nietknięte pługiem jałowe zagony. Interessującą jest rzeczą przypatrzyć się z bliska temu narodowi, w którym przejście od życia rozbójniczego do rólnictwa, dotykalnie widzieć można. Mają oni wiele podobieństwa do Klanów górali szkockich. Wielu ze starszyzny, nosi blizny odniesione w bojach, i żaden nie odmówi przytułku hersztowi szajek rozbójniczych górali, z ktorymi zawsze mają stosunki. Częstokroć osiwiały w bojach komendant fortecy nad brzegami Tereku lub Sundzii ma za sąsiada lub w gościnie staruszka, z którym nieraz swój oręż zmierzył za młodu. Miło obudwom rozprawiać o dawnych bojach, i wspomnienia rycerza, który walczył poczciwie pod chorągwiami swojego Monarchy równie są drogie jego sercu, jak góralowi, który pod starość wziął się do rolnictwa, rozboje młodości, kiedy przebywał lasy, góry i rzeki, roznosząc popłoch i spustoszenie.

Tam kędy bystry Sułak czyli Koi-Su (*) spuściwszy się z gór rzuca ciasne wąwozy i skaliste brzegi, a wymknąwszy się na rozległą dolinę, płynie wspaniale oblewając okiem niezmierzone pastwiska, zagony ryżowe, i całe pola kukuruzy, ciągnie się czyli raczéj ciągnął się

w 1832 r. Zwolennicy jego nazywali go Kazi Mahomet, Kazi znaczy natchniony duchem Boskim, człowiek walczący za religią z niewiernymi.

(*) Woda dla trzód.

niegdyś po nad jego brzegiem pośród gęstych owocowych sadów Auł-Temira (Temir-Auł). Właściciel téj części kraju był książę Hadzi-Temir, któremu Rząd po wielu zasługach nadał stopień Generała. Ród Hadzi-Temira był najznakomitszym w tamtych stronach, i twierdzenie jego wsparte podaniem, że pochodził od jednego z synów Gengiskana, miało zapewne więcéj prawdy jak wszystkie nasze początki genealogiczne. Nosił on na piersiach swoich liczne blizny, między którémi według mniemania górali jedne były chwalebne, bo odebrane w młodości kiedy nie jedna pieśń pośród niedostępnych skał najodleglejszych gór sławiła jego napady zawsze szczęśliwe, jego rozboje zawsze bogate przynoszące łupy; drugie nie miłe dla nich, bo odebrane w szeregach wojsk Rossyjskich. Hadzi-Temir nie brzydził się zdradą, on jéj nie pojmował. Skoro się przekonał, że szczęście Kumyków polega na ścisłém połączeniu się z Rządem, pod którego opieką żyzne ich pola pokrywały się bogatémi żniwami, służył gorliwie i wiernie, i był główną sprężyną przemiany, która rozbójnicze tłuszcze jego współziomków, zamieniła w spokojnych i pracowitych rolników. Był odtąd niezachwianym nieprzyjacielem wszelkiéj grabieży i łupieztwa, i pilnie zabraniał wszelkich stosunków z góralami. Ziomkowie znajdowali zawsze u niego opiekę i chętną pomoc we wszystkich swoich potrzebach, gorliwie obstawał za nadanémi im prawami, opierał się wszelkiemu gwałtowi i uciskowi; i nie mieli Kumyki wymowniejszego obrońcy w Rządzie. Trzy razy jeździł do Petersburga w sprawach swojego plemienia, i należał do owéj deputacyi, którą Generał Rtyszczew wysłał był dla złożenia hołdu Cesarzowi Alexandrowi w Paryżu. Znakomity ten mąż ze

wszelkich względów, był jednak niecierpianym od swoich, i nielubionym od podrzędnych naczelników. Swoi nie cierpieli go za to, że był niezachwianéj wierności dla Rządu, któremu przysiągł na poddaństwo, podrzędni naczelnicy nie lubili go dla tego, że osobiście znajomy Cesarzowi i Naczelnemu Wodzowi, zdawał się być dumny i nie dawał przewodzić nad sobą. Hadzi-Temir miał w ciągu życia kilkanaście żon, ale z licznego bardzo potomstwa pozostało mu tylko dwóch synów urodzonych z ostatniéj i najbardziéj ukochanéj żony Chrześcijanki, którą w młodości pochwycił był dzieckiem w jedném z napadów swoich. Słabe i delikatne stworzenie cudownéj piękności, młode i krótkie życie swoje strawiło na kochaniu człowieka, który namiętném odpłacał jéj przywiązaniem. Dla niéj odesłał od siebie wszystkie inne swoje żony, i po jéj zawczesnéj śmierci, nie zawierał nigdy innych małżeńskich związków, lecz często długie godziny u jéj grobu przepędzał.

Starszy syn jego Zurab miał duszę dzikiego górala, i cała pieczołowitość najtkliwszéj matki, codzienne rady i starania ojca nigdy nie wzruszyły zakamieniałego serca. Smutny, ponury i milczący, zdawał się tylko oczekiwać sposobnéj chwili do nasycenia swojéj nienawiści przeciwko Chrześcianom, i do zniszczenia i obalenia porządku rzeczy, który ojciec zaprowadził z takim trudem i usiłował upiastować z niezmordowaną starannością. Młodszy Asłan-Temirów chował się u Pułkownika Suraczewa, Komendanta Groźnéj najznaczniejszéj twierdzy w tamtych stronach. Pułkownik Suraczew rodem z Serbów, wróciwszy z Włoskiéj kampanii podporucznikiem, przeniesiony był za pojedynek do Kaukazkiego korpusu; tam po trzydziestoletniéj służbie okryty ranami, mianowany

został Komendantem Groźnéj wraz z zarządem Sundzijskiéj linii i całego okolicznego kraju, w obręb którego wchodzili Kumyki. Przedlaty Pułkownik Suraczew i Hadzi-Temir często walczyli z sobą w młodości. W jednej z tych potyczek Hadzi-Temir przerąbał był lewe ramie Suraczewa, którego kulka pistoletowa przeorała prawą stronę Hadzi-Temira czaszki. — Był to wypadek wiadomy powszechnie w wojsku i pośród górali. — Już wtenczas ci dwaj młodzi ludzie znali się i szacowali się wzajemnie. W późniejszym czasie gdy Hadzi-Temir wykonał przysięgę na poddaństwo, i połączył się z szeregami wojsk Rossyjskich, ściśléj się poznali z sobą i byli prawdziwémi Kunakami (*). Regularnie w lecie sędziwy Suraczew nawiedzał Hadzi-Temira, który prawie całą zimę przepędzał u niego. Ludzie którym nie obce obyczaje ludów Kaukazkich i znajomość serca ludzkiego w ogólności, pojmą łatwo, że uczucia łączące serca tych dwóch szanownych starców silniejszémi były nad wszystkie związki pokrewieństwa. Z tém wszystkiém Suraczew był człowiekiem nadzwyczajnie nabożnym, gorliwym Chrześcijaninem, a Hadzi-Temir posuwał do fanatyzmu przywiązanie swoje do Alkoranu. — Znali siebie dobrze obadwa, wiedzieli o wzajemnéj zaciętości i nigdy nie zaprowadzali między sobą religijnego sporu. Szanując wzajemnie swoje zasady, nigdy za gościnnym stołem Suraczewa nie podawano Hadzi-Temirowi zakazanego Muzułmanom mięsiwa, i stał zawsze przed nim kufel szerbetu. Nigdy nie podano nic mięsnego Suraczowi w domu Hadzi-Temira w dni postne, i obok

(*) Kunak, zupełnie to samo co u starożytnych hospei, Góra, święta i nietykalna osoba, któréj przyjaźń z rodu do rodu przechodzi.

domu stał obszerny namiot w którym towarzyszący mu zawsze duchowny odprawiał nabożeństwo. Młody Asłan Temirów tak się był przywiązał do Suraczewa, który go jak własne dziecko kochał, że ojciec mu go chętnie zostawiał pod dozorem starego Mułły, a młody chłopiec uczył się wszystkiego, czego się uczyła córka Suraczewa, jedyne ulubione dziecko jego starości, której matka w połogu umarła. Nina i młody Asłan chowali się i rośli razem i nigdy nie przychodziło do głowy cnotliwemu staremu żołnierzowi żeby miało być co nieprzyzwoitego w podobnym układzie. Dzieci te rosnąc razem, mieniali się z sobą. Nina utracała cokolwiek bojaźliwości dziewczyny i nabierała rzeźwości i śmiałości dziecka gór i lasów, a Asłan Temirów pozbywał się swéj dzikości, stawał się łagodniejszym, i przywykał powoli do naszych obyczajów. Kiedy szanowny starzec pociągając powoli luby mu dymek z czereszniowego cybucha śledził oczyma niewinne igraszki, żywość i rzeźkość tych ładnych dzieci, nie wyobrażał sobie jakie okropne skutki pociągnie za sobą wzajemne ich przywiązanie do siebie, które było największą jego pociechą.

Tym czasem dzieci się kochały z całą gwałtownością uczuć młodzieńczych, bo Asłan miał już lat 17, Nina 14ty rok życia zaczynała, a nazwisko brata i siostry które sobie wzajemnie dawali zdawało się usprawiedliwiać i tłumaczyć ich wzajemne do siebie przywiązanie.

Religija wszystkich narodów i wszystkich wieków uświęciła wspomnienie umarłych. Nigdzie jednak ten rozrzewniający obrządek nie ma miejsca z taką gorliwością jak w całéj Azyi między rozmaitémi wyznaniami, ale szczególniéj u Muzułmanów których cmentarze w najpiękniejszych miejscach położone miłe i smutne czynią

wrażenie. Oprócz dnia wspólnego dla wszystkich Muzułmanów w którym idzie się płakać nad grobami familijnémi, rocznice śmierci osób ukochanych a mianowicie rodziców są święcie obchodzone. Cały ten dzień trwa ścisły post, rozdają się liczne jałmużny, przylotne nawet ptaki i psy luźne, które panów nie mają, odbierają obfite pożywienie i cały dzień schodzi na opłakiwaniu przy grobie utraconéj osoby. Żałoba podobna Greckiéj i Rzymskiéj podarte i grube szaty (squalida barba) i nie godzi się mieć przy sobie żadnéj broni. Byłem na kilku podobnych obrządkach i pamięć ich głęboko wraziła się w serce.

Był ośmnasty września 1830 r., rocznica śmierci żony Hadżi-Temira, matki Zuraba i Asłana. Wschodzące słońce zostało już Hadzi-Temira nad kamieniem grobowym żony. Wkrótce cały cmentarz przeznaczony na groby téj rodziny, napełnił się ludźmi, krewnemi i czeladzią; ale oczy starca próżno szukały synów swoich. Nie było żadnego. Chyba śmierć, lub ciężka choroba, albo nadzwyczajne oddalenie, mogą uwolnić prawego Muzułmanina od obowiązku opłakiwania grobu matki w rocznicę jéj zgonu. Można sobie wyobrazić: w jakim był stanie Hadzi-Temir. Wszyscy przytomni krewni, lub domownicy i starzy słudzy, stali nie poruszeni w milczeniu, ale oczy ich badały rozległą równinę i góry, które się zdaleka wznosiły. Natężona uwaga, zdradzała powszechne oczekiwanie. Nakoniec, dwóch jeźdźców pokazało się zdaleka, a każdy przybywał z innéj strony. Jeden jadąc po nad brzegiem Koi-Su, zdawał się przybywać od Czyr-Jurtu, ze strony gór Sałatawskich; drugi zbliżał się po drodze, która przez równiny wiodła do Wniezapnéj, i daléj górami ku *Groznej*. To był Asłan, którego ojciec w głębi serca przekładał nad starszego. —

Przyjechał piérwszy, odziany w żałobne szaty, rzucił się obok ojca na grób matki, a głośny płacz i jęki przytomnych odpowiadały jego łkaniom. W téjże chwili Zurab zsiadł z konia, uzbrojony całkiem złożył w kącie gwintówkę, pistolety i szaszkę, lecz zostawił na sobie gindżał i kolczugę. Miał na głowie zwyczajny hełm, który z kolczugą gorale Kaukazu nawdziewają, a z pod przyłbicy iskrzyły się dzikie i czarne oczy. Wszedł ponuro na cmentarz, i jakby utrudzony drogą, siadł na kamieniu, bardziéj jak się zdawało dla odpoczynku, jak dla opłakiwania śmierci matki. Głośny płacz i jęki ucichły za jego wejściem, a jego przybycie zdawało się zwiastować jakieś złowieszcze wieści. Po modlitwie i zwyczajnych obrządkach, na których zeszedł cały dzień, za pokazaniem się piérwszych gwiazd na niebie, wrócili wszyscy do domu. Był to koniec postu, gdyż do wieczora nikt nie wziął nic w usta. Siadłszy na bogatém węzgłowiu, na rozpostartém kobiercu, Hadzi-Temir milczał czas niejaki, późniéj kazawszy stanąć przed sobą Zurazie, przemówił do niego w te słowa:—»Czy tak spełniasz moje rozkazy? pod pozorem łowów, nietylko zapuszczasz się w rozbójnicze góry i wchodzisz tam w stosunki z nieprzyjaznemi nam góralami, ale jeszcze w rocznicę śmierci matki, przybywasz jak rozbójnik w zbroi i stawasz z gindżałem u pasa, w kolczudze, przy grobie matki! Czy chcesz na nas sprowadzić zemstę chrześcian, czy żądasz: żeby zburzyli nasze posiadłości, a nawet grób matki twojéj?« —»Błogosławiony niech będzie Kazi-Mahomet! rzekł Zurab przez zęby. Wkrótce my zburzymy chrześcijańskie mieszkania. Wyrwiemy kości z ich grobów i zmięszamy z nowemi trupami. Błogosławiony Kazi-Machomet, posłaniec Machometa!«—»Sza-

leńcze kogóż nazywasz posłańcem Machometa?«— »Kazi-Machometa, on krzyż niewiernych strąci, a na miejsce jego wzniesie nasz xiężyc.« — »Psie gorszy od Giaurów, i ty śmiesz nazywać posłańcem Mahometa, i nadawać święte nazwisko Kazi (*) włóczędze, który był nosiwodą w Kizlarzu. Czy sądzisz w twojém zaślepieniu, że lepszym jesteś Muzułmaninem odemnie. Dwa razy byłem u grobu Machometa, błagałem go, wzywałem jego pomocy, ale godzina chrześcian jeszcze nie wybiła. Twój włóczęga jéj nie przyspieszy. Czy wiész jaki będzie owoc zaburzeń, które czynić zamyślacie? Przykład Szych-Alego i tylu innych, powinienby cię był nauczyć. Nagrabiwszy ile będzie mógł twój Kazi-Mahomet, ujdzie w góry z swojemi łupami, a nas mieszkańców równiny wyda na zemstę chrześcijanom. Lepiéjbyś zrobił, gdybyś prędzéj ożenił się z twoją narzeczoną i pomagał ojcu uprawiać nasze żyzne pola, których większa część odłogiem leży.« — »Jabym ci chętnie pomagał w dniach szczęśliwych, kiedy twoje imie było postrachem niewiernych, ale dzisiaj, kiedy cały nasz mężny lud przerobiłeś na niedołężne kobiéty, masz dosyć rąk do uprawy roli, a twój Kunak, stary pies z Groźnéj, pozwala ci najmować między Giaurami kosarzy, ale nie wié, że my wkrótce jego własną głowę skosimy.« — »Precz mi z oczów niegodziwcze, krzyknął Hadzi-Temir głosem, od którego zadrżały ściany Sakli! Przeklinam cię i ta co w dzień podobny do dzisiejszego umarła, przeklina cię ze mną razem!«—»Podczas, gdy Zurab zapychany wybiegał z Sakli, Asłan rzucił się do nóg ojcu, wołając ach! nie przeklinaj go, on ciebie kocha, nie rób tego dnia je-

(*) Kazi (natchniony od Boga, walczący za wiarę.)

szcze nieszczęśliwszym.«— Ale w téjże chwili dał się słyszyć głos Zuraba pieniącego się od złości. — »Proś sam za sobą starego zaprzańca, który się swoich zapiéra, a sam jedź żenić się z córką starego Giaura, co was obudwóch zaczarował, ale powiedz mu odemnie, że jego ostatnia godzina niedaleka.» — Domawiając tych słów, uzbroiwszy się zupełnie, wskoczył na stojącego u drzwi konia i oddalił się z całą rączością dzielnego swojego rumaka. — »Co on mówi! rzekł gwałtownie wzruszony Hadzi-Temir, który nie posłyszał, czyli nie zrozumiał ostatnich słów Zuraba.»—»Ojcze, odpowiedział pomieszany Asłan, nie przeklinaj go, cały kraj się burzy, i Suraczew kazał cię prosić, ażebyś jak najśpieszniéj przybył do niego, ażeby się naradzić z tobą o rzeczach wielkiéj wagi. Powiem ci nawet, że ja sam odebrałem z gór przez Hadzi-Jussufa rozmaite wezwania, ażeby się połączyć z góralami i Czeczeńcami, lub przynajmniéj dopomódz im do napadnięcia na Suraczewa, którego chcą koniecznie zamordować.«—»I cóż mój synu odpowiedziałeś na te wezwania?«— »Odpowiedziałem, że już od wielu lat rozłamałeś chléb gościnności (kunctwa) z Suraczewem i dzieliłeś się solą, że ja się wychowałem u niego, że prorok przeklął trzy razy zdrajców, a siedm razy gwałcicieli kunactwa.« — »Ty moja krew, moje dziecko, mój synu ukochany. Może ja z mojemi, więcéj zniosłem głów chrześcijańskich, aniżeli ich jest w Groźnéj dzisiaj. Wiele wdów i sierot płacze na mnie, ale ja nigdy nie zdradziłem nikogo, a cóż dopiéro Kunaka. Ziemia nasza spokojna; nasze pola pokryte bogatémi żniwami; na pastwiskach naszych ogromne trzody. Wszystko to od téj pory, jak zawiesiwszy szaszkę i gwintówkę, wzięliśmy się do pracy koło roli. I dzisiaj, kiedy Persya i Turcya

oprzéć się niezdołały, my mamy zakłócać spokojność pobudzeni do tego słowami szalbierza wierutnego? Nie byłożby nasze powstanie szaleństwem zuchwałości, nawodzącém na nasze bogate zagrody mordy, pozogi i spustoszenia. Trwajmy stale w wierze naszych ojców, ale nie naruszajmy danéj przysięgi, chyba że sam Allach lub Prorok święty, przyjdzie uzbroić nasze ręce. Jedź równo ze dniem i opowiedz Suraczowi moje niezwłoczne przybycie.»—Wychodząc Asłan spotkał młodą siérotę Eszy-Chan, narzeczoną Zuraba. Wnuczka jednego z Kunaków Hadzi-Temira, któréj dziad i ojciec, przy jego boku polegli, przeznaczoną była od urodzenia dla Zuraba, i zaręczona z nim kiedy jeszcze mówić nie mogła. Późniéj chowała się w domu Hadzi-Temira, ale dziki charakter Zuraba, trwożył ją zawsze; serce biednéj dziewczyny, lgnęło do Asłana, który ją także lubił; chociaż była dziwnéj piękności, dziecko stepu nie mogło robić żadnego wrażenia na przybranym bracie Niny, któréj nie znała, lecz którą szczerze przez jakiś instynkt kobiécy, nienawidziła. Miała na sobie beszmecik z kanaaru szafirowego kunami okładany, spięty bogato wyszytą przepaską, mieniącego się białego koloru archałuk, i szérokie spodnie suknie, a nóżki jéj drobne, jak małego dziecięcia, ujęte były w czyżemki ponsowe, złotem haftowane; czarna plecionka i cały rząd rozmaitych medalów i monet złotych na szyi, uzupełniały ubiór młodéj dziewicy, któréj kólczyki srebrne, miały wiele podobieństwa w kształcie swoim do kolczyków dzisiejszéj mody. — »Bracie Asłanie, rzekła, oto masz Baszłyk (*), który uszy-

(*) Gatunek kapiszona z długiemi końcami, mają go tu wszyscy kozacy linijscy; nakłada się w czasie słoty, lub kiedy się nie chce być poznanym w czasi e nocnym lub tajnéj podróży.

łam dla ciebie; chmurzy się na niebie, a ty nie masz baszłyku z sobą.« — »Dziękuję ci moja droga siostro, Ejszy-Chano; a ty czy odebrałaś przepaskę, wyszywaną ręką Niny, którą ci przysłałem?« — » Odebrałam, ale ja dużo nad nią płakałam, czy brat mój Asłan, nie mógł mi co innego przysłać, jak przepaskę wyszytą ręką córki Giaura. Słuchaj, mówiła mu z cicha, niedowierzaj jéj. Wszystkie nasze kobiéty mówią, że ona ciebie zaczarowała, i sprawi wielkie nieszczęście.« — Kończąc z pośpiechem wyrzeczone słowa, młoda dziewica, już się była skryła przed okiem zadziwionego Asłana. Słowa Zuraba i Ejszy-Chany, zrobiły na młodym człowieku głębokie wrażenie. Dotychczas nie zastanawiał się nigdy nad swojém przywiązaniem do Niny, ale wyścigając wicher na lekkim ulubionym Rustamie, wnet powrócił do zwyczajnéj ufności i pewności szczęśliwéj lat młodych. Tylu, myślał sobie, wojowników Proroka żeniło się z córkami chrześcijan, i mój ojciec nawet, że nie ma przyczyny, ażebym nie mógł zaślubić lubéj Niny. Przytém, zdrowy rozsądek jego kazał mu myśléć, żeby ojciec i Suraczew nigdy nie chowali ich razem, gdyby nie życzyli sobie tego związku, a serce? serce chętnie temu wierzyło. Lecz zostawmy na chwilę Asłana, spieszącego do Groźnéj, a rzućmy okiem na ówczesne położenie kraju.

Niezawodną było prawdą, że w chwili kiedy zwycięzki oręż wojsk Rossyjskich upokorzył Persyą i Turcyą, włóczęga, szalbierz i fanatyk razem, umiał zaburzyć ciemne plemiona Lezginów i Czeczeńców, i zachwiał nawet spokojnych Kumyków umysły. Wyjazd wodza, którego groźne imie i głośne w Europie i w Azyi, wstrzymywało ich zapęd, podało im nowe nadzieje i wszystko wróżyło wybuchnięciem długo tlejącego powstania. Po

przyjeździe Hadzi-Temira, starcy uradzili, że potrzeba było jak najspieszniéj ściągnąć, ile tylko można będzie wojska, a dwa bataljony, oddane pod zarząd Hadzi-Temira, wymaszerowały natychmiast dla ubezpieczenia własności wiernych Kumyków, i dla utrzymania w powinności chwiejące się umysły innych. — »Pisałem do naczelnego wodza, rzekł Suraczew, ażeby otrzymać ułaskawienie dla twego syna Zuraba; wiém o jego stosunkach z góralami i rozkazałem go schwytać.« — »Ja mam tylko jednego syna Asłana, którego ci powierzyłem, i którego proszę, ażebyś zatrzymał przy sobie. Na głowie zdrajcy, którego zowią Zurabem, leży przekleństwo ojca i zmarłéj matki. Niech się nad nim spełni wola Allacha.« — Nadto dobrze znał Suraczew Hadzi-Temira i obyczaje kraju, ażeby miał w tym względzie co więcéj do niego mówić, i pożegnawszy się z nim, puścił go do siebie. Spadł dészcz rzęsisty, a Hadzi-Temir i towarzyszący mu krewni i Uzdennie w burkach z nasuniętemi białemi Bałsztykami, podobni byli przy odjeździe do dawnych pokutników.

Jednego poranku, w kilka dni po ich odjeździe, Asłan zajęty był czyszczeniem swojéj gwintówki i pistoletów w jaśminowéj altance, w ogrodzie Suraczewa nad Sundzią, gdy ujrzał nadchodzącą Ninę, któréj włosy w nieładzie i twarz, na któréj widać było ślady świeżych łez świadczyły, że ją zafrasował jakiś nagły smutny wypadek. Dziewczyna była strwożona plotkami starych nianek i służanek, które z upodobaniem straszyły się wzajemnie wyliczając grożące im okrucieństwa na przypadek gdyby górale fortece zdobyli. — »Asłanie, mówiła mu wchodząc, co znaczą te wszystkie przygotowania, dla czego konie posiodłane? Czy ty chcesz porzucić twoją

siostrę? Cóż się stanie z Niną bez Asłana!“ — „Nina nie potrzebuje Asłana, rzekł młodzieniec z zalotném sprzeciwianiem się zwyczajném młodym ludziom; Nina pojedzie do swojéj ciotki, do swego kraju, tam będzie wielką panią i będzie się wstydzić ze znajomości dzikego Kumyka Asłana.“—Nina zapłakała—„ty jesteś niegodziwym dla twojéj siostry; do jakiéj ciotki? do jakiego kraju mam jechać? ja ciotki mojéj nie znam, a mój kraj ta ziemia na któréj się urodziłam! i te same góry, ten sam las, ta rzéka, nad któréj brzegami wyrosłam z tobą. Ale to ty Asłanie porzucisz Ninę, ożenisz się z siostrą Wezyr-Chana Braguńskiego, co do nas w zimie przyjeżdżała; albo z córką Ućmaniewa z Taszkiczu, i zapomnisz o Ni, nie.“—„Asłan się nigdy nie ożeni z Muzułmanką, rzekł cichym głosem młodzieniec!“ zwracając piękne swoje czarne oczy na twarz młodéj dziewicy, któréj lica wyjaśniać się zaczynały.—„Dla tego zapewne, że Asłan nic nie kocha na świecie, oprócz swojego brzydkiego konia Rustama, szkaradnéj gwintówki i obrzydłych pistoletów, szaszki i gindżała.“ —„Nino, mówił młodzieniec, w którego piersiach namiętność wrzała, oto moja gwintówka, moje pistolety, moja szaszka i mój gindżał. Powiadasz, że nic w świecie nie kocham więcéj nad nie, czy chcesz ażebym wszystko to w Sundzią wrzucił, powiedz słowo, a natychmiast pójdą na zawsze na dno.“—„A twój kochany Rustam, mówiła mu dziewica, chyląc na jego ramię zapłonioną twarz od radości,“—„Oto nabity pistolet, zabij jeżeli ci się podoba, zabij mojego dobrego Rustama.“—„Więc tybyś mnie niczego odmówić nie umiał, szeptała mu dziewica z przymileniem, igrając z wijącemi się jego czarnemi włosami.“—„Ach niczego, niczego!“ mówił młodzieniec, cisnąc ją do swego łona.—„Zostań więc chrze-

ścijaninem.“ — Powiedziała chyląc swoją głowę ku piersiom młodzieńca. Zerwał się z miejsca Asłan, i odpychając od siebie ręką kusicielkę, wtopiwszy w nią wzrok sokoli:—„O Nino! chciałażbyś w istocie robić ze mnie odstępcę od przodków moich wiary? Czy ja żądam, ażebyś ty porzuciła wiarę twoją i została Muzułmanką? Pozostań chrześcijanką, ale nie wydzieraj mnie wiary, w której się urodziłem. A jeżeli pojmujesz całą siłę przywiązania mojego ku tobie, jeżeli mi płacisz wzajemnością, pójdziesz za mnie, będąc chrześcianką i chociaż ja pozostanę Mnzułmaninem, nic naszego szczęścia przyszłego zniweczyć nie zdoła.—„Głos nadchodzącego Suraczewa, przerwał ich rozmowę, a tegoż samego dnia Asłan z Suraczewem na czele znacznego oddziału opuścili Groźnę, zostawując Ninę pogrążoną w smutku i zadumaniu właściwém jéj wiekowi i jéj położeniu.

Czas upływał zwyczajnym biegiem, ale różne wypadki jedne po drugich zdawały się czas prześcigać. Rok nie upłynął, a powstanie Kazi-Mułły ozuchwalone niektóremi korzyściami odniesionémi z początku, było prawie zupełnie przytłumioném. Sprawdziły się przepowiadania Hadzi-Temira. Chytry szalbierz umknął w góry Lezginów, a wszystkie auły Kumyków, które należały do buntu zniszczone do szczętu zostały. Nieszczęśliwe to plemię zachowało tylko to co Hadzi-Temir zdołał osłonić tarczą swojéj opieki i przezorności. Zurab który się był odznaczył niesłychaném męztwem we wszystkich walkach, poległ w zuchwałém napadnięciu na Derbent, w chwili gdy zkilkunastu Miuridami (*) przedzierał się do

(*) Nazwisko wybrańców między zwolennikami fałszywych proroków. Są to *Seidy* gotowi ne wszelkie poświęcenie się.

miasta. — Podług religii mahometańskiéj i wyraźnego prawa w Koranie, Asłan powinien był pojąć za żonę pozostałą narzeczoną po bracie. Uchybiać temu świętemu obowiązkowi byłoby to nacechować piętnem hańby Eszy-Chanę, według obyczajów muzułmańskich byłoby to zgwałcić naświętsze i najwyraźniejsze przepisy religii Mahometa.

Dla tego właśnie Hadzi-Temir nie wierzył własnym uszom, gdy usłyszał od Asłana, że cały majątek Eszy-Chanie odstępuje, że z nią się nigdy nie ożeni. Najgorętsze prośby, zagrożenia wiecznym gniewem, nie zdołały odmienić postanowienia młodziana. Niemogąc się jednak oprzeć naleganiom ojca, którego z całéj duszy kochał, badającego przyczyny téj jak mu się zdawała osobliwszéj zaciętości, wyznał miłość swoją dla Niny, i błagał go ażeby prosił o jéj rękę Suraczewa. Slepe ojcowskie przywiązanje do ulubionego syna, podawało nadzieję Hadzi-Temirowi łatwego dokonania tego małżeństwa, niebezprzykładnego w Kaukazkich krajach. Naglony przez syna, którego życie zdawało się zależyć od tego kroku, udał się do starego swojego Kunaka dla przełożenia mu prośby. — Nieprzypuszczał nawet sobie nigdy na myśl zasłużony żołnierz, że można było prosić o rękę jego córki dla Muzułmanina. Sądził więc ku wielkiemu swojemu podziwieniu, że Bóg nawrócił serce Asłana, i że powodowany przywiązaniem swojém dla Niny i szczególną łaską Opatrzności, miał zamiar zostać Chrześcianinem; pojąć tylko nie mógł jak Hadzi-Temir zdołał zgodzić się na podobne postanowienie. — »Ty napełniasz radością starość moją Hadzi-Temirze, odpowiedział mu na jego prośbę. Swiadczę się Bogiem że syna twego kocham jak własne dziec-

ko, i spokojniejszy zstąpię do grobu. Ale czyliż to dusza jego matki Chrześcianki z nieba zstąpiła ażeby go nawrócić i ciebie ubłagać? Chrzest i ślub odbędą się jednego dnia.« — Hadzi-Temir wstrząsł się cały, a kręcąc silnie białą swoją brodę żylastą ręką,—»ja nie chcę, mówił ażeby twoja córka przechodziła na naszą wiarę, dla czegóż mój stary Kunak żąda zrobić z mojego syna odstępcę od wiary przodków.«—»Jak to, zawołał przestraszony Suraczew, czy ty sądzisz doprawdy, że mogę na to pozwolić, aby Mahometanin był ojcem dzieci mojéj córki?« »Suraczewie, rzekł Hadzi-Temir, coraz się bardziéj zapalając, wy Chrześcianie nazywacie nas fanatykami, jednak ja pozwalam ażeby mój syn żenił się z Chrześcianką, i żeby ona zachowała swoją wiarę. A ty chcesz od tego zacząć, ażeby się syn mój wyrzekł wiary swojego ojca. Czy sądzisz że będzie wierniejszym twojéj córce kiedy się przeniewierzy Bogu: ale widzę prawdziwą przyczynę.—Mój stary Kunak jak wszyscy Giaurowie z pogardą na nas pogląda i ma sobie za poniżenie każde zbliżenie się z nami. Ojcowie nasi grzeszyli pychą i hardością nieposkromioną, ale wy Chrześcianie strasznie się na nas za to mścicie, a powtarzacie zawsze że wasz prorok pokory nauczał. Przeklęty dzień w którym rozłamałem chléb i jadłem sól z tobą!« — Mówiąc te słowa Hadzi-Temir wyszedł zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Miał się za obrażonego w najdroższym przedmiocie dla siebie i wszystkie uczucia zapamiętałego Muzułmanina długo tłumione w sercu wylały się na jaw. Biedny Suraczew był tak porażony niespodziewanym wypadkiem, że nie mógł wstać z miejsca. Już téż starość i liczne rany osłabiły jego siły, a potém szczerze przywiązany do Hadzi-Temira, widział zrywające się ich tyloletne związki z niewy-

powiedzianym żalem. W młodości wszystko się wynagradza ale w latach dojrzalszych, każda się strata nienagrodzoną unosi do grobu.

Wróciwszy do siebie Hadzi-Temir oznajmił synowi w sposób, który nie cierpiał odpowiedzi, żeby się gotował do ożenienia z Eszy-Chaną, i że ślub naznaczył na dzień jutrzejszy, mniemając że sam czuje potrzebę zapomnienia téj, któréj ojciec wymagał po nim niczém niezmazanéj hańby. Téjże saméj nocy Rustam przebiegał przestrzeń oddzielającą go od Groźnéj, i Asłan potrafił wyjednać sobie ze świtem widzenie się z Niną. Ale nie był to już Asłan-Temirow, któregośmy dawniéj znali, gwałtowna namiętność wszystkie inne czucia zagłuszyła w młodzieńcu, i gotów był na wszystko, byle zostać mężem Niny. Córka Suraczewa objawiła mu, że ojciec za parę dni miał ją odesłać z żoną oficera do ciotki żyjącéj w Rezaniu. Na te słowa zapominając o sobie, „posłuchaj Nino rzecze, posłuchaj, jeżeli już niema innego sposobu, ja gotów jestem na wszystko. Dla ciebie wyrzeknę się ojca i Boga których równie kocham, ale o moja najdroższa, powiedz, powtórz, że tego żądasz koniecznie, i kiedy zostanę Chrześcianinem, że do mnie tylko będziesz należyć, i że mogę być pewnym twojego serca.“ Nina przyrzekła wszystko co tylko żądał, a Asłan Temirów niechcąc ściągać na Suraczewa większego jeszcze gniewu ojca, niewidział się z nim, ale pożegnawszy ulubioną na trzeci dzień stanął w Tyflisie, i zameldował się Naczelnemu Wodzowi. Przyjęty z ojcowską dobrocią, odebrał naturalnie podobne przyjęcie od wszystkich otaczających Naczelnego Wodza. Wkrótce damy wzięły go pod swoją opiekę, i piękny Kumyk został ulubieńcem całego towarzystwa. Naczelny Wódz starał się przebłagać ojca,

ale wszelkie starania były nadaremne, mówiono nawet, że rzucił przekleństwo na ulubionego ostatniego syna jak niegdyś na Zuraba..... »Nie mam już dzieci, pisał do Naczelnego Wodza. Przywołałem przekleństwo na starszego syna, bo zaślepiony dzikim fanatyzmem opuścił był ojca i połączył się z rozbójnikami, i zdradził tych którym przysiągł był na wierność. Mniéj był jednak winnym jak ten, któremu daliście przytułek, a który był ulubioném dzieckiem serca mojego. Oby był wierniejszym nowym rodzicom i nowemu Bogu. Bądź mu w miłosierdziu swoim ojcem, ale ja go błogosławić nie mogę, wyrzekam się go na zawsze, a jeżeli mam u was jakie zasługi, będę miał sobie za największą nagrodę, jeżeli nigdy imienia jego nie usłyszę.« — Asłan przed którym list ten zatajono, lubiony i pieszczony od wszystkich, cierpliwie znosił swoje położenie. Owczesny Exark Gruzyi, mąż znakomity prawdziwie chrześciańskiémi cnotami, pełen łagodności i ujmującéj dobroci, sam podjął się go uczyć zasad nowéj religii. Ziarno nauki jego padło na dobrą ziemię i wkrótce trzymany do chrztu przez Naczelnego Wodza i znakomitą damę w Tyflisie, przyjął chrzest święty z rąk szanownego Exarka, obrawszy sobie imię Alexandra. Tegoż samego dnia napisał z dozwoleniem Naczelnego Wodza list do Suraczewa, w którym go prosił o rękę córki i podpisał się książe Alexander Temirów, ale my będziemy go daléj nazywać Asłanem. Staruszek odpowiedział że córka jego była w Rezaniu u ciotki, ale że natychmiast napisał do niéj ażeby pośpieszyła z powrotem, tém bardziéj że czując się coraz więcéj słabym na siłach, chciałby przed śmiercią patrzyć na ich połączenie.

Był to właśnie czas w którym Naczelny Wódz wybierał się na wyprawę która się zakończyła śmiercią Kaźi-

Mułły. Wziął Asłana z sobą i w ciągu całéj wyprawy, Asłan żył w ścisłéj zażyłości z całym sztabem, i tłumem młodych ludzi przybyłych z Petersburga dla uczestnictwa w téj romantycznéj wojnie. Niema potrzeby wchodzić w szczegóły téj interesującéj wyprawy która się zakończyła wzięciem Gimrów, i śmiercią szalbierza będącego tylu klęsk przyczyną. Opatrzność ocaliła Asłana i nierozdzielnego z nim Rustama, chociaż oba byli w ustawiczném ogniu. Przy wzięciu Gimrów Asłan był jednym z piérwszych którzy dobyli sklepioną ścianę przegradzającą drogę w skalistym wąwozie, któréj zdobycie tyle ludzi kosztowało i przy któréj Kazzi-Mułła życie utracił. Naczelny Wódz chcąc nagrodzić męztwo, poświęcenie się i dobre prowadzenie młodego Kumyka kazał mu towarzyszyć do Petersburga kuryerowi z doniesieniem o wzięciu Gimrów, i pisał polecając go ministrowi wojny. Młodzież Petersburgska będąca w obozie która go była polubiła, dała mu listy do krewnych i przyjaciół w stolicy. Przejeżdżając przez Groźnę, Asłan zatrzymał się na chwilę u Suraczewa który drżącą ręką napisał listy do siostry i do córki. Słabość jego codziennie się powiększała, pobłogosławił młodzieńca i zaklinał go ażeby prędzéj powracał z córką, niemogąc tego odżałować że ją od siebie oddalił.—Przybywszy do Petersburga, Asłan był przyjęty z uprzejmością przez ministra wojny, przedstawiony był u dworu, odebrał krzyż S. Włodzimierza, rangę kapitana i znaczną dożywotną pensyą. Niezdołała stolica zatrzymać zakochanego młodzieńca. Skoro odebrał na to pozwolenie pospieszył kuryerską podróżnią do Rezania, myśląc tylko o szczęściu jakie miało go spotkać gdy swoim przybyciem uszczęśliwi i uspokoi Ninę, Upłynęło było trochę więcéj jak półtora

roku od ich ostatniego widzenia się. Asłan nieporzucał nigdy swojego pięknego ubioru, ale według przyjętego zwyczaju przydał do niego parę epoletów i różne ozdoby któremi niewinna zalotność przystojnego młodzieńca chciała się przymilić narzeczonéj. Późno wieczorem zajechał przed dom ciotki Niny w Rezaniu i z niecierpliwością dochodzącą do szaleństwa wbiegł po wschodach do przedpokoju, wołając „gdzie jest Nina?“—Liczna służba widząc ubiór azyatycki ledwo raczyła powstać niechętnie z miejsca, spostrzegłszy jednak krzyż i epolety, jeden z nich zapytał: „Jaką Ninę pan żąda widzieć, to jest dom Jaśnie Wielmożnéj Sowietnikowéj Polikarpii Terentiownéj Teterukow, i nie ma żadnéj służącéj tego nazwiska w całym domu.—„Asłan osłupiał, dotychczas widział tylko najlepsze towarzystwa. W Tyflisie i w stolicy służący w domach gdzie przyjmowano go z największą uprzejmością, byli zawsze dla niego z największém uszanowaniem, a tu w Rezaniu gdzie sądził że sprawi wielkie wrażenie, słudzy ledwo przemawiali do niego.—„Zaanonsujcie waszéj pani, krzyknął młodzieniec który niewiedział co się z nim dzieje, że książe Alexander Temirow przybył z listami od jéj brata.“ — Kamerdyner wprowadził go do salonu w którym dręczony oburzeniem i niecierpliwością musiał czekać blisko kwadransa póki mu niedano znać że Polikarpia Terentiewna prosi go do siebie. Ogromnéj tuszy kobiéta siedząca w dużym krześle, kiwnąwszy mu głową rzekła;—„przybliż się, weź stołek kochaneczku, i siadaj. Ale po co tu wchodzisz z tym kińdżałem, z temi pistoletami, jak jaki rozbójnik; nieboszczyk Nikita Sidorowicz cierpieć niemógł żadnéj broni. Héj Proszka, Miszka nieodchodźcie bo ja się boję tego draba.“—Odmalować wam podziwienie Asłana

żaden język nie może. Najładniejsze osoby w Tyflisie i Petersburgu zwykły były podziwiać jego piękny ubior, i miały sobie za szczęście kiedy pozwalał im oglądać piękną broń swoją. Mowa i całe obchodzenie się téj staréj baby były dla niego zupełnie niezrozumiałemi. Jestem, mówił jéj nakoniec, xiąże Alexander Temirow, wracam z Petersburga, i o to są listy brata pani a ojca Niny którą mam zaślubić. Na te słowa wściekłość opanowała Polikarpią Terentiewnę która się powiększyła jeszcze po przeczytaniu listu od brata. W czasie gdy przebiegała list, wyrazy głupiec, waryat, często się słyszyć dawały.— »A więc to asan jesteś ten Tatarczuk który śmiał żądać ręki mojéj synowicy? Ale dowiedz się że jeżeli brat mój na starość oszalał, ja Polikarpiia Terentiewna Teteruków niedam siebie uwieść, i mam rozum za niego i za siebie. Wracaj kochaneczku! zkąd przyjechałeś, Nina od miesiąca wyszła za mąż i jest żoną jaśnie oświeconego księcia Abakuma Daniłowicza Szalispańskiego. — Stara Megera mogłaby długo jeszcze mówić, Asłan stracił przytomność. W tém staruszek ozdobiony dwiema gwiazdami wszedł pokaszlując i podając rękę młodéj osobie która przeraźliwie krzyknęła zobaczywszy Asłana. Na ten głos przyszedł do siebie nieszczęśliwy, zebrał ostatnie siły a rzuciwszy na wiarołomną wzrokiem pogardy i oburzenia, wybiegł na ulicę. Rzecz trudna do uwierzenia, osiem dni jechał niemając nic w ustach oprócz zimnéj wody, a stanąwszy w Groznéj przed domem Suraczewa, wszedł do starca i padł przed jego łóżkiem bez najmniejszego znaku życia. Konający starzec odczytywał właśnie list Polikarpowny Terentiewny uwiadamiającéj o zamąż pójściu córki. Gdy Asłan przyszedłszy do siebie ukrył głowę na piersiach staruszka,

—»o nieprzeklinaj mnie synu, mówił do niego, tyś dla niéj odstąpił ojca i Boga, a ona ciebie zdradziła. Przekleństwo ojca twojego cięży nad nami! O mój Asłanie! przemów do mnie, nieprzeklinaj konającego.»—Asłan całował jego ręce i nogi które zrosił obfitemi łzami, pierwszy raz płakał po wyjeździe z Rezania.« — Wydziedziczyłem niegodne moje dziecko, mówił starzec słabym głosem, wszystko co mam tobie zapisałem, a teraz idę do ojca naszego w Niebie błagać ażeby cię pocieszyć raczył. Nierozpaczaj, niebędziesz znał szczęścia na ziemi, ale czeka cię wieczne szczęście na łonie Wszechmocnego.« — Jeszcze raz przycisnął Asłana do swoich piersi, westchnął głęboko, a kiedy Asłan się podniósł miał już tylko martwe ciało przed sobą. Stary żołnierz żyć przestał.

Posiliwszy się mocném winem którego nigdy niepijał, Asłan natychmiast dosiadł Rustama którego był polecił Suraczewowi i wichrem pędził do mieszkania ojcowskiego. Zatrzymał się przed cmentarzem. Wchodząc słyszy jakąś smutną piosnkę, to była Ejszy-Chana siedząca na grobowym kamieniu. Dziecko stepu nieumiało zapominać. — »Ach to ty nakoniec przybywasz mówiła mu z jakimś osobliwszém wyrażeniem na twarzy; źle, bardzo źle żeś tak późno przyjechał, i tak długo niechciałeś pojąć za żonę narzeczonej brata. Wiedziałeś ile ciebie kochałam, a ludzie w Aule palcami pokazywali na mnie mówiąc, oto Eiszy-Chana narzeczona niegdyś Zuraba, któréj po śmierci brata Asłan niechce pojąć za żonę." — Dreszcz przebiegł po ciele Asłana, nierozumiał żeby jego cierpienia mogły się zwiększyć. Cóż się z nim stało gdy się przekonał że biedna sierota dostała obłąkania umysłu. Zbliżył się do grobu matki swojéj, obok niego zobaczył świeży grobowiec.

To był grób ojca, a nieprzebłagany starzec kazał wyryć na grobie swoim przekleństwo dla Asłana, przebaczenie dla Zuraba. Jęknął okropnie nieszczęśliwy Asłan, widziano go jak siadłszy na konia puścił się drogą prowadzącą w góry Sałatawskie, lecz odtąd nikt niewidział ani Asłana ani Rustama. Kommendant tylko w Groźnéj odebrał od nieznajomego Czeczeńca akt, mocą którego zapisany majątek przez Suraczewa oddany był ubogim, z majątku Temirow pewna summa wydzieloną została na odprawianie wiecznemi czasy mszy świętéj, całe zaś dziedzictwo oddane było na własność Eiszy - Chanie, z wyznaczeniem jéj opiekunów. Kumyki twierdzą, że Asłan pędzi w górach pustelnicze życie i że widziano jak w czasie burzliwéj i ciemnéj nocy przyjeżdżał dla odwiedzania grobów cmentarza, ale inni utrzymują, że to był tylko duch jego i ulubionego Rustama błąkających się po lubych im miejscach.

Kilka lat upłynęło, nastał rok 1838. Białe namioty i szare okrągłe kibitki wznosiły się nad Sułakiem. Nowy wódz, nowi młodzi ludzie weselili się w obozie, gdy ktoś z młodzieży wracając ze spaceru powiedział do kolegów, chodźcie ze mną, tu niedaleko na cmentarzu jakaś kobiéta nuci sobie siedząc na kamieniu tak smutną piosnkę, że prawdziwie od łez wstrzymać się niemożna, zdaje się być obłąkaną. Zbliżyli się zwolna, i zobaczyli kobietę w szafirowym beszmecie, spodnią suknią miała mieniącego się koloru, ale ciżemki na jéj małych nogach były podarte, wiatr rozwiewał nierozczesane włosy, niebyło na jéj beszmecie przepaski, szyja obnażona, a na jéj twarzy był wyraz ciężkiego smutku i pomieszania. Niewiedział nikt z przytomnych nazwiska biednéj kobiéty.

TROÏL NAD INGUREM

przez

Wojciecha Potockiego.

Czy zdarzyło ci się kiedy w podróży kochany czytelniku! puścić cugle twojemu koniowi, i twojéj imaginacyi razem. Poczciwe konisko! idzie stępem jednostajnym po ubitéj ścieszce, ale lotna imaginacya buja, i raz przenosi nas w rozmaite koleje przeszłości, zanurza w tém smutném, niewypowiedzianym uroku dni upłynionych, to znów usunąwszy zasłonę przyszłości, rozwija przed zdziwionym okiem długie pasmo wypadków bez końca, i odkrywa horyzont któremu granic niema. Ale jakże miejscowość wpływa na kierunek naszych myśli i nadaje rozmaite odcienia naszemu dumaniu! Silnie tego doświadczyłem jadąc stępo po krętym brzegu Inguru, dawnego Hypanis, w starożytnéj Kolchidzie, dzisiejszéj Mingrelii. Potok gwałtowny przy źródle gdzie swój początek bierze, u stóp południowego Elbrusu; wnet bystra rzeczka skoro się spuści na równinę niedaleko Dżwary, zaczyna odznaczać granice Samozachanów od Mingrelii właściwéj, czyli Odyszy; i natychmiast minąwszy rozwaliny odwiecznego zamku *Ruchy* Ingur staje się ogromną rzeką, przy ujściu któréj kwitnęła niegdyś znakomita osada Grecka *Heraklea* dzisiejsza Anaklia, gruzy tylko i kilkanaście domów Tureckich mieszcząca. Cały jednak bieg Inguru ma tylko pięćdziesiąt mil długości, ale Ingur wytryska z skalistych rozpadlin Kaukazu, a pod tym spiekłém niebem, istnienie jego

krótkie, ale silne, i zupełne, jak życie romantyczne górala, co u jego źródła pragnienie swoje gasi.

Jużem był wyminął rzekę, rzeczkę, a pożegnawszy równiny, postępując po skalistéj krawędzi potoku, z trudnością mogłem dostrzedz jego zapienione wody, których szum zagłuszał rozmowę. Gęsty zielony Bukszpan (*) i ogromne krzaki Rododendronu pokrytego różowo-fioletowym kwiatem, osłaniały jakby tajemnice jaką bieg Inguru spadającego gwałtownie po skalistém łożysku. Za mną, na lewo, w końcu obszernéj lesistéj równiny, słońce odbijało się w nurtach spokojnych tą razą, Czarnego morza, tego starożytnego Euxynu, którego widok obudzał tyle wspomnień! Biały żagiel co się przesuwał powoli zdaleka przed okiem, przypominał łodź Argonautów, nawy greckie, flottę Pompejusza, statek wiozący Owidiusza, żagle Wenecyi i Genui. — Wszystko znajome tym wodom, i daleko więcéj jeszcze cisnęło się tłumnie na pamięć: a podczas gdy mój doświadczony Bacza (**) stąpał ostróżnie po coraz trudniejszéj drodze, i podnosząc mnie wyżéj, i wyżéj, myślał tylko ażeby nieostróżnym stąpieniem, niewtrącić mnie w przepaściste łożysko potoku, ja przebywałem wieki i zbierałem w jedno ognisko długi szereg zadziwiających

(*) Bukszpan. Znajomy nie wiem dla czego w tamtych stronach i w handlu pod nazwiskiem palmowego drzewa. Grubość jego rzadko przechodzi pięć lub sześć cálów średnicy; drzewo ciężkie, pięknego żółtego koloru, a ponieważ bardzo poszukiwane w handlu, Ormianie gdzie mogli wycięli je do szczętu. Drobne listki jego w cieniu i nad skalistemi brzegami rzek Mingrelii i Abcharii, wabią oczy nadzwyczajną świeżością swojéj zieloności.

(**) Bacza. Gatunek koni Mingrelskich, a raczéj Leczgumskich. Nie wielkiego są wzrostu, silne, krępe, jedyne do każdéj podróży a szczególniéj w górach.

przemian kolei ludzkich *Ludibria rerum humanarum.* Po nad wzgórzami podkaukazkiemi które się piętrzyły przedemną pokryte wiecznemi lasami panowały śnieżne szczyty wyższego łańcucha gór Kaukazkich, a między niemi na lewo Oszten; przedemną Elbrus, olbrzymy, pośród olbrzymów, nieme nakazywali podziwienie. Tak samo niegdyś porażali wzrok zuchwałego Argonauty; spoglądał na nich smutny Owidiusz, a gdy się wszystko na świecie przeistoczyło, i zmieniło, oni stoją nieporuszeni, przyodziani w te same białe szaty, które w pierwszych dniach stworzenia przywdziali na siebie. Na prawo wzrok się unosił po nad wzgórkami romantycznemi Wyższéj Mingrelii, najpiękniejszego, i najmniéj znajomego kraju. Obraz był poetyczny, i zachwycający. Niebyły takiemi przyczyny które mnie sprowadziły na to miejsce. Potrzeba było obejrzeć cały niemal bieg Inguru, na którym miano rozciągnąć kordon kwarantanny, gdyby się sprawdziły rozsiane wieści o morowéj zarazie (Dżuma) między Czerkiesami i Abazami. Doścignąwszy już na ziemi Swanetów niedaleko Lachmułły, najodleglejszego punktu mojéj podróży, zatrzymaliśmy się na nocleg. Dwaj Xiążęta Mingrelscy przewodnicy moi, tłumacz, kozak z linii Kaukazkiéj, i kilku krajowców dla posługi pieszo, wszystkiego dziewięć osób, pięć Baczów, i dwa muły pod ciężar, składali nasze całe towarzystwo. Wybraliśmy sobie dla spoczynku piękną na wzgórzu murawę pod stóletnim jaworem, i wnet zabłysnął rozniecony ogień, i baran Swanecki pokrajany na szyszłyk (*) już się dopiekał, a wkrótce podając sobie

(*) Szyszłyk, właściwie Kebab; kto bywał w Persji, w Turcji, lub na Kaukazie, miło mu wspomnieć Szyszłyk. Są to małe ka-

z rąk do rąk roženki na których były zatknięte kawałki szyszłyku, posilaliśmy się ulubionym pokarmem narodów Azyatyckich, a który mnie także zawsze nadzwyczajnie smakował. Sér w gomółkach podobny ze smaku do naszéj bryndzy, i krajowe ulubione *gomi* (*) dopełniały uczty. Za każdym niemal kąskiem, przechodziła z rąk do rąk potężna Azarpesza (**) napełniona wyborném Odżeleskim winem z okolic Sałchino (***).—

wałki mięsa, upieczone na prędce, na improwizowanych z jakiegobądź drzewa rożenkach. Zasiadłszy na ziemi u ogniska, rożenek przechodzi z rąk do rąk, każdy odrzyna sobie swój kawałeczek, i ta prosta potrawa, bez żadnéj innéj przyprawy jak trochę soli, lub utartego prochu, kiedy soli nie ma, zdawała mi się smaczniejszą nad wszystkie na świecie befsztyki i kotlety. Jadałem nie raz szyszłyk z Marlińskim.

(*) Gomi. Gęsta kasza, z gatunku prosa, u nas w niektórych miejscach *ber* zwanego, zastępująca chléb, którego użycia prosty lud nie zna w Imeretii, Mingrelii, Guryi, Abchazii, u Sewantów i Abązyńców. W najzamożniéjszych nawet domach bez Gomi nie ma jedzenia. Może czas zatrze i zatarł już w mojéj pamięci wiele pysznych objadów, które zbytek zostawił przedemną, ale ja nigdy nie zapomnę Gomi gościnnéj Mingrelii.

(**) Azarpesza. Ormianie, Gruzini, Jemeretyni Guryjcy Mingrelcy i Abchazcy, używają do picia czaszy z długą rączką, zupełnie podobnéj do naszéj łyżki wazowéj, ale u nich rączka nie zakrzywiona lecz prosta. To się nazywa Azarpesza. Pachołek, towarzyszący zawsze znaczniejszym osobom, musi mieć koniecznie za paskiem z tyłu srebrną Azarpeszę.

(***) *Wino Odżeleskie z Okolic Sałchino.* Cała Mingrelia pokryta winogradem, którego jest kilkadziesiąt gatunków. To ojczyzna winogradu. Gdzie tylko prawie jest drzewo, a najczęściéj kasztan, lub orzech włoski, lub olcha. Łoza winna, któréj grubość u spodu częstokroć równa się objętości zwyczajnéj człowieka, obwija ogromne drzewo, i wyborne grona wiszą na najwyższych gałązkach olchy, orzechu lub kasztana. Między mnóstwem win wybornych w Mingrelii, Pumpulla, a bardziéj jeszcze Odżeleskie z okolic Sołchina, na szczególniejszą zasługują uwagę. Smak winnego grona, którego łoza obwija olchę, różni się od smaku grona złozy obwijającéj orzech lub kasztan.

Rozmowa stawała się coraz żywszą między xiążętami a moim tłumaczem, który w krótce opowiedział mnie następujące szczegóły: „Xiążęta powiadają, że pan jesteś trzecim Europejczykiem, który te strony za ich pamięci odwiedza.“ Na moje zapytanie kto byli dwaj pierwsi, odpowiedzieli, że jednym był młody oficer (*) który był sobie obrał tę drogę przez ziemię Swanetów do Piatygórska, a drugi jakiś warjat. Jakto warjat?—tak w istocie warjat; cudzoziemiec jakiś który kilkanaście lat temu osiadł w naszych górach od tego czasu wybudował sobie pustelniczą chatę i cały czas przepędza na uprawie małego ogrodu warzywnego i na wędrówce po górach okolicznych. Ale żeby go widzieć, trzeba być albo bardzo nieszczęśliwym, albo niebezpiecznie chorym, albo złamać sobie rękę lub nogę. Są tu jedyne wypadki w których odwiedza chętnie nasze mieszkanie, i nieraz udało mu się prawie cudownie przywrócić do zdrowia cierpiących. Ale niebywa ani na weselu, ani w wesołém gronie zebranych sąsiadów, nieprzychodzi nawet na płacz (**) lub na stypę. Jakiegoż jest narodu? pytałem.—Katolik odpowiedzieli mnie jednogłośnie, widuje się czasem z Paterami (***) w Kutaisie.

(*) *Młody oficer.* Xiąże Sza.....oi w interessującéj swojéj podróży w 1834 r. przez kraj Swanetów, wprost do Piatygórska.

(*) *Na płacz.* W osobném liście opisze ceremonje ciekawe pogrzebowe Mingreleów, Swahetów i Abchazców, w których *płacz* gra główną rolę i nadzwyczajnie ciekawy.

(*) *Z Paterami.* Patery, tak nazywają w Armenji, Gruzji, Mingrelji i całéj prawie Azji katolickich księży. Wysyłani z Rzymu, znajomością sztuki lekarskiéj, łagodnością obyczajów i cnotami odpowiedniemi świętemu ich powołaniu, zasługują od wielu wieków na powszechną miłość i szacunek. Niech mnie się tu godzi uczcić wspomnieniem ojca Filipa, byłego prefekta kongregacji w krajach

Dobrze mówiłem, wiedząc że podług krajowego zwyczaju mają wszystkich katolików za jeden oddzielny naród, ale jakimże językiem mówi? —Wszystkiemi — on mędrszy jak Patery w Kutaisie. Czy widzi pan ten wzgórek osłoniony staremi jodłami, tam jest jego pustelnicze mieszkanie, a po drugiéj stronie ogródek. — Czy nie możnaby prosić ażeby nas odwiedził? — Kiedy my tu wszyscy zdrowi, żeby kto z nas był przy skonaniu, toby przyszedł zapewne, ale bez tego jak się tylko dowie o pańskiém żądaniu, natychmiast pójdzie daléj w góry, pośród których ma wiele miejsc jemu tylko wiadomych.— Czując ciekawość moją coraz bardziéj zaostrzoną, napisałem do nieznajomego mały bilecik po łacinie następującéj treści:

Dowiedziawszy się o dokładnéj znajomości pańskiéj miejsc tutejszych, wzywam go w imieniu ludzkości, abyś

Zakaukazkich. Przez całe życie, poświęcone cnotom Chrześcijańskim, których nauczał i sam był wzorem, życzył sobie ażeby mógł wybudować kościół katolicki w Gori, stolicy Kartolinii. Pobłogosławił Bóg gorliwość świątobliwego starca, i pozwolił mu uroczyście poświęcić nowy kościół w 1836 roku. Ojciec Filip miał przy poświęceniu kościoła 98 lat skończonych. Po odbytéj ceremonii wyrzekł z rozrzewnieniem: „Teraz Panie odpuść sługę twojego.“ — Powróciwszy z kościoła do mieszkania kapucynów w Gori, czując się słabym na siłach, spowiadał się, przyjął przenajświętszy Sakrament i ostatnie pomazanie, pogodził dwóch poróżnionych, jak się zdawało na zawsze, braci, pobłogosławił przytomnych i spoczął na wieki, udając się na łono tego, któremu tak wiernie całe życie służył. — Nie ma nic więcéj do powiedzenia o nim, tylko że ubodzy w Tyflisie, długo prosząc o zasiłek lub jałmużnę, wyciągając wyschłe ręce, przemawiali ze łzami w te słowa: „*Nie ma ojca Filipa*“ każdy ich rozumiał i według możności zasilał osieroconą nędzę. Był moim ojcem duchownym; ach! często i ja z głębi serca wołam: nie ma ojca Filipa, ale nikt osieroconéj duszy nie daje zasiłku.

raczył wskazać dogodne miejsca dla ustanowienia straży kwarantanny, w celu zabezpieczenia mieszkańców od morowéj zarazy grassującéj w Abazyi i u Czerkiesów.— Posłałem z tym biletem chłopca do niego, który był z nami, i w godzinę odebrałem następującą odpowiedź. „Niesądziłem nigdy żeby mnie kiedykolwiek w życiu zaścignął w tych górach kordon kwarantanny; ale ponieważ tak się stało, udzielę chętnie wiadomości jakie mam o położeniu tutejszéj okolicy, i sam za chwilę nadejdę do pańskiego ogniska.“ W istocie po niejakim czasie, ujrzałem zbliżającego się do mnie mężczyznę wysokiego wzrostu; suchy, kościsty, z ogorzałą twarzą, zdawał się bydź przeznaczonym silną swoją budową do wytrzymania gwałtownych wzruszeń niedoli i szczęścia. Obejście się jego było proste, otwarte, bez przymusu, jak człowieka dobrze wychowanego. Był to Irlandczyk katolik, którego rozmaite koleje burzliwego życia zniechęciły dla świata, i przyszedł szukać wśród tych gór i lasów dalekich, samotności i spoczynku: obyczajem jak powiadał zwierząt, które przed zgonem szukają miejsca skrytego przed okiem ludzkiém.

Dane mnie polecenie wymagało kilkodniowego pobytu w tamtych stronach i poznałem się lepiéj z nieszczęśliwym Irlandczykiem którego nazwisko było Troïl. Niemógł nigdy zebrać dostatecznych sił dla opowiedzenia mi wypadków swojego życia, ja zaś niesądziłem przyzwoitą rzeczą natarczywie go o to upraszać. W chwili jednak ostatniego, (jak się wydawało) pożegnania powierzył mi rękopism obejmujący rozmaite urywki, fragmenta swojego dziwacznego i romantycznego życia. Z tych niektóre będą mogły mniéj lub więcéj interessować czytelnika, i wyświecić sprzeczności jakie napo-

tykamy w dzisiejszym sposobie wychowania i dalszego życia w całym ucywilizowanym świecie. Powierzył mi ten rękopism z poleceniem nieogłaszania go aż po jego śmierci. Szanowałem jego wolę; lecz dzisiaj kiedy tury i jelenie ze skał Lachmulskich ogryzają mech i trawkę pokrywającą kamień grobowy Troïla, mam zamysł ogłaszania kolejno fragmentów jego życia, które będą się mi zdawały godniejszemi zająć uwagę czytelnika. Niektóre listy jego niewiem do kogo pisane malujące kraj i obyczaje Mingrelskie będę oddzielnie umieszczał.

BAL

Z PISM KSIĘCIA ODOJEWSKIEGO. (*)

Le sanglot consiste, ainsi que le rire, en une expiration entre-coupée, ayant lieu de la même manière.....

Description anatomique de l'organisme humain.

1.

Bal coraz większego nabierał życia; nad niezliczoném mnóstwem świec już tracących blask swój, unosiła się lekka mgła, a przez nią drżały jedwabne firanki,

(*) Książe *Odojewski* należy do pierwszego rzędu teraźniejszych Rossyjskich powieścio-pisarzy. Za przedmiot swoich dzieł obrał współczesne życie, które głęboko zbadał. Do najcelniejszych utworów jego należą: *Księżna Mimi* i życiopisy: *Betowena* i *Sebastyana Bacha*. Ks. Odojewski jest jeszcze młody i należy do wyższéj klassy Petersburskiego towarzystwa. W jego domu schodzą się Rossyjscy uczeni, artyści i pisarze; bywają także i znakomici cudzoziemcy.

marmurowe wazony, złote kutasy, płaskorzeźby, kolumny, obrazy. Często, kiedy pary tańcujących, jak gdyby wyrwane z rąk czarnoxiężnika, w bystrém krążeniu migały się przed oczyma, uderzał gorący, duszny wiatr, jak w suchych stepach Arabii; co chwila bardziéj rozwijały się woniejące pukle i sploty włosów; zgnieciona krepa niedbaléj spadała na rozpalone ramiona; puls prędzéj bił; częściéj spotykały się ręce, zbliżały rozognione lica; spojrzenia stawały się omdlałe, śmiech zaś i szmer głośniejszy; — starcy podnosili się z miejsc swoich, prostowali się, a w ich osłupiałych oczach mięszała się bolesna zazdrość z gwałtownem wspomnieniem przeszłości, i wszystko się kręciło, skakało, szalało w roskosznem obłąkaniu umysłu.....

Na małém wyniesieniu z jękiem ślizgały się smyczki po wyciągniętych strunach; drżał grobowy dźwięk waltorń, i jednostronne odgłosy kotłów odzywały się z naigrawaniem..... Siwy kapelmistrz z uśmiechem na twarzy, w największém uniesieniu, ciągle wybijał takt, i spojrzeniem i gestami zachęcał znużonych muzykantów.

„Nie prawdaż?“ mówił on do mnie w przestankach, nie opuszczając smyczka: „nie prawdaż? mówiłem, że ożywię ten bal i dotrzymałem słowa. — Wszystko zależy od muzyki, — nie umieją układać jéj, — ona porywa z miejsca, — ona mimowolnie wprowadza tańczących w zachwycenie. — W dziełach znakomitych kompozytorów muzycznych są miejsca, które sprawują jakieś dziwne skutki, — ja doskonale je dobrałem — w tém cała sztuka; — oto słyszysz pan: to płacz Donny Anny, kiedy Don Juan z niéj się naśmiewa; — oto jęk umierającego Komandora.... oto chwila, w któréj Otello zaczyna

wierzyć swojéj zazdrości; — oto ostatnia modlitwa Desdemony....."

Długo jeszcze kapelmistrz wyliczał mi wszystkie cierpienia ludzkie, które otrzymały brzmienie w utworach znakomitych kompozytorów: alem go już nie słuchał;— spostrzegłem w muzyce coś dziwnego, czarująco-okropnego: spostrzegłem, że do każdego brzmienia przyłączało się drugie, daleko przenikliwsze, od którego dreszcz przebiegał po żyłach i włosy stawały na głowie; przysłuchiwam się: to jest jakby płacz cierpiącego niemowlęcia, albo gwałtowny jęk młodzieńca, lub żałosny głos osieroconéj matki, albo drżące jęczenie starca, i wszystkie głosy różnych udręczeń ludzkich objawiały mi się pod postacią muzykalnych tonów, rozłożonych po stopniach wiecznéj *gammy*, ciągnącéj się od piérwszego płaczu dziecięcia nowo-narodzonego, do ostatniéj myśli umierającego Birona; każdy dźwięk wyrywał się z rozdrażnionego nerwu, a każda melodya była konwulsyjném poruszeniem.

Ta straszna orkiestra wisiała nad tańczącémi w kształcie ciemnego obłoku, za każdém uderzeniem orkiestry wychodziły z niego: i głośna skarga niechęci; przerywane jęki zwyciężonego cierpienia; i głucha wrzawa rozpaczy; i przerażający smutek oblubieńca rozłączonego z narzeczoną; i żal zdrady; i okrzyk tryumfujących; i urąganie niedowiarstwa, i bezużyteczne narzekanie geniuszu, i tajemna troska oszukanego hypokryta, i jęczenie męczennika niepoznanego od swego wieku, i narzekanie człowieka tracącego skarb duszy swojéj, i bolesny głos wycieńczonego długiem życiem, i radość zemsty, i przestrach złości, i uniesienie niszczyciela, i udręczenie pragnienia, i zgrzytanie zębów, i chrzęst kości, i

płacz, i łkanie, i śmiech..... i wszystko zlewało się w szalone dźwięki, które głośno wymawiały przekleństwo naturze i szemranie przeciw Opatrzności; za każdém uderzeniem orkiestry ukazywała się z obłoku: to zsiniała twarz poszarpanego na torturach; to śmiejące się oczy obłąkanego; to drżące kolana mordercy, to nieme usta przywiedzionego do rozpaczy tajemną tęsknotą; — z ciemnego obłoku padały krwawe łzy na podłogę, — po niéj przesuwały się atłasowe trzewiki pięknych dziewic.... i wszystko po dawnemu się kręciło, skakało, szalało w rozkoszném obojętném obłąkaniu umysłu.....

2.

Bal ciągnął się do białego dnia; dawno przebudzeni powszednemi kłopotami zatrzymywali się dla przypatrzenia się migającym w oświeconych oknach cieniom.

Czułem zawrot głowy, znużony, udręczony męczącą wesołością balu, wybiegłem na ulicę z dusznych pokoi i wciągałem w siebie świéże powietrze; poranne dzwonienie na mszę ginęło w turkocie rozjeżdżających się powozów, a drzwi świątyni stały przedemną otworem. — Wszedłem; w kościele pusto, jedna świeca gorzała przed obrazem, i cichy głos kapłana rozlegał się pod sklepieniem: on wymawiał nieocenione słowa miłości bliźniego, wiary, nadziei; on ogłaszał tajemnicę odkupienia; on mówił o Tym, który połączył w sobie wszystkie cierpienia człowieka; on mówił o szczytném rozpamiętywaniu Bóstwa, o pokoju duszy, o litości dla bliźniego, o braterskiém połączeniu ludzkości, o zapomnieniu uraz, o przebaczeniu nieprzyjaciołom, o próżności zamysłów niezgadzających z wolą Boską, o ciągłém doskonaleniu duszy człowieka, o poddaniu się wyrokom

Najwyższego; — on modlił się za oczekujących zbawienia!

Wybiegłem przed przysionek świątyni, chciałem wstrzymać opętanych męczenników, zerwać z rozkosznego łoża ich dręczone serce, przebudzić ich z obojętnego uśpienia ognistą harmonią miłości i wiary, lecz już było za późno!... Wszyscy przejechali około kościoła i nikt nie słyszał słów kapłana.....

Felic... T.....cz.

UWAGI
NAD DZEŁEM P. AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO
Du Credit et de la Circulation.
Paris 1839.
przez Felixa Zielińskiego.

Dzieło P. Cieszkowskiego zawiéra ogólne zasady nowéj teoryi kredytu i cyrkulacyi. Tam przecież, gdzie idzie o zastosowanie swych zasad, autor ma szczególniéj na względzie Francyą. Chcąc więc rozebrać tę część jego dzieła, należałoby skreślić rys finansowego położenia kraju, w którego języku pisał. Nie tak obszérne wytknąłem sobie granice. Stanowisko, z którego w artykule niniejszym wychodzę, wyłącza wszelkie uwagi nad zastosowaniem zasad, nad tém, co możnaby nazwać projektem finansowym P. Cieszkowskiego. Chodziło mi o to, aby zdać sobie samemu i czytelnikom sprawę, czyli i o ile dzieło naszego ziomka znamionuje postęp nauki ekonomji politycznéj. Wszystko, cokolwiek ma na celu okoliczności do czasu i miejsca przywiąza-

ne, zostało po za obrębem niniejszego pisma. Jeżeli np. autor radzi, aby opłaty instytucjom kredytowym należne, ściągane były środkami administracyjnemi, łatwo pojmuję ważność téj rady we Francyi; ale wiedząc, że w innych krajach już w praktykę przeszła, dłużéj się nad nią nie zastanawiam. Jeżeli daléj p. Cieszkowski do rozwinięcia kredytu zachęca; podzielam jego życzenia, — ale przedmiotem rozbioru jest dla mnie tylko pytanie o ile granice kredytu rozszérzył, wpływ jego wyjaśnił, sposób działania ocenił? Słowem jedynie wartość jaką dzieło p. Cieszkowskiego ma dla nauki zwraca moją uwagę, wartość jego dla Francyi późniejszemu ocenieniu zostawiam.

I.

Zdziwi to może nie jednego czytelnika, że teoria cyrkulacyi naszego autora jakkolwiek nowa, polega przecież na wyobrażeniach, które panowały w tym przedmiocie w wiekach średnich. Nic mniéj do siebie podobnego na pozór, w istocie różnica nie znaczna.

Wiadomo, że przez czas długi moralność wieków średnich potępiała branie procentów. Na wytłumaczenie tego mniemania przywieść powagę biblji nie jest dostatecznem; pozostałoby bowiem do wyjaśnienia dla czego podobne zastosowanie biblii w ówczas i w ówczas tylko miało miejsce? Prawdziwe źródło znajdziemy w panujących wyobrażeniach, które oddając w formie do naszych pojęć zbliżonych, tak możemy teorią wieków średnich wystawić.

Pieniądze, mniemano w ówczas, nie przynoszą pożytku posiadaczowi. Dla czegóżby więc wynagrodzenie jakie miało się należeć temu, który je pożycza?

Jeżeli go żąda, chce się zbogacić z krzywdą bliźnich, a więc grzeszy.

„Pieniądze nie przynoszą pożytku" tak i nasz autor twierdzi. Ale z téj głównéj zasady, inne wnioski wyciąga. Bo według niego: ze wszystkich wartości same tylko pieniądze w tém nienaturalném znajdują się położeniu; dla tego téż zbogacają jednych ze szkodą drugich, przynoszą ogromne zyski bankom z krzywdą publiczności. Ztąd rodzi się potrzeba zastąpienia ich innym środkiem cyrkulacyi, jak autor projektuje, papiérami procentowémi.

Błądzisz, jeżeli bierzesz procent, mówiono w wiekach średnich.— „Błądzisz, jeżeli go nie bierzesz, mówi p. Cieszkowski więcéj zgodnie z duchem naszego czasu. Zobaczymy, czy się nie da w jaki sposób błędu uniknąć.

Widzieliśmy jak dwa różne systemata z jednego wypłynęły źródła, z wyobrażenia, iż pieniądze nie przynoszą pożytku. Lecz jestże to serdeczną myślą p. Cieszkowskiego? — Mamy powody tak sądzić, bo widziemy ją lubo w różnych kształtach ukrytą; to w twierdzeniu (str. 7): „Że cyrkulacia nie istnieje dla siebie, że tylko sposobem nadużycia zatrzymuje wartości, które winna zwrócić produkcyi lub konsumpcyi, to znowu w następującéj analizie zamiany (str. 127.)

„Użytkujemy z kapitału, pobiérając od niego procent. Zbywając więc jakikolwiek przedmiot lub produkt i tracąc przez to użytkowanie jego specialne, winniśmy otrzymać w zamian użytkowanie ogólne wartości jego pieniężnéj (to jest procent!).

(W texcie: L'interet c'est la jouissance du capital, lors donc qu'on s'est demi d'un produit ou d'un objet quelconque contre un agent de circulation, on a échan-

gé la jouissance speciale de cet objet contre la jouissance generale de sa valeur pecuniaire). En abdiquant donc celle-la on a le droit de perçevoir celle-ci.

Dla ocenienia tych widoków autora, wypada zaiste zastanowić się nad niektóremi stosunkami produkcyi i użytkowania, które już Rzymscy prawnicy umieli w dwóch jego kształtach poznawać, jako używanie i pobiéranie przychodów.

Natura dostarcza wszystkiego tym tylko, którzy się rządzą jéj prawem. Człowiek wychodzi za ten obręb ma sztuczne potrzeby i musi więc obmyślać środki ich zaspokojenia, przekształcać naturę do swego użytku.— Poznawszy ją bliżéj, własnych jéj sił do pomocy używa, naturą naturę zwycięża.

Dwoiste więc są w każdéj produkcyi działacze, czynne i bierne. Piérwsze nazywamy *czynnikami*, drugie *materjałem* produkcyi. Połączenie obu, stanowi fundusz produkcyjny, rezultatem jest produkt. Widoczna je doskonałość produkcyi, zależyć będzie od właściwego stosunku między czynnikami jéj i materjałem, że znowu pojedynczo wzięte, ani czynnik, ani materjał nie przyniesą owocu. Piérwszy wtedy najlepiéj odpowié celowi, gdy będzie stały, drugi gdy zmienny; to jest: im prędzéj się przerabia. (Jest to zarazem zasadą różnicy kapitału stałego i obrotowego, o czém poniżéj jeszcze będzie mowa.)

Posiadanie funduszu produkcyjnego, zapewnia nam pobiéranie przychodów. Te przychody obracamy na zaspokojenie naszych potrzeb, czyli używamy ich. Nie wszystkie przecież służą do tego celu; niektóre należą do dalszéj produkcji; a wtedy wracają pod prawidła wyżéj podane; część resztującą nazywamy *kapitałem*

zapasowym. W różnych kształtach, w różnych względem produkcyi stosunkach widzieliśmy *kapitał*. Jest on obojętnym co do wartości, jakie go składają. Może być produkcyjnym, stałym, obrotowym, zapasowym nie tracąc przeto swojéj natury. Ztąd i użytkowanie jest rozmaite; raz pobiéramy z kapitału przychody, drugi raz używamy go. Że oba te sposoby użytkowania są równéj godności, najlepszym jest dowodem, iż ustępując używania, możemy w zamian otrzymać przychód. (za najem, etc.) Nasz autor przecież pojmuje użytkowanie jedynie jako przychód. Z téj zasady wychodząc nietylko dla pieniędzy, ale i dla każdego innego materiału produkcyi, należało mu obmyślić procent, t. j. przychód wyrażony w monecie. Pieniądz bowiem uważany co do materyi, jest kawałkiem metalu, i tak samo do produkcyi użytym być może jak każdy inny materiał

Kiedy więc p. Cieszkowski twierdzi, że otrzymując *pieniądze* w zamian za jakikolwiek przedmiot, tracimy widocznie, bo z przedmiotu mieliśmy użytek, a pieniądze nic nam nie przynoszą, — i kiedy ztąd bierze powod do zastąpienia pieniędzy biletami procentowemi, to rozwijając loicznie jego zasady, musielibyśmy powiedzieć: „otrzymując *wartość w stanie materyału* w zamian za jakikolwiek przedmiot, tracimy widocznie" i t. d.

Analiza więc zamiany naszego autora, okazała się być mylną. Przyczyną tego jest, że się za nadto pośpieszył z uogólnieniem pojedynczych fenomenów, których właściwą sferę oznaczyć wypadało. Okazuje się to nawet na użyciu techniczych wyrażeń: „fundusz produkcyjny" „kapitał" „produkta" — nie raz są wzięte jedne za drugie w jego dziele.

Nic łatwiejszego, jak zwracając uwagę na inne fenomena i uogólniając je, przyjść do rezultatów wprost przeciwnych widokom p. Cieszkowskiego, a równie niedokładnych, każda zamiana jest równaniem dwóch wartości. (Mówimy zamiana raczéj niż sprzedaż, bo sprzedaż jest tylko rodzajem zamiany, gdzie pieniądz zastąpił miejsce rozmaitych innych niewygodnych i przypadkowych pośredników; słuszność więc zamian zależy od tego, czy dwie strony równania są istotnie sobie równe.

Rolnik np. ma zboże. Część jego sam skonsumuje, reszta służyć mu będzie za środek do zaopatrzenia się w inne potrzeby. W obu przypadkach, dopóki zboże leży w spichrzu, możność użytkowania jest całą z niego dla właściciela korzyścią. Lecz ta możność jest tylko specjalną ograniczoną, kiedy tymczasem posiadając pieniądze, nabywa on możności użytkowania ogólnéj. Od jego woli zależy zamienić ją w rzeczywistość. Jakkolwiek bądź sobie postąpi na sprzedaży jako takiéj nietylko że nie stracił ale nawet zyskał; chociaż pieniądz nie przynosi procentu.

Otóż przyczyna, dla któréj zamiany są korzystne, pomimo że równość jest ich prawem. Z dwóch rzeczy równéj ceny wybieramy te, która zajmuje wyższe miejsce w rzędzie naszych potrzeb, lub innemi słowami, która większą ma dla nas wartość.

Te kilka uwag, nie wyczerpuje zapewne wszystkiego co w tak ważnéj materji powiedzieć by wypadało. Na szczęście jesteśmy w stanie przytoczyć słowa autora, na którego zdaniu ufamy, iż p. Cieszkowski polegnie. Jest tu mowa o nim samym. Na str. 251, powiada on:

„Bilety procentowe będą dla cyrkulacyi kapitałów (pod tym wyrazem rozumie fundusz produkcyjny), tem

czém system monetarny był dla cyrkulacyi produktów. Moneta posłużyła do uruchomienia wartości produkowanych; bilety będą miały za cel puścić w obieg fundusze czyli wartości produkujące."

Tak tedy moneta, która na str. 127 uznaną była za niedostateczny środek zamiany wartości produkowanych, na str. 251, do czci przywróconą zostaje. Lepiéj późno jak nigdy!

Cóżkolwiek bądź, gdyby autor trochę wcześniéj te rzecz rozważył, nie czytalibyśmy zapewne takich twierdzeń, jak np. na str. 81. Że nie kapitał, ale tylko przychód rzeczywiście istnieje; że człowiekowi, który ma np. 36,500 fr. rocznego dochodu, powinno być zupełnie obojętném, czy majątek jego miljon czy tylko 800,000 wynosi, bo to się nie zgadza ani z praktyką ani z teorią. Trzeba wprawdzie przyznać, że przykład p. Cieszkowskiego jest trafnie obrany. W istocie, gdyby ludzkość składała się z indiwiduów mających po 36,500 fran. dochodu, któreby przytém wydatki swoje do dochodów stosować mogły i chciały, to autor miałby może i racią. Lecz jak dziś rzeczy stoją, nawet ludzie mający 36,500 fr. rocznego dochodu (nie mówiąc już o reszcie świata, która przecie znaczną większość stanowi) bywają w potrzebie i chęci użycia swego kapitału, a wtedy wcale im nie może być obojętném, czy miljon, czy tylko 800,000 majątku posiadają. Jeżeli zaś są między niemi tacy, którzy przeciwnie sądzą, to musielibyśmy powiedzieć: że chociaż 36,500 fr. dochodu liczą, albo może właśnie dla tego na swoich się interessach nie znają.

Nazwaliśmy twierdzenie p. Cieszkowskiego niezgodném z teorią; bo w istocie błędem jest mniemać, że tyl-

ko przychód rzeczywiście istnieje, że kapitał jest idealny, obojętny. Nie przychód, ale używanie, stanowi cel produkcyi. Dla indiwiduów jest rzeczą nie małéj wagi: czy kapitały, czy tylko przychody swoje zużywają. Ale natura wydatku przez to się nie różni.

Autor powiedziawszy, że tylko przychód rzeczywiście istnieje, ledwie oszańcował się w zdobytym axjomacie, już wychodzi na nowe podboje, w zaczarowanéj krainie omamień. Na najlepszéj był właśnie drodze, kiedy wybiła fatalna godzina odwrotu. Jakie były właściwe tego zdarzenia powody? nie od rzeczy będzie się zastanowić.

Pieniądz, jest pośrednikiem zamian. Jakiekolwiek przymioty zjednały mu do tego prawo, to pewna, że tylko, (ponieważ sam ma wartość), może być pośrednikiem wartości. Bezpośrednie użycie nie jest zwykle przecież celem nabycia téj wartości, dla tego da się w części zastąpić znakiem, Lecz już sam ten wyraz „znak" wskazuje na coś innego. Albo miałżeby znak nic nie znaczyć?

Materia ta wymaga obszérniejszego rozbioru. Chodzi tu o najsławniejszą kwestią finansową dzisiejszych czasów, o wybadanie do jakiego punktu moneta metalowa zastąpioną być może papiérami? i, co ścisły ma z piérwszém pytaniem związek o oznaczenie jak dalece środki cyrkulacyi bez przesycenia pomnożyć się dadzą?

Na czém się zasadza możność zastąpienia wartości (monety), znakiem (papiérem)? —Na przypuszczeniu, że wartość nie będzie bezpośrednio użytą. Lecz czyli to przypuszczenie nie cierpi żadnego wyjątku? Według nas błędem byłoby tak mniémać. Niezawodną owszem jest rzeczą, że przez wywóz za granicę i spotrzebowanie domowe drogich metalów, możność użytkowania pieniędzy przemienia się w rzeczywistość. Wysokość, do ja-

kiéj przemiana ta dochodzi, stanowi teoretyczne minimum, niżéj którego ilość monety metelowéj spaść nie może (*). A że to minimum nie jest stałe, ale zmienne, że nadto nie da się ustanowić tylko przez przybliżenie, że wreszcie każde użytkowanie wymaga zapasu, więc ilość monety metalowéj musi daleko te minimum przewyższać. I dla tego marzenia tych, którzyby metal zupełnie chcieli usunąć z obiegu, nigdy się nie ziszczą, a przynajmniéj dopóki nie wynajdą nowego cennika (étalon de valeur).

Nie można więc powiedzieć, że cyrkulacia w obecném swojém rozwinięciu, absorbuje napróżno wartości które powinna zwrócić produkcyi lub konsumcyi. Bo produkcia i konsumcia zarówno potrzebują zapasu. Ten zapas właśnie cyrkuluje. Wprawdzie może być za wielki — może znowu zmniejszyć się potrzeba, którą zaspokoić jest jego przeznaczeniem. Tak np. mogą się zmniejszyć fluktuacie handlu zagranicznego, które dziś każde zmniejszenie ilości brzęczącéj monety, niebezpieczném czynią, i tak częstych wstrząśnień handlu stają się powodem.

Jestem nawet przekonany, iż to nastąpi z czasem i dla tego radbym, żeby nasz autor raczéj w tę stronę swoje usiłowania był skierował, zamiast zbyt skwapliwie spieszyć do celu. Uchroniłoby go to od wielu ułudzeń. Jakkolwiek bowiem mało wagi Pan Cieszkowski do kapitału przywiązuje, a nawet rzeczywiste jego istnienie w wątpliwość podaje; przyszła chwila reflexyi — uczuł prawdę tego cośmy wyrzekli, że tylko wartość

(*) Odkąd metal w sztabach stanowi znaczną część rezerwy banków cyrkulalacyjnych stępel mennicy nie jest konieczną cechą monety.

może być pośrednikiem wartości. Przychód ma być wszystkiém. — Zgoda; ale skoro ten przychód ma być użytym, trzeba ustanowić wartość. Konsumcia nie pyta się o kapitał ani jego przychód, ale o wartość. Jakże oznaczyć wartość przychodu?

P. Cieszkowski odpowiada na to: „Wartość przychodu, ustanawia się przez stosunek przychodu do kapitału. Zróbmy ten stosunek pośrednikiem zamian, a będzie niezmienny. Otóż znaleziony nowy cennik wartości (étalon de valeur)!

Uważaliśmy w tém wsteczne poruszenie, bo *kapitał*, który nie miał żadnego znaczenia na str. 81, staje się tu przynajmniéj jednym wyrazem stosunku. Cokolwiek bądź żałujemy, że p. Cieszkowski nie zastanowił się bliżéj nad powodami, dla których dzisiaj cena procentu ulega zmianie. Gdyby te powody wyjaśnił i okazał w jaki sposób rozwinięcie jego zasad zapobiedz im potrafi; uwierzylibyśmy jego zapewnieniu, że stosunek procentu do kapitału będzie niezmienny.

Kilka tylko słów poświęcił nasz autor na rozwinięcie tak ważnéj materyi. Mówi na str. 78, jedynie względem eskonty: „że fluktuacie jéj zależą od rzadkości pieniędzy w czasie wypłat i niepłodności pieniędzy leżących." — Lecz ponieważ pieniądze nie zmieniają pod tym ostatnim względem swojéj natury, na zmianę ceny eskonty niepłodność ich wpływać nie może. Co się tyczy rzadkości, nie sądzę aby p. Cieszkowski miał istotnie mniemać że ogólna ilość pieniędzy jest zmniejszoną, w ówczas kiedy się stopa procentu podwyższa. Bo gdzieżby się pieniądze podziały. Zwłaszcza gdy widzimy, że cena eskonty w różnych krajach jednocześnie idzie w górę. Musi więc tu być mowa o ilości

ofiarowanéj i żądanéj. Ale w takim razie tłumaczenie P. Cieszkowskiego znaczy tylko, że cena zależy od stosunku ilości ofiarowanéj do ilości żądanéj. A nam właśnie chodzi o to, żeby wyjaśnić dla czego ten stosunek jest zmienny? Jest to więc tłumaczenie, które nic nie tłumaczy.

Daruje przeto autor jeżeli go wyręczym w tym względzie (*).

Procent składa się z dwóch elementów, z wynagrodzenia za ustąpione użytkowanie i assekuracyi za pewność oddania. — Oba te elementa są zmienne; ale zmiany ich od różnych przyczyn zależą.

Kredyt dłużnika stanowi o pewności oddania; a ztąd przeważnie wpływa na warunki pod jakiémi pożyczkę zaciągnąć może. — Trafnie przeto nazwano dług publiczny, barometrem kredytu państwa. — Chcąc jednak oznaczyć zwykłą stopę procentu, przypuszczamy że zabespieczenie jest dostateczne; że nie ma przyczyny obawiać się o zwrot kapitału. (Nie rozumiem przecież, żeby w pożyczkach ten wzgląd mógł być pominiętym, gdzie zupełnie znika, tam stopa procentu jest najmniejsza).

Co się tyczy drugiéj zasady procentu, wynagrodzenia za ustąpione użytkowanie; wysokość takowego stosuje się według łatwości z jaką kapitał produkcyjnie użytym być może i korzyści jakie przyniesie. — Badania Rikarda wyjaśniły niektóre ważne w téj materyi zaga-

(*) Nie zaprzeczam wcale, że dzisiejszy system cyrkulacyi, fluktuacye ceny eskonty podwyższa. Przykłady tego fenomenu tak są znane, że ich nawet przytaczać nie potrzeba. — Na to przecież zgodzić się nie mogę, żeby jedyną i wyłączną przyczyną przesileń handlu i niestateczności eskonty miały być banki.

dnienia (co do przychodu gruntowego). — W zamorskich osadach Anglii cena procentu jest niezmiernie wysoka — w razie zupełnéj nawet pewności oddania. — Czemu? bo kapitał produkcyjnie użyty, przynosi korzyści odpowiednie. Nawet w wyżéj posuniętym stanie społeczeństwa niektóre professye, gałęzie handlu, większy w przecięciu niż inne opłacają procent. — A na oznaczenie środka że tak powiem ciężkości, stopy procentu w jakim kraju — kwitnący lub przytłumiony stan pojedynczych nawet oddziałów przemysłu, wywiéra wpływ tak naturalny, że chyba przymusem zniszczyć byśmy go zdołali.

Papiéry procentowe mogą przedstawiać zupełną prawie pewność, — chętnie zgodzę się na to. Ale jak zabezpieczyć je od drugiéj przyczyny fluktuacyi, którąśmy wytknęli? dostatecznych środków nie widzę. Trudno nie zwątpić, kiedy sam autor zachwiał się w wierze i na str. 146 wyrzekł: „że bilety procentowe będą zyskiwać przeciw monecie ażjo" to jest innémi słowy, że stałego ich kursu oznaczyć niepodobna.

Twierdzenie wreszcie p. Cieszkowskiego „że bilety procentowe nie będą zawisłe od wartości metalu" jest dla nas tylko dowodem, w jak niepojęte złudzenia ludzie z talentem popaść mogą, kiedy zgaszą pochodnię rozwagi. Jakże wartość wyrażona w ilościach metalu ma uniknąć fluktuacyi jego ceny? Dosyć już o tém.—Zobaczmy jak sobie praktyka życia poradziła w materyi, która nas zajmuje. Obiéram przykład każdemu znajomy.

Mamy papiéry procentowe — listy zastawne. Czy są w obiegu, czy używamy ich jako środek zamian? Odpowiadam, że tam gdzie właściwa ich sfera, gdzie idzie o fundusz produkcyjny, gdzie celem posiadania

istotnie jest przychód, listy zastawne znalazły użycie. Widziémy licytacye nieruchomości często odbywane na te papiéry.

Niechże przeciwnie rzemieślnik, fabrykant, sprzeda swoje wyroby, najczęściéj nie chce przyjąć zapłaty jak w gotowiźnie. Dla czego? Bo on tego kapitału użyje, bo korzyść przychodu kilkodniowego nie może dla niego iść w porównanie z stratą, jakąby mógł doznać przez zmianę kursu. Łatwo według powyższych uwag określić sferę, w któréj papiér procentowy do zamian zastósowanym być może. Jeżeli byli już finansiści którzy do cyrkulacyi wprowadzić go chcieli, jak np. p. Percire w projekcie swego banku w r. 1830 ogłoszonym: to przecież mniemanie, że papiér procentowy może stać się normalnym obiegu środkiem, dotąd stronników nie znalazło. Doświadczenie i powaga znakomitych finansistów, przemawiają za naszém zdaniem. Procentowania papiérowych pieniędzy, chwytano się tylko w ówczas, kiedy nie było kredytu (dawniéj w Portugalii, dziś w Turcyi). Nie zgadza się z dostojnością władzy, dawać premja za to, żeby brano pieniądze wydawane pod jéj rękojmią. Procent od pieniędzy nie byłby niczém więcéj; każdy pomyślałby w ówczas że zapewne te pieniądze nie będą najlepszego gatunku kiedy płacą za to, żeby je przyjmować. Posłuchajmy wreszcie co mówi piérwszy z żyjących finansistów Niemieckich Rau: „Obligacje procentowe, nawet te, które są „wystawione na okaziciela, nie bywają używane jako „pieniądz. Gdyby przez rozkaz rządu lub otworzenie „wymiany nadano im własność zastępowania monety, „opłacanie procentu stałoby się niepotrzebném. Por„tugalskie bilety (apolices) wydawane od 1797 r. mia-

„ły kurs przymuszony i przynosiły 6⅔ procentu. Spadły „jednak niżéj pari, w skutku błędnie użytych środków. „Ale gdy przestano procent od nich płacić, cena ich „nie zniżyła się; bo przy właściwych środkach cyrku„lacyi nikomu nie idzie o procent. Możność utworze„nia papiéru, któryby trzymał środek między obliga„cyami i monetą, i był, to używanym do obiegu jak „pieniądz, to znowu ze względu na procent zachowy„wanym, (Rau w tych słowach przepowiedział p. Cie„szkowskiego) nie da się to zaprzeczyć; lecz byłoby to zu„pełnie niestosownem" (*).

II.

„Kredyt, według p. Cieszkowskiego, jest przemia„ną kapitałów stałych w obrotowe, jest puszczeniem „w obieg kapitałów z natury swojéj nie obiegowych."

Téj definicyi nie możemy z autorem nazwać „fundamentalną" ani przyznać jéj „że wychodzi za obręb przyjętych pojęć."

Nie jest fundamentalną; bo nic się na niéj niewspiéra. Nie wychodzi za obręb przyjętych pojęć, bo zawiéra bardzo dobrze znane już wyobrażenia; bo według objaśnień na str. 8, znaczy tylko, „że kredyt kapitałom stałym udziela obiegowość, własność naturalnie służącą samym jedynie kapitałom obrotowym" czyli „że kredyt kapitały stałe mobilizuje."

Zapomniała więc definicya powiedzieć nam czém jest kredyt względem kapitałów obrotowych? Dopiéro na str. 17 czytamy:

(*) Rau Volkswirthschaftslehre 2te Ausgabe — I. — §. 293.

„Kredyt opiéra się *zawsze* na rzeczywistym kapitale *jakiejkolwiek bądź natury* i takowy mobilizuje. Negocyant wystawiając wexel, zabezpiecza go nie na nadziejach przyszłości, ale na całéj swojéj massie czynnéj, na kapitale włożonym w handel lub przemysł... Ten to kapitał puszcza w obieg." Dowiadujemy się więc, że kredyt mobilizuje, udziela obiegowość, już nietylko kapitałom stałym, ale kapitałom jakiéjkolwiek bądź natury; kapitałom handlarza, spekulanta, a zatém obrotowym. Z tego wypływa, że obiegowość nie musi być przyrodzoną własnością tych kapitałów, kiedy im dopiéro kredyt jéj użycza. Czémże więc w takim razie kapitał obrotowy rożni się od stałego pod względem kredytu i jakie znaczenie mamy przywiązać do wyrażenia, że kredyt przemienia kapitały stałe w obrotowe, czyli, że nadaje piérwszym własności ostatnich? Jest to, że tu użyję języka, w którym P. Cieszkowski pisał: „un cercle vicieux."

Mieliśmy więc racyą powiedzieć, że definicya naszego autora nie wspiéra nawet budowy jego systematu. — Krytyka nie potrzebowała jéj niszczyć: sam autor cofnął ją w postępie dzieła.

Przypatrzmy się jéj bliżéj; może i drugie wyrzeczenie nasze się usprawiedliwi. Cała moc téj definicyi da się zamknąć w jednym słowie: „kredyt jest mobilizacyą." A to jest właśnie stanowisko Bühringa.

Rzecz szczególna, od czasów tego Berlińskiego kupca mobilizacya stała się wyrażeniem popularném: jednak dotąd prawa obywatelstwa w nauce uzyskać nie mogła, bo naukowo rozwiniętą nie była. Ten niedostatek zamierzamy uzupełnić; wprzód jednak zajmiemy się bliższém oznaczeniem pojęć p. Cieszkowskiego. Definicyą swoją sam

on uznał za niedostateczną, musieliśmy więc szukać po jego dziele miejsc, w których był szczęśliwym w wyrażeniu swéj myśli. Najwydatniejsze zdały nam się być słowa, które tu umieszczamy (str. 31.):

„Każdy fundusz nietylko sam z siebie wydaje przy„chody, działając jako kapitał stały, ale jeszcze może „za pośrednictwem kredytu płodność swoją powiększyć, „stając się kapitałem cyrkulującym. Tę przewyżkę pło„dności trzeba w nim wzbudzić, trzeba przywieść go „do odbicia się, do reflexyi, nie przerywając jego dzia„łania jako kapitału stałego.

„Ta zbywająca władza, którą kredyt kapitałom udzie„la, ta wartość ich odbicia, będąca jakby cieniem ciała, „może się ku nim zwrócić, użyźnić je, zmniejszyć ich „ciężary, etc, lub też niezależnie od nich być źródłem „nowéj produkcyi. A więc, uważmy to dobrze, kredyt „nie pomnaża kapitałów jak to zwykle powtarzaném by„wa, bo jest tylko ich reflexyą, lecz za to pomnaża przy„chody, to jest podwaja działanie kapitału, a przez ten „nadmiar działania podwaja jego przychody. Oto cała „magja kredytu." Kredyt więc według naszego autora jest własnością kapitałów. P. Cieszkowski tak niepojmuje kredytu bez kapitału, jakby niepojmował „cienia bez ciała." Gdziekolwiek widzi kredyt zaraz się pyta o kapitał. Skutkiem tego, odrzuca pożyczkę na „otwarty kredyt" na „akcye przemysłowe nie zrealizowane" etc.; powiada, że jeżeli te formy kredytu miały do tąd miejsce, działo się to przez nieznajomość jego natury i było fatalnym skutkiem zasad przyjętéj dzisiaj teoryi! (str. 22 i 23.) — Według mnie, rzecz się ma inaczéj: formy kredytu, które autor odrzuca, nawet według jego własnych zasad usprawiedliwić się dadzą.

P. Cieszkowski czyni kredyt zależnym od istnienia kapitału; kapitał ma być ubezpieczeniem kredytu; może zaś niem być w dwojakim sposobie: przez zastaw lub przez hypotekę. Piérwsza forma szczupły ma zakres, druga ściąga się tylko do nieruchomości i praw na nich opartych, jest przecież według naszego autora jedyną podstawą instytucyi kredytowych. Uznaje on wprawdzie i inne kapitały; wié o tém, że wprawna ręka robotnika, zdatność inżyniera, mają swoją wartość; ale ustalenia téj wartości oczekuje od ogólnego rozwinięcia assekuracyi i w ówczas dopiéro pozwoli jéj uczestniczyć w dobrodziejstwach kredytu.

Widoczna, że autor zamiast kredytu, ma głównie zabezpieczenie na względzie, kwestyi podrzędnéj nadaje ważność jakiéj nigdy mieć nie powinna. — Lecz i tak, skoro uznaje kapitały niematerjalne i tylko z powodu trudności w ich ocenieniu, assekuracyi wymaga; dla czegóż potępia pożyczki na „akcye niezrealizowane" etc, które właśnie są materyalnym znakiem owego niematerjalnego kapitału. Wprawdzie, w ocenieniu jego w pojedyńczych przypadkach, banki pomylić się mogą. — Ale gdzież tu nieznajomość zasad kredytu? Autor pyta się czytelników: czyli przestaliby na podanym żołędziu w ówczas gdy im potrzeba dębu? Wzajem moglibyśmy go się spytać czy żołądź stałaby się dębem, gdyby od natury, téj największéj Instancyi kredytowéj, nie brała powietrza i wody na kredyt? kredyt rzeczowy nie jest jeszcze całym kredytem; szkoda że autor formułom, które tylko do téj cząstki kredytu się ściągają, nadał ogólnością wyrażenia moc obowiązującą w niewłaściwéj im sferze.

Tak np. słowa któreśmy wyżéj przytoczyli, są tylko analizą niedokładną kredytu rzeczowego, a brzmią tak, że się zdaje, jakby zupełnie nowe światło na naturę kredytu rzucać miały. „Kredyt (trzeba dodać pro„dukcyjnie użyty) pomnaża przychody," o tém wiemy, ale o tém nie wiedzieliśmy żeby je *podwajał*, a co najgorsza nie dowiadujemy się nigdzie w jaki sposób, w jakich okolicznościach kredyt to sprawia? Cóżby powiedział p. Cieszkowski na zarzut: „kredyt pomnaża przychody — prawda — ale razem pomnaża i wydatki. Czy te wydatki nie przenoszą dochodów, jest jeszcze pytanie. Przynajmniéj widziemy tysiące ludzi, którzy bankrutują z téj właśnie przyczyny." Takich przeciwników kredytu znajdzie autor nie mało, więcéj jeszcze w praktyce niż w teoryi. Aby im odpowiedzieć, musiałby swoje zasady porzucić.

W istocie nie widzę co może interessować społeczność lub indiwiduów, że się kapitały „reflektują." Niechaj autor będzie przekonany, że choćby się działanie kapitałów, jak tylko sobie zechce, przez kredyt pomnożyło; nie pociągnie to jeszcze samo przez się pomnożenia przychodu.

Kredyt o tyle tylko jest korzystnym, o ile daje zatrudnienie kapitałom, któreby inaczéj próżnowały (przyspiesza produkcją) i o ile kapitały ściąga do produkcyi w danych okolicznościach najzyskowniejszéj. Czy przytém jest „reflexyą" jakiego kapitału, uważam za rzecz zupełnie obojętną. Nie zmienia to natury ani działania kredytu. A nawet, ogólnie mowiąc, nie kapitał istniejący jest zabezpieczeniem kredytu, ale produkcya. Mieliśmy tego dowód na sobie samych; kiedy w latach 1802—1806 znakomite kapitały pożyczono, a pro-

dukcya jednak się podniosła, nic nie pomogło zabezpieczenie rzeczowe. I chociaż pożyczający działali ostrożnie, ponieśli znakomite straty na kapitale — nie mówiąc już o procentach.

Kto pożycza (mówiémy tu tylko o kredycie produkcyjnym), działa to w przekonaniu, że po opłaceniu procentów od summy pożyczonéj będzie miał jeszcze przewyżkę dla siebie, a nawet kapitał nią spłaci. Przewyżka ta jest wynagrodzeniem za jego zdolności i pracę, któreby inaczéj nie znalazły równie korzystnego użycia. Lecz na to potrzeba czasu. Dłużnik więc odwołuje się do przyszłości.

Tak uważali kredyt ci, którzy go nazwali antycypacją przyszłości. Nawet wrazie nieprodukcyjnego spożycia, ciężary które kredyt za sobą pociąga, tylko z przewyżki przyszłéj produkcyi nad konsumcyą zaspokojone być mogą, bez ostatecznéj ruiny dłużnika.

Wyrażenie „antycypacya przyszłości" jest prosto predykatem. Ale p. Cieszkowski wolał w niém widzieć całą teoryą kredytu, wziął je za *ultima Thule* znajomości naszych przed wyjściem swego dzieła i wywarł przeciw niemu całą siłę swojéj polemiki. Wprzód jednak postarał się o środki jakby wojnę bez bitwy zakończyć. Scieśnił więc znaczenie „antycypacyi przyszłości" do „konsumcyi nieprodukcyjnéj" a tak, łatwo otrzymawszy tryumf, z upodobaniem przypomina go sobie na nie jednéj karcie swego dzieła.

Chętnie przecież zrobiłbym z „antycypacyi przyszłości" ofiarę dla naszego autora, gdyby ją tylko był czém lepszém zastąpił. Antycypacya przyszłości jest wyrażeniem jedno-stronném, ale definicya autora zupełnie mylna. Błąd jéj zależy na tém, że szacunek np. jakiéj

nieruchomości reprezentowany w papiérach i puszczony w obieg, nazywa kapitałem cyrkulującym, kiedy tymczasem jest to tylko środkiem cyrkulacyi kapitałów. Trafia się tu autorowi coś podobnego jak kiedy wyrzekł, że procent jest ceną pieniędzy. Tymczasem procent jest tylko ceną za używanie pieniędzy. A co się tyczy kredytu, list zastawny, obligacya udziałowa, nie jest kapitałem (ze stanowiska bogactwa kraju) ale tylko środkiem cyrkulacyi kapitału. Nie wpływają one wcale do bilansu bogactwa krajowego.

Z takiémi pojęciami przystąpił p. Cieszkowski do budowy swojego systematu kredytowego. Przyjemnie jest oddać pochwałę, kiedy się należy. Nie zgadzam się z autorem ani na papiéry procentowe, jako normalny środek cyrkulacyi, ani na jego pojęcie kredytu, na mniéj niż półgroszkowe dzienne procenta, na całą teoryą atomiczno-finansową, ganię materyał budowy, ale z chęcią wyznaję, że jéj rozkład posiada zalety, że p. Cieszkowski w téj części swego dzieła okazał talent kombinacyi, którego brak dotkliwy w większéj części pism finansowych dostrzegać się daje. Tą razą krytyka jego nie potrzebowała urojonych szukać punktów oskarżenia. Brak jedności, organicznego połączenia, jednym słowem anarchia w jakiéj instytucye kredytowe zostają, zbyt jest bijącą w oczy, zbyt powszechnie uznaną, aby nie wypadało szukać na nią lekarstwa. Autor projektuje zaprowadzenie hierarchii kredytowéj w sposób jak np. władze naszego towarzystwa kredytowego są urządzone.

Wydawanie papiéru obiegowego, mogłoby w tym systemacie nastąpić tylko tak jak dziś wydanie listu zastawnego, za uzyskaniem zatwierdzenia banku centralnego. Całą instytucyą opiéra autor na kredycie rzeczowym.

Wysokość więc ofiarowanéj hipoteki stanowiłaby o wysokości wypuszczonych biletów. Do tego jeszcze podatek gruntowy jako odpowiadający pewnemu kapitałowi uważanym by był za stosowny przedmiot zabezpieczenia. Mobilizacya jego wraz z mobilizacyą innych hypotek rządowych dostarczyłaby funduszów do założenia banku centralnego, któryby całemu kredytowi obrót nadawał. Banki pośrednie przez stosunek eskonty zostawałyby w pewnéj od banku głównego zawisłości, a sfera niepodległemu ich działaniu zostawiona nie mogłaby interessów prywatnych na szwank narazić.

Nie prędko do téj napowietrznéj budowy znajdą się mieszkańcy. Nie ma więc niebezpieczeństwa, jeśli jéj czas jakiś pobujać damy. Obiecując w innem miejscu obszerniéj o niéj pomówić, kika tylko jeszcze dodamy uwag.

Mobilizacyi podatku gruntownego dopuszcza autor, bo uważa, że ten podatek jest procentem od kapitału, który rzeczywiście istnieje (w dobrach ziemskich) i daléj mówi, że wysokość hipoteki jaką rząd ofiarować może, winna być normalną granicą kredytu rządowego. Wszystkie zaś podatki niestałe, nie mogłyby w jego systemacie służyć za podstawę kredytu. Więc jeżeliby był kraj nie znający podatku gruntowego (w ogóle podatków zwanych *taxą)*, jeżeliby rząd tego kraju nie posiadał nieruchomego kapitału lub posiadał go nie wiele, w takim razie normalna granica jego kredytu, będzie według p. Cieszkowskiego bliską zera. Nieszczęściem dla autora takim krajem jest Anglia!

Najwydatniejszym axjomatem teoryj cyrkulacyi widzieliśmy, że było zdanie: iż kapitał rzeczywiście nie istnieje, ale tylko przychód. Teorya kredytu opiéra

się na przeciwnéj zasadzie „tylko kapitał można w obieg puścić, bo ten rzeczywiście istnieje, przychód jest niepewny, chwilowy, nie ma w sobie samym żadnéj gwarencyi.” Przecież jedna tylko z dwóch tych zasad może być prawdziwą.

Mobilizacya i kredyt, nawet rzeczowy, są to dwie rzeczy zupełnie różne. Może być mobilizacya tam, gdzie nie masz kredytu. Może być kredyt tam gdzie prawie wcale nie ma mobilizacyi. Nie wszystkie rzeczy przechodzą z ręki do ręki, nie wszystkie zostają w obrębie naszego władania, tak żeby własność nasza dla każdego widoczną była. Wydanie (traditio) w niektórych razach jest niepodobne i tylko symbolicznie się odbywa, w innych połączone jest z wielu trudnościami.— Dla tego to, poddajemy prawa nasze pod rękojmią wiary publicznéj; dla tego, samo posiadanie nie jest dostatecznem. Tam gdzie nie może być ciągłém i widocznem dopiero tytuł nadaje własność. Tym sposobem nieruchomości z równą łatwością mogą zmieniać właścicieli jak rzeczy, które przechodzą z ręki do ręki. Lecz i ruchomości w znacznéj massie nagromadzone, np. składy towarów, a nawet środek właściwego obiegu, pieniądz, bywają także w nieruchomość obrócone i cyrkulują — w przekazach. Tutaj należą Angielskie „docks” i banki depozytowe. Tych instytucyi składu nie wypada mięszać z stosunkami właściwego kredytu. Dla tego też nie mogę się zgodzić z p. Cieszkowskim, który banki depozytowe za piérwsze rozwinięcie instytucyi kredytu uważa.

Wiara publiczna, na któréj polegają te instytucye, jest także zasadą kredytu. Ale na tém się ogranicza co z sobą mają wspólnego.

Żeśmy tu nie użyli wyrażenia mobilizacya w niewłaściwém znaczeniu; najlepszym są dowodem skargi powszechnie dziś za granicą słyszéć się dające na mobilizacyą własności ziemskiéj. Mówią tam, że własność ziemska stała się „towarem." W Ameryce gdy mają zbudować miasto i place pomierzą, na każdy plac wystawionym bywa los, który z taką łatwością cyrkuluje w odległości kilkudziesiąt lub kilkuset mil na giełdach New-Jorku, Bastonu, jak u nas papiérowe pięciozłotówki.

Tak więc papiér, znak może przenosić własność specyalną, ograniczoną. Były przecież i takie papiéry, które przenosiły własność ogólną nieoznaczoną.— Kiedy za czasów rewolucyi francuzkiéj, postanowiono sprzedaż dóbr narodowych; wypuszczono assygnaty, mandaty, które w nominalnéj wartości przy uiszczaniu ceny przez kupującego służyć miały. Nie ten więc lub ów kawałek gruntu odpowiadał wartości papiéru, lecz jakakolwiek część z całego ogromu dóbr narodowych.

Nareszcie, już nie sama własność, ale tylko szacunek jéj może służyć za podstawę papierów. Jeżeli warunków zapłaty nie umówiono i posiadaczom papiérów zawsze po swoją należytość zgłosić się wolno; istnieje niejako przypuszczenie, że nieruchomości prędzéj czy późniéj sprzedane zostaną. Gdy zaś środki zapłaty obmyślono, (np. amortyzacyą), przypuszczeniem zasadniczém jest takie pomnożenie produkcyi, że z przychodów papiéry w pewnym czasie zrealizowane będą.

Wszystkie te papiéry można zrobić mniéj więcéj obiegowémi, czyli mówiąc innémi słowy, można zmobilizować kredyt. Jeżeli tak jest w istocie cóż znaczy definicya kredytu przez mobilizacyą?

Pozostaje mi jeszcze wyrzec ogólny sąd o dziele naszego autora.

P. Cieszkowski pisze zręcznie i z talentem; przedmiot swój bierze zawsze radykalnie, to jest chce go z gruntu zmienić. Dwa razy tylko wystąpił publicznie, a już zaprojektował nowy system filozofii i nowy system kredytu. Wszędzie widać w nim chęć organicznego załatwienia kwestii. Lecz według mnie, zdarza mu się to co wszystkim nam początkującym; pisze pod inspiracyą swoich wrażeń. Te wrażenia oznaczają umysł wykształcony i zastanawiający się, jak z przyjemnością wyznaję. Ale napróżno affektując poważną formę, usiłuje autor ukryć źródło swoich pomysłów przed bystrzejszym czytelnikiem. Nie w jedném miejscu się zdradza. Moglibyśmy to nasze zdanie poprzeć wielu dowodami; przestaniemy na jednym. W całém dziele pana Cieszkowskiego, banki są wystawione jako pobiérające niezmierne zyski (benefices exorbitans), z krzywdą publiczności. Źródła tych zysków upatruje autor, w dozwoloném im wypuszczaniu biletów w obieg i nazywa to „un privilege monstrueux, le droit de battre monnaie sans lingots" etc. Ich exystencyą wypadło więc poświęcić dla ogólnego dobra.

Kiedy przecież p. Cieszkowski skreśliwszy swoją teoryą cyrkulacyi, chciał rozwinąć przed nami świetną przyszłość, jaką to jego odkrycie rokuje — jedna strona odezwała się fałszywym dźwiękiem i groziła zepsuć harmonją pięknego marzenia. Los tych banków, którym projekt autora odebrał ich niezmierne zyski, nie dozwoliłby im zapewne brać udziału w ogólnéj radości. Nie mógł p. Cieszkowski przenieść tego na sobie, żeby być sprawcą ich nieszczęścia. Dobre serce od-

niosło w nim tryumf nad konsekwencyą myśli, zwyciężonych nie chciał gnębić do ostatka, a zamiast dokonać porażki, wolał sam raczéj z placu ustąpić, co uczynił w tych słowach (str. 235).

„Zyski banków nie zależą od ilości wypuszczonych biletów. Inne bowiem gałęzie działań bankowych, są przynajmniéj równie korzystne (pour le moins anssi lucratives). Wszakże dziś nawet bankierowie Angielscy, mając możność wypuszczania biletów często z niéj nie korzystają." —

Tu nastręcza się uwaga, że jeżeli inne gałęzie działań banków *przynajmniéj* równie są dla nich korzystne, jak wypuszczanie biletów, to zwykle muszą być jeszcze korzystniejsze. A zatém jeżeli z piérwszego źródła ciągnięte zyski były nadzwyczajne, to na oznaczenie drugich zabraknie wyrazu. Banki podziękują autorowi.

O PROCENTACH, O KARZE UMOWNEJ, I ZASTAWACH ANTYCHRETYCZNYCH.

Przez W. D.

Przepisy o procentach i z niémi związek mające o karze umownéj, oraz o zastawach antychretycznych, wziąłem za przedmiot rozprawy, z tego szczególnie względu, że ważny ten przedmiot nie jednostajnie tłumaczą prawnicy, i nie jednostajnie pojmowanym jest w praktyce, a nawet ile się mnie zdaje i co wykazać będę usiłował, nie odpowiednio zasadom. — Mowić więc będę:

1° Jakie były od najdawniejszych czasów przepisy co do procentów w szczególności:

a) w dawnéj Polsce,

b) za rządów Pruskich i Austryackich,

c) za Księstwa Warszawskiego,

d) za rządu Królestwa?

2° Czyli w miejsce procentów może być ważnie kara vadialna umawiana, i zasądzana, za samo uchybienie terminu?

3° Czyli i jakiemu przedawnieniu ulegają procenta w szczególności od kapitałów hypotekowanych?

4° Jakie były przepisy co do zastawów antychretycznych w składzie dawnéj Polski, pod Rządem Pruskim i Austryackim, oraz po wprowadzeniu Kodexu francuzkiego?

Rozdział Pierwszy.

a) Wyobrażenie niegodziwości prowizyi, upowszechniło się w Chrześciaństwie w średnich szczególnie wiekach. Biorących prowizyą nazwano lichwiarzami, jak mówi Czacki w uczoném dziele o Litewskich i Polskich prawach, tom II pag. 159, lichwiarzów wyklinano, zmarłym lichwiarzom broniono wspólnéj z Chrześcianami ziemi. — Takie samo wyobrażenie władza duchowna utrzymywała w Polsce.

Andrzéj Lipski, za Zygmunta III piszący, znakomity autor do prawa w miastach dawnych używanego, w obserwacyi 36 twierdzi: że prowizye prawem Boskiém są zabronione, że je także prawo kanoniczne potępia. — Wyobrażenie to, które podług autorów, pochodziło ze źle zrozumianego miejsca w biblii, nie mające za sobą słuszności, bo nikt swego mienia darmo dawać drugiemu nie może być obowiązany, z wygodą publiczną niezgo-

dne, utrzymać się nie mogło; i dla tego chociaż pod inną postacią, pod inném nazwiskiem prowizye miały miejsce i rzeczywiście pobierane były.

Dla dogodzenia sumieniom, władza kościelna dozwalała zakupować dochody z dóbr, ztąd źródło umów, *mutuum palliatum*, ztąd początek naszych wyderkauffów, zastawów, zakładów. Wynalezione te środki *mutua paliata*, zaspokajały sumienia pozornie, lecz nie zapobiegały lichwie, co było zawsze celem wszystkich prawodawców. Można bowiem było za tanie pieniądze zakupywać znaczne dochody, co w gruncie prosto rzeczy biorąc było lichwą, chociaż tym dochodom pobieranym w pieniądzach, nie dawano nazwiska prowizyi. — Mamy na to świadectwo w dziele Runde o prawie prywatném niemieckiém pag. 166. — Ilość tych czynszów powszechnie była 10 od sta, były jednakże i wyższe i mniejsze czynsze, jak świadczy Czacki w powołaném dziele tom II p. 162. — Jakkolwiek wszakże duchowieństwo utrzymywało: że pobieranie procentów jest rzeczą niegodziwą, władza przecież świecka u nas, nie podzielała zdania duchownych. Dosyć wcześnie było zwyczajem, brać procenta od kapitałów. — Czytamy bowiem w uniwersale poborowym, za króla Stefana z r. 1578: „Ci którzy mają pieniądze leżące, a na interesse ich dawają, aby każdy od sta złotych dał złotych dwa, a na imię ci którzy majętności swe przedawszy w mieściech mięszkają, wszakże aby żaden niebrał ode sta, jeno złotych 8.“ Prowizya zatém 8 od sta za prawną poczytaną być może od czasów Stefana Króla. — Za panowania Władysława IV w r. 1635, uchwalona konstytucya co do widerkauffów kościołów, zakonów, szpitalów, akademiów i innych duchownych osób, przez którą postanowiono:

„Aby bona in vim redemptionis, alias na Widerkauf obligowane et per intromissionem podane, in posessione dziedziców zostawały, — płacąc z nich czynszu rocznego podług summy należącéj po 7 złotych od sta.“ — Od funduszowych zatém summ płacono po 7 od sta, od świeckich przysądzano 8 od sta, i to tak trwało aż do Stanisława Augusta. W roku 1774 sejm postanowił: iż debitorowie 5 od sta płacić kredytorom obowiązani będą. — Na wymagającego więcéj postanowiona kara 500 grzywien i utrata rocznéj prowizyi. Jeżeliby zaś dłużnik nie zapłacił na terminie procentów, od uchybionego terminu, za karę nie już po 5 ale po 7 od sta płacić miał obowiązek. — Od summ duchownych, na półczwarta od sta udeterminowane stale prowizye, *lege perpetua*. — W roku 1788 postanowiono: że niepłacący procentu na terminie, po pięć od sta płacić będzie.

b) Podług prawa Pruskiego dozwolono tylko 5 od sta prowizyi umawiać, kupcom dozwolono 6, a żydom 8 od sta. — Prócz tych prowizyi wierzyciel żaden nie mógł mieć korzyści; cokolwiekby zaś otrzymał, było policzone i odciągnione. Nie wolno było odebrać sobie z góry prowizyi; gdyby to nastąpiło, summa pod tytułem procentów z góry odciągniona zmniejszyła sam kapitał. Prowizye od prowizyi nie miały miejsca; — na zaległe od dwóch lat prowizye, mogły być wszelako brane rewersa, i w nich procenta upewnione — Od uchybionego terminu, należały się za zwłokę prowizye *usurae moratoriae*, zawsze pięć, a nawet i wtedy, gdy niższe procenta były umówione, od uchybionego terminu pięć od sta żądać wolno było. — Prócz prowizyi moratoryjnych, wierzyciel żadnego wynagrodzenia żądać nie może, chybaby dłużnik umyślnie, mogąc zapłacić, ze zle-

go zamiaru lub winy, wypłatę zwlókł i wierzyciela na straty naraził, takowe na nim zasądzone będą.

c) Podług prawa Austryackiego prawne procenta były 5 od sta, a między kupcami 6, — umawiać wszakże 6 od sta wolno było; — do tabuli przyjmowano 5 (vide patent tabulowy z dnia 7 marca 1780 r.)

Takie były przepisy co do prowizyi za dawnéj Rzeczy pospolitéj Polskiéj, oraz za rządów Pruskich i Austryackich. Z dniem 1 maja 1808 Kodex Francuzki był prawem cywilném dla Księstwa Warszawskiego, do którego przypadła od Austryi Galicya zachodnia i kraj ten z dniem 1 sierpnia 1810 r. otrzymał toż samo prawo cywilne. — Wypada więc teraz przytoczyć, jakie były przepisy prawa Francuzkiego co do procentów.

We Francyi przed rewolucyą, jak gdzieindziéj nie wolno było prowizyi umawiać od pożyczek. — Zakaz ten z prawa kanonicznego pochodzący, zachowywany był w prowincyach prawa zwyczajowego z prawnemi wyjątkami, — czynsze, renty wszelako za prawne poczytywano; — w prowincyach prawa pisanego, zachowywano zasady prawa Rzymskiego, które prowizye brać dozwalało.

W czasie rewolucyi 1789 i 1790 pozwalano pożyczać na procent, zawsze przecież z ograniczeniem 5 od sta, a w rzeczach handlowych 6 od sta. — W roku 1793 ustawa z dnia 11 kwietnia uznała pieniądz za towar, wysokość zatém procentów, zależała od umowy.

W czasie redakcyi kodexu cywilnego, uznawano za potrzebę oznaczenia stopy procentów; — wyobrażenia atoli jakie były za rewolucyi i stan finansowy ówczesny nie dozwoliły stanowczego kroku; — ztąd téż w artykule 1907 K. C. powiedziano: że jest procent prawny i

umowny; ale stopy procentu prawnego nie oznaczono, a co do umownego postanowiono: że takowy może być wyższy nad prawny, o ile tego prawo nie zabroni. — Była to tylko nadzieja zrobiona, że prawo nastąpi, które wyższego nad prawny nie dozwoli procentu. — Jedyne ograniczenie, jakie redaktorowie kodexu uczynili, zasadzało się na tém, że postanowili: iż stopa procentu powinna być na pismie udeterminowaną. — Spodziewano się tym sposobem, że pożyczający nie będą śmieli w udeterminowaniu stopy procentów, przechodzić miary słuszności, skoro takowa w dokumencie musi być koniecznie oznaczoną, to zaś coby ustnie umówioném było, nie miało żadnéj mocy prawnéj. — Dopiéro w r. 1807 dnia 3 września stanęła ustawa, która postanowiła, że procent umowny nie może przenosić w rzeczach cywilnych 5 od sta, a w rzeczach handlowych 6 od sta. Procent za prawny uznano 5 od sta, handlowy 6 od sta, bez potrącenia podatków.

Skoroby było udowodnioném, iż procent był umówiony wyższy nad stopę prawną, pożyczający będzie skazany na zwrot przewyżki, jeżeli ją już otrzymał, lub na potrącenię kapitału, gdyby zapłaconą nie była, i może być odesłany przed sąd policyi poprawczéj po ukaranie. Kara zaś na tego, który się zwykle zatrudnia lichwą postanowiona była utratą połowy kapitału na wyższy procent jak prawny wypożyczonego, a gdyby się wykryło jakie podejście, jakie oszukaństwo, kara aż do dwuletniego więzienia postanowiona była, oprócz utraty połowy kapitału.

Do nas zaprowadzony został sam kodex, ale nie była przyjęta, dopiéro powołana ustawa z dnia 3 września 1807 roku. Dopiéro w roku 1811 dnia 16 grudnia za-

padła ustawa sejmowa, uzupełniająca art. 1907 kodexu cywilnego, stanowiąca zatém ową spodziewaną ustawę, która już w r. 1807 we Francyi zaprowadzona była — mówi bowiem powołany dopiéro artykuł, że procent umowny może przechodzić prawny, jeżeli tego prawo nie zabrania.

Uzupełnienie to zawiera następujące zasady:

1° Wysokość procentu prawnego, ustanawia się w czynnościach cywilnych po 5 od sta, a na 6 od sta w czynnościach handlowych.

2° Procenta niższe od pięć od sta, przez zapisy zapewnione na stałe fundusze, w swéj mocy zachowują się.

3° Procent umowny nie może przez sąd przysądzonym być wyżéj, jak procent prawny.

4° Prawo niniejsze nie uwłacza w niczém umowom, przed jego publikacyą zawartym; dzień ogłoszenia ustanowiony na 13 stycznia 1812 r. — Prawo to, jako maximum ustanowiło 5 i 6. Taki tylko procent za prawny, czyli prawem dozwolony — a tém samem wyższy, za zabroniony uważany być musi. — Z wyrażenia się ad 3, że wyżéj procent nie może być przysądzony, wnioskują niektórzy, że umowny może być wyższy nad prawny, ale go przysądzać nie wolno, czyli inaczéj, tłumaczą oni sobie tak: że wolno umówić wyższy procent, wolno go pobierać, a dopiéro gdy dłużnik niechce płacić, i wierzyciel pozwie go do sądu, nie może zyskać przysądzenia innego procentu jak tylko prawnego, ale co dawniéj było opłacone, chociażby nie było prawnie, wzruszonym być nie może.

Mnie się nie zdaje, aby takie tłumaczenie, zasadom rapwa było odpowiednie. Prawo za prawny procent ogłosiło 5 lub 6 od sta, wyższy procent tém samém jest za-

broniony, czyli inaczéj mówiąc jest niedozwolony, jest nieprawny — nieprawna zaś rzecz nie może mieć skutku prawnego, inaczéj prawo byłoby niedoskonałe. — Co jest nieprawne odkąd się przyjdzie do sądu, nieprawne jest i na przeszłość, i nie ma zasady dla którejby jedna i ta sama czynność, w części to jest do pewnego czasu prawną, w części nieprawną być mogła. — Sąd ma prawo i obowiązek rozpoznać całą czynność i udeterminować, co z całéj czynności, z całego zobowiązania wierzycielowi przypadać ma. — Samo przez się rozumie się, że niepoddana pod spór czynność, nie może być przedmiotem wyroku. — W procenta załatwione wdawać się sąd niema z urzędu żadnego prawa. — Jak ta rzecz przez prawodawcę uważana była, pokaże się niżéj.

d) Z przepisu §. 3 i 4 ustawy z dnia 16 grudnia 1811 r., iż takowa nieuwłacza w niczém umowom poprzednio zawartym, w zastosowaniu wynikły trudności i wątpliwości, które niejednostajnie rozumiane były w razie zachodzących sporów o wyższe procenta, nad te jakie w roku 1811 ustanowiono. Powstała mianowicie wątpliwość: jak dalece skutek umów przed tą ustawą zawartych a wyższy procent zapewniających, rozciągać się ma? — Czyli procent ten wyższy ma być przysądzony tylko do daty ogłoszenia ustawy? Czyli też przyznany być ma nawet po jéj ogłoszeniu, aż do zrealizowania długu?

Jedne sądy ograniczały skutek umowy względem wyższego procentu, tylko do daty ogłoszenia ustawy, drugie przeciwnie, rozciągały go aż do zupełnego wypłacenia summy.

Ta niejednostajność w uważaniu przez sądy jednego prawa, spowodowała w r. 1818 Rząd królestwa do wnie-

sienia na sejm ustawy objaśniającéj. W dniu $\frac{14}{26}$ kwietnia 1818 r. zapadła sejmowa ustawa, która przecięła powyższe wątpliwości i stałą dla sądów podała normę. Stanowi ona: że przepisy artykułu 3go w związku z artykułem 4 ustawy z dnia 16 grudnia 1811 r. zastosowanemi będą w ten sposób:

a) Procent przed rzeczoną ustawą to jest 16 grudnia 1811 r. umówiony, podług umowy przysądzonym być ma do dnia ogłoszenia tejże ustawy, to jest 13 stycznia 1812 r. jeżeli prawa téj epoki, w któréj umowa była zawartą, pozwalały wyższego procentu nad 5 od sta.

b) Od dnia zaś ogłoszenia tejże ustawy, to jest od dnia 13 stycznia 1812 r. procent dawniéj (a zatém przed tą ustawą) umówiony w żadnym przypadku nie może być nad $5\frac{0}{0}$ przysądzony; ale zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać niewolno. — Ustawa ta objaśniająca artykuł 3 w związku z artykułem 4tym ustawy z roku 1811 stanowiąca: jak się ma tłumaczyć i stosować niewsteczność ustawy, sama z siebie jasna.

Ile mi się przecież zdarzyło czytać lub słyszyć, niebyła zgłębiona i należycie pojęta. Uformowała się jurisprudentia korzystna dla ludzi, których sposobem do życia, małe sumki pożyczać na ogromne procenta. Uważano bowiem że dodatek acz po średniku — »ale zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać nie wolno«— stanowi ogólną zasadę nieodnoszącą się tylko do epoki, przed ustawą z roku 1811 i to jedynie pod ograniczeniem jeżeli prawa téj epoki pozwalały wyższego procentu nad $5\frac{1}{3}$; ale będącą i na przyszłość, to jest i p ustawie z roku 1811 normą dla sądów.

Chciwi nieprawych zysków, przechodzących miarę wszelkiéj słuszności, skwapliwie przyjęli ów dodatek

za niezwalczoną broń. Usiłowano wmawiać, że mamy takie prawo o stopie procentów, iż wszelkie przeciw niemu wykroczenie, byle było dokonane, przybiera postać prawną i staje się nietykalném.

Takiéj zasady w samém prawie być niemoże, gdyż takowa niszczyłaby samo prawo, i czyniłaby go bezskutecznem, a tém samém niepotrzebném, i to jeszcze takie prawo, które wszystkie prawodawstwa uważały za obchodzące porządek publiczny, dobro ogółu, a szczególniéj klassy niezamożnéj na celu mające i szczególniejszą też go sankcyą obwarowało. Od takiéj myśli dalecy też byli prawodawcy w roku 1818 z taką destrukcyjną zasadą, a zgubną po największéj części dla biednéj klassy mieszkańców, nigdyby prawo nie zyskało sankcyi królewskiéj. — Chciejmy przeczytać motywa urzędowe, a przekonamy się że ani w myśli było prawodawców stanowić zasadę, iż procent nieprawny lecz zapłacony, zwrotowi niepodlega; przekonamy się owszem, że dodatek ten odnosił się jedynie do umów przed rokiem 1811 zawartych, w któréj epoce jeżeli prawa pozwalały wyższego procentu od ustanowionego w roku 1811 i ten wyższy, zawsze jednakże prawny, niepodlegał zwrotowi. Prawodawcy stanowiąc, że od dnia ogłoszenia ustawy z roku 1811 procent dawny umówiony, w żadnym przypadku niemoże być wyższy nad 5% przysądzony, dodatkiem owym chcieli zapobiedz, aby z téj prawa objaśniającego dyspozycyi, niepokusił się kto działać o zwrot zapłaconego wyższego procentu, na zasadzie, że sądom nie wolno było od dnia 13 stycznia 1812 r. wyższego nad 5% przysądzać procentu, chociaż takowy przed ustawą prawnie był umówiony.

Motywa radcy stanu projekt wnoszącego, są takie: »Że zaś zdarzyć się mogło, iż niektórzy dłużnicy, rachowany sobie (nawet po dacie ogłoszenia) wyższy procent opłacili już swoim wierzycielom, bądź dobrowolnie, bądź za przysądzającymi go wyrokami, więc ostrzeżono w projekcie, iż w takich okolicznościach ile już realnie załatwionych, nie będzie mógł być żądanym, żaden zwrot nadpłaconéj ilości. Zresztą dodany jest w tymże projekcie warunek z ogólnych zasad prawa wynikający, iż wtedy tylko o takowym wyższym na dawniejszych umowach opierającym się procencie, mowa być może, jeżeli owczesne miejscowe ustawy, dozwalały stypulowania wyższego nad normalny procentu. W tém miéjscu dla zaspokojenia wszelkiéj troskliwości, wspomnieć wypada, iż gdyby w departamentach pod rządem Pruskim, prawodawstwo tamtejsze zakazywało wyższego umawiać procentu nad legalny, a w departamentach Galicyjskich lubo wolno było podług tamtejszych ustaw, umawiać stopę procentu po 6%, do tabuli jednak wciągać takowego niegodziło się, więc objaśnienie artykułem 2gim proponowanego teraz prawa objęte ściąga się ściśle mówiąc najwięcéj tylko do czynności w krótkiéj epoce od zaprowadzenia kodexu, aż do ustawy 1811— to jest: w dawnych departamentach od 1 maja 1808, w departamentach zaś Galicyjskich od 15 sierpnia 1810 roku zawartych.«

Powyższe więc moje zapatrywanie się na ustawę objaśniającą z roku 1818, nie jest indywidualne, nie jest moim pomysłem ale jest widokiem samego prawodawcy. Ejus est legem interpretari, cujus est condere: Gdyby jasna rzecz sama z siebie, mogła wyjaśnienia potrzebować, urzędowe motywa, acz zbytecznie, zupełnego wyja-

śnienia dostarczają. — Z mylnego przecież zapatrywania się na ustawę objaśniającą, nie tylko tych którzy interessowani są, ale nawet z powołania prawników, wynikło niejako axioma, tradycyjnie od jednego do drugiego przechodzące, że procent zapłacony bez względu na to jak wysoki, czyli prawem dozwolony lub nie, jest wyjęty z pod rozpoznawania sądów.

Ludzie więc których rzemiosłem pożyczać na procenta, bardzo naturalnie chwycili się, niechcąc być poszukującymi procentów (bo w tym razie zasądzanoby im 5%) tego środka; że albo przy pożyczce, odciągają sobie procent umówiony, a dłużnik wydaje rewers na kapitał, który lubo był wyliczony, bardzo prędko jednakże, bo po chwili jego wyliczenia, zaraz zmniejsza się znacznie w pieniądzach, a w rewersie się zostaje; albo też dają daleko mniéj kapitału, obliczają procent z góry i wliczają go w kapitał. Tym sposobem zawsze wierzyciel znajduje tarczę w mylném prawa tłumaczeniu, jakoby zapłaconego procentu nieprawnego, zwrotu żądać niewolno było, i występuje z tém: że nieposzukuje procentów jako już zapłaconych, a jakie to były zapłacone, sąd nie może obchodzić, bo zapłaconego procentu zwrotu żądać niewolno, — na wyliczenie waluty wykona przysięgę z tym dodatkiem: że reszta co niebyło doliczoném, policzyło się na procent o który jako już zapłacony niemoże być sporu. — Takim szkodliwym na oszukanie prawa czynnościom, którym dłużnik w potrzebie nagłéj musi się poddać, chcąc się ratować, prawo dobrze zrozumiane stanowi silną tamę, niezgłębione zaś dobrze zostaje bez skutku.

Rozebrać mi tu zatém z kolei wypada: czyli procent nieprawny, dla tego że go sobie wierzyciel zaraz z góry

zapłacić kazał, ulega powrotowi, czyli raczéj zmniejsza kapitał nieprawnie zwiększony lub czyli czynność podobna, jako zwykle przy pożyczce dokonywana niemoże być wzruszaną?

W prawie Rzymskiém będącém wzorem dla wszystkich prawodawstw, stypulacye procentów były dozwolone, zawsze jednakże nie było wolno, a tém samém w żaden sposób niemożna było skutecznie umówić, a następnie pobrać wyższych nad te, które prawo za prawne uznało; z takiéj zasady prawa, konieczne było następstwo, że co przeciw prawu zdziałane było, skutku prawnego niemogło osiągnąć, i ogólną jest zasadą: że przeciw prawu zakazującemu lub nakazującemu wszelkie działanie staje się nieważném, inaczéj przepisy prawa, w niczby się obróciły, gdyby ich niewykonywać lub przekraczać bezkarnie wolno było.

Przytoczę tu z Pandektów miejsce do rozbieranego przypadku stosowne:

Ulpian ad edictum titulo: de condictione indebiti, mowi: — »Si non sortem quis sed usuras non debitas solvit, repetere non poterit, si sortis debitae solvit, sed si supra modum legitimum solvit, Divus Severus rescripsit (quo jure utimur) repeti quidem non posse, sed sorti imputandum, et si postea sortem solvit, sortem quasi indebitam, repeti posse.

Proinde et si ante sors fuerit soluta usurae supra legitimum modum solutae, quasi sors indebita repetuntur, quid si simul solverit, poterit dici et tunc, repetitionem locum habere.“

Zasady zatém prawa Rzymskiego są: że zwrot prowizyi, nienależnéj wprawdzie ale zapłaconéj, nie może być żądany, skoro ta prowizya zapłacona była od kapi-

tału który się należy, jednakże, jeżeli nad stopę prawną opłacone były, nie powrócone wprawdzie, ale na kapitał zaliczone być winny, a gdyby później kapitał cały dłużnik zapłacił, bez potrącenia, zwrot kapitału jako nienależnego, żądany być może. — I dla tego jeżeli wprzód zapłacony był kapitał, procenta nad stopę prawną opłacone, jako nienależny kapitał żądane będą, a jeżeliby razem zapłacił, i wtedy zwrot ma miejsce.

Ustęp piérwszy fragmentu znajduje się w art. 1906 kodexu cywilnego. — Słyszałem jednak nieraz rozumujących: że artykuł dopiéro powołany uprawnia wszelkie procenta, byle były zapłacone: w tym artykule przecież nic więcéj nie powiedziano, jak że dłużnik któryby zapłacił procenta chociaż niestypulowane, nie może ich ani zwrotu żądać, ani na kapitał zaliczyć, zawsze przecież takie, któreby można było stypulewać, czyli zapewnić. — Przepis ten zupełnie zasadom prawa jest odpowiedni; bo jeżeli wolno jest stypulować procenta do stopy prawem zakreślonéj, wolno być musi zatrzymać je kiedy są zapłacone, chociaż nie były stypulowane: ale nie może się to tak dalece rozciągać, aby wolno było zatrzymać te procenta, które nad prawo są zapłacone, inaczéj zachodziłaby sprzeczność, iż stypulowane procenta nadprawne, uważaneby były w położeniu gorszém jak niestypulowane a przeciw prawu zapłacone. — Z artykułu zatém 1906 kodexu cywilnego, nieda się usprawiedliwić, aby zapłacone procenta wyższe nad stopę prawem dozwoloną, o ile téż stopę przechodzą za prawne uważane być mogły. — Zresztą w prawie Francuzkiém żadna nie zachodzi wątpliwość, że to co zapłaconem zostało nad stopę prawem dozwoloną zwrotowi ulega, kiedy tego żądać dłużnik będzie, bo to wyraźnie jest

w ustawie z dnia 3 września 1807 r. postanowione. — U nas zaś ponieważ jest ustawa z roku 1811 różna od ustawy we Francyi obowiązującéj, może zachodzić wątpliwość dla tego, że nic więcéj nie postanowiono, jak że procent umowny, nie może przez sąd przysądzony być wyżéj, jak procent prawny.

Gdyby więc po skończonym zupełnie interessie o sam zwrot, dłużnik przychodził na zasadzie: że procent umowny zapłacił wyższy nad prawny, byłaby ważna kwestya, bo już nic nie pozostaje do zasądzenia; jeżeli zaś przychodzi wtedy, kiedy kapitał nie jest zapłacony i spór zachodzi jak dalece procenta są opłacone? — musi być rozebranem ile na procenta zapłacono, aby takie tylko procenta zasądzić, jakie prawo dozwala, to jest zasądzić to, co po całkowitym obrachunku do zapłacenia przypada. Gdyby się w takim sporze pominęło to co wierzyciel za zapłacone podaje, przysądzićby się mogły tym sposobem wyższe procenta, jak przepis § 3 dozwala, boby się przysądzało nawet to, co podług prawa za zapłacone uważane być powinno.

Ustawa objaśniająca z r. 1818 implicite, przyjmuje zasadę, że niedozwolone procenta zwrotowi ulegają, robi bowiem wyjątek, że takie nie ulegają zwrotowi, które zapłacone były podług umowy do prawa zastosowanéj; — po ustawie zatém z roku 1811, wyższe nad 5 procenta nie są dozwalane, a z argumentu a contrario, zapłacone wyższe nad prawem dozwolone, za ulegające powrotowi uważane być winny. Wyjątek utwierdza zasadę w przypadkach niewyjętych, exceptio firmat regulam in casibus non exceptis; — aby zaś ten wyjątek: (ale zwrotu już zapłaconego procentu wyższego żądać nie

wolno) miał być regułą ogólną, tego proste odczytanie ustawy niedopuszcza.

Rozumieją będący przeciwnego zdania, że płacić wyższe procenta nad prawem cywilném ustanowione, za naturalny obowiązek może być uważane, a tém samém zwrotowi, co zapłaconém było nie ulega (*). — Takie jednakże rozumowanie jest bezzasadne, łatwo to okazać.

Naprzód: prawo chrześciańskie zabrania wcale procentów, in foro zatém interno, nie może być obowiązek ich płacenia. Nie można zresztą pojąć, dla czegoby nie było naturalniejszym obowiązkiem wygodzić komu darmo, lub za umiarkowaném wynagrodzeniem, nie zaś brać za wygodzenie takie wynagrodzenie, które właśnie miarę wszelkiéj słuszności przechodzi. — Musiałoby to być szczególniejsze prawo natury!

Całe to podstawy pewnéj niemające argumentowanie upada obok zasad prawnych, że to co się prawu zakazującemu sprzeciwia utrzymać się nie może. — Wszak bardzo naturalny obowiązek mamy dać dziecku naturalnemu, które jest pozbawione familii, może więcéj a przynajmniéj tyle, ile dziecku prawemu: tymczasem prawodawca ma inny widok, niechce uświęcać nieprawych związków, zakazuje dziecku naturalnemu dać więcéj jak sam postanowił. Coby było danem odebrane prawnie być może przez tych, na korzyść których prawo to postanowione i żaden naturalny obowiązek nieutrzyma daru nad ilość prawem dozwoloną.

(Dokończenie nastąpi).

(*) Vide art. 1235 k. c.

KRONIKA LITERACKA

Dramata J. Korzeniowskiego Tom I. Kijów, w drukarni uniwersytetu S. Włodzimierza.

Tom ten Iszy sztuk dramatycznych P. Korzeniowskiego składają: dramat jednoaktowy *Klara*, trajedya w 5ciu aktach *Aniela* i dramat w 5ciu aktach *Piękna kobieta*. — Dramata *Aniela* i *Klara* znane już są publiczności; autor wydał je po raz piérwszy w 1826 roku w *Poczajowie* i nadał im wówczas nazwę prób dramatycznych. — P. Korzeniowski słusznie je wtenczas odział w tę skromną nazwę; piérwszy bowiem w literaturze naszéj w pisaniu sztuk dramatycznych nową się puścił drogą; w treści, w układzie odrzucił więzy, władnącéj w tém czasie szkoły, długie frazy rozumu zastąpił językiem uczuć, dowcip poezyą; w wykładzie w miejscu *Alexandrynów*, na wzór traików Włoch, Niemiec i Anglii, wiersz bezrymowy (pięciostopowy) jako dyalogowi właściwszy przyjął. Pomimo zalety tworów i przekształcenie dziś smaku czas obecny ukazania się powtórnego sztuk P. Korzeniowskiego, nie wiemy czyli im więcéj przyjazny. Dziwna gwiazda świeci ich drodze, lubo tak wdzięcznie jasna przy ich utworze; ani wiek *ścisłych reguł* w którym się ukazały, ani *historyczności* przez który trwały, ani wreście okres obecny *fantastyczności* w poezyi, z przyrodą ich nie są w harmonii. Kiedy jednak te rychłe upodobań zmiany wróżą nam wkrótce nowe, w poglądaniu na dzieła sztuki, na wieczne raczéj, nie zaś na żądane spółcześnie powinniśmy zważać prawa. — *Historyczność* w poezyi, ten przedmiot wyłącznéj wiary niektórych estetyków naszych, wiary, dla któréj i autora obecnych dramatów talent, śród innych był potępianym, (*Nowa epoka poezyi polskiéj p.* S. G. *Uwagi o dramacie* D. M. *Autor Lit. i Kryt i t. p.*) nie jest w sztuce warunkiem wiecznéj piękności. — Zródło silnego życia, barw nowych, beztalentowych wejrzeń i wyobraźni skrzydeł jest suchą prozą. — Zmysłowość, istota, treść ziemska, źrodła historyczności — nie są poezyą. — Zwłaszcza wkładane

w sztukę wypadki z biegu, najtrudniéj w wieczną piękność się mienią. Utwor spółczesnych pojęć, przechodnich wrażeń, po ich zniknieniu jest niepojętym, bladym. Nawet malarze natchnień, posiadacze piór talentowych poświadczyli to swémi utwory. Ten, który niegdyś całe dzieje swojego kraju przedstawił w szeregu historycznych dramatów, wielki Szekspir, tam właśnie jest największym, gdzie najmniéj był historycznym. *Henryk VIII* (na którego dzieje spoglądał), najsłabszym jest z jego płodów. — Utworem czucia i rojeń, elementem w poezyi wprost poprzedniemu przeciwnym jest *fantastyczność*. Allegorya, świat duchów, mistycyzm, uosobianie pojęć i wyobrażeń, uzmysłowianie ludzi i rzeczy, wszelkie słowem fantastyczności barwy, wszelkie metafizyczne rysy, któremi dramatyczność spółczesna w nowe życie oblec się stara, jest zapewne żywiołem istotnéj w poezyi piękności, zarówno jednak rzadko (jak i żywioł poprzedni) wiecznéj. — Fantastyczność w istocie swojéj, nie jest wcale prozaicznym pierwiastkiem, równie z poczęcia jak treści jest owszem samą poezyą. Przedmiot jednak dowolnych i bezcelnych bujań próżną jest nieraz wrażeń. Ta nawet nowa, *fantastyczność myśli i uczuć*, zwana północną, równie nieraz w skutkach jest żadną, nad ziemią krążąc, serc ludzkich ziemskich nie chwyta; gorący twór wyobraźni w kraj zimnéj filozofii przenosi. Od *Burzy* (*The. Tempest:*) Szekspira do *Merlina* i *Paracelsa* (fantazyi *Immermana* i *Browning*) żaden utwor w fantastyczny rozum odziany, nie jest poruszający dla ogółu — bez kommentarza. — Zródło wiecznéj piękności w poezyi nie jest ani w miejscowości lub czasie, ani w fantazyi; źródłem piękności wiecznéj dla umysłu i serca człowieka jest jedynie — *człowiek i serce*. Obraz uczuć niezmiennych, z ludzkości ogółu wziętych, wszystkim czasom i miejscom własnych, poezyi barwą odzianych, jedynie jest — wiecznie pięknym. Nieśmiertelnymi w poezyi wyłącznie są: znawcy serca. — Nie historyczne ani też fantastyczne lecz owszem do owéj ostatniéj barwy bardziéj należne są: znane nam dotąd dramata P. Korzeniowskiego. — Znajomość serca jest ich treści cechą, poetyczność barwą wykładu. Następca niegdyś Alojzego Felińskiego w katedrze, P. Korzeniowski mimo odmienność wejrzeń

dwie główne po poprzedniku swoim odziedziczył cechy; upodobanie w rodzaju (dramat) i w wydaniu myśli — *estetyczność*. Czyli to w wierszu rymowym, bezrymowym, czy w prozie: w tworach autora wszędzie nas napotyka szyk wdzięczny, strojność, harmonija słowa, sztuka, poezya. P. Korzeniowski w wykładzie ma własny *styl*. Przymiot ten uważany za zbytni, jest przecie nieodbitym dla sztuki. Myśl ludzka o tyle nam jest dostępną o ile tłumaczą ją słowa. Tenże czyn, jedna myśl, jeden obraz, tu silne tam są w wrażeniu żadne: — dosyć spojrzeć na arcydzieło, i lichy przekład. Główną więc, mówimy, barwą zewnętrzną dramatów P. Korzeniowskiego jest: strojność i poetyczność wykładu; w barwie wewnętrznéj jest malarzem serca. — W sztuce jednak *wynalezienia* mniéj zdaje się być szczęśliwym autor. P. Korzeniowski przed laty 12stu wydał książkę o sztuce pod tytułem: *Kurs poezyi*, w książce téj spoglądał na przedmiot ze stanowiska czasu, prawa sztuki wyłożył według uwag naczelnych estetyków, ze zdań o pisarzach krajowych wybrał ówczesne najlepsze; sam jednak ani teoryi sztuki, ani teoryi sądu o jeden krok nie posunął. Toż właśnie w pewien sposób rzec można i o głównéj treści dramatów tegoż autora. — Dziewice sentymentalne Szyllera, intrygi Wodewillów francuskich, nazbyt znane Cyganki, Wróżki i t. p. są zwykle przedmiotem téj treści.

Z dramatów które mamy przed sobą najpoetyczniéjszą jest *Klara* mniéj powszednią: *Piękna Kobieta*. Przedmiot *Klary* jak przedmiot *Anieli*, jakeśmy rzekli, znane już są czytelnikom, uwagę więc obracamy tylko na barwę. — Klara dziewica biedna, zrodzona i wychowana śród lasu, z sercem może wyższém od stanu, ale z sercem ludzkiem, za chwilę szczęścia, wiecznie nieszczęśliwa, — z synkiem sierotą, z ojcem posiwiałym przedwcześnie, jest sama prawie treścią krótkiego obrazu. — Osoba Klary nie jest historyczną, tym więcéj nie jest z kraju fantazyi. Jest to owszem osoba z każdego wieku i kraju, z sercem, myślami od każdego znaném, albo przeczutem. Spostrzegamy ją po raz pierwszy śród sztuki obok mieszkania ojca (Łowczego), ukazującą się z synkiem i wkrótce samą. — Klara pozostająca sama, zajmująca jest dla nas w swych my-

ślach. Tu poeta *historyk* w każdy wiersz myśli włożyłby wyrażenie miejscowe, wyraz prowincyonalny, przysłowic; Poeta *Fantastyk* raczéjby ukazał tu ducha, ducha z słowem tajemném i ręką z płomienia. — Piękność pierwsza byłaby nikłą, obraz drugi zostałby żadnym dla umysłów rzeczywistość tylko widzących: *Klara* w obrazie autora mówi jak postać ziemska, w prawdzie z barwą poezyi, ale z czuciem i słowem po wszystkie czasy i od każdego pojętem. Utraciwszy ona z przed oka syna, którego widok był iéj jedyném szczęściem i razem w każdéj chwili wznowieniem rospaczy; woła:

Boże! o ileż zniosłam! Tyle razy
Błagany, odbierz pamięć choć na chwilę.
Rospędź tę chmurę smutku! niech raz jeszcze
Dawniéjszem okiem twoje niebo ujrzę.
Ledwie pamiętam jaką dawniéj byłam!
Słodkie wspomnienie! Tu mi przeszła młodość,
Tu oko czyste i niewinna dusza
Lgnęły z roskoszą do każdego kwiatka,
Który pod moją ręką się rozwijał.
Czas mi tu niegdyś praca wykradała,
Smiech był serdeczny, radość była Boską!
Wesoły ranek i poważny wieczór,
Wszystko mię szczęściem napełniało! Teraz!
Ach, jakżem insza! Tenże las, też pola,
Toż niebo widzę — a tu żal i rospacz! —
Gdziekolwiek spojrzę, wszystko do mnie mówi
W groźnych wyrzutach. — Z ruin lubéj chatki
Wstaje cień szczęścia, co na zawsze znikło.
W liściach tych gajów, w wodach téj doliny,
Szepce mi przyszłość wieczne pożegnanie. —

(*siada pod drzewem w zamyśleniu*).

Podobne słowa i czucia prawdziwe są barwą całego obrazu *Klary*, owszem wszystkich dramatycznych obrazów P. Korzeniowskiego.

Trajedja w 5ciu aktach *Aniela* obraz walk powinności i cnoty, słabości serca i dobroci serca, więcéj jest wzruszającą rzędem sytuacyi.

Dramat *Piękna kobieta* (który tu po raz pierwszy widzimy) o wiele jest wyższy przedmiotem nad przedmioty ztuk innych autora. — Nie jest to obraz wcale losowego

wypadku, dziennéj przygody, intrygi, jest to przeciwnie obraz wzięty z przyrody wiecznéj: obraz słów, myśli, serca uczuć i dziejów — Pięknéj Kobiety. — Lubo treść dramatu tego, składają między innémi: Król Edgar, Dwór jego, Hrabiowie, Wodzowie, i t. p. sama jednak treść dramatu niezdaje się być historyczną. Król, Hrabiowie, Wodzowie i t. p. byli tu potrzebni tylko dla odkreślenia dziejów Pięknéj Kobiety. Sztuki téj jako dotąd nieznanéj przytaczamy treść krótką i parę z niéj ustępów.

Król Edgar znudzony życiem, pustotą miłostek, zamyślił pojąć małżonkę. Słyszał Król o tém iż *Olgar* Hrabja *Dewonszajru* miał synowicę *Elfrydę* dziewicę rzadkiéj piękności; więc Hr. *Etelwold* ulubieniec Króla, otrzymał polecenie, zaniesienia jéj królewskich oświadczeń. — Piękną Elfrydę po raz pierwszy postrzegamy wstającą od gotowalni z okiem w zwierciadle, w ręku jeszcze usłużnéj *Neli*, z ironiczném uśmiechem w ustach o szeregu swych wielbicieli. — Nagle przyjazd ryczerza od Dworu zmięszamyśli Pięknéj Kobiety. — Ujrzenie wzajemne *Elfrydy* i Hr. *Etelwold* było stanowczem — dla obu. — Elfryda zapomniała na rząd wielbicieli, Hr. Etelwold, na rozkaz królewski — Elfryda została żoną Hrabiego.

Hr. Etelwold złożył doniesienie Królowi, iż synowica Hrabiego Olgar, była zbyt szpetną, spółdworzanie wszakże i przyjaciele, nieomieszkali uwagi Króla zwrócić ku stronie prawdy. — Król chcąc téj dociec, zapowiedział pod pozorem łowów, przybycie swe z dworem do Dewon-szajru. — Struchlały na taką wieść Etelwold, jedynego chwycił się środka, — w liście nakreślonym do żony wyznaje prawdę i błaga ją iżby za przybyciem Króla ukryła wdzięki. — List ten srogo wstrząsł uczuciami Pięknéj Kobiety, — małżonka Dworzanina — mająca przyjmować Króla, właśnie jego małżonką być miała; — pyszna z powabów i wdzięków, kryć je musi i właśnie przed Królem. Walka była zbyt trudna. Wszakże pierwszy krok Pięknéj Kobiety, był rzeczywiście pięknym. Elfryda chciała być posłuszną mężowi i wdziewa na się ubior, który ją oszpeca. W tym ubiorze wchodzi na scenę. Jéj znajomi jéj nie poznają, Elfryda spoziera w zwierciadło i z płaczem do siebie ucieka. — Z niepokojem małżonek

stał przy oku Króla ' kiedy piorwsze miało nastąpić ujrzenie; — Elfryda kazała się czekać, wyszła wreszcie, a wyszła otoczona całym blaskiem powabów i wdzięków. — Przedmiot dramatu, rychło się zbliżył do końca; ujęta grzecznością Króla Elfryda zapomniała na powinność, na męża, ujęcie Króla za pierwszą powinność miała. — Z rozkazu Króla Edgara przygotowano łowy: i na nich śmierć Hrabiemu zadana. W sercu Pięknéj Kobiety ozwał się głos powinności i na wiadomość o śmierci męża Elfryda padła bez zmysłów.

Autor, nie przedstawił Pięknéj Kobiety nam ze złéj strony, przedstawił ją tylko jako na bliższą narażoną zgubę, zmęczoną czcią, i według wyrażenia charakterysty: podobną do lodu pod słońcem, który ze wszech stron tając, we środku przecie jest lodem. Słowa Pięknéj Kobiety kreślone wybornie i te właśnie naczelną sztuce nadają wartość. — Niewspominając już pierwszych rozmów Elfrydy dziewicy, — jéj pierwszych rozmów z kochankiem, samotnych z mężem; kładziemy tu dla przykładu dwie z trudniéjszego położenia sceny: scenę rozmowy z mężem po pierwszem widzeniu sie z Królem, tudzież rozmowę z stryjem po przybyciu Króla w dni kilka. — Elfryda po pierwszem przedstawieniu się Królowi właśnie upojona tryumfem wrażenia jakie dostrzegła, wróciła do siebie, gdy Hr. Etelwold wszedł, aby iéj wymówił.

Z aktu III sceny VII.

Etelwold. O! pięknie, pięknie; strojna jak tęcza, świecąca od brylantów jak obłok pogodny; z okiem iskrzącém żądzą tryumfu, którego blask światło tych kamieni zawstydza. O! Elfrydo! prośba moja trafiła do twego serca.

Elfryda. Prośba twoja była dziecinna.

Etel. Ale była prośbą męża, jego żądaniem, jego wolą.

Elfr. Połóż rękę na sercu i zapytaj siebie, czy masz prawo mówić mi o swojéj woli?

Etel. Ty sama zapytaj tego księdza, co nam ręce związał u stóp ołtarza, czy mam prawo mówić ci o mojéj woli i ukarać za jéj niedopełnienie?

Elfr. Gdyby było więcéj prawdy w twoich ustach, nie z tobą byłabym podobno przed ołtarzem stanęła.

Etel. Wymawiasz mi to wspaniała kobiéto! Obwiniajże naturę że cię otoczyła tém czarującém kołem w które bezkarnie wstąpić nie można, pozwij przed sąd Boga tę duszę, w którą wpił się twój obraz i całą moją istność uczynił posłuszną skinieniom twéj woli. Czułem się winnym, podałem się pod twój wyrok, u nóg twoich złożyłem swoje serce a tyś je nogą rozdeptała.

Elfr. Cóżem uczyniła, żem się pokazała gościowi naszemu sposobem godnym jego dostojeństw i mojego urodzenia? Możeszże potępiać kobiétę, że myślała o swojém ubraniu?

Etelwold. Niewywijaj się zdradliwy wężu! nie sama przystojność cię ubierała; ręka zalotności trefiła te włosy, obnażała tę szyję, aby na niéj lew Anglii odpoczął. Gdyby to zwierciadło powiedzieć mogło, coś myślała, gdy ci twój tryumf wróżyło, jeżeliś zdolna rumienić się ze wstydu nieśmiałabyś oczu na mnie podnieść.

Elfr. O! jakżem nieszczęśliwa! niesprawiedliwy mężu.

Etelw. Nienazywaj mię tém imieniem. Na Boga! to słowo tak się wydaje w twych ustach, jak krzyż na piersiach poganina, co przed każdym bałwanem ukląka.

Elfr. Ach to nadto! — Neli! och! słabo mi *(pada na krzesło)* — odwiąż przepaskę. — O jakżem nieszczęśliwa!

Etelw. *przechadzając się ponuro.* Nie sama tylko.

Elfr. wolałabym umrzeć.

Etelw. Póki możesz umrzeć, czystą umieraj.

Elfr. Chcesz mię zabić? o! zabij mię, ale niepotwarzaj (płacze).

Etelw. Płacz, płacz. Najlepiéj żałować grzechu, kiedy jest dopiéro myślą: wtedy już nie czas gdy z ciałem i duszą przy boku twoim stanie jak furya.

Elfr. Nie krzywdź mię jam cię kochała.

Etelw. I jam cię kochał. Niebem się świadczę, żaden król ziemi takby cię kochać niezdołał.

Elfr. Etelwoldzie!

Elew. Nie zdradzaj mię Elfrydo! pomnij na tę chwilę, kiedyś ze drżeniem mówiła że mię... na tę jednę chwilę zaklinam cię nie zdradzaj mię. Niczém jest dla mnie umrzeć;

ale ciebie utracić! ale uczuć w piersiach sztylet — twoją ręką podany! ale konając widzieć cię odartą z téj czystéj szaty Anioła! O! Elfrydo tą okropną myślą mię niezabijaj (*pada na kolana*).

Elfr. Etelwoldzie (*wyciąga ku niemu ręce, on się zrywa i rzuca się w jej objęcia*).

W scenie następnéj między *Elfrydą* a *Stryjem* przebija się pewna cierpkość Elfrydy, pewne zniecierpliwienie od przestróg; towarzyszące zwykle własnéj winy uznaniu.

Z aktu IV sceny II (pokój hr. Olgara, Elfryda na rozkaz wchodzi).

Hr. Olgar. Przybliż się i usiądź.

Elfr. (usiadłszy) cierpisz mój stryju?

Olg. O! niemoc jest wrogiem serca, jak piękność jest wrogiem cnoty.

Elfr. Nieczujeszże się zdrowszym, mój stryju?

Olg. Zdrowszym? Na ciele zdrowszym się czuję; ale tu, niech mię Bóg skarze, zakrada się boleść gorsza, niż łamanie kości; uparta jak ten robak, co się z ziarnem rodzi i wzrasta i póty nie kona, póki go całkiem nie wypije.

Elfr. Zadziwiasz mię mój stryju!

Olg, Zadziwiam cię! niech mię Bóg skarze, nie powinnabyś się dziwić. Czy król wyjechał?

Elfr. Zdaję mi się.

Olg. Tylko ci się zdaje? a rumieniec okrył twe lice. Przeklęte świadectwo! On, jak chorągiew na moim zamku powiewająca, wydaje, jaki gość jest w twojém sercu.

Elfr. Mój stryju! w osobliwszym jesteś humorze.

Olg, Niech zginie, komu humor przychodzi do głowy, kiedy łzy zalewają moje stare oczy.

Elfr. Na miłość Boga, cóżem uczyniła?

Olg. Nie mnie zapytuj. Czy myślisz żem już tak stary iż jak dziecko mogę patrzyć i niewidzieć, słuchać i niesłyszyć? Jeszcze pojmuję i rozumiem. Kobiéto! przekleństwo moje, złamie twoje skrzydła, nim wzlecisz na ten szczyt, do którego zmierzasz. Twój ojciec był moim bratem, ale niech mnie Bóg skarze był moim nieprzyjacielem. Nienawidził mię i nienawidził braterską nienawiścią. Obelgi, krzywdy, wszystkom mu przebaczył; kiedy konał na

moich rękach, o wszystkim zapomniałem tak szczerze jak radbym aby ten król był nigdy na progu moim niepostał.

Elfr. O! niezapomniałeś mój stryju, kiedy mi teraz przypominasz.

Olg. Niebem się świadczę, na to tylko, aby ci stanęła w myśli ta okropna chwila, kiedym cię oderwał od zimnéj twarzy twego ojca, wziął na ręce płaczącą, przycisnął do swego sarca i poprzysiągł że ci ojcem będę. (*bierze ją za rękę*) Byłżem nim? powiedz! Wyprzéj się starca, który cię utulił, jakieś się wyparła wstydu, który był najpiękniejszą lica twego ozdobą.

Elfr. Mój dobry ojcze! niebyłażem twoją córką?

Olg. *podnosząc ją.* Lekka, niebaczna kobieto! byłażeś moją córką; kiedy twoje oko wczoraj śledziło, szukało, i ustawicznie spotykało wejrzenia tego króla, kiedy przy uczcie wieczornéj, obok niego umieszczona, słuchałaś jego szeptów, niepowstrzymałaś jego zalotów wejrzeniem mężatki, szannjącéj swój honor, kiedy za każdém dotknieniem jego ręki, krew oblewała twoje lice? Nie, niech mię Bóg skarze, niemyślałaś wtenczas o mnie, nie spojrzałaś na męża, który siedział obok bez ruchu, blady, z okiem osłupiałem jak duch, który z pod ziemi uciekł, i jakim ci go sumienie pokaże wtenczas, kiedy się jeszcze bardziéj zapomnisz.

Elfr. Czy tylko tyle masz mi do zarzucenia mój stryju?

Olg. Bezwstydna! z tych słów miarkuję, że ci więcéj będę miał do zarzucenia. Wtenczas niesłyszysz mego głosu; moje czoło martwe i zimne, oskarżać cię będzie.

Elfr. Zły byłbyś mój stryju na sędziego, boś zanadto surowy i sądzisz z pozorów. Miałażem być niegrzeczną dla najznakomitszego gościa naszego? na jego uprzejme słowa, łaskawy uśmiech, miałażem ja, gospodyni domu, odpowiadać pochmurnem czołem i grożącem wejrzeniem, aby niezbladł człowiek, który mi największą krzywdę wyrządził?

Olg. Krzywdę ci wyrządził? ten, który mi zastąpił syna, który podniesie moje imie z pyłu zapomnienia, któremuś przysięgła wiarę i posłuszenstwo! Cóżto, u Boga czy ci koronę odebrał?

Elfr. Bez wątpienia.

Olg. Lekkomyślua! on ci krzywdę wyrządził, że ci podał mężną rękę w obecności Boga, że ci dał czystej miłości kosztować, że trzymając cię w swojém uczciwem objęciu, niedopuścił ci zostać.... Ej! wolałbym tygrysa uściskać niż to słowo wymówić — i do ciebie.

Elfr. *powstając*. Widzę że musiałabym usłyszeć, co się o moje uszy nigdy nie obije. Gorliwość twoja mój stryju! niepotrzebna. Ten mój mąż, tyle mi przynajmniéj zrobił dobrego, że z moich postępków mam już tylko przed nim się sprawiać. (*Odchodzi*).

Olg. (*do sługi, który wszedł*) Trzymaj mię — zaprowadź do łóżka. Położę się i może umrę, bo już czas, już te białe włosy zdeptane. — (*Odchodzą*).

Dramat *Piękna kobieta* nie ma zakończenia; dramat ten równie jak *Klara* kończy się zemdleniem bohaterki; jest to dowodem nowym iż autor zważa tylko na kreślenie rysów i szczegółów bez uwagi na ogół pomysłu. Pomnąc iż żaden dramat nie ma całości śród świata, jest tylko cząstką większego, ów przymiot pierwszy zbyt jest znakomitszym dla sztuki.

Dramata równe tym jakie p. Korzeniewski nam daje, w każdym czasie i każdéj literatury byłyby znakomitą ozdobą. W literaturze naszéj zupełnie nbogiéj w dramata, tym pożądańsze jest ich wydanie. Najniecierpliwiéj oczekujemy ukazania się tomów dalszych. Dotąd bowiem oprócz trajedyi *Mnich* i pary wodewilków resztę znamy zaledwie z nazwisk lub wyjątków.

Al. *Tysz....i.*

Wędrówki literackie fantastyczne i historyczne przez J. J. Kraszewskiego — tom trzeci. — 1840. Wilno.

Ten tom pism Kraszewskiego składa się z powieści: Wycieczka na wielki świat wielkiego miasta, Maciek i Maciuś — Wycieczka do Anglii, Hogarth. — Życie Sieroty — Smierć Szaleńca. — Z tych najbardziéj uderza Maciek i Maciuś, a najwięcéj podobać się może Życie Sieroty. — W pierwszéj powieści wśród dziwactw przesadzonych, wśród obrazów ciągle przykrem wrażeniem dokuczających

a razem wśród rysów rzetelnego świata wybitnych samym dowcipem autor rozwija przygody i miłość dwojga kochanków — dziewicy która jest czystą fantazyą, i młodzieńca biedaka który za bogactwo sprzedaje się a raczéj sprzedaje brzydkiéj żonie swoje uczucia i ciało. — Układając osnowę téj powieści autor liczył na zupełną wiarę i i poddanie się swoich czytelników. Brał obrazki jakie tylko napotkał, wsypał w jedno naczynie zmięszał i bez względu co się z tém stało oddał na pokarm dla myśli.

Wiele P. Kraszewski przyjął z Kota Hoffmanowego do powieści swojéj. (Kater Muur) — Bardziéj jest ludzką druga powieść Życie sieroty, chociaż zawsze z téj saméj fabryki i podobnego kalibru. Po pierwszym tomie wędrówek swoich w których tak świetnie zajaśniał dowcip naszego niewyczerpanego prsarza, więcéj sobie obiecywać można było z takiego rodzaju utworów, które nagle zamieniły się tylko nie tak na igraszkę fantazyi jak raczéj na szarady fantastyczne i łamigłówki, które myśl dręczą, a szlachetnéj woli człowieka siły odejmują. Czy ma prawo pisarz myślący, pisarz niepospolitéj zdolności rozbijać swojemu czytelnikowi świat jego umysłowy a z nim wszystko, co jako ideał na ziemi zebrał, i pod wpływem takiego zniszczenia pozostawić go samemu sobie, nic mu niezostawując za to złupienie? — Tak w tych powieściach jak we wszystkich utworach P. Kraszewskiego wykazuje się zupełny brak uczucia. Jakiekolwiek nam maluje obrazy, namiętności i poruszenia serc czuć zawsze w głębi zimno które jest przeszkodą do zupełnego ułudzenia, i ostrzega że utwory takie są tylko obrachowaném zmyśleniem. *Rż.*

Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj bramy. J. J. Kraszewskiego powieść czwarta. — Wilno. 1841. *Nakładem A. Zawadzkiego.*

Życie Sieroty powieść swoją z wędrówek literackich rozciągnął, poobcinał, poprzemieniał i przerobił p. J. J. Krazewski. Tak w fabryce tandety z starych sukien nowe robią. Z téj jednak fabryki literackiéj przedmiot w dawnym kroju daleko więcéj miał wartości. — Tam widzimy uczucia przynajmnjéj jak kołka w szklannym zegarze, te-

raz zdaje się że autor dla budzenia tylko ciekawości wszystko starannie pookrywał — Biedna Marysia w Życiu sieroty jakkolwiek jest obrazem dziwacznym więcéj przecież należy w niektórych miejscach do naszego świata, jak Julka biedna w któréj część idealna jest zbyt wyszukanym utworem. *Rt.*

Stanczykowa kronika — od roku 1503 *do* 1508. *Powieść piąta J. J. Kraszewskiego. Wilno.* 1841.

Zdaje się że to jest dalszy ciąg obstalunku księgarskiego, który dowodzi tylko wielkiéj p. J. J. Kraszewskiego rzetelności i punktualności. Płodność jego nadzwyczajna wszystkiemu wystarczy. Żałować trzeba że taki jak p. Kraszewski pisarz, tak mało zna siebie i publiczność, a jeszcze mniéj dba o to wszystko co z pod pióra jego teraz wychodzi. — Kronika Stańczykowa ma to być kronika przez samego Stańczyka napisana, lecz w niéj nikt nie zobaczy Stańczyka, a wybrane nawet fakta historyczne bardzo już dobrze znane. Stańczyk który tyle zapiekał dowcipem, owa prawda uosobiona, człowiek wyższy którego pamięć zachowali Górnicki, Bielski i inni kronikarze dziwiąc się jego dowcipowi, trefniś podziwiany przed którym magnaci drżeli a głupstwo uciekało, został niby kronikarzem arcy poważnych rzeczy z historyi Wilna poczęści wyjętych. — Posądzenie Glińskiego o przyspieszenie zgonu Alexandra niczém nie jest dowiedzione. Powieść ta nawet w ustępach nic nie ma pięknego. Chociaż na styl silił się autor, jednak styl w kronice Stańczykowéj nie przypomina starego języka, jest to wybladły Francuz, co rogatywkę włożywszy, chce podrygiwać polskiego ale miasto ruchów swobodnych i poważnych, sadzi kontredansowe piruety. *Wł.*

Linksmine (*) Prace literackie. — Wilno. — 1841 *Nakładem Rubena a drukiem Józefa Zawadzkiego.*

Książka w kroju noworoczników zawiera zgodnie z tytułem wiersze i prozę, jako owoc ciężkiego literatów mozołu. I tak na wstępie są rekolekcye na dzień Nowego ro-

(*) Linksmine podług objaśnienia p. L. K. N. w języku zmudzkim znaczy *Wesołość.*

ku przez *Michała Choroszewskiego;* daléj zamieścili prace swoje: p. *Ch. D.* powieść z Irwinga *Adalatando*, i trzy bajki. — *Jałowiecki Florentyn* parę pieśni ludu ukraińskiego, Fraszki i siedm bajek. — *Kropiński Ludwik* dwie bajki. — *Maruszewski Felix* cztery wiersze i dwie bajki. — Prócz tego *Kopański G. A.* coś prozą nakształt powieści pod napisem: Dobry syn. — *Grzymałowski Klemens* piękną balladę indyjską, Swiat duchów i wyjątek niepospolitego przekładu z Zbójców Szyllera. — *Klaczko Judel* trzynastoletni (od jak dawna Klaczko ma lat trzynaście?) Izraelita, sonety i pożegnanie poezyi, utwory dziwiące wybornią dykcyą. — *K. J.* Wyjątek z piekła Dantego. — *Ludwik z Pokiewia*, Przekład pieśni ludu litewskiego, ulotne wiersze obraz prozą Baltyk i rys życia Sylwestra Walenowicza. — *Rejzner Józef*, Zeglarz do gwiazdy. — *Sankowicz Eugeniusz*, Do Jessy Bajrona. — *Pinkiewicz Adam*, wiersz Koncert Lipińskiego. — *Z. T.* Koteczka, poema, a raczéj bajeczka bardzo rozciągła w obrazach, w guście ckliwym bez żadnego sensu moralnego *i Kraszewski J. J.* — Rapsod z r. 1252 — wyjątek z fantazyi dramatycznéj: Szatan i Kobieta. — Pamięci, wiersz w imionniku P. S Woronicz.

W zbiorze tych artykułów rzadkie, bardzo rzadkie natchnienia. — Przed innémi zająć mogą czytelnika piękne przekłady pieśni ludu Ukraińskiego i Litewskiego przez Jałowickiego i Ludwika z Pokiewia. — Wśród wszystkich w Linksminie literatów widać bardzo p. J. J. Kraszewskiego w jego wierszach. Rapsod i wyjątek z fantazyi zapowiadają dwa obszerne poemata, jeden historyczny, drugi filozoficzny. — W urywkach tych wszystkich wszędzie diabły, z tą różnicą, że w Rapsodzie diabeł zakrawa na pana i występuje z tęgą miną, w fantazyach zaś diabeł jest to bardzo uniżony lokaj, krętosz, który do anioła tak mówi.

Tak jestem tu — najłaskawszy panie!
A co gorzéj z kiepską miną
Nie udało się z dziewczyną. — *(drapie się w głowę).*

W Rapsodzie widać walkę złego ducha z Bogiem. Po całéj części rozrzucone świetne myśli, i w tym małym zakresie wykazują się już sprężyny, które stanowić mają życie poematu. — W ułamku z fantazyi przedstawia się wal-

ka kobiety przeciw diabłom z której z tryumfem wychodzi. — W wierszach tych wszystkich jedno tylko miejsce napotykamy które p. J. J. Kraszewski kreślił przy lekkiém poetyczném bicin serca. Są to obrazy Anieli które przez sen opowiada. W pamięci napisanéj do imionnika wiersze na rozkaz lecą w takiéj ilości w jakiéj p. Kraszewskiemu potrzeba do zapisania jednéj i drugiéj karty. W końcu autor mówi:

Te słów kilka
Wspomną ci pani kogoś, co daleko
Myślą się zawsze w waszych stronach kręci
Niosąc je z sobą w sercu i pamięci.

W niektórych myślach choć bez szaty poetycznéj, p. Ludwik z Pokiewia uderza szlachetnością uczucia W opisie życia *Walenowicza* donosi iż ten poeta zostawił w rękopiśmie poema *Sobieskiada* w XXIV pieśniach i że on był pierwszym z liczby tych którzy najlepiéj poezyą rodzimą pojmowali; Grzymałowski więcéj wyborem i myślą jak dykcyą zajmuje. Za te rzadkie miejsca książka ta pełna lichych wierszy, pomiędzy którémi, straszliwy wiersz zapiał p. Karol Pienkiewicz na koncert Lipińskiego Jest to bigos rozmaitych myśli wierszem ujętych i na gazeciarską przygotowanych wystawę. W nich autor podnosząc ze wszystkich sił Lipińskiego w porównaniu tak mówi:

Milkną kanarki i szczygły w swéj nucie
Skoro zaśpiewa słowik miłością wzruszony.

Dowiadujemy się z wiersza tego że

na Lipińskiego z wrzawą
Raz jeszcze wzniósł się oklask z okrzykami — *bravo*.

Że Lipiński 12 kroć był przywołany, że obcy głoszą go piérwszym skrzypkiem a my aniołem i t. p. — Ten wiersz przekonywa że Lipiński był w ówczas tak jak Orfeusz, na którego grę i kamienie nawet skakały. *Rt.*

Odbicia drzeworytów. — Pod takim napisem wydanem zostało dzieło w Krakowie in folio, ozdobne, obejmujące 105 arkuszy, w którym zachowano odbicia ze starych drzeworytów jakie posiada biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego, a przeniesione z drukarni akademickiéj. Liczba ich do trzech tysięcy wynosi.

Jan Schindler Kanonik katedralny Krakowski Senator prezydujący, gorliwy o zachowanie tych pomników starożytności, w celu odświeżenia pamiątki kwitnącego niegdyś drukarstwa Krakowskiego, te drzeworyty szkole technicznéj odbić poruczył. P. Ludwik Kosicki dyrektor téjże szkoły, zajął się wykonaniem, i pięknie się wywiązał z włożonego obowiązku.

Idą więc odbicia drzeworytów do biblii Leopolity i Postylli Wujka niegdyś użyte od roku 1561. — Z Kroniki polskiéj Macieja z Miechowa wydanéj u Hallera r. 1521. — Z Kroniki polskiéj Marcina Bielskiego z r. 1598 i tegoż z „*Kroniki świata.*“ — Kończą dzieło herby polskie z kroniki M. Bielskiego i z Gniazda cnoty, oraz herbów Rycerstwa 1584 r. Bartosza Paprockiego.

Pamiątki te tym większéj nabywają ceny, gdy dzieła do których robionémi były, dziś do osobliwości tylko należą, i rzadko kto z niémi napotkać się może. Odbicia drzeworytów (pomijając biblijne, które prócz pamiątki szacownéj, nie wiele dziś wartości mają), osobliwie z kronik polskich dla malarzy, i badaczy niepośledniéj są ceny; a lubo je miłośnicy pamiątek mogą mieć wraz z dziełami, tu same odbicia razem zgromadzone łatwiéj w oko wpadają, i różnice ich główne, jak zmiany w drobnych szczegółach łatwiéj dostrzeżone.

Załować potrzeba, że zbyt mała liczba tego dzieła odbitą została, bo tylko w stu exemplarzach. To skąpstwo literackie ze wszech miar godne słusznéj nagany: bo jeżeli była gorliwość o zachowanie pamiątek, ta powinna być nie mniejszą, ażeby one były upowszechnione. — Rzadkość dzieł samych z których odbicia drzeworytowe powtórzono, winna była zwrócić uwagę szanownych wydawców, iż robiąc znaczny nakład na wydanie tak obszérnego dzieła, należało je więcéj ogółowi przystępném uczynić: bo cóż za użytek, gdy ta mała liczba zniknie w ręku chciwych nowości bibliomanów, i to świeże dzieło, już dziś jest taką rzadkością jak same dzieła, do których te drzeworyta przed trzema z górą wiekami robione były. *Wł.*

— P. Wincenty Wrzesniewski ogłosił w Warszawie prenumeratę na dzieło „Miernictwo niższe,, — obejmujące krót-

ką teoryą linii poprzecznych, rozwiązanie na gruncie zagadnień za pomocą łańcucha i węgielnicy mierniczéj, użycie stolika mierniczego i busoli do zdejmowania planów topograficznych i ekonomicznych, porównanie miar geometrycznych dawniéj używanych w różnych Prowincyach z nowopolskiemi i metrycznemi, obliczenie powierzchni gruntu tego podział na części podług danych warunków, nareszcie zamianę figur gruntu na inne równoważne. Preuumerata wynosi Złł 6 gr. 20

— W Poznaniu ogłoszoną została prenumerata na nowe dzieło gruntownego i pracowitego historyka p. *Józefa Łukaszewicza* pod tytułem: *Dzieje kościołów wyznania Helweckiego w Litwie od początków reformacyi aż do nowszych czasów.* Dzieło to składać się będzie z 55 do 60 arkuszy w dwóch tomach z kilko rycinami, podzielone na dwie części zawierać będzie w *Części pierwszej:* Początki i szerzenie się reformacyi w Litwie od r. 1517 do 1548. Rozkrzewienie się wyznania helweckiego po właściwéj Litwie, Białéj-Rusi, Polesiu i Żmudzi od 1548 do 1569. Zaprowadzenie Jezuitów w Wilnie roku 1569 ich walki z różnowiercami od 1569 do 1586. — Dalsze walki Jezuitów z różnowiercami do 1632. — Zaburzenia przez Dyssydentów i innych do 1696. — Panowanie Augusta II do 1733. — Panowanie Augusta III i Stanisława Augusta do 1794. — *W Części drugiej*: Kościoły wyznania helweckiego porządkiem alfabetycznym. — Szkoły, Biografie znakomitszych nauką rektorów i nauczycieli. — Drukarnie. — Seniorowie od najdawniejszych czasów aż do r. 1794. Biografie znamienitszych nauką. — Majątek ogólny kościelny. Składki za granicą zbierane. — Rząd duchowny, Synody, Aktorowie kościołów helweckich. Sławni uczeni wyznania helweckiego. — (Prenumerata w Poznaniu zł. 24).

Litkup na pradze i porachunek z Wojciechem. Rycina pierwsza rozpoczynająca Album wydawane przez P. J. Piwarskiego. Trzeba wyznać, że litografie które w obecnym czasie tak dzielnie przyczyniają się do rozpowszechnienia smaku i wiadomości o dziełach artystów doskonalszych, u nas zdawna rzeczom technicznym wyłącznie poświęcone i ku temu jedynie polepszane, już przecie i na drodze *artyzmu* coraz więcéj zaczynają się kształcić.

Z pośród wielu albowiem prób p. p. Oleszczyńskiego, Gepnera i Głowackiego, rycina o któréj mowa pod względem mechanizmu starannie wykonana, ma i estetyczne zalety. Pięć popiersi szczelnie ugruppowanych z gminnymi charakterami tworzy obraz rodzaju flamandzkiego nie bez barwy krajowéj. Wojciech Mazur podpiły w czapce zbakierowanéj zabaczył widać jak już wiele winien arendarzowi, żyd zaś z większą może pamięcią jak potrzeba, wylicza na tablicy co było i nie było gdy tymczasem po lewéj ręce chłopka przestrzega kuma że wylewa gorzałkę a za niemi parobek w szczerym uczuć wybuchu chciałby wszystkich uściskać. Te trzy szklanki w rękach, te śmiechy, ten tłum szczelny, ta baba dla pełności zdaje się zamieszczona, to wreszcie rozlewanie przypadkowe stanowi żywioł obcy — flamandzki — żyd zaś, uśmiech Wojciecha, chłopka przestrzegająca i parobek za niemi z otwartemi rękoma są to rzeczy nasze, dyjalogowe, chociaż może zużyte. Co się zaś tycze sposobu wykonania ten choć dosyć jest śmiały, nigdy jednak nie zaniedbany, staranną czystością a niekiedy i *elegancyą* francuzką się zaleca. Te więc myśli moje nie znawstwem ale szczerem uczuciem pokrzepione jeżeli zwrócą uwagę krytyczniejszą, na utwor P. Piwarskiego, korzystne może zdania posłyszymy o sztuce. Tymczasem zaś wielbiąc przedsięwzięcie tak u nas nie popłatne, podziwiamy staranność, która mechanizm litografii tak widocznie podniosła i ku rzeczom sztuki skierowała.

Cypryan Norwid.

Literatura illiryjska. — W Nowym Sadzie (Neusatz) na początku tego roku, miał wyjść pod redakcyą doktora Iwanowicza tamtejszego professora i adwokata Noworocznik pod tytułem: *Baczska Vila* (Nimfa illiryjska), słowiańskiemi literami i z epigrafem z Herdera: „Wer seine Muttersprache, wer die süssen heiligen Töne seiner Kindheit, die mahnende Stimme seiner Heimath nicht liebt, verdient nicht den Namen Mensch.“ — W ogłoszeniu o tym Noworoczniku czytamy: „Ta książka przeznaczona jest naszemu narodowi, t. j. Syrbom, Słowacom, Horwatom, Dalmatincóm, Dubrowniczanóm, Istrianom, Kraincom i wszystkim innym *Ilirom* — południowo-zachodnim Słowianom.“

— Oto są dzienniki wydawane w illiryjskim języku: *Chronika serbska* (można ją nazwać pośredniczką pomiędzy Pieszta a Czarną-Górą (Montenegro); *Serbski narodowy list* (powoli idzie w ślady za tą Chroniką); *Serbska pszczoła* (wiele upowszechniona); *Illiryjska Jutrzenka*, jest organem całéj Słowiańszczyzny; w Bielohradzie wychodzi *Gołębica*; — w Czarnéj-Górze *Turkawka*. W Dalmacyi także zaczyna się rozwidniać widnokręg narodowéj literatury.

— W Lublanie (Laibach) zaczyna wychodzić w narzeczu krainskim dziennik pod tytułem: *Karniolia*. Redaktorem jego jest p. *Herrmannstahl*. W wydaniu jego mają udział najzdolniejsi literaci.

— W Dubrowniku (Raguzie) wyszła książka słowiańskiemi literami, pod tytułem: *Mladić kako treba da se iźobrazi* (t. j. Jak powinien kształcić się młodzieniec) przez Jerzego Nikołajewicza. — Jest to dobre dzieło, którego przedmiotem moralność.

— W Zagrzebiu wyszły Poezye Stanka Wraza pod tytułem *Djulabje* (*). Stanko Wraz już ma zasługę z wydania narodowych illiryjskich pieśni w narzeczu *słowenskem*, którém mówią w Styryi i w zachodniéj części Węgier. — Wydane teraz przez niego pieśni są krótkie i miłe, podobne do krakowiaków, i to pokazuje, że autor znajduje upodobanie w tym rodzaju. — Śmiało można powiedzieć, że te poezye są pięknym darem młodocianéj literatury naszych braci Illiryjczyków. — Wydanie to jest okazałe.

Literatura czeska. — Na ten raz trudno dać czytelnikowi szczegółowy rozbiór czeskich dzieł wyszłych w ostatnim czasie, ponieważ brakuje źródeł. Tymczasem wyszczególnię tylko tytuły nowych książek: 1) *Morawske narodowe piesni*. Zbiór nowy, z dołączeniem 288 napisów, przez F. S. W Byrnie, 1840. — str. 116. — 2) Biblioteka zabawnego czytania. — Zeszyt czwarty zawiera: *Eliezar a Neftali; Zdobycie Jericha.* — 3) *Wlastimil* (Patryota) Przyjaciel oświaty i zabawy. Oddział IV, zeszyt 2. — 4) *Jutrzenka* (Dennice) zeszyt czwarty.

— Pani Talvi (Th. A. L. v. Jacob, teraz Robinsonowa), która tak wybornie przetłumaczyła na niemiecki język serbskie narodowe pieśni, wydała w Ameryce dzieło po angielsku o narodowéj poezyi Słowian, a szczególniéj Serbów.

Współczesny literacki ruch u wszystkich w ogóle słowiańskich ludów, i literacka wzajemność zaczynająca się pomiędzy nami, tworzą jakiś nowy świat w naszém duchowém życiu, i te powinny jeszcze więcéj spoić nas węzłem braterskiéj miłości. *Dubrowski.*

(*) Z tureckiego *Djul* albo *D'ul*, co znaczy różę.

ROZMAITOŚCI

(Nadesłano). — *Moja mówka pogrzebowa.* — Poeci od niepamiętnych czasów, wiosnę do swoich czułych wprowadzać zwykli utworów; przynajmniéj przed dwudziestu laty jeszcze, mało z nich któren mógł się obejść bez strumyka, wieczora majowego, zielonéj trawki i kwileń słowika. Nie tak powabną była dla mnie wiosna 1827 roku. Przy końcu kwietnia niemiałem i snopka jednego w stodole; sypanie w najściślejszém znaczeniu tego wyrazu, pusto; jęczmienia do siewu zabraklo, podatek zalegał, a ośmiu rewersowanych żydów, jakoby odklaskiwanego poloneza ze mną tańczyło: bo zaledwie wyjechał Jankiel, przyjeżdżał drugą bramą Herszek, pozbyłem się Herszka, zjawił się Lejsur — i przed Dawidem, Manysem, Noytlem, Szmulem i Abrahamem, dla których mi już i ryb i indyków niestało, potrzeba było jedne i też same zapewnienia rzetelności powtarzać. W dzień piérwszego maja, ach! pamiętam! zjechali się do mnie, prócz poczciwego Lejsura, wszyscy wierzyciele moi. Straszliwy to widok i należało mieć Spartańską duszę, aby się takiéj nieulęknąć walki. Już od godziny ujadałem się z najzaciętszemi, przedstawiając i wrzeszcząc, iż przed S. Janem, przed strzyżą wełny, w czasie siewów, żądać od szlachcica wypłaty, jest jedynie wyraźną chęcią prześladowania go, nie zaś rozumu pomysłem; gdy w tém spojrzę w okno,— w oczach mi się zaświeciło, widzę jednak że rozpuszczone galopem konie wpadają na dziedziniec z bryką, na któréj tłum ludzi, i wprost pędzą przed dwór. Królu Jerozolimski! jeszcze tego brakowało. Lejsur zdrajca, któren przed tygodniem za przyrzeczoną cierpliwość czterdzieści skórek był zadławił, z Herodem spokojności szlacheckiéj, z Komornikiem Szczekotą stanął przedemną. To już nad siły moje! — „Dosyć tych wykrętów Mości Dobr! przepadła oppozycya! patrz pan tu wyrok! a tu reskrypt Prokuratora i pomoc wojskowa! Nie ma ratunku!“ Tak krzyknął Komornik Szczekota, a szramami ospy oszpecone oblicze szatańskiem pokryło się uśmiechem. „Panie Komorniku! Kochany Lejzurku! bój

się żywego Boga! Miejcież sumienie! prawda jest już wszystko bardzo prawnie, ja niczému nie zaprzeczam. Ale mnie przynajmniéj na godzinkę wypuście. Ja zapłacę z pewnością zapłacę, co do grosza zapłacę, tylko się przez godzinkę wstrzymajcie, za godzinkę powrócę z pewnością — z niemylną pewnością, powrócę z pieniędzmi. — Janie zaprzęgaj! hej! Pawełek — może pan Szczekota pozwoli porteru, albo wina! — Panie Lejsur, może jaj, albo ryb świeżych, — wołajcie Jckowéj, — ona to już dla pana Lejsura ugotuje; Pawełek, każ dla pana Szczekoty zrazów, albo marynaty, bądźcie sobie radzi — przecież ludźmi jesteśmy! mój Lejsureczku! —"

Spienionemi końmi, tumanem kurzu okryty, w półgodziny stanąłem w najbliższéj mieścinie. — Na cudowną przez morze czerwone przeprawę, na wszystkie księgi talmudu, na przyjście Messyasza, zaklinałem bogatego izraelitę o pożyczenie pieniędzy; lecz są okropne chwile w kolejach życia ludzkiego, gdzie nic w świecie nie jest zdolnem złamać upartego losu. W księdze moich przeznaczeń, wyrytem było — „Nagelknopf, bryła lodu z sercem granitu, dzisiaj nie pożyczy pieniędzy." — Niemal w odrętwieniu rzuciłem się na krzesło. Obraz mojéj zagrody, niewinne owieczki, bydełko, żydzi, komornik, wyrok, — łączyły się w jedno widzenie, które z serca do duszy, z duszy do serca biegało, a mózg! ta zachwalona przedmiotowość, ów mózg w najcięższym razie odbieżał. — Nagle drzwi się rozwarły, — kilkunastu z obywateli, znajomych, sąsiadów w czarnych frakach w białe oszytych taśmy, w najserdeczniejsze pochwysili mnie uściski. — „Oj! oj! oj! żebro mi zgniecieszl" — „Guciu jedyny, drogi ukochany Guciu! uryańska porcłko! ciebie aniołku, ciebie klejnociku szukamy!" Nagelknopf! sześć butelek z 1811 roku, tego cośmy to w ostatni wtorek pili! Wygraliśmy, wygraliśmy! — "... wrzeszczał jeden przed drugim, a zanim na tyle pieszczot odpowiedzieć zdołałem, już szanowny węgrzyn płynął przez moje usta. — „Trzeba ci Guciu wiedzieć, iż Jerzy Błażéj Przylewa, w przejeździe przez L* gwałtownie zasłabł, a zawczoraj nad ranem Bogu ducha oddał. Jak nas tu widzisz najbliżsi krewni i spadkobiercy zjechaliśmy się na pogrzeb; prócz X. Gwardyana, któren żałobne mieć będzie kazanie, nie mo

gliśmy z obywateli w okolicy nikogo znaleść, coby mówkę pogrzebową, obywatelską, umiał powiedzieć, ciebie Bóg w przykréj zesłał potrzebie!“ — „Alfonsie! uderz się w czoło, jesteś dosyć rozumnym człowiekiem i prawisz tak niestworzone rzeczy! W życiu mojem niesłyszałem, że Nalewa czy Przylewa żył na tym świecie, a przypuszczając, iż i o nieznanym mi człowieku mógłbym spomnienie uczynić, gdzież jest podobieństwem w jednéj chwili zebrać szczegóły jego istnienia, gdzie się rodził czy się uczył? czy wojował? czy jaką godnością czy urzędem zaszczycony?“— „O najdroższy, najukochańszy Guciu! niewymawiaj się naprożno, tobie łatwiéj mówkę powiedzieć, a niżeli mnie list do kochanki napisać.“ — „Auguście! ty wiesz że jestem twoim przyjacielem, uczyń to dla mnie!“ — „Bój się Boga duszko, jakżeż chcesz, aby go bez mówki, jakby jakiego żebraka pochować; a toć on przecież cztery kroć gotówki zostawił, coby też to świat na takie scandalum powiedział? Jeżeli Julcię kochasz! nie rób trudności. tu idzie o honor obywatelski!— Jeżeli pragniesz mojéj przyjaźni?“ — „Ale cóż wam się dzieje? rozumiałem, że to są żarty, — wiedzcież więc, iż za godzinę Szczekota na rzecz Lejsura wszystkie moje ruchomości sprzedaje, że ja głowy nieczuję na karku, że się podemną świat pali.—“ — „Guciu! a toć Lejsura z duszą i z ciałem zapłacimy.“— „Ale cóż mi z tego? kiedy on powiadam wam, za pół godziny sprzeda mój inwentarz.“ — „Erneście, siadaj, wszakżesz Szczekota twojemu stryjowi zawdzięcza swój urząd, napisz mu aby się nieważył w Sękach żadnéj rozpoczynać czynności, niechaj tu przyjeżdża, i ty Nagelknopfku, poślij mi zaraz karteczkę do Lejsura, iż jutro odbierze swoją należytość. Hultaj! jeszcze mi za pszenicę winien. Auguście!... słyszysz? dzwonią, jeżeli masz iskrę litości w swem sércu.“...—„Ha. stało się! cóż z wami robić! — Nagelknopf, większego szkła! — czci-godni i najszlachetniejsi bracia! wasze zdrowie! — cieniom nieodżałowanej pamięci Jerzego, Błażeja Przylewy“ — i palnąłem potężny kufel złotego płynu. — „Walny z niego chłopiec — w twoje ręce Auguście! — Sandomierskie. „*Kochajmy się*!“ — Jeszcześmy szóstéj nieskończyli butelki gdy chorągwie cechów, światła bractw dom Nagelknopfa mijały. — „Ale jakżeż? ja w zielonym surducie z czer-

wonem na szyi wiązaniem! Bartłomiejn! biegnij co żywo do pana Podsędka, proś go na miłosierdzie Boskie o czarny frak. Hej Bartłomieju! i czarnéj chustki — rękawiczek! Faktor! (a było ich kilku na pogotowiu) ot 5 zł., ruszaj, 1, 2 lub 3 łokci krepy.“ — Jakiego koloru?“ — A czarnéj ośle! nie różowéj!“ — „Z przeproszeniem bez urazy pańskiéj, Abramka, co dopiero wysłała konnego do Nowego-miasta po więcéj towaru, bo wczoraj czarno wykupili panowie.“... „To przynieś bronzowéj, czekoladowéj, tylko wracaj.“ — Tymczasem niegodziwy golibroda kilka razy mnie szkaradnie zarżnął: wszyscy wybiegli, jeden Ernest na straży przy mnie pozostał.

Już X. Gwardyan wymownym głosem skończył pochwałę zmarłego, już trumnę nad roztwartym postawiono grobem — gdyśmy z Ernestem bez tchu do kościoła wpadli.

Frak pana Podsędka o wiele mi był za przestrony, w czarnéj jego krawatce, jak gdyby w krakowskiém chomoncie szyja moja biegała — z brązowéj gazy trzy ogromne kokardy na lewéj ręce, twarz zarumieniona, bibułą opatrzone sączące znaki brzytwy, i mocno sapający nos, stanowiły całość.— Wszystkich oczy zwróciły się na mnie, — zimny pot wystąpił na czoło.— Bóg świadkiem nie wiedziałem, co i jak począć?; — szczęściem Walery szepnął mi „urodził się nad Gopłem, uczył się w Trzemesznie, był przez rok cały liwerantem, umarł bezpotomnie zawczoraj. „Patronie obłąkanych myśli!“—westchnąwszy, w następujące odezwałem się słowa:

Życie jest snem, śmierć jest przebudzeniem. — Kiedy twórcza potęga przyrody, świat w odmęcie słabych zawiązków poczęty, w istnienie trwałego bytu zrzeczywistniła, kiedy wiedza ducha wzbiła się nad wyobrażenie zmysłowości, wówczas już nieśmiertelna wola i życie człowieka przeszły w zakres smutnego przeznaczenia. Od kolebki aż do grobu — na téj popędem czucia niezmierzonéj przestrzeni, igrający przelot ułudnych wrażeń, ściga nas powszystkich żywota kolejach, on to ciśnie bólem serce, rzuca na krańce bolesnych wspomnień, jaśnieje chwałą, żyje i ginie w okrębie nowego świata. Któżby się jeszcze przed kilku jutrzenkami był spodziewał, że się tu dzisiaj wieńcem żałoby stawiemy? Któż mógł przewidzieć, że mąż pełen siły, woli i życia, runie ofiarą nie przebłaganéj śmierci, że nas

czarnym okryje kirem. W boleści i nieutulonym żalu pogrążeni! z jakimże osmuceniem widzę konieczność ręką żelaznego losu tłoczoną, u drzwi grobowych u wrót wieczności, nieść tę osiatnią zmarłemu przysługę. O ty! co tór ziemskich pojawów jednem skinieniem w hydrę pamiątek zamieniasz — w niedościgłych serca ludzkiego uczuciach kamiennym rylcem, lata, dni, godziny oznaczasz, otocz nas męztwem, którego srogi cios wymaga, dozwól, aby mój głos pocieszenia do tkliwych rzewnego marzeń przeszedł obłędu. — Jerzy Błażéj Przylewa urodził się roku 1767 w dobrach matki swojéj Scholastyki, Petronelli z Łodygów, po nad Gopłem, w mieście Kruszwicy. Ojciec Błażéja odumarł go gdy jeszcze małem był dziecięciem; natomiast troskliwa i przywiązana matka, otoczyła jedynego syna, tym splotem macierzyńskiéj miłości, którego niezłomne znamię widzieliśmy w całem życiu Błażeja. Długo — długo drogie dziecię na łonie matki używało spokoju, lecz nadszedł wreszcie nielitościwy czas nauk. W Trzemesznie miało na Błażeja spłynąć to wyższe ukształcenie, jakie się znakomitemu należy rodowi: i już dwudziestą wiosnę liczący Błażéj, najpiękniejsze mógł rokować nadzieje, gdy żądza sławy przeniosła Błażeja z przedsionka muz, na pole straszliwego Marsa. — Pamięć to zapewne Kaspra Przylewy — wpływ matki — a nade wszystko zdolności samego Błażeja, stały się powodem, iż mu powierzono trudne a ważne obowiązki Kommissarza liwerunkowego. Nie jest to w zakresie mowy mojéj, wyliczać wojenne zasługi Błażeja, znajdzie się karta dziejów ojczystych, dłoń nieśmiertelności pochwyci tę piękną lauru barwę i przyszłość zaiste kwiat niezapomnienia z niego odsłoni! Po skończonéj wyprawie powrócił Błażéj pod rodzinną strzechę, szable na lemiesz zamienił i już odtąd byliśmy cnot jego świadkami. Lekkim prądem cichego strumienia i wirem zachwytu toczony, w jedno ognisko zestrzelił tajnią pomysłów i do szczęśliwego przypłynął celu. Scieśniona brew żalem na bławatném niebios półkolu parta czczéj myśli zadumą, przemija nad zgliszczem starożytnéj odrośli, pozostaje jedynie siła samoistnienia w rozgłośnym śpiewie łzą błyszczących powiek. Przeminęłaś więc czarna nocy pogodnego przestworza, nielitośna Parka, zgubném żeleźcem nić

życia przecięła: lecz się nie ciesz okrutna śmierci obrzydłem zwycięztwem, paszczą hyeny napróżno szukasz zdobyczy, o nie! nie wydarłaś Błażeja z serc naszych. Tu! tu! tu on wiecznie żyć będzie, dopóki granic naszego starczy żywota! Otrzyjcie zwilżone potokiem łez powieki, rozjaśnijcie pierścieniem żalu i spełzłem rumieńcem owiane lica. Z górnych niebios sklepień patrzy na nas Błażéj. Tam! tam! tam! nas oczekuje jego dusza anioła. Żegnam cię drogi cieniu! cześć i sława twoim popiołom! — Wieczny, wieczny, odpoczynek.“

Westchnienia i łkania licznie zgromadzonego ludu, starczyły za najoczywistszy dowód, iż w tętno słuchaczy trafiłem, i byłbym może więcéj czułe rozrzewniał serca, bo jakoś na dobry tór wbiegłem, ale mnie sąsiad mój pan Kazimierz zbił z drogi, któren uwiadomiony że mam mówkę pogrzebową improwizować po za filarem płacząc ze śmiechu, szybkiem ołówkiem więził na papier myśli moje. Widząc go jak całą chustkę w usta wtłoczył, o mało żem i ja się na głos nierozśmiał, a było to właśnie wtę chwilę, gdy wołając „tu! tu! tu!“ po sercu się biłem. — W przeciągu kilku godzin odpisano mnóstwo exemplarzy, dostał się jeden i w ręce moje, zgodny istotnie z ustnym oryginałem. Dodać jedynie winien jestem, iż całą noc już nie u Nagelknopfa, ale u pana Imbiera szwagra Szczekoty piliśmy na zabój, i że nazajutrz poczciwi sąsiedzi z pogrzebu rzeczywiście dotrzymali słowa. — W roku dopiéro zeszłym, resztę długu na ową pogrzebową mówkę zaciągnionego, szczęśliwie spłacilem. — Bogdaj to z obywatelstwem z sąsiadami; stanowczą z szczerego serca przynieśli pomoc za jednę chwilę natchnienia. *Au. Wi*

Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na płody ich ziemskie i dopomódz im tym sposobem aby tychże płodów w nagłéj potrzebie tanio niespieniężali, oraz jak unikać strat w zbożu ponoszonych.

Jeżeli człowieka prywatnego, głównym celem być powinno starać się zaprowadzić rządność i oszczędność przyzwoitą w swych interessach, bo to stanowi byt spokojny i niepodległy; tym bardziéj kraj rolniczy, którego całém bogactwem jest zboże za granice wyprowadzane, dążyć do

tego powinien, aby toż zboże w stanie najlepszym zachowywał i po cenach jak można najlepszych sprzedawał; każda bowiem cząstka zepsutego zboża, każdy grosz mniéj za niego wzięty, stanowi na milionach korcy ogromne kwoty, które są tym czulszą stratą dla kraju, że raz uronione za granicą jego już niczém powetowane być niemogą.

Ażeby zamierzonego celu dopiąć nasamprzod zwrócić potrzeba uwagę uprawą zboża trudniących się na to:

1. Aby zboże swoje jak najdokładniéj czyścili, do czego, obfitość w krajowych zakładach doskonałych młynków nader im pomoże. Czystość największą zboża, porównać można z tęgością spirytusu, którego przewoz i cło tym mniéj kosztuje im jest mocniejszy. W zbożu czystość jego, do najwyższego stopnia doprowadzona pomaga jeszcze do zachowania jego zdrowo, bez częstych przeróbek na spichrzu, a tym samym z mniejszym nakładem, za takie zboże i cenę lepszą każdy otrzymo.

2. Ażeby w punktach dogodnych nad rzekami spławnemi pobudowane były, czyli to nakładem właściciela brzegów, czyli przez akcye obywateli okolicznych, spichrze na wzór wystawionych koło młyna parowego w Warszawie z drzewa, bo w takich najlepiéj się konserwuje zboże.

3. Ażeby zboże w nich składane, było odbierane na miarę i wagę doskonale urządzoną, gdyż ta ostatnia stanowi najsprawiedliwszą zasadę przy sprzedaży: i dobrze zważonego zboża brak przy wydawaniu jego przez uschnięcie będzie nader mało znaczny.

4. Aby do przesyłki jego za granicę starano się o statki doskonale nakryte, wewnątrz deskami wybite i spodem wody nieprzepuszczające.

W dzisiejszym stanie rzeczy wszystko się dzieje opacznie. Obywatele zboża niedoczyszczają, spichrzy dogodnych nigdzie niema, a najmniéj w Sandomierskiém i Krakowskiém; gdzie po stodołach i chlewach zsypywane zboże na gromady grube, zagrzewa się, nabiera odrażającego zapachu i psuje się. W tym opłakanym stanie zboże prowadzi się bez żadnéj assekuracyi na los szczęścia, w galarach nie nakrytych, przez które jak przez sito, wkradającą się wodę ustawnie czerpać trzeba. Deszcz z góry

woda z dołu wilgotni, i sprawia porost zboża tak, iż gdy to do Gdańska dojdzie, urabia się tak zwany wąchor w przecięciu część dziesiątą całego zboża wynoszący, od którego zapłacono przewóz cło i komis jak od zdrowego, kiedy cena wąchorów w przecięciu o połowę najwięcéj jest mniejsza.

Dajmy na to iż z Polski wyprowadzi się milion korcy rocznie pszenicy, będzie zatem wąchoru $\frac{1}{10}$ część to jest 100,000 korcy. Jeżeli cena z przecięcia pszenicy jest zł. 30 za korzec, a wąchoru zł. 10 będzie więc straty na wąchorze . . . . . zł. 1,000,000

Rachujmy stratę na cłach i transporcie od korca tylko zł. 2, będzie . . . . . ,, 200,000

Utratę na komissie groszy 15 od korca, co uczyni . . . . . ,, 50,000

Koszta na czyszczenie w Gdańsku i dłuższą przeróbkę całéj massy pszenicy po gr. 10 uczyni . . . . . ,, 333,333

Będzie więc wartości dowolnie uronionéj . zł. 1,583,333

Jakże to jest ogromna i dotkliwa strata, dla kraju ubogiego i z takim mozołem zboże wydającego!

Uczynić tu wypada i tę jeszcze uwagę, iż tylko na pszenicy wyprowadzanéj wykazuje się taka strata; nie wchodzi zaś w tę rachubę wysyłane żyto, groch, jęczmień i owies, które także rocznie kilkakroć sto tysięcy korcy wynoszą.

Niewchodzi także wpoczet tych strat niższa cena zboża, szczegółowo sprzedawana w kraju kommissantom przez właścicieli jego, w czasach ciśnącéj i gwałtownéj potrzeby gdy raty towarzystwa kredytowego i podatki bieżące płacić muszą. Owo zgoła rezultat tych wszystkich przyczyn tak jest smutny i zastrważający, iż każdemu czułemu na dobro ogółu, nastręcza się pragnienie zaradzenia tylu złemu.

Pod względem zaliczeń na zboże, przychodzi wprawdzie Bank Polski w pomoc; lecz pomoc ta jest tylko czasowa, i właściciel zboża mający zamiar wysłać zastawione Bankowi, przed odebraniem zaliczenia mu jego zwrócić powinien, czego nie mogąc wypełnić, ma ręce związane. Pracuje się więc nad tem, aby z zagranicy można mieć zaliczenia na zboże. To ułatwi wysyłkę jego do Gdańska wje-

dyny punkt korzystnego odbytu, i skoro ten projekt dojdzie do skutku, właściciele ziemscy przez pisma publiczne o jego zasadach uwiadomieni będą. Z drugiéj strony wzrasta co rok liczba łodzi żaglowych, doskonale od wilgoci chroniących zboże, na których jego assekuracya mało kosztuje. Jeżeli więc obywatele zajmą się budową spichrzy, czyszczeniem dokładném zboża i innemi zbawiennemi ulepszeniami, wkrótce dojdziemy celu zamierzonego chronienia zboża od strat wyż przytoczonych i od upadku własności prywatnych a tym samém majątku ogółu. *Ko. Wo.*

Lippmann ukończył swój nowy obraz Mierisa. W przytomności kilku znakomitych osób miasta Berlina odbił on za pomocą swéj maszyny, w jednéj chwili kilkadziesiąt exemplarzy. Każdy z przytomnych odebrał mały ramik, na którym przybite było płótno. Ramik ten oddawano młodéj dziewczynce, która pomaga p. Lippmann przy wykonywaniu jego tak pięknego wynalazku i która dotąd jedynie posiada tajemnice tegoż. Ramiki te włożone w machinę w kilku minutach wychodziły z niéj z kolorowemi zarysami obrazu, którego cięgi i cienie farb tém jaśniejszemi się stawały, im je częściéj w machinę wkładano, aż w końcu każdy exemplarz stał się wierną kopią znajdującego się w królewskim muzeum portretu Franciszka Mierisa.

Orientalista p. Fleischer znalazł w Bibliotece lipskiéj rękopism polski arabskiemi głoskami bardzo niewyraźnie pisany. Obejmuje rękopism ten 147 stronnic in 12mo. Stronnice często pozacierane i pozamazywane. Zdaje się, iż celem autora było dowieść chrześcianom, iż ich pismo święte nie jest świętem, tylko pofałszowaném przez żydów, pogan i t. d. Prócz tego autor zamieścił rozmaite modlitwy, które odmawiają narody wschodnie przy rozmaitych obrządkach pogrzebowych. Napisy modlitw są czysto polskie głoskami arabskiemi i tatarskiemi pisane, modlitwy zaś same mięszaniną języka polskiego, arabskiego i tatarskiego.

Professor Purkinie tłumaczy na czeskie *Maryą Malczewskiego.* — Pracuje także nad metodą jak najłatwiéj Czechowi nauczyć się po Polsku, a Polakowi po Czesku.

W Lipsku p. A. Krzyżanowski z Murzynowa, wydaje trajedyą oryginalną w czterech aktach, pod tytułem: Dagestan. Wydanie z rycinami.

Poeta czeski *Czelakowski* chlubnie znany, wydał już poemat swój: *Centyfolia*, składający się z dwóch oddziałów po 50 kart. Na poemat ten długo publiczność czekała.

Znany czeski pisarz Tyl otrzymał niedawno od Czechów żyjących w Wiedniu, w hołdzie szacunku, kosztowny pierścień z czterema granatami, które oznaczają cztery czesko-słowiańskie narody: Czechy, Morawy, Słowaków i Szlązaków, z brylantem w środku, jako znakiem zjednoczenia tych słowiańskich narodowych literatur. (z gazety literackiéj Rossyjskiéj).

JJ. Hanusz professor filozofii w uniwersytecie Lwowskim wygotował dzieło, mające wyjść z druku: O Mitologii Słowiańskiéj, do którego jest dołączona wiadomość o stanie oświaty u Słowian pogańskich. Dzieło to napisane jest w języku niemieckim, obejmuje porównanie odkrytych dotąd mytów Słowiańskich z Perskiemi. — Autor ma posiadać wielką znajomość narzeczy słowiańskich.

P. J. T. G. w Krakowie wydawca dzieł Sapalskiego, ukończy wkrótce dzieło swoje „Wojenność.“ Zeszyt piérwszy obejmować będzie: 1. Rzut oka dziejowy na umiejętność i sztukę wojowania. 2. Wyprawa Hannibala do Włoch. 3. Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce; a na zakończenie 4 Bitwa pod Kircholmem. W oddziale 3 w Rzucie oka dziejowym na sprawę wojenną w dawnéj Polsce, zawarł autor następujące przedmioty: *wstęp* wzmianka o źródłach i ich niedostateczności. O wojowaniu Słowian. Niepewność początkowych dziejów polskich a ztąd i wojenności. — *O wojenności polskiéj w ogóle.* Działalność Bolesława wielkiego. Wzrost stanu rycerskiego w czasach następnych. Sąsiednie i europejskie wpływy, podług tego z kim wojnę prowadzono. Powstanie wojska stałego oraz co przeszkadzało jego ustaleniu i doskonaleniu się. — *O wojsku polskiem w szczególności.* Podział i skład wojska: pospolite ruszenie: nadworne wojsko, gwardya królewska: stałe wojsko kwarciane, wojsko służebne najemne (komputowe); skład wojska polskiego. Zaciąg narodowy — co do jazdy, Kopijnicy (Hussarze), Strzelcy (Muszkietnicy), Półkopijnicy (Pancerne chorągwie) Lekkie chorągwie (Kozacy), Lissowczyki. Zaciąg cudzoziemski. — Piechota, Artylerya. Wojsko posiłkowe. — Poczty szczególne, Koza-

cy Ukraińscy. Wojsko sprzymierzone. Zagraniczne posiłki. Stopnie wojskowe. O płacy i nagrodach wojska. Sposób wojowania. Twierdze tudzież zamki pograniczne i wewnętrzne. O żegludze i panowaniu Polaków na morzu baltyckiém.

Dwa piérwsze zeszyty pisma peryodycznego *Athenaeum*, wydawanego w Wilnie pod redakcyą *J. J. Kraszewskiego*, wyszły już z druku i mieszczą między innemi: „Elekcya Michała Króla z Chavagnac: Kilka przywilejów i dawnych listów: Urywek M. Grabowskiego: Kraszewskiego wyimek z niewydanego poematu 17go wieku.“ — W 2m o literaturze nowéj niemieckiéj, angielskiéj, o dwóch malarzach rossyjskich.“ — Następujące zeszyty, już są do druku przygotowane i zawierać będą.

3ci poszyt — z pism Hen. hr. Rzewuskiego wyjątek nie drukowany z pamiętników Soplicy. — Grabowskiego recenzya: Poeta i świat. — Dyalog z XVI wieku i t. d. — 4ty wyimek z dzieła Rzewuskiego: O cywilizacyi narodów: O Filozofii rozprawa Szczeniowskiego — Powieść Przezdzieckiego — Akta ważne z XVI i XVII wieku. — Recenzya Przezdzieckiego Witoloraudy. — Akt piérwszy dramatu Kraszewskiego pod tyt: Jan z Nepomuk: — tegóż o Xylografii. — 5ty Powieść A Przezdzieckiego. — Kilkanaście aktów ważnych z późnych czasów. — S. Konopackiego powieść wierszem o Stym Stanisławie. — Ukrainszczyzna E. Izopolskiego. (Jest to początek zbioru pieśni i skazek ukraińskich, który ma się wciąż w Athenaeum drukować.)

W Athenaenm dołączane także będą portrety naszych współczesnych literatów, począwszy od M. Grabowskiego, który już jest wylitografowany (p. W. P. w recenzyi na Bibliotekę Warszawską do Przeglądu Warszaw. N. 12 przesłanéj, przepowiedział tę małą niespodziankę litograficzną literatów współczesnych.)

X. L. A. Jucewicz sposobi do druku dzieło opisowe, pod tytułem: *Rysy Zmudzi.* — Wkrótce wyjdzie dzieło jego pod tytułem: „*Wiadomości Biograficzne* o uczonych Zmudzinach złożone z 12 biografii.

Pan *Ordyniec* wydawca Kurjera pisma peryodycznego w Wilnie, pracuje nad przekładem „Dziewicy Orleańskiéj“ Szyllera.

A. Przezdziecki wyda trzeci tom swoich wspomnień pod tytułem: *Nieswicz i Omelanik* (wioski pod Łuckiem.)

W drukarni Zawadzkiego zaczęło się drukować ważne dzieło p. *Michała Grabowskiego*, zbiór pamiętników — wyjątki z powieści tegóż autora pod tytułem: Oblężenie Płocka z r. 1097. są wydrukowane w tegorocznych pismach czasowych, lecz pod nazwiskiem *Edwarda Tarszy*.

Trzeci tom powieści *Ignacego Chodzki* także jest w druku, zawiera: Brzegi Wilii czyli Miłostki trzech posłów — i Jesień w klasztorze historya starych Karmelitów.

Tomik 15 wizerunków i roztrząsań naukowych zawiera: 1. O uczuciu religijném. 2. Szekspir. 3. Stosunki duszy ludzkiéj z Bogiem (rzecz wyjęta z przekładu Szlegla. Filozofia życia p. X. J. Dębińskiego S. P., na który ogłoszony został prospekt); Rozmaitości zawierają: O najpierwszéj w polskim języku drukowanéj książce, wydanéj przed Żywotem Chrystusa Pana, w Krakowie 1522, a tą jest:

„Rozmowy, które myał Król Salomon mądry z Marhołtem grubem a sprosnym; a wssakosz iak o nyem powyedaią bardzo z wymownym z figurami i zgadkami smyesnymi.“ Pod tym tytułem rycina czworoboczna przedstawiająca Marchołta między dwoma drzewami, nizkiego, grubego, z wielką głową, bez włosów na brodzie, liczącego coś na palcach etc: Przypisuje to dziełko Wiktor Annie z Jarosławia Kasztelance Wojnickiéj, przez wdzięczność, jak pisze, iż gdy jadąc do Krakowa z rzeczami swojemi, w wielkim błocie zawiąznął, jego miłość pan twój (Wojnicki) w tenczas jadąc w drogę, wolał sobie zamieszkać, a mnie z błota wyrwać. O panie miłosierny a litościwy, nie mam ci tey litości odsłużyć ale tym pismem a wybiyanym imie twoie a twoy nad ubogim cnotliwy uczynek chcę na wieczność dać. Przeto iuż ia zięt tą wielką chciwością, gdym zgotował litery, a wssystki ku pismu potrzeby, mysląc cobych miał tak krotofilnego naprzód wybiiać; wziąłem przed się smiesznego a krotofilnego Marchołta gadanie z Salomonem, którymym własnym nakładem przez Jana bakałarza z Kossyczek, wyłożon jest w polskie z łaciny. Dan list z domu naszego we wtorek przed świętym Thomą apostołem. Lata bożego narodzenia 1521.

Ułamek ten zawiera tylko ośm stronnic, drukowanych w osemce, literami gockiemi, karty nie są liczbowane. Wyjątek w Bibliograficznych księgach wzmiankowany, jest oczywiście dalszą kontynuacyą tego dzieła..

„Gdy Salomon był na stolcu oyca swego Dawida, pełen mądrości y bogactw: uźrzał niektórego człowieka ymieniem Marchołta przychodzącego od wschodu słońca, na obliczu żadnego i grubego, ale bardzo wymownego. A żona iego była snim, która była bardzo strasliwa y głupia. Które gdy Salomon kazał przed się przywieść, tedy stanęli oboie przed nim społem na się patrzając. A wzrost Marchołtów był krótki, mały a miąssy, ussy konczate a zwiessone do połlica, wargę spodnią mało nieiako u wałacha, brodę kosmatbą, jakoby u kozła, ręce jakoby klocki, oblicze iakoby u osła. Żona też iego była malutka, a bardzo miąssa, włosy iey były iakoby szczeciny, na grzbiecie u wieprza, brwi wielkie ostre, oczy pochmurne, wzrok wężowy.

Król Salomon wezrzawszy na nye rzekł: ktorzyscye wy, a skądeście, a który jest rodzay wass. Marchołt odpowye-

dzyał: powyedz ty nam drzewyey swoy rodzay y oyców twoich, tedy j ia téż powiem thobie rodzay nas.

Salomon: Ja yestem ze dwanascye rodzaiów prorockich: Judas porodził fares, fares porodził ezron, Ezron porodził aram, Ara porodzył aminadab, Aminadab porodził nazon, A Naazon porodził solomon, Salomon porodził boos, A boos porodził obet. Obet porodził iżai, Jzai porodził krola dawida, Dawid porodził Krola salomona, a ia iestem Król Salomon.

Marchołt też odpowyedzyał: Ja yestam ze dwunascye rodzaiów chłopskich: Chłoptas porodzył gruczoła, Gruczoł porodził rudka. Rudek porodził kudmyeia, Kudmiey porodził mozgowca, Mozgowiec porodził łypia, Łyp porodził potyrałę, Potyrała porodził kuchtę. A Kuchta porodził trzęsygłowa, Trzęsygłów porodził opiołkę, Opiołka porodził Warchoła. A Warchoł porodził Marchołta, a ia jestem Marchołt.

A żony moiéj rodzay ten: Kudlicha porodziła pomyię, a Pomyia porodziła Wardęge, Wardęga porodziła wyessczycę, Wiesszczyca porodziła leżuchnę, Leżuchna porodziła chwycichę, Chwycicha porodziła mędrygałę, Mędrygała porodziła suwalankę, Suwalanka porodziła nasyemkłę, Nasyemkła porodziła powalisskę, a toc yest Powalisska żona moja.

Salomon rzekł: Słyszałem iżeś wielomowny a chytry, aczkowiek chłop a gruby przeto gadaywa sye, ya ciebie będę pytał, a ty mi odpowiaday. Marchołt odpowiedział: Ten cy pierwey rad zaczyna, który zadnie i źle spiewa.

Salomon odpowiedział: Jesli mi na wszystko będziess odpowiadał, tedy cye wielkimi bogactwy ubogacę, a będziess znamienity w moiem krolestwie. Marchołt: obiecuje zdrowie lekarz, a gdy nye ma mocy a w tem yest łgarz. Salomon: Dobrzeciem rozsądził między dwiema swawolnyma niewiastami, które w yednym domu udawiły dzyecye. Marchołt: gdzye są sprawy, tam bywa słuchanie, Gdzie są niewiasty tam bywa swarzenie. Salomon: Pan Bóg dał mądrość w uściech moich, gdyż niemassh mnie rownego po wszystkiey zyemi. Marchołt: Ten który złe sąsyady miewa o swey chwale przed wssytkimi spiewa. — Salomon: W duszę złą niewnidzie duch mądrości. Marchołt kiedy ty klin biyess w drewno zawsze sye strzeż tego pewno, być nye wypadł z drzewa tego a nye wybił oka twego. — Salomon: człowiekowi bogatemu a mocnemu, a wodzie nawalney nieprzeciw się. Marchołt: Sęp dla tego łupi ptaka, iżby go ziadł nieboraka. — Salomon: łagodną mową niezdradzay nikogo. Marchołt: ten się z chytrością uajada, który iedzącego pozdrawia. — Salomon: s człowiekyem swadliwym nigdy niemiey towarzystwa. Marchołt: sprawnie tego iedzą świnie, który się między otręby wiuie. — Salo-

mon: Viele tych, którzy swym dobrodziejom oddawają złość za dobroć. Marchołt: kto cudzemu psu chleba dawa, żadney zapłaty nieuznawa. — Salomon: Mowa Krolewska ma być nieodmienna. Marchołt: Który wilka w pługu wodzi, rychło ktesknosci przychodzi. — Salomon: Powstań a wiey wietrze północny y wietrze południowy, a wiey po ogrodzie moiem, a będą płynąć wonności iego. Marchołt: kiedy wiatr z północy wieie, wysoki dom się tedy chwieie. A ieśli dom wątły bywa, na ziemie się rad urywa. — Salomon: kiedy siędziesz za stołem bogatego, tedy patrzay pilno, co przed cie położą. Marchołt: wsselaka posługa brzuchowa do brzucha wchodzi y w brzuchu się chowa. — Salomon: kiedy silnieyssy zwycięży mdleyssego, tedy bierze wssytko y mienie iego. Marchołt: Stym kot rad mieszkać we zgodzie kto mu się da lizac po brodzie. — Salomon: każdy człowiek ma być miłowan dla boga. Marchołt: ieśli tego miluiess, kto cyę nie miłuie, ty swą miłość traciss, a on z ciebie błaznuie. — Salomon: Gdy co przyiacielowi możess dać dziś, nie mówże mu iutro przydź. Marchołt: kto niema dobréy woli dać, nauczył się na dalszy czas odkładać. Salomon: Odpowiaday głupiemu podług jego głupości, aby go niemiano za mądrego. Marchołt: Co opoka usłyssała, to dębowi powiadała. — Salomon: nie mowią prawdy usta nieprzyiacielskie. Marchołt: ten który cie nie miłuie on cie zawsse przesladuie. etc. etc.

Oto jest wyciąg z ośmiu stron rozmów Salomona z Marchołtem, przedrukowanych w Wizerunkach.

Jedno z pism peryodycznych tak o nim mówi:

Niemając pod ręką Żywota Chrystusa Baltazara Opata, ani opisanéj tu przez Prof. Polińskiego Rozmowy Marchołta, nie możemy porównać z sobą dwóch tych piérwszych dotąd druków polskich; to tylko w ogóle nadmienimy, że jakkolwiek z przedmowy Wietorowskiéj zdaje się okazywać, że ta rozmowa Marchołta z Salomonem, piérwszym jest płodem officyny Wietora, po przeniesieniu się jego z Wiednia do Krakowa, to wszelako ztąd nie wypada, żeby dawniéj drukowanéj książki polskiéj przed rokiem 1521 nie było. — Już przed Wietorem musiał i Haller książki polskie drukować, zwłaszcza książki liturgiczne, do nabożeństwa, pieśni nabożne, od których powszechnie w każdym prawie języku piérwsze się druki poczynały. Slady jego polskich druków z początku 16 wieku, pozostały w pieśni Boga rodzicy w Statucie Łaskiego, w Agendzie z roku 1514 wydanéj i w dziele o ortografii Zaborowskiego. Nie podobna zatém, aby Haller, mieszkający w Krakowie, gdzie już na końcu 15 wieku książki w słowiańskim języku drukowano; Haller, który w drukach swoich łacińskich polszczyznę mięszał, niemiał wpaść na tę myśl szczęśliwą, co i Wietor, wydania jakiéj książki

polskiéj np. do nabożeństwa, pieśni i t. d. Zresztą do tych najpiérwszych Wietorowskich druków, należy także książka, znajdująca się obecnie w szacownym zbiorze hr. Działyńskiego w Kurniku, pod tytułem (którego jednak dobrze niepamiętamy) „Żywot człowieka dworskiego," drukowany typami u Wietora r. 1524 z dedykacyą Krysztofowi Szydłowieckiemu.

W literaturze niemieckiéj jest z wieku XIII dydaktyczne poema Salomon i Morolf czyli Makolf (Geschichte Salom's und Morkolph's oder Morolph's-Eschenburgs Denkmalern) Treść wzięta z podania orientalnego. W przysłowiach wystawiona mądrość Salomona i prostactwo Morolfa, jego błazna nadwornego. Książka ta była ulubioną w owych wiekach dla ludu.

Wyszły także dwa następne tomiki Wizerunków i zawierają. — Tomik 16: Rozbiór rzeczy ściągających się do sumienia, Tegner, Ewangelia Słowiańska na którą przysięgali królowie Francuzcy przy koronncyi swojéj, Rozmaitości gdzie znajduje się wzmianka o zasługach Karola Langsdorfa, G. E. Grodka, Józefa Tremka, L. Bojanusa.— Tomik 17: Dawny i teraźniejszy stan pokoleń Indyjskich Ameryki północnéj, Andrzéj Wolan, Rozpoczęcie wstępu do dziejów Swiętéj Elżbiety Węgierskiéj, i Rozmaitości pomiędzy któremi jest Rys historyczny przedstawień teatralnych mianowicie w języku Polskim na Litwie.

Zasłużony piśmiennictwu naszemu hr. E. Raczyński tłumaczy na język polski kronikarza pruskiego Wiganda, którego wkrótce drukiem ogłosi wraz z przypisami uczonemi. Ocalenie kronikarza tego winniśmy historykowi naszemu Janowi Długoszowi, króry go z niemieckiego na język łaciński przełożyć kazał, i tym sposobem od zagłady ochronił, gdyż pierwotwor zaginął. Kronikarz ten w wielu miejscach różni się w opowiadaniu od znanych historyków naszych.

W tych dniach ukończył się w Poznaniu druk trzeciego tomu medalów, wydawanych przez powyżéj nadmienionego hr. Ed. Raczyńskiego.

Wyjątek z listu. — Poznań 17 Lutego.

— Przed wszystkiemi obudza interess: dzieło: Die kunst reich zu werden, czyli Ekonomia polityczna, popularnie napisana przez M. *Prittwitza* Majora inżynieryi pruskiéj (drukowana w Mannheim r. z.). Odznacza się niejednym pięknym i nowym pomysłem i zaleca się przystępnością dla ogółu czytelników.

Pod prassą u nas następujące są książki: 1. *Szafarzyka starożytności słowiańskie*; piérwszy poszyt przekładu *Bońkowskiego*, wyjdzie najdaléj za dwa tygodnie. 2. *Statut Lite-*

wski in 4to z rycinami. 3. Opis kaplicy Królewskiéj w Poznaniu przez Edw. Raczyńskiego, który posągi Mieczysława i Bolesława już sprowadził i tak wykończył kaplicę w stylu czysto byzantyńskim, iż tylko niedostaje jeszcze ołtarza, który niebawem z Włoch ma nadejść. — Z kompozycyj muzycznych nowych jest muzyka z ballady: *Switeźanka*; text polski i niemiecki w księgarni Stefańskiego. — Pisma nasze dosyć są pokupne, niektóre z pism peryodycznych z dwóch lat ostatnich drugiéj doczekały się edycyi; pisma literackie coraz bardziéj się wznoszą, przemysłowe utrzymują się jak dawniéj.

W Berlinie wyszło powtórne wydanie Hegla, 1. filozofii prawa, 2 Filozofii hist. 3. Fil. Religii. 4. Hist. filozofii. — W Jena mają wyjść pozostałe pisma Thibauta, jednego z najsławniejszych nowoczesnych prawników. Niewiem czyli wiadomo, że Scheling filozof z Monachium powołany do Berlina na objęcie katedry heglowskiéj.

Nakoniec zasługuje także na uwagą *du Pauperisme et de la charité légale*; jest to list Ministra *Chr. de Remusat* do Prefektów wzywający ich do podania szczegółowych wiadomości o stanie i powodach biedy na prowincyach, a rzucający wielkie światło na ten kierunek pieczołowitości publicznéj, który w Warszawie także, szczególnym jest przedmiotem opieki Rządu.

U nas utworzony został komitet do zbierania kości na cel dobroczynny, który w odezwie swéj oświadczył: iż gdyby z 6300 miast, miasteczek i wsi księstwa, tylko dziesiąta część dostarczała kości, a z każdego miejsca w przecięciu po 30 szefli tylko się zbierało, toby już rachując po zł. 2 szefel uczyniło 6,000 talarów z okładem rocznie. *R.*

Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

DOSTRZEŻENIA

METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomicznem

WARSZAWSKIEM.

STYCZEŃ. — 1841.

STYCZEŃ 1841. — Dostrzeżenia w Obserwatorium wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza, 1g. 14m. 47s. 4, czyli w łuku 18°41′51″, na Astronomicznem Warszawskiem. — Miejsce dostrzeżeń jego szerokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim. z	
	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wie.	10 go. wie.		6 godz. rano	10 godz. rano	4 godz. wiec.	10 godz. wiec.	6 go. r.	10 go. r.	4 go. w.	10 go. w.	deszczu	śniegu
1	732,58	732,40	732,68	735,48	+ 0,2	+ 0,6	+ 0,2	— 0,2	100	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdZ.	Pd.	PdZ.	Z.		7,68
2	740,67	743,04	743,20	742,77	— 2,8	— 3,9	— 3,8	— 4,0	100	pochmurny	śnieg	śnieg	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	Pd		3,72
3	741,03	741,72	739,40	733,24	— 3,8	— 3,7	— 2,6	— 3,6	100	śnieg	poch. mgła	pochmurny	pochmurny	—	—	Pd.	PdW.		0,74
4	732,71	733,86	733,78	734,13	— 0,7	— 0,1	— 1,6	— 1,4	100	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	—		
5	731,91	733,22	737,21	738,87	+ 0,2	+ 1,3	— 0,9	— 3,1	99	śnieg	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	PdW.	Pd.	PdZ.	—		3,00
6	733,25	736,05	741,66	744,92	+ 0,7	+ 3,1	— 2,0	— 4,0	94,5	pochmurny	na pół pog.	pochmurny	na pół pog.	W.	PdW.	PdZ.	—		1,00
7	748,29	750,56	748,40	747,20	— 3,8	— 4,7	— 0,7	+ 0,5	97,5	pochmurny	poch. mgła	krupy	pochmurny	—	Pn.	PnW.	PnW.		
8	744,24	743,37	741,65	745,67	+ 0,6	+ 2,7	+ 3.4	— 1,1	92,5	pochmurny	pochmurny	pogodny	pochmurny	W.	W.	W.	PdW.		
9	746,39	748,02	749,51	750,91	— 0,2	+ 0,2	— 1,9	— 4,4	98,2	pochmurny	pochmurny	śnieg	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
10	750,38	750,69	750,64	751,13	— 6,5	— 6,8	— 5,8	— 9,8	100	śnieg	śnieg	śnieg	mgła	PdZ.	—	PdW.	PdW.		4,72
11	749,96	749,79	747,79	747,48	—11,1	— 9,7	— 3,7	— 2,7	100	pogodny	pogodny	pogodny	na pół pog.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
12	746,43	746,76	746,40	748,99	+ 0,3	+ 1,6	+ 2,0	— 1,3	94,7	pochmurny	poch. desz.	pochmurny	zadymka	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		
13	752,81	754,32	755,01	755,44	— 3,0	— 1,9	— 3.1	— 8,8	100	pr. pochm.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	W.	W.		1,12
14	753,96	753,24	749,81	748,25	—13,6	—12,5	— 7,9	— 5,9	100	pogodny	smugi	na pół pog.	pochmurny	W.	W.	PdW.	PdW.		
15	746,38	746,55	745,99	745,44	— 3,4	— 3,1	— 2,8	— 2,6	100	pochmurny	krupy	krupy	krupy	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.		5,12
16	746,12	747,22	750,60	752,97	— 3,3	— 1,9	+ 0,7	— 0,1	100	pochmurny	pochmurny	poch. mgła	pochmurny	BdW.	PdW.	PdZ.	Z.		
17	754,47	752,52	746,22	746,28	— 1,2	— 0,6	+ 2.2	+ 3,8	96,7	pochmurny	pochmurny	dészcz	pochmurny	PdW.	PdW.	Pd.	PdZ.		
18	743,24	742,94	742,08	740,22	+ 3,8	+ 4,1	+ 3,6	+ 3,3	93,7	dészcz	pr. pochm.	pr. pochm.	pr. pochm.	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		
19	736,98	739,47	742,46	745,19	+ 1,8	— 0,2	— 1,6	— 3,4	92,7	desz. i mgła	pochmurny	pochmurny	pochmurny	—	PnZ.	PnZ.	Z.		
20	745,39	746,65	748,69	751,53	— 4,7	— 5,0	— 8,6	—10,6	94,2	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	PnZ.	Z.	Z.	PnZ.		
21	755,53	757,86	759,48	762,36	— 9,4	— 8,4	— 8,1	—10,7	97,5	pogodny	pochmurny	na pół pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	—		
22	762,88	763,52	762,55	761,76	—12,0	—11,0	— 7,4	— 9,8	94,5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	Pd.	Pd.	PdW.		
23	757,30	755,57	750,01	745,56	— 9,9	— 7,0	— 3,7	— 6,1	76,2	pogodny	smugi	na pół pog.	pr. pocm.	PdW.	Pd.	PdW.	PdZ.		
24	742,86	742,42	739,90	739,56	— 4,8	— 3,2	— 2,0	— 2,6	100	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Z.	Pd.	PdZ.	PdZ.		
25	740,06	741,28	744,30	746,92	— 4,9	— 3,9	— 2,8	— 4,9	100	pochmurny	śnieg	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.		
26	751,11	752,64	754,26	756,04	— 7,6	— 5,8	— 4,6	—11,2	97,7	pochmurny	pochmurny	pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		
27	756,16	756,02	752,76	747,54	—13,0	—11,5	— 6,6	— 6,9	92,5	pogodny	pogodny	pogodny	pochmurny	Z.	—	PdW.	PdW.		
28	744,12	743,94	740 42	740,80	— 1,6	+ 0,5	+ 0,1	— 4,6	100	pochmurny	pochmurny	śnieg	pogodny	Z.	Z.	PdZ.	Z.		3,84
29	740,15	740,70	742,01	744,04	— 3,0	— 6,0	— 2,0	— 3,7	95,7	pochmurny	na pół pog.	na pół pog.	pochmurny	Pd.	PdW.	PdW.	—		
30	748,14	749,13	751,28	753,19	—11,6	—11,5	—10,5	—13 6	100	pochmurny	śnieg	śnieg	pogodny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.		
31	754,91	755,94	756,43	760,32	—10,4	— 7,3	— 7,0	— 9 4	100	pochmurny	pochmurny	śnieg	śnieg	PnZ.	Pn.	Pn.	—		2,56
Sre.	746,142	746,821	146,085	747,232	— 4,50	— 3,73	— 2,89	— 4,16	97										39,70

	milim.	czyli	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	746,72		27	7,018
Najwyżéj barometr dochodził d. 22 o 10 g. r.	763,52		28	2,460
Najniżéj . . . d. 5 o 6 g. r.	731,91		27	0,452
Średnia zmiana dzienna barometru .	5,94			2,63
Największa zmiana dzienna d. 22—23	16,20			7,18
Średnia wysokość barometru w m. b. jest niższa o	4,629			2,052
od stanu normalnego	(751,349		27	9,070)
Średnia temperatura Stycznia . . .	—3° 93 C.			—3°14R.
i ta jest wyższa o	1, 91			1,53
od stanu normalnego	(—5,842			—4,617)
Największe ciepło dochodziło d. 18 o 10 g. r.	4,1			3,3
Największe zimno dochodziło d. 14 i 30 o 6 g. r. i 10 w.	13,6			10,9
Średnia zmiana dzienna temperatury	3, 87			3,10
Największa zmiana dzienna d. 27—28	12, 0			9, 6

Średnia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 97, albo co do wagi 4,07 grammów na jednym metrze sześciennym.

Średnia temperatura miesięczna źródeł:

w ogrodzie za pałacem Kaźmirowskim . .	† 7°5 C.	† 6,0 R.
w ogrodzie Belwederskim	† 5,0 —	† 4,0 —

Dni pogodnych było 4; na pół pogodnych 7; pochmurnych 20.
— deszczu 7: d. 6, 7, 15, 16, 17, 18, 19.
— śniegu 13: d. 1, 2, 3, 5, 6, 9, 10, 12, 24, 25, 28, 30, 31.
— mgły 4: d. 10, 15, 16, 19.
— krup 3: d. 7, 15, 17.
Wody spadło 39,70 milim. czyli linij paryz. 17,60 t. j. blizko dwa razy więcéj jak zwykle.
Styczeń w tym roku był w śnieg obfity.
Wiatr panujący PdW.
Wichrów 9 t. j. PdW. 4; PdZ. 4; Z. 1.
Dnia 5 i 7 koło białe około księżyca.
Dnia 6 o wschodzie słońca tęcza świetna.
Dnia 15 krupy grube w rzadkiéj obfitości spadły.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

Z DZIEJOW:

Stron.

1, Zabytki pogaństwa w Polsce — 2. Jak u nas w XVI wieku syna prowadzili od jego urodzenia aż do ożenienia, wyciąg z ówczesnéj broszury—przez *W. A. Maciejowskiego* 1.—241.

Rozbójnicy, wiadomość historyczna przez *Kaź. Wład. Woycickiego* . . . . . 10.

Andrzéj Wolan przez *Michała Balińskiego* . . . . 116.—431.

Rys historyczny oświecenia Słowian przez *Alexandra Tyszyńskiego*, I. Plemiona Słowian. II. Oświata pierwiastkowego plemienia . . . . . 256.

Postrzeżenie bibliograficzne przez *A. Wagę* . . . . . 158.

Listy: Piotra Gynka r. 1520. — Olbrachta Gastolda 1531. — Królowy Anny Jagielonki 1591. — Elżbiety Królowéj Polskiéj z r. 1487 . . . . . 134,—388.

Z LITERATURY:

Poezye.

1. Smętarz. — 2. Łódka — Wspomnienie przez *Leona Potockiego* . . . . . 52. — 532.

1. Gąski. — 2. Myszka i Pani. — 3. Chłopczyk i Gniazdko — bajki *Stanisława Jachowicza*. . . . . 54.

1. Świat. — 2. Rękolekcya. — 3. Obłok. — 4. Wdowa. — 5. Wyjątek z Fausta trajedyi Getego przekład przez *J. E. Paszkowskiego* . . . . . 60.—191.

Wyjątek z Fausta trajedyi Getego, przekład przez *A. J. Szabrańskiego* . . . . . 207.

1. Wiersz Fet-Ali-Szacha z perskiego przekład. — 2. Do S* P. przez *Wojciecha Potockiego* . . . . . 375. — 533.

1. Czuryło. — 2. Do ** w imionniku przez *J. hr. Dunin Borkowskiego* . . . . . 519.

Dzieciobójczyni wolny przekład z Szyllera przez *Ludwika Kamińskiego* . . . . . 520.

Chwila myśli, fantazya *Cypryana Norwida*. . . . . 524.

Radziwiłł Sierotka przez *Henryka hr. Potockiego* . . . . 530.

Wyjątki z poezyi Zbigniewa Morsztyna z r. 1647 . . . . 139.

Powieści i inne artykuły.

Józefa Żelichowska, zdarzenie prawdziwe przez *Leona Potockiego* . . . . . 141.

Stron.
Tomiła powieść z podań gminu przez *Karola Balińskiego* . 148.
Didko z podania rodzinnego przez *Kaz. Wł. Wojcickiego* . 342.
1. Abdullah i Houwaldt wspomnienie 29 Sierpnia 1832 w obozie pod Germeńczukiem. — 2. Asłan Temirów wypadek na Kaukazie. (wyjątek z obrazów Kaukazu) — 3. Troïl nad Ingurem przez *Wojciecha Potockiego* 376.—562.—586.
Bal z pism księcia Odojewskiego przez *Felic. T....cz* . . . 593.
O dramacie fantastycznym, wyciąg z pism Jér. Sand przez *A. J. Szabrańskiego* . . . . . 29.
Charakterystyka kobiety, wyciąg z dzieła o wychowaniu kobiet przez *Eleonorę Ziemecką* . . . . . 228.

Z FILOZOFII:

Rzecz o filozofii Jońskiéj jako wstęp do historyi filozofii — Tales z Miletu — Anaximander, przez *Augusta Cieszkowskiego* . . . . . 287. — 536.

Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI:

Krótki rys życia *Ad. M. Kitajewskiego* i wyciąg z pism jego o wodach mineralnych w Królestwie Polskiém przez *Józefa Bełzę* . . . . . 70.
Krótki rzut oka na funkcye czyli czynności umysłowe zwierząt z Cuviera przez *S.* . . . . . 382.
1. Odkąd służy ustawie hypotecznéj i wszelakim przepisom w niéj połączonym moc obowiązująca. — 2. Rzut oka na praktykę sądowniczą, jako téż o potrzebie kształcenia prawa teoretycznie przez *Augusta Hejlmana* . . . 76. — 358.
O procentach, o karze umownéj, i zastawach antychretycznych przez *W. D.* 621
Uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego *du Credit et de la Circulation* przez *Felixa Zielińskiego* . . . . 597.

Z PRZEMYSŁU:

O Przemyśle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacyi przez *Alexandra Kurca* . . . . . 90. — 307.

KRONIKA LITERACKA:

Styczeń . . . . . 161.
Przygody JP. Benedykta Winnickiego. — Spomnienia Gustawa Olizara. — Zbiory pieśni ludu z r. 1840 — przez *A. J. S.* — Witolormuda J. J. Kraszewskiego. — Nowe poezye Juliana Korsaka. — Stare Gawędy i Obrazy W. K. Wojcickiego. — Rozprawa o plemionach Ting-Ling. — Powieści starego sługi — przez *A. Tysz...* — Dzieła z nauk przyrodzonych i techniczne z roku 1840 przez *X.* — Wiadomości z literatur rossyjskiéj, czeskiéj, illiryjskiéj przez *Dubrowskiego*.

Stron.

Luty . . . . . 391.

Noworoczniki na rok 1841 — Niezapominajki — Pierwiosnek — Krzyżyk dla dobrych dzieci — Bajki dla dzieci z 50 rycinami przez *A. J. S.* — Pamiętniki o królowéj Barbarze, Michała Balińskiego przez *A. T.* — Mistrz Twardowski, J. J. Kraszewskiego przez *Siecieche* — Przysłowia ludu litewskiego, Adama Jucewicza — Trzy wspomnienia o Napoleonie — Rys życia Wellingtona przez *Wł.* — Pisma techniczne przez *M.* — Nauka o torfie przez *T. C.* — Literatura Rossyjska, literatura Czeska przez *Dubrowskiego*.

Marzec . . . . . 637.

Dramata J. Korzeniowskiego przez *Al. Tysz*.... — Wędrówki literackie J. J. Kraszewskiego tom trzeci przez *Rt.* — Dwie powieści J. J. Kraszewskiego: Historya o bladéj dziewczynie z pod ostréj bramy przez *Rt*, Stanczykowa kronika przez *Wł.* — Linksmine prace literackie przez *Rt.* — Odbicia dzieworytów przez *Wł.* — Album rycin Piwarskiego I. Litkup na Pradze — przez *Cypryana Norwida*. Prenumeraty na Miernictwo niższe Wincentego Wrześniewskiego — na Dzieje Kościołów wyznania Helweckiego w Litwie od początków reformacyi aż do nowszych czasów, przez Józefa Łukaszewicza — Literatura Illiryjska — Czeska przez *Dubrowskiego*.

ROZMAITOŚCI.

Styczeń 179,

Nowiny. — Starożytności Celtyckie. — Człowiek uważany pod względem wagi i wzrostu. — O ulepszeniu żeglugi na Wiśle przez *W*.

Luty . . . . . 421.

Myśl do wystawy sztuk w resursie — Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego — Wspomnienie szkolne przez Aug. Wil.... str. 424. — Wyciąg z listu z Pragi — Nowiny.

Marzec . . . . . 655.

Moja mówka pogrzebowa przez Aug. Wi.... str. 655 — Jak zapewnić rolnikom zaliczenia na płody ich ziemskie i jak unikać strat w zbożu ponoszonych przez *Ko. Wo.* — Nowiny — Wyciąg z listu.

Tabella Meteorologiczna 671

Przy każdym poszycie dołączoną będzie Tabella Meteorologiczna w takim sposobie jak teraz jest załączoną.

Dopełnienie życia Andrzeja Wolana odłożone zostało do następnych zeszytów.

SPROSTOWANIE POMYŁEK.

Stronnica	Wiersz	Zamiast	Czytaj
102	12	umorzył	*mnożył*
312	13	wyprowadzanie	*wprowadzanie*
314	27	pomyślniejszym	*przemyślniejszym*
tamże	30	choćby	*choćbyśmy*
319	1 w przyp.	obrachował	*otrąktował*
340	25	kołysał się	*kołysząc się*
258	10	Anglosaxoński	*Armeński*
274	12	XIII	*XV*
284	15—21	i tu	*i t. p.*
507	14	anonizm	*anomalizm*

Biblioteka Jagiellońska

GÓRNICTWO
W POLSCE,

OPIS KOPALNICTWA I HUTNICTWA POLSKIEGO, POD WZGLĘDEM TECHNICZNYM, HISTORYCZNO-STATYSTYCZNYM I PRAWNYM.

Ziemia nasza rolnicza, która od tylu wieków była spichrzem Europy, w zeszłych czasach, innemi jeszcze jaśniała bogactwy; dawne górnictwo krajowe, nie dało się wyścignąć sąsiadom; górnictwo to miało świetne swe epoki: sól, ołów i srebro, miedź i żelazo, wzbogacały dawniéj, już to skarb Monarszy, już mieszkańców, a wzorowe dawne ustawy i urządzenia górnicze i prace biegłych w górnictwie krajowców, nie dość znane, ani ocenione, wykazują kwitnący w ówczas stan nauk i umiejętności, i stanowią chlubne dla kraju pamiątki. Koleje kraju w końcu XVII^{go} i w XVIII^{tym} wieku, wpływały i na tę gałęź przemysłu i zupełnie ją do upadku przywiodły. Cząstkowe starania w końcu zeszłego i początku tego wieku, prawie były bezskuteczne dla dźwignienia górnictwa, dopiéro silna i szczodra opieka rządu Królestwa Polskiego, nowy popęd mu dała, i powstało ono nowém życiem, godném wieku naszego. Już nie będą martwémi te skarby, które bez przyłożenia rąk i kapitałów, w ziemi spoczywać musiały; bogate niegdyś kopalnie Olkuskie, dziś w Królestwie Polskiém powstają na nowo; nie tknięte przez dawnych massy galmanu, dziś wydają cynk, przed wszystkiémi w dalekich znany krajach.; nieznane dawniéj były z użytku węgle kamienne, a teraz kopalnie ich miliony korcy corocznie z korzyścią dostarczają; a żelazo w dziesięćkroć powiększoną produkcją, świetne przedstawia wypadki. Słowem, jawnémi sta-

ją się obfite od natury uposażenia w ciała kopalne Polski, nie dość dotąd może od nas samych znane, a które właściwie ocenione, wykazują rzeczywistą ich wartość w pierwszym rzędzie obok górnictwa innych krajów Europy.

W takim stanie rzeczy, jakże jest ciekawém, jeżeli nie powiem pożądaném, wiedzieć czém jest Górnictwo Polskie, jaka była przeszłość jego, jaki stan obecny.

Czuć się daje brak dzieła, któregoby przedmiotem było Górnictwo; takiego nie posiadaliśmy jeszcze i nie posiadamy dotychczas; — jednakże nader ważną jest rzeczą, aby brak ten literatury naszéj, zapełnionym został, gdy tymczasem wszystkie postronne narody, szeregi dzieł w tym rodzaju liczą; już to ogólnych naukowych, już wyłącznych dla każdéj okolicy górniczéj, dla każdego rodzaju prac górniczych.

Od lat 12 poświęcony zawodowi górniczemu, przekonałem się jak dalece dzieło o Górnictwie, a zwłaszcza o górnictwie krajowém, jest pożądaném, i zamierzyłem brakowi temu zaradzić; jakoż przedstawiam publiczności pracę w przedmiocie dotąd nie tkniętym przez żadnego z naszych pisarzy, które tym sposobem jest piérwszém zjawiskiem w piśmiennictwie polskiém.

Ogólny podział tego dzieła, i treść główniéjszych przedmiotów, są następujące:

Część I. *Technologia Górnictwa;* opisanie wszelkich części górnictwa, zakładów górniczych i zatrudnień w tychże.

1° *Ziemierodztwo*: o znajdywaniu się ciał kopalnych w łonie ziemi.

2° *Kopalnictwo:* o wydobywaniu z ziemi ciał kopalnych.

3° *Hutnictwo:* o otrzymywaniu z rud, kruszców użytecznych.

4° *Solnictwo:* o wydzielaniu soli warzonki z solanek.

Część II. *Dzieje górnictwa polskiego*, od czasów najdawniéjszych, wraz z opisem stanu ich obecnego.

1° *Ogólna historja górnictwa krajowego*, jego rozciągłość w różnych wiekach, świetność, urządzenia gór-

nicze polskie, brane za wzór przez postronnych; stosunki z temiż, poszukiwania górnicze w kraju.

2° *Historja kopalń i warzelń soli;* dawność ich, sięgająca wieku XIIgo, opis szczegółowy żup solnych w epoce Zygmuntów, główne wypadki w salinach, produkcja soli, poszukiwania solne na lewym brzegu Wisły, warzelnia Ciechocińska.

3° *Historja dawnych kopalń ołowiu srebronośnego pod Olkuszem;* najdawniejsze prace tamże, sztolnie do odprowadzania wód, obfitość tych kopalń, urządzenia wewnętrzne, gwarkowie i ich ustawy, wojny szwedzkie,— Szwedzi nie zaleli kopalń Olkuskich, — upadek tych kopalń, starania o ich nazad otworzenie, projekta ku temu celowi, teraźniejsze roboty na sztolni Ponikowskiéj.

4° *Historja górnictwa kruszcowego i marmurołamów, około Chęcin i Kielc,* kopalnie ołowiu Chęcińskie; miedzi w Miedzianogórze, ich dawny stan i roboty w początku tego wieku.

5° *Historja żelaza w Polsce,* to jest: kopalń rudy i hut żelaznych; powiększanie się ciągłe i wzrost; opis wszelkich zakładów żelaznych krajowych, tak rządowych jak prywatnych, z tablicami statystycznemi stanu ich w ważniejszych epokach, a szczególniéj obecnego.

6° *Historja i opis kopalń węgla kamiennego.*

7° *Historja i opis kopalń galmanu i hut cynkowych.*

Część III. *Krótki rys prawodawstwa górniczego,* czyli wykład porównawczy systematów praw górniczych, a szczególniéj polskiego.

1° O prawach górniczych w ogólności, obcych i krajowych.

2° O przepisach praw górniczych obcych, niemieckich i francuzkich.

3° O przepisach praw górniczych polskich, a mianowicie o sposobie zarządu wewnętrznego górnictwa polskiego; o urządzeniach i przywilejach dotyczących tegoż górnictwa, i osobach niém trudniących się.

Część IV. *Zbiór ustaw, przywilejów królewskich, poleceń władz górniczych i uchwał gwareckich,* zawiéra-

jących przepisy dawnego prawa górniczego polskiego, czyli: *Corpus Juris Metallici polonici antiquioris.*

Zbiór ten zawiéra w sobie 115 ważnych dokumentów, wyjętych z dawnych archiwów oryginalnych żupniczych, lub z akt koronnych, które w czasie wojen za Jana Kazimierza do Szwecyi zabrane, i za utracone uważane, niedawno zwrócone, dotąd przez żadnego pisarza nie tknięte, jako nowo wykryte źródło historyczne użyte zostały; są to pomniki wykazujące biegłość prawodawczą, stan znajomości sztuki w upłynionych wiekach, pomniki dawnego języka górniczego i technicznego polskiego, i wsparcie historyczne twierdzeń w dziele wykazanych.

Dzieło to składać się będzie z dwóch tomów in 8vo majori, przeszło 60 arkuszy drukiem takimże jak obecne ogłoszenie, na ładnym papiérze; opatrzone w starannie zrobione tablice litografowane, na których około 60 figur wyobrażających przedmioty z ziemiorodztwa, kopalnicze i hutnicze.

Wyjdzie z druku w ciągu miesiąca Lipca lub Sierpnia r. b.

Cena przedpłaty oznacza się na złp. 24, po zamknięciu listy przy wyjściu dzieła, podwyższoną zostanie do złotych 32.

Przedpłata rozdziela się na dwie raty po złp. 12; piérwszą ratę złp. 12 płaci Prenumerator przy odebraniu biletu, drugą przy odebraniu piérwszego tomu. Przedpłata jest otwartą aż do wydrukowania drugiego tomu.

Zapisywać się można na prenumeratę:

W Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, ulica S^{o}-Jerska N° 1789, i u wszystkich Księgarzy w Warszawie i na prowincyi.

Hieronim Łabęcki.